Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES PICTA .COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES PICTA .COM

Grey Scale #13

C M Y K

A 1 2 3 4 5 6 7 8 B 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

R G B WH GR BL

Dr S. Pluciński
LESZNO.

Marcin Cranc

VA



STANISLAW ZOLKIEWSKI.

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI.

OBRAZ HISTORYCZNY

Z CZASÓW STEFANA I ZYGMUNTA III. KRÓLÓW.

SKREŚLIŁ

JÓZEF ALEKSANDER STARŻA.

(Józef Aleksander Minisrewski)

Tom I.

BERLIN.

NAKŁADEM KSIĘGARNI B. BEHRA.

1851.

Biblioteka Wojsk. [illegible]
35395 2
im. F. Dzierżyńskiego

Jaśnie Oświeconemu

KSIĘCIU AUGUSTOWI SUŁKOWSKIEMU

w dowód szacunku

poświęca

Autor.

Do Czytelnika.

Przychodzą ciężkie lata, jako lata plag Mojżeszowych, na ludzkość całą; narody jakby powietrzem rażone, chorują. Niewiele lat temu, widzieliśmy jakieś zbratanie powszechne w kosmopolityzmie, i grzechem było w obec powszechnego interessu wyłącznie narodowych pilnować korzyści; dzisiaj znowu nad wszystko postawiono narodowość. I tamten wiek i ten mają bez liku proroków, którzy ludzkość i narody chcą zbawiać. Co chwila jawią się nowi nauczyciele i doktryny nowe, mnoży się chaos w pojęciach i uczynkach; miastto miłości bożéj, nienawiści rosną; niezgoda z pomiędzy narodów poszła głębiéj i sięgła do familii, do rodzinnych ognisk, i same tylko namiętności goreją. Są to owoce doktryn fałszywych, które młode pokolenie zatruły. Narody zgubiły kierunki swoje dziejowe, zerwały granice jakie Bóg człowiekowi, narodom i ludzkości całej zakreślił, a po za granicami temi tylko chaos i zguba pewna. —

Śród takiego zamętu gdzież sternik? gdzie kotwica? —

Leżą przed narodami księgi dziejów. Niechaj każdy z narodów w księgę swoją zagląda, a w paśmie

wiekowania swojego gdy rozpatrywać się będzie, wyczyta słowo boże, ujrzy namaszczenie i posłannictwo dane narodowi od Boga na siłę i żywot w dziejach. I ujrzy dwie postacie; jedna jakoby anioł stróż narodu zakon boży trzymający w ręku, a druga jakoby anioł niszczyciel podaje narodowi kielich z trucizną zabijającą powoli. Są chwile w dziejach, gdzie wyraźniéj ścierają się z sobą te dwa początki — dobre i złe, a zwycięztwo idzie na żywot lub śmierć narodowi. — Patrzałem i ja po dziejów naszych księdze, widziałem pochód w górę i spadek znowu w przepaść; zajrzałem na ten wierzchołek narodowego podniesienia i znalazłem walkę dwóch idei sprzecznych i dwa kierunki leżały przed narodem; jeden prowadził wysoko i niknął w niebios błękicie, drugi był pochyły i ginął gdzieś w głębokościach ciemnic. Widziałem walkę dwóch aniołów, zwycięzca miał naród prowadzić. Długo patrzałem na tę walkę, i zasłoniłem oczy, bo strach było widzieć jéj koniec. To zaś com widział opisałem do końca. Walce aniołów wtórzyła na ziemi walka narodu; lała się krew bez miłosierdzia i upadł w niéj mąż wielki, co przez czterdzieści i cztery obozów walczył zwycięzko, a w czterdziestym piątym upadł pod ciosami tureckich bułatów. Po śmierci męża zaćmiło się niebo nad narodem, smutno mi było, więc nie zaglądałem daléj. —

Pisałem w Berlinie 1850 roku.

POLSKA

Do czasów Stefana Batorego.

I.

Rozrost zewnętrzny, orężem.

Zanim przystąpię do malowania obrazu epoki wybranéj, sądzę być rzeczą potrzebną dla czytelników mniéj obeznanych z historią — dać krótki rys dziejów Polskich, od zawiązania się państwa, aż do najwyższego wzniesienia się potęgi narodu w czasach Zygmuntowskich. —

W Słowiańszczyznie wyprzedziły nas pojawieniem się na widowni dziejów pierwéj ochrzcone Czechy i Morawa. Polska przyjmuje chrzest dopiéro w dziesiątym wieku po Chrystusie i odtąd też dzieje jéj zaczynają być pewne.

Z czasów przedchrześciańskich zostały nam podania tylko, w przecudnych legendach rozproszonych po narodzie. Z nich to czerpiemy pojęcia o pierworodztwie narodu rolniczopasterskiego, żyjącego w patryarchalnéj prostocie i niewinności. Trudno dzisiaj zbadać tryb jakim rządziło się to społeczeństwo narodowe; w kształceniu się zwyczajów i obyczajów, pod skrzydłami miłości, panował pokój i zgoda — a gdyby nie parcie Niemiec od zachodu, może jeszcze długo byłby nieznanym naród spokojny i niepragnący cudzych ziem i bogactw. —

Najazdy Niemców na Słowiańszczyznę coraz bliższą granic Lechickiego narodu i potrzeba obrony własnéj sprawiają pierwsze pojawienie się idei państwa. Wtedy ukazuje się w narodzie rząd i naczel-

nik państwa, wodzujący wojsku na polu, szafujący sprawiedliwość narodowi. Ów naczelnik narodu nosi imie Króla. Jaki atoli był stosunek króla do narodu, jaki stosunek naszego króla do idei monarchicznéj wyrobionéj na zachodzie Europy w owym czasie — trudno dzisiaj zbadać. Jednakże zetknięcie się dziejów pewnych, chrześciańskich z ową zamgloną pogańską przeszłością, rzuca niejakie światło na pierwotne nasze formy społeczne. —

Wedle podań zebranych przez pierwszych narodowych kronikarzy do księgi dziejów narodu, — pierwszy zawiązek państwa polskiego rodzi się na Wielkopolsce, pomiędzy rzekami Odrą a Wisłą, a nad brzegami jeziora Gopła wiążą się pierwsze ogniska narodowego życia w stołecznych grodach. Najpierwszym królem polskim miał być Lech i założył miasto Gniezno, kędy w pochodzie znalazł był na wierzchołku dębu gniazdo orła białego wychowującego pisklęta drobne. Miejsce było powabne, upodobał je sobie, założył gród stołeczny, a owego orła białego wziął za godło narodowe i ozdobił nim sztandary wojowników swoich. — Powieść ta przypada na połowę szóstego wieku po Chrystusie. A więc ta piękna legenda o białym orle zdaje się być stworzoną przez późniejszych kronikarzy, albowiem w VI wieku heraldyka była jeszcze w kołysce, a godło na sztandarze polskim byłoby zawczesne, bo wyprzedziłoby o kilka wieków zachodnią Europę, kędy najpierwéj wyrabia się stan rycerski a z nim godła rodzin i godła narodowe. Niewiadomo też z kimby ów Lech wojował, zkądby przyszedł na te ziemie i coby go zatrzymało od dalszéj wędrówki, jako też i samo istnienie Lecha niepewne. Naród atoli zwał się Lechitami lub Polakami. Lech w czeskiem narzeczu znaczy młodego wojownika. U nas do dzisiaj grzędy uprawne w ogrodach pod zasiew nazywają lechami albo leszkami. Z nazwą tedy pierwszego króla i grzędy ziemi, tak podobnemi w brzmieniu — widocznie pokazuje się jakieś przywiązanie do ziemi, miłość ojczyzny w spokojnem sercu rolnika. Naród też wedle wszelkiego podobieństwa musiał być zdawna osiadłym, rolniczym. W powszechnéj narodów wędrówce, gdyby Słowianie wyszli byli z dalszych gdzieś siedlisk, to byliby pewno posunęli się daléj ku zachodowi, kędy wabiły koczow-

ników bogactwa starożytnego świata. Jeżeli zaś Słowianie zobaczyli przed sobą opuszczone a żyzne ziemie, mogli się na nie posunąć, ale pokojem i zgodą, bez narażania sie na wojnę, najezdniczą i wydzierstwo, bo bylibyśmy w dziejach jakąś o tem posłyszeli wzmiankę, lub w charakterze narodu następnie zobaczyli jakieś ślady owych czasów wojowniczo zaborczych.

Karamzin dziejopisarz rossyjski, opierając się na pisarzach Bizantyjskich przytacza powieść rzucającą światło na charakter cichy i łagodny plemion słowiańskich, mięszkających na północy około Bałtyckiego morza, którą tu przytoczyć muszę. —

Kiedy od kaspijskiego morza płynęły hordy dzikie na Europę — po przejściu już Hunnów, jawi się wódz Bajan z potężnemi hordami pokóleń z narodu Awarów, a których plemie spokrewnione było z Hunnami. Hordy Bajana pisarze greccy nazywają Awarami. Karamzin zręcznie zaprzecza temu i nazywa ich Hunno-Ogorami. Bajan w pochodzie swoim po północnem wybrzerzu czarnego morza zatrzymuje się pierwszy raz nad Dnieprem i spotyka się z Słowianami, których wnet pokonał, shołdował i posunął się ku Dniestrowi i Dunajowi. Bogactwo wschodniego Rzymskiego cessarstwa wabiło Bajana na półwysep Grecki; za słabym atoli czując się jeszcze do najazdu, począł rekrutować wojownicze roty w Słowiańszczyznie, i na wszystkie strony rozesłał wici, by mu dostawiali chorągwie uzbrojonych wojowników, grożąc w razie nieposłuszeństwa roznieść w ziemie słowiańskie straszne zniszczenie, ziemie krwią polać a niebiosa zasłonić dymem pożogi. — Napadnięci Słowianie takiemi groźbami poddali się rozkazom i wysyłali zewsząd zastępy orężne do obozu Bajana. — Bajan tymczasowo straszył cessarzów wschodnich, traktował z nimi i niepokoił podjazdowemi napaściami, mknąc przez morze na łodziach, lub po lądzie wysuwając rozbojnicze zagony w ich państwa, a czekał zebrania się wielkich mass wojowników, by jednorazowo zalać Grecyą i zawładnąć wschodnią połową świata z Byzantyjskiego tronu. W czasie tego zbrojenia się Bajana przybywają doń posły z odległych ziem słowiańskich, od północnego morza wyrzucającego bursztyn na wybrzeża. Byli to dwaj ludzie pięknego oblicza, ze sło-

dyczą anielską, w długich płóciennych szatach, złotemi włosami, mieli w rękach lutnie. Gdy stanęli przed Bajanem pokłonili się z pokorą, a ze łzami w oczach i z wielkim żalem opowiadać poczęli: że przyszły do nich rozkazy wojenne i grózby straszne, a naród cały przeraził się niemi okropnie. Bo naród ich cichy i spokojny, nigdy krwi ludzkiéj niewidział, wojować nieumie i lęka się wojny, — uprawia rolą mozolnie, choduje stada i śpiewa pieśni prygrywając na lutniach. Opowiadanie posłów było tak serdeczne, łagodność tak ujmująca, że Bajan zmiękczoy, osypał ich darami hojnie, naród ich uwolnił od przysłania wojowników, zobowiązał ich tylko by dlań chowali przyjaźń i uznali jego królowanie nad sobą. Uradowani posłowie zagrali na lutniach pieśń wdzięczną, modlili się bogom i wrócili przez gościnne ziemie współplemienników do swoich siedlisk rodzinnych. —

Byliżby to synowie bursztynowych wybrzeży Baltyckiego morza — Lechici lub Mazurowie Pruscy lub Pomorscy? — Bądź cobądź jestto świadectwo prawdziwe pierwotnego żywota praojców naszych — kędy pod skrzydłami miłości bożéj była cisza i pokój — była ojczyzna i stałe siedliska — bo łagodności i spokoju tyle nienarośnie bez ukochania rodzinnych siedlisk, bez długiego grzania się plemion w ogniskach rodzinnych. —

Po Lechu królu ciągnie się w podaniach długi szereg Lechów, Leszków, Przemysławów i Popielów. Byłyż to dynastye dziedziczne? Niewiadomo. — Podania niosą o zbieraniu się narodu na wybieranie krolów; powiadają o ubieganiu się kandydatów do tronu walką na zwycięstwo, to w ściganiu się na koniach do mety, to w puszczaniu ręcznych pocisków. Podania te odnoszą się już do wojowniczych czasów i pokazują wyższość i pierwszeństwo dawane wojakom w narodzie; a więc widoczna, że naród wówczas był już w wojnach z sąsiadami i owa patryarchalna miłość i zgoda gasły powoli, zaczęła brać górę siła pojedynczych, formował się stan rycerski réj wodzący w narodzie, a Król naczelnik rycerstwa przychodził do władzy, do siły, do panowania w narodzie. Tak też jawi się król w dziejach pewnych narodu po przyjęciu chrześciaństwa. —

Z czasów atoli bajecznych w błąkających się w rozproszeniu legendach, mało wyczerpnąć można do oznaczenia wątku dziejów. —

Gniezna prawie niewidzieliśmy w dziejach jako stolicy. Powoli jawi się na samym brzegu Gopła miasto Kruszwica siedlisko królów, z ktorych ostatni Popiel gnuśny i rozpustny, zostawia po sobie straszną powieść na tem miejscu. Stryjowie Popiela widząc króla rozpustującym a kraj w nieładzie i rozproszeniu sił, upominali synowca panującego, aby poprawił sprosne obyczaje swoje i królował wedle abyczaju przodków czynnie i cnotliwie. Popiel zagniewany za te upomnienia, sprosiwszy na biesiadę stryjów swoich, wszystkich zgromadzonych razem pomordował. Aliżci z pomordowanych trupów lęże się mnóstwo myszy i szczurow, poczyna ścigać dręczonego zgryzotami sumnienia Popiela, dogania go na zamkowej wieży, i zjada. Do dzisiaj sterczą ruiny wieży owéj w Kruszwicy, którą zowią myszą wieżą, grobowcem Popiela. —

Po śmierci Popiela i wygaśnięciu zupełnym jego rodu, naród zbiera się do Kruszwicy, aby sobie wybrał nowego króla. Czas był dla rólników niepomyślny w onej chwili, ziemia mało dała plonów i głód był powszechny. Głód ten w zbiorowisku tłumnem dał się uczuć tym mocniéj i tym prędzéj, a zgody na króla niebyło w zgromadzeniu. Gdy niepodobna było obradować dłużéj, zgodzono się aby wybór nowego króla puścić na los szczęścia i ostatniego wieczora postanowiono, aby ten był królem uznany, kto pierwszy następnego ranka przypłynie na łodzi z drugiéj strony jeziora Gopła. —

Na drugiéj stronie Gopła była rolnicza osada. Między innymi mięszkał tam kmieć pracowity i poczivy, imieniem Piast. Trudnił on się jeszcze, oprócz uprawy roli, rzemiosłem kołodziejskiem, budował pługi i wozy. Piast miał jedynego syna, któremu naonczas kończyło się lat siedem i wedle obyczaju narodowego przypadało ojcu srpawić dziecięcia postrzyżyny. Były to uroczste gody, na które zamożny Piast liczną sprosił drużynę. Sprosił wiele, a przybyło jeszcze więcéj, bo zamożość gospodarza w czasie głodnym wabiła zgłodniałych na ucztę. Gościnny Piast z żoną swoją Rzepichą znosili wszystko czem chata była bogata, a wszystkiego było jeszcze za mało. Aliżci pośród

gości jawi się dwóch młodzieńców obcych; nieznanych, obaj byli w szatach białych, z pięknemi obliczami i ujmującą postacią. Młodzieńców przyjął Piast serdecznie, a ujęty ich mową wdzięczną, zaprosił aby obaj dopełnili obrządku postrzyżyn. Przyjęli młodzieńce wezwanie, a po spełnieniu obrządku, błogosławili dary boże na pokarm przeznaczone dla gości. I cud staje się niesłychany, dary boże mnożą się co chwila, wszyscy jedzą i piją a niczego nieubywa, goście nakarmieni a obfitość wszystkiego została wielka. Uradowany i zdziwiony Piast dziękuje młodzieńcom pokornie, a oni błogosławiąc domek jego przepowiadają mu dziwne niebios wyroki. „Cnoty twoje nagrodzonemi będą, ty i twój ród długo królować narodowi będziecie, a prawnuk twój wielkie światło na wszystek naród sprowadzi, sława twoja w czas późny przejdzie i rozniosą ją narody po świecie.“ — To rzekłszy młodzieńcy zajaśnieli cudownem wdzięków zebraniem, z pod szat białych rozwinęły się im śnieżne skrzydła i obaj błogosławiąc ludowi, wzlecieli w niebosa. — Piast uznał w tem cud boży, ukorzył się bogom i dał ofiary na ółtarze, goście rozeszli się a w chacie został dobytek wszystek zdwojony i wielka pożywienia obfitość. Wiedział Piast że po drugiéj stronie jeziora jeszcze naród obradujący cierpi głód wielki, więc naładował wielką łódź chlebem, mięsiwem i mjodem, a świtaniem najrychlejszem popłynął ku obozowi, niewiedząc o tem, że wedle narodowego postanowienia, królem go uznają. Jakoż zaledwie ukazała się łódź jego na jeziorze, powstały okrzyki wielkiéj radości, a gdy do brzegu przybił, zgromadzeni powitali go królem. Początkowo Piast myślał że wdzięczny lud za przywieziony zasiłek w wielkim głodzie, królem i zabwcą swoim go nazywa. Gdy atoli zaprowadzony do koła starszyzny posłyszał wyroki narodu i zobaczył porzyniesione władzy królewskiéj znamiona, mocno zatrwożył się brzemieniem wielkiéj odpowiedzialności za sprawowanie trudnego urzędu królewskiego i wymawiać się począł. Gdy atoli usłyszał niecofnioną wolę narodu i wspomniał sobie wczorajszą młodzieńców swiętych wróżbę — więc zasiadł tron królewski i rządzić począł z wielką mądrością i sprawiedliwością, a wszystek naród dziękczynił Bogom za wybór króla tak szczęśliwy. —

Otóż legenda o królu Piaście z kmiecéj zagrody wywiedzionym na królowanie. W téj legendzie jawi się pierwsza myśl chrześciańska, pierwszy ślad o apostołach roznoszących słowa zbawienia. —*)

Z wstąpieniem na tron Piasta, poczyna się rozwidniać, i dzieje poczynają być pewniejsze, bo z chrześcijaństwem wnet przyszło pierwsze światło cywilizacyi, a ono bliższej przeszłości dzieje zachowało w księgach dla wiadomosci potomnych. —

Od Piasta jednakże aż do Mieczysława pierwszego, trudno naznaczyć szereg krolów z Piasta rodu. Mieczysław dopiéro bliżéj zaznajomiony z zachodniemi sąsiadami zaślubia Dąbrówkę córkę książęcia czeskiego Bolesława, chrześciankę, a owa pobożna Pani wnet skłoniła króla do ochrzcenia się, a za jego przykładem i staraniem chrzci się i naród wszystek. — Polska ochrzcona wchodzi na widownią dziejów jako państwo chrześciańskie, poczynając stawiać czoło garnącym się w granice swoje Niemcom. —

Panowanie Mieczysława pokazuje pierwsze urządzanie się państwa wedle przyniesionéj z chrześciaństwem razem idei monarchicznéj z zachodu Europy. Z Czech, Morawy, z Niemiec, z Włoch nawet, przybywają kapłani, pobożne mnichy rozchodzą się po kraju, opowiadają słowo boże i ciemny naród oświecać poczynają, zacierając ile możności zabobony staréj pogańskiej wiary. —**)

Ale gdy się to dzieje w Wielko-Polsce, współcześnie na południu u źródeł Wisły jawi się także drugi zawiązek państwa w narodzie jednoplemiennym z Lechitami wielkopolskimi, — i tam zostały dzieje w powieściach cudownych po góralskich okolicach rozproszone.

Dźwiga się tam wielkie miasto z wielkiemi przeznaczeniami, dźwiga się państwo nowe na gruzach obalonéj Wielkiéj Chrobacyi. Z wysokości góry Wawelu miał spojrzeć zamek królewski na sze-

---

*) Wedle podań bliskopodobnych, po Piaście nastąpił syn jego Ziemowit, który umiera r. 891. Po Ziemowicie następuje Leszek, żyje do roku 921. Po nim ostatni książe w pogańskiéj wierze panuje Ziemomysł do r. 962 żona jego Górka. Po nim następuje syn jego Mieczysław I. —

**) Mieczysław I urodził się r. 931 umarł r. 992. —

Biblioteka Woj... Kard. ...

rokie ziemie, od gór Olbrzymich aż do koryta Dnieprowego, od Tatrów do bursztynowych brzegów Baltyku.

O założeniu Krakowa taka została Legenda.*)

Jest do dzisiaj jaskinia w górze Wawelu, którą zowią smoczą jaskinią. W onéj jaskini mięszkał smok, potwór olbrzymi, ludożerca, co stał się postrachem okolicy, żywił się tylko krwią ludzką, i dawać mu musiano dziesięcinę krwawą z kwiatu młodzieży. Przesiedział tam długie lata, a naród niszczał i wyrzekał boleśnie na swój ucisk i błagał niebios o odwrócenie klęski. Aż jawi się człowiek przemyślny, który podejmuje się zgładzić owego smoka niszczyciela. Jakóż zażywa potwora sztuką i gdy przypadał czas złożenia mu characzu, zanosi mu udanego człowieka, a była to wypchana sztucznie truciznami i ognistym materjałem pupka. Żarłoczny smok połyka chciwie daninę i ginie, gdy zapaliły się ognie w nim sziarczane. Młodzieniec ów został przez wdzięczny naród królem ogłoszony — i nad smoczą jaskinią na szczycie Wawelu zakłada sobie mięszkanie i miasto buduje. Młodzieniec nazywał się Krak, Krakus, czy Grachus i od imienia swojego nazwał miasto Kraków. —

I przed Krakusem i po nim panują w tych ziemiach liczni królo-

---

*) Ścisłe badania historyczne taką podają wiadomość. Chrobacya czyli ziemia górska z miastem Krakowem była niegdy częścią wielkiego państwa Morawskiego słynnego pod Świętopełkiem; po śmierci Świętopełka (r. 996.) ziemia krakowska przypadła do Polski za panowania króla Mieszka (Mieczysława I). Ale za tego to już króla wydarli Polsce tę ziemię sąsiedzi; część leżącą po téj stronie Tatrów zagarnęli Czechowie, a leżącą z tamtéj strony gór wzięli Węgrzy. Po śmierci Bolesława Okrutnego króla czeskiego, gdy powstały kłótnie pomiędzy królewicami Bolesławem Rudym, Jaromirem i Oldrzykiem, mającymi dzielić się ojcowskiemi ziemiami i władzą — Bolesław Chrobry zaraz korzystał z ich kłótni, wyprawia się na odebranie Czechom ziemi krakowskiéj kiedyś Polsce wydartéj. R. 999. Bolesław zdobywa Kraków, znalezionych tam Czechów mieczem wytępił. — Tak opanowawszy część krakowskiéj ziemi zagarnioną przez Czechów, wyprawił się za Tatry odbierać część drugą i po kilkokrotnem pobiciu Węgrów, całe ich kraje aż po Dunaj pod berło swoje zargarnął. —

wie, dzieje tych czasów są również tak mgłą zakryte jak i Lechitów Wielko-Polskich. I w Krakowie i na Wielkopolsce gasną rody królewskie, jawią się powieści o wybranych przez naród dwunastu Wojewodach i podziale kraju pomiędzy nich w osobne rządy; ten podział sprowadza nieszczęścia, a stąd następuje nowe połączenie się pod rządami jednego obranego króla.

Kraków atoli zostawił z swoich dziejów bajecznych bogatsze i uroszystsze pamiątki w podaniach, od Gniezna i Kruszwicy. — Pamięć Krakusa uwiecznił wdzięczny naród usypaniem na jego grobie olbrzymiéj mogiły, która do dziś dnia sterczy i chowa pamięć założyciela sławnego miasta i zgładzenia smoka. Ale obok Krakowa stoi druga mogiła z piękniéjszą jeszcze legendą, o królowéj Wandzie. —

Wanda dziewica przecudnéj urody, ostatnia przodków królewskiego rodu dziedziczka, wstępuje na królestwo bogate i potężne, a wnet jawią się zalotnicy możni, z ziem okolicznych panowie i książęta z ręką królowéj dziewicy pragnąc i ziemie odziedziczyć szerokie. — A pomiędzy zalotnikami celował potęgą Niemiec Rydygier, król czy rycerz, niewiadomo, dość że Niemiec dumny, a przysłał do królowéj swaty orężne i straszne, dopraszając się z nią małżeństwa lub w razie odmowy obiecując wojnę, niewolą i straszne zniszczenie kraju i narodu wszystkiego. — Takie zuchwalstwo i pycha oburzyły i królową dziewicę i naród waleczny; więc z pogardą odprawiono posły i zbroić się poczęto do odparcia najazdu. Rydygier odmową znieważony, zemstą pałający, zbiera liczne rycerstwo niemieckie i wpada do królestwa Wandy, straszne roznosząc zniszczenie. Wojska królowéj niemogą wytrzymać strasznego parcia Niemców, a naród pod uciskiem wojny wyrzekać i szemrać poczyna; jawią się tacy co pokój domowy okupićby chcieli poświęceniem królowéj Rydygierowi w małżeństwo. — Biedna dziewica królowa, straciwszy wojska i ocalenia nadzieję, poświęca się sama dla zbawienia narodu przed niewolą niemiecką. Kapłanowie i Wieszczkowie przepowiedzieli że wtedy tylko naród od niewoli niemieckiéj i od upadku ocaleje, gdy królowa uchroni się od ślubowania wiary małżeńskiéj Niemcowi. Słyszy to królowa i wnet postanowiła poświęcić siebie dla szczęścia

i wolności narodu. Biegnie do rzeki Wisły około stóp Wawelu toczącéj nurty głębokie; stanąwszy na brzegu, zachęca lud zebrany do walki upornéj i do zemsty za zniewag tyle zagrzewa — a pojrzawszy jeszcze raz do koła siebie na ziemie ukochane, na góry piękne i niebiosa przeczyste, pobłogosławiła lud, rzuciła się w Wisłę i utonęła. Słyszały Niemce o przepowiedni wrózków a widzieli śmierć Wandy oczyma własnemi, więc trwoga ich ogarnęła, a Rydygiera rozpacz wielka. Naród zaś osierocony zawrzał żądzą strasznéj zemsty, wszyscy naraz pochwycili za oręż, napadli na Niemców i trupem ich słali drogę, aż do granic ich odganiając. —

Wielka była żałość po śmierci królowéj dziewicy, a naród wdzięczny usypał jéj wielką mogiłę, na pamięć wieczną, która do dzisiaj stoi i chowa powieść i pieśni o Wandzie królowéj, co przeniosła śmierć nad małżeństwo z Niemcem i poddanie narodu pod berło Niemieckiego Pana. —

I znowu w krakowskich ziemiach głucho i ciemno; niemasz wątku dziejów przedchrześciańskich. Aż dopiéro po ochrzceniu się narodu, po rozwinięciu się idei państwa przyniesionéj z zachodu Europy, — wychowaniec nowszych pojęć Bolesław Chrobry, syn Mieczysława pierwszego, zmierzył okiem lackie plemiona, zakreślił myślą lotną granice przyszłéj monarchii swojéj — powołał kwiat młodzieży na koń, dobył oręża i począł budować państwo potężne. —*) Ułatwiwszy domome sprawy na Wielkopolsce, posuwa się ku Krakowu i dwa jednoplemienne połączywszy królewstwa pod jedno berło, rozciągnął panowanie swoje aż do Karpat i stolicę do Krakowa przenosić poczyna, tu wiążąc głowne państwa i narodu ognisko. —**) Niemieliśmy jeszcze naówczas swojego rodaka kroni-

*) Wedle obyczaju ówczesnego Bolesław Chrobry miał podzielić się władzą i ziemiami ojcowskiemi z bratem Bolesławem czy Busklawem, — ale nieuczynił tego, owszem wygnał brata i dział jego zagarnął. Busklaw został podobno mnichem w jednym z klasztorów w Rzymie. —

**) Pierwszą stolicą Bolesława było Gniezno, następnie przemieszkiwa w Poznaniu, zkąd wyprawy na wojny Niemieckie sporządza. — Daléj po zwojowaniu Czech w Pradze rezyduje, aż po ukończeniu z

karza, coby opisał dzieje króla Bolesława Chrobrego, a przecież i to co zebrali nieprzyjaciele jego nieubłagani — jeszcze złożyło nam obraz potężnego olbrzyma, niezwyciężonego wojownika w boju, rządnego w domu, a polityka zręcznego w kierowaniu zewnętrznemi sprawami. — Krokikarz Dytmar Biskup Merzburgski, współczesny Bolesławowi Chrobremu, opisał nam wszystkie wojny zwycięzkie tego króla, — wylał wszystkie żale swoje i skargi na chytrość Bolesława z jaką łamał Niemieckie potęgi i rzucał nasiona niezgody między rycerzy i dostojników państwa Niemieckiego. Wedle świadectwa Dytmara Merzburgskiego, Chrobry Bolesław był najbogatszym z królów chrześciańskich w swoim czasie, miał złota i wszelkich skarbów wielką okwitość, dwór najświetniejszy blaskiem, na który zbiegali się ochotnie książęta i rycerze cudzoziemscy — a złoto Bolesława cudów dokazywało, gdy za nie panowie rycerze Niemieccy zaprzedawali Bolesławowi sprawę własnéj ojczyzny niemieckiéj. Oręż Bolesława sięgnął aż do ujścia Elby i schołdował Polsce wszystką Słowiańszczyznę zaodrzańską, którą od lat wielu najpracowiciéj usiłowali podbić i strawić Niemcy.*) Jednakże prace wojenne Bolesława Chrobrego w tych stronach nie przyniosły na długo owoców. Już tam zakorzeniony wpływ niemiecki z czasow dawniejszych łatwo mógł odzyskać przewagę, gdy tylko usunęła się na chwilę potęga orężna pilnująca zdobyczy. Bliższe słowiańskie plemiona dotykające ziem Bolesława Chrobrego, Pomorzanie i Prussacy w pogańskiéj wierze i obyczaju starym żyjący upornie, przedstawiali ważniejsze dla państwa Bolesławowego korzyści. Kraje ich rozciągały się na ujściach Odry, Wisły i Niemna, zajmując całe wybrzeża Baltyckiego morza i zagra-

---

zachodem, gdy oręż na wschód obraca i przeciw Rusinom idzie, krakowską ziemię, część Moraw i Szląsk, jako jedyny zabytek ogromnych zdobyczy w tych stronach zachowawszy, dla lepszego ugruntowania tutaj swojego władztwa, Kraków mocni i długo w nim przebywa, biorąc go na jeden z grodów stolicznych. —

*) Podbił on królestwo czeskie i osiadł w Pradze, tam zamierzając założyć stolicę swojego państwa, jednakże téj zdobyczy długo niezdołał utrzymać. Morawią atoli najdłuższy czas dzierżył. —

żając ziemiom wielkopolskim najazdem z północy. — Próżne były wyprawy bogobojnych Apostołów na te ziemie ku opowiadaniu słowa bożego i nauki Chrystusa. Święty Wojciech idący tam z pokojem i miłością został zamordowany barbarzyńsko, niezostawała więc inna droga jak tylko orężna ku shołdowaniu ich wyprawa.*) Oręż Bo-

*) Święty Wojciech pochodził z przemożnéj rodziny Sławników nad granicą polską osiadłéj i przychylnéj Polakom. — Ś. Wojciech oddany do stanu duchownego wychowuje się na dworze Adalberta Biskupa Magdeburgskiego, biorąc nauki od najsłynniejszego wonczas nauczyciela w Niemczech, Oteryka. Przy święceniu się, złożył on imie rodzinne czeskie, a wziął niemieckie Adalbert. Książe czeskie Bolesław srogi wynosi Ś. Wojciecha na wakujące najpierwsze Biskupstwo czeskie, Ś. Wojciech był życzliwy niemcom nienawidzonym od całego narodu, ztąd miał wiele przykrości, zwłaszcza gdy nienawistna Sławnikom rodzina Wrszowców poddmuchiwała nienawiść przeciwko niemu. — Ś. Wojciech wyprawia się do Węgier, nawraca pogan tam i wziemi krakowskiej, do Czech i swojego biskupstwa pragskiego należącéj wówszas. Następnie jest w Rzymie i odbywa mniszą pokutę naprzód w Montecassino u Benedyktynów, potem u Bazylianów w Vallilucа, nareszcie wraca znów do Rzymu i wstępuje do zakonu Ś. Aleksego na górze Awentyńskiéj, gdzie po roku nowicyatu przyjmuje śluby zakonne, mając ciągle przy boku brata swojego Radzyma towarzyszem nieodstępnym. Po dwóch latach przepędzonych w zakonie, na żądanie i prośby usilne Prażan, papież Jan XVI. nakazuje mnichowi Adalbertowi objąć napowrót stolicę Biskupią opuszczoną. Ś. Wojciech wraca i przyprowadza z sobą dwunastu zakonników z Włoch do Pragi, gdzie od księcia Bolesława i ludu radośnie przyjęty. Za panowania Bolesława rudego wznawia się kłótnia i wojna Wrszowców z Sławnikami i Wojciech Święty uchodzić musi do Rzymu, a przyjaciele jego do Cesarza Ottona i Bolesława Chrobrego zażalenia zanoszą na gwałty Sławnikom wyrządzane przez Wrszowcow. — Przybyły na koronacyą do Rzymu Cesarz Otton zabiera z sobą Wojciecha, naglonego aby do Arcybiskupstwa powrócił i od Grzegorza V. upoważniony do nawracania pogan. Gdy go Prażanie przyjąć niechcą, obawiając się pomsty za wymordowanie braci jego Sławników, udaje się na dwór Bolesława Chrobrego i pragnąc śmierci męczennika świętego, postanawia wyprawić się do Pruss z opowiadaniem słowa Bożego. Z bratem swoim Radzymem i presbyterem Benedyktem w pierwszą wiosnę 997 roku wyrusza do ziemi pruskiéj — przez Gniezno i Gdańsk; w obu tych miejscach wiele ochrzcono ludu. Dalej ruszono morzem ku Prussom gdzie dziś Królewiec, ztąd odesłana nazad do Polski drużyna wojskowa, a święci Apostołowie w

lesława, wnet ich shołdował, ale chrzest święty wymuszony orężem niemógł się tam utrwalić; drżeli barbarzyńce uporni przed orężem, ale po zniknięciu niebezpieczeństwa, żądza zemsty zbroiła hordy do najazdu z odwetem na chrześciańską Polskę. —

Bolesław Chrobry baczny na korzyści nasuwające się do powiększenia państwa w sąsiedztwie, nakreśliwszy jakoby rysunek przyszłéj potęgi Polski na zachodzie, zwraca się na wschód, i przenosi oręż zwycięzki do Rusi, stawiając zwycięzkie sztandary aż na bramach Kijowa. — Niezwyciężony wojownik co zamierzył, to siłą oręża i przebiegłości wykonał. Została powieść o żelaznych słupach granicznych, jakie pozatykał na Dnieprze, Cisie i Sali. Ale do utrzymania tylu krajów, do zlepienia zebranéj potęgi w trwałą całość, niestarczyło sił wewnętrznych. Bolesław Chrobry jawi się w dziejach jak olbrzym, pochody jego podobne do gwałtownego uraganu, przed ktorym wszystko się korzyło, ale niezroniósł on siewu na owoce trwałe ze zwycięztw. Schodzi Bolesław ze świata a po jego śmierci, gdy niebyło wodza dla wojowniczych zastępów z równym geniuszem, te nagłe zdobycze marnieją, odpadają i Polska znowu ukazała się w szczuplejszych granicach zlepionéj Wielkopolski z Małopolską tylko, i wszystkie *jéj granice niepewne.* —*)

Panowanie Mieczysława II. jest pasmem marnowania się wszystkich prac ojca jego. Mieczysław nieodziedziczył talentów ojcowskich. Zaślubił on Niemkinię Ryxę, która wziąwszy nad umysłem króla przewagę, uciskała naród i wielkie zdobywała bogactwa dla siebie, a na dwór królewski sprowadzała cudzoziemców i obyczaj niemiecki. Gdy Mieczysław po dwadziestoletniem a gnuśnem panowaniu umiéra, kraj zostaje w zupełnem nieładzie i rozprzężeniu, wystawiony na najazdy ze wszech stron, i zawiązek państwa tak olbrzymio nakreślo-

---

szatach kościelnych wstępują na brzegi. — Tam po wielu usiłowaniach bezskutecznych, gdy spoczywali na Romnowe, polu świętem, opadnięci przez barbaczyńców i wszyscy wymordowani, d. 23 Kwietnia 997 r.

*) Bolesław Chrobry panuje od roku 967 do r. 1005. Miał żon cztery: 1. Henildę, 2. Juditę córkę Geyzy króla Węgierskiego; 3. Kunildę; 4. Odę. —

nego przez Bolesława Chrobrego byłby runął, gdyby nie kłopoty sąsiadów współcześnie krępujące nieubłaganych wrogów Polski wewnętrznemi niezgodami. — Ryxa po śmierci męża, nienawidzona od narodu, zabrała ogromne skarby i syna Kazimierza ze sobą, ujeżdża potajemnie do Niemiec — a naród został się bez króla i rządu, pogrążony w anarchią i zagrożony ze wszystkich stron najazdami sąsiadów. Ale w owym czasie idea monarchii wykształciła się już potężnie wzorem zachodniéj Europy i stan rycerski nabrał powagi i znaczenia.

Po kilkoletniem bezkrólewiu, naród znękany nieładem, wysyła posłów, w celu wyszukania młodego królewicza dziedzica tronu ojcowskiego. Kaźmierz przez matkę wywieziony wrzucony był podobno do jakiegoś klasztora Benedyktyńskiego w Kliwii na nauki, czy też na zakonnika; dość że zaniedbany przez matkę wiodącą nierządne życie, stracił już był i pamięć praw zostawionych w ojczyznie i nadzieje odziedziczenia ojcowskiego tronu. Dziwna tajemnica pokrywa czasy pierwszéj młodości Kazimierza, a w dziejach narodowych została nawpół bajeczna powieść powtórzona przez późniejszych kronikarzy, jakoby Kazimierz został był mnichem. Trzeba było starać się w Rzymie u Ojca Świętego o rozwiązanie ślubów jego zakonnych — i Papież rozwiązuje śluby zakonne królewicza, jednakże pod warunkami że Polacy płacić będą Rzymowi podatek na lampy do grobu Świętego Piotra, Świętopietrzem zwany, nosić będą białe chustki na szyi i głowy golić jak mnichy.*)

Cała ta powieść jednakże w badaniach ścisłych historyków późniejszych nieznajduje żadnego potwierdzenia. — O płaconem Świętopietrzu niemasz wątpliwości, data jednakże jego ustanowienia niepewna. Rzecz wiadoma że wszystkie państwa chrześciańskie w X. i XI. wieku ulegały władzy papiezkiéj i królowie korzyli się przed potężną władzą stolicy apostolskiéj, a żaden z książąt nieśmiał zażywać tytułu królewskiego bez wyjednania sobie na to przyzwolenia Głowy kościoła. Papieże byli niezawisłymi szafarzami dostojeństw

*) Powieść ta przypada na panowanie Benedykta IX. który umarł w roku 1044. —

świeckich, rozdawali korony i za te korony układali się z królami o dziesięciny i uposażenie duchowieństwa. — Bolesław Chrobry dzielny wojownik i wedle świadectwa Dytmara Merzburgskiego biegły polityk, będąc postrachem Niemiec, a osobistą związany przyjaźnią z Cesarzem Ottonem pracując około zbudowania potężnego Państwa niezaniedbał i tytułu królewskiego uzyskać. — Wysłał on był na ten cel posłów do Papieża z prośbą o koronę, papież odmówił, a Cesarz Otton III. jako cesarz rzymski, uważając się za władcę całego świata i szafarza koron, korzystając ze sposobności, ubiegł stolicę apostolską i zjechał coprędzéj do Gniezna ukoronować Bolesława królem.*) Dytmar opisuje niesłychany przepych tego zjazdu. Ale po tej koronacyi niemamy śladu pewnego czy następnie Bolesław szukał potwierdzenia królewskiego dostojeństwa u Rzymu. Tak więc data ustanowienia Świętopietrza niepewna.

Kazimierz I. niebył geniuszem, atoli pod jego panowaniem wraca ład do państwa, rozproszone siły narodowe poczynają się lepić, a chociaż dalszych stron zdobycze Chrobrego przepadły na ten raz, to bliższe i jednoplemienne ludy lepią są w jednolite narodowe ciało. — Kazimierz ukoronowany przez Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Stefana, widząc od Rusi niebezpieczeństwo chwiejącego się pokoju, postanowił zawiązać lepszą przyjaźń i poślubił za żonę Rusinkę Dobrogniewę, siostrę księcia Jaromira.

Mazowsze dotąd, jakoby udzielne, rządziło się samo w sobie, a lubo za Chrobrego podlegało jego berłu, to przecież po śmierci króla wojownika oderwało się znowu i pogańskie obrządki poczęły wracać w te strony. Za króla Kazimierza I. Masław książęciem udzielnym na Mazowszu się mienił i stawiał czoło harde królowi Polskiemu żądającemu oden uległości i poddaństwa. Król Kaźmierz zbiera wojsko i wyprawiwszy się przeciw Masławowi zwycięża go i z Mazowsza wypędza. Zdaje się że Masław nieuległ po jednéj klęsce i podbicie Mazowsza niejedną stało się wyprawą, ale kosztowało pracy

*) Posłem do Papieża w celu uzyskania korony królewskiéj Bolesławowi był Poppon Biskup Krakowski.

niemało i podobno sprawadziło w przyszłości niejedne klęski na Polskę. Masław pobity uchodzi do Prussaków i podburza ich z całą nienawiścią przeciw królowi i ochrzconemu narodowi współplemiennych Polaków. — Jakóż udało mu się spokojnych Prussaków poruszyć i obietnicami bogatych łupów w ziemiach polskich ułudzić. Uzbroili się Prussacy orężem i wyruszali na wojnę; atoli pobici niezaraz wyrzekają się wojny. Gdy jednak ponieśli wielką klęskę pod Płockiem i spostrzegli że te wojny z poduszczenia Masława tylko nowe na ich kraj własny sprowadzić mogą nieszczęścia — zamordowali Masława okrutnie, a uznali zwierzchnictwo króla polskiego nad sobą. — Raz atoli ponętami wojennego rzemiosła ośmieleni, a uporni przy wierze pogańskiéj i przodków starodawnym obyczaju, — nieprzyjmują wiary Chrystusowéj, a z powodu tego rosną nienawiści do Polski; zrywają zupełnie stosunki z współplemienną bracią lechicką i długo na potem toczą krwawe wojny, odbywają najazdy na sąsiednie chrześciańskie kraje, aż nieszczęśliwem losu zrządzeniem przychodzą na ich zwojowanie Niemcy, przez zakon krzyżacki, gniotą ich upór i twardem obarczają jarzmem niewoli, wyniszczają siły, narodowość, język, obyczaje i uprawiają na dobry kraj niemiecki. —

Kazimierz I. umiera w r. 1058 z małżonki Dobrogniewy zostawiając czterech synów 1. Bolesława, 2. Władisława Hermana, 3. Mieczysława, 4. Ottona i córkę Świętochnę poślubioną Władysławowi królowi czeskiemu. — Smierć jego przypada 28 Listopada, pachowany został w Poznaniu. — Panowanie tego króla niegłośne chwałą wojennych czynów, ale dobrem rządem w pracach wewnętrznych niemałe przyniosło korzyści, gdy pokój i rozkrzewiające się światło usposobiało coraz więcéj sił do ugruntowania państwa. —

Ależ po Kaźmierzu i minionych czasach pokoju, następuje świetna dla oręża Polskiego chwila — wstępuje na tron młody Bolesław II. (zwany Śmiałym) i zapowiada tryumfy Chrobrego. — Bolesław szesnaście lat wieku liczy dopiéro, gdy został koronowanym przez Arcybiskupa Stefana Gnieznieńskiego w towarzystwie pięciu Biskupów polskich. — Panowanie krótkie ale pełne tryumfów zwycięzkich Bolesława jest podobne do pieśni, do rapsodu ryserskiego. Jawi się jako

ogromna i potężna siła, pełna dumy i zuchwalstwa. Zastaje on Polskę niedość silną aby mogła zamierzyć powiększenie granic swoich, a przecież okoliczności nastręczają korzyści ktorych nieopuścił Bolesław i z nielicznem rycerstwem podejmuje zuchwałe wyprawy w sąsiedztwo. Jeden tryumf daje mu blask i imie groźne, aby natychmiast rzucił postrach na sąsiady i przypomniał im potężne ramie Chrobrego. — Zawichrzone naówczas domowemi rozterkami Węgry pierwsze dla oręża Bolesławowego przedstawiają pole. Bela król węgierski dobijając są praw swoich do utraconego tronu wzywa pokrewnego sobie Bolesława o pomoc. Wyprawia się wnet młody wojownik i odnosi najświetniéjsze zwycięztwo nad brzegami Cissy, pobił Węgę, cały kraj schołdował, Belę na tron wprowadził i z tryumfem wraca do Polski, przynosząc i krajów oderwanych Polsce przez Węgrów niemało. — Gdy zabawiał się wojną na Węgrzech, Czechowie korzystając z jego oddalenia wpadają do Polski z wojną niszczącą, chcąc krakowską ziemię i część Moraw zagarnąć. Ale Bolesław zwycięzki powraca, wpada na Czechów jak piorun i własny ich kraj w odwecie spustoszeniem napełniwszy, odebrał im na długo ochotę niepokojenia państw swoich. — Prussacy za wojen Masława ozuchwaleni teraz częściéj już puszczali najazdy na Mazowsze i Wielkopolskę. Bolesław wyprawia sie przeciwko nim, zwycięża i byłby ich zupełnie schołdował, gdyby nie sprawy Rusi które go w tamte strony powołują na nieszczęście i tryumfy zarazem. —

Pokrewny Bolesławowi Izasław książe kijowski, wygnany z państwa przez rokosz i chciwość braci rodzonych i stryjecznych od dawna wojnami domowemi niszczących piękną Ruś Włodzimierzową. — przybywa do Polski i błaga króla o pomoc. Wyprawia się Bolesław na Ruś r. 1068 i pobiwszy po drodze spotkane wojska, wpada na Kijów, zdobywa go szturmem, osadza Izasława na tronie, dalej wyprawia się na Przemyśl, odbiera go i przyłącza napowrót do Polski. —*)

---

*) Nestor dziejopisarz rajstarszy ruski, podaje zdobycie Kijowa w dniu 2 Maja, opowiadając świetny tryumf Bolesława i waleczność polskiego rycerstwa. — Przemyśl był już raz przez Bolesława Chrobrego podbity i połączony z Polską. —

Ale w Przemyślu dochodzi go wieść o powtórnem zaburzeniu Węgier i zepchnięciu z tronu Beli, więc ztąd zaraz wyrusza do Węgier, nowemi zwycięstwami ugruntował Belę na tronie i wraca napowrót do Przemyśla. — Zwycięztwa atoli Bolesława w odległych od siebie punktach nieprzynoszą od razu korzyści. Gdy poszedł do Węgier, Izasław znowu został wypędzony z Kijowa przez braci swoich Wszewołoda i Światosława. — Bolesław nie spoczywając po trudach, ruszył na Ruś, pobił Wszewołoda ściga go i oblega w Kijowie. W tym czasie Igór książe Włodzimirski poddaje się w hołdownictwo Bolesławowi. Oblężony Kijów wnet poddał się i zwycięzcy bramy otwiera. Wchodzi tryumfujący Bolesław do bogatego Kijowa, ale Kijów tem staje się dla niego czem Babilon dla Macedońskiego Aleksandra. Bolesław przez lat kilka zostaje w Kijowie, jego obecność trzyma na wodzy ruskich książąt, ale Bolesław w roskoszach wielkiego miasta rozpustne wiedzie życie, a rycerstwo jego niewieściecje w próżniactwie i roskoszach. W opuszczonéj Polsce poczynają się psuć obyczaje. Król z rycerstwem roskoszuje się w Kijowie, a w Polsce pozostawione żony wiodą nierządne życie, kala się wiara małżeńska. Z owych czasów zostały straszne o rozuzdaniu powszechnem powieści. W ogólnym bezwstydzie jaśnieje cnotliwa Małgorzata z Zębocina żona Mikołaja herbu Strzemię, która unikając zbezczeszczenia i utraty wstydu, by wiary małżeńskiéj dochować mężowi, chroni się na wierzę kościelną, a potem szpeci twarz swoją, aby pozbyć się ponęty dla rozpustnych napastników. — Doszły o tem wszystkiem do Kijowa powieści, rycerze poczynają opuszczać Bolesława potajemnie, a Rusini potajemnie mordowali rycerzy Bolesława, którego obecność niebyła im miłą. Sam Izasław knował podobno na pozbycie się jakimbądź sposobem i protektora i jego towarzyszy. Widząc Bolesław nieliczną około siebie drużynę i dokoła niechętnych mięszkańców — unikając niebezpieczeństwa opuszcza Kijow i powraca do Polski do Krakowa stolicy, kędy stale przebywał. Teraz zobaczył dopiéro owoce długiéj nieobecności w kraju zostawionym bez rządu i opieki. Wydaje straszny wyrok na pohańbienie wiarołomnych kobiet. Sprowa-

dzano nieżądne żony na place publiczne i oprowadzano je po publicznych miejscach ze szczeniętami u piersi. —

Ale rozpustne króla życie w Kijowie nieskończyło się z powrotem jego do ojczyzny, jak tam roskoszował się z Rusinkami, tak i w Krakowie niezaprzestawał rozpusty. Naówczas Biskup Krakowski Stanisław Szczepanowski upominał króla aby upamiętał się i niebył narodowi zgorszeniem. Gdy niepomagały rady przyjazne, bogobojny Pasterz gromić począł i klątwą grozić publicznie, a pono i znosić się począł z panami, aby usunąć od tronu rozpustnego króla. Bolesław przywiedziony do wściekłego gniewu, rozkazuje zabić Biskupa, gdy atoli nikt podjąć się niechce tego czynu, wpada on sam do kościółka na Skałce pod Krakowem odprawiającego nabożeństwa i własną ręką zabija, zadawszy mu cios śmiertelny, a rozsiekać go kazał następnie. — Zdarzenie to przypada na owe czasy kiedy powaga stolicy apostolskiéj korzyła u stóp swoich monarchów chrześciańskich, kiedy wiara była w najsilniejszym perjodzie i władza duchowna wnikała we wszystkie tajniki żywota ludów. Królowie niechętnie widzieli się zawisłymi od Papieży, szemrali, powoli śmielsi otrząsać się poczęli z wpływów stolicy apostolskiéj i mocą oręża łamać powagę Papieżów. Może i nasz Bolesław patrzył niechętnie na urosłą władzę Biskupów i wpływ ich moralny na naród. Uderzył on własną ręką w Pasterza chrześciańskiéj trzody, wystąpił zachwale, ale straszny weń piorun z Watykanu uderzył. Panował wtedy na stolicy Apostolskiéj Papież Aleksander II., a Honoriusz Antipapa stawał naprzeciw w wewnętrznéj walce rozdwojonego kościoła. Aleksander rzucił klątwę na Bolesława i cały naród, dopóki podlegać mu będzie. Wielką była naówczas wiara w narodzie, a straszne prawidła klątwy. Bolesław ratował się jeszcze groźbą oręża, ocalając swoją w narodzie powagę, ale powoli brakło oręża; gdy go opuściło rycerstwo opuszcza Kraków i państwo, chroni się na obcą ziemię, do Węgier, dokąd zabiera z sobą syna Mieczysława. Tam gdzieś przepada zwyciężony gromem Watykanu Bolesław i niemasz pewnej wiadomości coby się z nim stało. Wieść niesie że w zakonnéj szacie, w klasztorze czy na pustelni wiódł długo pokutne i pobożne życie, lub też wyprawił się na

pielgrzymkę do ziemi świętej i tam ślad jego zaginął. Syn jego Mieczysław powrócił z czasem na dwór stryjowski do ojczyzny, ale już tronu niedziedziczył, straciwszy z klątwą ojcowską prawo do panowania. *)

Zamordowany Biskup wliczony został w poczet świętych pańskich przez kościół. — Kronikarze szeroko rozpowiadają szczegóły tej katastrofy. — Bądź co bądź ten męczennik święty patron korony polskiéj jest wyobrażnikiem czystości obyczajów i sprawiedliwości w których obronie stawał — wyobraża on cnotę stawającą śmiało przed obliczem występnego i dzikiego króla, powołując go do powinności i pracy wedle obowiązków wysokiego urzędu. — Od śmierci Stanisława Szczepanowskiego datuje się przewaga duchowieństwa w Polsce nad stanem świeckim i wpływy Biskupów na rządy królewskie. — Duchowieństwo polskie ukorzyło najdumniejszego i najzuchwalszego króla, a silnéj wiary naród niesie kościołowi prerogatywy, znaczenie i moc wielką na przebłaganie gniewu bożego, i gniewu apostolskiéj stolicy. — Raz nabywszy urzędowego znaczenia i powagi, z różną losów odmianą chwilową dochowało ją duchowieństwo w Polsce do ostatniéj dziejów niepodległości narodowéj karty. Pasowanie się świeckich i najście reformacyi pod wpływami nieszczęśliwych okoliczności — sprowadziły z tego tytułu wiele nieszczęść do kraju. Stało się przecież; byliśmy i pod tym względem szczęśliwsi od Zachodniéj Europy; u nas złe nawet w połowie tak daleko niezaszło jak u sąsiadów. —

Wstąpienie na tron Władysława Hermana, po wyklętym bracie Bolesławie zmieniło zupełnie postać rzeczy. Same charaktery tych dwóch braci były w prost przeciwne. O ile Bolesław był dumny i zuchwały — o tyle Władysław pokorny i cichy. Tamten silny wolą, ten niedołężny; tamten wojownik dzielny, ten nadewszystko kochający pokój i gotów okupić go wszelkiemi ofiarami.

---

*) Mierzysław zaślubił Eudoksią księżniczkę kijowską; umarł w r. 1089; żył lat dwadzieścia tylko. Podobno był otrutym przez Zbigniewa bękarta Władysława Hermana, — czy też przez Judytę królową, lękającą się aby syn jéj Bolesław krzywousty nie został od tronu odsunięty.

Bogobojny i pokorny Władysław na powszechne żądanie narodu objąwszy rządy, wysyła zaraz poselstwo do papieża z Lambertem Biskupem krakowskim na czele, donosząc o swojem na tron wstąpieniu i dopraszając się swojego na królewską dostojność potwierdzenia, czego mu Ojciec święty nie przyznał, okazując tym sposobem gniew swój na piastów za zabójstwo S. Stanisława Biskupa. Pokorny Władysław nie śmie więc używać tytułu króla i skromnie mianuje się księciem Polskim, pomimo że Cesarz Henryk IV. upomina go, aby nie zrzekał się dostojeństwa królewskiego, bo ten nie przez papieży ale przez Cesarzów został Piastom przyznany. — Zbyteczna uległość Rzymowi była w tym razie wielkim błędem ze strony Władysława Hermana, upokarzał on bowiem naród, i państwo potężne już naówczas zniżał i osłabiał w obec feodalnego systemu jaki naówczas panował w Europie. Drugim błędem Władysława było porzucenie Krakowa stolicy Bolesławowéj. Kraków był ogniskiem świeżo zjednoczonych z Polską Słowian południowych. Część znaczna ziem krakowskich leżała z drugiéj strony Karpat sięgając, aż do Cisy. — Ku utrzymaniu tych jednopleniennych nabytków należało pilnować ich zbliska; założenie stolicy w Pradze przez Bolesława Chrobrego było już najważniéjszym krokiem do zjednoczenia jednoplemieńców w jedno państwo; nieutrzymał się Chrobry przy Czechach należało przynajmniéj zachować Morawy i południowe nabytki po obu stronach Tatrów, ku czemu stolica w Krakowie była nieodzowną. —

Zrządzeniem opatrzności pokorny i leniwy Władysław Herman miał przynajmniéj dzielnego wojownika w Sieciechu, który w koniecznych wojnach hetmanił i strzegł państwo od najazdów i ziem utraty. Cały atoli ciąg panowania Władysława jest długiem pasmem nieszczęść, domowych wojen, w których stan rycerski do coraz większego znaczenia, w targach z królewską rodziną, przychodzi. Miał Władysław dorywczego syna zpłodzonego z nałożnicy, imieniem Zbigniewa. — Zbigniew oddany na wychowanie do klasztoru i przeznaczony na mnicha, zaledwie dorósł, opuszcza potajemnie swoje schronienie i praw swoich synowskich dochodzić poczyna, z wielką stratą

i klęskami dla ojczyzny. *) Był to młodzian odważny i waleczny, dumny jak Bolesław Smiały, ale chytry i przebiegły, chciwy władzy i panowania. Duch burzliwy i krew gorąca wcześnie w nim się ozwały. Znalazłby on był i u narodu wojowniczego współczucie, gdyby nie pierwszy krok jego nacechowany zdradą kraju i gdyby nierywalizował z nim później brat młodszy równych zdolności a z dobremi prawami do dziedzictwa tronu.

Władysław wstąpiwszy na tron porzucił nieprawe związki, a poślubił córkę księcia Czeskiego Judytę w małżeństwo i z niéj spłodził syna Bolesława. Judyta niewiasta przebiegła i chytra lękała się, aby pozostały syn po Bolesławie Smiałym niedopomniał się praw swoich do korony ze szkodą jéj dziecięcia. Ona to podobno z zausznikami swoimi zgładziła młodego Mieczysława w kwiecie wieku i obiecującego po sobie najświetniejszą przyszłość. **) Ale pojawił się już drugi współzapaśnik o koronę Zbigniew. Brzetysław książe czeski czychający chciwie na oderwanie zachodnich prowincyj Polskich, a zasłaby do podjęcia wojny siłami swojemi tylko, dowiaduje się że Zbigniew jest synem Władysława Hermana, więc wykrada go z klasztoru, podburza Szlązaków do wojny na poparcie praw skrzywdzonego krolewicza, i przygotowawszy rokosz, potajemnie wysyła Zbigniewa z nielicznym pocztem wojsk, sam z liczniejszemi w pogotowiu

---

*) Jedni utrzymują że Zbigniew wywieziony był do Saksonii wprost, inni, że pierwéj był w Wrocławiu, a dopiéro gdy było podobieństwo że znajdzie stronników i praw dopominać się będzie, wtedy dopiéro z Wrocławia do Saksonii uwieziony został.

**) Podobnem jest do prawdy że i ci panowie co wygnali Bolesława Smiałego lękali się mściciela w synu. Mieczysław poślubiwszy Rusinkę córkę przemożnego Izasława księcia kijowskiego, mógł budować nadzieje posiadania tronu ojcowskiego na pomocy Rusinów, ku czemu posiadał wielką miłość Mieczysław na Rusi. Śmierć jego była bolesną stratą dla polski, bo odtąd zrywają się wszystkie węzły z Rusią, wielekroć dynastycznemi związkami urobione na wieczną miłość narodow. Po śmierci Mieczysława odpadają prawie wszystkie posiadłości Polski na Rusi, a odpadają na czas bardzo długi, tym sposobem zrywają się postępy wspólnego kierunku w dziejach, i bliskie zlanie się tych dwóch plemion w jednolite ciało zatrzymało się i cofło z wielką dla przyszłości szkodą. —

oczekując wypadku przedsięwsięcia. Szlązaki pomnożyli znacznie wojsko Zbigniewowe, ale czujny na wszystko Hetman Sieciech wpadł na Czechów, pobił ich i odegnał a Zbigniew przymuszony był schronić się i zamknąć w warownym Wrocławiu.*) — Władysław lękając się następstw wojny niepewnéj w domu, i kary bożéj za grzechy, przywołał do siebie Zbigniewa, przyznał mu prawa synowskie i nadał mu Szląsk w posiadanie za życia swojego jeszcze. Ale współcześnie nieletniemu Bolesławowi prawemu synowi dał księstwo Glackie na samem pograniczu Czech; tym sposobem Zbigniew był w srodku, zagrożony z dwóch stron od ojca i brata. Rozumiał on że niebezpieczeństwo chwilowo spowadowało tę troskliwość ojcowską i uposażenie hojne, ale za lada okolicznością i prawa i dziedzinę mu odbiorą. Szuka więc bezpieczeństwa, ale nie w powadze przyznanego sobie prawa, lecz w potędze jaką chce zdobyć i stawić silne czoło wypadkom. — Zaraz więc przyszło do wojny pomiędzy braćmi i Zbigniew przez Bolesława został pobitym przy jeziorze Gople. —

Temi prawie czasy Cesarz Henryk IV. słaby no tronie, ale dumny urojoną władzą świata, potrzebując przyjaźni Czechów, dla swojego wzmocnionia, daje Wratysławowi tytuły króla czeskiego i polskiego. Władysław Herman z pokorą to poniżenie znosi, a Czechom otwiera się prawna niejako do najazdów w kraj sobie przyznany droga. — Zdaje się że Władysław obawiał się powrotu brata o którym wieści nie było, kędyby przebywał lub zginął. — Samo przyjęcie Mieczysława i panów co towarzyszyli wygnanemu królowi zdaje się potwierdzać obawę Hermana. Dziwna atoli jego pozycya i brak siły woli same intrygi i niesnaski rodzą.**) —

---

*) Zbigniew wchodzi wprost do Wrocławia, kędy przyjmuje go ochotnie wielkorządca imieniem Magnus należący do zmowy. Kiedy Zbigniew zbroi się w Wrocławiu, już wtedy Czechy współcześnie plądrują Szląsk, posuwając zagony ku Krakowu z jednéj, a ku Poznaniowi z drugiéj strony.

**) Musiał być niedołężnym Władysław Herman kiedy Cesarz Henryk, mimo pokrewieństwa bliskiego, odmówił mu królewskiego tytułu i z poniżeniem oddał go Czechowi. Judyta żona Hermana była siostrą rodzoną cesarza a wdową po Salomonie królu Węgierskim. —

Naród przyzwyczajony był widzieć króla hetmaniącego osobiście wojownikom w polu. Władysław bojaźliwy i gnuśny wyręczał się w téj powinności Sieciechem ulubieńcem swoim. Sieciech posiadając zaufanie króla, jak to zwykle bywa, potrafił zyskać nad umysłem jego przewagę, a następnie i rządził krajem dowolnie. To spowodowało niechęci obywateli i nawzajem ze strony Sieciecha prześladowania sobie niechętnych. Mnóstwo obywateli mieszkać musiało za granicą, lub ich sam Sieciech wypędził. Brzetysław czeski chętnie ich przyjmował, a spustoszywszy Szląsk w r. 1092, pobity i odpędzony przez Sieciecha, tych wychodzców zażywa do zawichrzenia wewnętrznego Polski. Wtedy to sprowadzono sobie na firmę do najazdu Zbigniewa z Saksonii. Nic więc dziwnego że słaby na tronie jeszcze Herman, znając wiele umysłów sobie i Sieciechowi niechętnych, wolał przyznać prawa Zbigniewowi, niżeli stawiać wszystko na hazard wojny domowéj. — Cała ta sprawa miała podobno charakter rokoszu przeciw Sieciechowi, którego jednak król nieodstępuje. Pośrednikiem pokoju między stronami był Władysław król Węgierski, a pobódką ogłoszona świeżo krucyata przeciwko Saracenom. —

Po pobiciu Zbigniewa około Gopła zyskał Bolesław nad bratem przewagę; Zbigniew schronił się do Kruszwicy, tam począł zbroić się na nowo, ale zagrożony niechęcią obywateli spalił miasto i wyszedł w pole.*) Stanął jednakże pokój pomiędzy braćmi i sprzymierzono się wspólnie przeciw Sieciechowi. Następuje nowa wojna i gorszące sceny. Gdy król wziął w opiekę ulubieńca walczyć musi z własnymi synami; traci wojska; chroni się do Płocka, tam oblegany upornie potajemnie potrafił uchronić głowę Sieciecha od zemsty synów; — staje zgoda, Sieciech wygnany, król oddaje rządy w podział synom, następują nowe waśnie i nieszczęścia zewsząd walą się na Polskę. —

Ruś zawichrzona domowemi wojnami, mimo rozpadnięcia swojego

---

*) Kruszwica stołeczny gród naówczas była tak rozległą, i ludną że w niéj, wedle podań kronikarzy, Zbigniew 9000 ludu uzbroił. Atoli po zburzeniu iéj i spaleniu przez Zbigniewa już się nigdy więcéj niedźwigła i upadając stopniowo, tak zmalała, że zaledwie została jéj pamięć dawnego przewodnictwa na Wielkopolsce. —

wyłamuje się jeszcze z hołdownictwa Polsce, a książęta mocniejsi odważają się nawet na najazdy Polski plądrując kraj aż pod Wisłę, a nawet i za Wisłę puszczając zagony. Wyprawił się niedołężny Herman na poskromienie Rusi, ale odprawiwszy wędrówkę leniwą do Brześcia Litewskiego, powrócił nic niewskórawszy. — Pomorzanie w r. 1102 odnowili bezkarne najazdy i spustoszenia. W takim stanie Polski występują Węgry i zajmują stanowisko Polski na Rusi, poczynając się w sprawy Rusinów mięszać skutecznie i hołdować sobie podległych Polsce książąt Ruskich. — Dopiéro Bolesław młody ale dzielny wojownik występuje z orężem na ukrócenie nieprzyjaciół zapędów. — Szczęściem prawdziwem dla Polski zakończa żywot znękany nieszczęściami Władysław Herman, umiera w Płocku dnia 5 Czerwca r. 1102 i tam pochowany.*)

Władysław Herman umierając ostatnią wolą swoją rozdzielił państwo na dwie nierówne części: dostojność monarszą zwierzchniczą dając Bolesławowi, z ziemiami Krakowską, Sandomierską i Szląską, Zbigniew zaś dostał Mazowsze. Niedługo atoli trwał po śmierci ojca pokój między braćmi; chciwy panowania a chytry Zbigniew czychał na zgubę brata i gotował rozliczne zdradzieckie nań sidła. Te walki znaczny przeciąg czasu drogiego dla państwa zabrały Bolesławowi. Pokonał on Zbigniewa i przekonał, o nikczemne zamachy oskarżonego w obec wszystkiego narodu osądził na utratę ziem przez ojca nadanych, i wygnał z kraju. Zbigniew jeszcze raz przebłagał brata i wróciwszy do zmniejszonego znacznie działu, jeszcze nurtował, zmawiając się z Pomorzanami, Czechami, Rusinami, słowem zewsząd usiłując sprowadzić gromy na głowę brata by go zgubić i po nim odziedziczyć koronę. Wydały się wszystkie zdrady, a gdy po kilkakrotnem ułaskawieniu Zbigniew nieprzestawał knować wrzucony do więzienia, w mękach życie zakończył.

*) Zwłoki Władysława Hermana i Bolesława Krzywonstego pogrzebane w Płocku — a odszukane zostały staraniem Prymasa Woronicza już po wskrzeszeniu królestwa przez Cesarza Aleksandra. Staraniem, Towarzystwa przyjaciół Nauk, w kaplicy Tumu Płockiego po lewéj ręce przy bramie złożono odszukane w grobach kościoła szczątki, w dwa marmurowe sarkofagi. —

Bolesław III. i ostatni z Bolesławów zwany Krzywoustym nieodrodnym był imienia tego bohaterem, zrównał się dokonanemi czynami z Chrobrym, tylko czasy i nawał prac inne go spotkały i wedle tych mniejsze są owoce prac jego.

Rozpoczął panowanie od wyprawy na Ruś kędy zbiwszy Światopełka w kilku bitwach, Ruś shołdował i zaślubił córkę zwyciężonego księcia Światopełka Zbisławę, krewną swoją w stopniu czwartym, ku czemu wyjednał sobie pozwolenie stolicy Apostolskiéj. — Błogosławił temu małżeństwu w Krakowie Baldwin Biskup tamtéjszy, który pono i do Rzymu w sprawie dyspensy posłował. —

Pomorzanie ozuchwaleni za rządów niedołężnego Hermana, a teraz przez Zbigniewa ciągle podburzani osmielili się do najazdów coraz groźniejszych. Uporna wojna z Pomorzanami zabiera wiele czasu i ludzi Bolesławowi; jednakże postanawia stanowczo z niemi skończyć zupełnem podbiciem. W téj wojnie o mało niezginął Bolesław, gdy Zbigniew naprowadził nań niespodzianie w czasie polowania kupy Pomorzanów. Waleczności osobistéj tylko winien król ocalenie swoje.*) — Kiedy zostawiony na południu państwa Zielisław hetman poskramia Morawców i trzyma na wodzy Rusinów — Bolesław wstępnym bojem zdobywa Pomorze.**) Oblęganie Kołobrzega, najwarowniejszéj twierdzy Pomorzanów, długi czas zajmuje króla, tak, że po kilka kroć odstępować musi od trudnego przedsięwzięcia, puszczając zagony okropnego zniszczenia w głębokie strony Pomorza. Zostawiwszy Skarbimirowi dowództwo niezmordowany Bolesław przybiega z Pomorza na Morawy, tam odniosłszy zwycięztwo i ułatwiwszy sprawę, wraca znowu na Pomorze zdobywa, Kołobrzeg, Wollin, Kamin i Koźlin, daléj zdobywa Szczecin i Czarnków, zmusiwszy księcia do przyjęcia chrztu z narodem całym i poddania się w hołdo-

---

*) Stało się to roku 1106.

**) Zielisław czy Żelisław hetmaniąc w wojnie przeciw Świętopełkowi czeskiemu na Morawach, odniósł swietne zwycięztwo, ale w bitwie prawą rękę utracił. Król nagrodził go ulaną ręką złotą a na herbowej tarczy ku wiecznéj pamięci ród Zelisława ręki z mieczem używa.

wnictwo. Mimo świetnych zwycięztw Pomorzanie nieustawali w nienawiści do Polski, a podburzani ciągle przez Zbigniewa dotąd póki on niezginął, nieprzestawali się burzyć. — Ale gdy ostatnią zdradę Zbigniewa na wojnie Pomorskiéj ukarano wygnaniem go z kraju — wypadki złożyły się na najstraszniéjszą wojnę Niemiecką.

Henryk V. Cessarz Niemiecki postanowił zrzucić z tronu Kolomana Króla Węgierskiego, pokrewnego Bolesławowi. Koloman miał za żonę Judytę królewnę polską z którą w posagu dostał był Starostwo Spiskie; a co ważniéjsze, zawarł korzystne ku wzajemnéj obronie przymierze Węgier z Polską. Zagrożony więc Koloman udał się po pomoc do Bolesława Krzywoustego. Posłał mu Bolesław posiłki a sam z tyłu nieprzyjaciela napaść zamierzył. Henryk V. wyprawił się na Węgry z Świętopełkiem czeskim. Gdy tam leniwie bawią się obleganiem Presburga, Bolesław wpada do Czech, roznosi pożogę, rabuje i uprowadza lud w niewolą i wprowadza jeszcze do Czech wygnanego Bożywoja z prawami do tronu. Tak zagrożony Świętopełk opuszcza obóz cesarski, a spieszy na obronę własnego kraju. Bolesław tymczasem powrócił już z wyprawy, zostawiając za sobą kraj zniszczony i niepodobieństwo pomsty. — Świętopełk mści się na *własnych poddanych*, wymordowawszy około trzech tysięcy głów, a zwłaszcza Warsewitów przychylnych Bożywojowi wprowadzonemu przez Bolesława. Zaledwie kilku z rodu Warsewitów uchroniło głowy uciekłszy do Polski, gdzie ich Bolesław przyjął i dobrami opatrzył.*) — Opuszczony przez Czechow Henryk Cesarz musiał zaprzestać wojny, skończywszy wyprawę spaleniem przedmieść Presburga i splądrowaniem kraju pomiędzy Wagą i Cissą leżącego; Koloman zaś nabrawszy otuchy, podniósł głowę. Nieczekał Henryk następstw, powrócił do Niemiec a zemstę swoją przeciw Bolesławowi obrocić zamierzył, ku czemu podsycał jego dumę Świętopełk czeski

*) Tak z kolei wyniszczały dwie najpotężniejsze a nienawistne sobie rodziny w Czechach. Warsewici wymordowali Sławników (z których był Ś. Wojciech) — a ręka boża wyniszczyła Warsewitów w trzeciem pokoleniu za zabójstwo okrutne Sławników. —

i Zbigniew na wygnaniu naówczas na dworze cesarza bawiący. — Gdy gotuje się olbrzymia wyprawa Niemiecka a Bolesław zbiera siły wszystkie, naokoło powstają burze, Pomorzanie buntują się, Ruś wichrzy, Prussacy na Pogranicze Mazowieckie wpadają. Bolesław nie traci czasu; obóz jego jest punktem zbierających się wojsk przeciwko Niemcom; ale ten obóz rozrzuca Bolesław na zagrożone punkta kraju, i młode hufce na zwycięztwach zaprawia do przyszłego starcia się z Niemcami. —

Nietak prędko jednakże wyprawił się Henryk V. do Polski, chociaż zobowiązał się do tej wojny straszną przysięgą, a Bolesław miał czas przygotować się na przyjęcie tej strasznéj potęgi. —

W roku 1109 dopiéro przyszło do wojny. Henryk V. jednym zamachem postanowiwszy zgnieść Bolesława i jego państwo shołdować, zebrał liczne wojska z Saksonii, Turyngii, Frankonii, Bawaryi i Szwabii, a wierny jego przyjaciel Świętopełk czeski połączył się z Cesarzem chciwie przeciw Bolesławowi. Ostatnim powodem do tej wojny było popieranie Bożywoja na tron czeski i zasilanie Kolomana Węgierskiego wojskiem przeciw Cesarzowi. Najechawszy tedy Henryk V. Bolesławowe państwa, położył warunki następujące: — Wynagrodzić Świętopełka za zniszczenie Czech; — przywrocić Zbigniewa do połowy państwa; uznać się lennikiem Cesarza; płacić trzysta grzywien rocznéj daniny lub dostawiać trzechset kopijników zbrojnych. — Zbigniew obiecywał łatwe pokonanie Bolesława, opowiadając o życzliwości Polaków ku swojéj osobie. Ruszył Cesarz przez Lubusz,*) Bytom do Szląska. Obleganie Bytomia już Niemców zraziło, gdy dzielną znalazłszy obronę cofnąć się z pod jego murów byli przymuszeni. Ruszając ku Głogowie, spuścił już Henryk z dumnych wymagań, i widząc dzielne przygotowania do obrony, pisał do Bolesława okazując skłonności do pokoju byleby tylko uzyskał trzysta grzywien daniny. Ale Bólesław odpowiedział z dumą na list Henryka. Tak więc Niemcy przebrodziwszy Odrę poczęli oblegać Głogów. Ale uporne męztwo Głogowian po licznych bezskutecznych, a z wielkiemi

*) Lubusz teraz w Marchii leży, a niegdyś należał do Szląska. —

stratami szturmach zmusiło Henryka do opuszczenia tej warowni.*) Bolesław tymczasem, zmierzywszy okiem potężne siły Henryka postanowił niestaczać walnéj bitwy, dopokiby go podjazdową wojną nieznękał. Jakóż opasawszy go ukrytemi w zasadzkach nieprzystępnych hufcami, wypadał zewsząd niespodziewanie, ogołacał kraj z żywności, niepozwalając wychylić głowy żadnemu oddziałowi Niemców z głównego obozu bezkarnie. Podczas tej wojny zginął Świętopełk zamordowany zdradliwie, prawie pod bokiem Cesarza, a Czechowie i Zbigniew cofnęli się z obozu Niemieckiego i ratowali się ucieczką od pogoni Bolesława.**) Teraz rozpaczliwem było położenie Niemców, ruszył Cesarz całą siłą z pod Głogówa ku Wrocławiowi, rozumiejąc że posunięciem się głębiéj w kraj nieprzyjacielski, zmusi Bolesława do przyjęcia walnéj bitwy, na któréj ufny w potężne siły swoje pewne obiecywał sobie zwycięztwo. Ale Bolesław trzymał się nieustannie raz powziętego planu i znękawszy do ostatka Niemców zmusił Henryka do cofnięcia się z granic Polski z ogromnemi stratami. Została o tej wojnie niepewna powieść w kronikarzach co do wielkiéj bitwy na psiem polu pod Wrocławiem, niemasz pewności że ta bitwa miała miejsce, to zaś niezawodne, że Henryk V. poniósł ogromne straty i ze wstydem do krajów swoich powrócić musiał.***) W onym to czasie gdy posłowie polscy przybyli do Cesarza pod Głogów, Cesarz

---

*) W obleganiu Głogowa dzikiem okrucieństwem pokalali się Niemcy. Gdy Głogowianie zwątpiwszy o obronie zażądali pięć dni czasu do odebrania odpowiedzi Bolesława i dali Henrykowi w zakładnictwo dzieci najznakomitszych rodzin miasta, Henryk rozporządziwszy szturm powszechny te dzieci u machin i taranów poprzywiązywać kazał, wystawiając je na pierwsze nieprzyjaciół pociski. —

**) Zabił Świętopełka Jan Cista z namowy Wigberta hrabi na Grójcu (w Misnii). —

***) O bitwie na psiem polu współczesny Marcin Gallus milczy, to samo Kadłubek i Bogufał bliżéj tych czasów żyjący. Dopiero Długosz opowiada o niéj ze wszelkiemi szczegółami, niewiadomo na jakich opierając się źródłach; ztąd dziejopisarze tę bitwę za niebyłą uważają. Do dziś dnia atoli zachowuje się na Szląsku pomiędzy ludem choć zniemczałym powieść o téj strasznéj bitwie i walnéj klęsce Niemców. —

pokazywał im ogromne skarby złota, powiadając że to są jego środki któremi znajdzie siły do zwojowania Polski. Jeden z Posłów imieniem Skarbek zdjął złoty pierścień z palca i rzucił do skrzyń cesarskich, mówiąc: „przydajmy złota do złota.“ — Cesarz odpowiedział po niemiecku: „Hab dank,“ (dziękuję) — a odtąd Skarbkowie herb swój Habdankiem zwali. —

Po zakończeniu szczęśliwem téj wojny otwarła się Bolesławowi droga do Czech, gdzie z pomocą Hrabiego Grójeckiego wprowadził na tron Bożywoja. Ruszył współcześnie wojska i na zbuntowane Pomorze, a wszędy zwycięzki był dla sąsiadów postrachem. Niedługo Henryk złożył z tronu Bożywoja, niemającego miłości i poparcia u narodu, atoli Cesarz nieśmiał już za jego wprowadzenie na królewstwo mścić się na Polakach, owszem dał poznać Bolesławowi chęć do zawarcia z nim pokoju i przyjaźni. Jakóż w roku 1110 zjechał Bolesław do Bamberga, zawarł z Cesarzem pokój, dla lepszego zaś obwarowania przyjaźni Bolesław zaślubił Salomeję hrabiankę de Bergen, a syna swojego najstarszego Władysława zaślubił z Agnieszką siostrzenicą cesarską.*)

Czechy niedługo znowu stały się Teatrem wojen domowych pomiędzy Sobiesławem i Władysławem książętami braćmi. Wsparł Bolesław Sobiesława tym usilniéj, aby upokorzyć Władysława dającego przytułek Zbigniewowi nieustannie podburzającemu nieprzyjaciół Polski. Skończyła się ta wojna w r. 1115 a przyniosła w korzyści odebrany Głac z przyległą ziemią. — Bracia pogodzili się ze sobą, a Zbigniew porzucony od Władysława tułał się na pograniczu, zbierając bandy opryszków z któremi Szląsk nachodził i łupił. Ztamtąd poszedł do Prussaków i związał się przeciw Bolesławowi z niemi. Ale Bolesław czujny i sprężysty, wnet rozgromił i shołdował Prussaków, a Zbigniew niemając już nigdzie wiary i przytułku, wziął na siebie charakter pokutnika i oddał się sam w ręce Bolesława. Udana

*) Władysław krolewic niemiał naówczas więcéj jak lat sześć wieku, ale takie związki bywały w powszechnym zwyczaju na utrwalenie przyjaźni rodzin. —

skrucha ułudziła króla, przebaczył mu Bolesław i przyjął łaskawie. Niedługo atoli gdy Zbigniew odgrażać się i zmawiać począł pokątnie, Bolesław wyczerpawszy resztę cierpliwości i rozgniewany skazał go na śmierć. Tak skończył Zbigniew. Był to widać człowiek energiczny i przedsiębierczy, byłby morze znakomite zajął w narodowych dziejach stanowisko, gdyby niemiał dzielniéjszego naprzeciw sobie Bolesława, którego potęgą przygnieciony i sławą olsniony, błyszczy tylko jako wichrzyciel i zdrajca na widowni publicznéj; przyniósł krajowi liczne szkody a sobie nienawiść. —*)

Około tego czasu Skarbimir sławny Hetman Bolesława, Wojewoda Krakowski podniósł bunt przeciw królowi. Wpadł nań wczesnie Bolesław, a pogromiwszy uchwycił i kazał mu oczy wyłupić. Na wieczną zaś zbrodni jego pamięć dał odtąd kasztelanom Krakowskim po wszystkie czasy nad Wojewodami Krakowskimi pierwszeństwo w Senacie. — Raz jeszcze podnieśli oręż Pomorzanie pod wodzą Swiętopełka w Nakle i Warcisława panującego w głębszem Pomorzu. Ruszył przeciwko nim Bolesław i pokonał r. 1120, zakończywszy wzięciem Świętopełka i odesłaniem do Polski na wieczne więzienie. W téj to wojnie Bolesław Krzywousty przebiegł całą długość krajów Słowiańskich nadmorskich zwycięzkim pochodem po szlakach równie wielkiego pradziada, Bolesława Chrobrego. I zostały też w kronikarzach nierozwikłane powieści z téj wojny. Utrzymują jedni że Bolesław wtargnął aż do Danii i wielkie tam zwycięztwa odniósł i skarby zdobył. Mało w tych podaniach prawdy, chociaż współczesne wypadki w Danii wielkie podobieństwo zdają się nasuwać. —**)

---

*) Kozmas dziekan Pragski, współczesny tym wypadkom, powiada że Bolesław kazał Zbigniewowi oczy wyłupić, a po téj katuszy umarł Zbigniew w więzieniu. —

**) Bogufał podaje za prawdę powieść o wyprawie Bolesława do Danii a inni za nim kronikarze tak zestawiają wypadki:

Niejaki Piotr Duńczyk miał namówić Bolesława, aby wtargnął do Danii i zabrał skarby po zabitym królu Eryku, przechowywane przez ojca owego Piotra. Mieli więc wpość Polacy do Danii, króla Abela

Bolesław krzywousty pracowicie i wytrwale walcząc na zachodzie, ugruntował swoją potęgę, trwałe państwu swojemu od strony Czech i Niemiec postawiwszy granice. Była to dopiéro jednak połowa prac jego, któréj zaledwie dokonał, otwarły się nowe zapasy na wschodzie i południu z Rusinami i Węgrami. —

Znękany Warcisław usiłując zwalić z siebie ciężar oręża Bolesławowego, wysłał aż na Ruś posły swoje, usiłując ich przeciw Polsce poruszyć, by odwrócił Bolesława w inną stronę. Atoli miał na wszystko czas szczęśliwy wojownik; pierwéj pokonał Pomorze i shołdował, nim Rusini głowę podnieśli.

Znalazł Włodzimierz książe kijowski pozór do najazdu na Polskę, pod pozorem ścigania od trzech lat przebywającego w krajach Bolesławowych Jarosława. Wołodar książe Przemyśla, zięć Włodzimierza Kijowskiego, wpadł do Polski w nieobecności Bolesława i

---

żwyciężyć, skarby zabrać i do Polski powrócić, wprowadzając ze sobą ród Duninów.

Panował naówczas w nadmorskiéj Słowiańszczyznie Godeszalkowicz Słowianin, który kilkakrotnie gromił Duńczyków, zapędzając się aż do Jutlandyi, ku czemu dawały mu łatwość rozterki pomiędzy królewicami Duńskiemi, braćmi Mikołajem i Kanutem. Kanut panował na Szleswigu a uchodząc przed Słowianami zwycięzkiemi z Zelandyi do Fionii zabrał ogromne skarby ze sobą, które podobno zatonęły i została po nich bajeczna powieść. Kanut był w przyjaźni z jedném słowiańskiem książątkiem Henrykiem, i pomijając synów swoich, tego Henryka zrobił dziedzicem swoim w małem słowiańskiem królestwie, krótko trwałem, w Meklenburgii. —

Mikołaj zaś król Duński sprzymierzył się z Bolesławem Krzywoustym, w interessie wspólnym, przeciw Warcisławowi księciu Pomorskiemu i syna swojego Magnusa ożenił z córką Bolesława. Warcisław uległ przemocy, gdy od lądu został naciśniony od Bolesława, a od morza przez Duńczyków. Udał on się na flotę króla Mikołaja, prosząc o pokój, ale pochwycony i uwieziony został do miasta Rypen. Bolesław zaś posunął oręż w kraje Lutyków i Obotrytów, aż do ujścia Elby.

Był atoli jakiś awanturnik w Polsce Piotr Duńczyk czy Polak niewiadomo, który dokonywał nadzwyczajnych przedsięwzięć i wychodził wszędy szczęśliwie z niebezpieczeństw, i imie jego zostało w powieściach znanem powszechnie, chociaż nic pewnego o nim powiedzieć niemożna. —

wielkiego tam spustoszenia narobił. — Kiedy król gotował się do wyprawy na Ruś — Piotr dziedzic na Xiędzu hetman królewski (może ten sam Duńczyk) podjął się bez krwi rozlewu pochwycić Wołodara Przemyslskiego i sprowadzić żywcem Bolesławowi. Jakóż udało mu się to przedsięwzięcie. Przybył do Wołodara, udając zmiennika szukującego zemsty na Polakach. Przyjął go więc ochotnie Wołodar, aż jednego razu gdy Piotr polował z księciem, wprowadził go w sidła, porwał, uwiózł do Polski i w Zamku swoim na Xiądzu zasadził.*) — Wnet więc skończona sprawa z Wołodarem, a Bolesław ruszył pod Włodzimierz Wołyński, aby osadzić Jarosława na tronie. Jarosławowi powodziło się w początkach, ale gdy ten zginął pod Włodzimierzem w bitwie, tak więc Bolesław stracił pozór do wojny z głębszą Rusią, a Wasilko brat Wołodara upokorzył się i złożył wielki okup za brata, stanął więc pokój z Rusią. Pomogli w téj wyprawie Bolesławowi i Węgrzy, których odejście do domu skłonniejszym go do ukończenia wojny zrobiło. —

Wypuszczony z niewoli duńskiéj Warcisław Pomorski, widząc że klęsk wszystkich jest powodem ciemnota i pogaństwo, zamierzył zająć się ochrzceniem narodu, gdy sam zwłaszcza oddawna był chrześcianinem. — Zniósł się tedy z Bolesławem, prosząc aby mu przysłał apostołów do nawracania ludu. Gdy atoli niechciał się tego podjąć żaden z polskich Biskupów, uproszono na ten cel Ś. Ottona biskupa Bamberskiego. Ten przybył naprzód do Gniezna i ztąd po świetnem przyjęciu Bolesławowem, ruszył z dodanym sobie pocztem rycerzy dla pewniejszego bezpieczeństwa. — Spotkał biskupa Warcisław pod Starogrodem i przyjął pobożnie. Udała się missya Ś. Ottona wybornie, zwłaszcza gdy Pomorzanie zobaczyli cnotliwego kapłana z całem poświęceniem opowiadającego słowo boże, a znoszone mu bogactwa rozdzielającego pomiędzy lud ubogi. Inaczéj tam zaglądali apostołowie poprzedni z Niemiec, orężem kraj pustosząc i lud odzie-

*) Ortlieb w dziejach Opactwa Zweyfalten (w rocznikach Arseniego Sargieryusza) powiada że Piotr ów znał był Rusinów dobrze, bo był wysyłanym przez jednego z książąt Obotryckich na Ruś po jednę księżniczkę ruską, — a którą ów Piotr sam sobie zaręczył i poślubił. —

rając z całem drapieztwem, najohydniejsze też były saskich Biskupów wyprawy. — Udało się Warcisławowi święte dzieło ochrzcenia narodu, wsparte powagą Bolesława, rozsyłającego listy z pokojem i groźbą razem do najuporniejszych jak Szczecinianie. Teraz dopiéro zamknęły się wrota do rozbojów Niemieckich na Pomorskiéj Słowiańszczyznie pod pozorem krzewienia wiary świętéj. Ucichły też na chwilę wojenne zapasy, ale wnet drapieżność znalazła broń do tajemnych nurtowań i napadów na osłabionych rozdwojeniem; tą bronią orężni Niemcy powoli zajęli w posiadanie Pomeranią i znikły z widowni dziejów słowiańskie nadbałtyckie plemiona od ujścia Elby do ujścia Odry! —

Bolesław stanowczo ukończywszy z zachodem, teraz już tylko pracować poczyna około granic Rusi, kędy co chwila nawija się sposobność do walki i ziem nabytku, a gdzie spotkały się dwa wpływy rywalizujące, Polaków i Węgrów. —

Śmierć Włodzimierza Monomacha otwarła znowu pole domowym wojnom na Rusi. Włodzimierz Zwinogrodzki i Rościsław Przemyślski rozpoczęli pomiędzy sobą wojnę, jeden z nich u krewnych Rusinów drugi na Węgrzech szukając pomocy. Rościsław przemógł i Włodzimierz uchodzić musiał do Węgier, a Węgrzy powtórnie zaczynają mięszać się do spraw Rusinów, — co dało pochop do otwarłej nieprzyjaźni z Bolesławem. Znalazł się wnet pozór do wojny, a środek dzielny do zbezwładnienia Węgrów rzucając w nie pożar wojny domowéj. — Rzeczy tak się miały: —

Koloman I. miał za żonę Przedysławę księżniczkę kijowską, którą obrzydziwszy sobie, dla jakiejś nałożnicy, odesłał był na Ruś brzemienną. Przedysława w Kijowie powiła syna Borysa, ale ojciec niechciał go znać, nienawidząc razem z matką i mianował następcą swoim na tron drugiego syna Stefana II. Stefan schodząc bezpotomnie, pomijając owego brata Borysa, mianował po sobie następcą stryjecznego brata Belę ślepego. Stefan II. miał za sobą w małżeństwie Judytę córkę Bolesława, któréj dano Starostwo Spiskie, mające po jéj śmierci wrócić do Polski. Stefan obowiązku tego niedopełnił, zatrzymując Spiż przy Węgrzech. Miał tedy Bolesław powód

do wojny najsłuszniéjszy co do Spiża, ale wojnę tę zrobił groźniéjszą, gdy wsparł powagą swoją dopominającego się praw na tron węgierski po śmierci Stefana II. Borysa, prawnego dziedzica po Kolomanie I. — Wyprawia się tedy Bolesław z Borysem do Węgier, którego i Rusini znacznym pocztem ludzi orężnych wsparli. Bela zaś król węgierski miał sprzymierzeńcami Sobiesława Czeskiego i Leopolda Margrabię Austryi. — Chytry Bela znając zmienność umysłów ruskich uknował zdradę, która mu się powiodła. Kazał on wielu Węgrom przejść na stronę Borysa i potajemnie zmówić się z Rusinami, aby w czasie bitwy zająć tył Polakom i zgubić nieprzyjaciół. Jakoż udała się zdrada. Już Bolesław odniósł w bitwie ważne korzyści i dokonywał zwycięztwa, gdy Rusini odwrócili przeciw niemu oręż, a z drugiéj strony przybyli w pomoc w sam czas walki Niemcy Austryackie. Tak więc Bolesław otoczony zewsząd, pierwszy raz bitwę przegrał i był przymuszony drogę do powrotu torować sobie mieczem własnym. W téj bitwie straciwszy konia o mało niepopadł w ręce nieprzyjaciół, ratował go żołnierz własnego poddawszy mu konia. Ta przegrana stała się jedynie zdradą Rusinów zmienniczych, a wywarła wielki wpływ na umysł króla. Odemścił on jeszcze najazdy niewdzięcznego Sobiesława, który w jego nieobecności Szląsk spustoszył, — podwakroć złupiwszy w odwecie Czechy i Morawy, obyczajem ówczesnych wojen niszczących, aż dopiéro za pośrednictwem cesarza Lotaryusza stanął rozejm, a pokój stanowczy zawarto w Glacu r. 1137. — Spracowany Bolesław umarł po całorocznéj chorobie r. 1139 pochowany obok ojca w Płocku, żył tylko lat 54, ale panowanie jego za wiek cały dokonało pracy. Na nim zakończa się perjód świetny dziejów wojowniczych — on utrzymał i wzmocnił pierwszy plan Chrobrego dla Piastowskiego państwa. — Ale nieszczęściem prac tak wiele zmarniało płonnie. Bolesław idąc za obyczajem ówczesnym podzielił państwo swoje pomiędzy czterech synów swoich testamentem dając jednemu władzę zwierzchniczą monarszą, panującemu na Krakowie. — Jednakże powoli zerwały się węzły miłości rodzinnéj i zgody. Interess ojczyzny niewyrobił się jeszcze na powszechne i wspólne dobro, bo duma pojedynczych książąt coraz bardziéj

rosła na feudalnym systemie, państwo rozpadało się, niszczały narodowe siły w walkach wewnętrznych — a po granicach odpadały kolejno kawałkami sklejone pracą całego wieku Słowiańskie ziemice. Zobaczmy dzieje narodu w podziałach. —

II.

Czasy feudalne, rozpadek.

Polska poszła w podział. Jeżeli złem było rozbicie się państwa, rozbicie się ogromu potęgi Bolesławowéj, to z drugiéj strony Polska w podziałach osłabiona, zmuszona była pokochać pokój i na małych cząstkach pracować wewnętrznie nad urządzeniem społecznem. Czasy wojownicze wyrobiły pod Bolesławami ład i porządek wojskowy, starano się tylko o łatwość dysponowania siłami narodu. I widzimy też pierwsze instytucye Wojewodów i Kasztelanów, pierwszych prowadzących lud z ziem sobie powierzonych na pole bitew, drugich stróżujących kraju w pobudowanych na obronę twierdzach. Ci wodzowie raczéj nie rządcy, szafowali zarazem i sprawiedliwość narodowi, pełniąc wszystkie powinności rządów, właściwe naczelnikom państwa. Pod takiemi atoli dorywczemi rządami niemógł się utrwalić ład społeczny, ani rozrastać krajowe bogactwo. Całe państwo było tylko jakby jednym obozem zbrojnym; — pierwsza idea państwa wiąże się w pojęciu króla i obszaru jego dziedzin; — teraz przychodzi perjód pierwszego uwarstwowania się narodu, na umocnienie państwa siłami wewnętrznego życia. Ta praca musi mieć pokój i ciszę, musi zdobyć oświatę, która nierozwija się pośród szczęku oręża, ale owszem słabieje i znika wojnami. — Rozpadek Polski w podziale wedle normandzkiego obyczaju, decentralizuje państwo; ale zmuszając cząstki do osobnego życia, nakłania je do prac wewnętrznych około

zdobycia sił na bytowanie. Polska za owych czasów rozdrobnienia przedstawia smutne obrazy domowych rozterk, wojen krwawych, ale zarazem pokazuje rozrost sił wewnętrznych, które znowu po długim rozdziale połączone w sklejonych ziemicach pod berłem Łokietka, już pokazują potężne życie narodu wewnętrzne i poczucie się massy całej narodu do wiekowania w dziejach siłami i wartością wewnętrzną.

Wedle rozporządzenia Bolesława Krzywonstego bracia tak podzielili się krajami ojca:

Władysław Monarcha, dostał ziemie: — Krakowską, Sieradzką, Łęczycką, Szląsk i Pomeranią. —

Bolesław dostał Mazowsze, Kujawy ziemie Dobrzyńską i Chełmińską.

Mieczysław — całą Wielkopolskę.

Henryk — ziemię Sandomirską i Lubelską.

Najmłodszemu zaś Kazimierzowi nic ojciec niepozostawił, oddając go na łaskę braci, a Kazimierz też był drobnem naówczas dziecięciem. —

Władysław Krakowski mający zwierzchnictwo najwyższe i dzielnicę najpotężniejszą — niemógł ścierpieć długo widoku rozszarpanego państwa i *braci panujących* w ziemicach swoich niezawisłe. — Władysław miał za sobą Agnieszkę córkę Leopolda Margrabi Anstryackiego, poślubioną sobie w dzieciństwie, a ztąd z Niemcami stosunki i przyjaźń. Zaufany on w te stosunki postanowił braciom poodbierać ich dzielnice. Najpierwéj na ten cel zwołał walną do Krakowa naradę, i usiłował przekonać namowami, że dobro państwa wymaga jedności i całości nierozpołowionéj. Gdy atoli niepomogły rady i namowy, postanowił dopiąć celu siłą oręża i począł zaciągać liczne wojska, mianowicie z Węgrów i Niemcow, ku tym skuteczniéjszemu znękaniu partyi popierającéj prawa jego braci. — Dziwnie schodzą się powieści w dziejach naszych o królowych cudzoziemkach szkodzących zawsze sprawie narodowéj. Pierwsza Ryxa żona Mieczysława Gnuśnego odarła kraj z bogactwa, uwiozła skarby ogromne za granicę i dziecię własne, dziedzica tronu polskiego, porzuciła na los i opatrzność. Druga występuje Agnieszka, równie niemiłej pamięci, bo

szkodliwsza chytrością i złemi obyczajami. — Opanowała umysł męża wyniosły, a rzuciwszy go do niebezpiecznych przedlięwzięć, sama w drobniejszych sprawach państwem rządziła przez faworytów dworskich i nałożników. Zaledwie rozpoczął panowanie Władysław, już zasłużeni pod panowaniem Bolesława krzywoustego poczęli być celem jéj prześladowania. Pierwszy padł ofiarą ów Piotr ze Skrzynna, który był Wojewodą czy też kasztalanem Wrocławskim. Sprawa pokrzywdzonych książąt braci młodszych znalazła wnet współczucie u narodu, w miarę jak rosła nienawiść do Agnieszki. Wszyscy co kochali Bolesława chcieli poszanowania świętéj jego woli. Zagrożeni książęta udali się z prośbą do saméj dumnéj Agnieszki, chcąc drogą zgody i pokoju utrzymać się przy prawach swoich. Odprawiła ich Agnieszka z całą nieugiętością woli. Ujmował się za nimi poważany powszechnie w narodzie i przez Władysława ceniony wysoko Piotr ze Skrzynna. Wahał się nawet pierwortnie Władysław; gdy atoli przyobiecywane przez Agnieszkę wojska Niemieckie przybywać zaczęły, urosł i upór Władysława. Agnieszka zawzięta w nienawiści, zaraz też mścić się poczyna na nieprzyjaciołach swoich. Piotr wczasie godów weselnych, które córce swojéj wyprawił w Wrocławiu wydając ją za Jaksę książęcia czy pana jakiegoś Serbskiego — zdradą pochwycony, wymuszonym na Władysławie staraniami Agnieszki wyrokiem, skazany został okrutnie na ucięcie języka i wyłupienie oczu. —*) Oburzony naród okrucieństwem spełnionem na tak znamienitym mężu tym mocniéj burzyć się począł i wszyscy niechętni Agnieszce tym

---

*) Razu jednego w czasie zimowym był Piotr z królem na łowach, noc ich zaskoczyła i przymuszeni byli na twardej ziemi spoczywać. „Piotrze, ozwał się król: wygodniéj pono teraz żona twoja z Opatem Skrzyńskim spoczywa.“ — Na to odrzekł Piotr: „I twoja panie lepszego bytu przy Dobieszu zażywa.“ Dobiesz (Tobiasz) Niemiec był naówczas szczególnym faworytem Agnieszki. Uwierzył król słowom Piotra i wyrzucał to żonie. Umiała się wytłumaczyć; Dobiesz uniewinnił się — a Piotr padł ofiarą zemsty Agnieszki za mniemane potwarstwo. Jest wieść ze Piotr cudownym sposobem odzyskał i wzrok i mowę po spełnionem okrucieństwie.

skorzéj poczęli się do sprawy młodszych książąt przywiązywać. Sformowała się potężna partya na któréj czele stanęli Arcybiskup Gnieznieński Jakób i Wszebór Wojewoda Sandomirski. Na odgłos przybycia wojsk Niemieckich poczęto chwytać za broń i przyszło do jawnego powstania, a Sandomierzanie pod wodzą Wrszebora pierwsi stanęli do boju z Władysławem (r. 1145.) i odnosili zwycięztwa nad wojskami królewskiemi. Ale wnet przyszły Władysławowi posiłki od Rusinów, co dało mu przewagę oręża nad braćmi, wszędy ich wojska rozproszył, z wyznaczonych im ziemic powyganiał, a nieszczęśliwi książęta z niedobitkami zamknęli się w Poznaniu, kędy Władysław oblegać ich począł, zamierzając całą Polskę po ich wzięciu owładnąć, ku czemu miał nadzieje w przyrzeczonéj pomocy szwagra swojego, cesarza Konrada III. Uzyskanie samo tych względów Cesarza już było z upokorzeniem narodu, gdy przyjął na posiadanie Polski od Konrada III. inwestyturę. Duchowieństwo Polskie, całe przywiązane do sprawy młodszych książąt starało się u Papieża (Eugeniusza III.) aby rzucił klątwę na Władysława. Powstrzymywało Papieża od tego kroku pokrewieństwo bliskie jakie miał Władysław z Cesarzem Konradem III. Gdy jednak Konrad oddalił się do ziemi świętéj na wojnę krzyżową, i gdy rozruchy wewnętrzne włoskie ucichły, nie wachał się Papież dłużéj i rzucił klątwę tak na Władysława jako i na żonę jego Agnieszkę. Odtąd zmienia się postać rzeczy. Jakób Świnka Arcybiskup Gnieźnieński sam poszedł do obozu królewskiego i wyklął króla i małżonkę jego uroczyście. Strasznym był naówczas piorun Watykanu, kogo dosięgnął. Przyjaciele najwierniéjsi poczęli opuszczać Władysława, oblężenie szło bez ładu, a raczéj ułatwiano oblężonym książętom kommunikacye z krajem, zbierała się odsiecz, a gdy wszystko było gotowe, za podanem chasłem jednocześnie uderzyła na obóz królewski odsiecz zasadzona w kryjowkach, i załoga z miasta zrobiła wycieczkę, — a zwycięztwo książęta odnieśli nad Władysławem najzupełniejsze. Władysław niemiał już na kogo liczyć w kraju i po tej klęsce uszedł najpierwéj do Czech a potem do Niemiec. Agnieszka dłużéj nieco zatrzymała się i broniła w Krakowie, wnet atoli i ztamtąd wyparta uchodzić musiała za mężem do Niemiec.

Smutne były téj sprawy następstwa, odległa przyszłość odpokutować miała za błędy przeszłości, — straciła Polska obszerny i bogaty Szląsk po tej wojnie domowéj na zawsze, o czem później powiemy.—*)

Koleją starszeństwa objął po wypędzonym Władysławie księstwo Krakowskie Bolesław kędzierzawym zwany, a razem i zwierzchnictwo monarsze nad braćmi wedle testamentu ojca. Jednakże słabem było stanowisko Bolesława na tronie, nieumiał on wewnątrz państwa szukać sił do pokrzepienia swoich rządów, ale począł oglądać się na sąsiady, szukać wpływów zagranicznych, wiązał przyjaźnie i traktaty, a to wszystko drogo kosztowało, gdy zawsze jakiś skrawek ziem odpadał, na co z interessu patrzeć trzeba było przez szpary. I tak wydał Bolesław piękną księżniczkę Judytę, (któréj wdzięki sławili długo bardowie niemieccy) za Ottona I. Syna Alberta Niedźwiedzia pierwszego Margrabi Brandeburgskiego. — Otton, na rachunek owego pokrewieństwa z Polską, począł zaraz przygarniać do ziem swoich Nową Marchią za Odrą, Polacy zaś spokojnie na to patrzeli lękając się ściągnąć na siebie wojny niemieckiéj. Sam zaś Bolesław obrócił się ku Rusinom i pojął w małżeństwo Anastazyą Włodzimierzównę księżniczkę Halicką, siostrę zaś jéj Eudoksyą poślubił Mieczysław Starym zwany, brat Bolesława. Tak ubezpieczał się dokoła Bolesław lękający się zemsty Konrada III. Jakóż zaledwie powrócił z wojny krzyżowéj Cesarz Konrad, natychmiast sposobić się począł do najazdu na Polskę w celu wprowadzenia na tron wygnanego Władysława; różne atoli przeszkody wyprawę ową zwłóczyły aż do r. 1150. — Wkroczył Cesarz z licznem wojskiem do Szląska i począł wojnę niszczącą; za wdaniem się atoli saskich książąt stanął pokój i odwrócono wielką burzę z nad Polski. Pomogły do tego pokoju rozruchy Niemieckie, a nareszcie śmierć Konrada III. zdawała się kłaść koniec nadziejom Władysława. Po Konradzie atoli nastąpił Fryderyk Rudobrody najdzielniejszy wojownik. Ten za poduszczeniem Władysława Czeskiego i Margrabi Alberta Brandeburgskiego wziął w opiekę wygnańca i posłał do Bolesława, aby oddano rządy Władysławowi, grożąc straszną

*) Ta bitwa pod Poznaniem przypadła roku 1148.

zemstę oręża swego. Jakóż po licznych zwłokach wyprawił się Fryderyk Barbarossa, ale dopiéro w r. 1157 do Polski, i począł posuwać się szybko w głąb kraju ku Poznaniowi. Lękał się Bolesław stoczyć walną bitwę, ale chwycił się zażywanego sposobu przez ojca, i wojną podjazdową osaczał Niemców, urywając ich cząstkowo. Wiodło się dość pomyślnie; — ale i Niemcy zmądrzeli po dawnéj klęsce, nieformowali więc obozu wielkiego, ani zatrzymywali się długo na jednem miejscu, tylko posuwając się ciągle, wielkie spustoszenia w pochodzie sprawiali. — Widząc zniszczenie kraju Bolesław, okazał chęć do zawarcia pokoju; ku czemu począł wzdychać i Cesarz, gdy go doszły wieści o rozruchach w Niemczech i Włoszech. Ugoda więc stanęła taka: że Bolesław przyznał, iż wyganiając Władysława, nie miał zamiaru ubliżać Cesarzowi niemieckiemu; — daléj obiecał mu przysławić trzysta kopijników na wojnę włoską; — i zjechać na sejm Rzeszy do Mersburga ku ostatniemu zawarciu zgody. A co najważniejsza, — datek pieniężny ugłaskał Cesarza.*) Zobowiązał się bowiem. Bolesław do tak wielkiéj daniny, jakiéj kraj cały nie posiadał w gotówce. Jakóż żaden z warunków téj ugody nigdy dotrzymanym nie był. Pokój ten stanął w Krysgowie; — a na zapewnienie jego miał być danym najmłodszy brat Bolesława Kazimierz i wielu innych panów polskich. — Niedługo po téj wojnie, gdy Fryderyk Barbarossa bawił we Włoszech, rozciągając tam swoje zabory, umarł Władysław wygnaniec r. 1159 w Saksonii, zostawiając dość liczne po sobie potomstwo.**)

*) Podobno że na pewność dotrzymania warunków umowy oddano najmłodszego brata Kazimierza w zakładnictwo Cesarzowi, i ten zabrał go z sobą do Niemiec. Inni utrzymują że to niebyło zakładnictwo, ale tylko proste oddanie młodego księcia na dwór cesarski na wychowanie. To podobniejsze do prawdy, bo nigdy Bolesław niewykonał warunków owego traktatu, a przecież Kazimierz powrócił do Polski po kilku latach, mimo nieprzyjaźni pamujących domów, — wspaniałomyślności zaś podobnéj ani można przypuszczać ze strony Cesarzów niemieckich.

**) Jedni utrzymują że Władysław przed śmiercią wrócił do Polski z tęsknoty za ojczyzną i pojednał się z braćmi; co podobniejsze do prawdy, zwłaszcza gdy umarła Agnieszka. Inni powiadają, że umarł w Saksonii, — pochowany w Pegau między Altenburgiem i Wejsenfeldem. —

Po śmierci ojca osieroceni książęta, mimo obietnic pięknych Cesarza, znając słabość Niemiec przy udanéj pysze Fryderyka rudobrodego, woleli pogodzić się ze stryjami i dostać cobądź drogą pokoju, a niżeli na losy wojny zdawać przyszłość swoją. Jakoż wyrzekli się praw swoich do korony i dostali za to od Bolesława i Mieczysława Szlązk dzisiejszy z Luzacyą i Marchią, które później od Szlązka oderwane zostały. Powoli owi Piastowie zniemczałego rodu i te szczupłe dzielnice swoje oderwali od Polski poddając się w hołdownictwo Cesarzom Niemieckim. Bo też licznie rozmnożył się ród ich na Szlązku w dwóch dzielnicach głównych: — Wrocławskiéj i Raciborskiéj, a w podziałach kraju coraz drobniejszych stracili wszelką u sąsiadów poszanę dla swojéj słabości. — To jedna strata; — a na północno zachodniéj stronie ginęła powoli zaodrzańska słowiańszczyzna blisko nam pokrewna, a tak pracowicie przez dwóch Bolesławów zjednoczona z głównym pniem lechickim pod berłem Piastów. — Gdy książęta w podziałach kłócili się i wojowali z sobą, a potęga państwa straciła całą swoją powagę, zwolna Duńczycy zagarniali z jednéj, a Sasi z drugiej strony pomorską słowiańszczyznę aż i ostatni książęta Szczecińscy uznali się za książąt rzeszy Niemieckiéj. Tak powoli cała słowiańszczyzna między Odrą i Elbą zawojowana, lub z najdzikszém okrucieństwem wytępiana mieczem zniknęła, a powoli nawet sladu nie zostało ani w pieśni, ani w mowie, po tem dzielném i licznem plemieniu Słowiańskiém. — Były to więc dla Polski straty już nigdy niepowetowane; a zamachy niemieckie nie ograniczyły się na tamtém wybrzeżu Odry, ale w sto lat późniéj znalazły kanał do wtargnięcia w sam środek ziem i ludów mazurskich. —

Słabe rządy Bolesława w niczem niepomogły krajowi; ani umiał on na zewnątrz utrzymać poszanowanie, ani wewnątrz zażywać dzielnie należnego mu nad braćmi zwierzchnictwa wedle prawa, iżby narodową całość nienaruszenie zachować w jednolitości. —

Trzecia strata rosła na saméj północy państwa. Prussacy, plemie mazurskie, dotychczas w pogańskiéj zachowani wierze, już zerwali na dobre braterstwo z jednoplemienną Polską, — i stali się plagą dla sąsiedniego Mazowsza, najeżdżając je co chwila z pożogą, rabunkiem i rze-

zią. Długo słaby dawano im odpór, dopóki ostatecznie nie stanął pokój z Cesarzem w Akwisgranie, i niebezpieczeństwo zostało zupełnie odwróconem od Niemiec.*) Aż dopiero w latach 1166 i 1167 zrobiono silne wyprawy. Pierwsza powiodła się, i shołdowano kawał kraju i ludu ochrzcono; za to druga wyprawa była klęską okropną. Połączeni książęta zapuścili się z wojskami w kraj bagnisty, gdzie zdradliwi przewodnicy wprowadzili ich w zasadzki; a gdy tłumy barbarzyńców wypadły zewsząd, zagrzęzłych rycerzy w ciężkich zbrojach wiele wycięli na bagnisku, wielu potonęło, mała liczba ocalała z powszechnéj klęski. Największą atoli stratą była śmierć księcia Henryka Sandomierskiego, którego nawet ciała nie mieli czasu odszukać uciekający książęta bracia. Dzielnicę Henrykową oddali bracia Kazimierzowi, niemającemu dotąd nic po ojcu. — Bolesław nieszczęśliwy w całem życiu, i mało posiadający zdolności, w ciągu panowania 25letniego liczy same klęski i upokorzenia. Książęta szlązcy wydarli mu zatrzymane przez niego zamki na Szlązku, Mieczysław wielkopolski podkopał jego znaczenie i powagę u narodu, a w końcu panowania doczekał się nawet otwartego buntu poddanych, chcących go złożyć z tronu a osadzić Kazimierza. Ale zgromił Kazimierz ich zuchwalstwo, a Bolesław skłopotany zakończył żywot nieszczęśliwy w roku 1173, dziedziczne swoje Mazowsze zostawiając testamentem synowi Leszkowi małoletniemu, oddając go w opiekę Kazimierzowi z tem zastrzeżeniem, że w razie zejścia Leszka bezpotomnie, dzielnica jego dostanie się w dziedzictwo Kazimierzowi; co też nastąpiło w dwanaście lat po śmierci Bolesława; i Kazimierz posiadł dwie po braciach dzielnice. —

Po śmierci Bolesława Kędzierzawego osiadł na tronie monarszym i księstwie Krakowskiem Mieczysław trzeci brat z kolei starszeństwa wedle testamentu Bolesława Krzywoustego. — Dla poważnéj postawy, a podobno i surowości obyczajów nazwano go sta-

*) W tym to czasie datują powrót Kazimierza najmłodszego brata książąt z Niemiec, gdzie był lat tyle zakładnikiem, a pokojem Akwizgrańskim uwolniony został. —

rym. Panowanie jego pokazuje nam wybitnie, jak daleko postąpił rozwój społeczny narodu, w któren wlały się już idee cywilizacyi zachodniego świata. Widzimy już w miejsce starodawnych patryarchalnych stosunków nowe uwarstwowanie się społeczne. Pod Bolesławami w nieustannych wojnach urosła potęga królów, którzy obyczajem zachodnim przyszli do samowładztwa niezawisłego, byli dziedzicznymi panami ziemi i ludów w swojem państwie, szafując wszystkiem jak własnością swoją. Z wojowników formuje się stan rycerski, któremu w miarę zasługi królowie nadają dobra i przywileje. Stan rycerski obyczajem zachodnim przybiera godła na tarcze herbowe, dziedziczne w domach pojedynczych rodzin razem z ziemiami nadanemi przez królów. Rycerstwo w nadanych sobie ziemiach używać poczyna władzy nad ludem rolniczym w tych ziemiach osiadłym, a raz przyszedłszy do téj władzy, stara się ją powiększyć i w rodzie swoim na dziedziczną ugruntować. — Pierwiastkowe nadania królewskie ziemiami wkładały na rycerzy zarazem obowięzek służenia na wojnach i ponoszenia wszelkich ciężarów publicznych. Pod królami dzielnymi powinności te wykonywało rycerstwo w całym rozmiarze podczas każdéj potrzeby publicznéj. Gdy atoli państwo dostało się w ręce słabe, stan rycerski wyłamywać się począł z obowiązków, powoli nowe prerogatywy zdobywając na niedołężnych królach. Już zuchwałem było rycerstwo, kiedy śmiało wypędzić Bolesława II. po spadłéj nań klątwie papiezkiéj. Władysław Herman wstąpiwszy na tron po bracie, dla utrzymania siebie i dzieci swoich przy koronie, z odsumięciem synowców Mieczysława, musiał sobie jednać między rycerstwem stronnictwo, które też wytargować sobie nowych przywilejów nie omieszkało, wzorem panów niemieckich zamieniając się na lenników z poddanych. Wojny Bolesława Krzywoustego ze Zbigniewem, i wojny synów z ojcem osłabiły jeszcze więcéj powagę monarszą, a po rozdzieleniu państwa pomiędzy synów Krzywoustego, już w wojnach książęcych poczyna stan rycerski odgrywać rolę ważną; wyłamuje się zupełnie z pod samowładztwa królów i traktuje z Książętami dobijającymi się berła, stawiając warunki, i kładąc na panujących powinności względem stanu rycerskiego. Tak więc z wolna

wyrabiała się przewaga szlachty nad królami, wszechwładztwo królów rozpadło się między panów, i poczyna się możnowładztwo, które zwolna zdobywa sobie przywiléj obierania królów. — Wyszły z pospólstwa stan rycerski dumnie traktować poczyna kmieci i mieszczan, zamieniając ich w niewolników swoich. Z owéj więc rodziny patryarchalną rządzącéj się miłością wychodzi najpierw samowładny król, a cały naród jest mu poddanym. Powoli za królem z poddanych jawi się stan duchowny, którego ognisko główne w Rzymie i z Rzymu odbiera on rozkazy; — więc duchowieństwo pierwsze nie znało władzy królów nad sobą; — było więc pierwszym stanem wolnych w państwie. Z wojen następnie przychodzi do używania władzy i swobód stan rycerski; te swobody swoje wyzyskiwanemi przywilejami królów coraz powiększa i utrwala; aż przyszedł do zupełnego panowania, zamieniając królów na zależnych od siebie urzędników; staje zaraz obok duchowieństwa, któremu w miarę potęgi wiary ulega moralnie, ale razem posiadając siły materjalne groźnem jest z drugiéj strony. Duchowieństwo szerząc swoją powagę, już traktowało zawzdy ze stanem rycerskim; dzwigając więc swoje znaczenie wspomagało szlachtę, któréj siłami groziło panującym książętom. — Od rozdziału państwa przez Krzywoustego aż do zjednoczenia go pod berłem Władysława Łokietka stan rycerski rosł i dzwigał się do coraz większéj powagi, aż uczynił tron królów zależnym zupełnie od siebie, dobiwszy się przywileju obierania królów. —

Mieczysław Stary wstąpiwszy na tron, ujrzał zwłaszcza w księstwie krakowskiem wybujałe rycerzy zuchwalstwo. Poczyna on prace około przygniecenia zbytecznéj swawoli, bierze w opiekę kmieci i mieszczan, rządzić poczyna berłem żelaznem, z całą surowością szafując sprawiedliwość. Ale działa za nagle; znajduje przeciwników zbyt potężnymi aby ich starł od razu; — więc miasto ich przytrzeć sam pada ofiarą ich nienawiści, jaką obudził rządami surowemi. Był Mieczysław niezaprzeczenie zdolnym i przewidującym, posiadał talenta do rządzenia niepospolite; ale znalazł już potęgę do zwalczenia odrazowego niepodobną, a okoliczności najzgubniejsze. — Środki też obierane przez Mieczysława były za gwałtowne i nie zawsze godziwe. —

Gdy stare narodowe zwyczaje i pojęcia w nowym porządku rzeczy zwichnęły się lub pomięszały, trzeba było do nowego stanu rzeczy nowych praw, a praw niewzruszonych. Miała Polska dotąd wielu dzielnych wojowników, ale nie miała jeszcze prawodawcy. Gdy nie było księgi praw, — ztąd też jeno siła materjalna panowała; mocniéjszy słabego uciskał, i do pewnego porządku i ładu przyść niemogło. Mieczysław zamierzył przedewszystkiem zgnieść możnowładztwo i władzę monarchiczną wzmocnić. Ziemia jego dziedziczna Wielkopolska dostarczała mu środków; więc głaskał ją i bogacił, by mieć zawsze siłę gotową ztamtąd do przeprowadzania zamiarów w całéj monarchii. Gdy wstąpił na księstwo krakowskie, znalazł tę prowincyą bogatą i zamożną, duchowieństwo w niéj potężne, a panów dostatkami i władzą przemożnych. Staraniem więc jego najpierwszem w krakowskiéj ziemi było możnych panów zubożyć, by im odjąć środki. Wprowadza on więc nowe, lub wznawia stare prawa i zwyczaje, których wykonania z całą starannością pilnuje, na przestępców wielkie naznaczając kary. Miał on doradzcą i powiernikiem jakiegoś Henryka Kietlicza Luzaka z ziemi Budyszyńskiéj, któremu dawszy urząd Starosty krakowskiego, uczynił go szafarzem sprawiedliwości. Ów Kietlicz był to człowiek mądry, chytry, przebiegły i okrutny. Wszędy ponasadzał swoich szpiegów, którzy mu o najdrobniejszem przewinieniu donosili. Prawo leśne nie pozwalało nikomu polować w lasach bez zezwolenia króla; jeżeli więc kto choćby najszkodliwszego zwierza zabił, zaraz pociąganym był do sądów przez ustanowionych po kraju instygatorów (zwanych służebnikami starościńskimi). W sądach opłacać się musiano ogromnemi summami pieniężnemi. Kontrolowano zakładających nowe wioski; jeżeli ktoś człowieka wolnego osadzał, karano go za odbieranie wolności, jeżeli poddanego osadzał karany był za przywłaszczanie sobie obcego poddanego. Za przewinienia dzieci lub sług odpowiadali przed surowym sądem rodzice lub panowie. Tak więc na raz dał się szlachcie przemożnéj wielki ucisk wznaki; chytrość i szpiegostwo podstępami rozlicznemi kaziły charakter narodowy. Gdy przychodziło płacić winy, — nowe spotykało delinkwentów nieszczęście. Nie było jeszcze naówczas stałej stopy pieniężnéj;

a monety często się zmieniały; jedne wywoływano, drugie w prowadzano; ztąd wielkie zabałamucenie. Jeżeli więc skarany przyniósł monetę do skarbu, która przed chwilą wywołaną była, pociągany był do odpowiedzialności za oszukaństwa chęć, lub też za fałszerstwo monety. Tak więc na nowo opłacać się musiał; a jeżeli nie miał czem zapłacić, posyłano go do kopalni kruszczów lub budowy zamków na ciężką pracę. —

Mieczysław więc stał się postrachem dla kraju; silne były jego rządy i szybkie postępy zamiarów, dopóki panował ów przestrach. Zwolna zuchwali panowie opamiętali się i poczęli myśleć o sposobach zwalenia z siebie zapomnianego już w rodzinach poddaństwa, a nieznanego ucisku. — Getka, albo Gedeon biskup krakowski pierwszy odważył się napomnieć Mieczysława, aby zaniechał tyla niesprawiedliwości, zdzierstwa i ucisku; a przełożył tę sprawę pod allegoryczną postacią. *) Zrozumiał napomnienie Mieczysław, ale niezaprzestał swego. Biskup zaś narobił sobie tylko nieprzyjaciół w urzędnikach Mieczysławowych. Widząc Gedeon swoje położenie począł się porozumiewać z przyjaciołmi; Mieczysław zaś postanowił biskupa wygnać z kraju, a stronników jego pokarać śmiercią. Ale ubiegli Mieczysława zagrożeni zemstą jego obywatele. Stanął spisek pod przywództwem Gedeona biskupa i Stefana wojewody krakowskiego. Szybko przygotowano wybuch, a Gedeon pojechał do Sandomierza do księcia Kazimierza; — opowiedział mu o strasznym ucisku obywateli i okrucieństwie Mieczysława, upraszając Kazimierza aby berło chciał przyjąć. Wahał się długo Kazimierz, aż przyjął od Ge-

*) Gedeon tak rzecz ustroił: przysłał on do króla niewiastę, która zaniosła skargę na syna, który, mając powierzoną w straż trzodę, oddał ją do paszenia ludziom najemnym, a przez ich niedbalstwo stado zostało poduszone przez wilków. — Niewiasta owa przedstawiała ojczyznę, syn księcia samego, trzodą był naród, a wilkami zdzierstwa i ucisk; — zaś najemni owi ludzie, — to rada krolewska. Dał wyrok w téj sprawie Mieczysław wedle sprawiedliwości, ale swoje dalej robił. Wnet zaś wybuchła nienawiść dotkniętych ową allegoryą urzędników, a nawet sam książe powziął do Biskupa niechęć. —

deona przekonany i namówiony. Wybrał się Kazimierz do Krakowa z małym orszakiem ludzi, aby nie odgrywać roli najezdnika orężnego. Zaledwie zbliżył się do miasta, z radością otworzono mu bramy. Poddali się Kazimierzowi żołnierze, i z okrzykami tryumfu wprowadzony został na zamek królewski, a cała prowincya poddała mu się jednocześnie. — Mieczysław niewidząc żadnych sił, na których mógłby się opierać, ujechał do swojéj Wielkopolski. Na Wielkopolsce począł krzątać się około zebrania sił na wojnę przeciw Kazimierzowi i wiarołomnym Krakowianom; szukał posiłków i u obcych, wysyłając posły do zięciów swoich Sobiesława króla Czeskiego, Fryderyka Lotaryńskiego i Bernarda Saskiego (z domu Anhalt); i byłby zawichrzył naród straszną wojną domową. Ale zamach jego zbezwładniły wewnętrzne na Wielkopolsce rozterki, gdy własny syn Otton r. 1179 podniósł bunt przeciwko niemu czując się pokrzywdzonym w niesprawiedliwem dóbr rozdzieleniu między braci młodszych z innéj matki. — Wielkopolanie, korzystając z tego wypadku, poddali się także Kazimierzowi, a Pomeranije obiedwie podniosły bunt dobijając się niepodległości. — Nie przyjął Kazimierz poddania się Wielkopolan; ale korzystał z wypadków; zatrzymał sztuk ziemi z Gnieznem stolicą, Pomeranije zaś oddał w rządy — zachodnią Bogusławowi Warcisławowiczowi (zięciowi Mieczysława), wschodnią zaś czyli Gdańską Samborowi. — Zięciowie Mieczysława domowemi rozterkami zajęci, nie mieli czasu wesprzeć teścia. Tak więc Mieczysław został oskubany z własnych ziem i do zemsty bezbronny; Ottona zaś syna Mieczysławowego Kazimierz utwierdził w zrokoszowanych zieniach wielkopolskich.

Wstąpienie na tron Kazimierza rozpoczyna nowy jakoby dziejów narodowych perjod. Mądry i sprawiedliwy Kazimierz odepchnąwszy niegodziwe środki jakich zażywał Mieczysław do rządzenia, postanowił wprawić w ład społeczeństwo prawami i sprawiedliwością. Nie wojuje więc z możnowładztwem, ale stara się o uregulowanie stosunków już istniejących przez opisanie i zawarowanie ich praw księgą, by już napotem nikt nie wdzierał się daléj bezkarnie. — Uznał on nabyte zwyczajem i używaniem prerogatywy duchowieństwa i rycer-

skiego stanu, ale powołał ich do współudziału w władzy prawodawczéj ku ustaleniu ładu społecznego. Wystawiwszy narodowi konieczność leżącą na czasie, zwołał wszystkie stany państwa na walny zjazd do Łęczycy, gdzie postanowił wszystkich woli wspólnéj użyć do spisania księgi praw porządnéj, ktoraby odtąd była wszelkich spraw kierowniczką. Kazimierz nie zmarnował czasu w swojem oddaleniu z ojczyzny, gdy jako zakładnik przebywał na dworze Fryderyka Barbarossy. Był to pierwszy z książąt Polskich co odebrał wychowanie staranne za granicą, bliżéj ogniska starożytnéj cywilizacyi Rzymskiéj i pojął, czem istnieją państwa i narody. — Jakoż zjechali się do Łęczycy wielkie mnóstwo książąt, biskupów, prałatów, rycerstwa i wszystkich stanów wysłannicy. Był to pierwszy sejm narodowy, kędy naród z monarchą swoim wspólnie radził i stanowił o dobru publicznem. Na tym zjeździe zebrano stare prawa i zwyczaje w jedną księgę, rozstrzygnięto spraw wiele i dano wyroki sprawiedliwe i mądre, które naród z radością przyjął. Dla większéj powagi na tym sejmie król zasiadał w koronie, a duchowni w pontyfikalnych szatach. Ku poparciu uchwał Łęczyckich duchowieństwo rzuciło klątwę na tych wszystkich, którzyby im się opierali; a zaraz z ową księgą praw wysłano poselstwo do Rzymu do Ojca Świętego aby ją potwierdził i zbawienne dzieło pobłogosławił; — co też otrzymano z wielką radością, a Ojciec Święty pisał list do Kazimierza błogosławiąc rządom jego i chwaląc pobożność i roztropność z jaką postępował.*) — W istocie pojął ducha czasu i korzystał zręcznie z wszystkich okoliczności Kazimierz Sprawiedliwy. Świetne były czyny wojenne jego sławnych przodków, ale on pierwszy założył fundument dla państwa, zbudowawszy trwale ład społeczny. Nadając zaś owe prawa, — powo-

*) Na zjazd Łęczycki przybyli książęta: — Bolesław Szlązki, Leszek Mazowiecki, Otton Poznański. Z duchowieństwa Arcy biskup Gnieźnieński Zbisław, biskupi: Gedeon krakowski, Żyrosław Wrocławski, Cherubin Poznański, Lupus Płocki, Onolf Kujawski, Gaudenty Lubuski, Konrad Kamieniecki. — Papież Aleksander III. przyjmował posłów polskich w Tusculum. Księga praw została potwierdzona pieczęciami monarchy, duchowieństwa i rycerstwa. —

łał wszystkie stany i książąt polskich; by dzieło było łącznych sił owocem i aby każdy biorąc w niem udział widział interessa swoje zadowolnione. Książęta przystępując do obrad poddawali się monarszemu berłu naczelnego władzcy narodu; duchowieństwo widziało się osią tego ruchu regularnego; możnowładne rycerstwo zyskało prawną w prerogatywach swoich powagę, biorąc udział w prawodawczéj władzy. Wszyscy zaś związali się prawem; zakreślili sobie raz nazawsze granice swobód; zamkły się wrota bezprawiom i swawoli; a księga praw została ufundowaną na całej potędze wiary, gdy zyskała potwierdzenie i błogosławieństwo głowy kościoła katolickiego. — Oprócz tego Aleksander III. Papież za staraniem widać Kazimierza, zniósł testament Bolesława krzywoustego i jego feudalną ustawę; potwierdził elekcyą Kazimierza i berło państwa potomkom jego w prostej linii w dziedzictwo przyznał. Tak więc zamknęła się droga do wichrzeń książęcych i wojen domowych, bo linije starsze szlązka i wielkopolska nie miały więcéj prawa dobijać się tronu Piastowskiego wedle służącego im wedle ustawy Bolesławowéj starszeństwa. —

Tak ułatwiwszy sprawy domowe, obrócił się Kazimirz na Ruś, kędy osłabło było zwierzchnictwo polskie; a gdy tam wojuje, Mieczysław pogodziwszy się z Synem Ottonem, wraca do panowania na Wielkopolsce, wyłudza zapis na Mazowsze od Księcia Leszka, podburza Szlązaków i cesarza Fryderyka, przeciw Kazimierzowi, usiłując zwalić go i tron odzyskać. Wnet atoli i Leszek zapis Mazowsza odwołał poznawszy chytrość Mieczysława; a po jego śmierci Kazimierz Mazowsze i Kujawy odziedziczył. — Węgrzy w czasie domowych rozterków Polskich wmięszawszy się do spraw Rusinów przeważnie, zagarnęli Halicz. Bela III. stworzył w Rusi Polsce podległej Halickie Królestwo, i syna swojego Andrzeja na niem osadził r. 1185. Ale w dwa lata potem wygnał Węgrów Kazimierz z Rusi a osadził tam hołdownika swego księcia Włodzimierza. Ale gdy Kazimierz na Rusi wojuje, chytry Mieczysław rozgłasza, że król zginął otruty czy zabity; przyjeżdza z synami do Krakowa, i powtórnie tron zasiada monarszy. Łatwowierny lud uwierzył powieści, i przyjął Mieczysława wspaniale; otwarto mu miasto; tylko dwoj bracia: Pełka Biskup Krakowski i Mi-

kołaj wojewoda zawarli zamek królewski przed Mieczysławem. Dowiedział się Kazimierz o zdradzie Mieczysławowej; a wziąwszy posiłki od Ruskich lenników Halickiego i Belzkiego, ruszył ku Krakowu. Zaledwie wojsko i lud dowiedzieli się o pochodzie Kazimierza, wszystko doń spieszyło, witało radośnie, skarząc się na haniebny podstęp przewrotnego Mieczysława. Mieczysław znowu ujrzał się opuszczonym, i uciekł do Wielkopolski; tylko Bolesław syn jego trzymał jeszcze chwilkę miasto, lecz i ten poddać się musiał, a Kazimierz, ukarawszy niektórych zmienników w tej katastrofie grzesznych, wspaniałowyśnie Mieczysławowi przebaczył i stanął między braćmi pokój i zgoda. —

Roku 1192 ruszył Kazimierz przeciw Prussakom i Jadźwingom podlaskim; a wyprawa udała się pomyślnie, na długo odbierając barbarzyńcom do najazdu na Polskę ochotę. W następnym zaś roku zawarł wieczystą zgodę z Węgrami, umówiwszy się aby między narodami i państwami góry Tatry i Krępak były wieczystą granicą. — Umarł Kazimierz z wielką dla narodu szkodą zawcześnie, licząc zaledwie 56 lat życia. Umarł na apopleksyą; inni zaś utrzymują że z zadanego mu przez jakąś nałożnicę trunku miłośnego. Zostawił Kazimierz z żony Heleny Wszewołodówny Rusinki synów dwóch: Leszka białego następcę na tron, i Konrada. —

Po szczęśliwem panowaniu Kazimierza otwarło się pole do nowych rozterk domowych. Mieczysław stary począł się dobijać tronu; i chociaż naród mianował księciem krakowskim Leszka białego, on najechał księstwo Krakowskie zbrojnie; ale pod Mozgawą pobity został. Dokazał atoli chytrością, czego oręż niedokazał; i wyłudził na Helenie wdowie Kazimierzowéj Kraków, który gdy mu oddała już, niedotrzymał żadnéj obietnicy więcéj. W roku 1201 Mikołaj wojewoda krakowski wierny Kazimierza przyjaciel przywrócił znowu na tron Leszka małoletniego; a gdy niewdzięczna Helena prześladować go poczęła, pojechał sam do Mieczysława starego, i wprowadził go do Krakowa, i tron mu oddał, na którym już Mieczysław do śmierci panował.

Umiera Mieczysław niedługo po osięgnięciu tronu. Znowu obrano Leszka białego królem; ale z warunkiem, aby odsunął od siebie Go-

worka wojewodę Sandomierskiego. Gdy Leszek niechce tronu, przenosząc przyjaciela, — ogłoszono Królem Władysława laskonogiego syna Mieczysława; — na co sam Leszek biały zezwolił. — Ale w tych zawichrzeniach zerwała się jedność narodowa; książęta poczęli odrywać się od państwa, szląscy, pomorscy, nawet Leszek biały w Sandomierzu, a Konrad brat jego w Mazowszu rządzili niepodległe berłu księcia krakowskiego. Wtedy to wyłamują się z podległości Pomorzanie i Rusini, a Roman halicki aż w Sandomierską ziemię najazdy posunął; jednakże przez Krystyna wojewodę Płockiego zbity pod Zawichostem, ukróconym w dumie swojéj na zawsze pozostał.

Umiera Mikołaj wojewoda. — Władysław laskonagi stracił wszelką tronu podporę. Pełka biskup krakowski wprowadza na królestwo Leszka białego. Laskonogi ujechał na Wielkopolskę. — Teraz dopiéro Leszek trwałe rozpoczyna panowanie od roku 1207. — Słabe są rządy Leszka; bo powaga monarchiczna upadła. Rusini znowu przez Węgrów opanowywani; — na Haliczu jawi się królewicz węgierski; i ten razem z Węgrami wyparty — przez Mścisława Mścisławowicza. Powoli zupełnie zaginęły w Rusi ślady nawet zwierzchnictwa polskiego. — Takie same klęski snuć się poczęły na północy. Prussacy z Litwinami najeżdżają i pustoszą bezkarnie Mazowsze, aż pod Płock roznosząc zniszczenie. Na Wielkopolsce wojują między sobą Władysław Laskonogi z Władysławem Odonieczem; Pomorzanie tymczasem odrywają się zupełnie. W Małopolsce wojują pomiędzy sobą rodziny Odrowążów i Gryffów. Gryffowie podmawiają Henryka brodatego księcia wrocławskiego do pokuszenia się o Kraków; wybucha i tu wojna; ale staraniami świętéj Jadwigi żony Henryka stawa pokój. —

Wsród takiego powszechnego zawichrzenia, znękany od napadów dziczy Konrad mazowiecki, szuka ratunku dla ziem swoich; i za poradą Chrystyana Biskupa Pruskiego, a następnie Henryka brodatego, sprowadza niemiecki zakon krzyżacki do wojowania i nawracania pruskiego pogaństwa. Papież Honory III. wydał bullę, mocą któréj każdy idący na wojnę pruską mógł krzyż przypinać jak na krucyatę, a zakon niemiecki opatrzył powinnością wojowania pogaństwa na północy. Pomógł téj sprawie i Fryderyk II. cesarz rad na pół-

nocy słowiańszczyzny niemiecką usadowić potęgę. Stało się więc złe wielkie dla Polski; — wysłał Konrad do mistrza zakonu Hermana de Salta zaprosiny i propozycye. Wysławy przez Hermana jeden z komturów Konrad de Landisberg obejrzał ziemie nadane i położenie miejsca. Ale nim Konrad jeszcze nadał ziemię Chełmińską i Dobrzyńską Krzyżakom, już i cesarz i papież na mocy urojonéj władzy nad światem, i dowolnego szafunku ziem i ludów, nadali zakonowi panowanie nad mającemi się dopiéro zdobyć krajami. —*)

Spodobała się Niemcom ta nowa posada, i wnet liczne przyciągły zastępy krzyżackie z samych Niemców złożone. Co dzień rosła ich potęga. Pierwotnie wojowali pogaństwo pruskie; ale wnet obrócili się przeciwko chlebodawcom swoim Polakom, i z całą drapieżnością ziemie polskie najeżdżać poczęli, zamierzając shołdować Polskę na rzecz cesarzów niemieckich. Tak więc złamany oręż najezdniczych Niemców na zachodzie dzielnością Bolesławów, teraz jawi się na północy Polski z całą nieubłaganą nienawiścią; a rozpoczyna wojny z Polską, zażywając nikrzennych srodków i pozorów do waśni. W zakonie krzyżackim osiadła cała chytrość i drapieżność narodowa. Intrygami nurtowano spokój domowy; — a w zawichrzeniu wpadano orężnie po zamierzone obłowy. — Dwieście lat dziejów następnych, jest to ciąg nieustannych najazdów lub chytrych podejść niemieckich ze strony Krzyżaków, a Polska straciła najpiękniéjszy czas młodzieńczości wprawionego w ład narodu na odpieranie nieustannych napaści. Nie pofolgował Polsce oręż krzyżacki; chociaż otwarły się bramy Azyi, i olbrzymie wylały się hordy Azyjskie na zalanie Europy, i zniszczenie cywilizacyi; a Polska sama jedyna stała na strażnicy Chrześciaństwa.

Nieszczęśliwe było panowanie Leszka białego; — a najsmutniejszy koniec. W roku 1228 wybuchły rozruchy na Wielkopolsce. Wła-

*) Krzyżacy, zwali się pierwotni — żołnierzami szpitala w Jeruzalem błogosławionéj Maryi, zakonu Niemców i byli najprzód milicyą duchowną przy obleganiu Ptolemaidy roku 1190, szczególniéj pielęgnując rannych i chorych; a późniéj dodano im obronę pielgrzymów. Potwierdził to pożyteczne bractwo Papież Celestym III. dając im co do usługi ubogich i chorych regułę Maltańczyków; a w służbie wojennéj regułę Templaryuszów. — Krzyżary wprowadzeni do Polski r. 1225. —

dysław Odonicz usiłował stryja Władysława laskonogiego wszelkiemi sposobami wygnać z Wielkopolski; — ku czemu z Świętopełkiem Pomorczykiem związał się i najazd uknował. Leszek, chcąc położyć koniec temu sporowi, zwołał zjazd na Wielkopolskę do Gąsawy, — na który przybyło wielu biskupów i panów radnych; przybył tam i Henryk brodaty z Wrocławia i Xiąże Odonicz. Ale nikrzemny Odonicz wszedł w zmowę z Świętopełkiem, i uknowali zdradę. Dnia 14 Listopada, kiedy książęta Leszek i Henryk byli w łaźni, wpadł Świętopełk do Gąsawy, i załogę rozproszoną wycinać począł. Na odgłos napadu Leszek nagi prawie dopadł konia, i uciekać począł; ale dognany i zabity został. Henryka brodatego napadnięto w łaźni; gdy go rąbano, ocalił go sługa wierny Niemiec imieniem Weissenburg; rzucił się nań, zakrył go ciałem własnem, i ciosy śmiertelne odebrał, zanim pomoc nadbiegła. Henryk więc ocalał uprowadzony przez swoich. Ta zbrodnia niesłychana nieznalazła nawet mściciela, gdyż wszędy panował nieład. Zostawił Leszek biały dwoje dzieci: córkę Salomeę zaślubioną Kolomanowi królowi Halickiemu — i syna sześcioletniego Bolesława (wstydliwym zwanego, dziedzica ziem i następcę na Monarchią). —

Jeżeli nieszczęśliwem było panowanie Leszka, to syn jego Bolesław miał przeżyć stokroć większe przygody, i rządzić Polską wytrzymującą ostatnie próby. Wielkopolska zalewała się krwią w wojnie między stryjem i synowcem, a na Mołopolsce toczyła się równie krwawa wojna między dobijającymi się Henrykiem brodatym i Konradem mazowieckim o opiekę nad małoletnim monarchą. Grzymisława matka przyjęła za opiekuna Henryk barodatego. Konrad wpadł do ziemi Krakowskiéj z licznem wojskiem, i został pobitym pod Skałą i Wroclyszem. Ale gdy Henryk, objąwszy rządy, wojska rozpuścił, wpadł zdradziecko Konrad, pojmał w czasie mszy świętéj Henryka w Spytkowicach, odesłał do więzienia do Płocka, potem do Czerska, i rządy państwa objął. W roku dopiéro 1230 staraniem świętéj Jadwigi żony Henryka stanął pokój, i Henryk wypuszczony został za okupem. Konrad mścił się na Małopolanach za przychylność dla Szlązaka, a Grzymisławę z Bolesławem więził w Sieciechowie i Czersku aż do roku

1234, zkąd cudownie ujść zdołali do Szlązka do Henryka brodatego. Powtórnie więc Henryk rządzić poczyna aż do r. 1239, odkąd Bolesław pełnoletni sam poczyna rządzić, zaślubiwszy Świętą Kunegundę córkę Beli IV. króla Węgierskiego. — *)

Pośród nieustannych kłótni i wojen wewnętrznych, które trapiły Polskę, zrządzeniem Opatrzności osłabli i sąsiedni nieprzyjaciele, i naród tym sposobem od najazdów i grabieży ocalał. Ruś była rozdrobniona, Węgry domowemi rozterkami osłabienone, Czechowie przeciętą mieli drogę przez Szlązk, kędy poprzyjaźnieni z nimi panowali Piastowie; a Cesarstwo niemieckie zawichrzone było wojnami i kłótniami o koronę. Wojny też domowe, ówczesne niebyły ani tak niszczące, ani krwawe, bo pośród nich wszystko w Polsce kwitnąć poczęło, gdy panował pokój zewnętrzny. Było w Polsce mnóstwo szkół parafialnych, jak o tem świadczy Statut Pełki Arcybiskupa Gnieźnieńskiego roku 1237 nadany. Mieliśmy w owym czasie już dziejopisarzy narodowych jakoto: Mateusza herbu Cholewa r. 1166; Kadłubka (Biskupa Krakowskiego a potem Cystersę) r. 1204—28; Bogufała II. Biskupa Poznańskiego r. 1220—53. Liczne zakony Benedyktynów i Cystersów krzewiły nauki, wychowaniem młodzieży zajmując się *pilnie*.**) Miały i niewiasty około wychowania swojego pilne staranie, biorąc nauki stosowne w zakonach niewieścich. — Przemysł i rolnictwo kwitnęły; liczne z Niemiec przybywające osady rzemieślników i szłukmistrzów stawiały Polskę w stanie coraz świetniejszym, i bogactwo rosło. Słowem wzmogły się pod każdym względem siły narodowe, i oczekiwały tylko geniuszu, coby je połączył i ku wspólnéj pracy dziejowéj użył. —

Ale nim nadeszła owa pora, większe nad wszystko przypada nieszczęście na Słowiańszczyznę. Wylewają się z głębi Azyi z Tarta-

---

*) Bolesław ztąd nazwany był wstydliwym, iż wedle uczynionego Bogu ślubu czystości, małżonkę swoją Kunegundę zostawił w dziewictwie aż do śmierci. —

**) Pierwszym dziejów naszych opowiadaczem był Dytmar Biskup Merzburgski współczesny Bolesławowi Chrobremu; drugim był Marcin Gallus Niemiec nadreński ktory żył między latami 1109 a 1138. —

ryi ogromne hordy Mongolskiego pochodzenia Tatarów Manżurów. Hordy ich olbrzymie z koczowisk swoich płynąć poczynają na wschód i zachód. Na wschodzie przebywają sławny ów mur chiński, i odwieczne państwo chińskie zagarniają pod swoje panowanie. Na zachodzie przebiegają całą szerokość od Tartaryi do Dniepra, nie znajdując żadnéj prawie tamy. Rozdrobniona w podziałach Ruś nie była w stanie oporu im stawić, i cała prawie popadła w Mongolskie jarzmo. Po zwojowaniu Rusi wali się potężna horda do Polski, i zastaje ją tak samo nieprzygotowaną do obrony.*) — Gdy Batuhan najwyższy wódz hordy po zwojowaniu Rusi do Węgier wkroczył, wysłał do Polski hana Baydarę (albo Petę). Nieznaleźli Tatarzy od Dniepru aż do Wisły żadnego oporu, i kraj pustoszyli ogniem i mieczem. Dopiéro Włodzimierz Wojewoda Krakowski spotkał się z nimi pod Turskiem, i pokonał liczny ich oddział. To zwycięstwo dało pierwszą zachętę do stawienia czoła. Zebrały się wszystkie siły Krakowian i Sandomierzanów, i wydano walną bitwę Tatarom pod Chmielnikiem. Stało się to r. 1241 dnia 18. Marca; ale bitwa była nieszczęśliwą, wyginął w niéj kwiat młodzieży i otwarła się droga pohańcom do bezbronnego Krakowa. Uciekli z Krakowa mieszkańcy; a Tatarzy, puste zrabowawszy miasto, spalili je do szczętu; ocalał tylko jeden kościół Ś. Andrzeja. Batuhan zwojowawszy Węgry, wyszedł przez Morawę do Szlązka i spotkał się z Boydárem. Stawił czoło na chwilę Mieczysław Opolski książe pod Chrapicami; ale wnet cofnąć się musiał przed parciem coraz liczniejszych tłumów. Zbierało się tymczasem wojsko chrześciańskie po Lignicą pod wodzą Henryka II. pobożnego. Stoczona walna bitwa dnia 9. Kwiatnia 1241 roku: — zginął

*) Roku 1212 Dzingiskan, połączywszy pod swoje berło wszystkich Tatarów, stworzył ogromne w Azyi państwo, rozciągnąwszy panowanie swoje po obu stronach Kaspijskiego morza, ku Czarnemu się posuwając. Nad morzem Czarnem mięszkał naród Połowców odwiecznych i zawziętych Rusi nieprzyjaciół. Połowcy zaczepieni przez Tatarów szukali pomocy u nieprzyjaciół swoich książąt Ruskich. Tym sposobem Rusini wplątali się w tę wojnę i zwalili na siebie całą potęgę hordy pod wodzą Batuhana, który uderzył na Ruś Polskę i Węgry, grożąc zniszczeniem całéj Europie.

w niéj Henryk pobożny, a do dalszego pochodu Tatarzy już żadnéj niemieli przeszkody. Tak cała Polska południowa i Szląsk zostały zniszczone owym uraganem szalonego pochodu nieświadomej celu wypraw swoich azyjskiéj hordy. Ale Opatrzność czuwała nad narodami. Zatrzymali się Tatary pośród zwycięzkiego pochodu, gdy ich doszły wieści o wewnętrznych rozruchach Azyjskiego państwa, i szybko wracać się ku ogniskom rodzinnym poczęli. — Niedołężny Bolesław Wstydliwy pośród tych niebezpieczeństw ujechał do Węgier kędy z teściem swoim równie pierzchliwym siedzieli w bezpiecznem schronieniu, czekając przeminięcia burzy, lub ostatecznéj narodów zagłady. Zgorszyła Małopolan ta bezwstydna króla obojętność, i po ustąpieniu Tatarów okrzyknęli królem Bolesława Łysego księcia Lignickiego. Konrad mazowiecki ujął się tą razą za synowca, po którym spodziewał się spuścizny, i bronił wstępu na tron Bolesławowi Łysemu. Powrócił też niezadługo i Wstydliwy z małym Węgrów pocztem, i po różnych szczęścia odmianach na tronie osiadł. —

W owym to czasie, gdy Ruś ukłękła pod jarzmem Tatarów, a Polska zniszczona pochodem hordy osłabła na siłach, — wychodzi pierwszy raz na widownią dziejów nieznany dotąd i niewidziany naród Litewski, i pod wodzą książąt swoich uderza na osłabioną Ruś, podbijając częściowo jéj kraje, lub na Polskę puszczając zagony, niszcząc ogniem i mieczem przebiegnięte ziemie.

Wielkopolska poczyna używać większego spokoju. Synowie Odonicza odebrali zabrane przez Szląząków ziemie a Konrad Mazowiecki nieustannie już i aż do śmierci trapi Małopolskę, wszelkie usiłowania kładąc na znękanie Bolesława Wstydliwego i opanowanie tronu. Konrad był to człowiek czynny i przedsiębierczy; ale równie dziki i okrutny. W ziemiach Mazowsza panował postrachem; a u Małopolan zniechęconych do Bolesława tym sposobem sympatyi kupić sobie niemógł. Zamordował on okrótnie najzasłużeńszego wojownika swego Krystyna wojewodę płockiego, który lat wiele był jedyną tarczą Mazowsza od Pruss, A Rusinów gromił wdzierających się do Polski od Włodzimierza i Halicza. — Zabił potem Czaplę prałata, za którego zabójstwo pokutując, oddał arcybiskupom Gnieźnieńskim

księstwo Łowickie. Umarł Konrad r. 1247, nie doczekawszy spełnienia się zamiarów uzyskania dziedzictwa monarchii dla domu swojego; a zostawił po sobie radość powszechną miastto żalu u narodu tyranizowanego. — On to nie wahał się poruszyć hord Litewskich i Pruskich, wchodził z Jadźwingami w przymierze, wszelkich sposobów nie oszczędzając dla dobicia się korony. —

W tymto czasie Daniel Halicki zagarnia Lublin; Margrabiowie brandenburscy skubią Wielkopolskę i Szląsk; zagarniają Lubusz; i za Odrą nową zakładają Marchią, aż do Pomeranii posunąwszy granice swoje. — Roku 1260, w dwadzieścia lat po pierwszéj, wpada druga Tatarów nawała, i niszczy znów kraj do szczętu, przebiegając całą Małopolskę i część Szląska; a Bolesław powtórnie do Szląska, a potem do Węgier uchodzi, unosząc gnuśną głowę przed niebezpieczeństwem. — Przeminęła ta burza krotka ale niszcząca; a naród szemrał coraz mocniéj na nieczynność króla. W końcu dopiero ocucił się poraz pierwszy Bolesław, i wyprawił się na Jadźwingów w r. 1264 z pospolitem ruszeniem; — ogniem i mieczem ich wytępił; a kraj zdobyty osadził Rusinami i Polakami. — Wielkopolanie tymczasem już wręcz ścinać się muszą z wdzierającymi się do ich ziem Brandenburczykami; Krzyżacy już jawnie przeciw Polsce obracają oręż, lub chytremi rozprzęgają ją zdradami. Reszta panowania niedołężnego Bolesława równie nieszczęśliwa zakończa się buntem poddanych i zamachem Szląząków na wydarcie mu tronu. Poskromił ten bunt Bolesław, i panował jeszcze na nieszczęście kraju. Będąc bezdzietnim mianował po sobie następcą Leszka czarnego wnuka Konrada I. księcia mazowieckiego. Jedyną pamiątką po nim jest odbudowanie spalonego przez Tatarów Krakowa. Nadaniem zaś mieszczan krakowskich prawem magdeburskiem dał popęd do wzrostu tego miasta i świetności. Jemu także i żonie jego przypisują wznowienie i ulepszenie kopalń solnych zaniedbanych w Wieliczce i Bochni. Umarł Bolesław r. 1279 dnia 7 Grudnia pochowany w Krakowie; panował bezczynnie i gnuśnie lat czterdzieści blisko. —

Leszek czarny, przyłączywszy dziedziczne księztwa swoje do Małopolski, większéj od stryja Bolesława używać zaczął powagi. Pier-

wszym czynem jego było odebranie Rusinom zabranego Lublina i spustoszenie Rusi aż do samego Lwowa. Następnie wdał się bezskutecznie do swarów książąt szlązkich i Wrocław oblegał; ale powrócił nic nie dokonawszy. Roku 1282 napadających Małopolskę Litwinów z Jadźwingami pogromił. Pierzchła Litwa — a on wkroczył do siedzib Jadźwingów, i ostatecznie naród ich mieczem wytępił. — Tym czasem Konrad II. książe Mazowiecki poczyna dobijać się krakowskiego tronu; ztąd nowe zawichrzenie domowe; a Litwa korzysta ze słabości Polski, i pustoszy Mazowsze, aż ku Sandomierzowi puszczając zagony. — W roku 1287 przyszła trzecia z kolei a najdotkliwsza klęska od Tatarów, którzy aż pod Kraków spustoszyli Małopolskę, ogromne zdobyli łupy; a samych kobiet zabrali w niewolą 21000. Leszek ratuje się wzorem stryja ucieczką na Węgry; a po powrocie, miastto zasłaniać kraj od nowego zniszczenia, poczyna z Konradem mazowieckim wojnę, w któréj Małopolanie nie chcą brać udziału; więc Leszek o siłach Sieradzan, i Kujawian wojując, pobity od Konrada w rok potem ze zmartwienia umiera roku 1289. Panował lat blisko dziesięć bez żadnéj dla narodu korzyści. —

Śmierć Leszka czarnego zostawia tron osierocony bez pewnego następcy; gdyż był bezdzietnim. — Sześć lat trwa bezkrolewie, i wszystkie dzielnice Piastów dobijać się poczynają o Kraków. Szlachta krakowska narosła w dumę i potęgę frymarczyć koroną poczyna, targując sobie coraz więcéj swobód i przywilejów. — Dzielnica Mazowiecka Piastów była z prawa najbliższą tronu. Brat Leszka białego Konrad I. zostawił dwóch synów: — Kazimierza (na Kujawach, Łęczycy i Sieradzu) i Ziemowita (na Mazowszu). — Po Kazimierzu idą synowie Leszek czarny (Sieradzki), Ziemomyśl (Inowrocławski), Władysław Łokietek (Kujawski, Sieradzki i Łęczycki), i najmłodszy Ziemowit (książe Dobrzyński). — Po Leszku więc czarnym, gdy Ziemomyśl Inowrocławski już nieżył, prawem starszeństwa następował na tron polski Władysław Łokietek.

Krakowianie, zwoławszy zjazd do Sandomierza, oddali tron Bolesławowi księciu płockiemu (wnuk Konrada I. a syn Ziemowita). Ale mieszczanie krakowscy, przeważnie Niemcy na magdeburskiem

prawie osiadli, przychylni zniemczałym Piastom szlązkim, przyzwali na tron Henryka IV. księcia krakowskiego, i miasto mu wydali. Bolesław, nieufując obietnicom szlachty, dobrowolnie praw swoich ustąpił Henrykowi; więc i szlachta przyjąć go musiała. — Ale Łokietek zaufany w dobre swoje prawa dziedziczne odezwał się o koronę; a poparty przez wszystkie dzielnice Piastów Szlązakom niechętnych, opanował Kraków, i wygnał Henryka po zwycięztwie pod miastem samem odniesionem r. 1290. Zaledwie atoli Łokietek objął Kraków, przyciągnął z pomocą Henryk Otyły Książe lignicki; zdradliwe Niemcy zbuntowały się w mieście, wydały miasto Szlązakom; Łokietek ratował się ucieczką w mniszym franciszkańskim ubiorze. W tym samym czasie umiera w Wrocławiu Henryk IV. Zdało się, że już upadły prawa Szlązaków, gdy nowi pojawili się znowu kondydaci przemożni. Gryffina wdowa po Leszku Czarnym (Rusinka nienawistna Polakom) pojechała była do Czech, i krolowi Wacławowi II. testamentem darowała prawa swoje do korony polskiéj. Był to tylko pozór niedorzeczny, który atoli wnet posłużył Czechowi dumnemu za wątek do uczepienia się prawnego z pretensyami o koronę. — Współcześnie najpotężniejszy z Piastów pomorski książe Przemysław chwycił się praw po Henryku IV., i ogłosił się monarchą polskim. Gdy Władysław Łokietek wybiera się na wojnę z Przemysławem, Wacław II. król czeski wysyła z wojskiem Tobijasza Biskupa, i Kraków zagarnia; a Przemysław zazdrośny Łokietkowi pono że i przyzwolił na zajazd Wacława.*) Mimo pomyślnego wzięcia stolicy oparli się Sandomierzanie, i lała się krew w wojnie domowéj. Aż dopiéro znękany naród ocknął się z uśpienia, i radzić począł o skończeniu owéj anarchii. Zebrało się czoło narodu w Poznaniu roku 1295, i Prze-

*) Przemysław miał za żonę Ludgardę pomorską, która była niepłodna. Gdy więc wstępował na tron, a chciał domowi swemu zbudować przyszłość, podobno kazał Ludgardę udusić, a zaślubił Ryxę ze Szwedzkiego rodu. O śmierci pięknéj Ludgardy długo żyła w narodzie pieśń spiewana przez Bardów. Tę pieśń zatracili w oryginale kronikarze, podając ją tylko w tłumaczeniu łacińskiem. —

mysława wybrano i ukoronowano w Gnieźnie. Przemysław tedy wznawia godność królewską zaniedbaną od półtora wieku prawie. Koronacya Przemysława odbyła się dnia 26 Czerwca 1295 roku. Dzień to pamiętny dla narodu; a wszyscy Piastowie zgodzili się na ten wybór, prócz zniemczałych Szlązaków.*) Niedługo atoli panował Przemysław; — bo po ośmiu miesiącach, gdy gotował się na wojnę z Brandenburczykami wdzierającymi się coraz głębiéj na Pomeranią, został w Rogoźnie obskoczony w nocy zdradziecko przez Brandenburczyków i zamordowany.**) Podobno że do tego spisku należały i możnowładne pany wielkopolskie, między któremi znaczniejsi byli Nałęcze i Zarembowie, którzy za czyn ten haniebny odsądzeni od dóbr i godności rycerskich, za Kazimierza Wielkiego dopiero — za zasługi na wojnie Ruskiéj — do praw przez występnych przodków utraconych przywróceni zostali. —

Po śmierci Przemysława zdawało się, że już nic prawom Władysława Łokietka nie stoi na przeszkodzie. Jakóż został obrany królem jednomyślnie 1297 roku. Dzielny ten książe wojownik, jedyny postrach Krzyżaków, zasłona od Tatarów, i do rządów najsposobniéjszy z Piastów, pracowicie pierwszą młodość spędziwszy, gdy już dopiął celu tyloletnich starań, i osiadł na tronie, zleniwiał, i począł więcéj oddawać się uciechom niż sprawom państwa. Zuchwałe jego żołnierstwo dopuszczało się swawoli, i uciskało ziemian. Władysław słuchał zażaleń obojętnie, aż pod nim zawrzał wulkan rokoszu. Szlązacy buntowali Wielkopolan, roszcząc do Wielkopolski pretensye; stronnicy Czechów poczęli w Małopolsce spiskować. Gdy niechęć urosła, a ucisk żołnierzy Władysława w dobrach duchowieństwa bardzo dokuczał, rzucił klątwę na Władysława Andrzej Biskup poznański; a Wielkopo-

---

*) Przemysława ojcem był także Przemysław Plwacz; pradziadem Otton; a prapradziadem Mieczysław Stary. —

**) Spadła kara boża na cały dom linii Anhalt domu Alberta Niedzwiedzia; bo w ciągu lat 20 cały ród jego z liczby dwanastu osób wymarniał; a państwo sklejone nieuczciwą szarpaniną poszło na pastwę obcych; a nawet najbliżsi dziedzictwa Sasi odepchnięci zostali. —

lanie zjechawszy się w Poznaniu ogłosili Wacława II. królem polskim. Natychmiast i cesarz niemiecki Albrycht I. na mocy urojonego władztwa nad światem dał Wacławowi na królestwo polskie inwestyturę i pozwolenie na podbój krajów Łokietka. — Tak więc opuszczony od wszystkich Władysław uchodzić musiał z ojczyzny; — a Wacław panować począł, rządząc nadspodziewanie sprawiedliwie i mądrze. — Wprowadził on ład w zawichrzone państwo; miasto Kraków podniósł wysoko; Pomorzan shołdował na nowo; i Rusinom odebrano Lublin za jego panowania. Ale Władysław wygnany z kraju nieszczęściami przechodził szkołę doświadczenia smutnego i hartował się do wielkich prac w narodzie. Znalazł on na Węgrzech gościnność u Amadeja wojewody pana z rodziny przemożnéj, potomka krolewskiéj rodziny. Ztamtąd przebiegł całą prawie Europę; udawał się do Papieża Bonifacego VIII. o pomoc; ale nigdzie nic nie wskórawszy, powrócił tajemnie do Polski, i szukał u rodaków wsparcia. Z początku, nic nie wskórawszy prócz obietnic, wrócił znowu do Amadeja, ztamtąd traktując z panami polskimi; a gdy przysposobiono się na jego przyjęcie, a Wacław pogniewał na siebie papieża zamachem na opanowanie Węgier dla syna swojego, osłabło panowanie Czechów w Polsce, i Władysław Łokietek z szczupłym hufcem Węgrów i młodzieży, z Polski doń przybyłéj, wchodzi do Polski jawnie, i posuwa się ku Krakowu r. 1305; i pod Krakowem opanowywa zamek biskupi Pełczyska. Co dzień przybywały mu przyjaciół posiłki; a dokonała sprawy niespodziewana śmierć Wacława II. w Pradze dnia 24 Czerwca 1305 roku przypadła.*) — Po wielu więc przygodach, shartowany nieszczęściami a doświadczeniemi mądry, wstąpił dzielny Władysław Łokietek na tron polski i zjednoczył długo rozerwane państwo, połączywszy dzielnice wygasłych Piastów wielkopolskich, objąwszy zwierzchność nad mazowieckiemi i pomorskiemi książętami. Szlązk tylko przez zniemczonych książąt krwi wyrodnéj Wła-

*) Jedni utrzymują że Wacław z suchot umarł; inni że był apopleksyą tknięty wskutek zmartwienia z niepowodzeń węgierskich; inni nawet dowodzą, że był otruty.

dysława i Agnieszki Niemkini na zawsze oderwany od Polski, gdyż uznali nad sobą panowanie Czechów i Niemców. — Od wstąpienia na tron Władysława poczyna się nowa epoka narodowych dziejów; kończy się poczet wojen domowych, i kona system feudalny. — *)

III.

Rozrost Uniami.

Pierwsze lat kilka panowania strawił Władysław na ugruntowanie się na tronie, zwłaszcza gdy ozuchwalona szlachta w czasach wojen domowych nazwyczaiła się frymarczyć koroną, i nabrała lekkomyślności w częstej królów odmianie, łatwo przerzucając się z ostateczności do ostateczności. Wielkopolanie zaraz po śmierci Wacława poddali się na zjeździe poznańskim Henrykowi III. księciu Głogowskiemu; a insygniów królewskich pilnie strzegli w Gnieźnie, aby nie ukoronował się niemi Władysław Łokietek. Drugie trudności pojawiły się w Pomeranii Gdańskiéj. Wiarołomna a przemożna dostatkami rodzina Szweniów, mianowicie Piotr Szwenia przyzwał do Pomeranii margrabiów brandenburgskich, którzy też wnet najachali kraj. Gdańsk tylko bronił się upornie, i wezwał na pomoc Krzyżaków. Skorzy byli z pomocą Krzyżacy; a zająwszy zamki przez słabe zołogi Polaków bronione, odparli brandenburczyków; a sami sobie przywłaszczyli Pomeranią. Tak więc kraj ten na lat półtorasta w rękach

*) Po śmierci Wacława II. został syn Wacław III. niedołężny i gnuśny, który po roku panowania umarł bezpotomnie; — a czeska korona dostała się na łup obcych książąt narodowi. Po wielu zmianach objął tron czeski Jan Luxemburczyk syn Cesarza Niemieckiego Henryka siódmego. —

niemieckich pozostał z wielką dla narodowości szkodą. Krzyżacy, jawni już nieprzyjaciele Polski, zagarnęli ziemię Michałowską za pożyczone książętom kujawskim pieniądze. Nie mógł Władysław uderzyć na wiarołomnych lenników wstępnym bojem, bo jeszcze nie był pewnym panowania w domu; — a Krzyżacy za wykupno ziemi Michałowskiéj i Pomorza żądali 100,000 grzywien; — co niepodobne było do wypłacenia na owe czasy. Próżne były z nimi zjazdy i umowy; próżne były skargi do Papieża, bo go niesłuchał dumny zakon. —

Smierć Księcia Henryka III. Głogowskiego powraca do Polski zjednoczonéj Wielkopolskę; — a gdy ją urządza Władysław, zdradne Niemcy krakowskie buntują się, i wzywają na tron Bolesława Opolskiego w r. 1311. Szybko przybył Władysław z wojskiem; bunt przytłumił; zdrajców surowo skarał; a miastu wiele przywilejów odjął. Do spisku należał i Biskup Jan Muskata z Henrykiem opatem Miechowitów; za co pierwszy do więzienia poszedł; a drugi z całym zakonem na wygnanie. Najwinniéjszym atoli był Albert wójt Krakowski, — który więzieny w Opolu, po ucieczce ztamtąd zginął marnie w Czechach. — Krzyżacy, aby utrzymać się przy zabranem Pomorzu, starali się w Awinionie u Papieża, aby Władysławowi tytułu Króla polskiego odmówił, a podmawiali Jana Luxenburczyka króla czeskiego, aby z praw poprzednich czeskich królów tytuł Króla Polskiego zatrzymał. Władysław umiał ze swéj strony wpływy Krzyżaków złamać w Awinionie, wznowiwszy i pomnożywszy podatek zaniechany oddawna Świętopietrzem zwany, a zyskawszy błogosławieństwo i potwierdzenie papiezkie, koronował się królem w Krakowie dnia 20 Stycznie 1319 roku. —

Rosła już naówczas Litwa w straszną potęgę, grożąc najazdami ze strony wschodniéj na Polskę; a prawie całą już shołdowała sobie Ruś po téj stronie Dniepra. Widział Łokietek konieczność sprzymierzenia się gdzieś w sąsiedztwie przeciw potędze Niemców rosnącéj na północy; widziała i Litwa swoje niebezpieczeństwo zagrożona przez dwa niemieckie zakony krzyżaków od Niemna a kawalerów mieczowych od Dźwiny. Panował współcześnie Łokietkowi w Litwie Giedymin wojownik dzielny, skłonny do przyjaźni z królem polskim,

którego odwaga i męztwo znanemi już były i u Litwinów. Wspólny interess zlepił w ścislejszy związek dwóch wojowników dzielnych. Łokietek pierwszy Giedyminowi podał przyjacielską rękę do przyjaźni; i o córkę Giedymiową Aldonę w małżeństwo dla Kazimierza syna i następcy swojego prosił. Przeszkadzali i tutaj Krzyżacy wiążącéj się przyjaźni; — mimo to sprowadzono Aldonę do Krakowa; — i po ochrzceniu i nauczeniu świętej wiary odbyły się zaślubiny królewica i świetne gody. Towarzyszyła owéj uroczystości radość całego narodu, bo Giedymin w posagu z córką odesłał wszystkich niewolników polskich z najdawniejszych czasów pobranych na wojnie; a liczono ich do trzydziestu tysięcy. Po ugruntowaniu przyjaźni z Litwą przyległe kraje Litwie, dotąd opustoszałe, zaludniły się i wzmogły w dostatek; a tym sposobem poczęły się wiązać stosunki pomiędzy narodami. — Od Litwy był pokój; a tymczasem szlązcy książęta, jedni za pieniądze, inni gwałtem zmuszeni w domowych rosterkach do poddania się krolowi czeskiemu; na zawsze już więc odpadły żyzne i ludne ziemie szlązkie od Polski. Musiał patrzeć na to obojętnie Władysław, bo nie był dość silnym do dochodzenia praw korony swojéj orężem. To samo zrobił Wacław książe płocki roku 1329, poddawszy się w lennictwo czeskie. Budował państwo swoje skrzętnie i pracowicie Władysław; i byłby dokonał dzieła, gdyby mu życia wystało do dzieła. W roku 1331 poduszczony przez Krzyżaków dumny wojewoda poznański Wincenty z Szamotuł podnosi rokosz, i łączy się z Krzyżakami, którzy najeżdzają Polskę, i łupią gorzej od Tatarów. Władysław zbiera wojska, postanowiwszy stanowczo złamać Krzyżaków potęgę. Z obu stron czynią przygotowania na wojnę; zakon robi po krajach niemieckich zaciągi, Łokietek zbiera swój lud, i dostaje posiłki od Giedymina z Litwy, i od zięcia swego króla Węgierskiego Roberta. Wpadli Krzyżacy do Polski z ogromnem wojskiem, i spustoszyli Mazowsze, Kujawy, Łęczyckie i Sieradzkie ziemie, wszędy łupiąc i paląc miasta i wioski; powstrzymał ich zapędy Władysław pod Łęczycą; a dognawszy uchodzących z łupieżą pod Płowcami na Kujawach, stoczył bitwę w któréj zadał im wielkę klęskę. Było Niemców w tej potrzebie pono do trzydziestu tysięcy; — łupy odebrane. Stało się to dnia 27

Września. Niewiadomo atoli dla czego zaniechał król odwetu w ziemiach krzyżackich. A mimo owéj klęski wpadli pod sam Brześć i Inowrocław w następnym roku Krzyżacy, i wielkie poczynili spustoszenia. Wyprawił się przeciwko nim Władysław i wtargnął w ziemię Chełmińską; gdzie stanął pokój, a raczéj zawieszenie broni tylko. — Po téj wyprawie wróciwszy Władysław spracowany popadł w chorobę, i już się z niéj nie dźwignął przez rok cały. Umarł dnia 2 Marca 1333 roku; pogrzebiony w kościele katedralnym w Krakowie, gdzie dotąd w grobowcu wspaniałym spoczywa. Wielka była po całym narodzie osieroconym żałość; a syn Jego Kazimierz, lubo niemało zasłużył się krajowi, przecież zaniechawszy planów ojca, gdy bardziej kochał pokój niż wojnę, wiele ziem odebrać zaniechał, i to co raz w niemieckie popadło ręce, już na wieczne zniemczenie poszło jego winą. —

Ale porównywając straty ziem z korzyściami jakie zdobyła Polska w pilnie utrzymywanym przez Kazimierza pokoju z sąsiadami, to podobno błogosławić należy panowanie tego Monarchy. On to wykorzenił wszelkie złe, jakie zalęgło się w ciągu długoletnich wojen domowych. Uprzątnąwszy bandy rozbójnicze, wykorzeniwszy wszelkie gwałty prywatnych spełniane nad sobą, wdrożywszy obywateli w ład i porządek, zajął się prawodawstwem. W rozdrobionéj Polsce, gdy każde księztwo miało zwyczaje i nadania osobne od książąt panujących, to po złączeniu ziem w jedno państwo niepodobna było rządzić bez wprowadzenia ogólnych powszechnych praw, bez zaprowadzenia jednego systemu rządów. —

Zaraz po ugruntowaniu się na tronie i zawarciu pokoju z Czechami i Krzyżakami*) jął się pracy prawodawczéj, a powoławszy ludzi

---

*) Z Krzyżakami przedłużał od czasu do czasu rozejm przez ojca uczyniony, od stolicy apostolskiéj dopraszając się roztrzygnienia ostatecznego sporów. Z Czechami zaś musiał starać się o pokój, gdy oni ciągle rościli prawa do polskiéj korony; a szlązkie Piasty oddali się im w lennictwo. Aż stanęła zgoda, mocą któréj Kazimierz zrzekł się zwierzchnictwa nad Szlązkiem i obiecał zapłacić 20 tysięcy groszy pragskich; a Jan król czeski zrzekł się tytułu i wszelkich do korony

zdolnych na pomoc, i pozbierawszy pierwéj nadane, lub nadawszy nowe a konieczne ustawy, zwołał walny zjazd narodowy do Krakowa, gdzie dla utrwalenia przedewszystkiem pokoju na przyszłość, będąc bezdzietnym, Ludwika króla węgierskiego siostrzana swego (z Elżbiety Łokietkówny zrodzonego) następcą po sobie za zgodą narodu wyznacza. Na tym zjeździe już wyrozumiał i przysposobił umysły do urządzenia księgi praw dla całego państwa wspólnych.

Legaci papiezcy na prośby Kazimierza przybyli z Rzymu roztrząsali sprawę sporu z Krzyżakami ku ustanowieniu pokoju. Wyrok legatów zapadł: — aby zakon wrócił Polsce ziemię Chełmińską, Dobrzyńską, Michałowską, Brzeską, Włocławską i Pomeranią, a razem zapłacił 194,000 grzywien srebra. Nigdy atoli niedotrzymali obietnic Krzyżacy. Potrafił tylko Kazimierz z godnością dostojeństwa królewskiego utrzymać słabe choć zwierzchnictwo nad tymi groźnymi lennikami. Mając bezpieczeństwo z dwóch stron kraju, idzie na wschód, i odzyskuje Ruś Czerwoną, mając do tego odziedziczone po Bólesławie księciu mazowieckim prawa. A zaraz kraj odzyskany opatrzył urzędnikami, nadał miasto Lwów prawem Magdeburskiem, i zażył środków wszelkich ku przywiązaniu do siebie obywateli. Nadane przywileje szlachcie, a Ormianom i innym różnowiercom wolności odprawiania nabożeństwa i bezpiecznego wyznawania wiary wedle swojego obrządku, wielce do niego Rusinów przywiązały. I wnet też miasta nasiadły się ludnością przemysłową; i otwarły się przez Ruś handlowe drogi do Grecyi; a ztąd krajowe bogactwo rosło. —

Wiekopomny zjazd wiślicki roku 1347 dokonywa prac fundamentalnych około budowy państwa. Tamto ułożoną praw księgę ogłosił król narodowi przez usta Jaśka z Melsztyna, a która znaną jest odtąd pod nazwą Statutu wiślickiego. —

Wyborne gospodarstwo Królewskie postawiło skarb w stanie świetnym; a kraj cały bogacić się począł dzwiganiem rolnictwa prze-

---

polskiéj pretensyj. Stało się to umową zawartą w Trenczynie 24 Sierpnia, a ostatecznym pokojem zawartym w Wyszogradzie 22 Listopada 1335 roku.

mysłu i handlu. Nadawane cudzoziemcom swobody zwabiały liczne wszelkiego rodzaju rzemieślników osady do Polski; zakwitnęły miasta, i pięknemi przyodziały się murami. Zastał Kazimierz Polskę biedną, wyludnioną, nagą, a postawił ją w rzędzie krajów Europy najbogatszych; miasta zmurował i obronnemi murami opasał. Oczyszczono rzeki dla spławiania zboża; ulepszono drogi; wprowadzono stałą monetę; a gdy Polska tak zakwitła, poczęli szanować ją sąsiedzi; ustały najazdy Litwy i Krzyżaków, a nawet tatarskie zagony były już tylko przemijającemi szkodami.

Korzystając Kazimierz z wojen Litwy z Krzyżakami posunął się na Ruś i zdobył Łuck, Włodzimierz, Brześć i Chełm; oddał jéj późniéj jednak Wołyń, który powtórnie zdobywszy, już na zawsze utrzymał. Ugodził się i z cesarzem Karólem IV. względem Mazowsza, gdy zrzekł się praw do reszty Szlązka, a za to prawa do Mazowsza odzyskał, łącząc tę prowincyą z koroną po tak długiem rozerwaniu.

Za Kazimierza Wielkiego dziwnem opatrzności zrządzeniem prześladowani po całej Europie, gdy znajdują tylko w Polsce gościnność, więc zbierają się do Polski ze wszech stron Żydzi; a król nadaje im pewne prawa i przywileje tak korzystne że wnet ta szarańcza z całej Europy tutaj ściągnęła się, a jąwszy się handlu już tę gałąź narodowego bogactwa na zawsze opanowała. Była podobno Kazimierzowi pobudką do opieki żydom niejaka Esterka żydówka z Przedborza, którą polubiwszy, prowadził z nią bezwstydnie związki niegodne, a pono z tych stosunków żydostwo korzystać umiało. Zostawił nawet Kazimierz z owéj Estery dwóch synow: — Pełkę i Niemirę, których uposażył hojnie. —

Nie powiodła się królowi wysłana na Wołoszczyznę wyprawa ku przywróceniu na hospodarstwo Stefana wojewody; na Bukowinie bowiem, w lasach porobiwszy zasieki, wpuszczone w zasadzki wojsko, podcięte obalając drzewa, zniszczyli; mało kto z téj klęski uniósł wolność lub życie. W latach 1361, 62, i 63 panował straszny głód w Polsce, czemu Kazimierz mający bogate śpichlerze dzielnie zaradzić umiał. Ale bogactwa Polski i królewskiego skarbu zajaśniały dopiéro w roku 1363. Kazimierz będąc rozjemcą pomiędzy Ludwikiem Kró-

lem węgierskim a Karólem IV. cesarzem, zyskał sobie taki szacunek, że cesarz prosił Kazimierza o rękę wnuczki jego Elżbiety księżniczki Pomorskiéj. Odbył się ten świetny obrzęd ślubny w bogatym Krakowie. Zjechali tam królowie: Ludwik węgierski, Piotr cypryjski, Waldemar duński, Bogusław książe pomorski ojciec panny młodéj, książęta szlązcy i mazowieccy, książe bawarski i innych panów cudzoziemskich mnóstwo. Nie pamiętano nigdy w owym wieku tak licznego panujących monarchów zebrania. Dochowały się aż do dzisiaj świetne opisy uroczystości dni owych w Krakowie i bogactw Króla i miasta, jakie cudzoziemców zdumiewały. Dał król wnuczce posagu 100 tysięcy złotych; hojnie podarunkami obdarzył gości. Ale zdumił wszystkich mieszczanin krakowski Mikołaj Wierzynek rajca krakowski, szlachcic herbu Łagoda, podskarbi Królewski; — który wszystkich owych monarchów do siebie na obiad zaprosiwszy, przyjął z niesłychanym przepychem, a gościom dostojnym rozdał podarunków na sto tysięcy czerwonych złotych wartości. — Miasto też Kraków liczyło się naówczas do najbogatszych i najrozleglejszych w Europie; było ono w związku hanzeatyckim osią ruchów handlowych na południo wschodzie Europy, wiążąc drogi handlowe z głębi Azyi środkowéj i południowéj. —

Kazimierz Wielki zapomogłszy kraj w bogactwo i potęgę, zamierzył zbudować w nim i oświaty ognisko. Założył on szkołę wyższą w Krakowie na wzor Akademii bonońskiéj, chcąc aby i duchowni tutaj brali patenta na doktoraty. Długo Akademie włoskie przeszkadzały uzyskaniu potwierdzenia papiezkiego; jednak dostała Akademia krakowska przywilej papiezki wyjąwszy teologicznego wydziału. Po śmierci Kazimierza przecież, za rządów Ludwika poszła ona w zupełne zaniedbanie; a Władysław Jagiełło z gruntu zakładał ją na nowo. — Do najważniejszych ustaw kazimierzowych jednakże należy ustanowienie w Krakowie na zamku najwyższego trybunału prawa Magdeburskiego ze zniesieniem raz na zawsze apellacyi do Magdeburga. —

Kazimierz przywróciwszy znaczną część Rusi, shołdowawszy Hospodarów wołoskich, ugruntował potęgę państwa na wschodzie. Czasów pokoju dobrze używał na zagospodarowanie i umocnienie

kraju. Ile tylko do dziś widzimy warownych zamków grodzkich lub fortyfikacyi średniowiecznych, prawie wszystkie on zbudował lub odnowił. Uciśniony stan kmiecy wziąwszy w opiekę i powstrzymując zbyteczne uciski nad nim panów, zyskał był od szlachty tytuł króla chłopów, z ktorego się chlubił. Za panowania swojego tak on już zagospodarował Polskę, związał i spoił, że ani wewnętrzna wybuchnąć ani zewnętrzna burza mogła rozbić téj spójności narodu i państwa. Z powodu spadnięcia z konia na polowaniu zapadł Kazimierz w chorobę z ktoréj już niepowstał więcéj i zakończył życie na zamku królewskim dnia 5 Listopada 1370 roku po trzydziesto-siedmioletniem panowaniu. — Miał Kazimierz trzy żony: Aldonę Giedyminównę; Adelajdę heską księżniczkę, z którą nie żył, zpowodu choroby jaką miewała; a trzecią miał Jadwigę księżniczkę głogowską. Z żadnéj atoli potomstwa nie zostawił. Z dwóch zaś nałożnic Żydowki Estery i Rokiczany Węgrzynki zostawił potomstwo.

Siadł na tronie polskim po Kazimierzu Wielkim Ludwik król węgierski nazwany od dziejopisarzy narodowych węgierskich wielkim dla mądrych rządów; u nas mógł tylko dostać imie ojczyma.*) Nigdy on sam nie rządził w Polsce i rzadko to państwo nawiedzał, a pełnomocnicy królewscy ani mieli dosyć powagi, ani rządzili roztropnie. Zaraz po koronacyi króla Brandenburczycy Wielkopolskę, a Litwini najechali Wołyń. W Polsce została regentką w nieobecności króla matka jego Elżbieta Łokietkówna, kobieta biesiady i romanse choć w późnym wieku lubiąca. Zaraz wszelkie złe do kraju wkradać się z nieobecnością króla poczęło. Książęta Ziemowit mazowiecki i exmnich Władysław z Gniewkowa, Piastowie, poczynają kusić się o królestwo, i rożne robią na zawichrzenie państwa z prywatnymi targi. — Ludwik, wezwawszy radnych panów polskich do Koszyc na zjazd, miastto radzić o potrzebach państwa, targuje się o następstwo

*) Ludwik syn Roberta króla węgierskiego z familii Burbonów domu Andegaweńskiego. Ludwik miał dwie żony: pierwszą Małgorzatę córkę Karóla IV. cesarza, a drugą Elżbietę Bośniaczkę. — Zostawił córek trzy: — Małgorzatę zmarłą r. 1374, Maryą zaślubioną Zygmuntowi — i Jadwigę królową polską. —

tronu dla córek, i ustępuje szlachcie podatek poradlne. A tymczasem Elżbieta zniechęciła ku sobie obywateli; jéj zdzierstwa i ucisk przymusiły odwołać ją z Krakowa; a po czasie powraca ją znów Ludwik do rządów; aż ją ztamtąd bunt oczywisty przeciw uciskowi Węgrów wybuchły wypłoszył. Poczęła też i Litwa plądrować; wpadały Tatary. — Tyle złego zwabiło przecież na dłuższy czas Ludwika do Polski. Litwę odparł; niesnaski i rokosze uśmierzył; a Ruś czerwoną za to do Węgier najnieprawniéj przygarnął. — Wyznaczony na wicekróla Władysław książe opolski nie podobał się swawolnéj szlachcie. Prywatni panowie najeżdżali książąt ościennych kraje; wewnątrz zakradała się swawola i nierząd. Wyznaczył Ludwik do rządzenia tryumwirat: Dobiesława Zawiszę, Zawiszę Biskupa syna Dobiesława i Sędziwoja z Szubina starostę i wojewodę krakowskiego. Mało pomogła rządców odmiana. Na zwołanym do Zwolenia na Spiżu zjeździe Węgrów i Polaków Ludwik usiłował zięcia swojego Zygmunta (Krolewic czeski margrabia brandenburgski a syn Karóla IV. cesarza) — osadzić na tronach Węgierskim i Polskim. Oparli się temu Polacy; a Zygmunt najeżdżał Wielkopolskę i Mazowsze mszcząc się takiéj wzgardy. Pożród tego zamieszania umiera król Ludwik dnia 14 Września w Tyrnawie. Teraz w bezkrólewiu otwarły się szranki do nowych kłótni i zawichrzeń. Ziemowit Mazowiecki ozwał się z prawami do korony; rosło jego stronnictwo; i byłby może tron opanował, gdyby nie starania Jana z Tęczyna około utrzymania koszyckiéj umowy. Odbywano zjazdy w Radomsku, Wislicy i Sieradzu podwakroć, gdzie zgodzono się na wybranie na tron Polski królewny Jadwigi. Przybycie jéj do Krakowa koronowanie przez Bodzantę arcybiskupa położyło koniec bezprawiom i targom niemoralnym książąt ze szlachtą.

Ręka młodéj i pięknéj królowéj dziedziczki potężnego państwa zewsząd wabić poczęła książąt zalotników. Było dwóch Piastów Szlązak i Mazur między zalotnikami; a nadewszystkich celował w sercu królowéj zdawna ukochany i zaręczony Wilhelm arcyksiąże austryacki. Umowa przecież Koszycka opiewała wyraźnie, że królowa nie może obierać sobie małżonka bez dołożenia się narodu i jego przyzwolenia. Miał Wilhelm przymiotów wiele zalecających; wrodzony

atoli wstręt narodu do Niemców odepchnął kochanka od królowéj. Odsunięto i Piastów przynoszących dzielnice swoje w posagu do korony. Upadły drobne ambicye książąt przed majestatem klejącego się małżeństwa na wieczystą jedność i miłość dwóch dzielnych narodów.

Litwa i Polska stały obok siebie, i niemogły posuwać się daléj, tylko, albo się wzajem zwojować, komu Bóg da szczęście, albo kolejno upaść w ręce krzyżaków Niemców w nienawiści z sobą stojąc, — albo połączywszy się stworzyć potężne mocarstwo na wschodzie Europy, i stanąć na straży chrześciaństwa i cywilizacyi u bram Azyjskich, powstrzymując hordy bissurmańskie gnane z całym fanatyzmem Islamizmu. —

Ale czas powiedzieć o początkach siostrzycy Litwy, z którą odtąd w miłości rodzinnéj prowadzić będziemy wątek dziejowego życia, i spełniać wielkie posłannictwo w ludzkości. —

Początki Litwy najdziwniejszych powieści pełne. Narodowość obca słowiańszczyznie językiem, chociaż w pośrodku pomiędzy Rusią a Polską osiadła, długo utrzymujące się pogaństwo i brak oświaty, aż do końca dwónastego wieku pomroką zasłaniają dzieje Litwy. Podobieństwo języka Litwinów do Łacińskiego dało powód do powieści o Palemonie Rzymianinie, który tułając się po morzach, tutaj zawinął z 500 rycerzami i założył osadę. Romnowe miała to być stolica Palemona, gdzie i najwyższy kapłan Krywe-Krywejto miał świątynię. Przybysze zlali się z ludem znalezionym; i stanęło nowe państewko długie wieki nieznane, aż gdy Ruś padła w Mongolskie jarzmo po swojem rozdrobnieniu, — Litwa wynurza się ze swoich lasów i błotnych bagnisk; wpada z orężem do Rusi, i państwa nowego granice zdobyczami w Słowiańszczyznie szerzy. W wieku XI. znajdujemy pierwsze blade wspomnienia o istnieniu Litwy w kronikarzach. Imiona książąt Litwy Kiernusa, Gimbuta, Erdziwiłła, Wikinda, zaledwie dadzą się wstawić w czasy ale nie w wypadki. Roman książe halicki już miał tę Litwę shołdować, aż dopiero po jego klęsce pod Zawichostem zadanéj przez Polaków i zabiciu, Litwa otrząsła się z panowania Rusinów halickich około r. 1205 i już poczyna wpadać do Rusi czarnéj, na Połock i Smoleńsk uderzając. — Roku 1217

Erdziwił zdobywa już Polesie i Nowogródek, Brześć Litewski i Drohiczyn. Mingajło syn Erdziwiła zdobywa Ruś Czarną, zabierając aż Połock. Rośnie Litwa zaborami na wschodzie i południu z rozbitéj Rusi; ale i w Litwie panuje obyczaj dzielenia kraju między książąt; tak więc zaciemniają się dzieje mnóstwem imion i grodów stołecznych. —

Dopiero pierwszy Ryngold Algimundowicz połączył pod swoje berło wszystkie państwa części; — i od niego rozpoczynują się pewniéjsze dzieje Litwy. Po Ryngoldzie następuje Mendog 1238 roku, który zjednoczone państwo silnie trzyma w ręku, gromiąc lub mordując trucizną podnoszących rokosze przeciwko niemu książąt rodziny. Mendog chrzci się na polu pod Nowogrodkiem r. 1254. Ukoronowali go królem arcybiskup rygski, i Henryk Arnakan potem Biskup chełmiński. — Wielu Litwinów z Mendogiem chrzest przyjęło; i założono biskupstwo w Wilnie; a Wit dominikanin pierwszy wziął tę nową infułę. Ale w kilkanaście lat potem zagniewany na zdrady Krzyżaków i Kawalerów Mieczowych Mendog porzucił chrześciańską wiarę, i puścił się w pochód niszczący łącznie z Prussakami na Inflanty i Polskę, ogniem i mieczem znacząc drogi swego przejścia. Pobił on Krzyżaków; i najgłówniéjszy jego nieprzyjaciel mistrz krzyżacki Henryk Stukland poległ na placu boju. Zabity wreszcie zdradą Mendog od Dowmunda; — a Trojden najbliższy z prawami do tronu także ginie. Zawichrza się Litwa wojną domową; aż obrano wielkim księciem Swintoroga starca bez udziału w ziemiach żyjącego na Żmudzi; a który umarł w r. 1270. Po nim syn Giermund, dalej wnuki Gillin i Trab krótko po sobie panują przez lat dziesiątek. — Po nich obrany w Kiernowie Narymund przyjmuje Pogoń na herb państwa; — i najeżdża Ruś i Polskę, spustoszenie roznosząc. Po nim rok tylko panuje Troyden zabity przez książąt starszych linii zmowę. Rimund syn Trojdena niechciał przyjąć wielkiego księstwa, całe swoje prawa zdając marszałkowi Witenesowi z rodu włoskiego herbu Kolumna; — a sam został mnichem w Nowogródku.

Od Witenesa poczynają się dzieje Litwy pewne. Wojuje on Krzyżaków i Polskę; a silnie rządzi wewnątrz państwo, lepiąc rozerwane

cząstki, i trzymając w karności zuchwałe książątka. Po nim następuje Giedymin — najsławniejszy z książąt Litewskich — teść Kazimierza Wielkiego. Panował od r. 1315 do 1328. Odebrał on Krzyżakom wszystkie ich zdobycze na Litwie; a potem zdobył wszystkę Ruś po obu brzegach Dniepra z Kijowem; i w Kijowie Mindowsa namiestnikiem ustanowił. Mindows był chrześcianinem, więc Rusinom milszemi były jego rządy. Całe życie passuje się Giedymin z dwoma zakonami niemieckiemi; dla tego nie chce przyjąć chrztu mimo namowy Jana XXII papieża, bo widzi niegodziwość apostołujących Niemców. — Zginął Giedymin od strzału z broni ognistej przy obleganiu zamków Bajer i Friedburg r. 1328; — a wedle jego testamentu Litwa poszła w podział po między siedmiu synów. Po wzajemnych mordach i zdradach w rodzinie Olgierd owładnął w. księstwem, dzieląc się tylko władzą z Kiejstutem. — Olgierd panował lat 50 aż do roku 1381 i podniósł Litwę do najwyższej potęgi. — Olgierd rozciągnął granice od Kijowa do Oczakowa, od Putywla do Donu; — a synowcom w zdobytem Podolu dał posady. Wojował Olgierd z Moskiewskim Dymitrem, aż pod stolicą jego Moskwą zawierając pokój; — i zdobył jeszcze Możajsk. Miał on za sobą ruską księżniczkę Juliannę, która nakłoniła go do przyjęcia chrztu podług obrządku greckiego. Do śmierci wyznawał on potajemnie nową wiarę; a krzewiącemu się chrześciaństwu nie stawiał tamy; — owszem po zamordowaniu franciszkanów ukarawszy Wileńczyków, ogłosił chrześcianom wolność wyznawania publicznego ich wiary. — Cały ciąg panowania braci Olgierda i Kiejstuta jest pasmem nieustannych wojen z Krzyżakami, wojen na śmierć lub życie; — a z całej prawie Europy zbiegali się awanturnicy do krzyżackiego obozu. Pod sprawą Olgierda i Kiejstata już uczy się Witołd wojować. Umiera Olgierd naznaczając Jagiełłę syna następcą; — a Kiejstut sam z całą rodziną uznał go panem. Gdy atoli Jagiełło za radą faworyta Wojdyłły chce wygnać książąt krewnych z ich udziałów, ostrzeżony Kiejstut wpada do Wilna; zdobywa w. księstwo; a na wstawienie się Witołda daje Jagielle księstwo krewskie i witebskie. W rok potem odebrał zdradą Wilno Jagiełło; — a Kiejstuta wtrącił do więzienia i zamordować kazał. Witold zaś uciekać musiał do Krzy-

żaków. — Jagiełło więc ostatni dziedzic tronu Giedymina zgłasza się także o rękę Jadwigi królowéj polskiéj; a przyrzeka przyjąć chrzest z całym narodem i Litwę z Polską połączyć. —

Straszne powieści przychodziły do młodéj królowéj o Jagielle. Miłość dla Wilhelma długo zwyciężała nad powinnościami względem narodu, któremu panowała. Gdy atoli wola narodu postanowiła, a duchowieństwo wystawiło korzyści dla chrześciaństwa z nawrócenia się Litwy, poddała się królowa woli Boga i narodu, oddając rękę wielkiemu księciu litewskiemu.

Zjechał Jagiełło do Krakowa w licznem towarzystwie braci książąt i znaczniéjszych panów Litewskich; — a po nauczeniu się tajemnic wiary świętej, przystąpił do chrztu wraz z towarzyszącymi mu Litwinami. — Wjazd do Krakowa odprawił Jagiełło we wtorek dnia 12 lutego 1386 roku; a we czwartek dnia 14 ochrzczony został przez Bodzantę arcybiskupa w kościele katedralnym pod imieniem Władysława II. Następnego dnia odbyły się zaślubiny. Krzyżacy niechętni tym związkom narodów, z których waśni zawsze odnosili korzyści, w sam czas godów królewskich wpadli na Litwę pod pozorem wspomagania Wigunda dobijającego się praw swoich do w. księstwa. Zaproszony na chrzestnego ojca Jagielle wielki mistrz Konrad Czolner zaprosin nie przyjął. Wysłał król zaraz na Litwę braci Skirgiełła i Witołda z ochotnikami polskimi dla poskromienia Wigunda i odparcia Krzyżaków; sam zaś z królową udał się na Wielkopolskę uśmierzyć rozruchy sprawione przez nienawistne sobie rodziny Grzymałów i Nałęczów. Jakóż wnet stanął pokój i w Polsce i Litwie, gdzie Wigund pochwycony został przez Witołda. Po powrocie z Wielkopolski odbyła się koronacya króla koroną nowo zrobioną, gdyż stare uwiozła była królowa Elżbieta do Węgier. Następnie oboje królestwo wyjechali na Litwę. Zwołane pany litewskie do Wilna na sejm postanowiły, za usilnem staraniem króla, zniszczyć bałwochwalstwo. Sam król apostołował, nauczając lud; a ochrzczonym rozdawał szaty i obuwie. Długo lud ciemny lękał się obrazić bogów swoich. Gdy atoli wygaszono ogień święty, powycinano gaje i pozabijano gadziny czczone,

a sprawcom żadne niestało się nieszczęście, lud gromadnie chrzest przyjmował; a łagodność króla pociągała umysły wszystkich. —

Złączenie narodów w jedno ciało nie dało się przecież spełnić odrazu. W Polsce uwarstwowało się już społeczeństwo; wyrobił się stan rycerski; kraj uorganizowany był systematycznie; prawodawstwo uregulowane. Litwa zaś przedstawiała jeszcze obóz wojowniczy rządzony despotyczną władzą książąt. Po zwojowaniu Rusi chrześciańskiéj zarzucali Litwini i mowę i obyczaje dzikie, przejmując wszystko od Rusinów. Wszystkie też urzędowe czynności odbywały się naówczas w języku ruskim. Jednakże dotąd niebyło żadnéj organizacyi społecznéj; państwo litewskie istniało tylko na wojskowéj oparte sile. Dla tego też Litwa nie rozumiała korzyści z urządzeń; ani pojmowała owych swobód rycerskiego stanu. Dla tego też przed zlaniem się dwóch tych narodów potrzeba było długiéj i mozolnéj pracy na Litwie. Po ochrzceniu więc narodu nie mogła się Litwa wyrzec swojéj niezawisłości; a Jagiełło mianować musiał wielkim księciem litewskim brata swojego Skirgiełłę. Uraził się wnet o to stryjeczny brat Witołd syn Kiejstuta — a najdzielniejszy czasów swoich wojownik. Podburzali go w nienawiści ku Jagielle i Polsce Krzyżacy; i pomoc przyobiecywali do osiągnięcia panowania w Litwie. Wszczął więc Witołd wojnę domową, która toczyła się z różną szczęścia odmianą; aż poznawszy zdrady Krzyżaków upokorzył się Witołd królowi. Jagiełło odjął rządy okrutnemu a niezdolnemu Skirgielle oddając w. księstwo Witołdowi, w r. 1392. A kiedy król bawi dla tych spraw na Litwie, królowa Jadwiga wyprawiwszy się z wojskiem na Ruś, zagarnione niesprawiedliwie do Węgier przez Ludwika ziemie i zamki odbiera. Jagiełło, powróciwszy do Polski, poskromił dumnego księcia opolskiego, który wzbraniał się uczynić mu hołdu z ziem Dobrzyńskiéj i Wieluńskiéj. Ukarano Opolczyka zuchwałość odebraniem mu obu tych ziem. Czesi zaś w skutek traktatów z Jagiełłą obojętnie na to patrzeć musieli, choć byli zwierzchnikami Szlązka. Niedługo atoli cieszył się Jagiełło Jadwigą, bo ta pobożna pani umarła r. 1399 bezpotomnie. W ciągu pożycia jednę tylko mieli córkę

na rok przed śmiercią królowéj urodzoną, która dni kilka tylko żyła.*)

O mało nie zerwały się związki Litwy z Polską przez śmierć Jadwigi; a Jagiełło chciał już do Litwy powracać. Rada panów atoli skłoniła go do pozostania; a dla wzmocnienia związków pojął w powtórne małżeństwo Annę córkę Wilhelma hrabi cyllejskiego wnuczkę Kazimierza wielkiego, mimo jéj brzydoty. Koronacya jéj odbyła się r. 1402. Z Krzyżakami nieustannie trwały wojny, gdy chytry zakon mimo nawrócenia się Litwy znajdował zawsze do wojny pozory. I tak raz wspierał Witołda przeciw Skirgielle, teraz znowu Skirgiellę przeciw Witołdowi. Stanął wreszcie po różnéj szczęścia odmianie pokój z Krzyżakami, mocą którego Żmudź im odstąpiono; a oni oddać mieli ziemię Dobrzyńską Polsce za 50 tysięcy złotych wykupna. — Dla zebrania téj summy potrzeba było podatku i sejmu. Już wstępujący na tron Jagiełło drogo koronę okupił, postąpiwszy szlachcie przywilejów. Stanęły pomiędzy narodem a królem owe nieszczęśliwe warunki — później *pacta conventa* zwane — które, otwierając drogę do targów i frymarki, charakter narodowy psowały, a ozuchwalając swawolę szlachty, królów powoli obrawszy z władzy i powagi, przyprawiły siłę rządu o zupełny upadek. Zaraz też, gdy przyszło płacić Krzyżakom ową summę, rozpisał król wici, aby po powiatach odbyły się sejmiki ku uchwaleniu i zebraniu podatku. Zebrał się tedy zupełnie nowy rodzaj sejmu w Korczynie (czyli Nowem Mieście) gdzie przybyli — prócz duchownych wyższych senatorów i urzędników — posłowie od powiatów przez szlachtę wybrani; czego dawniéj nie bywało. A odtąd też sejmiki w powiatach przedsejmowe wchodzą

*) Jadwiga założyła w Pradze przy Akademii kollegium litewskie r. 1397 dla kształcenia na duchownych dwónastu rodowitych Litwinów corocznie. Zezwolił na tę fundacyą Wacław VI. król czeski i cesarz niemiecki. Mięszkali ci Litwini w domu Jeruzalem; a dozór ich należał do przełożonego kościoła Betleem zwanego. — Oprócz téj fundacyi zostawiła ona w Polsce milszą po sobie pamiątkę; jéj to bowiem staraniem wznowił Jagiełło Akademią krakowską, która do dziś nazwę Jagiellońskiéj nosi. — Fundacya kollegium litewskiego w Pradze w czasie rozruchów czeskich w wieku XV. zaginęła. —

w zwyczaj, kędy ziemianie opatrywali posłów instrukcyami na sejmy. Uchwalono na raz jeden pomnożenie podatku łanowego; co przyniosło do skarbu 100 tysięcy grzywien srebra. Jeszcze Krzyżacy mimo gotowizny wzbraniali się wydania Dobrzyńskiéj ziemi; aż dopiero w. r. 1408 wydali ją przecież. —

W roku 1409 zjechał się Jagiełło z cesarzem Wacławem w Wrocławiu, który proponował mu jako król czeski ustąpić Szlązka, byleby z niego jako lennik dostarczał mu 500 kopijników na wojnę przeciw bratu Zygmuntowi królowi Węgier, który zamierzał wydrzeć mu obadwa berła — niemieckie i czeskie. Wahał się Jagiełło przyjąć lennictwo; a późniéj było zapóźno, bo oparli się zamiarom Wacława Czechowie; a tak przeminęła jedna z najszczęśliwszych okoliczności do odzyskania Szlązka straconego.

Dośpiewała tymczasem wojna z Krzyżakami, których bezprawia wyczerpały resztę cierpliwości obu narodów — i Litwy i Polski. Rozbijali oni spławiających towary i zboże polskie kupców na Wiśle; napadali Mazowsze; i więzili księcia Bolesława. Próżne były zjazdy i umowy króla z wielkim mistrzem w Kownie. Aż rozgniewany Witołd odebrał Żmudź Krzyżakom, i do wojny gotować się począł rozpaczliwej. Ulryk de Jungingen mistrz krzyżacki wysłał do Jagiełły, zapytując czyli stawa za Witołdem czyli go opuści. Wahał się król odpowiedzieć bez wyrozumienia woli polskiego narodu. Więc odesłał posły, i obietnicę odpowiedzi aż do mającego odbyć się sejmu łęczyckiego odwlókł. Po sejmie (17. Lipca) wysłano do Pruss ku nakłonieniu dumnego mistrza do zgody Mikołaja Kurowskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Ale gdy mistrz, miastto słów pokoju rzucał tylko pogróżki, obrażony pasterz duną niemieckiego mnicha, odparł je z całą godnością narodową, i wojną wojnie pogroził. Pochwycił mistrz rzucone słowa w uniesieniu skwapliwie; zaraz dał rozkazy do najazdu Polski; — i splądrował kraj aż do Bydgoszczy i Złotoryi. Zima przyspieszyła rozejm i traktowanie. Na sąd zaś ostateczny Wacława króla czeskiego w owych sporach się zdano. Mimo to szły przygotowania z obu stron do wojny. Dał Wacław nikczemny wyrok tej treści: „aby Polacy nie obierali sobie królów z krain wschodnich; a ziemia Dobrzyń-

ska aby do niego należała (do Wacława).“ — Oczywiście że wyrok taki z pogardą odepchnęli Polacy. — Traktował Jagiełło z Zygmuntem węgierskim, aby nie posiłkował Krzyżaków. Przyrzekł to Zygmunt; a tajemnie starał się Jagielle oderwać Witołda, któremu radził ogłosić się królem Litwy. Oczywista, że wszyscy Niemcy byli w zmowie przeciw Polsce, na której podbicie silili się od wieków. Wnet też na hasło wojny z całych Niemiec zbiegano się do krzyżackiego obozu, kędy już kuto kajdany na więźniów polskich, i planowano podział Polski między prynców i grafów niemieckich. Jagiełło zaś z Witołdem związani silnie postanowili ruszyć na tę wojnę wszystkie siły obu narodów ku zgnieceniu dumnego zakonu i zwojowaniu jego dziedzin. Stanęły wojska obu narodów w dniu 22 Lipca 1410 roku pod Działdowem miasteczkiem; i przyszło do walnéj bitwy między wioskami Tannenbergiem i Grunwaldem. Ufny Ulrych de Jungingen biesiadował z czołem rycerstwa swojego w potężnym obozie, a podzieliwszy wojsko swoje na dwa zastępy, wysłał pierwszy przeciw Polakom, nie przerywając sobie biesiady. Pobożnie przygotował się Jagiełło do téj rozprawy, wysłuchawszy mszy świętéj z całem wojskiem, i spowiedź odbywszy. Zaśpiewało rycerstwo polskie starodawną pieśń wojenną: „*Bogarodzica*“; — i starły się szyki przez Witołda sprawione do boju. Polacy stali na prawem, Rusini Litwa i Tatary na lewem skrzydle. W pierwszem starciu złamali Niemcy Litwę; odparli za to dzielnie Polacy natarczywość na prawem skrzydle. Wnet poprawiła się Litwa, i potęga Niemców stanowczo złamana. Ruszył Ulrych de Jungingen z całą swoją rezerwą, usiłując wydrzeć Polakom zwycięztwo; ale z woli Boga zwycięztwo świetne zostało przy nas. — Zginął sam mistrz wielki w téj bitwie; legło trupa niemieckiego pod Grunwaldem 50 tysięcy; a książęta Konrad oleśnicki (Szlązak) i Kazimierz pomorski (z Szczecina) — sprzymierzeńcy Niemców — poszli w niewolą.*)

---

*) Niepowtarzamy tutaj w licznych kronikarzach powtarzanych téj bitwy opisów szczegółowych i przechwałek niemieckich, gdyż czytelnik w każdéj niemal znajdzie je historyi choćby najmniejszego rozmiaru. —

Po tej klęsce ruszył Jagiełło do Pruss i całe je prawie zwojował, ostatni tylko oblegając Malborg — stolicę krzyżaków, w któréj bronił się Henryk de Planen komandor. Odrzucił zrazu Jagiełło warunki korzystnego pokoju ufny w zwycięztwa. Gdy atoli Witold do Litwy powrócił, a Krzyżakom przyszły z Niemiec i Inflant posiłki, przyszło do pokoju w Toruniu r. 1411, gdzie Krzyżacy zostawieni w ziem posiadaniu odstąpili Żmudzi czasowo, ziemi Dobrzyńskiéj na zawsze, a zapłacili 600 tysięcy złotych w trzech terminach. Książę mazowiecki przy tej sposobności wytargował sobie powiat Zawskrzyński. — Nikczemne to były korzyści po tak swietnéj wyprawie; a zmarniały usiłowania niedołężnem kończeniem wojny, co też znękanym krzyżakom otuchy dodało. — Po tej wojnie zjechał się Jagiełło z cesarzem już wówczas Zygmuntem w Lublu, aby umową zabezpieczyć się przeciw zamachom krzyżackim na przyszłość. Chytry Zygmunt mimo umowy bardziéj sprzyjał Krzyżakom; a nawet w ciągu wojny z krzyżakami; i wysyłał awanturników na łupienie Podgórza. Pożyczył Jagiełło Zygmuntowi 37 tysięcy kop groszy pragskich, wziąwszy w zastaw starostwo spiskie; — i po półrocznem bawieniu za granicą wrócił do Polski. *)

Na Sejmie horodelskim dopiéro r. 1413 stanęły warunki ścisleszéj między Polską a Litwą unii. Szlachta litewska dostała równe z polską swobody; postanowiono te same co w Polsce urzęda. Litwa nie miała obierać sobie książąt bez dołożenia się polskiego Senatu, i nawzajem Polska nie miała obierać Królów bez dołożenia się Litwy. Obadwa zaś narody zobopolnie sejmować miały w Lublinie albo Parczowie. —

W tych czasach jawi się znowu droga okoliczność do pomnożenia potęgi Polski i zjednoczenia dwóch gałęzi słowiańskiego szczepu najznamienitszych. Zygmunt, wydarłszy koronę cesarską Wacławowi,

---

*) Cała ta umowa Jagiełły z Zygmuntem była niekorzystna, i podawała jakoby w wątpliwość posiadanie Rusi czerwonéj przez Polskę. Zdobyte Prussy miano dzielić stosunkowo do wojsk przez strony na tę wojnę wystawionych. —

chciał opanować i Czechy. Wacław, nienawidząc Zygmunta i sprzyjające mu duchowieństwo katolickie, poparł Jana Hussa — nauczyciela nowéj wiary Wiklefa; — i pozwoliwszy mu kazać w kościele Betleem, rozdwoił Czechy. Jedna część mniejsza niemiecka pokrzywdzona daniem w akademii pragskiéj wyższości Czechom nad Niemcami związała się z Zygmuntem. Druga przyjąwszy naukę Hussa — a większa daleko — lękając się Zygmunta, ofiarowała berło czeskie Władysławowi Jagielle. Wahał się znowu Jagiełło; a podobno zazdrością Witołda trapiony, zwłóczył odpowiedź stanowczą. Naród zaś polski, doświadczywszy nieszczęść z piastowania dwóch koron przez jednego króla pod Ludwikiem, a podobno z gorliwości katolickiéj lękając się wspólnictwa z wyklętemi (za naukę Hussa) przez kościół Czechami, — odwodził Jagiełłę od przyjęcia czeskiéj korony. Jakoż odmówił Jagiełło. Udali się Czechowie do Witołda znowu z temi samemi propozycyami. I Witołd odpowiedział, że wtedy tylko przyjmie koronę, gdy Czesi połączą się znowu z kościołem. Tak więc opuszczeni Czechowie zostawieni siłom własnym gotowali się do odparcia Zygmunta orężem. — Litwa w obcowaniu z Rusią zwojowaną jeszcze przed ochrzceniem się Jagiełły zaznała się z chrześcianizmem; i było już wielu ochrzconych wedle obrządku greckiego. Starał się Jagiełło troskliwie o jedność wiary na Litwie, i w nadanich swobód już wyłączał od nich niekatolików. Mimo to była jeszcze w swojéj sile tolerancya wedle przyrzeczeń danych Rusi Czerwonéj przez Kazimierza Wielkiego. Łagodność duchowieństwa polskiego sprawiła, że gdy w sąsiednich Czechach lała się krew w wojnach religijnych, to u nas nie śmieli pokazać głowy nowéj wiary apostołowie. Sprawa religijna w Czechach została oddana pod rozstrzygnięcie soboru konstancyeńskiego, który był zwołany po długiem rozdwojeniu kościoła dla położenia końca podwojnym obieraniom papieża z wielkiem dla chrześciańskiego świata zgorszeniem. — Na soborze konstancyeńskim Hus został skazany na spalenie na stosie. Spalenie Hussa i towarzysza jego Hieronima Faulfisz (r. 1417) rozjątrzyło umysły Czechów. Mimo więc śmierci Wacława nie chciano wpuścić na królestwo Zygmunta; a wojna przeciągła się mimo odmówienia przyjęcia korony przez

Jagiełłę i Witołda. Ale upadli Czechowie wyczerpnąwszy siły; a tak przeminęła druga z kolei okoliczność do odzyskania Szlązka, łącząc się polubowną unią z Czechami. Nie byłyby następnie ani Czechy popadły w ręce Niemiec, ani Polska w wieku XVIII. upadła. Wina atoli leżała w duchu czasu, któréj niemożna przypisywać z całemi następstwami pojedynczym ludziom. Bo któż wowczas mógł sięgnąć okiem za pięć wieków, któż pojmował że ogromny szczep słowiański z kolei przewodniczyć ma ludzkości w rozwoju dziejowym? — Jagiełło wreszcie uszanował traktaty jakie wiązały go z Zygmuntem cesarzem i nie poważył się wdzierać w przypadające nań dziedzictwo. Ta prawość charakteryzuje aż do końca naród polski, a jeżeli stało się źle, to nie wina tych co rządzili się uczciwością! — W roku 1417 po śmierci Anny zaślubił Jagiełło trzecią żonę Elżbietę Pilecką wdowę po Granowskim kasztelanie sandamirskim szlachciankę polską. Wezwany do jéj ukoronowania arcybiskup lwowski, tak obraził arcybiskupa gniaźnieńskiego, że ten wystarał się u soboru konstancyeńskiego o tytuł Prymasa, aby na potem nikt przed nim nie pełnił najwyższych funkcyj kapłańskich w Polsce. —

Zdarzyło się przecież że i do Polski zakradły się nowości religijne. Przyjął był koronę litewski książe Korybut Zygmunt — brat stryjeczny Jagiełły — uproszony od Czechow. Cesarz Zygmunt ułudził znowu Jagiełłę obietnicami pomocy do zwojowania Krzyżaków, aby tylko przeszkadzał Korybutowi w Czechach. Uwierzył Jagiełło zmiennemu i chytremu Niemcowi, a Korybut zagrożony od dwóch stron przyjął wiarę Hussa dla lepszego zyskania miłości Czechów. Gdy atoli wygnanym został z Czech, wpadł do Polski; domagał się ziemi Dobrzyńskiéj; i wichrzyć porzął opowiadając nową Hussa naukę. Biskupi wymogli na królu natychmiast edykt, aby zwolenników nowéj nauki karano śmiercią i dóbr konfiskatą. Ale naród okazał się rozsądniejszym. Nie znalazł wielu stronników Zygmunt Korybut; a wyrok królewski nie miał prawie krwawych następstw, bo naród kochał wiarę ojców, w któréj żył szczęśliwie. — W tym czasie Fryderykowi Margrabi brandenburskiemu — wychowańcowi Witołda — oddał król w zamężcie córkę Jagwigę, zaręczając zarazem na tron następstwo. Byłby

więc Niemiec dziedziczył koronę; — ale Opatrzność chciała inaczéj. Po śmierci Elżbiety król wszedł w czwarte związki małżeńskie z Zofią księżniczką kijowską r. 1422; a ta wnet spłodziła królowi dwóch synów Władysława i Kazimierza. Jadwiga zaś żona Fryderyka umarła bezpotomnie w roku 1430. —

Następne lata zawichrzyły kłótnie domowe Jagiellonów. Dumny Witołd, widząc rodzące się Jagiełłe syny, chciał rzuconem podejrzeniem na wiarę królowéj Zofii odepchnąć dzieci od następstwa. Chytry cesarz Zygmunt dla osłabienia potęgi polskiéj podmawiał Witołda, aby koronował się królem Litwy. Dobijał się uporczywie Witołd korony, starając się ku temu skłonić panów polskich nawet. Zbigniew Oleśnicki biskup krak. i Jan Tarnowski oparli się temu i senat za sobą pociągli. Jagiełło, niechcąc rozrywać sklejonych narodów, w uniesieniu cnotliwem chciał zrobić najwyższe poświęcenie z siebie, i oddawał Witołdowi obiedwie korony i polską i litewską. Nie przyjął Witołd tej ofiary znowu, ale zdążać do celu na Litwie nie przestał; ku czemu pilnie podsycali go Krzyżacy i cesarz Zygmunt. — Jagiełło chcąc domowi swemu wątpliwe upewnić następstwo, zwołał sejm do Jedlna (w Radomskiem) i tam w targach nowe ustąpienia z władzy porobił roku 1430, zapewniwszy następstwo temu z synów, którego naród uzna zdolniejszym. — Szlachta wytargowała sobie, aby w razie wojny zagranicznéj brała żołdu po pięć grzywien na konia, a w powiatach wszystkie piastowała urzędy z odsunięciem książąt krwi królewskiéj; — więźniów zaś wojennych król własnym wykupywać miał kosztem. — Szlachta wielkopolska pilnie strzeże granic aby nie dopaścić posłow Zygmunta cesarza mających Witołdowi przynieść koronę. Szukał Witołd wszelkich srodków dla dopięcia celu; aż znękany zawodami umiéra w Trokach dnia 27 Października 1430 roku, pogodziwszy się pierwéj z królem najserdeczniéj i poświęciwszy dumę własną szczęściu dwóch narodów. Wielki ten mąż był duszą wszystkiego, co stało się dobrego za Jagiełły w Polsce lub Litwie. Dzielny wojownik — w zarządzie domowych spraw energiczny — utrwalił Litwę we wszystkich posiadaniach ziem pierwéj nabytych; wojwał hordy Tatarów skutecznie, i niewolnikami ich puste ziemie na Litwie po-

osadzał. Do dzisiaj między ludem żyje pamięć Witołda w powieściach gminnych i piosnkach jako najlepsze czynów jego i miłości narodu świadectwo. —

Po śmierci Witołda mianował na w. księstwo litewskie Jagiełło brata rodzonego Świdrigajłę. Ten uwięził króla z całym orszakiem i dziko się z nim obchodził. Dopiero gdy szlachta polska uchwaliła wojnę i zbroić się począwszy wysłała posłów z groźbami, uląkł się Świdrigajło, i króla wypuścił. Przyszło koniecznie do wojny z Litwą o Wołyń. Krzyżacy napadli Kujawy i Mazowsze; a Wołochy zpląd rowały Podole. Naraz tylu klęskom nie mógł zaradzić Jagiełło. Dla zakończenia sporów z Litwą odebrał Świdrygajle rządy, a oddał je Zygmuntowi bratu Witołda. Buntującéj się Rusi dał wolność wyznawania wiary swojéj greckiéj, a potem ruszył szlachtę przeciw Krzyżakom i najemnych Czechów Hussytów roznosząc w ziemiach krzyżackich spustoszenie aż do Morza Baltyckiego. — Między Świdrygajłem zaś a Zygmuntem toczyła się wojna z różną szczęścia odmianą; — gdy w tem spracowany Jagiełło dokonał życia w Gródku na Litwie dnia 24 kwietnia 1434 roku po czterdziestu ośmiu latach panowania. — Miał wiele cnót Władysław Jagiełło; ale brakło mu silnéj woli do wykonania zamiarów. Szczerość zbyteczna wyczerpywała jego skarby; ztąd nieraz dopuszczać się musiał niesprawiedliwego zdzierstwa. Czujny nieustannie na obroty Niemców położył tamę rozrostowi krzyżackiéj potęgi; złamał ostatecznie oręż niemiecki; ugruntował jedność narodów; a potęga jego tak głośną była, że książe Berg z nad Renu poddawał się jego berłu; tylko dla ziem odległości to ofiara niezostała przyjętą. —

To długich zwadach i sporach został ukoronowany królem Władysław syn Jagiełły — dziecię dziesięcioletnie — znany w historyi pod nazwą Władysława III. Warneńczyka. Dodana mu opiekunką matka Zofia z radą Senatorów; po prowincyach ustanowieni prowizoryjni rządcy; a królowa matka w imieniu syna poprzysięgła swobody rycerskiego stanu.

Kilka chwil zaledwie ale błyszczy świetnie na widowni dziejów ten młody król pełen energii, odwagi i talentów, nosząc w sobie

wszystkie do przyszłéj wielkości zarody. Wcześnie umysł jego dojrzewał; wcześnie imał się szabli pełen ognia i kochał się w rzemiośle rycerskiem. Zdało się, że los przygotował mu wszelkie środki i sposobności do narostu w olbrzymią potęgę i zajaśnienia wielkością w dziejach. — Aż razem zagasł w kwiecie wieku — jak bohater, — z mieczem w dłoni — na polu bitwy.

Mimo powszechnéj możnowładztwa swawoli w owym czasie po całej Europie — w Polsce za małoletności Władysława Warneńczyka złe nie zaszło daleko; — swary panków domowe skończyły się szczęśliwie. Wojna w Litwie skończyła się szczęśliwie wygraną walną bitwą przez Zygmunta Kiejstutowicza nad Świdrygajłem i Krzyżakami pod Wilkomirzem; a Swidrygajło skazany na wygnanie, uszedł do Siedmiogrodu. — Napady Wołochów nieukarane za Jagiełły powstrzymały tryumfy Turków. Hospodarowie wołoski i multański lękając się Islamskiego jarzma, złożyli hołd wierności królowi poddając się polskiemu; a Krzyżacy po przegranéj bitwie pod Wilkomirzem okazali się do pokoju skłonnymi. Korzystano i z kłótni Szlązaków, zmusiwszy po krótkiéj wojnie książąt Oświecimskich do poddania się Polsce. —

Zaledwie skończył Władysław lat piętnaście, gdy na sejmie piotrkowskim uznano go pełnoletnim; — i rządzić sam przez się poczyna. W tym czasie umiera cesarz Zygmunt król czeski i węgierski. Czechowie ofiarują koronę bratu Królewskiemu Kazimierzowi,*) a Węgry zagrożeni parciem Turków szczęśliwie wojujących Serbią, mimo że wdowa po Albrychcie była brzemienną, niechcą czekać na mającego narodzić się następcę, ale obierają sobie królem Władysława Warneńczyka, i wysyłają doń posły z zaprosinami do objęcia tronu. Znowu panowie polscy sprzeciwiają się dwóch koron połączeniu. Złamał ten ich upór Władysław; i koronę przyjął. — Stało się to r. 1439. Ale nim objął to królestwo, Litwa zawichrzona nowem nieszczęściem.

---

*) Mimo usiłowań Kazimierz nie osiadł na tronie czeskim, choć znękani wojną Szlązacy uznali go królem czeskim, a Albrycht ukoronowany królem czeskim i węgierskim, niedługo umiera. —

Xiąże Iwan Czartoryski zabił Zygmunta w. księcia. Naród rozdwoił się, uplątany w tej intrydze morderczej. Jedni chcą przywołać do rządów Swidrygajła z wygnania; inni chcą Michajła Zygmuntowicza. Przemija ta burza szczęśliwie. Kiedy Władysław wysyła brata na wielkorządztwo Litwy, zostawiając sobie w. księcia tytuł, Litwini, sprzeciwiając się woli króla, ogłaszają wielkim księciem tego samego Kazimierza, odepchnąwszy pierwej jego wielkorządztwo. Jakóż pogodził Kazimierz niezgody, gdy rządzić począł roztropnie i sprawiedliwie. — Władysław zaś wyprawił się do Węgier; ale zastał trochę odmiennie stan rzeczy, jak mu powiedziano. Wdowa po Albrychcie urodziła syna Ładysława Pogrobowca; a ukoronowawszy go w pieluchach koroną świętego Stefana, uwiozła go razem z tą koroną do Austryi. Odtąd Władysław prawie ciągle bawi w Węgrzech. Tam wnet umysły Węgrów przywiązał do siebie. Pokochał go naród cały dla roztropności i wspaniałomyślności. Pomoc Polaków utrzymała go na tronie; a w r. 1443 zgodził się z królową wdową po Albrychcie; i miał wracać na Zielone Swiątki r. 1443 do Polski, gdy go zaskoczyła wojna turecka. Podmówił do niéj króla Jan Huniad. Jakóż dla wewnętrznych między Turkami niepokojów powiodła się ta wojna szczęśliwie. Słanął pokój dla Węgrów korzystny na lat dziesięć uroczyście przez obie strony zaprzysiężony. — Ale w stolicy apostolskiéj inny obrot wzięły rzeczy; odżyła idea krucyat; postanowiono wspomódz upadające cesarstwo greckie, i sformować wielką wyprawę przeciw garnącym się do Europy Turkom. Legat papiezki kardynał Julian, przyszedłszy posiłki wielkiéj floty ze strony morza, namówił Władysława do zerwania zawartego pokoju, na co papież Eugeniusz IV. dał mu rozgrzeszenie. Zbiera więc wojska Władysław, i uderza lądem; tymczasem posiłki morskie nie pokazały się nigdy ani z Włoch ani z Grecyi; nawet Grecy i Włosi pokazali się na usługach Turków ze swojemi flotami. Przyszło do walnéj bitwy pod Warną; w któréj waleczny król, bijąc się rozpaczliwie przeciw tłumom Bissurmanów zginął z szablą w ręku; a Węgrzy utracili wszystkie pierwéj nabyte korzyści. Miał naówczas Władysław lat 21 dopiero. Bitwa ta nieszczęśliwa przypadła dnia 11 Listopadu 1444 roku. W tym

młodym królu straciła Polska najświetniejsze nadzieje. Trzeba jéj było naówczas siły i gieniuszu w królu. Miał Władysław to oboje przy pięknéj postaci i gorącem sercu. — Długo nie wierzono jego śmierci; długo łudzono się jego powrotu nadzieją; nigdy atoli nie powtorzyły się o nim wieści; ani ciała jego nie ujrzała już Polska, by jako świętą pamiątkę w grobach piastowskich pamieścić.*)

A po tym dzielnym królu przychodzi na tron leniwy, ciężki i gnuśny brat jego Kazimierz Jagielonczyk. Wszystkie zastał korzyści gotowe; a brać ich nie śmiał lub nie umiał. Panował długo na szkodę narodu, marnując młodzieńcze dwóch dzielnych narodów siły. — Długo też jakby dobrem przeczuciem kierowany wahał się naród, czy ma powołać z Litwy na tron Kazimierza Jagielończyka, czy też zwrócić się gdzieś do gałęzi Piastów na Szlązk, Pomorze lub Mazawsze. —

Najpierwéj atoli wysłano posłów do Turcyi w celu poszukiwania Władysława Warneńczyka; gdy przecież Węgrzy obrali sobie królem Ładysława Pogrobowca, i Polacy więc na sejmie w Sieradzu zgodzili się na Kazimierza. Nieprzewidziane jednakże znaleźli trudności. Kazimierz bowiem lękał się utraty Litwy, w której Michajło Zygmuntowicz coraz więcéj znajdował stronników. Nie chciał więc przyjąć korony; a tak przez dwa lata staraniami królowéj matki utrzymywało się bezkrólewie. Zniecierpliwiony naród, a zwłaszcza Wielkopolanie, okrzyknęli królem Bolesława księcia mazowieckiego, z warunkiem atoli, aby w razie powrotu Władysława tronu mu ustąpił. Wtedy dopiéro upamiętał się Kazimierz i żałować począł tronu polskiego.**) Starania matki i poparcie Malopolan, którzy urażeni na Wielkopolan, że bez ich woli obierali Bolesława, — złożyli sejm walny

---

*) W Hiszpanii i we Włoszech aż do roku 1460 jawili się samozwańcy, którzy opowiadali o cudownem ocaleniu swojem pod Warną, króla polskiego udając; do Polski atoli żaden chwała Bogu nie zawitał.—

**) Kazimierz podwojnie był zagrożony wyborem Bolesława. Bo Michajło Zygmuntowicz był Bolesława zięciem i u niego w Mazowszu przebywał. Tak więc gdyby Bolesław objął królestwo a zięcia poparł na Litwie, Kaźmierz z obudwu dziedzictw byłby wyzutym.

w Krakowie; a tam potwierdziwszy elekcyą sieradzką Kazimierza, wysłali doń posły na Litwę z zaproszeniem. Skoro obiecał się Kazimierz, przystali i Wielkopolanie na niego, puszczając w zapomnienie elekcyą Bolesława Piasta. Litwa tymczasem nie chciała wypuścić do Polski Kazimierza, urażona na Polaków przywróceniem do Korony Wołynia i Podola. Po długich targach i umowach w Brześciu Litewskim puścił się Kazimierz w drogę; i stanąwszy w Krakowie koronował się dnia 25 Czerwca 1447 roku. — Wnet rozpoczęła się pomiędzy Litwą a Polską kłótnia o Wołyń i Podole. Król przychylniejszy Litwie dziedzicznéj obraził na siebie Polaków, a Litwa również sierdziła się za leniwe działanie w tej sprawie. Kilka lat wlekła się ta kłótnia, aż wreszcie zagrożony odmówieniem posłuszeństwa, złożył król na całość ziem koronnych przysięgę obejmując Wołyń i Podole. — Tymczasem pośród owych kłótni Michajło Zygmuntowicz ze wszystkich stron nagabywał Polskę, łącząc się to z Krzyżakami, to z Czechami, to z Szlązakami, to z Moskwą wreszcie; wszędy zbierając kupy zbrojne napadał na Polskę bezkarnie, nie pomijając żadnego nieprzyjaciela, któregoby przeciw Kazimierzowi nie użył. Tatary to samo prawie rokrocznie Ruś pustoszą bezkarnie, chyba prywatnemi siłami panów odpierani.

Gdy się to dzieje, szlachta pruska znienawidziwszy sobie ucisk Krzyżaków, gdy o prawa swoje upominać się chciała, wyrokiem cesarza niemieckiego od czci rycerskiéj odsądzona, szuka ratunku w Polsce i poddaje się dobrowolnie królowi polskiemu, byleby ją od Krzyżaków uwolnił. Zaprzysięgli przez posłów wierność królowi polskiemu Prussacy; zwoływali u siebie sejmy, na których warunki owego poddania się układano, uchwalali podatki na wojnę, a Kazimierz wahał się w przyjęciu ich w poddaństwo. Wina to była zleniwienia narodu niechętnego wojnie; dla tego wielu odradzało królowi plątać się w sprawę krwawą. Przecież zdecydował się Kazimierz; przyjął poddaństwo Pruss i ruszył Wielkopolan na wojnę. Trzynaście lat trwała ta wojna niedołężnie prowadzona, wycieńczając wszystkie skarbu zasoby. Niepłatne wojsko buntowało się i rozchodziło kupami, plądrując kraje rodzinne; namnożyło się rozlicznego łotrostwa; a rozrzutny

Kazimierz niemiał nigdy środków do skutecznego działania. Znękani Krzyżacy, gdy w zawichrzonych Niemczech posiłków znaleść nie mogli, zawarli pokój z Polską w Toruniu za pośrednictwem Rudolfa legata papiezkiego, mocą którego oddali Polsce wszystko Pomorze wschodnie z Toruniem, Elblągiem, Gdańskiem, słowem to wszystko co znanem było pod nazwą Pruss zachodnich królewskich, a Prussy wschodnie zostały przy Krzyżakach. Uznali się przy tem poddanymi królowi polskiemu lennikami, w sprawach duchownych tylko uległymi Rzymowi, a mistrz wielki uroczyście hołd królowi uczynił, dostawszy w senacie polskim pierwsze miejsce po lewéj ręce króla. W ciągu téj wojny nowe nawijały się korzyści. Umarł król węgierski Władysław pogrobowiec bezdzietnie. Najbliższym tronów dziedzicem była po nim siostra jego Elżbieta Albrychtówna, żona Kazimierza Jagiellończyka. Mógł Kazimierz natychmiast objąć obiedwie te korony, a całą zachodnią i południową Słowiańszczyznę zjednoczyć pod jedno berło. Odezwały się obadwa te narody do niego niosąc mu swoje poddaństwo, ale Kazimierz najpierwéj namyślać się po swojemu zaczyna, następnie nie ma pieniędzy ani sił do objęcia zawichrzonych królestw, tak więc obadwa te berła lenistwem swojem utraca. Bo zniechęceni Węgrzy obrali królem Macieja Huniada, a Czesi Jerzego Podjebradzkiego. — Mimo obrania Podjebradzkiego Szlązacy jeszcze poddawali się Kazimierzowi. Krzyżacy pono najwięcéj szkodzili Polsce w téj sprawie, lękając się większego rozrostu wielkiéj i tak już jéj potęgi po złączeniu z Litwą. Szukali oni sposobów powaśnienia Polski to z Czechami, to z Węgrami, wszystko nie udało się jednak. Zjechał się Kazimierz z Podjebradzkim, a dostawszy obietnicę, że Jerzy, pominąwszy własne dzieci, jednego z synów Kazimierza następcą po sobie naznaczy, dostawszy księstwo Oświecimskie w zamian za posag żony, wrócił do Polski. Podburzali następnie Macieja Węgierskiego; lecz i ta niedługo trwała wojna; cały więc ciężar spadł na Krzyżaków samych, i do ostatka ich znękał, iż musieli poniżający podpisać pokój r. 1466. —

Tymczasem umiera Jerzy Podjebradzki, zostawiwszy koronę Władysławowi synowi Kazimierza wedle przyrzeczenia; a w Czechach

pojawia się naraz trzech kandydatów: Maciéj węgierski, Fryderyk cesarz i Władysław polski królewic. Wyprawił dość ociężale syna do Czech Kazimierz dając mu 7000 jazdy i 2000 piechoty. Wszedł Władysław dość silny aby pogodzić waśnie i umocnić się na tronie, na którym osiadł r. 1471. — Wnet i Węgrzy sprzykrzyli sobie Macieja, i obrali królem drugiego syna Kazimierzowego Kazimierza (świętego); ale ten w 12000 wojska wyprawiony do Węgier przybył za późno; Maciéj już wziął był górę. Tak królówic Kazimierz powrocił z Węgier bezowocnie. Ta wyprawa spowodowała zemstę Macieja na Władysławie i na Polsce. Przyszło do wojny Czechów z Węgrami, stanęła ugoda, mocą któréj Władysław przy samych tylko został się Czechach; a Szląsk i Morawy zajął Maciéj Huniad do Węgier. Z jego podmowy splądrowali Wielkopolskę Szlązacy, 600 wiosek spaliwszy. Ruszył pospolite ruszenie szlachty małopolskiéj do Szląska Kazimierz, a oddawszy wet za wet po bezskutecznem obleganiu Wrocławia zawarł dla głodu i znużenia niekarnego wojska zawieszenie broni, aż w roku 1478 pokój w Ołomuńcu potwierdzający Macieja przy Szląsku Morawach i Luzacyi, Władysława zaś przy samych Czechach tylko. — Współcześnie Iwan I. Wasilewicz wpada do ziem litewskich; odrywa Nowogród i Siewierszczyznę kolejno, prawie żadnego nieznajdując odporu, bo Litwa zawichrzona i zniechęcona; a wojska bez pieniędzy stawać pod chorągwie niechcą. Tatary znęcone bezkarnem łupieniem puszczają się aż pod Lwów. Raz tylko zgromieni potężnie przez królewicza Olbrachta pod Obertynem. —

Umiera Maciéj Huniad; — Węgrzy obierają królem Jana Olbrachta. Władysław atoli czeski wpadł do Węgier, i zyskał także stronnictwo. Następuje wojna pomiędzy braćmi o węgierską koronę, zwycięzka dla Władysława, który utrzymawszy się na obu tronach węgierskim i czeskim, dał pobitemu Olbrachtowi na Szląsku w lennictwo księstwa Głogowskie, Tyrnawskie i Opawskie. —

Przez całe panowanie Kazimierz nierządny nigdy nie miał gotowizny w skarbie; ztąd częste sejmy i targi ozuchwalały szlachtę wyłamującą się z dawnych powinności. Długosz współczesny kronikarz nauczyciel dzieci królewskich powiada, że była nieraz taka bieda

w domu króla, że nie było na wyżywienie rodziny funduszu. Niedołężny atoli w prowadzeniu wojen Kazimierz pilnie wychowywał własne dzieci, i krzewił oświatę w kraju. Jego to czasów siewy dają pod Zygmuntami plon piękny, a akademia krakowska zasłynęła po świecie, zdaleka wabiąc uczniów. — Gdy Kazimierz siedział na Litwie, szukając środków odebrania Moskwie swieżo ziem zabranych, śmierć zaskoczyła go w Grodnie r. 1492 dnia 12 Czerwca po 45 latach panowania a w 64 roku życia. —

Wahał się naród w wyborze pomiędzy trzema królewicami świeckimi któregoby miał obrać; aż wreszcie po długiem a burzliwem sejmowaniu w Piotrkowie Jan Olbracht obrany królem, przez brata Fryderyka Kardynała ogłoszony i koronowany, rozpoczął rządy trybem ojca, bez silnéj woli i rozrzutny równie. — Ten młody król żywego charakteru, wesoły, dorodny, hulaszczy, lubił biesiady, miał odwagę w boju; ale nie miał ani silnéj woli do przedsięwzięć, ani stałości do wykonania. Litwa obrała sobie spiesznie zaraz po śmierci króla na wielkieksięstwo Aleksandra. Zostawił go Albrycht spokojnie w posiadaniu, a Zygmuntowi najmłodszemu, zniosłszy się z Władysławem, oddali Szląsk w wielkorządztwo. — Trzej bracia tedy panowali w potężnych trzech państwach, a wszyscy bezsilnie. Zygmunt z nich najmłodszy ale pełen zdolności urzędował na Szląsku, zostawiając po sobie najwięcéj pamiątek wybornym rządem. Całe panowanie Jana Alberta zajmuje uchwalona tajemnie przez trzech braci wojna wołoska na podbicie Wołoch i Multan, i stworzenie królestwa dla Zygmunta brata. Wojna ta prowadzona leniwie kosztowała wiele; były i klęski; a owoców prawie żadnych; zaledwie nawet nie sprowadzono wojny tureckiéj na Polskę. — W kraju polskim rządził domowemi sprawami były nauczyciel królewiców Filip Buonacorsi przez chełpliwość Kalimachem się zowiący. Ten Włoch przebiegły i mądry dawał dobre rady królowi do wzmocnienia władzy królewskiéj i wprawienia w posłuszeństwo rozswawolonéj szlachty. Król atoli psuł zwykle roboty poradnika swawolą własną, i marnotrawił dochody na biesiady, rozdając szczodrobliwie, wszystko co miał, ulubieńcom. Był to król uczony, dobry historyk i prawoznawca

do rządów atoli niezdatny bo leniwy. Polska winna mu tylko nabycie księstw mazowieckich; — ale za ten nabytek wystarczy strata 100 tysięcy nabranego niewolnika przez Turków Tatarów i Wołochów w jednéj wyprawie na Ruś uczyniona; a któréj nie pomszczono. Równie słabo rządzi Aleksander w Litwie.*) Olbracht skalał ostatni rok panowania swojego ścięciem Eliasza syna Piotra multańskiego hospodara, szukającego w Polsce przed Stefanem ocalenia. Nic tego kroku nie usprawiedliwi chociaż dowodzą niektorzy, że to była ofiara zrobiona dla pokoju od Turków. Umarł Jan Olbracht w Toruniu, gdy zwiedzał Prussy, — dnia 17 Lipca 1501 roku.

Po śmierci Olbrachta krótko trwało bezkrólewie. Umysły rozsądnych obywateli skłaniały się do Zygmunta; jednakże konieczność utrzymania Litwy w unii z Koroną przymusiła wybrać dopraszającego się korony Aleksandra w. księcia Litewskiego. Przyjechał on też na sejm do Piotrkowa z 1300 koni zbrojnego ludu; nie znalazł oporu; a dnia 12 Grudnia 1501 roku ukoronowany w Krakowie. —**)

Sześcioletnie panowanie Aleksandra należy do najnieszczęśliwszych w domu Jagiellońskim. Niedołężny król, słaby na umyśle i znający to w sobie, poruczył rządy w Litwie samowładne prawie Michałowi Glińskiemu, który tam wielkie robił bezprawia, i toczył wojny z dummymi równie pankami jakoto Janem Zabrzezińskim Wojewodą Trockim i Hetmanem Kiszką. Ruś napadana nieustannie przez Tatarów pustoszała. W Polsce rządził brat króla, książe Fryderyk Biskup Krakowski; ale rozrzutna szczodrobliwość króla odejmowała sposoby rządzenia, gdy wszystko co miał rozdaro-

*) Dla zyskania pokoju z Moskwą, zaślubił Aleksander Helenę córkę Iwana moskiewskiego; i tym sposobem tylko okupił ciszę od wschodu, zostawiając nabytki przez Moskwę już uczynione na Litwie w spokojnem posiadaniu.

**) Helena żona króla Aleksandra, córka w. księcia moskiewskiego, z powodu greckiéj wiary wedle ustaw koronowaną być nie mogła i nie była. Dla tego też zapewne w rok po wstąpieniu na tron męża dopiéro do Krakowa zjechała. Miała ona na zamku kaplicę swoją grecką i księdza.

wał; a szlachta polska podatków nie chciała płacić, utrzymując, że jéj żadne nie grozi niebezpieczeństwo. Tak więc obojętnie patrzeć musiano na pustoszenie Rusi, a Tatarzy aż pod Sandomierz puszczali zagony, uprowadzając lud w niewolą. — Wojowali ze sobą Tatarzy Nogajscy z Krymskimi. Szukał Achmet nogajski przymierza i posiłków w Polszcze na zgniecenie i wytępienie krymskich; obiecywano mu posiłki; on ruszył w pole; a o własnych zostawiony siłach, uciekł do Kijowa, straciwszy wojsko. Pochwycił go Wojewoda Kijowski, i przyprowadził do króla na sejm do Grodna r. 1504. Przyjęty był uprzejmie Achmet; ale nic nie zyskał. Dla bezpieczeństwa, by się nie mścił za niedotrzymanie słowa na Polsce, zatrzymany został w więzieniu łagodnem w Trokach. Przyszły posły podwojne, jedne do Achmeta od Nogajskich ofiarujące mu poddaństwo hordy, drugie od Krymskiego Mengligiereja, ofiarującego Polsce pokój, jeżeli Achmeta nie wypuści. Chciał Achmet z posłami uciekać; ale pochwycony, osądzony, poszedł na wieczne więzienie do Kowna. Tymczasem najazdy Tatarów nie ustawały, groziła wojna domowa w Litwie i wojna od Moskwy. Wezwano w tych nieszczęściach Zygmunta ze Szląska na ratunek; a król tknięty paraliżem umarł dnia 9 Sierpnia 1506 roku, dziękując Bogu przed śmiercią na chwilę za zwycięztwo przez Glińskiego odniesione nad Tatarami pod Kleckiem. —

Był wówczas już obecnym na Litwie Zygmunt. Litwini natychmiast obrali i okrzyknęli go swoim wielkim księciem. Gniewali się Polacy za tę ich porywczość; atoli z równie dobrą chęcią i zgodą obrali królem Zygmunta na sejmie piotrkowskim, który koronowany został dnia 24 Stycznia 1507 roku.

IV.

Wiek złoty — czyli Zygmuntowskie czasy.

Przebiegniemy najpierwéj treść wypadków politycznych za Zygmunta I., aby potem przypatrzyć się szczegółowiéj organizmowi społecznemu i stanowisku, do jakiego podniósł się naród pracą wewnętrzną. —

Zygmunt po Alexandrze bracie zastaje Litwę zagrożoną orężem Moskwy zewnątrz, a wewnątrz zawichrzoną przez Glińskiego, który zabiwszy wojewodę Zabrzezińskiego, lękając się kary za wszystkie swawole i nadużycia, — buntuje się i przerzuca do Moskwy, podżegając Cara moskiewskiego do podbijania Litwy. Sam Gliński począł oblegać Mińsk, następnie Kleck i Sluck; długo się bronią te miasta, gdy atoli nadeszły Glińskiemu posiłki od Tatarów i Moskwy, poddało się bardzo wiele pogranicznych zamków, wiele szlachty czarnoruskiéj połączyło się z Moskwą, a mianowicie książęta Druccy i Mścisławscy. Póki Litwa stała bez obrony, puszczał się Gliński z pożogą aż pod Wilno. Tu zatrzymał go pierwszy raz Jan Firléj hetman koronny z wojskami polskiemi; król zaś pospieszył z znacznemi siłami Litwie na ratunek. Pospieszył i Gliński do Moskwy po nowe zasiłki wojska, obiecując carowi zawojowanie całéj Litwy; a gdy wzmocniony na siłach oblegał Mińsk, nadszedł król z odsieczą. Gliński cofnął się oczekując posiłków, które przybywały mu w liczbie 60,000 ludzi. I z tymi jeszcze nie ufał sobie Gliński, i szukając bezpieczniejszéj pozycyi cofnął się za Dniepr, i stanął pod Orszą. Ruszyło w pogoń wojsko, i przez Dniepr przechodząc, spotkało silną przeprawy obronę. Razem atoli

i wyżéj i niżéj rzeki gdy tajemnie przeprawiły się oddziały jazdy i zabrały tył Moskwie, z trzech stron nacisniony nieprzyjaciel poniósł wielką klęskę. Sam król przebrodził rzekę, dając przytomnością swoją otuchę i przykład dobry bijącemu się wojsku. Po téj bitwie król oblegał Smoleńsk, a hetmanowie — Jan Firléj polski, i Konstanty książe Ostrogski litewski — ruszyli w głąb krajów Moskwy, spustoszenie wielkie w odwecie czyniąc. Uląkł się Car Wasil zniszczenia kraju, i wysłał z prośbą o pokój. Posłał Zygmunt I. do Moskwy pełnomocnika Jana Sapiehę; i stanął pokój, mocą którego wszystkie zamki Glińskich przypadły do Polski; Gliński z przyjaciołmi został u Moskwy; a jeńce wojenni z obu stron wypuszczeni. Wielu atoli Polaków przyjaciół Glińskiego wracało do Polski; posłowie zaś Moskiewscy zabrali rodzinę Glińskiego do Moskwy i tych, którzy przenosili związki ze zdrajcą nad ojczyznę. Powracającym do ojczyzny Hetman Ostrogski wyrabiał przebaczenie u króla. —

Po moskiewskiéj nastąpiła wojna wołoska, gdy Bogdan wojewoda wołoski wpadłszy do Rusi bezbronnej, ogromne spustoszenia poczynił. Wysłany przeciw niemu Mikołaj Kamieniecki, poniósłszy zniszczenie do Wołoszczyzny w odwecie, pokonał Hospodara; do zawarcia pokoju i złożenia hołdu przymusił; oprócz tego szkody nadgrodzić był przymuszony (r. 1510).

Tegoż czasu znowu w Rzymie uplanowano krucyatę; a papież Juliusz II., czyniąc piękne obietnice Zygmuntowi I., namawiał go do wojny z Turkami. Nauczony przykładem nieszczęśliwym stryja, nie dał się Zygmunt próżnemi obietnicami uludzić; owszem starał się o przyjaźń i pokój z Turkami. Dla spokoju Rusi ułożono się z hanem tatarskim na płacenie mu rocznego jurgeltu po 15,000 czerwonych złotych, ku czemu sejm piotrkowski (1511) postanowił fundusze, zarazem i na trzymanie gotowego wojska 4,000 jazdy ku obronie Podola i granic wschodnich. Mimo umowy wpadli Tatarzy w rok potem na Ruś; ale zastali już gotową obronę, gdzie przez Lanckorońskiego i Konstantego Ostrogskiego na głowę pobici zostali i zmuszeni do szanowania traktatów. —

Roku 1512 zaślubia Zygmunt Barbarę Zapolską córkę Stefana

siedmiogrodzkiego wojewody; na co niemiłem okiem patrzył cesarz Maximilian, bo Zapolscy nienawistni byli domowi Austryackiemu. — Dokuczając tedy Polsce, podszczuwał cesarz Moskali i Krzyżaków do wojny, co mu udało się dokonać; i Albrycht siostrzeniec królewski mistrz wielki (Brandenburczyk) wzbraniał się hołdu uczynić, i z Moskwą w zmowy wchodzić począł. Już gotowała się wyprawa na ostateczne starcie reszty potęgi krzyżackiéj, gdy Moskwa odrywa Psków od Litwy, a Gliński z nowemi siłami wpada do Litwy r. 1513. Potem w r. 1514 i sam Car przyciągnął z wielkiemi siłami i mnóstwem dział pod Smoleńsk, który szturmować i oblegać poczęto. Załoga broniła się dzielnie, ale Gliński zniósł się potajemnie z jednowiercami Rusinami w mieście, i zdradą dostał miasto, choć go zdobyć nie mógł. W tej sprawie odznaczyli się podłością jedni, a najwyższym patryotyzmem drudzy. I tak książęta Ożyreccy i Massalscy porzucili wszystkie majętności w ziemiach zwojowanych przez Moskwę, i ubodzy weszli do Polski. Nagrodził ich hojnie Zygmunt, nadając im dobra na Litwie, około Uciany. Po zdobyciu Smoleńska ruszył car w 80,000 wojska ku Wilnu, całą Litwę zawojować postanowiwszy. Ale przyszedł już król na obronę kraju z wojskiem w 33,000 ludzi, pod wodzą Swierczowskiego i Sampolińskiego nad Polakami, a Konstantego księcia Ostrogskiogo i Jerzego Radziwiłła nad Litwą. Cały ten zastęp stanął pod Borysowem, gdzie pozostał król z 4,000 jazdy w odwodzie, a hetmanowie pod najwyższą komendą Ostrogskiego ruszyli naprzód, i spotkawszy Moskwę pod Orszą, walną stoczyli bitwę. Trzy razy liczniejsi Moskale otoczyli dokoła wojska polskie. Trwała bitwa godzin kilka aż do zachodu słońca i zwycięztwo najzupełniejsze otrzymali Palacy nad nieprzyjacielem. Wódz Czeladin dostał się do niewoli, a trupa nieprzyjacielskiego legło na placu 40,000. Korzyści przecież z tego zwycięztwa były żadne prawie, bo Smoleńska nie odebrano; wojsko rozeszło się na leże zimowe; a król dla przygotowań do wojny pruskiéj do Wilna powrócił. Mimo więc zwycięztwa pod Orszą Smoleńsk został przy Moskwie; a wojna znowu tylko odpornie prowadzoną była.

To tej wojnie pojechał Zygmunt do Presburga na zjazd z ce-

sarzem Maksymiljanem i Władysławem węgierskim i czeskim królem bratem swoim, chcąc za pośrednictwem Maksymiljana stateczny pokój z Moskwą i Krzyżakami uczynić. Z Presburga przeniósł się ten zjazd do Wiednia. Stanęło zobopólne przymierze, na którem cesarz tylko zarobił, poswatawszy dzieci swoje z dziećmi Władysława, aby tym sposobem sukcessyą Węgier i Czech w dom swój mógł wprowadzić. Polska zaś najmniejszego ztąd zysku nie odniosła, owszem intrygi i chytrości rakuskie szły po sprzyjaźnieniu się tym lepiéj. — Nic nie pomogły pośrednictwa Maksymiljana. Moskwa po swojemu najeżdżała Litwę; a wojna od czasu do czasu chyba wycieńczeniem sił wzajemnych zawieszała się chwilowo. Wyprawa r. 1517 była równie bezskuteczna, gdy Moskale zwłaszcza walnéj unikali bitwy, a Tatarzy po swojemu napadali z południa.

Tegóż czasu umarła królowa Barbara; a Zygmunt na nieszczęście swoje i kraju wszedł w związki małżeńskie z Boną Sworcyą księżniczką medyolańską. Odtąd zmienia się szczęście króla. Chytra Włoszka wziąwszy przewagę nad umysłem króla, mięszać się do rządów poczyna; łakoma na pieniądze naród chytrze obdziera, sprzedając urzędy i dostojeństwa ludziom mniej zdolnym a pochlebcom i pychałkom. Skarb królewski dzielnie rządzony i zawsze zamożny, gdy przy boku króla stali Jan Boner podskarbi a Tomicki kanclerz, ubożał. Wypełniała się prywatna królowéj szkatuła. Wojny z Moskwą szły już nieszczęśliwiéj coraz; Tatarzy znowu kraj plondrowali, a pod Sokalem pobili wojska królewskie. Albrycht mistrz krzyżacki gotował się do wojny. Słowem razem z przybyciem królowéj Włoszki zewsząd pochmurzyło się niebo nad Polską niepomyślnościami. Na sejmie w Toruniu uchwalono wreszcie wojnę przeciw Albrychtowi, a wyprawiony hetman Firlej kilku zwycięztwami i pobraniem zamków, tak ustraszył Albrychta, że ten o pokój prosił, do Torunia zjechawszy. Ale zaledwie posłyszał o idących mu z Niemiec posiłkach, zerwał traktowanie. Nie doszły owe posiłki; a stanęło na 4 lata zawieszenie broni. W tym czasie Albrycht zrzuciwszy kaptur mniszy, ożenił się; a wielu z zakonu poszedłszy za jego przykładem, położyło koniec temu gniazdu chytrości w pobożność mniszą spowitéj. Zygmunt po-

pełnił błąd największy, bo zamieniwszy Prussy przypadłe Koronie po upadku zakonu na księstwo lenne, oddał je Albrychtowi, który hołd z téj lenności miał czynić, wojskiem posiłkować, w senacie polskim zasiadać; — a księstwo dostał dziedzicznie dla siebie, swoich potomków Brandenburczyków; a nawet linią frankońską do sukcessyi przypuszczono, po któréj wygaśnięciu dopiero Prussy książęce do korony miały powrócić. — Nigdy przecież owe lenniki Polsce nie sprzyjały, a późne czasy dowiodły, jak smutne następstwa pociągnął za sobą błąd Zygmunta, od którego popełnienia wielu go odciągało senatorów. —

W tym czasie nauki Lutra i Zwingliusza szerzą się gwałtownie po Wielkopolsce i obojgu Prussach; buntują się Gdańszczanie, obyczajem niemieckich protestantów kościoły katolickie pustosząc. Skarcił Zygmunt ich zuchwalstwo, i wydał edykt surowy przeciw różnowiercom. Mimo to reformacya szerzyła się po kraju; chwytał nowości lekkomyślnie naród bez swiadomości i potrzeby; a jeżeli Polska nie zalała się krwią w wojnach religijnych, winna to powolności i tolerancyi Zygmunta, który obojętnie na odmiany w wierze poglądał. O ile atoli najście owych nowości nie przypadało do smaku ogółowi narodu, o ile poszany miał kościół katolicki w sercach ogromnéj większości, dowiodły tego czasy późniejsze. —

Po śmierci Ludwika Węgierskiego Węgrzy ofiarowali koronę Zygmuntowi, ale nie przyjął tej ofiary, bo rozumiał, że nie ziem obszerność potęgę monarchów stanowi. Dla tego i szwedzką koronę odrzucił przynoszonną mu pierwéj. Odsunięcie węgierskiéj korony i opuszczenie Jana Zapolskiego od znacznéj części Węgrów obranego, spowodowało Jana do poddania się z większą częścią Węgier w opiekę Turkom, a reszta z Czechami weszła już na zawsze w dom Austryacki, — i na zatracenie swéj narodowości wystawioną została. —

Uspokoiwszy się ze wszech stron Zygmunt z sąsiadami począł wewnątrz dla domu swojego przyszłość ubezpieczać. Nie potrzebowała długich namow Litwa do obrania sobie w. księciem Zygmunta Augusta młodego królewica. W Polsce uporniéj szła ta sprawa; jednakże za przykładem Litwy dnia 18 Grudnia 1529 roku i Polacy

obrali go następcą, a królewic młody został ukoronowany uroczyście w Krakowie z przydaniem warunku, aby za życia ojca do rządów mięszać się nie ważył. — W tym czasie Wołochy poskromione i wyparte zostały z Pokucia po odniesionem zwycięztwie Jana Tarnowskiego pod Obertynem nad Piotrem wojewodą.*) — Z Tatarami stanął pokój, gdy znienawidzony od Turków Sułtan Osłan, zagrożony od Turcyi hord sąsiednich, wszedł z Zygmuntem w przymierze; a dotrzymując go wiernie, wspólnie z Kozakami powstrzymywał napady od Krymu. Ruś tym sposobem zasłoniona wzmogła się w bogactwo; postawiano zamki obronne; a Kozacy ze zbiegów i ochotników chciwych niebezpieczeństw zebrani, usadowiwszy się na porogach Dniepru nietylko postawili tamę najazdom tatarskim, ale jeszcze roznosili zniszczenie na ziemie tureckie.

Królowa Bona tymczasem psuła królowi miłość u narodu swojemi zdzierstwami i przedajnością. Wynosiła ona na urzędy faworytów swoich; a prześladowała mężów zacnych, jakimi byli np. Jan Tarnowski hetman i kasztelan krakowski. Największym jéj faworytem był Piotr Kmita i rodzina Firlejów. Młodego królewica usiłowała niecna matka zgnusić i zniedołężnić, aby po śmierci męża rządzić mogła samowolnie. Trzymała więc młodego księcia w swoim fraucimerze, kędy podsuwano mu miłostki i zabawy niegodne przyszłego władcy potężnych narodów; — a od nauk i ćwiczeń rycerskich odsuwała go pilnie. — Przyszło nawet do jawnéj w domu królewskim waśni, gdy król, otrząsając się z wpływów niewieścich, faworytowi jéj Gamratowi biskupstwa krakowskiego i kanclerstwa oddać nie chciał. — W tych kłótniach odnowione napady moskiewskie zaledwo odporną wojną powstrzymywano; a na wojnę wołoską odmawia szlachta podatków. — Nie pozostało więc królowi jeno zwołać pospolite ruszenie. Zebrało się za późno już do 150 tysięcy szlachty pod Lwowem; a gdy Wołoch, splądrowawszy kraj bezkarnie, już się był do domu z łupami powrócił, szlachta pod Lwowem zrokoszowana bunt podniosła, kłótniami

*) Sławne to zwycięztwo odniósł Jan Tarnowski w 4000 ludzi nad 22000 nieprzyjaciół. —

zawichrzyła, domagając się nowych swobód, bijąc przeciw króla i senatu powadze. Skończył się ów rokosz na niczem; a nosi on w dziejach na pośmiewisko nazwę wojny kokoszéj. Tak więc pozbawiony sił do poskromienia Wołoszyna Zygmunt z wielką szkodą narodu wezwał przeciw nieprzyjacielowi Turków, którzy złożyli Piotra z urzędu wojewody, a osadzili Alexandra. Tym sposobem wpływ Turków na Wołoszczyznie pierwszy raz zaszczepionym został.

Dla utrzymania zgody z cesarzem Ferdynandem zaślubił Zygmunt August córkę jego Elżbietę r. 1543. Królowa Bona jednakże nienawidziła synowéj; i ta młoda i piękna pani została podobno nawet otrutą przez królową Bonę; umarła w dwa lata po ślubie. — Już w r. 1544 obciążony latami Zygmunt oddał rządy Litwy synowi; a w cztery lata potem oddał mu i Prussy; uczynił to zaś najwięcéj dla oddalenia go od matki, aby w jéj rękach nie zniewieściał do reszty.

Umarł Zygmunt I. dnia 1 Kwietnia 1548 roku, dla wielkiego rozsądku i nauki nazwany Starym. Koniec jego panowania zachmurzył się zniechęceniem narodu powszechnem, które sprawiła postępowaniem swojem Bona. O ile na początku był czynny i kochany, o tyle przy końcu zniedołężniał i znienawidzony był u narodu. Rokosz pod Lwowem był pierwszym konfederacyi szlacheckiéj przykładem ten najwięcéj zasmucił Zygmunta, i zatruł mu dni życia resztę. Żył on lat 82 a panował przeszło lat czterdzieści. —

Pod rządami jego zakwitnął jednakże wiek złoty. Nauki stanęły na tak wysokim stopniu, że Polska przodowała w tym wieku Europie. Akademia krakowska wabiła i nauczycieli i uczniów z najodleglejszych krajów. Potęga Polski była w wielkiem poważaniu. Cnoty Zygmunta i zdolności postawiły go tak wysoko, że znoszono mu korony, których dla szczęścia narodu nie przyjmował. Za Zygmunta wyrabia się już doskonała forma rządu, sejmowe obrady uorganizowały się statecznie. Sądownictwo, lubo jeszcze niewykształcone, miało już przecież porządne praw zbiory; — a literatura kwitnęła prawie we wszystkich gałęziach. Między Litwą a Polską coraz bardziéj zacierały się różnice narodowości; zlały się dzieje obudwu narodów

w jedno łożysko, i wspólny wzięły kierunek. Pomogły do ostatecznego pogodzenia waśni od Moskwy napady. Przekonała się Litwa, że o swoich siłach osobnych parciu Moskwy i Tatarów z wschodu i południa nie sprosta, a oręż polski dzielnie ją wspomagał. — Wszystkie przygotowania do ostatecznéj unii już były zrobione. Litwa opatrzona prawami i przywilejami, urządzona we wszystkiem na wzór Polski, czekała tylko sposobnéj chwili do ostatecznego zlania się z koroną w jedno państwo. Praca ta dostała się Zygmuntowi na uświetnienie ostatniego dziedzica z Jagiellońskiego rodu. —

Pośród tak pomyślnego rozwoju brzemienna przyszłemi nieszczęściami przyszła reformacya religijna. Już na Wielkopolsce było wielu od dawna Hussytów; — znaleźli więc utorowaną drogę nauczyciele Marcina Lutra i Zwingliusza. Te nowe nauki przyjmować się poczęły szybko w domach przemożnych panków tak w koronie jak i Litwie. Bogobojny Zygmunt I. uważał te nowości za przemijającą chorobę czasową, a czas za najlepszego lekarza, nie stawiając żadnéj tamy postępowi złego. — Surowe edykta, jakie wydał przeciw różnowiercom, ścigały tych tylko, co zuchwale napadali spokój katolików; zostawiał atoli zupełną wolność sumieniu obywateli. Drobniejsza atoli szlachta trzymała się statecznie starodawnéj wiary. Szła zaraza owych nowości prowincyami tylko. Małopolska i Mazury najmniéjszy brały w odmianach religijnych udział; więcéj grzeszyła Żmudź i Litwa; najwięcéj Wielkopolska; a Prussy zniemczone, nic dziwnego, że poszły hurmem za przykładem współplemiennych Niemców. — Na Rusi znowu szły powolnie dzwigające się prace około połączenia greków z katolikami. Jakóż myśl owego połączenia kościołów urosła dobrowolnie w samem duchowieństwie ruskiem, ku czemu pierwszą był pobudką Metropolita kijowski Izydór jeszcze. *) Sąsiadująca

*) Pierwszy zawiązek Unii kościołów greckiego z rzymskim stał się roku 1439 — między Janem Palcologiem IX. cesarzem Carogrodzkim a Eugeniuszem IV. Papieżem. Do téj Unii pomogli najwięcéj kardynał Bessaryon i Izydór Metropolita kijowski rodak z Bulgaryi. Izydór uciekać musiał do Rzymu, gdy nie udały się pierwsze jego usiłowania między sfanatyzowanymi Rusinami; a w Rzymie został Kardynałem, gdzie też życia dokonał. —

Moskwa urosłszy w potęgę przeszkadzać poczęła temu połączeniu tajemnemi wpływami; wejście zaś reformacyi zachodniéj do Polski zupełnie tę pracę przerwało. Ruś wcale nie zaznała Luteranizmu ani Kalwinizmu. — Był atoli powszechny pokój w narodzie między różnowiercami i wzajemne poszanowanie obrządków religijnych. To dowodziło potężnéj miłości, która rozbrajała nawet fanatyzm religijny. Zygmunt Stary nie doczekał więc rozbratu w narodzie. Miała Polska wielkich mężów pod każdym względem i w każdym zawodzie; a sława ich rozbrzmiewała po całej Europie. Mikołaj Kopernik z kolei uczeń i nauczyciel w akademii krakowskiéj (kanonik potem warmiński) zreformował świat naukowy. Wykrywszy tajniki przyrodzenia wyśledził obrot ziemi, i system planetarny objaśnił. Dzikim był jeszcze swiat ówczesny. Napadnięto jego potężną naukę z fanatyzmem, i wypierać się musiał prawdy jak błędów kacerskich. — Jan Łaski sławny zbieracz praw naszych, odznaczył się na soborze Lateraneńskim, kędy jako arcybiskup gnieźnieński dostał dla siebie i następców tytuł od papieża: *„legatus natus sedis Apostolicae in Polonia.“* — Falimierz pierwszy nasz botanik; — Maciéj z Miechowa sławny medyk i historyk dopełnił Długosza. Stanisław Zaborowski Grammątyk. Wierszopisowie łacińscy Klemens Janicki, Dantyszek (biskup warmiński), Krzycki Jędrzéj, Mikołaj Hussowian i Paweł z Krośna. Dziejopisarzem najlepszym był Bernard Wapowski. Był on razem matematykiem biegłym tak, że go nieraz Kopernik do pomocy używał. Akademia krakowska miała najsławniéjsze imiona owego wieku między proffessorami lub uczniami. Drukowano wiele książek. Pierwsi drukarze w Polsce byli: Jan Haller z Rotenburga, Hieronim Wietor, Florian Ungler. Prócz tych zakładali panowie prywatni w Polsce i Litwie drukarnie, w których tłoczono mnóstwo pożytecznych książek; a wolność druku była zupełna; nie miano jeszcze pojęcia o jego ścieśnieniu, bo téj potrzeby nie widziano. — Piotr Tomicki biskup krakowski i kanclerz państwa był szczególnym nauk protektorem i opiekunem. — Słowem pod każdym względem kwitnęła Polska; a jeżeli nie miała miast wielkich i w ogóle stan miejski był słaby, to nie działo się niczyją winą lub niedbalstwem,

ale w ogóle w narodzie potrzeba miast i idea mieszczaństwa nie narodziła się jeszcze. Handel i przemysł nie kwitnął także; ale rolnictwo poszło wysoko bardzo, i wymieniało chleb polski za płody przemysłu cudzoziemskiego. Położenie zaś geograficzne Polski postawionej na ostatnich krańcach chrześciaństwa w bezpośredniem sąsiedztwie z Islamizmem i parciem Azyi, — zmuszało naród do trzymania raczéj postawy orężnego rycerstwa w wielkim obozie. Nie dziw więc, że pod temi wpływami historycznych konieczności przemysł rozwinąć się jeszcze nie miał ani pola ani czasu. — Takie to sił potęgi zastaje Zygmunt August wchodząc na tron po ojcu. —

Zygmunt August w czasie zarządzania Litwą jeszcze za życia ojca poznał był Barbarę Radziwiłłównę, do któréj (pono jeszcze za życia jéj męża Gasztolda Wojewody Trockiego) powziął był przywiązanie; a po owdowieniu zaślubił ją potajemnie, i do śmierci ojca małżeństwo to przed królem i narodem ukrywał. Zaledwie atoli doszła go w Wilnie o śmierci ojca wiadomość, zataił ją starannie przed wszystkimi; a małżeństwo swoje publicznie ogłosiwszy, dopiéro na pogrzeb ojca wyjechał do Krakowa. Wielka burza zaraz przy wstępie na tron powstała przeciw królowi o to małżeństwo, iż je zawarł bez wiedzy i dołożenia się senatu. Nie umiano nawet poprzeć sprawiedliwemi wnioskami tej niechęci przeciw małżeństwu króla z Barbarą; mówiono, że królowie przez małżeństwa z księżniczkami domów panujących przynoszą krajowi korzystne przymierza i stosunki; a dopiéro co utyskiwano na Bonę cudzoziemkę. Bona też pono najwięcéj podburzała tę do Barbary nienawiść; a jedyną przyczyną do jéj prześladowania była zazdrość możnych panków, którzy przebaczyć nie mogli podniesienia się przez te związki domu Radziwiłłów. To była jedna pobudka do waśni narodowych przy wstępie na tron Zygmunta Augusta. Drugą były sprawy religijne. Reforma religijna gwałtownie rozszerzać się po kraju zaczęła. Lutrzy i Kalwini poczęli groźną przybierać postać, gdy coraz więcéj i w senacie i w sejmie wyznawców swoich mieli. Za Zygmunta Starego powolni jako mniejszość, teraz silni liczbą już głowę dumnie podnieśli, i starodawny kościół i katolicki naród z góry traktować poczęli,

targując sobie co chwila nową wolność lub nową prerogatywę. Pierwszy sejm zwołany do Piotrkowa r. 1549 był zapowiedzią owych niesnasek i burz, jakie podnieść się miały lada chwila i kraj rozerwać wojną domową. Na zwołanym sejmie jako najważniejszą i najpierwszą sprawę wywołano małżeństwo królewskie, domagając się rozwodu. Wrzawę tę sprawił Piotr Kmita wojewoda krakowski, nasłany przez królową Bonę. Najzaciętszymi przeciwnikami Barbary byli Jan Tęczyński, Mikołaj Dzierzgowski Prymas; — bronili zaś króla Jan Tarnowski Hetman i Samuel Maciejowski Biskup Krakowski. Gdy król stały w wierze małżeńskiéj dał na kolanach błagającym posłom odpowiedź odmowną, cały sejm spełznął na niczem, a król obrażony wyjechał z Piotrkowa. Niektórzy z tego powodu chcieli królowi wzbronić sądów, które on jednak prowadził, nie zważając na zuchwałe odgróżki. Mimo to były i ztąd jeszsze zwady, gdy niektorzy wyroków tych uznawać nie chcieli. Współcześnie ważny w następstwach wypadek jawi się w krakowie. Studenci napastowali na ulicy jąkąś nierządnicę, w któréj obronie słudzy czy dworzanie proboszcza krakowskiego Czarnkowskiego stanąwszy, storzyli bójkę uliczną, i kilku studentów poranili lub zabili. Domagała się akademia krakowska natychmiastowego ukarania śmiercią zabójców a prócz tego ukarania samego proboszcza. Gdy zaś nie stało się zadość temu żądaniu, studenci opuścili hurmem akademią i Kraków, a rozeszli się za granicę. Tam prawie wszyscy poprzyjmowali nowéj wiary nauki, i za powrotem do kraju usilnie szerzyli. Tym sposobem ów wypadek ulicznéj kłótni przyczynił się do wzrostu luteranizmu i kalwinizmu w Polsce. — Po spełznięciu na niczem sejmu Piotrkowskiego osłabły rządy królewskie; skarb był pusty; kraj bez obrony; a Tatarzy wpadłszy na Ruś, ogromne spustoszenia poczynili; wiele ludu uprowadzili w niewolę a nawet i znaczniéjszych panów jak księcia Wiszniowieckiego zabrali, za których drogi dostał się im okup. — Pośród tych nieszczęść wołano, aby Król nowy sejm złożył; Zygmunt atoli niechciał o tem słyszeć, zagniewany o obrazę swoją na przeszłym sejmie. Odgrażał się Prymas że sam zwoła sejm; ale król zaręczył, że bez jego woli stać się to nie może. Dopiéro gdy nieszczęść przebrała się

miara, a najwierniejszy króla przyjaciel Jan Tarnowski hetman prosić o to począł, zwołał król sejm do Piotrkowa. Znowu i ten sejm zawichrzono kłótniami to o exekucyą praw, to sprawą Stanisława Orzechowskiego, uciekającego się do sejmu po obronę przeciw prześladowaniu Biskupa Przemyskiego Jana Dzieduskiego, który go ścigał sądownie za to, że w stanie kapłańskim, kanonikiem będąc, żonę pojął. To dało powód do sprzeczki o sądownictwo biskupie, a Orzechowski uniewinnionym został. Król obojętny na to wszystko pilnował tylko sprawy swojego małżeństwa; i zadowolniony pomyślnym jéj obrotem spieszył do Krakowa, gdzie na walnym zjeździe panów koronnych i litewskich, uroczyście królowa Barbara koronowaną była; a zjazd ten pamiętnym został składanym królowi polskiemu hołdem przez książąt pruskiego i pomorskiego. — W załatwieniu owego sporu o małżeństwo biskupi wymogli na królu rewers, że niekatolikom urzędów nie będzie rozdawał. — Po uspokojeniu mniejszéj, ważniejsza atoli kłótnia religijna coraz groźniejszą przybierało postać. Musiał król zapozwać Oleśnickiego pinczowskiego margrabię, za to że mimo przyjęcia nowéj wiary śmiał jeszcze prześladować katolików; zakonników z klasztoru pińczowskiego wypędził; a kościół ich zajął, ministrowi kalwińskiemu Stankarowi go oddając. Musiał Oleśnicki klasztor oddać mnichom. Mimo to po odprawieniu Stankara innych sobie ministrów sprowadzał z Niemiec i Szwajcaryi. — Z całą śmiałością panowie przemożni, Wielkopolanie zwłaszcza, szerzyli nową wiarę. Byli i tacy, co gwałtem poddanych nawracać chcieli. Gdy atoli spostrzeżono upor ludu w starodawnéj wierze, a duchowieństwo pracowało nad utrzymaniem ludu w stałości niezachwianéj, zostawiono prostaków w ich wierze. Tak więc protestantyzm szerzył się tylko pomiędzy szlachtą bogatszą i w zniemczałych miastach. —

W roku 1551 umarła królowa Barbara; a król oddał się wielkiemu smutkowi po niéj. Ciało królowéj sam odprowadził na Litwę, a szaty i najdrobniéjsze po niéj pamiątki przechowywał aż do śmierci.*)

---

*) Jest podanie prawdopodobne że królowa Barbara przez nienawistną Bonę została otrutą. Niemasz na to dowodów; wszelako zna-

Tymczasem biskupi szukali wszelkich sposobów do powstrzymania szybko rosnącego luteranizmu. Na ten cel zwołał prymas Dzierzgowski synod do Piotrkowa, kędy Stanisław Hozyusz biskup warmiński dzielnie bronił kościoła po za synodem, psując niekatolików roboty, bo do synodu nie należał. Na tym Synodzie potwierdzono wyrok biskupi przeciw Orzechowskiemu; i zażądano od króla jego wykonania; jednakże tak już silnymi byli naówczas protestanci, że przeszkodzili zemście biskupów na Orzechowskim u króla. Gwałtowność Dzieduskiego biskupa przemyskiego zaszkodziła jeszcze więcéj duchowieństwu; bo gdy ten zapozwał przed sąd biskupi i Stadnickiego Wojciecha o wprowadzanie nowéj wiary, — po wszystkich sejmikach zalecono posłom staranie o to, aby biskupi o czci i o życiu obywateli nie wyrokowali. Jakoż sejm Piotrkowski w r. 1552 żądanie posłów uwzględnił; a król dał wyrok, że biskupi tylko o wierze i nauce sądzić mają prawo. Ta ustawa nastąpiła za staraniem usilnem Rafała Leszczyńskiego bełzkiego wojewody. Popierali ją nawet dobrzy katolicy oburzeni gwałtownością, z jaką niektórzy z biskupów występować poczęli. Odtąd datuje się jawność i zupełne bezpieczeństwo protestantów polskich; — a duchowieństwo katolickie, porzuciwszy groźną postawę, jęło się pracy w duchu czystéj miłości chrześciańskiéj i pokory; samo przestrzegało umiarkowania, i powstrzymywało namiętności. Jakóż stało się dobrze; bo kiedy cała Europa zalewała się krwią w wojnach różnowierców pomiędzy sobą, u nas pierwsza choroba odbyła się spokojnie; pokój i jedność narodowa nie zostały sprawami religijnemi zakłócone. — To umiarkowanie utrzymało przy Polsce zniemczone Prussy oboje. Król sam pojechał do Gdańska na uspokojenie kłótni religijnych; a zamachy niemieckich książąt na oderwanie tych krajów od Polski podburzaniem do wojny

---

jąc chytrość i nieczułość téj potwory, łatwo przypuścić można że jéj sprawą było zgładzenie pięknéj Barbary. Wszak ona własnego syna zabijała powoli, starając się go zniewieścić i zdenerwować, podsuwając mu kochanki w siedmnastym roku życia. Ta nieczuła matka córki swoje traktowała jak pasierby, zapominała o ich potrzebach, a ujechawszy z Polski nigdy nie zapytała się o dzieci. —

protestanckiéj spełzły na niczem. Gdańszczanie zaś wierni królowi, oddali nawet w jego ręce wszystkie listy podburzające zwłaszcza od mistrza krzyżackiego Jerzego Hund de Murkhejm, który pisał do nich z Niemiec z Mergenthejm dowodząc, że zakon nie zrzekł się posiadania krajów pruskich, owszem zyskał ich potwierdzenie na sejmie niemieckim w Augsburgu (r. 1566.). — Począwszy od pruskich niemców wszyscy protestańci uzyskiwali przywileje królewskie na wolność wyznawania i pełnienia swoich obrządków. Jest podejrzenie, że Zygmunt August nietylko że sprzyjał protestantom, ale nawet miał zamiar przyjęcia nowéj wiary, i na ten cel wysłał zaufanych do Niemiec, aby poznawszy z bliska każdéj szkoły naukę, wiadomości szczegołowe i książki nauczające mu przywieźli. Jeżeli więc król jawnie i urzędownie do luteranów lub kalwinow nie przyłączył się, przyczyniły się do tego tylko kłótnie dyssydentów pomiędzy sobą, gdy zgodzić się nie mógli w dogmatach.

W roku 1553 Sieniawski Mikołaj hetman polny wszedłszy na Multany zrzucił Stefana z hospodarstwa; a Piotra wojewodą uczyniwszy, hołdownikiem wiernym go Polsce ustanowił. Była ztąd obawa wojny tureckiéj, która jednak przeminęła szczęśliwie. Król w tym czasie u pruskiego księcia w Królewcu goszcząc, przyjmowany uroczyście o mało zabitym nie był przy puszczaniu sztucznych ogni; a paź tuż obok niego zginął. Z Królewca zjechawszy na Litwę, oddał się Zygmunt rozkosznemu próżnowaniu w Wilnie, na uciechach czas trawiąc. Senatorzy namówili go aby zaślubił Katarzynę arcyksiężniczkę Austryacką wdowę po mantuańskim księciu Franciszku Gonzadze. Usłuchał król, i mocno potem żałował, bo Katarzyna nie mogła zyskać jego przywiązania: owszem zbrzydził ją sobie, i wcale z nią nie żył dla wielkiéj choroby, którą cierpiała. To sprawiło, że wygasł ród Jagielloński, gdy Zygmunt z żadnego małżeństwa dzieci nie zostawił.

Roku 1555 królowa Bona wyjeżdża z Polski do Włoch, zabierając z sobą ogromne skarby zdzierstwami zdobyte. Opierał się król i Senatorzy na jéj odjazd nie pozwadając. Przemogła atoli syna prożbami, a Senatorów złotem; i puściła się do Włoch, aby

tam mogła swobodnie oddawać się rozpuście z Włochem Papagodą. Pożyczyła ona królowi hiszpańskiemu 320,000 czerwonych złotych, wziąwszy w zastaw księstwo Baru w Neapolitańskiem, kędy przemieszkiwała. Tam ją pono zgładził niewierny kochanek trucizną, sfałszowawszy testament, mocą którego wziął po niéj pozostały majątek. Upominającego się o krzywdę Zygmunta odesłał Filip I. do sądów w Neapolu, które nigdy wyroków w sprawie téj niedały. Summa zaś pożyczona królowi Hiszpańskiemu, znana w naszéj historyi pod imieniem Neapolitańskiéj, przepadła, gdy dynastya panująca linii Karóla V. wygasła, a następcy długów téj linii płacić nie chcieli.—*)

Co dnia to protestanci biórą górę, i przeważają silniéj, zwłaszcza gdy między mimi pojednanie nastąpiło. I tak idea reformy opanowała umysły, że sami katolicy poprawek w kościele wołali. Żądano na sejmie Piotrkowskim r. 1556 odprawiania mszy w ojczystym języku, udzielania Najświętszego Sakramentu w dwóch postaciach. W trzy lata potem, gdy dziewkę jakąś i żydów w Sochaczewie ścięto za wykradzenie i pokłócie szpilkami hostyi, takie było oburzenie powszechne, że nawet Jan Tarnowski powstał na Biskupów w sejmie, i domagał się usunięcia ich z senatu. Te kłótnie psuły sprawy ważniejsze wszystkie. I tak poddały się Polsce Inflanty; miała więc Polska prawo ten żyzny i ważny dla państwa kraj nadmorski przyłączyć; a nie było sił dostatecznych do przyprowadzenia dzieła zjednoczenia do skutku. Korzystali też wszyscy ze słabości Polski. Szwedy, Duńczyki, Moskwa, kolejno dobijają się o panowanie w Inflantach.**) Iwan Wasi-

---

*) Te summy długo kołacą się w paktach konwentach; gdy bowiem Wazowie tych summ odstąpili Rzeczypospolitéj, wiecznie kładziono obieranym królom warunki aby je winkydowali. —

**) Roku 1556 Walter Fürstenberg wielki mistrz zakonu Kawalerów Mieczowych z całym zakonem przyjął obrządek luterski, i wydał wojnę Wilhelmowi Arcybiskupowi Rygskiemu o chęć poddania Inflant Polsce, a Kurlandyi bratu swemu Albrychtowi księciu pruskiemu. Władza zaś Inflant najwyższa dzieliła się pomiędzy arcybiskupem i mistrzem wielkim. Pobity arcybiskup dostał się w ręce mistrza, i wtrącony został do więzienia po zdobyciu Kokenhauzu. Wysłany od Zygmunta poseł Łącki upominujący się o wypuszczenie arcybiskupa (który był siostrzeń-

lewicz II. car moskiewski wyprawił się z wielkiem wojskiem, i kolejno zagarniał miasta, i dobywał zamków. Drobne hufce polskie odnoszą zwycięztwa pojedyncze; ale nie poparte znaczną siłą zwycięztwa marnieją; a bogaty ten kraj na wielkie zniszczenie wojenne przyszedł. Prócz Inflant zagarnęła Moskwa i Połock. Wojny z naszej strony nie były silnie poparte; gdy między Litwą a Polską zgody nie było, i szły pa mem kłótnie o Ruś, — o zwierzchnictwo nad Prussami, — nad Inflantami. Naówczas to zrozumiał dopiéro Zygmunt August, że nigdy w takim stanie państwo silnem nie będzie; i postanowił przeprowadzić ostateczną unią narodów, zlewając je w jedno państwo z zatarciem wszelkich narodowych różnic. Atoli sprzeciwali się unii owej upornie przeważni głosami u narodów swoich Mikołaj Czarny książe Radziwił w Litwie, a w Prusiech Achacy Czema (de Zehmen) wojewoda malborgski. — Po ich śmierci dopiéro zabrał się Zygmunt August do tej pracy, i powoli przygotowawszy prawa i ustawy przedwstępne, zwołał sejm do Lublina. Tam długo jeszcze były waśnie. Stawiano trudności; ale je wszystkie połamał Zygmunt August poświęceniem się niesłychanem w dziejach. Nigdy król dla szczęścia narodów nie wyzuł się tak z dziedzictw, bogactw, władzy, jak Zygmunt August dla unii Litwy z Polską. — Aby dokonać unii narodów, trzeba było przedewszystkiem porównać ich swobody. Korona polska była elekcyjną; litewska dziedziczną; Zygmunt więc zrzeka się dziedzictwa Litwy. Korona upomina się o Podlasie, Wołyń, Podole, Ukrainę; wymógł tę ofiarę Zygmunt na Litwinach. Następnie postanowiono w Litwie liczbę senatorów, posłow, urzędów, wszystko równając z

---

cem Zygmunta Augusta) — przeciwko prawu narodów został zabity. Naówczas Zygmunt składa sejm w r. 1557 w Warszawie, naktórym uchwalono wojnę. Zaledwie król w kroczył do Inflant, uląkł się Fürstenberg, przybył do obozu, króla przeprosił, uklęknąwszy przed nim, za zniewagę i arcybiskupa i posła. Naówczas obadwa i mistrz i arcybiskup poddali się Zygmuntowi w hołdownictwo, jako w. księciu litewskiemu. Wówczas to Iwan Wasilewicz II. dowiedziawszy się o tem, z licznem wojskiem wpada do Inflant, aby je zdobyć, wydzierając Polsce. —

Koroną. — Prussakom nadano wolność obrządków religijnych; nadano w całem państwie nieograniczoną wolność wyznania. Po tem wszystkiem dopiéro złączył się Pogoń z Orłem Białym na sztandarach i pieczęciach; — sejmy Korony i Litwy zebrały się razem i odtąd na miejsce ich obradowań następnych wyznaczona Warszawa jako środek między Prussami, Litwą i Polską. Stało się to roku 1569. Odtąd władza i tytuł królów jest tylko urzędem; państwo staje się rzecząpospolitą, rząd gminowładnym szlacheckim. Mimo to że kronikarze zdawna mowiąc o Polsce zowią ja rzecząpospolitą, rzeczpospolita teraz dopiéro poczyna się od unii lubelskiéj r. 1569. Władza prawodawcza idzie w ręce izby poselskiéj; wykonawcza zostaje w rękach króla obieralnego wolnemi głosami szlachty i posłów miejskich; ale tę władzę dozoruje senatorów rada; a o siłach jéj stanowi sejm, od czasu do czasu przyzwalając na podatki i wojsko w potrzebie kraju.

Za Zygmunta Augusta pierwszy raz dla obrony granic uchwalono stałe wojsko, na którego utrzymanie król ustąpił z dóbr koronnych i stołowych czwarty grosz dochodów. — Ustanowiono Trybunały cywilne dla Wielkopolski w Piotrkowie, dla Małopolski w Lublinie, dla Litwy w Grodnie. — Staraniem Hozyusza uchwały trydenckiego soboru biskupi polscy przyjmują; król zaś Zygmunt August pomaga w tem Hozyuszowi, licząc na to, że za jego staraniem uzyska rozwód z królową Katarzyną, któréj nienawidził, a nawet do Austryi ją odesłał. Bo to pewna, że wahał się w wierze, i namawiany przez kochankę kalwinkę (Giżankę) byłby został kalwinem, gdyby go nie odwiedli od tego poważni mężowie, wystawiając niebezpieczeństwo, na jakie naraziłby kraj, gdy cały lud prosty i drobna szlachta, a więc ogromna większość narodu trzyma z kościołem statecznie, a którego nigdy nie opuści. Najwięcej atoli do pozostania w wierze króla przyczynił się posłany do Szwajcanyi niejaki Franciszek Lismanin kalwin gorliwy apostół nawracacz króla, który wysłany do Szwajcary za kupnem ksiąg kalwińskich i sprowadzeniem uczonych teologów, — ożenił się tam w Szwajcaryi, i więcéj do Polski nie powrócił. —

Niedołężnie popieraną, choć świetnemi czynami pojedynczych wojowników głośną wojnę o Inflanty z Iwanem Wasilewiczem, musiał Zygmunt August skończyć tymczasowem zawieszeniem broni na trzy lata; a nim ów rozejm wyszedł umarł w Knyszynie dnia 7 Lipca roku 1572. — Po nim nie zostało żadnego potomstwa; a tron dostał się na pastwę namiętności, frymarków i targów wolnéj elekcyi. Wiek Złoty zygmuntowski niedługo już potrwał. Świetnieją jeszcze dni panowania Walezyusza, Batorego i Zygmunta III. imionami wielkich mężów; błyszczą księgi dziejów; widać uprawiaczy wszelkich nauk; — są to jednakże wychowańcy Jagiellońskiéj szkoły ci co jaśnieją; z nimi wszystko gaśnie i odziewa się pomroką. O gminowładztwo szlacheckie rozbija się wiek złoty i pomyślność i wielkość i potęga narodu. Konają powoli i wielkie imiona i wielkie siły; — a wynurza się hydra domowych kłótni, swawoli, wojen, pieniactwa; — idzie powoli anarchia i nierząd obwarowany przywilejem. Zygmunt August zasłużył się ojczyznie zlepieniem ostatecznem Litwy z Polską na jednolite państwo. Ale dokonania téj unii sposób był zaszczepieniem gangreny albo raka w ciało narodu. Wyniszczony na siłach i zażyły Zygmunt August z całą obojętnością osobistą pozwolił odrzeć tron z uroku a króla z powagi i świętości. Przyszła wolna elekcya jako pierwszy objaw gminowładztwa i gminoruchów szlacheckich, które wnet miały rozwinąć się w systematyczną anarchią i znieweczyć wszystkie nabytki monarchii, aż do zupełnego obalenia państwa.

Krótko przebiegniemy dzieje dni owych, co od śmierci Zygmunta Augusta przedzieliły pojawienie się na widowni historycznéj Stanisława Żołkiewskiego, bo przystąpimy do nakreślenia obrazu w którym wystąpią do walki wszystkie potęgi, wszystkie cnoty z jednéj, — a z nową formą społeczną wszystkie słabości ludzkie i wady z drugiéj strony; — gdzie Polska stanąwszy na najwyższym wzniesienia się punkcie — staje na drogach rozstajnych, i wybierać ma pomiędzy wytkniętym przez dzieje przeszłych wieków kierunkiem — a bezdrożami w które rozproszyć się ma i zgubić wątek dziejowy, — by go z czasem odkupywać krwawo cierpieniami i poświęceniami bez granic. —

Po śmierci Zygmunta Augusta naród ujrzał się w pełni władzy. Miał prawo dowolnie obierać sobie królów; nie krępowały go żadne powinności względem dziedziców; nie było potomka bliskiego krwią jagiellońską z pretensyami do tronu; więc naród obejrzał się po sobie i po Europie; szukać miał w łonie swoim obywatela lub w rodach obcych książąt geniuszu, coby posterował narodowi w dziejach. — Swoboda republikańska i urok majestatu królewskiego zakorzeniony w sercach narodu przez wieki spotkały się z sobą; wolność złota i król z bożéj łaski poszli z sobą w targi, i zawarli z sobą kontrakt, obwarowawszy wzajemny stosunek w tak nazwanych paktach konwentach (pacta conventa). — Gdy więc w całéj Europie trony elekcyjne zamieniły się w dziedziczne, w Polsce kończy się dziedzictwo tronu a zaczyna się elekcya. Musiało więc zetrzeć się z sobą takie przeciwieństwo kierunków politycznych. Monarchowie dziedziczni nie mogli znieść tuż obok siebie w potężnem państwie tak zuchwałéj swobody, więc wypowiedzieli jéj wojnę; i poczęła się na terytoryum polskiem walka monarchizmu z republikańską ideą. Potęga narodu groźną była, aby poważył się ktoś do otwartego wystąpić boju; poczęły się więc intrygi, wojny dyplomatyczne. Trzeba było przedewszystkiem usieść na tronie polskim, by go zamienić w dziedziczny, i wcielić Polskę do ogólnego monarchicznego systematu panującego w Europie. A jeżeli Polska wytrzymała w tym stanie przeszło dwa wieki, jeszcze były do tego powodem ambicye pojedynczych domów panujących ubiegających się o władztwo tak potężnego państwa. Szanowano elekcyą polską, bo przez nią każdy dom starał się zawładnąć rzecząpospospolitą; emulacya kierowała polityką systemu; aż w końcu najbliżsi sąsiedzi pogodzili sie z sobą; i nie mogąc odziedziczyć całości, podzielili się sztukami ciała rzeczypospolitéj polskiéj. —

Zaraz przy pierwszéj elekcyi podzielił się naród na partye, z których każda osobny przedstawiała interess religijny lub polityczny. Katolicy chcieli Austryaka lub Francuza na tron; protestanci Szweda; a Litwa dla skończenia uciążliwych wojen z Moskwą chciała Iwana Wasilewicza cara Moskwy osadzić na tronie polskim. Sejm konwokacyjny zwołany przez prymasa postanowił rząd prowizoryjny z se-

natorów; a na elekcyą naznaczył dzień 7 kwietnia; miejsce zaś pod Warszawą na polach wsi Woli, gdzie na wniosek Jana Zamojskiego zebrać się miała wszystka szlachta, cały stan rycerski. Po długich obradach i targach z posłami kandydatów książąt zagranicznych, — obrano wreszcie Henryka Walezyusza brata Karóla IX. króla francuzkiego. Stało się to sprawnością posła franzuzkiego Jana de Montluc biskupa z Walencyi. — Opierała się partya protestancka temu wyborowi, zwłaszczu gdy doszły swieże wieści o rzezi protestantów w nocy Ś. Bartłomieja we Francyi za sprawą Karóla IX. uczynionéj. Umiano atoli usprawiedliwić Henryka, a poseł francuzki zaręczył swobody niekatolikom imieniem swego kandydata. — Świetne poselstwo wysłano do Francyi z zaprosinami na tron i ku wręczeniu dyplomu elektowi. Wahał się Henryk z zaprzysiężeniem wolności różnowiercom; a zjechawszy do Krakowa, gdy jeszcze przed koronacyą od przysięgi się wzbraniał, zagrożony przez marszałka koronnego, że ten z koroną wyjdzie z kościoła, zaprzysiągł — ale zdodatkiem: *„salvis juribus regni“* do wyrazów: *„pacem inter dissidentes de religione servabo . . .“*

Rozpoczął się sejm koronacyjny zakłócony smutnym wypadkiem. Samuel Zborowski bił się w dziedzińcu królewskiego zamku z Janem Tęczyńskim na szable; gdy ich Wapowski kasztelan rozbroić usiłował, popędliwy Samuel ciął go w głowę, i zabił. — Mimo praw surowości król faworyta skazał tylko na wygnanie; zaraz też niechęć przeciw takiéj powolności króla dla ulubieńca urosła. Król gnuśny trawił czas na biesiadach i uciechach dworskich, a sprawy leżały odłogiem. Poczęto żałować nieszczęśliwego wyboru, gdy w tem przyszła o śmierći króla francuzkiego do Henryka wiadomość; a ten nie czekając pozwolenia sejmu ujechał z Polski tajemnie, aby objąć po bezdzietnim bracie dziedziczną koronę francuzką. — Na tę wieść zwołał Przymas sejm do Warszawy; odczytano zostawione listy przez króla przed ucieczką pisane. Naznaczono królowi termin do powrotu; po którego upłynieniu gdy nie przyjeżdżał, — na sejmie w Stężycy dnia 26 Maja 1575 roku ogłoszono bezkrólewie; a elekcyą wyznaczono na dzień 7 Listopada. —

Nowe powtórzyły się kłótnie, nowe posłów cudzoziemskich intrygi i przekupstwa; psuła się daléj poczciwość narodu, gdy koroną frymarczył za pieniądze. Po długich sporach dzielny Jan Zamojski sformował silne stronnictwo, i doprowadził do obrania na tron Anny Jagiellonki siostry Zygmunta Augusta, z dodaniem jéj za małżonka Stefana Batorego księcia siedmiogrodzkiego. — Partya przeciwna z prymasem Uchańskim na czele ustąpiła z pola elekcyi, i ogłosiła królem cesarza Maxymiljana. Była więc elekcya podwojna; ale większość była przy Batorym, mała tylko senatorów i magnatów frakcya do możnowładztwa zdążająca wybrała Austryaka. Nie miał atoli ani czasu, ani sił do opanowania tronu cesarz Maksymiljan, gdy tymczasem z gotowymi siłami przyszedł Batory, zaprzysiągł pakta konwenta, i ukoronowany został w Krakowie przez biskupa Karnkowskiego. — Gdy zaś przeciwnicy nie chcieli uznać ważności jego wyboru, wyruszył król z orężem na poskromienie wichrzycieli. Upokorzył się prymas nie czekając wojny; poszła Litwa z Chodkiewiczem za przykładem prymasa. Tylko Prussy i Gdańsk trwały w uporze, które Batory siłą oręża zmusiwszy do posłuszeństwa, szturmem zdobyty Gdańsk skazał na zapłacenie kosztów, i przywilejów mu znacznie ujął. — Po ugruntowaniu się na tronie i urządzeniu spraw wewnętrznych państwa jął się król energicznie przygotowywać do wojny inflantskiéj i upokorzenia dumnego Iwana Wasilewicza.

Tu rozpoczyna się perjód, jaki zakreśliliśmy sobie w obszernym dać obrazie; na tem więc kończymy krótki rys dziejów Polski poprzedzających epokę do malowania obraną. — Rys ten krótki — niebędzie w książce zbytecznym, bo nigdy kronika narodowa z powieściami sławnéj przeszłości nie jest w powtarzaniach zbyteczną. Tutaj zaś staraliśmy się od dna samego, od ciemnych aż podań bajecznych wysnuć te potęgi, które ułożyły się do wielkich prac czasów Batorego i Zygmunta III. —

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI.

I.

Lata młodzieńcze Żółkiewskiego.

Nie każdemu spodobać się może forma opowiadania w niniejszéj książce. Imie Stanisława Żółkiewskiego postawione na tytule zdawałoby się obiecywać życiorys tego męża. Rzeczywiście też świetne to imie nie znalazło dotąd biografa w dziejach, coby je w osobnem dziele pomięci potomnych podał, a przecież jest ono tak popularne, tak święte w pamięci narodu, że dziecięciu w kołysce już o niem powiedzą nieledwo. Nie geniusz podniósł Żołkiewskiego do téj wysokości ale cnota wielka. Żyje on w czasach kiedy Polska liczyła współcześnie mnóstwo świetnych imion, a w rozwoju swoim dziejowym stawała na najwyższym podniesienia swojego szczycie. Stefan Batory nakreślił Polsce ostatecznie granice, wypielęgnował i odżywił w naradzie ducha rycerskiego, wydobył z łona narodu ogromne siły i do przekształcenia wschodu użyć je postanowił. Opatrzność innaczéj postanowiła; nie takiem było posłannictwo narodu; wyższe wyroki łamią te siły, i nie pozwalają im wylać się na zewnątrz do panowania światu; — bo mimo dzielności rycerskiéj naród polski w łonie swojem posiada miłość pokoju i poszanowanie niezachwiane dla narodowości i praw jéj do życia samoistnego. Stefan Batory z Zamojskim Janem dwa umysły wielkie i przedsiębiercze umieli stworzyć siły i rozwijać ducha rycerskiego; a bezwzględnie na posłannictwo narodu chcą walczyć, zwyciężać, podbijać kraje i ludy, panować szeroko i silnie. — W tych zuchwałych przedsięwzięciach otacza ich coraz liczniéjszy orszak młodych pokoleń; wychowanych do wojen i niebezpieczeństw ale wola narodu stawia tamy nieprzełamane przedsięwzięciom

niezgodnym z duchem narodu. Dwóch wielkich wodzów i ministrów następuje po sobie Zamojski i Żółkiewski. Zamojski wypowiada czynami tę wielką żądzę podbojów i panowania; a we wszystkich pracach jego wewnętrznych w narodzie widać tylko tworzenie i wywoływanie nowych sił do wielkich przedsięwzięć. Wywoływał on je oględnie, systematycznie, aby nad niemi geniusz mógł zapanować i używać ich dowolnie. Ale na drodze swojéj naraz znajduje on nieprzełamaną zawadę, znajduje współzawodnika władzy w królu Zygumncie III. Zamojski chciał władzy do działania, do wyraźnie postawionego celu; Zygmunt chciał władzy jedynie aby królować i ideę monarchiczną w narodzie zaszczepić. Tak więc Zamojski widząc się od głównych celów swoich odciętym, walczyć musi najpierwéj z królem i rzuca przeciw niemu świeże siły z łona narodu dobyte; zwalczyć go usiłuje gminowładztwem szlacheckiem, które z dna narodu dobył i wzmocnił. Ale nakoniec przekonał się, że nie każdy panować może nad siłą którą stworzył, nad żywiołem który wywołał. Owo gminowładztwo szlacheckie dźwignione przez Zamojskiego najpierwéj na poskromienie magnatów i możnowładztwa, potem rzucone przeciw tronowi, — ozuchwala się, i do najwyuzdańszéj przychodzi swawoli. Zamojski walcząc z królem osłabił podstawy samego tronu, znieważył powagę króla, osłabił siłę rządu i zdarł resztę świętości i uroku z korony królów. Mijają szczęśliwe okoliczności, co Zamojskiemu pokazywały łatwość wojen zaborczych na wschodzie, a Polsce dawały wolny ruch na zewnątrz. Zmienia się położenie i Polska z groźnéj staje się zagrożoną. Zamojski naówczas do obrony granic ojczyzny powołany ujrzał naraz, jak słabym jest naród mimo ogromu potęg w łonie posiadanych, gdy osłabł król i rząd, gdy nie było najwyższéj siły moralnéj, coby temi potęgami władać i dysponować mogła. Naówczas kiedy Polska miała najwięcéj i najdzielniejszego rycerstwa, nie może Zamojski zebrać sił do obrony granic; a kraj deptany najazdami pogan dymi się pożogą i krwią zalewa niepomszczony. — Może Zamojski używając wciąż władzy byłby każdéj chwili wydobyte potęgi uorganizował, i pod wolą silnego rządu naginał; ale gdy dla odzyskania straconéj władzy przeciw władzy

prawéj zażywa wywołane z łona narodu przez siebie siły, — staje się ojcem anarchii; a gminowładztwo szlacheckie ozuchwalone przez niego rozprasza naród i z wysokości posłannictwa dziejowego spycha. — Ujrzał Zamojski przed śmiercią jeszcze zgubne owoce fałszywéj swojéj polityki, a do naprawienia złego geniusz jego już nie wystarczał.

W obozach na wyprawie Moskiewskiéj już od pierwszych chwil wielkości Zamojskiego wychowywać się poczyna Stanisław Żołkiewski pod jego sterem, szczesze do geniuszu jego przywiązany. Wcześnie Żółkiewski przez stosunki z Zamojskim wtajemniczył się w życie narodu, jego ducha, jego posłannictwo. Patrzał na cały szereg spraw Zamojskiego, i poznał wszystkie błędy przez niego popełnione; bogacił się doświadczeniem nieszczęśliwem wielkiego ministra i wodza, aby wyrobić się na odrodziciela zniszczonéj władzy i siły rządu, na wodza i ministra wedle ducha i posłannictwa narodu. Zamojski nie wahał się złych lub fałszywych używać środków by celu dosięgnął; — Żółkiewski nie tyka się innych tylko najgodziwszych. Powolniejsze są jego czyny, bo nie był geniuszem, ale widać w nich statek wielki, — wytrwałość niezłamaną żadnemi przeciwnościami. Zamojskiego w dziejach odznacza wielki geniusz, Żółkiewskiego wielka cnota; pierwszy porywał naród jakby siła obca i rzucał gdzieś po za dziejów wątek. Żołkiewski z duszą narodu się zmawiał i wiecznie wybiegające za obręb przeznaczenia siły w właściwe łożysko kierował. — Zamojski stworzył nowy dziejów kierunek, stworzył nowe siły, nowych ludzi, jakoby i czas nowy — i nie utrzymał się na tem tle jakie sobie stworzył. Żołkiewski nic sobie nie stworzył; przyszedł na wysoki stopień powolną pracą, zasługą, znalazł wszystko gotowe, złe i dobre, potęgę i słabość, a opanowanie tych żywiołów było już jedynem naówczas zadaniem dla zbawienia kraju.

Rzucić biografią wielkiego człowieka w opowiadaniu najdrobniejszych chwil życia jego i czynów, nie jest to jeszcze wcale nauczyć czytelnika czegoś o owym człowieku. Aby go zrozumieć i ocenić, trzeba poznać czas co go poprzedził i tło na którem rozwijać się począł. Pisząc dzieje Stanisława Żółkewskiego nie

zniósłbym owéj dotychczasowéj formy życiorysów odrywających pojedynczego człowieka od wątku dziejów i tła, na którem działał. — Żółkiewski oznacza pewien kierunek narodowy, pewien cel, wypowiada się jak prawdziwa myśl narodu, a stawa on po Zamojskim Janie na stanowisku, po geniuszu krnębrnym, który niechciał się poddać posłannictwu narodu, więc tworzy sobie nowy kierunek. Opowiadając więc o Żółkiewskim niepodobna niezacząć opowiadaniem spraw Zamojskiego. — W téj więc książce niezobaczy Czytelnik życiorysu, ale obraz dziejowy czasu i ludzi. Aby zaś postawić całość życia Żółkiewskiego w tym obrazie — stawiam na czele książki wiadomość o najpierwszych latach jego od urodzenia począwszy. Daléj zaś nie Żołkiewskiego po wypadkach prowadzać będę, ale malować wypadki same dziejowe, na którychby postać Żółkiewskiego narysowała się sama. —

Dwaj wielcy ludzie Zamojski i Żółkiewski wychodzą z miernych rodzin szlacheckich. Obadwa te imiona do ich czasów nie rozgłośne, świeciły tylko w rodzinnych województwach pomiędzy szlachtą zamożniejszemi majątkami. Pierwszemu wielkie talenta otwierają drogę do najwyższych dostojeństw, drugiemu cnota i wytrwała praca.

Stanisław Żółkiewski urodził się r. 1547 w Województwie Ruskiem we wsi Turynka pod Żółkwią. Starodawna jego rodzina używała herbu Lubicz, (podkowa z dwóma krzyżami białemi w polu niebieskiem); ojciec W. Hetmana posiadał już znakomity majątek, należał do najznakomitszych imion w swojéj prowincyi, a posługami na wojnach i w domowych sprawach przyszedł do senatu, biorąc województwa ruskie. Matką W. Hetmana była Lipska z Goraja herbu Korczak. — Niesiecki powiada że gdy Stanisław był dziecięciem, w dzień pogodny wiosenny 1548 roku piastunka bawiła się z nim na łące; wtem wrzawa wielka zwiastuje napad Tatarów; piastunka zaledwie zdążyła ujść do zamku, gdy horda pokazała się w wiosce rzeź i rabunek roznosząc. Tak więc ledwie że nie przepadła w pieluchach przyszła chwała dziejów ojczystych.

Stanisław Żółkiewski starannie wychowywany w domu ojca wraz ze starszym bratem swoim Mikołajem, poszedł następnie

do szkół lwowskich, po których skończeniu udał się za granicę i wiele czasu poświęcił naukom, a wiele służbie rycerskiéj, — niewiadomo. To tylko pewna że służył w wojskach cudzoziemskich obyczajem wieku swego, ćwicząc się w sztuce żołnierskiéj, a gdy powrócił do ojczyzny już poprzedziło go imie głośniejsze; a gdy wchodzi w służbę Stefana Batorego znajduje dobre u króla przyjęcie i zaraz do poufniejszego towarzystwa królewskiego wpuszczony, bierze udział we wszystkich naradach wojennych.

Stanisław Żołkiewski jako żołnierz jawi się najpierwéj w obozie Króla Stefana na wojnie przeciwko Gdańszczanom, z pocztem ludzi wystawionym w posiłek królowi przez ojca swojego wojewodę ruskiego. Był to mąż surowych obyczajów, statecznego charakteru, z wielką siłą woli, pełen nauki. Posiadał doskonale języki łaciński i grecki a z nowszych niemiecki, francuzki i włoski. W późniejszych czasach używany do wypraw przeciw Moskwie, na rozhoworach rozmawia się w języku Moskwy ojczystym. Że przez całe życie lubił nauki i księgi, czytywał, znał wybornie dzieje i prawodawstwo, świadczą urzęda które sprawował i współczesnych powieści. — Z pisarzy łacińskich lubił nadewszystko Horacyusza i Cycerona, Cycerona osobliwie księgi czytywał często, wynosząc nad inne księgi *de officiis*. W potocznéj nawet rozmowie często zdanie Cycerona cytował, lub wiersz Horacego.

Zamojski od razu prawie urosł dostojeństwami w ciągu kilku lat gradem nań spadłemi. Żółkiewski długo wysługiwać się musiał zanim do znaczenia urzędowego przyszedł. Na wyprawach moskiewskich wszystkich trzech, połockiéj, wielkoluckiéj i pskowskiéj towarzyszył królowi Stefanowi, należąc już naówczas do wybrańszego towarzystwa poufników królewskich. Od wyprawy pskowskiéj zwłaszcza należy do najtajemniejszych narad króla, do wypracowywania planów wielkich zwojowania Moskwy i Turcyi. Po wyprawie pskowskiéj Stanisław Żółkiewski nagrodzony kasztelanią lwowską, którą bierze po Stanisławie Włodku posunionym na województwo bełzkie. — Po zakończeniu wojny moskiewskiéj cisza zapanowała nad narodem. Król Stefan najczęściéj przesiaduje w Grodnie, gdzie pra-

cuje w odosobnieniu nad swojemi wielkiemi planami; tutaj Żółkiewski pomaga królowi w pracach, lub zanosi najtajemniejsze zlecenia do Zamojskiego do Krakowa, lub naodwrot. W przyszłych wyprawach ma otworzyć się pole Żółkiewskiemu do zasług i dostojeństw, ale umiera Stefan i karyera Stanisława powstrzymana na chwilę. — Brat jego starszy Mikołaj nie tak był szczęśliwym, czy nie tak wytrwałym. Służył on także pod Gdańskiem i na wyprawie pskowskiéj; nie zalecił się atoli niczem nadzwyczajniejszem; bierze on od króla podkomorstwo lwowskie i już nigdy następnie niewidać go na scenie publicznéj, aż dopiero na układach bendzyńskich z Maksymilianem podpisuje się jako podkomorzy lwowski. —

Żółkiewski spokrewniony z Zamojskim a przyjaźnią związany silnie, nigdy w życiu nie rozłączył się z nim w pracach publicznych, ale nigdy nie brał udziału w zamachach pochodzących z prywaty i dumy. — W wieku ich mała różnica. Zamojski tylko o lat cztery starszy od Żółkiewskiego; prawie rówiennicy, prawie razem służbę publiczną zaczynają; a ogromna w dostojeństwie dzieli ich przestrzeń po śmierci króla Stefana.

W wyprawie przeciw Maksymiljanowi, w bitwie pod Byczyną, Żółkiewski jednem skrzydłem dowodzi, a dostaje w téj bitwie nieszczęśliwy postrzał w kolano, który go na całe życie kulawizny nabawił, iż zawsze chromał nieco. — Zamojski dobrze od Zygmunta nagrodzony po téj wyprawie; ale czy król i o Żółkiewskim pamiętał — niewiadomo. Była opróżniona buława polna koronna po śmierci Mikołaja Sieniawskiego, który jeszcze w r. 1582 umarł. Po Sieniawskim nikt jéj już nie piastował tylko Żółkiewski; nie można atoli oznaczyć z pewnością czasu w którymby ową buławę Żołkiewski dostał. Odtąd przecież gdy hetmanić począł, żywot jego wypełnia się pasmem wielkich prac, a płyną nań dostojeństwa i dostatki. — Kolejno wielka buława i województwo kijowskie, daléj w. kanclerstwo przychodzą nań, i stawiają go władzą i znaczeniem tam gdzie stał Zamojski. Posiadał on znaczny majątek dziedziczny z ojca, pomnożył go własną pracą, oprócz tego w jego tytułach czytamy że był Starostą barskim, kamionackim, jaworowskim, rohatyńskim, kaluzkim. — Odziedziczył po Zamojskim

urzędy i powagę, ale nie odziczył wpływów u narodu i tego znaczenia jakie miał Zamojski. Był on z Zamojskim nierozerwanym w przyjazni, najściśléj związanym w pracach; — w zasadach jednakże nie zawsze z Zamojskim był w zgodzie. Zamojski i Żółkiewski pod Stefanem Batorym przyszli do pojęć monarchicznych, pracowali na korzyść monarchizmu, i budowali przyszłość ojczyzny na dziedzictwie tronu. Gdy przecież po śmierci króla Stefana zasiadł na tronie Zygmunt i Zamojskiego od siebie począł odsuwać, — Zamojski do zwalczenia i upokorzenia osoby Zygmunta używa strasznéj broni, — bo gminowładztwa przeciw koronie; więc wyrzeka się niejako swojéj zasady i swoich prac z czasów Batorego. Zamojskim zapanowała osobista ambicja i zepchła go z wysokiego bardzo stanowiska, odsunęła od władzy. Żółkiewski nigdy od raz powziętych zasad nie odstąpił; a gdy Zamojski walczy z królem, Żółkiewski stoi zdaleka, niebiorąc udziału w tem pasowaniu się króla z ministrem, bo wie o tem że upokorzenie osoby Zygmunta niszczyło powagę saméj korony, podkopywało tron królewski i urok władzy obalało w narodzie. — Po śmierci Zamojskiego gdy wybucha otwarty rokosz Zebrzydowskiego przeciw Zygmuntowi, Żółkiewski widzi, że w żądaniach rokoszan i w ich skargach wiele prawdy, że Zygmunt winny, a rokosz jest głosem może większości nawet narodu; jednakże Żółkiewski nie odstąpił zasady; stanąwszy przy Zygmuncie bronił króla polskiego, powagi korony, siły berła, świętości władzy. Nie łączyła go z Zygmuntem ani wdzięczność z przeszłości ani nadzieje w przyszłości, był surowym w obyczajach, nie umiał się płaszczyć i pochlebiać. Brali przed nim dworacy chleb zasłużonych i dostojeństwa, on stał w posługach samego tronu jak filar żelazny, — służył ojczyznie i królowi, o nic nie prosił, niczego nie żądał, znosił krzywdy cierpliwie jakby ich nie widział; milczał ale działał. — Długo nie ufał Zygmunt téj poważnéj postaci nie znającéj ani pochlebstw, ani nieukontentowania, ani nadskakującéj dla wzniesienia się, ani wichrzącéj dla ustraszenia lub zemsty. Aż wreszcie poznał Zygmunt Żółkiewskiego bliżéj, doświadczył jego cnoty w ostatniem nieszczęściu, zobaczył dzielność jego ramienia w guzowskiéj bi-

twie, — przekonał się, że to już jedyna i ostatnia podstawa tronu z czasów jagiellońskich, więc wyciągnął doń rękę, i poprowadził do najwyższych dostojeństw. — Stanął Żółkiewski tak wysoko jak Zamojski, był w. hetmanem i w. kanclerzem, ale nie miał władzy Zamojskiego nigdy, bo ani takich majątków nie posiadał na skarbienie sobie popularności, ani też nie stworzył sobie siły jak Zamojski którąby groził. Zamojski urosł gminowładztwem szlacheckiem, skarceniem możnych a dźwignięciem drobnéj szlachty, która odwdzięczając za swoje podźwignięcie była gotowa zawsze stanąć na jego rozkozy. Żółkiewski przyszedł do władzy z zamiarem skarcenia właśnie tego zbytku szlacheckiéj wolności, zgniecenia gminowładztwa szlacheckiego grożącego zgubą państwu; — więc przyszedł do walki z tą siłą, którą był potężny Zamojski. — Był Żółkiewski potężnym ale tylko zasadą, popularności nie miał; a zuchwalstwo norosłe przez długie czasy rokoszów i wichrzenia przyszło do tego, że ani cnoty, ani zasługi, ani urzędu już uczcić nie umiano. Znikł urok wszelkiéj władzy i rządu, powoli swawolna wolność stawała do walki z wszelkim rządem i władzą, narodził się duch oppozycyi bez celu; tak powoli gotowała się anarchia i rozprzężenie, a Żółkiewski mimo ogromu prac, zasług i sławy doświadczył przed śmiercią całéj niewdzięczności młodego pokolenia, co nic nie umiało uczcić. Całe życie pracował w jednym kierunku Stanisław Żółkiewski, pracował dla naprawienia tego co popsuł niechcący Jan Zamojski; — a do śmierci nie widział nawet kiełkowania swojego siewu; — złe rozwijało się szybko; — on przynajmniéj zakończył bardzo świetnie, samym skonem zajaśniał jak gwiazda, śmierć jego uderzyła odrętwiały naród, i przypomniała ogromne powinności rycerskiego zakonu — Ale dość tego wstępu; pójdźmy do obrazów, do owéj wielkiéj panoramy dziejów Batorego i Zygmunta, — kiedy Polska staje na najwyższym punkcie, a dwie ideje poczynają walkę śmiertelną na śmierć lub żywot narodu. —

III.

Wojna z Moskwą o Inflanty.

Moskwa powstaje z ułamków państwa włodzimierza wielkiego położonych za Dnieprem. Ta część Rusi zawojowana przez Tatarów Mongołów, wychodzi zwolna ze stosunków z pobratnią Słowiańszczyzną. Moskwa po zrzuceniu z siebie mongolskiego jarzma poczyna rozszerzać się ku północy na Fińszczyznie, a ku wschodowi na dawnych Tamerlana dziedzinach, ku Uralowi i Kaspijskiemu morzu; a pod Wasilem Iwanowiczem jawi się z orężem w dłoni na granicach Litwy, i o Czarną Ruś dobijać się poczyna. W. kniaź potomek starodawnego domu Ruryka zbliża się do granic Polski, ale w miejsce starodawnego pokrewieństwa i przyjaźni przynosi oręż i walkę śmiertelną. — Jarzmo Mongołów wypiętnowało się na charakterze tego ludu, a potomkowie Włodzimierza wielkiego stawają odosobnieni od Europy. W kościele obrządek grecki pomaga wyrabianiu się systemu odosobnienia, a ten obrządek zostaje jedynym węzłem nowego państwa Moskwy z Rusią wcieloną do Polski. Dziwne też naówczas było położenie polskiéj Rusi. Zawdzięczała ona Piastom i Litwie wyzwolenie swoje z jarzma Mongolskiego, zlała się już z Polską do jednego w dziejach kierunku; — z drugiéj strony wiążą ją z Moskwą jedność kościoła i dynastyczne tradycye; — waha się więc pomiędzy temi tradycyami a rozwojem swobód na européjskiéj cywilizacyi. A kiedy stawają nad Dzwiną i Dnieprem do walki dwa państwa, Ruś w początkach do żadnéj

strony nie przywiązuje swojego współczucia. — Rokosz Michała Glińskiego pod Zygmuntem I. i przerzucenie się do Moskwy odrywa Litwie część Rusi Czarnéj w chwili najnieszczęśliwszéj, — bo naówczas nie było jeszcze ostatecznéj unii między Polską i Litwą; a waśnie domowe pomiędzy dwóma dziedzictwami Zygmunta I. nie pozwalały skarcić ani zdrady Michała Glińskiego, ani śmiałości Wasila Iwanowicza odrywającego ziemie Litwie podległe. Ta słabość Zygmunta dodała otuchy Wasilowi, dodała mu mocy do usadowienia się nad Dźwiną; a syn Jego śmiało już wyciąga rękę po Inflanty, sięgając brzegów Baltyckiego morza. I koniecznie też nowemu państwu trzeba było oddechu; od północy zamknięte lodami, z południa czychały nogajskie hordy Tatarów, na wschodzie głęboka Azya, w któréj tajemny żywot niepodobna było spojrzeć bez zadrżenia; na zachodzie wzbiła się polska do wielkiéj potęgi jednością z Litwą w jagiellońskim domu. Tak więc Moskwa nigdzie nie mogła sobie otworzyć bezpośrednich stosunków z Europą, ani objawić swojéj mocy. Iwan Wasilewicz rzucił okiem dokoła po granicach swoich; na południu zobaczył groźną potęgę Osmanów, na wschodzie niezmierzone głębie dzikiéj natury, — na zachodzie konał zakon kawalerów Mieczowych; rzuca się więc w tę stronę by sobie otworzyć drogę bezpośrednią do Europy przez morze. Ale Inflanty skolonizowane przez Niemców, i związane z Europą, zadrżały na sam widok pochodu Iwana. Niemcy nie mogli dać pomocy zagrożonym od Moskwy Inflantczykom; więc nie pozostawało kawalerom Mieczowym nic innego do wyboru, jak rzucić się pod stopy odwiecznych nieprzyjaciół, pod stopy Litwy związanéj z Europą przez Polskę; — i Inflanty poddały się Zygmuntowi Augustowi jako w. księciu litewskiemu. Ale Europa zobaczyła wnet ważność Inflant. Jak Moskwa szukała wyjścia do Europy przez Inflanty, tak Europa przewidująca swoje przyszłe przeludnienie szukała drogi na olbrzymie lądy wschodu. Przed wieki Hanza zawiązała pierwszą kolonią niemiecką przy ujściu Dźwiny. Wprowadzony do wojowania pogaństwa zakon kawalerów Mieczowych rozsiadł się tam szeroko, zaległszy cały brzeg morza Baltyckiego od granic Litwy do Fińskiéj odnogi. — Teraz gdy zakon kawalerów Mieczowych

upada, przypomina sobie Europa myśl starą, jako zaród rzuconą na ujściu Dźwiny, — i spieszy zachować i wzmocnić drogę dla upływu ludów swoich — na wschód. — Szwedzi przepłynęli odnogę Fińską; Duńczycy całą szerokość Bałtyckiego morza; zewsząd spieszą ochotnicy na zdobycie Inflant. Ale słabe były siły Szwedów, Duńczyków i Niemców; — odbiły się więc ich szturmy wnet od ścian skalistego wybrzeża, a stanęły do walki Moskwa i Polska. Moskwa gnana koniecznością do otwarcia sobie drogi, oddechu, a Polska reprezentująca Europę, wstąpiła w imię braterstwa z polubowną unią, uprawniona przez krajowców wolną wolę, do wcielenia Inflant.

Takie było tło, na którem pierwszy raz spotyka się Polska orężnie z Moskwą, i poczyna walkę, która musiała się skończyć śmiercią polityczną dla jednéj ze stron; a obie postawiły do walki wszystkie swoje siły. — To spotkanie się dwóch państw, dwóch systemów, rozwija z obu stron wszystkie cechy charakterystyczne ludów i rządów. Jestto obraz wspaniały, ogromny, bogaty wszystkiemi wyrobkami cywilizacyi Europy zachodniéj i pierworodnemi potęgami młodzieńczego wschodu. Tam w wieku XVI. poczęła się olbrzymia walka dwóch światów, któréj następstw nikt może ze współczesnych nieprzewidywał; a kiedy obie strony walczyły o wyłączne interessa swoje, niewiedziały o tem że przedstawiają ogrom interessu ludzkości całéj, że dzielą świat na dwie połowy, stawiają granice pomiędzy zachodem i wschodem. — Mimo to że Stanisław Żółkiewski późno bierze udział w tej sprawie, był przecież jéj najważniejszym czynnikiem. Zaczniemy jednak od początku opowiadać wojnę o Inflanty, aby zaokrąglić całość obrazu. —

Nie miał już Zygmunt August czasu do opanowania poddających mu się Inflant. Praca około ostatecznéj unii Polski z Litwą była konieczniejszą i pilniejszą nad wszystko. Gdy ta unia stanęła, znikły domowe waśnie, a siły zjednoczonych narodów mogły dopiéro skutecznie obrócić się do prac zewnętrznych. Zaledwie też Zygmunt August dokonał unii, ruszył do Inflant. Nie stało mu w początkach zdolności wodza, daléj przybrakło dni życia. Umiéra Zygmunt August, zostawiając rozpoczętą wojnę; prowadzą ją poświęcenia litewskich panów

prywatne odpornie zaledwo; a w Polsce bezkrólewia i elekcye, dwa razy w krótkim czasie powtórzone, dają czas wzmocnić się Iwanowi Wasilewiczowi w Inflantach. Wybór na tron Henryka Walezyusza, ucieczka jego do Francyi, nowe bezkrólewie i nowa elekcya zajmują kilka lat czasu. Wstępuje na tron Stefan Batory i znowu rok obeszło czasu łożyć musi, na ugruntowanie się swoje na tronie, nim uzbroi się do walki z Moskwą. —

Cisza zewnętrzna za panowania jagiellońskiego domu stempiła i zardzewiła dzielny oręż Polski; drobne a krótkie wyprawy na Tatarów wpadających do Rusi, starczyły zaledwie na szkołę dla wojennego rzemiosła. Nie dziw więc, że w długim czasu przeciągu mało świeci w dziejach wielkich imion wojowniczych. W ciągu półtora wieku zajaśnieli mocniéj Witold pod Grunwaldem, książe Konstanty Ostrogski pod Orszą, Jan Tarnowski pod Obertynem. Ale gdy starły się dwie potęgi ogromne, gdy spotkały się z sobą interessa dwóch narodów, gdy zagroził wschód całą potęgą swoją, a Polska odpierać go musiała, — to w walkach nieustających jawi się imion wielkich wojowników poczet, rodzą się bohatery z bohaterów, piętrzą się sławy mężów rycerskich. — Stefan Batory wstąpiwszy na tron, pierwszy miał podjąć wielką pracę wojenną, i on też pierwszy dobywa z narodu imiona, wielkie choduje dla przyszłości męże. Zastał on potężny geniusz gotowy w Janie Zamojskim, miał go tylko podnieść do wysokości odpowiedniéj pracy, a pod Zamojskim jakby w szkole nowego wieku wychowywać się miały cnoty i talenta do dalszego ciągu pracy dziejowéj. — Pracowicie też a szczęśliwie sposobił się Jan Zamojski do publicznego zawodu. Gdy wrócił po skończeniu nauk z zagranicy, wchodzi do kancellary królewskiéj Zygmunta Augusta; tam dostaje mu się mozolna praca uporządkowania koronnego archiwum, nad którą trzy lata czasu przetrawił. Wdzięczna to była praca, bo młodzieńca, wychowanego za granicą na wyobrażeniach obcych, odrazu zaznajomiła z całą machiną budowy państwa, z całemi dziejami społecznego rozwoju. Ujął Zamojski kierunek narodowy szczęśliwie i pojął, a gdy wyszedł z archiwum znał doskonale przeszłość, i przyszłość zrozumiał. — Zygmunt August ocenił

już zdolności Zamojskiego; hojnie nagrodził mozolną pracę trzechletnią, pokochał młodzieńca pełnego madziei, ale niemiał jeszcze czasu podnieść go wyżéj. Ale Zamojski choć drobny znaczeniem urzędowem, to potężny geniuszem, umiał pochwycić za ster opinii publicznéj w bezkrólewiu i elekcyi Henryka Walezyusza. Wysłany w poselstwie do Francyi, wnet opanował młodego króla i zyskał całe jego zaufanie. Gdy z Henrykiem powraca do Polski, już znakomity wpływ wywiera na rządy państwa, chociaż nie podobna do stanowczych przedsięwzięć nakłonić umysłu gnuśnego króla. — Opatrzność kierowała losami Polski; ujeżdża Henryk objąć rządy Francyi dziedzicznéj po śmierci brata Karóla IX, a Polskę Bóg ocalił od niedołężnego króla. Drugą elekcyą Zamojski już pokierował silniéj, dźwigając na tron dzielnego Stefana Batorego. — Ten król urósł cnotą i hartowną pracą z szlachcica na Siedmiogrodzkie osiągnąwszy księstwo; a ztamtąd sława zaleciła go do tronu polskiego. Przychodzi Stefan Batory no tron polski w chwili stanowczéj; znajduje Zamojskiego, i wnet ocenia jego wartość. Postanowił dźwignąć go do steru rządu szybko, i zaraz korzysta z pierwszéj nawijającéj się sposobności. — Był opróżniony urząd kanclerza Wielkiego koronnego.*) Mimo ubiegania się o ten urząd Zborowskich, którzy wiele pomogli elekcyi Batorego, król posuwa na kanclerstwo Podkanclerzego Wolskiego, a Zamojskiego Podkanclerzem mianuje. Wnet spracowany starzec kanclerz Wolski uczuł potrzebę spoczynku; zawiść Zborowskich dokuczała mu także nie mało, postanowił więc cofnąć się od urzędu. Chwyta król tę sposobność, daje Wolskiemu kasztelanią krakowską, a więc najpierwsze miejsce w Senacie, a Zamójskiego mianuje Wielkim kanclerzem. Tak więc postawił go tuż obok siebie u samego steru rządu. Odezwała się zawiść ambitnych panków i starszyzny obrażonéj protegowaniem na tak wysokie dostojeństwa młodzika, ale naród przez swoich reprezentantów pochwalił wybór krolewski. Niesłyszanym dotąd w dziejach przykładem sejm uroczyście i

*) Dębiński dla późnego wieku złożył Kanclerstwo wielkie niezdolny już do sprawowania urzędu. —

publicznie złożył królowi podziękowanie zo oddanie Zamojskiemu wielkiego kanclerstwa, a zawiść prywatna musiała umilknąć. Związały się więc z sobą nierozerwanym węzłem przyjaźni dwa geniusze Batory i Zamojski. Pierwszy wojownik doświadzonego męztwa i sprężysty rządca; drugi pełen nauki, znający naturę narodu i cały mechanizm państwa, był dzielnym ministrem i prawodawcą wybornym. Los związał ich z sobą aby w pracy wspólnéj wspomagali się wzajemnie skarbami swojemi. Zamojski nauczył Batorego rządzić narodem polskim, a Batory nauczył Zamojskiego wojować orężem; — obadwa pomogli sobie do wielkości, i praca poszła szczęśliwie. —

Oj bo też pięknym był i naród i czasy owe. Kiedy na zachodzie Europy służalce królów i szlachta pyszno walczy w krolewskich przedpokojach o względy, o łaski monarsze, o znaczenie dostojeństwa i urzędy; — kiedy tam rosną namiętności i współzawodnicy mordują się haniebnie, lub spychają zdradami z drogi na któréj się znaleźli; — kiedy tam wodzowie i ministrowie szczęśliwsi powodzeniem starają się królów i narody jarzmić, — u nas w Polsce pod bożą opieką miłość sprzęgała pięknie naród dziewiczy. Jeżeli pojawi się grzeszna pycha prywatnych w ubieganiu się o dostojeństwo lub urząd, nie śmie uderzyć przeciwnika bratobójczą ręką, nie śmie zawichrzyć kraju wojną domową, nie śmie dobijać się celu ze szkodą ojczyzny; a kogo Bóg postawił u jakiegoś szczebla wyższego, temu szły w pomoc wszystkie talenta i wszystkie siły publiczne i prywatne. Dumną była rodzina Zborowskich; nie śmiała atoli posunąć się do rokoszu lub zbrodni dla usunięcia przeciwnika; a chociaż późniéj wychodzi na jaw skarga na ich ród o królobojcze spiskowanie, ta sprawa atoli jest tak zaciemniona, skarga tak wątła i mdła, że godzi się zaprzeczyć całkiem temu zamachowi — godzi się powiedzieć że nie było żadnego spisku. —

Postawiwszy wedle zamiaru tuż obok siebie Zamojskiego, uspokoiwszy rozruchy domowe, jął się król sposobić do wojny z Moskwą i powrócenia utraconych krajów Litwie.

Jeszcze w czasie oblegania Gdańska wysłał Batory do Cara Iwana Wasilewicza listy, z propozycyami zgody na dro-

dze pokoju. Dwójznaczna odpowiedź cara żądała przysłania pełnomocników do traktowania o pokój. Car chciał tylko zyskać na czasie; wysłano posłów wedle żądania jego, a on tymczasem pilnie krzątał się około opanowania całych Inflant; Jan Chodkiewicz kasztelan wileński był wielkorządcą Inflant, po miastach i zamkach inflantskich szczupłe były załogi litewskie, a i te niepłatne ze skarbu publicznego uciskały obywateli, co spowodowało niechęć do nowego rządu. Widział to Iwan Wasilewicz, że sam przez się nie zyska przychylności mięszkańców, użył więc fortelu. Poznawszy niechęć Inflantczyków do Polski słabo zasłaniającéj ją od najazdu, zaproponował im, aby przyjęli na tron Magnusa królewicza duńskiego (brat Fryderyka II.), któryby jako hołdownik Moskwy Inflantami rządził. Spodobała się niektórym zmiennikom ta propozycya; zebrali się do Kiesi, albo Wendy, i tam przybyłego królewicza Magnusa ogłosili królem, a słabe załogi litewskie zewsząd powyganiano. Odebrał Magnus przysięgę od nowych poddanych, ale drżał przed swoim opiekunem. Jakóż wnet Iwan Wasilewicz, zebrawszy ogromne wojsko, wkroczył do Inflant i kolejno zdobywał miasta, a wszędy obchodził się z mieszkańcami jak najłaskawiéj, dla pozyskania ich serca. Dopiéro w Ascheradzie znalazł stronników Polski i wielkie zbiegowisko sobie niechętnych a gotujących się do obrony upornéj. Nie mieli przecież ci nieszczęśliwi dosyć czasu do obwarowania miasta, które gdy Iwan zdobył szturmem, mężczyzn w pień wyciął, a kobiety na pastwę rozpuście żołnierzy swoich i Tatarów wydał. Z tam, tąd ruszył do Kiesi; ale straszny popłoch rzuciła na Inflanty rzeź w Ascheradzie. Mięszkańcy Kiesi zamknęli przed Iwanem bramy, postanowiwszy bić się do ostatniéj krwi kropli. Obecny tam Magnus nowy król Inflantski wyszedł za miasto i padłszy do nóg carowi, prosił go o miłosierdzie dla miasta. Iwan odpowiedział Magnusowi uderzeniem w policzek i miasto obległ, gotując się do szturmu. Przywiedzeni do rozpaczy obrońcy, gdy widzieli niepodobieństwo obrony zamknęli się w zamku ze wszystkiemi skarbami i sami podłożywszy prochy wysadzili się w powietrze. Tym sposobem zginął kwiat inflantskiego ludu, a zmiennicy przekonali się o błędzie jaki po-

pełnili wyganiając polskie załogi. Po zdobyciu Kiesi zagarnął Iwan całe Inflanty, dwa tylko potężne miasta Ryga i Rewel obwarowane silnie a sąsiadujące z morzem oparły się jego orężowi. Chytrze postąpił Iwan w téj sprawie. Nim wtargnął do Inflant, udawał jakoby lękał się napaści od Inflantczyków trzymających liczne wojsko uzbrojone; gdy Inflantczykowie upewniali go o przyjaźni, domagał się rozbrojenia i zmniejszenia wojska, a rozbroiwszy tym sposobem obywateli, wkroczył dopiéro na ich ziemie. — Zdobywszy kraj cały i sporządzone zamki silnemi opatrzywszy załogami, powrócił Iwan do Moskwy, ale z drogi jeszcze wysłał listy do wielkorządzcy Chodkiewicza i do króla Stefana Batorego upominając, aby Polacy zaniechali Inflant i nie naruszali jego własności. Sławnemi są w dziejach dowody jakiemi popierał Iwan prawa swoje do Inflant w listach do Batorego. Wywodził Iwan ród swój od jakiegoś Prussa, brata Cezara Augusta, który miał panować w Prussach, a ztąd Iwan jako jego potomek nietylko ma prawo do Inflant ale i do Pruss jeszcze, które też radzi Stefanowi ustąpić Moskwie dobrowolnie, nienarażając się na wojny wyniszczające chrześciaństwo.

Widział Batory niepodobieństwo traktowania z Iwanem, dla tego też posłyszawszy o losie Inflant, zaprzątniony uspokajaniem Pruss i dobywaniem Gdańska — rozpisał listy do możniejszych panów litewskich zaklinając ich aby tymczasowo prywatnemi zaciągami wspomogli nieszczęśliwych Inflantczyków i zasłaniały od Moskwy. Dał ku temu dowództwo Mikołajowi Radziwiłłowi wojewodzie wileńskiemu, który też zebrawszy co mógł ochotników wkroczył do Inflant i prowadził podjazdową wojnę dosyć szczęśliwie, bez żadnéj atoli losów kraju odmiany.

Tymczasem zebrał się sejm w Lutym r. 1578 do Warszawy. Batory z Zomojskim najpracowiciéj krzątali się około skłonienia umysłów obywateli do zezwolenia na podatki hojne i zaciąg licznego wojska ku stanowczemu z gnieceniu potęgi Iwana. Jakóż udała się praca. Wybrano z senatorów komissyą, którąby obliczyła ilość potrzebnego na taką wyprawę wojska, a razem koszta jego utrzymania. — Stosowne też uchwalono pobory, a sejm ten pamiętny jeszcze dwiema sprawami;

najpierw hołdem margrabi brandeburgskiego z linii anszpachskiéj, który przypuszczony do dziedzictwa księstwa pruskiego i objęcia zaraz opieki nad niedołężnym synowcem, uroczystą królowi wykonał przysięgę na wierność i odebrał inwestyturę; a drugą sprawą było ostateczne uregulowanie Trybunałów koronnych wedle projektu Jana Zamójskiego. —

Tymczasem powrócili z Moskwy wysłani napróżno przez Batorego posłowie, opowiadając o przyjęciu jakiego doznali. Iwan Wasilewicz, przedsiębierczy i rzutny z natury, nie miał atoli daru do prowadzenia spraw dyplomatycznych. Dziwny jego charakter wypowiadał się w każdych okolicznościach otwarcie i prosto. Gdy zdobył Inflanty i sądził się w tym nowym nabytku niewzruszonym, przybyłych posłów z Polski przyjął grubijańsko. Był zwyczaj między Polską a Moskwą wzajemny, aby posłów swoich podejmować gościnnie. Gdy posłowie polscy przybyli do Moskwy dano im mieszkania w miejscach nieczystych i smrodliwych, a dostarczano pokarmów najnędzniejszemu żebractwu nieprzystojnych. Po takiem przyjęciu godność narodowa niepozwalałaby ani chwili dłużéj pozostać posłom na miejscu. Nad dumą atoli narodową przeważyła obawa gniewu carskiego; poselstwo do niego było rzeczą niebezpieczną i trzeba było odwagi niepośledniéj aby je podjąć. Car tak obchodził się z posłami polskiemi jak z wysłannikami hord tatarskich sobie podległych; groziły im co chwila oręże i tortury carskiéj gwardyi lub więzienie okropne, w którem zgniliby pierwéj, zanimby upomniała się o nich ojczyzna i pomściła wyrządzone im krzywdy. Dla tego stanąwszy w Moskwie musieli znosić cierpliwie brutalstwo i cara i sług jego. — Iwan depcząc wszelkie prawa i boskie i ludzkie, szukał przecież zawsze uprawnienia jakiegoś kroków swoich we wszystkiem. Dla tego też pod groźbą strasznéj zemsty jeszcze szukał ustąpień korzystnych od posłów zagrożonych brutalską przemocą. Gdy atoli zmiarkował, że mężowie wyobrażający wolny naród, nie ustraszą się niczem i do żadnych stanowszych umów nakłonić się nie dadzą, pożegnawszy ich brutalsko kazał z miasta wypędzić i wyprowadzić z kraju, a tymczasem nowe wojsko wysłał do Inflant i oblegał Kiesią, któréj jednakże dla wzmocnionéj za-

łogi i naprawionych fortyfikacyi zdobyć nie mogąc, odstąpić od oblężenia i powrotu do kraju był zmuszony. —

Dowiedziawszy się król o wszystkiem od posłów, jak byli traktowani od cara, wysłał natychmiast do Moskwy z oznajmieniem, że na żaden rozejm nie pozwoli, dopóki car z Inflant ze wszystkiem nie odstąpi. Już owego zlecenia do Iwana nikt podjąć się nie chciał po przyjęciu przeszłych posłów. Znalazł się atoli ochotnik niejaki Haraburda szlachcic litewski, sławny awanturnik i zawadyaka, który wziąwszy listy królewskie do Moskwy pojechał. Stanąwszy przed carem śmiało i butnie, odpowiadając na carskie pogróżki pogróżkami, na przechwałki przechwałkami, tak Iwana swojem obejściem się zmięszał, że z nim obszedł się względniéj daleko, a lubo zatrzymał go w Moskwie, wysłał jednakże posłów do Krakowa dla traktowania o rozejm lubo pokój. — Ale ci posłowie moskiewscy opatrzeni byli takiemi instrukcyami, aby tylko puszczać sprawę ile możności w jak najdłuższą przewłokę. Przybycie ich zaś do Krakowa, wjazd do stolicy i posłuchanie u króla były jeszcze przedmiotem wielkich targów. — Domagali się posłowie, aby wysłano przed miasto na ich spotkanie senatorów, następnie uroczystego wprowadzenia do miasta. Gdy im atoli odmówiono tego wszystkiego, zdecydowali się wjechać partykularnie i zająć przygotowane im wedle całéj gościnności narodowéj kwatery. Przed posłuchaniem u króla domagali się, aby gdy wnijdą na pokoje król powstał, i zdjąwszy czapkę z pokłonem o zdrowie ich pana cara Iwana z wyliczeniem wszystkich jego tytułów zapytał. Obraziła króla taka propozycya, i lubo posłowie moskiewscy składali się zdawna zachowywanym między Polską a Moskwą zwyczajem przyjmowania podobnego posłów, — Batory spotykając na każdym kroku chytrość i pychę Iwana odmówił im wręcz podobnego przyjęcia, i wyznaczył podkanclerza litewskiego Wołowicza, aby posłów w imieniu królewskiem przyjmował. — Gdy atoli posłowie moskiewscy upierali się przy swojem żądaniu, odesłał ich Król do Litwy do Grodna, gdzie pod strażą trzymani byli, dopókiby Haraburda goniec królewski od cara wypuszczonym nie był.

Upłynął rok 1578 na przygotowaniach się do upornéj wojny,

na którą najtroskliwiéj wybierał się Stefan, porozumiewając się pierwéj z wszystkiemi sąsiadami, a wojsko zgromadzając liczne. — Nie było komu wziąć hetmańskiego urzędu, a lubo król sam kierować wyprawą zamierzył, atoli ustawy konstytucyjne domagały się aby wojsko przez hetmanów tylko dowodzone było. Był naówczas hetmanem koronnym Mikołaj Mielecki Wojewoda podolski, którego król mimo poźnego wieku do podjęcia się dowództwa na tę wyprawę nakłonił. —

Stefan Batory był czasu swojego najbieglejszym wodzem, specyalnie z żołnierskiem rzemiosłem obznajmiony. Postanowiwszy teatr wojny założyć w krajach własnych Iwana Wasilewicza, starał się zebrać wiadomości o położeniu i naturze kraju, ktory przechodzić musiał. Wedle téj potrzeby we wszystko się sposobił i stosownie wojsko i sprzęty wojenne sporządzał. Działa dotąd skutecznie używane do szturmowania do fortec, małe przecież, dla swojego ciężaru i budowy niezręcznéj, na polu oddawać mogły usługi. Stefan Batory pierwszy raz w Polsce ulepsza działo polowe, zaprowadzając mechanizm wyborny w jego poruszaniu, i dając mu lekkość do łatwego prowadzenia. Zajmował się pilnie sam temi szczegółami, bawiąc w Grodnie, gdzie sam pod okiem własnem działa odlewać kazał. Tamże zbudować kazał wielki most przenośny, któryby prowadzić można było wszędy ze sobą. — Wszystkie te przygotowania i ulepszenia oddały wielkie usługi na wojnie Moskiewskiéj. — Długo przeciągała się zima, wojsko zbierało się powoli, i zaledwie w końcu Czerwca można było ruszyć w pole. Gdy król widział gotowe wszystko, wysłał znowu gońcem do cara niejakiego Łopatyńskiego Litwina z oznajmieniem wojny. W tym czasie powrócił Haraburda wypuszczony od cara, a z nim i carski przybył goniec na nowo do pokoju zachęcając, i przyniósł nowe listy pełne ironii i przechwałek carskich.

W Świrze na Litwie zebrało się wojsko, którego odbył się popis; a współcześni dziejopisowie powiadają że nadeń nic wspanialszego i postacią marsową i bogactwem stroju i dobrem opatrzeniem orężnem — nie widziano pierwéj w Polsce. Celowały tutaj jak zawsze prywatne hufce, a między temi réj

wiodły Radziwiłłowski i Jana Kiszki. — W czasie tego popisu zebrał król zdolniejszych wojowników na walną radę wojenną, na której radzono w którąby stronę skierować pochód, i gdzie go obrócić, aby uderzyć Iwana w najdrażliwszą stronę. Radzono królowi, aby przez Inflanty obrócił się na Psków, jedno z najbogatszych i najsilniejszych miast carskich. Zdobycie Pskowa otworzy drogę do Nowogrodu i całe państwo Moskiewskie obnażywszy z zasłony, na łatwe zwojowanie poda. Nie podobała się Batoremu ta rada. Przechód przez Inflanty wymagałby częstego zatrzymywania się dla zdobywania zamków przez Moskwę trzymanych; nareszcie cała ta wyprawa głównie na odebranie Inflant przedsięwzięta, ten nieszczęśliwy kraj i tak już zniszczony do reszty by znękała i równie zubożyła mieszkańców jak wojsko nieprzyjacielskie. Postanowił tedy ruszyć do Połocka i zdobyć to miasto i kraj wydarty jeszcze przez Wasila Litwie. Z Połocka, jako z najwarowniejszego punktu nad Dźwiną, łatwy był przystęp i do Inflant i droga otwarta równie do Pskowa jako i do Moskwy. Jakóż ten plan królewski uchwalony został, a król wydawszy do wojska odezwę dnia 12 Lipca 1579 r. do Połocka wyruszył.

Cały ten pochód prowadzony był z nową a nie znaną dotąd w Polsce sztuką. Przodem wysłany oddział mniejszy z lekkiéj jazdy i piechoty sprawiony, torował drogę wielkiej armii która dwóma traktami ruszywszy, po drodze nieprzyjaciela z zamków obronnych wyganiała, aż wszystkie znowu siły połączyły się w województwie mińskiem nad rzeczką Dzisną i pod miasteczkiem Dzisną. Tam odbył się popis powtorny i krolewskich i prywatnych pocztów, oraz niemieckiéj piechoty przez Wejchra tajemnie zwerbowanéj a wyćwiczonéj w sztuce dobywania fortec. Mikołaj Mielecki hetman koronny, starzec który i w kraju służył długo i za granicą po różnych krajach ćwiczył się w rzemiośle wojennem, powiada, że ani tak pięknego, ani tak doskonale urządzonego wojska nigdy pierwéj nie widział. — Batory starał się przedewszystkiem uczynić żołnierza lekkim, odejmując mu wszelki przybór zbyteczny, wszelkie niepotrzebne ozdoby dawnego zwyczaju. Zdjął z koni ciężkie blachy, zasłaniając im tylko kark i piersi lekką siatką drucianą,

zostawił hussarzom ich orle skrzydła, rysie skóry, ale obrał z ciężarów olbrzymiego kirysu i blach od stóp do głów odziewających ciało. Piechotę ustroił w lekkie pancerze i broń stosowną; obozowi odjął wszelkie przybory zbyteczne, a wszystko co w nim pozostawił, było już nieodzownie potrzebnem, a nie obciążało i nie opóźniało pochodu.

Car Iwan zgromadził wojsko swoje pod Pskowem, dla odwiedzenia atoli Polaków i sił ich rozerwania, drobniejsze wojsk jego oddziały ukazały się z tej strony Dźwiny, przeszedłszy ją pod Kokenhausen, roznosząc zniszczenie w posiadłościach księcia kurlandskiego i dobrach radziwiłłowskich Birzańskiego księstwa. Z drugiej strony wpadały oddziały Moskiewskie ku Dnieprowi, między Mohylew a Kijów puszczając zagony. Przewidział Batory potrzebę opatrzenia w tych stronach obrony krajów od zniszczenia. Jakóż powierzono Żmudzinom obronę ze strony Inflant pod wodzą Jana Talwosza Kasztelana Żmudzkiego, nad Dnieprem zaś stał w pogotowiu Filon Kmita Starosta Orszański. —

Pochód atoli ku Połockowi był nadzwyczajnie trudny. Dawnych czasów obyczajem Moskwa kraje pograniczne zapuszczała lasami, zamieniając w bezludne knieje, by tym sposobem od stosunków z sąsiadami przedzielić się pustynią i wstęp do krajów swoich nieprzyjacielowi utrudnić. Okolice Połocka za panowania Litwy były i ludne i żyzne i uprawne. W. kniaziowie atoli zaraz po zdobyciu Połocka otoczyli go pustynią i zapuścili lasami uprowadzając mieszkańców w głąb kraju; samo zaś miasto ufortykowali, ile tylko byli zdolni najmocniéj, zamieniając prawie w nieodobytą warównią. Tam też zgromadzone były ogromne zapasy żywności, przyborów wojennych i amunicyi. Zdobycie Połocka było więc niesłychanie ważnem, i stanowiło o następstwach wszystkich tej wojny. — Przystęp jednakże do tej twierdzy był niezmiernie trudny; trzeba było przebyć nadzwyczajnie gęste lasy, gdzie żadnéj drogi nie było. Umiał sobie poradzić Batory. Wysłana przodem piechota wycinała przestronny gościniec, a pracującym szły w pomoc inne oddziały wysłane do wypierania nieprzyjaciela z kryjówek, stawiającego przeszkody pochodowi wojska. Nigdzie w pochodzie

niespotkano nieprzyjaciela; dopiéro gdy zbliżono się pod sam Połock, wylało się z miasta prawie całe a liczne wojsko, rozwinęło się jakby do przyjęcia bitwy, a gdy Polacy do boju gotować się zaraz poczęli, cofnęły się owe szyki nieprzyjacielskie do miasta. Cały ten manewr oczywiście był wyrachowany na to, aby popisawszy się przed idącym pod twierdzę nieprzyjacielem z ogromnemi siłami załogi, wstrzymać go od oblegania i obrócić w inną stronę. Niełatwo atoli było odwieść Batorego od przedsięwzięcia. —

Stanąwszy pod Połockiem nim do oblegania miasta przystąpił, starał się Batory rozpoznać ze wszystkich stron pozycyą miasta. Na ten przegląd wybrał się tylko w trzech z Zamojskim Kanclerzem i Bekieszem. Zamojski towarzyszył królowi na téj wojnie, nauczając się żołnierskiego rzemiosła, w którem z czasem miał zasłynąć jako mistrz niepospolity. Bekiesz był to zaś Węgier rodowity wyborny żołnierz, niegdyś zawzięty Batorego nieprzyjaciel na Siedmiogrodzie; gdy atoli Batory został królem polskim, i na wyprawę sposobił się moskiewską, w żołnierzu przemógła cnota rycerska i żądza bojów; złożył Bekiesz zatwardziałą swoją do Batorego nienawiść, i z licznym węgierskim ochotników hufcem przyjechał do Polski do króla Stefana na wierną służbę, i stał się z nieprzyjaciela najwierniejszym i najpoufniejszym towarzyszem w bojach. Prawdziwa rycerska związała ich miłość, i już odtąd nie rozłączyli się aż do śmierci. Bekiesz ów wielkie przysługi oddał Polsce na wojnach moskiewskich, i uzyskał indygenat w téj nowéj a wdzięcznéj ojczyznie. — Udała się Batoremu ta niebezpieczna na obejrzenie miasta wygrawa w stroju pospolitym chłopskim. Rozpoznał wszystkie ważniejsze miejsca warowni; a miała ona trudne przystępy do szturmowania.

Połock naówczas składał się z trzech odosobnionych prawie części, z miasteczka zwanego Zapołocie, i dwóch warownych zamków, górnego i dolnego. Wyższy zamek od Zapołocia był przedzielony rzeką niewielką zwaną Połota, która wpadała do Dźwiny, na południe Połocka leżącéj. Ten punkt był też najnieprzystępniejszym. Zamek główny zbudowany na wyniosłym kopcu od północy zasłoniony Dźwiną, od wschodu Połotą i

miasteczkiem Zapołociem, a od zachodu dolnym zamkiem. Obadwa zaś zamki połączone były mostem, a obwarowane głębokiemi fossami i obwiedzione wałem. — Trzeba było rozpocząć oblężenie od najwarowniéjszego punktu, a więc od górnego zamku, po którego zdobyciu reszta ani chwili już utrzymać by się nie mogła. Tak też postanowił Batory, zwłaszcza gdy zobaczył łatwiéjszy przystęp od strony spalonego miasta. Natychmiast więc rozporządzono wojsko. Niemcy przeszli w bród Połoty i stanęli naprzeciw dwóch zamków; królewski oboz stanął między Połotą a jeziorem poniżéj Niemców, a Bekiesz z Węgrami stanął przed Zapołociem, zkąd szturm miał się rozpocząć od strony Dźwiny. Na prawym brzegu zaś Połoty stanęła Litwa pod wodzą Mikołaja Radziwiłła Wdy. Wileńskiego. Postawiono natychmiast most ów przenośny na Dźwinie, opatrzono dowóz żywności dla wojska i koni od dolnéj Dźwiny. W królewskim obwarowanym obozie znajdował się liczny senatorów poczet, a każdy tym samym porządkiem jak zasiadał w Senacie namiot swój rozbił. Co chwila przybywały nowe ochotników poczty, a książe pruski przysłał wedle obowiązków lennictwa 500 wybornéj piechoty. Tak więc cztery narody w czterech oddzielnych stanowiskach rozłożyły się, a emulacya objawiła się natychmiast.

Tymczasem załoga Połocka widząc przygotowania oblężnicze, na odstraszenie nieprzyjaciela wymordowała niewolników polskich, którzy się znajdowali w Połocku. Trupy poprzywięzywane do kloców drzewa i puszczone z wodą przypłynęły do obozów. Ale takie okrucieństwo dodało tylko oblegającym więcéj zawziętości niż nabawiło bojazni. —

Bekiesz pierwszy do Zapołocia począł szturmować, a przysuwając się przypakami, które sobie robił, coraz bliżéj biciem z dział mury Zapołocia rozwalać począł. Widziała Moskwa niepodobieństwo trzymania się w Zapołociu, przeniósłszy więc wszystko do górnego zamku, cofnęła się z całą załogą i ludnością, a miasto podpaliła. Tym sposobem przez pogorzelisko otworzył się przystęp do górnego zamku, a w górnym zamku zbyteczny tłok ludzi tylko utrudniał obronę. Tymczasem zewsząd przysuwano się coraz bliżéj do zamku przypakami, wszyst-

kie zaś oddziały tak z sobą powiązane były, że w razie wycieczki; łatwą sobie pomoc dawać mogły, lub je wzmacniały rezerwy stojące w pogotowiu. — Zewsząd poczęto bić z dział do murów zamku, przekonano się atoli o niepodobieństwie ich rozwalenia, bo to były blanki drewniane, kule więc dziurawiąc, na wylot przechodziły, nie osłabiając ich wcale. Użył tedy król Stefan nowego swojego wynalazku, który już dawniéj zrobił był na Węgrzech, to jest kul rozpolowych. Ale i te kule przechodziły na wylot nie zapalając blanków. Bekiesz próbował wreszcie podpalania ręcznego, i ubiegali się ochotnicy wszystkich narodów o pierwszeństwo. Moskwa atoli broniła się z nadzwyczajną wytrwałością, zbiegając się do gaszenia pożaru z największem niebezpieczeństwem, chociaż z nakierowanych dobrze dział największe skupionym do ratowania pożaru zadawano klęski. Wojska zaś główne Iwana zgromadzone pod Pskowem, gdy wysłane na odsiecz Połockowi dostać się nie mogły, powstrzymywane wszędy przez oddziały jazdy polskiéj krążące na wszystkich przesmykach, — zaniechawszy odsieczy rozbiegły się po okolicznych zamkach, a ztamtąd robiąc wycieczki przecinały dowóz żywności do królewskiego obozu, pustosząc wszystko dokoła. — Mimo niedostatku oblężenie postępowało najtroskliwiéj, bo sama nadzieja dostania zasiłków w zdobytem mieście dodawała otuchy. Bekiesz ani na chwilę nie spoczywał dniem i nocą pilnując działi i przykopów. Ale trzeba było coś stanowczego przedsięwziąć; szturmować nie podobna było, bo po straceniu jednego szturmu pozostawał tylko haniebny odwrot. Wyznaczył tedy król wielkie nagrody dla ochotników, którzyby jęli się podpalania blanków drewnianych. Nagrody obiecane zrobiły skutek; ruszono ze wszystkich stron do podpalania, wszczął się okropny pożar, który rozszerzał się gwałtownie, zwłaszcza gdy ustały deszcze, przez cały dzień 29 Sierpnia płonęły blanki, a król obawiając się aby widok pożaru nie skłonił nieprzyjaciela do niesienia odsieczy miastu, — całe wojsko wyprowadziwszy z obozu, stał na polu w pogotowiu do bitwy. — Wśród tego pożaru zaczął się trwożyć nieprzyjaciel, i składać rady około poddania się królowi. Wielu nawet spuściło się na sznurach z murów, i uciekło do obozu; ale Węgrowie chcąc resztę oblę-

żonych od poddania się odstraszyć, wycięli w pień wszystkich. Taki to był wieków owych wojowania sposób; bo gdy miasta zdobyte szły na łup zdobywców, nie dał się więc w połowie pracy zatrzymać szturmujący żołnierz, aby łupu nie stracił. Bogactwa też Połocka, o których bajeczne chodziły wieści, ostrzyły łakomstwo żołnierza usilnie domagającego się wzięcia miasta szturmem, z pogardą niebezpieczeństwa dla zysku. – Noc zapadała, a pożar oświecał okolicę całą; szturm zdawał się być niepodobnym przez płomienie. Węgrzy atoli dali pierwszy zły przykład, i wdarli się bez rozkazu przez płomienie na zamek, za nimi piechota Polska; ale gdy za spalonemi blankami spotkali świeżo usypaną fossę i gotowego nieprzyjaciela do obrony, z wielką cofnęli się klęską. Wstrzymał Zamojski ścigającą ich pogoń, i do miasta odparł napowrót. Przez całą noc pożar nie ustawał; bili z dział na wszystkie strony Moskale, a piechota tymczasem podsuwała szybko przykopy, i aż do samego przysunęła je zamku. Wtedy oblężeńcy stracili wszelką ratunku nadzieję, a wojsko wysłało parlamentarzy do traktowania o poddanie się z miastem. — Jak atoli Iwan Wasilewicz umiał wpoić posłuszeństwo w bojarów, i jak panował nad niemi, dowiódł tego oblężenie Połocka. W obec zawziętości oblegających, gdy nie było do wyboru nic innego tylko śmierć oczywista lub poddanie się, gdy już poddało się wojsko, jeszcze wtedy władyka, wojewodowie i bojarowie chcieli prochami wysadzić zamek a z nim zniszczyć całą załogę. Przeszkodzili im w tem właśni żołnierze, ratując się przed niechybną śmiercią, a oni wtedy zamknęli się w cerkwi świętéj Zofii, gdzie gwałtowi tylko ulegnąć postanowili. Kazał król stawić przed siebie owego władykę i wojewodów, którzy dawszy się gwałtem wyprowadzić z kościoła świętéj Zofii, gdy stanęli przed królem, bili przed nim czołem, wielką okazując obyczajem swojego narodu pokorę. — Następnie dał król wolny wybór, całej załodze i mieszkańcom Połocka, gdzieby się udać chcieli, czy do Polski. Czy do cara Iwana. — Wyznaczono tedy dwa place na które rozdzielić się mieli zwyciężeni; większa część przecież mimo przewidywanéj zemsty Iwana za poddanie Połocka do Moskwy

poszła, mało zaś bardzo przy Polsce pozostała, wierność królowi zaprzysięgając. —

Zdobyty Połock okropne przedstawiał zniszczenie. Mnóstwo niepogrzebionych trupów zalegając ulice, szerzyło najzjadliwsze powietrze, a stąd mnożyły się choroby w oblężonem mieście i śmiertelność wielka. — Znaleziono jeszcze ogromne zapasy amunicyi i wszelkiéj żywności dla ludzi i koni, ale z owych spodziewanych bogactw mało co zostało, a mianowicie w kościele świętéj Zofii. Zaraz bowiem po zdobyciu Połocka wszelkie kosztowności wywieźli byli Moskale w głąb kraju, mało co zostawiając po cerkwiach. I ta reszta poszła na łup żołnierstwa, którego upilnować od rabunku nie było podobna.

Po zdobyciu miasta odprawiło się w obozie uroczyste nabożeństwo, a król spisawszy wiernie wypadki szczęśliwéj wyprawy, wraz z listami posłał je do Polski, nakazując po całym kraju uroczyste nabożeństwo. — Po zdobyciu Połocka rozdzielił król wojsko, rozsyłając je na zdobycie drobniejszych zamków i zajęcie szerokiego kraju. Poddawały się miasta i zamki z łatwością, gdy nadzieci odsieczy nie miały, a król zajął się natychmiast urządzeniem wewnętrznem zdobytego kraju. — Lud tych ziem był obrządku greckiego; aby więc niezrazić go od siebie, zostawił król władykę przy posiadaniu kościołów starodawnych greckich, a dla katolików nowy ufundował i wyposażył. Sprowadził tam i Jezuitów naówczas coraz pilniéj krzewiących się w Polsce i biegłych w nawracaniu różnowierców do jedności kościoła. Najrzewniejszy atoli widok przedstawiała owa szlachta, co po zdobyciu tych ziem przez Moskwę ocaliwszy się, do Polski i Litwy uchodząc, tutaj pozostawiała rodzinne gniazda i majątki. Nadał ich ziemią i chlebem Zygmunt August do czasu, pókiby województwo Połockie odzyskanem nie było. Wracający teraz tłumnie zostawali spustoszenie wielkie siedzib ojczystych a pola zarosłe i zdziczone. Zostawił ich tedy Batory w nadaniach zygmuntowskich jeszcze do lat sześciu, dopókiby opustoszonych dawnych majętności nie poratowali usilną pracą. —

Mielecki Hetman wyprawiony przez króla z częścią wojska na zdobycie zamku Sokoła, gdy zaledwie trzy kule rozpalone

rzucił do zamku, zapaliły się drewniane blanki. Pożar rozszerzył się tak nagle, że ratunek był niepodobnym pomimo silnéj załogi, i Moskale wszystkiemi bramami uciekając, a nasi wycięli w pień ów oddział z Sehinem, i daléj puszczając się w zapale, wpadli do zamku, i mordować bez litości poczęli. Przywiedzeni do rozpaczy Moskale, spuściwszy kratę żelazną w bramie, tych Niemców co się już byli wdarli, do pięciuset wycięli. Pospieszył im w pomoc hetman z resztą wojska, a wyrwaną wpadłszy bramą, okropną rzeź rozpoczął; ci co ujść nie mogli oręża, z rozpaczy rzuciwszy się w ogień, spłonęli. — Tak zakończyła się wojna 1579 roku. Zawiesił król działania dla zbliżającéj się zimy, przybory wszelkie sporządzając do nowych z wiosną zapasów. A tymczasowo wysłał do cara Iwana gońca z listami, donosząc mu o skutkach krwawéj wojny, i zwalając nań odpowiedzialność za tyle krwi chrześciańskiéj. — Owoce téj wyprawy były obfite; Połockie księstwo całe powróciło do Polski. Wieści o tem powodzeniu oręża polskiego rozeszły się daleko. Zakon krzyżacki w Niemczech powziął myśl osiedlenia się w Inflantkach, i mistrz wielki wysłał do króla poselstwo, dopraszając się oddania zakonowi Inflant w lennictwo z obowiązkiem wojowania Moskwy. Gdy ich atoli król odesłał z temi propozycyami do sejmu, a tam małą widzieli nadzieję, powrócili z niczem do niemiec. — Współcześnie oblegania Połocka, postawiony nad Dnieprem Konstanty książe Ostrogski dla pilnowania granic, gdy widział z téj strony Moskwę ogołoconą z wojska, przeszedł Dniepr, i ogromne spustoszenia roznosił. To samo Filon Kmita uczynił w okolicach Smoleńska, nigdzie oporu nie znajdując; tak więc gdy wojsko królewskie zdobywało Połockie ziemie, te podjazdowe wojny przyniosły ochotnikom ogromne bogactwa ze złupionych okolic. —

Batory postanowiwszy dzielnie poprzeć szczęśliwie rozpoczętą wojnę, opatrzył obronę Litwy, wojsko na zimowe leże rozłożył, a sejm do Warszawy na dzień 23 Listopada zwołał. W tym to roku bawiąc król w Wilnie, gdy urządzał sprawy litewskie, akademią wileńską założył, oddając jéj kierunek Jezuitom, i funduszami stosownemi opatrzył. Zasmuciła atoli Batorego śmierć

Gaspara Bekiesza, który i wiekiem i trudami ostatniéj wojny znużony, umarł w Wilnie. —

Zwykłą koleją rzeczy ludzkich zazdrośni powodzenia królewskiego źli i próżniacy poczęli siać po kraju różne wieści potworne na obałamucenie umysłów. Te wszystkie plotki zebrały się na sejmie; ale czarująca wymowa kanclerza Zamojskiego umiała zaradzić wszystkiemu; zarzuty królowi czynione posłużyły ówszem do jaśniejszego okazania pięknego charakteru tego monarchy. Tak sejm, co zaciemniał się początkowo chmurami burzy, poszedł szczęśliwie; uchwalono nowe pobory na poparcie wojny, a powiaty przesadzały się w hojności. Starostowie nawet z dobréj woli podwojną kwartę ofiarowali; była więc nadzieja świetnych tryumfów, wypogadzało się niebo nad Polską, gdy czynność i ruch, pociągając naród ku jednemu celowi, waśnie domowe gasiły. Ale zawiść pojedynczych nie mogła zgasnąć odrazu. Gdy król rozdawał urzędy wedle zdolności i zasługi, hojnie szafował chleb zasłużonym na ostatniéj wojnie moskiewskiéj; zazdrościli im tego pierwszeństwa domatorzy nazwyczajeni intrygami lub pochlebstwem dobijać się znaczenia. Wzrost domu Radziwiłłów na Litwie nie podobał się Chodkiewiczom i innym; król porozdawał Radziwiłłom najwyższe w Litwie dostojeństwa, bo widział ich najzasłużeńszych w pracach publicznych. Wyniesienie atoli Zamojskiego Jana było najprzykrzejsze dumym panom. Rodzina Zborowskich nie mogła spokojnem okiem patrzeć na wzrost tego ulubieńca fortuny, zwłaszcza gdy, dopomogłszy tak przeważnie do wybrania na tron Stefanowi Batoremu, nie widziała spadających na siebie darów wdzięczności. Zborowscy uważali się za upokorzonych; nie mógł król i nie chciał bezprawnie znosić wyroku banicy na ich bracie Samuelu ciążącego. Pozwolił mu dobijać się sławy na wyprawie moskiewskiéj po za granicami Rzeczypospolitéj, a nawet w zdobytym świeżo Połocku przemieszkiwać dozwolił. To było niedostatecznem dla Samuela i dla jego braci narosłych w pychę; oni chcieli aby król dla nich prawa narodowe podeptał. W Zborowskich tedy gniaździe, w ich rodzinie pierwsza przeciw dzielnemu Stefanowi Batoremu rośnie burza, która ma niezadługo wybuchnąć, a pociągnie za sobą szereg smutnych następstw.

Zaraz po sejmie ruszył król na Litwę gotować się do wojny mającéj odnowić się z wiosną. Miała Polska dotąd najbitniejszą jazdę w polu; ale do zdobywania fortec jazda nieprzydatną była; potrzeba było piechoty równie bitnéj, a téj piechoty sformowanie w Polsce było najtrudniejsze. Szlachta bowiem zachowawszy sobie wyłącznego wojowania przywiléj, ludzi z innych stanów do żołnierskiego rzemiosła nie dopuszczała. Ale ta sama szlachta miałaby sobie również za ubliżenie dostojności rycerskiéj, służyć na wojnie piechotą. Ostatnia bieda zaledwie skłonić mogła szlachetkę mizernego do służenia w piechocie. Nie pozostawało więc nic innego jak zaciągać piechotę za granicą, a było to nadzwyczajnie kosztowne. Chcąc zaś użyć do tej służby rodaków z mieszczan i kmieci, długo ćwiczyć było ich trzeba, nimby do skutecznego na wojnie użycia zdolnymi się stali. Batory więc z Zamojskim dokładali wszystkich usiłowań do stworzenia piechoty, jednakże na sejmie ten tylko znaleziono sposób, aby w dobrach królewskich z pomiędzy kmieci dwudziesty był wybierany na wojnę.

Kiedy Batory pilnie gotuje się do wojny, ustraszony Iwan Wasilewicz zażywa nowego fortelu dla odwleczenia działań wojennych, zanimby do przyjęcia ich lepiéj się przygotował. Już po zdobyciu Połocka wysłany do cara goniec wcale był inaczéj przyjęty, a nawet u stołu carskiego posadzony i bogatą jedwabną obdaszony został szatą. Odpowiedź carska była ostróżna i wyrachowana. Ale kazał on niektórym bojarom swoim mającym stosunki z senatorami polskimi pisać do nich listy, w których nibyto po przyjacielsku zwierzając się, donosili o olbrzymich przygotowaniach cara i o strasznéj jego zemście którą powziął; że rusza wszystkie potęgi swoje na pomszczenie zniewagi odniesionéj w Połockiéj wyprawie; — ale że oni (bojarowie) kochający pokój i szanujący krew chrześciańską, pracują usilnie nad carem, aby go skłonnym do pokoju uczynić; — że są już blisey celu, i że gdyby senatorowie polscy również swojego króla tak usposobili, — i gdyby jaki krok pierwszy do zgody ze strony Polaków uczynionym został, dałoby się niezawodnie przeciąć wojnę niszczącą chrześciańskie narody. — Senatorowie polscy domyślili się wnet znaczenia tych listów; odpisali bojarom, że

również starali się odwieść króla od wojny, ale przekonali się, że on poniósłszy krzywd wiele od cara, właśnie dla zyskania uczciwego pokoju wojnę prowadzić musi. Po tej odpowiedzi senatorów, niespokojny Iwan wysłał z listami do króla od siebie, wypowiadając prawie to samo, co bojarowie do senatorów litewskich pisali, — i dostał taką samą odpowiedź. Ale Iwan, raz spuściwszy z dumy swojéj, z potrzeby coraz ustępniejszym, choć również nieszczerym się stawał. Wysłał tedy już nie gońca zwyczajnego, ale posła bojara Iwana Naszczokina do Batorego z przełożeniami pokoju, obiecując nawet wbrew narodowemu zwyczajowi, — wysłać wielkich posłów do traktowania i zawierania pokoju. Domaga się atoli, aby ci posłowie przyjmowani byli w Wilnie, ten honór należy mu się bowiem ze starodawnego zwyczaju, aby posłowie jego przyjmowanymi byli w jednéj ze stolic państwa. Dla tego wymaga od króla aby, zatrzymawszy się w Wilnie, posłów od niego oczekując, nie wkraczał do ziem moskiewskich. Poznał Batory zamiar Iwana, dla tego odpowiedział, iż nie zna takiego zwyczaju, któryby nakazywał mu na jakiemś oznaczoném zdawna miéjscu oczekiwać posłów. Ale od pokoju nie odbiegając, posłów carskich na każdém miéjscu przyjmie, gdzie go spotkają, a nawet i w Wilnie oczekiwać ich będzie do pewnego dnia, na co też krótki dosyć termin wyznaczył, zapowiadając jednakże że to wcale działaniom wojennym nie przeszkodzi. —

Zaledwie pierwsza wiosna stopiła śniegi, ruszył król natychmiast wojska i przybory oblężnicze, w województwie Witebskiem je zgromadzając, — a sam ruszył do Czaśnik, gdzie reszta wojska przybyć miała. Tam odbywano walną radę, w którąby stronę oręż obrócić. Znowu pojawiły się wnioski do ruszania na Psków; król atoli postanowił udać się ku Wielkim Łukom, aby wgłąb Moskwy posuwając oręż, cara łatwiejszym do pokoju uczynił; — a razem po zdobyciu tej warowni, stanęłaby cała Moskwa dla zdobywcy otworem, gdy cała linia pogranicznych warowni w ręce polskie by popadła. Inni radzili ruszyć na Smoleńsk i odebrać księstwa Siewierskie i Czerwieńskie, zdradą Michała Glińskiego oderwane Litwie. — Przemógła atoli rada króla. Uporna była to wojna w tej sieci warowni, gdy każdą

szturmem zdobywać potrzeba było, bo car Iwan poznawszy, że lud jego w polu nie sprosta orężowi polskiemu, hetmanom swoim zalecivszy dorywczo szarpać przy sposobności w pochodach Polaków, a ile możności unikać walnéj bitwy, w niebezpieczeństwie zaś chronić się do fortec. Ztąd też wszystkie zamki moskiewskie potężne miały załogi, nieporównane zaś posłuszeństwo i wierność wyrobiona w tym ludzie, załogi tych warowni czyniła bohaterami poświęcającemi się prawie zawsze do ostatniéj krwi kropli — Żołnierstwo z prostego gminu werbowane było ciemne i bojaźliwe; — obawa katuszy trzymała ich w posłuszeństwie; gdy jednak zdarzyła się sposobność, to ochotnie porzucali sztandary carskie. Po zdobyciu Połocka, gmin żołnierski prawie cały przeszedł do Polaków, mając dozwolony wybór gdzie kto udać się sobie życzy. — Ale szlachta i bojarowie prawie wszyscy pozostali w wierności carowi mimo pewności doświadczeniem przeszłych czasów nabytéj, że nie ujdą zemsty cara za stracenie warowni. To posłuszeństwo w kaście uprzywilejowanéj jawi się więc jakoby do patryotyzmu podniesione.

Z wiosną 1580 roku rozpoczęła się druga na Moskwę wyprawa. Pod Czaśnikami zebrało się całe wojsko, i król odbył popis jego, koleją starszeństwa i zasługi oglądając pułki, stare i nowe zaciągi. — Zamojski na pierwszéj wyprawie zahartowany i wyćwiczony, teraz już zaczyna służbę dobrego żołnierza. Dotąd człowiek książkowy, dyplomata i prawnik, gdy od dzieciństwa żołnierką się nie trudnił, poczyna zdumiewać starych wojaków nawet bystrością swoją w rzeczach wojennych. Pojął on od razu naturę wojny, powołanie żołnierza, a pod kierunkiem wielkiego wodza, jakim był Stefan Batory, niedługo potrzebował przechodzić szkołę, aby stać się dobrym hetmanem. — Na tę drugą wyprawę, zbogacony darami królewskiemi, Zamojski własnym kosztem wystawił świetne chorągwie, a prócz tego mając sobie zlecone od króla formowanie wojska, te półki które był uformował tak wyćwiczył, że, z nowozaciężnych najlepszemi okazały się na popisie pod Czaśnikami. — Prywatne zaś pułki Zamojskiego przybrane były w kolory żałobne, bo w tym czasie wielki smutek nawiedził dom jego, stracił razem nadobną

żonę (z domu Radziwiłłównę Krystynę) — i córkę jedynaczkę. To osierocenie atoli wypadło niezadługo na nowe związanie się Zamojskiego z Batorym silniejszymi węzłami. —

Po sprawieniu wojska, którego liczono na pięćdziesiąt tysięcy ludzi, gdy już król z pod Czaśnik wyruszał, przybiegł spiesznie goniec carski, i listy od Iwana królowi oddał, w których wymawia Iwan Wasilewicz Batoremu, że nie przysłał doń posłów swoich w celu traktowania o pokój, mimo to Iwan, odstępując zwyczaju przodków swoich wysyła natychmiast posłów od siebie, i prosi króla aby koniecznie przyjmował ich w Wilnie, i wkroczenie do jego krajów z wojskami odłożył, dópókiby z obustron warunki uczciwego pokoju ułożone nie były. Odprawił Batory owego gońca z odpowiedzią, że od Wilna już jest zadaleko, a posłów nie wzbrania się słuchać nawet pośród szczęku oręża. Za tym gońcem przybył i drugi natychmiast, w tej saméj treści przywożąc listy, a razem upewniając, że już jadą wysłani posłowie pełnowładni do traktowania o pokój, prosząc aby król zatrzymał się w granicach państwa swojego dla ich słuchania. Chodziło zaś tylko o czas Iwanowi, aby widząc teraz dopiéro w którą stronę zmierza Batory, mógł siły swoje naprzeciwko Polakom stawić. — Rozumiał to Batory, i dla tego żadnych nie robiąc koncessyi, postanowił dobrze spożytkować tak pilnie sporządzoną wyprawę, — i ku Wielkim Łukom wyruszył. —

Upłanował Batory opanować przedewszystkiem pozycyą wzdłuż Dźwiny, na niéj zakładając działań wojennych podstawę. Na téj linii obronnéj leżały dwie silne warownie, Wieliż nad samą Dźwiną i Uświata nad rzeczką Uświatą położona. Tych warowni, udając się ku Wielkim Łukom, nie podobna było w tyle zostawiać za sobą. — Wysyła tedy król Zamojskiego pod Wieliż warowniejszy od Uświaty, a na którego zdobyciu bardzo wiele zależało. Do téj wyprawy dołączył się był Jerzy Farensbach, sławny wojownik w dziejach późniejszych. Farensbach był rodem Duńczyk, a nawet był marszałkiem dworu króla Duńskiego. Przybył on do Inflant z królewiczem Magnusem na tron Inflantski przez Iwana Wasilewicza zaproszonym. Gdy atoli i królewicz Magnus poznał istotę zamiaru Iwana w tém

swojém na tron dźwignięciu, i przeląkł się niebezpiecznego protektoratu, a nadziei poparcia raz nabytych praw w Inflantach znikąd nie miał, — wybił sobie z głowy różowe królowania nadzieje, a powziąwszy zamiar zyskania przynajmniéj lennictwa Inflant z takiemi prawami jak książe kurlandzki, porozumiawszy się z królem Stefanem opuścił Inflanty tajemnie, i do Polski przed zemstą Iwana się schronił. Z nim razem pożegnał Inflanty i Jerzy Farensbach, porzucił stosunki z owymi panami co w Kiesi obierali królem Magnusa, wyłamując się z poddaństwa raz zaprzysiężonego Polsce, — a przybywszy do obozu królewskiego, i raz zaciągnąwszy się w służby Rzeczypospolitéj, wiernym w nich pozostał aż do śmierci, i imię swoje pamiętnem w dziejach polskich uczynił. —

Farensbach udaje się z Zamojskim pod Wieliż, obejmując kierunek dział i piechoty. Opatrzył się Zamojski we wszystko, co było potrzebnem do zdobywania twierdzy, a półki jego miały nietylko amunicyi ale i żywności własnéj na całą tę wyprawę dostatek. —

W téj to wyprawie Zamojskiego pod Wieliż pierwszy raz pojawia się Stanisław Żółkiewski jako dowódzca jednéj chorągwi tylko, ale już znajomy dobrze z rzemiosłem wojskowem i dobrze zalecony w wojsku przez Zamojskiego, który zdolności jego poznawszy w wyprawie pod Wieliż, powierza Żółkiewskiemu swoje namiestnictwo. Niewielka nawet była różnica w wieku pomiędzy tymi dwóma mężami, którzy jednocześnie jawią się w polu z orężem na wyprawie moskiewskiéj. Zamojski wcześnie jął się służby publicznéj, i stanął już bardzo wysoko. Geniusz zastąpił mu długą szkołę i czas na wysługi, ten geniusz postawił go w pierwszym rzędzie wojowników; zaledwie dotknął się oręża, a już chwyta buławę hetmańską, i wodzuje dzielnie. Zamojski był geniusz, — i dla tego widzimy w nim rzutność, energią, bystrość, przebiegłość i siłę woli ogromną i decyzyą szybką. Te wszystkie przymioty dźwignęły go szybko do najwyższych dostojeństw. — Żółkiewski staje obok niego pierwiastkowo jako satellita, biorąc z Zamojskiego i ruch i życie, nauczając się pilnie dróg, któremi by w pracach publicznych miał chodzić. Żółkiewski nie miał ge-

niusza; — ale miał wytrwałość w pracy żelazną, zdrowy rozsądek, prawość nieskazitelną; i te tylko przymioty posłużyły mu do dźwignięcia się na najwyższe szczeble dostojeństw w narodzie. Poznał on geniusza w Zamojskim; uczcił go, i przywiązawszy doń swoją łódkę słabą pierwotnie, śladami jego sterował się ciągle; a gdy zgasł Zamojski, — on został na jego drodze sam jeden; tę drogę rozumiał już dobrze, i znał jéj kierunek, więc musiał po Zamojskim odziedziczyć stanowisko opróżnione. Stanisław Żółkiewski był przeznaczony wolą Opatrzności do wypowiedzenia narodowych myśli; i we wszystkich czynach swoich wycharakteryzował ducha narodowego. Ale powróćmy od tych rysów ogólnych do wątku opowiadania; — wszak czyny same stawią się do złożenia obrazu ludzi i czasu. —

Zamojski zgromadził siły swoje pod Suraż, ostatni zamek polski w tych stronach postawiony przez Stefana księcia zbaraźskiego na pilnowanie ujścia rzek Kasplina i Uświaty do Dźwiny. Jakóż była to warownia i ważna niezmiernie pozycya na saméj granicy. Odtąd kilka mil aż do samego Wieliża ciągnęła się lesista pustinia obyczajem moskiewskim zapuszczona dokoła twierdzy. — Trzeba było przez te knieje nieprzebyte torować sobie drogę, wycinając gęste drzewo, a razem zasłaniać pracujących od napaści. Była to przecież jedyna do Wieliża droga, którą musiał obrać zamojski. Pokonała atoli wszystkie te trudności niezmordowana czynność Mikołaja Urowieckiego, który przodując wojsku w borach, drogi wycinał, na bagnach a faszyny pomosty układał, stawiał mosty na strumieniach; — a wojsko postępujące za nim było w stanie pięć mil drogi jednego dnia przebyć; i stanęło pod Werschowinem. Ztamtąd nowe trudności, nowe topiele, które wytrwałość żołnierska przełamała. Aż na trzy mile od Wieliża spotkano na pozór nieprzebyte trudności. Moskale albowiem dokoła twierdzy w lasach porobili gęste zasieki, oblegające niejako pasami fortyfikacyjnemi warownią. Na tych zasiekach spotykano nieprzyjaciela broniącego przystępu z ręcznéj broni; a gdy go spychano z jednéj pozycyi, przepadał w nowym labiryncie klatak ze stosów zwalonego drzewa, bez szkody swoich cofając się aż do warowni. Te przeszkody lubo opóźniały pochód i tak

przecież z niesłychaną szybkością połamał je Zamojski, i stanął naprzeciw Wieliża. Nieprzyjaciel atoli gotowym był do obrony; okolicznych mieszkańców do warowni lub w głąb kraju cofnąwszy, wszystko, co ku wygodzie ludzkiéj służyć mógło, ogniem zniszczył, domy przytykające do warowni spalił; została tylko sama potwornych wałów i foss gromada dziewięciu basztami najeżona. — Z trzech stron Wieliż był oblany wodami Dźwiny i mniéjszéj rzeczki Wieliża doń wpadającéj; — tylko od zachodu był przystęp łatwy; a i ten zamknięto niezmiernie głębokiemi fossami. — Ściany tej fortecy równie jak Połocka były drewniane; ale nauczony doświadczeniem Połocka nieprzyjaciel pokrył je darniną. Sposób to był przeciwko ognistym kulom doskonały; ale robota wykonana zbyt pospiesznie powiększyła tylko niebezpieczeństwo. Gdy bowiem zbyt cienka była warstwa darniny, kule ogniste łatwo przebiwszy ją, dosięgały drzewa; a zapalając je odejmowały wszelką możność gaszenia podziemnego ognia. Zrobiono przykopy; zaledwie kilka dziesiąt strzałów rzucono do ścian twierdzy ognistemi kulami, gdy wszczął się w dwóch miejscach pożar do ugaszenia trudny, co zobaczywszy nieprzyjaciel, a razem szybkie następowanie wojska Polskiego spostrzegłszy, natychmiast się poddał. Zdobycie Wieliża stało się nadzwyczajnie ważnem; znaleziono tam bowiem tak wielki zapas żywności, amunicyi i wszelkich wojennych przyborów, że te wystarczyłyby do prowadzenia najdłuższéj wojny. —

Wiadomość o zdobyciu Wieliża spowodowała nowe listy Iwana, w których już skromniéj — żądał podania warunków ze strony króla, na jakich by tenże chciał zawrzeć pokój. Daléj prosił króla, aby przesławszy mu owe warunki, tymczasem wojsko do Litwy cofnął, a posłów jego wysłuchał. Goniec ów już żadnéj innéj nie dostał odpowiedzi; — tylko w jego przytomności kazał król przeprawiać liczne swoje wojsko przez Dźwinę. Nazajutrz nowy przypadł goniec; ale Batory nie chciał go już widzieć ani listów czytać, widząc ciągle też same usiłowania łożone na zyskanie czasu jedynie. Ruszył więc król pod Uświatę, spotykając i uprzątając mozolnie te same trudności po drodze, jakie Zamojski, idąc pod Wieliż, usuwać musiał.

Jednéj nocy Węgrzy podsunęli przykopy aż pod sam zamek; czem przerażona załoga, oraz widokiem licznego wojska, — bez wystrzału poddała się. Tak więc w kilkunastu dniach otwarła się droga do Wielkich Łuk, a Batory był już panem Dźwiny, i mógł się na niéj opierać ruszając daléj. — Połączywszy się tedy z Zamojskim, i rozporządziwszy do pochodu wojsko, ruszył Batory z całemi siłami pod Wielkie Łuki, opatrzony we wszystko, ale wszędy po drodze znajdując kraj spustoszony i dymiące się jeszcze pogożeliska wiosek. — Aż po kilku dniach pochodu rozwinęły się piękne okolice rzeki Łowatu przed oczami utrudzonego wojska, — obszerne jezioro i sterczącą z warownéj od natury pozycyi ogromna twierdza Wielkie Łuki. —

Z opowiedań współczesnych téj wojnie widać, jak Moskwa po każdéj straconéj bitwie, po stracie każdego zamku nabierała doświadczenia na naukę w przyszłości. Jednakże system odosobnienia od Europy pozbawiał ją wielu jéj korzyści. — Wielkie Łuki najpotężniejsza ówczesnéj Moskwy warownia. Położenie od natury obronne i nieprzystępne wzmocniono tutaj wysileniami nadzwyczajnemi. Zamek sam postawiono na wyniosłym pagórku z trzech stron oblanym wodami jeziora a od południa rzeką Łowatem. Od wschodu pomiędzy rzeką a jeziorem była mała przerwa, szczupłą zostawiając drogę. W tém miejscu też usypano wał tak olbrzymi, że nietylko domy ale i najwyższe cerkwie zasłaniał. Późniejszemi już czasami do wałów wysokich niemiecki jakiś inżenier dodał kilkanaście baszt wyskakujących, które ostrzeliwały prawie wszystkie punkta; a najwarowniejsza z nich panowała nad owym przesmykiem pomiędzy jeziorem a Łowatem. Wszystkie zaś te baszty pokryte były gliną i darniną blisko 11 łokci grubą; tak więc drewniane ściany od kul ognistych już dosięgniętemi być nie mogły. Około zamku rozciągało się miasto mocno opasane wałem drewnianemi ścianami i drewnianemi wysokiemi wieżami. Z doświadczenia atoli wiedząc nieprzyjaciel, jak słabe są fortyfikacye drewniane, spalił całe miasto na kilka dni przed przybyciem króla, a wszystkie kosztowności uniosł do zamku.

Iwan nie mógł przewidzieć w którą stronę obróci się Batory, czy ku Wielkim Łukom czy ku Smoleńskowi. Dla tego

postawił na obudwu tych punktach liczne wojska. Zamojski wysłany przodem puścił się w głąb kraju, i sięgnął wojsk carskich zgromadzonych pod Toropcem. Za ukazaniem się atoli pierwszych czat polskich nieprzyjaciel cofnął się natychmiast; a zasłaniając się od pogoni, z całą massą uchodząc, cztery tysiące ludu pozostawił pod Toropcem na zasłonięcie odwrotu, ale i te, zaledwie zbliżyła się jazda polska, pierzchnęły, w bory i bagniska się kryjąc. Ścigał ich Zamojski ale bezskutecznie; więc nagle zwrócił się ku Wielkim Łukom; i gdy od wschodu do warowni tej zbliżył się, już król przystąpił do niéj od zachodu. Zaledwie obejrzano fortyfikacye, i poczęto narady względem szturmu, przybyli posłowie do układania pokoju upełnomocnieni od cara. I to poselstwo jednakże nie było szczere; gdy bowiem przybyli owi posłowie do Surażu pierwszego miasta litewskiego, i spotkali oczekujących tam królewskich przewodników, nie chcieli udać się do królewskiego obozu, utrzymując, że w krajach cara swojego nie mogą bez ubliżenia jego godności traktować o pokój. Gdy im zaś odpowiedziano, że mogą sobie powracać do cara, wtedy poczęli namawiać, aby ich gwałtem do króla poprowadzono. Nie poważył się nikt tego uczynić; a oni oświadczywszy, że samo wkroczenie Polaków do krajów carskich jest już gwałtem na nich wykonanym, puścili się do króla pod Wielkie Łuki. Dał im król posłuchanie dnia 31 Sierpnia, na którem oświadczyli, że dopóki król z wojskiem swojem do swoich krajów się nie cofnie, to oni nie mogą poselstwa sprawować. Król w odpowiedzi w ich przytomności Zamojskiemu rozkazy do rozpoczęcia szturmu wydał. —

Zamojski rozpatrzywszy wody Łowatu, znalazł dwa brody, przez które swój oddział wojska oraz wszystkę piechotę polską i węgierską przeprawiwszy, stanął pod zamkiem, i okopał się mocno, osadzając obóz jak fortecę obronny działami i strażami, na wszystkie wypadki oględny. Po obejrzeniu bliższem warowni, gdy spostrzeżono grubość ziemnego pokrycia, którego kule ogniste przebić nie były wstanie, poczęto strzelać na blanki, które wnet zgorzały; ale pożar doszedłszy do miejsc pokrytych ziemią, gasnął zaraz. Współcześnie spostrzeżono, że wody jeziora wyżéj koryta rzeki Łowatu są położone. Natychmiast

więc wzięto się do przekopania owego przesmyku, dzielącego jezioro od rzeki; a gdy opadły wody, ukazała się dla żołnierzy łatwa w wielu miejscach droga do szturmu. — Zaraz, gdy pożar rozpoczął się na blankach, przestraszeni posłowie domagali się posłuchania u króla; ale że odłożono ich do jutra, a pożar w nocy ugasnął, drugiego dnia stali się znowu trudniejszymi do układów, i te same co pierwéj rozpoczęli korowody; a lubo wielu senatorów radziło przyjąć podawane warunki, uprzykrzywszy sobie wojnę, król atoli stał w zamiarze swoim uparnie, i od dobywania twierdzy odwieść się nie pozwolił. Na radzie zatem wojennéj, gdy Zamojski wymownie rozwinął stan rzeczy, nadzieje i korzyści przyszłe, podniosła się w niechętnych wojnie żołnierska otucha. Zaraz też energiczniéj dobywanie prowadzono. Upatrzono punkt warowni źle ostrzelany, pod który wysłani Węgrowie tak zbliżyli się przykopami, że dosięgnąwszy baszty, zasadzili i zapalili prochy. Skutek był dobry, explozya kawał wielki ziemi wyrwała, i ogołociwszy drzewo z pokrycia, łatwem do zapalenia uczyniła. Rzucili się Węgrzy natychmiast do podpalania, i pożar wybuchnął. Tymczasem ciągle utrzymywany ogień działowy wzbraniał załodze zbliżyć się do gaszenia na tym punkcie; dopiéro gdy noc zapadła, i odjęła sposobność szkodzenia nieprzyjacielowi, ogień ugaszony został. — Z drugiéj strony, pogruchotawszy jednę z baszt kulami, odsłonięto nowy do twierdzy przystęp. Wybrała się gromada ochotników do szturmu, ale odpartą została przez wycieczkę z fortecy na nich uczynioną z boku. Korzystał atoli z doświadczenia Zamojski; a widząc łatwy z téj strony przystęp, kazał zrobić przykopy jaknajbliżéj. Z tych przykopów ochotnicy pełnym biegiem do baszty przybiegli, i z darniny odzierać ją poczęli; postawione zaś działa i strzelcy nad samym Łowatem zasłaniali tych ochotników od wycieczki z miasta, gęsty utrzymując ogień. Tymczasem przygotowywano materyały palne w jaknajwiększéj ilości. Nazajutrz powtórzony fortel udał się lepiéj. Ochotnicy wypadłszy z przykopów, dopadli baszty, i daléj obdzierali ją motykami z ziemi. Tak dostali się aż do wieży, gdzie w przypadkowo znalezionem oknie przyszło do utarczki. Moskale dzidami i berdyszami usiłowali naszych odegnać.

W owem ciasnem oknie wydzierano sobie broń; aż nareszcie przyszło i do strzelania. Tymczasem znoszono spiesznie materjały palne, i poczęto owem ciasnem oknem rzucać zapalone żagwie do wnętrza. Z początku stawiali tamę pożarowi oblężeńcy; gdy atoli dym i odór palącéj się siarki dusić ich począł, uchodzić musieli, a tymczasem wrzucono do wnętrza basztу ogromną ilość owéj podżogi, i ogień choć tłumiony szczelnem zamknięciem, rozwigał się wewnątaz powoli jak wulkan, odejmując wszelki ratowania sposób, właśnie dla owego ziemnego pokrycia; a kto tylko do wnętrza wszedł był dla gaszenia, ten dymem uduszony został. — Jednakże bardzo długo na zewnątrz ogień nie pokazywał się, i zwątpiono już o skutku usiłowania. Na drugi dzień jednakże spostrzeżono podnoszący się dym, co płynął szczelinami popękanéj od gorąca ziemi; a pożar rozciągnąwszy się śród nocy szeroko, wybuchnął wewnątrz warowni, i zajął naprzód cerkiew, a potem kolejno domy bliższe. Teraz dopiéro spostrzeżono, że wczorajsze usiłowania skutkują. Wiedziano o stojącem w pobliżu wojsku nieprzyjacielskiem; dla tego całe wojsko postawiono w pogotowiu na przypadek zbliżenia się odsieczy. Żółkiewskiemu oddano dowództwo nad jazdą; a Zamojski, udawszy się do obozu Węgrów, wysłał parlamentarza do zamku, przekładając załodze niepodobieństwo bronienia się, i do poddania namawiając. Oblężeńcy wysłali jednego popa z warunkami; ale warunki podane przez nich były takie, jak gdyby byli zwycięzcami. Zatrzymał popa Zamojski; a wysławszy Krzysztofa Drohojowskiego, kazał oblężonym oświadczyć, że tylko mogą zdać się na łaskę królewską. Zastał też Drohojewski przywiedzionych do ostatniéj rozpaczy. Upór jednakże był nie do złamania. Następnego ranka gdy spostrzeżono odstąpione od obrońców wały, obozowa chałastra najpierwéj wdarła się na nie nadzieją łupu nęcona. Za nią pobiegli Węgrzy, nie chcąc, aby owoce ich pracy dostały się obozowéj czeladzi. Taka emulacya ruszyła prawie całą piechotę, która śladem Węgrów do zamku wpadła, i całą prawie załogę w pień wycięto. Niepodobna było powstrzymać okrucieństwa żołnierzy. Dwóch tylko wojewodów ocalono. Pożar tymczasem dostał się do piwnic z prochami; wybuchnęła straszna ex-

plozya, która bardzo wielu rabujących a nieposłusznych rozkazowi cofnięcia się zgubiła. — Tak więc po długich usiłowaniach najwarowniejsza twierdza carska wziętą została; a król, mając zamiar dalszego prowadzenia wojny na przyszły rok, natychmiast naprawę wałów i baszt Wielkich Łuków wedle nowszego systemu fortyfikacyi rozpoczął, sam dysponując robotą, i doglądając osobiście pracujących. — Współcześnie poddał się i zamek Newel od Wielkich Łuków ku Litwie położony, a którego szturmowanie powierzone było Węgrzynowi Bornamissie, który blanki zapalił szczęśliwie, a liczna załoga tem przestraszona poddała się. Naówczas i niewolnicy i zwycięzcy pożar, gasząc razem, stłumili; tak więc Newel dostał się nienaruszony zwycięzcom z całemi zapasami żywności i amunicyi. —

Dla utrzymania jednakże Wielkich Łuków i okolicznego kraju, wypadało jeszcze dobyć dwóch warowni — Toropca i Zawołocia, aby całą linią warowni mając w swojem ręku, mieć razem otworzone kraje Moskwy. Król, sam dozorując prowadzonych robót w Wielkich Łukach, Zamojskiego do Zawołocia wysłał ze zleceniem dobywania tego miejsca, jeżeli jest możność; w razie zaś przeciwnym aby do Litwy powracał. Pora już była spóźniona, czas zimny; a Zawołocie była to twierdza bardzo mocna choć mała, bo dokoła otoczona jeziorem; a z jednej strony chociaż nie oblana wodą, to zasłoniona iłowatą błotnistą ziemią i małą rzeczką. Naprzeciw zamku na jeziorze była wyspa, z której jedynie można było jako z najbliższego punktu do zamku szturmować. Na tę wyspę prowadził bród do przebycia łatwy. Po obejrzeniu więc miejsca, Zamojski przeprawił się na tę wyspę, i na niéj obozem stanął bezpieczny od wszelkiéj napaści. Tutaj dopiéro wyczerpywać było trzeba całą sztukę dla zdobycia twierdzy, do któréj wody jeziora głębokie tamowały zupełnie przystęp. Po wielu rozlicznych próbach Zamojski wpadł na oryginalny pomysł, aby zbudować olbrzymie tratwy, na których by wojsko do szturmu mógł przeprowadzić. Zbudowana pierwsza tratwa okazała się za krótka; a gdy ją porwał wiatr na rozhukane jezioro, o mało nie popadła w ręce nieprzyjaciela. Po pierwszéj atoli próbie łatwo było

ulepszać. — Zbudowano więc wiele statków drobniejszych i wielkie tratwy, na których szczęśliwie pochwycono brzeg, odparto wycieczkę załogi, i zrobiono pierwsze przykopy. Żadna wycieczka choćby już najmocniejsza nie mogła się powtórzyć, bo rozstawione dobrze działa, i strzelcy na łodziach po jeziorze rozsiani skutecznym ogniem nieprzyjaciela niszczyli. Tak więc zobaczywszy Polaków tuż pod zamkiem, — załoga wysłała parlamentarzy; a gdy dowiedziała się o przyrzeczonéj łasce królewskiéj, — mimo uporu wojewodów poddała zamek, i sami żołnierze wojewodów swoich w ręce Zamojskiego oddali; a wysłany Jan Drohojewski zamek nienaruszony objął. Dowodził w tym zamku niejaki Saburów półkownik. Zrobił on wynalazek przeciw kulom ognistym, iż basztom wcale szkodzić nie mogły; poprzecinał bowiem ściany blanków drewniane, prożnią wewnątrz między ścianami zostawiając. Wewnętrzną zaś ścianę od środka twierdzy powlekł grubą ziemi warstwą; tak więc kule przedziurawiwszy obie ściany drewniane, lgnęły w ziemi, żadnej szkody nie robiąc. Objąwszy Zawołocie, przeprowadził tam Zamojski wszystkie ciężkie wojenne sprzęty, osadził mocną załogę, i ku Połockowi poszedł. W pochodzie atoli, na kilka oddziałów wojsko rozdzieliwszy, cały szlak dobrze rozpoznał od Zawołocia aż do Połocka, aby na przyszłą wyprawę mieć wiadomość miejsca dostateczną. — Jak za przeszłej wojny tak i tego roku wojna podjazdowa, od Dniepra prowadzona, ogromną część kraju spustoszyła. Zalecili się w tem roznoszeniu pożogi i rabunku Kozacy — Zaporożcy zwłaszcza, którzy aż pod Starodub i Kalugę puszczali zągony. Ci Kozacy, w porządny rygór nadany przez króla Stefana wprowadzeni, na porochach Dniepru usadowiwszy się, wielką byli posługą dla Polski. Na wyspie Kudak założywszy fortecę i kosz swój główny, nietylko że gotowi ciągle do boju trzymali na wodzy Tatarzyna, ale powoli urosłszy w siły, stali się dla sąsiedniéj Turcyi groźnymi, gdy na drobnych wiosłowych statkach czajkami zwanych przebywając czarne morze, wpadali na brzegi tureckiéj ziemi, i rabując i paląc, roznosili zniszczenie aż pod mury Stambułu. Od mieszkania na porochach (czyli kaskadach) Dniepra Zaporożcami ich zwano. Oboz ich składał się z awanturników sa-

mych i zbiegów różnych narodowości, przeważnie atoli z Rusinów ukraińskich. Z ich powodu, gdy kraje tureckie najeżdżali, o mało nie przyszło do wojny z Turkami; dopiéro Batory ugłaskał Portę, a Kozaków powstrzymał, pokazując im zdobycz na Moskwie. Przyszły jednak czasy, że Zaporożcy niepowstrzymani w zuchwalstwie, stawszy się postrachem Turków, sprowadzili wojnę najniebezpieczniéjszą, a późniéj dali początek rokoszowi ukraińskiemu, co wypadł na ostatnią zgubę Polski. —

Po zdobyciu Uświaty, Newla, Wielkich Łuków i Zawołocia, reszta drobnych zamków poddała się dla niemożności obrony. Tak więc Batory posiadał już klucz do wnętrza Moskwy, a urządziwszy wszystko, powrócił najpierw do Litwy a potem do Polski z wielkim tryumfem. Nikt już nie wątpił o złamaniu potęgi Moskwy i potrzebie poparcia wojny dla dokonania zupełnego zwycięztwa. Teraz już Inflanty prawie w dwóch trzecich częściach oczyszczone z nieprzyjaciela wykonały przysięgę wierności za przykładem Rygi; Połock odzyskany, wielka nadzieja odzyskania i Smoleńska z Siewierskiemi księstwami. Tak zakończyła się wyprawa 1580 roku. Nieszczęściem jednakże dla Polski była owa sejmów organizacya i zbyteczne wolności, które krępowały rząd w działaniach, odejmując mu całą szybkość i sprężystość. I tak owa z Moskwą wojna przerywała się dla niedostatku pieniędzy, gdy co rok zbierać sejm i nowe uchwalać potrzeba było podatki, od których szlachta usiłowała cofnąć się zawsze, a zwalała cały ich ciężar na chłopów, mieszczan i Żydów. Jeszcze stare długi nie były wypłacone wojsku, gdy nową przedsiębrano wyprawę; tak więc paraliżowały się wszelkie ruchy, a najdzielniejszy z królów Stefan Batory z geniuszem Zamojskiego nie mogli już naprawić owéj wady organizacyi państwa. — Wytargował król z Zamojskim podatek dwóletni znowu na dalszą wojnę, ale sejmujące stany wyraźnie królowi oświadczyły pragnienie zakończenia jéj w jaknajkrótszym czasie. Dziwna też zakradła się oszczędność do sejmu, uchwalając bowiem podatek dwuletni postawiono warunek, aby w razie prędszego ukończenia wojny podatek dalej wybieranym nie był. Potrafił Zamojski wytłomaczyć stanom niedorzeczność téj propozycyi, jednakże nie usunął tego warun-

ku, bo poprawiono go tylko w taki sposób: aby gdy wojna prędzéj skończoną będzie, reszta pieniędzy z podatków była złożoną w Rawie w skarbie państwa. — Tymczasem gdy w szafowaniu groszem publicznym na dobro powszechne taka była oszczędność, zbytki rozliczne prywatnych trwoniły krajowe fundusze, i śmiało rzec można, że naród był marnotrawnym. Inaczéj wytłumaczyć tego nie można, tylko że obawiano się dawać królom funduszów gotowych, aby nie mieli środków do pomnożenia władzy swojéj z ujmą swobód rycerskiego stanu. Bo w czasach owych widać nawet wiele poświęceń na cele publiczne; budowano kościoły, uposażano klasztory, a świeżo wprowadzony do kraju zakon O. O. Jezuitów wkrótkim czasie zyskał takie uposażenie, że dość byłoby tych funduszów na podbicie całych prowincyj. — Sejm ten r. 1581 zakończył się bardzo pomyślnie, po usunięciu bowiem lekkich zwad drobnych nastąpiło dobre porozumienie pomiędzy stanami sejmującymi a królem; życzono sobie pomyślności wzajemnéj szczerze, a obecni sejmowaniu posłowie moskiewscy przekonali się, że na przewleczeniu wojny nic Moskwa nie zyska; zaraz też podali korzystniejsze warunki pokoju, ale i tych już król nie przyjął, i odpowiedział im, że inaczéj stały rzeczy gdy traktował w Newlu. Dowiedziawszy się Iwan Wasilewicz o tej rezolucyi króla, zląkł się o całość państw swoich i zrozumiał, że już wszelka nadzieja traktowania o pokój z Batorym przepadła. Wysłał tedy posłów do cesarza niemieckiego szukając pośrednictwa, a ztamtąd do Ojca Świętego do Rzymu, oświadczając chęci swojej do połączenia kościołów, byleby tylko stolica apostolska odwróciła odeń oręż Batorego. Potrafił Iwan Wasilewicz ułudzić Ojca Świętego i zyskać jego względy; jakóż wysłany Jezuita Possewin z Rzymu z posłami moskiewskimi do cara jechał. Obawiał się Iwan, aby w przejeździe przez Polskę poseł papiezki nie nabrał pewniejszych o nim wiadomości, i nie zniósł się z Batorym; dla tego też zakazał posłom swoim powracać z Rzymu przez Polskę, ale jachać im kazał przez Bremen daléj morzem do Inflant. Tak więc udał się Iwanowi fortel; papiezkiego posła układnością zręczną ujął sobie, i szczere pośrednictwo zyskał. —

Tymczasem król ruszył do Litwy organizować wojsko, nowe zaś zaciągi powierzył Zamojskiemu. W tymto czasie, gdy konieczność uzbrojenia piechoty dawała się uczuwać, wszelkich starań dokładał król z Zamojskim, aby szlachtę do służenia w piechocie nakłonić; przybyłym zaś pełnomocnikom moskiewskim odpowiedziano, że pierwéj wzmianki o pokoju nie będzie, aż car zrzecze się całych Inflant zupełnie; król zaś nabytków swoich w Moskwie ustąpi, wyjąwszy Wieliża i Siebieża; oprócz tego za koszta wojenne żądał Batory 400 tysięcy czerwonych złotych.

Teraz Iwan Wasilewicz wyczerpawszy wszystkie fortele napróżno, napisał do Batorego list w którym całą niechęć swoję wylał. Powtórzył w nim wszystkie poprzednio już cytowane a nieusprawiedliwione prawa do Pruss i Inflant, wylał oburzenie swoje z powodu żądania pieniędzy jakby od hołdownika swojego. Następnie nacytowawszy wiele zdań pobożnych z Pisma świętego, w uniesieniu chrześciańskiéj miłości wypowiedział oburzenie swoje z powodu okrucieństw wykonanych przez Polaków w ciągu wojny, i mianowicie wyrzucał królowi popalenie fortec, używanie barbarzyńskie kul ognistych przeciw jego drewnianym warowniom, daléj oburzał się na barbarzyństwo dzikie Polaków, którzy z pobitych trupów sadło wyżynali; — a wypowiedziawszy to wszystko, wyrzucał Batoremu, że dla tego nie umie z panującymi obchodzić się, bo sam z podłego rodu pochodzi, i zamknął list ten wielu obelgami. — Batory posłom carskim odpowiedział, że po takim liście cara i po przekonaniu się że przybyli tylko z obłudnym pozorem traktowania o pokój, a rzeczywiście szpiegują tylko czynności jego, — mógłby ich jako nieprzyjaciół uważać, i stósownie z nimi postąpić. Dla nauczenia jednakże i ich i cara samego, co to jest wspaniałość monarsza, wolno ich do kraju swojego odprawia; po pokój zaś do Moskwy saméj traktować przyjdzie. — Odpisał przy tem Batory carowi, wyrzucając mu z godnością chytrze udawaną miłość chrześciańską, gdy słynie po całym świecie z okrucieństw niesłychanych. Daléj wyzywa go na pojedynek, na którym by okazał cnotę męztwa przyrodzoną królewskiemu rodowi. Nie dziwi się bynajmniéj jego oburzeniu

z powodu wyjmowania sadła z trupów i palenia drewnianych warowni ognistemi kulami, gdyż wie o tem że ciemnota jego nie pozwala mu wiedzieć o wielu wynalazkach i lekarskiéj sztuki i wojennéj nauki. —

Wojska tymczasem ściągały się powoli, a król objeżdżał całą linią trzymanych warowni na zdobytych krajach obierając środki dalszego wojowania. Zebrały się wojska pod Worońcem; odbył się popis i narada względem dalszego prowadzenia wojny, a stanęło na tem aby ruszyć na Psków, a ztamtąd do Nowogrodu Wielkiego, — gdzie były wszystkie siły nieprzyjaciela zgromadzone. — Już na pierwszéj wyprawie z powodu różnonarodowości wojska były kłótnie w obozie zwłaszcza z powodu emulacyi Węgrów z Polakami, zakradała się niekarność. — Przyszło do takich zwad, że aż Mikołaj Mielecki hetman wielki koronny złożył był urząd hetmański, i podjąć się buławy w drugim roku wojny już nie chciał. Nie zmartwiło wcale króla to odsunięcie się dumnego panka; zatrzymawszy więc przy sobie dowództwo najwyższe, urząd hetmański przez namiestników sprawował. Gdy atoli wojsko koronne domagać się poczęło mianowania hetmana wedle zwyczajów starodawnych, a dla saméj karności uczynić to należało, skłonił się do prośb i rady senatorów Batory, i wybrał na urząd hetmański Jana Zamójskiego. Lubo w ciągu dwóchletniéj wojny wykształcił się Zamojski na wodza, i wielkie zdolności w rządzeniu wojskiem i operacyach wojennych okazał, lękał się atoli zbyt wielkich obowiązków ciążących na tym urzędzie i szczerze od przyjęcia onego wymawiał się królowi. Nie tyle była mu do tego powodem mała ufność w swoje siły, ile obawa zazdrości ubiegających się o buławę a ztąd stronniczego wichrzenia. Gdy atoli Batory trwał ze stałością w swojem przedsięwzięciu, złamał nakoniec Zamojskiego upór, i do przyjęcia buławy go skłonił. Krzywo patrzeli na tę nową Zamojskiego dostojność niektórzy pankowie; wojsko jednakże, od dwóch lat widząc go dzielącym z sobą wszystkie trudy wojenne i pomyślność w obrotach wszelkich, z radością przyjęło ten wybór hetmana. Dobrał sobie Zamojski do boku zdolnych

wojowników, dając radom Stanisława Żołkiewskiego niepoślednie miejsce. —

Nie było dotąd żadnych praw wojskowych w Polsce, a organizacya zależała od zwyczajów przyjętych lub kierunku dowolnego hetmanów. Było ztąd nieporządku wiele, i często zakradała się niekarność do obozu. Król z Zamojskim wydali tedy rozkaz do wojska, w którym przepisano artykułami ścisły rygór wojskowy i kary na przestępców. Przepisy były surowe, wydały atoli zbawienne owoce; a dopilnowanie w ich pełnieniu wdrożyło żołnierzy do karności i posłuszeństwa, samych nawet panków dumnych podciągając pod ogólne powinności. Wedle tych przepisów przy pierwszéj okazyi, gdy skazał król na gardło jednego senatora i kilku paniczów za krnąbrny upór i swawolę, stał się postrachem dla całego obozu, a ład i porządek rozkrzewiły się w całem wojsku. Przykład takiéj surowości nie zepsuł starego żołnierza, a z wagabundów obóz oczyścił, gdy sami wynieśli się swoim kosztem od wojska, widząc zamknięte dla swawoli szranki. — Przy popisie wojska okazał się jawny pożytek z przytomności osobistéj króla na wojnie. Oprócz bowiem zaciągów urzędowych, okazało się kilkanaście tysięcy żołnierzy z prywatnych zaciągów obywateli, ubiegających się w obec króla o pierwszeństwo w niesieniu ofiar na dobro publiczne. Zamojski zaś pokazał jawnie zazdroszczącym mu łaski królewskiéj, jak obywatel używać powinien majątku nabytego zasługą. Już na obu wyprawach poprzednich stawił on liczne zaciągi kosztem własnym. Do tych zaciągów nie sprowadzonych z pola na wyprawę obecną jeszcze kilka tycięcy jazdy przydał; a wojsko jego, w zeszłym roku okryte żałobą, teraz błyszczało świetnemi barwami herbu Koziorożców Jelitów. —

Zebrało się wojsko już na ziemi nieprzyjacielskiéj na drodze do Pskowa pod Ostrowcem, zamkiem leżącym na wyniosłej wyspie oblanéj wodami rzeki Weliką zwanéj. Zamek ten warowny murami z kamienia, najeżony basztami, był zbudowany podług najnowszych zasad sztuki wojennéj. Dopatrzył atoli Batory w stronie zamku zachodniéj bok jeden źle przez baszty ostrzelany dla zbytniego ściany zakrzywienia; a ztąd dla sztur-

mującego żołnierza przystęp łatwym się okazywał. Zaraz sporządzono plan, i rozstawiono działa do zburzenia dwóch baszt wschodniéj i zachodniéj; od owego zaś słabego punktu stało w pogotowiu wojsko do szturmu. Węgierska i polska artylerya ubiegały się każda na swojem osobnem stanowisku o pierwszeństwo strzałów swoich skutku. Szybko podsunięto przykopy ku zamkowi, i ogień się rozpoczął. Po kilku godzinach celnego strzelania otwarto sobie dwie drogi w murach, a zamek, nie mogąc już bronić się załoga, królowi oddała. Trzy dni czasu tedy kosztowało wzięcie Ostrowa i otworzenie sobie drogi do Pskowa. Wysłani przodem Węgrzy pod wodzą Baltazara synowca królewskiego, trzymali straż przednią w pochodzie wraz z jedną polską chorągwią jazdy. — Przy ujściu rzeki Wieliki do Czerechy dowiedziano się o bliskości nieprzyjaciela. Uplanowano zaraz fortel do wprowadzenia go koniecznie w bitwę. Ów tedy oddział przodujący wojsku podzielił się na trzy części, i trzy drogi obrawszy, część swoją najsłabszą na czoło nieprzyjaciela wysłał. Obawiał się nieprzyjaciel zasadzki, ostróżnie ruszył się naprzód, i ujrzał drugi oddział wychodzący z boku. Ale gdy i ten drobny oddział przeląkłszy się niby sił nieprzyjacielskich, połączony z pierwszym uchodzić począł z pola, w tedy liczny nieprzyjaciel ozuchwalił się, i ruszył w pogoń, atakując garść Polaków bez ładu. Tak więc wprowadzono go w zasadzkę. Trzecia część pojawiła się z tyłu Moskali, a z dwóch stron w ogień wzięci zmięszali się, i zupełną ponieśli klęskę, zostawiając mnóstwo trupów i niewolników, między którymi wielu bojarów, od których dowiedziano się o stanie rzeczy w Pskowie. — Pierwszy Zamojski stanął pod Pskowem, i zaraz z małym pocztem jazdy objechał miasto dla poznania jego warowni. — Znaleziono wielkie do obrony przygotowania i opatrzenia we wszystko do wytrzymania najdłuższego oblężenie potrzebne. Psków był to punkt najważniejszy dla cara; tu bowiem był skład wszelkich rysztunków wojennych i towarów prowadzonych przez Inflanty od morza do Moskwy. Dowodzili załogą Pskowa dwaj bracia Wasil i Jan kniaziowie Szujscy; pod ich rozkazami byli dwaj carscy hetmani znajnamienitsi — Choroszczyn i Pleszczejew. Załoga wojska

w mieście wynosiła do sześćdziesiąt tysięcy ludzi prócz mieszkańców. W tem wojsku liczono saméj jazdy ośm tysięcy. Była to siła dostateczna do stawienia czoła w polu: nie ufał car atoli zwycięztwu w polu, przenosząc obronę fortec nużącą i niszczącą dla zdobywców. — Zobaczywszy postać miasta, i mając pewną wiadomość o siłach załogi, żałował Batory, że dał się pociągnąć ku Pskowu, bo przewidywał wielkie trudności w dobywaniu tej warowni. Chciał on był ruszyć do Nowogrodu, zkąd wiadomości były nawet, że szlachta tamtejsza okrucieństwami cara znękana, łatwą było do rokoszu, a tradycye niepodległości Nowogrodu jeszcze nie zaginęły. — Już nawet wahał się Batory, czyby nie lepiéj było cofnąć się od Pskowa i pod Nowogród ruszyć; ale to mógłoby nieprzyjacielowi dodać otuchy, i niebezpieczną rzeczą było by zostawiać tak liczne siły za sobą. Wypadało tedy zostać się koniecznie pod Pskowem, i oblężenie rozpocząć. Zaraz tedy rozporządził Batory wojsko, tak je rozstawiając, aby każdéj chwili skoncentrować się mogło do przyjęcia nieprzyjaciela idącego na odsiecz, a powstrzymywania wycieczki z miasta. Dla tego też główne siły postawiono na drodze pomiędzy Pskowem a Nowogrodem, znaczne zaś poczty jazdy rozstawiono na pilnowanie kilku mil kraju dokoła i niedopuszczanie żadnego do miasta dowozu żywności, lub utrzymywania kommunikacyi z oblężonem miastem. Okolica miasta, gęstemi najeżona pagórkami, dawała zasłonę przeciw działom nieprzyjacielskim dla oblegającego wojska. Sława poprzednich dwóch wypraw zwabiła wiele zagranicznéj młodzieży do królewskiego obozu. Widziano tutaj ochotników z Niemiec, Holandyi, Anglii, Francyi, a Niemcy stawali pod chorągwią Farensbacha słynnego już w Holandyi na wojnach. Mimo to wszystko wielkie były trudności w dobywaniu tak rozległej warowni, do czego potrzeba było licznych i ciężkiego kalibra dział, oraz wielkiego zapasu amunicyi, na czem widocznie zbywało; a przybyła nowa w prochach strata, gdy wiele z nich spłonęło w nieostrożnem prowadzeniu do obozu. —

Rozpoczęły się działania oblężnicze od sypania przykopów, w czem pokusił się nieprzyjaciel przeszkadzać wycieczkami; po jednéj przecież nieszczęśliwéj próbie, ze znaczną stratą aż

do bram miasta odparty, nie poważył się więcéj za miasto wychylić. — Piechoty, węgierska i polska ubiegały się znowu w robotach; Węgrzy robili przykopy ku baszcie zwanéj Pokrowa, Polacy ku baszcie Swinieńskiéj. — Kamienna ziemi powłoka nadzwyczajnie utrudzała robienie przykopów. Z całem atoli wysileniem zbliżono się na potrzebną do miasta odległość; rozpoczęto ogień działowy, i zwalono część muru. I Polakom i Węgrom udało się zrobić dwa wyłomy w murach, a nie czekając ażby nieprzyjaciel miał czas postawić wały dla zasłonięcia szczerb w murach, przygotowano się natychmiast do szturmu stanowczego. — Postawiono działa do spędzania nieprzyjaciela z murów; jazda stanęła w pogotowiu, a piechota zebrała się w przykopach, oczekując hasła, aby uderzyć na miasto. Wysłani na zwiady Niemcy dla przejrzenia bliższego przystępu w owych wyłomach, przynieśli wiadomość pomyślną. Ale nieprzyjaciel widział każdy obrót oblegających, i mury osadził nadzwyczaj silnie. — Śmiały ruch ze strony Niemców, Węgrów i Polaków pozwolił naszym niejakich nad nieprzyjacielem korzyści; opanowano część murów i wieżę jedną, na któréj gdy powiały sztandary zwycięzkie, taki popłoch nieprzyjaciela ogarnął, że już uciekać chciano. Ale Szujski Jan nie tracąc przytomności, gdy widział że przebycie wewnętrznych rowów i zasieków drewnianych, zamyka dalszy postęp Polakom, dosiadłszy konia przebiegał swoje półki, i zaklinął aby ruszono się do obrony, obiecując klęskę Polaków. Władyka w pontyfikalnych szatach z świętemi obrazami wystąpiwszy, wnet skłonił strwożony lud do obrony. Minęła chwila popłochu, a obudził się zapał w obrońcach; przyszło do walki krwawéj; podpalono ową wieżę opanowaną przez Polaków, a gdy i z sąsiedniéj baszty ogień działowy szkodzić naszym począł, cofnąć się ze znaczną szkodą musieli. Spadł teraz cały ciężar nieprzyjaciela na Węgrów najdaléj posuniętych ku wewnętrznym pokopom. Ale Węgrzy wytrzymali na pozycyi aż do późnéj nocy, pod któréj cieniem dopiéro, zabrawszy rannych i trupów swoich cofnęli się przez ów wyłom do obozu. — Kosztował ten szturm ośmdziesiąt zabitych, między którymi zginął i Gabryel Bekiesz syn Gaspara. Większe jednak bez porównania były straty nieprzyja-

ciele, jak przekonano się potem z przejętych listów wysłanych do Załogi Udowskiéj z wołaniem o ratunek. — Teraz po straconym pierwszym szturmie trzeba było powiększyć wyłomy nowym z dział biciem, przeszkadzając nieprzyjacielowi wszelkiéj naprawy; ale prochów było za mało; największe więc łożono starania ku ich zebraniu, wysyłając aż do Rygi i do Kurlandskiego księcia. Tymczasowo posuwano coraz daléj ku miastu przykopy, a dokoła warownie stawiano zamki, dla zupełnego zamknięcia oblężonych. Przyszły wieści o idącéj odsieczy Pskowianom mającéj od Udowa puścić się rzeką Weliką ku miastu. Zamojski wymyślił szczęśliwy sposób do zniszczenia tych posiłków. Udawszy się parę mil od Pskowa pod górę rzeki, zamknął jéj koryto łańcuchem łodzi silnie z sobą spojonych; głębiéj zaś przygotował łańcuch inny, aby gdy nieprzyjaciel na dolnéj tamie zatrzyma się, zamknąć go z tyłu. Po brzegach stały zaś gotowe wojska hufce do przyjęcia wysiadających na ląd nieprzyjaciół. Udało się wybornie; posród ciemnéj nocy złapano nieprzyjaciela w ową zasadzkę, i na brzeg z łodzi wyskoczyć musieli, a świtaniem ujrzeli się otoczonymi przez jazdę. Wielu z nich bez litości pobitych, a wielu dostało się w niewolę; samych bojarskich synów dwiestu zabrano, i do królewskiego przyprowadzono obozu. — Po téj pierwszéj klęsce nie tracili nadziei inni ochotnicy, kusząc się o danie Pskowianom pomocy; czujność jednakże rozstawionych straży, tępiła ich kolejno; jeden tylko szczupły oddział pod wodzą Teodora Mściodowa do miasta przedrzeć się zdołał. — Nabrali otuchy Pskowianie widząc, że Polacy nie powtarzają szturmu; ale chociaż niepowodzenie pskowskie mogło pocieszać Iwana Wasilewicza, za to z innéj strony odnosił on boleśniejsze klęski. W Inflantach zostawione przez Batorego straże już opanowały wszystkie zamki nad Dźwiną, i oblegały ostatni Kokenhaus najwarówniéjszy. Od południa zaś wysłany ze znacznym wojska pocztem Radziwiłł Krzysztoff do pilnowania Dniepru, gdy wspomógł się prywatnemi pocztami do kilku tysięcy ludzi, wyruszył w kraj nieprzyjacielski, i drobniejsze rozpraszając siły Moskwy okropne spustoszenia roznosił. Bawił naonczas car Iwan w Starzycy niedaleko Moskwy, i z okien swoich widział łuny pożarów

dokoła. Byłby sam popadł w ręce Polaków, gdyby nie zatrzymali się w zapędzie powstrzymani fałszywemi wieściami o ogromnych siłach Cara w Starzycy, gdy on tymczasem nie miał więcéj przy sobie nad dwieście piechoty i siedemset jazdy. Ale przeniósł się Radziwiłł aż do Wołgi, i prawie dokoła stolicę cara obegnawszy, opasał ją pogorzeliskami. — Wtedy to dopiéro upadł na duchu Iwan Wasilewicz, i szczerze o pokoju wyśląc, wysłał Possewina do obozu królewskiego, aby przygotowywał umysł Batorego i senatorów do zgody. Dał się Possewin pierwiastkowo ułudzić Iwanowi, i nieszczerze postępował czas niejaki z królem; gdy atoli poznał nieszczerość cara, szczerze żałował, że pomógł do zakończenia wojny. Gdy Possewin przybył do królewskiego obozu, poczęły się spory o jego przyjęcie, czy na radzie senatorów miał być przyjmowanym, czy też na prywatnéj u króla audyencyi. Uprzątniono to wszystko; poznał stale przedsięwzięcie króla posłannik papiezki, i dał wiadomość carowi o niepodobieństwie utargowania czegobądź od Polaków. Tymczasem nadchodziła zima, a wojsko, zwłaszcza Litwini, poczęło się niechęcić. Litwini nawet poważyli się wysłać do króla pismo, w którem naznaczali czas, jak długo służyć będą, i zagrażali powrotem do domu. Skarcił Batory te żołnierskie szepty, powrócił karność, a złożywszy walną radę wojenną, obmyślał sposoby do popierania oblężenia, zamierzając powrócić do Polski na zimę, Zamojskiemu dalszy kierunek rzeczy powierzając. — Zniechęceni poczęli systematycznie Zamojskiemu rozlicznemi paszkwilami dokuczać; odpłacał on to wszystko wzgardą, a pilnował karności i ładu. Wnet też pokątne schadzki i szepty ucichły, żołnierz pokonany został stałością i energią hetmańską. Tymczasem wszystko do dalszych działań uplanowano; przyszły prochy z Rygi i Kurlandyi obficie, rozpoczęto nanowo przykopy i szturmowanie z dział do murów. Miał atoli czaś nieprzyjaciel zabezpieczyć się, i za murami we wszystkich słabszych miejscach fosy i wały pociągnął, a działa tak rzęsisto rozstawił, że na wszystkie punkta sięgając nadzwyczaj ciężkiemi kulami, przystęp do murów prawie niepodobnym uczynił. Nie pozostawało więc nic innego, jak znękać miasto głodem, i ściśle przestrzegać oblężenia. Tymcza-

sowo wyprawiono wojska oddziały do zniszczenia wszelkich zameczków i zasiek w pobliżu Pskowa, aby nieprzyjaciel nigdzie nie mając przytułku, z tyłu naszym nie szkodził w przejmowaniu dowozów. Najważniejszym był tutaj punktem klasztór Peczerski, o siedm mil od Pskowa położony ku Inflantom, i obwarowany silnie. Z klasztoru tego wycieczki bardzo dokuczały podróżnym kupcom, i ciągle dochodziły skargi o nowych łupieżach. Nim król powrócił do Polski, umyślił zniszczyć owo gniazdo nieprzyjacielowi i wysłał tam Farensbacha na zwiady. Farensbach spotkawszy w polu wysłane na swoje przyjęcie półki jezdne nieprzyjaciela, jednym uderzeniem rozbiwszy je, mnóstwo trupem położywszy, o same Pieczary oparł się, i poznawszy łatwość zdobycia, zaraz o tem królowi doniósł. Przysłał król z obozu dział i piechoty; ale zanadto lekceważono owo drobne gniazdo, dzielnie bronione przez nieprzyjaciela, więc mimo uczynionych kilku wyłomów szturmy pojedyncze przepadały. Król tymczasem wyznaczywszy posłów do układania się o pokój, porozumiawszy się we wszystkiem z Zamojskim, ku Wilnu z powrotem ruszył. Za królem poszedł cały dworski orszak i prawie wszystkie poczty ochotników; tak więc z Zamojskim zostały tylko zaciężne wojska. Ale co stracił na liczbie wojska, zyskał Zamojski na porządku, szczuplejszą bowiem liczbę, która mu została wprawiwszy w karność, umiał sobie ująć i do wytrwałości zachęcić. Do tych starań nakłaniało go niebezpieczeństwo położenia w pośród nieprzyjacielskiego kraju i to pośród zimy nadzwyczaj w tych stronach dokuczliwéj. Przyszedł mu w pomoc Radziwiłł, który niżéj Kijowa puściwszy się na pustoszenie nieprzyjacielskich krajów, obszedłszy dokoła kręgiem olbrzymim, tutaj pod Pskowem z główną armią połączył się, zostawiając za sobą dymiący się szlak zniszczenia. —

Po wyjeździe króla prowadził Zamojski prace około najzupełniejszego zamknięcia Pskowa, zwłaszcza gdy wiedział z najdrobniejszemi szczegółami o zapasach nieprzyjaciela, i obliczył, że do wiosny oblężenia nie wytrzyma. Aby zająć wojsko własne, postanowił puszczać zagony na zniszczenie okolicznego kraju, a uprowidowanie obozu swojego we wszystkie potrzeby, daléj zdobyć Peczery, Porchów i Udowę, i zniszczyć tym

sposobem ostatnie nadzieje ratunku Pskowianom. Gdyby zaś nie udało się tych forteczek zdobywanie, postanowił dokoła Pskowa pobudować drobne zameczki, któreby łatwo skommunikowane były ze sobą, i wszystkich dróg pilnowały, a razem przed ostrością klimatu dawały żołnierstwu przytułek. — Jakoż ten ostatni jedynie zamiar był wykonalnym, i pośród tej pracy zastali posłowie moskiewscy, do zawierania pokoju przybyli, Zamojskiego, i przekonali się, że mimo odjazdu króla oblężenie jest popieranem dzielnie, i siły ku temu są wystarczające. — Jednakże ufni w srogość zimy i brak żywności w ogołoconym ze wszystkiego kraju, ile możności zwłoczyli układy, posyłając przy każdym punkcie po rady do cara. Dowiedział się przecież wszystkiego Zamojski od jednego zbiega od dworu poselskiego, a zrozumiawszy o co chodzi, umiał stosownie radzić sobie. Jednakże zima dokuczała srogo, zagęściły się choroby, musiano zwolnić cokolwiek straży opasujących, a Szujski gdy zobaczył to wszystko, nadzieją sławy podlechtany umyślił zrobić wycieczkę silną przy upatrzonéj sposobności, i zadać klęskę Polakom. Jakóż jednego dnia zrobił podwójną wycieczkę, ale oszukał się bardzo pozorami. Pomimo bowiem zmniéjszenia straży, miał w gotowości wszystko Zamojski do posiłkowania zagrożonych punktów na przypadek wycieczki; tak wycieczkę Szujskiego dzielnie przywitał, i w tem tylko zbłądził, że uderzając zawczesnie, bardziéj od murów oddalonego nieprzyjaciela mocniéj nie zniszczył. — Stracił Szujski w téj wycieczce kilkaset trupów i wiele niewolników, a razem ochotę ostatnią do powtórzenia podobnéj wyprawy. — Ale z téj wycieczki zdarzyły się jeszcze sceny charakteryzujące czasów owych obyczaje.

Moskale nadzwyczajnie byli troskliwi w oddawaniu czci pogrzebowéj umarłym lub zabitym żołnierzom swoim, gotowi nawet odważyć się na wielkie niebezpieczeństwo dla ich pogrzebania. Wiedział o tym ich obyczaju Zamojski, i obok pola na którem leżały trupy, trzymał oddziały znaczne w pogotowiu, aby urywać nieprzyjaciela, gdy będzie się do ich sprzątania z miasta wychylał. — Przez dwa dni tak trzymano nieprzyjaciela w szachu, a z murów widać było mnóstwo ludzi przy-

patrujących się żałobnie owemu pobojowisku. Ujęła Zamojskiego ta troskliwość o ciała braci, więc wysłał do Pskowa parlamentarza z oświadczeniem, że pozwala na pochowanie trupów, a nawet zaręcza słowem szlacheckiem za bezpieczeństwo tych, co wybiorą się do grzebania. Szujski odebrawszy tę wiadomość, prosił Zamojskiego, aby nazajutrz około południa wysłał pod mury miasta tych, którzyby z jego pełnomocnikami o ów pogrzeb ułożyli się wzajemnie. — Stosownie do téj umowy wysłał Zamojski Stanisława Żółkiewskiego i Zawiszę, do których przyłączył się poczet strojnych paniąt, i zbliżyli się do bram Pskowa. Zbieg jakiś z obozu hetmańskiego poznawszy każdego z bliska, pokazał Moskalom Żółkiewskiego, to o nim opowiadając, że Hetman i Batory król tak go wysoko cenili, że do wszystkich narad i porozumień prywatnych był od nich używany. — Taka gratka przezwyciężyła samo nawet poszanowanie narodowe dla zmarłych. Szujski niegodnie postanawia korzystać ze sposobności, i zatoczywszy działa *na mury*, kilkuset postawia strzelców. — Za umówionym znakiem wysłańcy Szujskiego targujący się z Żółkiewskim pędem cofnęli się pod mury miasta, a sypnięto rzęsistym ogniem do pełnomocników polskich. Trafiła jedna kula w Zawiszę, ale odbiła się o pancerz, Żółkiewski i inni nietknięci cofnęli się szczęśliwie, chociaż grad kul ręcznych i działowych ścigał za niemi. — To oburzyło Zamojskiego, i zgrozą cały obóz polski przejąwszy, tylko pomogło do wytrwałości żołnierzowi polskiemu karmiącemu nadzieję pomsty. — Ale wnet nadarzyła się sposobność pomszczenia zdrady; jeden z puszkarzy polskich chytrą wynalazł broń przeciw chytrości. — Przed owym wypadkiem jeszcze niejaki Jan Ostromęcki artylerzysta i dobry mechanik sporządził był machinkę piekielną; była to skrzynka żelazna, w któréj było dziesięć rur nabitych kulami, i cała nawet skrzynka wyładowana prochem, a zamknięta w inną drewnianą puszkę. W pośrodku był tak zasadzony kurek, że ktoby chciał puszkę drewnianą otworzyć i wyjąć z niéj żelazną, lub żelazną otworzyć, kurek spadając, zapalał proch i straszna nastąpić musiałaby explozya. Tę machinkę chciał ów Ostromęcki posłać jakimbądź sposobem do obozu nieprzyjacielskiego, albo samemu Szujskiemu do Pskowa.

Zwierzył się był z zamiarem swoim hetmanowi Zamojskiemu, który wzbronił mu tak niechrześciańskiéj zdrady. Teraz jednakże po owym haniebnym czynie nieprzyjaciela pozwolił Zamojski na odpłatę owego użyć fortelu. Ostromęcki więc z chytrością sprawną wziął do siebie na posługi jednego z brańców moskiewskich, i obchodząc się z nim łaskawie, i zobowiązawszy przysięgą, przypuścił go do zmyślonéj tajemnicy; udał jakoby był Niemcem i dawniéj z Farensbachem carowi służył, i potem z nim do króla polskiego przeszedł. Jednakże teraz za carem tęskni, i chce do niego powrócić, a zasłużyć się wprzódy zabiciem Zamojskiego. Uprosił więc żołnierza owego, aby powierzoną mu skrzynkę z wielkiemi kosztownościami i ważnemi nadzwyczaj papierami zaniósł do Pskowa i oddał ją do przechowania samemu Szujskiemu. — Żołnierz wiernie dochował przysięgi; do Pskowa przedarł się, i skrzynkę ową Szujskiemu zaniósł. Właśnie Szujski zaprzątniony był naówczas radą wojenną, i kazał natychmiast skrzynkę ową otwierać. Ciekawość była powszechna, zbiegło się do otwierania wielu, najciekawszy zaś Choroszczyn Hetman sam ją dobywać począł. Skutek był dobrze obrachowany; explozya wybuchnęła straszna, i powaliła wszystkich przytomnych, a nawet zerwała kawał duchu; sam Choroszczyn i drugi dowódzca piechoty Kossecki stracili życie, wielu zaś ciężko poranionych zostało. Z téj okazyi przyszło do obelżywéj korrespondencyi pomiędzy Zamojskim i Szujskim i wyzwania na pojedynek; gdy jednakże Zamojski stanął na umówionym placu, Szujski nie przybył na metę, i pozostał w mieście. Dowiedziano się późniéj, już po zawarciu pokoju, że Moskale silili się na nowy a chytry odwet, i mieli do obozu polskiego przysłać trzysta zatrutych pomarańcz; niemieli jednakże czasu do tego, bo wkrótce stanął pokój.

Gdy posłowie carscy widzieli, że nawet straszliwa zima nie przeszkadzała Polakom do prowadzenia najściślejszego oblężenia, a zbliżająca się wiosna otwierała do nowych szturmów pole, dali się więc Possewinowi do pokoju nakłonić. Ustąpiła Moskwa całych Inflant, nic sobie z nich nie zatrzymując, a oprócz tego całą ziemię Połocką z Wieliżem; — Polacy odstąpili jéj za to Wielkich Łuków, Zawołocia, Newla i

innych zamków na ziemi moskiewskiéj trzymanych. Szwedzi jednakże w téj sprawie pokazali się niepoczciwie. Już królowa szwedzka siostra Anny żony Batorego prosiła listami usilnie króla, aby zawierając pokój z Moskwą, tym pokojem objął zarazem i Szwecyą. Przyrzekł to Batory uroczyście, i dał stósowne zlecenie Zamojskiemu, odjeżdżając do Polski. Król Szwedzki atoli, współcześnie obleganiu Pskowa, zamiast wedle zobowiązania wojować Moskwę w jéj krajach, wysłał znaczne wojsko pod dowództwem Francuza Pontus de la Gardie do północnych Inflant, i oblegał zamki przez Moskwę trzymane, zdobywając kolejno. Upominał go listownie Batory, aby w inną stronę oręż obrócił, nie tykając się krajów Polsce należnych z prawa; — Szwedzi przecież, dawszy dwójznaczną odpowiedź, prowadzili daléj wojnę zdobywczą w Inflantach. Przy zawieraniu tedy pokoju z Moskwą w Zapolu, gdy całych Inflant dopominano się od Moskwy, odpowiedzieli *posłowie*, że nie mogą oddawać tego czego już nie posiadają; zrzekli *się atoli* wszelkich praw do tych krajów, które Szwedzi trzymali, ustępując je królowi polskiemu. Gdy pokój już umówionym został, wysłał natychmiast z tą wiadomością Leśniowolskiego i Wejchera do Szwedów oblegających naówczas Parnawę, domagając się ustąpienia z kraju należącego do Polski. Odstąpił Paulus od Parnawy, te zaś zamki, w których miał już swoje załogi, zatrzymał, utrzymując że królowie przez osobne poselstwo powinni byli umówić się o to. W odwecie za tę chytrość Szwedów pominięto Szwecyą w traktowaniu ostatecznem o pokój, zostawiając na jéj karku cały ciężar wojny Moskiewskiéj; to tylko zabezpieczono, aby Iwan Wasilewicz nie ważył się, wojując z Szwecyą, nachodzić tych krajów Inflantskich, od których zrzekł się prawa na rzecz króla polskiego. — Ważny to był spór z Szwedami o te kraje, a spowodował następnie długą, a niszczącą wojnę, która żyzne Inflanty do ostatka zniszczywszy, nabawiła jeszcze najgłębsze kraje Polskie najazdu szwedzkiego.—

Gdy goniec wysłany do Pskowa od posłów z Zapola przyniósł wiadomość o zawartym pokoju, taka Pskowian ogarnęła radość, że całowali mu ręce i nogi, a nawet eskortę polską

po przyjacielsku witali. — Jakóż oblężenie to coraz stawało się okropniejszem; brak drzewa pośród ostréj zimy, najbardziéj im dokuczał, psuła się żywność, zakradły choroby, a z licznéj jazdy pozostało Szujskiemu tylko sześćset koni, które dla braku żywności pozdychały. — Największe przecież stawiali trudności Moskale przy wydawaniu zamków odstąpionych za polskim traktatem, zwłócząc na wszystkie sposoby ich ustąpienie, a wszędy prawie wychodząc, zostawiali jakieś zasadzki. Najniebezpieczniejszą zrobili w Dorpacie. Były tam dwa wielkie gmachy: — zamek i pałac carski pysznie urządzony. Zdawało się Moskalom, że Zamojski stanie kwaterą w zamku, i nie poważy się wstąpić do carskich mieszkań z całym przyborem królowi odstąpionych. Dla tego więc, chcąc go zabić, podsadzili w Zamku prochy, z których jedne w 24 godzin, drugie późniéj wybuchnąc ogniem miały. Zamojski tymczasem prosto udał się do carskich pokoi, obejmując Dorpat, a zapalone prochy w zamku stały się zgubnemi dla braúców moskiewskich, którym naówczas powierzono czyszczenie zamku. Każdą oddaną warownią jak najpilniéj odtąd przetrząsano, i w każdéj też znalazło się coś zostawionego na zgubę Polaków.

Tak zakończyła się wojna z Moskwą za polskim pokojem. Był to tylko przedwstęp do dalszych zapasów.

Stanął pokój na lat dziesięć z obu stron uważany raczéj za zawieszenie broni. — Skłonił się do niego Iwan i wiele kraju odstąpił, ale pocieszał się nadzieją, że przyjdzie pora szczęśliwa do strat wetowania, czy to w bezkrólewiu, czy też w innych przypodach złych za Polski. Batory złożył oręż zwycięzki, ulegając wpływom Rzymu uludzonego nadzieją połączenia kościołów, zezwolił na pokój dziesięcioletni tylko, bo przewidywał, że przez te lat dziesięć nie uleczy się Moskwa z ran odebranych w ostatniéj wojnie, i zostanie mu przetorowana droga do nowych tryumfów otworem. — Stanął pokój potrzebny Polsce do naprawy wewnętrznego organizmu; tę potrzebę widzieli i Batory i Zamojski jasno; Batory mógł ją zaspokoić; godziło mu się nawet dla utrwalenia ładu pomyślić o tronu dziedzictwie. Zamojski kochał wolność, kochał ojczy-

znę, ale rozumiał, że dla trwałości szczęścia trzeba było wiele z tych wolności ustąpić, by one wszystkie potem w swawolę nie poszły. Zgodzili się obadwa na zamiar, na cele, na drogi do celów, mieli dostateczne pojęcia i zdolności, mieli i siły po temu, ale znaleźli naprzeciw sobie opór sił ogromnych, — a pośród pracy zerwały się ich związki zawczesnym skonem jednego. —

III.

Samuel Zborowski.

Po kilkoletniéj wojnie stanęło bezpieczeństwo granic państwa; Polska zaczęła używać wielkiéj powagi, i niezaprzeczenie w owych latach była najpotężniejszem państwem w Europie, jedna bowiem tylko wewnątrz jednolita, nie zawichrzona ani kłótniami różnowierców, ani rozbijana kłótniami z zabytków feudalizmu, miała siły potężne na odparcie każdéj napaści, kwitło rolnictwo i nauki, naród jaśniał znakomitemi imionami uczonych mężów, — a u steru rządu stały dwie potęgi, król i minister, obadwa dzielni i energiczni. Jeżeli były jakie wady w organizacyi państwa wewnętrznéj, nie rozwinęły się one jeszcze na szkodę, była tylko obawa o przyszłość; nad tej przyszłości upewnieniem rozpoczynają pracę Batory z Zamojskim. I byliby dokonali dzieła, zapewniliby trwałość narodowéj potędze, niezbadane atoli wyroki niebios powstrzymały ich na téj drodze. Już pierwszy sejm po zawarciu z Moskwą pokoju zachmurzył się zawiścią obywatelską; Batory był sprawiedliwym i mądrym, nagradzał tylko zasługi, powoływał do urzędu tylko zdolności; byli jednakże tacy, którzy nie mając ani zasług, ani zdolności, mieli dumne pretensye; do ich popierania służyły im wielkie majątki, a do wichrzenia pomagały wady narodowych instytucyj dające zbyt wiele swobód obywatelowi. — Zborowscy, którzy najwięcéj pomogli na elekcyi wybraniu na tron Stefana Batorego, chcieliby byli zagarnąć wszyst-

kie dostojeństwa, których domagali się jako długu wdzięczności od króla. Była to jedna z najdumniejszych rodzin polskich; ta też duma zrujnowała ich majątki; z nadwerężeniem majątków nikła możność figurowania w narodzie, lękliwi o domu przyszłość poświęcili dla niéj przyszłość narodu. Zamojski ulubieniec króla i fortuny stał się im nieznośnym, wzrost jego w potęgę i popularność był w obec Zborowskich grzechem nie do odpuszczenia, wypowiadają mu więc walkę śmiertelną, a po ich stronie stawa wszystko co było nieukontentowane. Pierwszym powodem ich nienawiści było odmówienie wielkiego kanclerstwa, które dostał Zamojski, drugim niesprawiedliwość względem Samuela wygnańca.

Samuel Zborowski był to charakter niespokojny, burzliwy, przedsiębierczy i dumny, odważny do zuchwalstwa, lekkomyślny i krnąbrny, istnie uosobiony żywioł niesforności. Obdarzony przy tem urodą piękną, majątkiem dostatnim, gdy chciał, umiał zyskiwać sobie serca ludzi, ale z równą łatwością zyskiwał nieprzyjaźń. Już za króla Zygmunta Augusta, stanąwszy na dworze królewskim, wiódł rój pomiędzy młodzieżą, a w sztukach rycerskich jednym był z najbieglejszych. Wstępujący na tron Henryk polubił Samuela, i na dworze swoim go trzymając, osypywał względami i łaskami. Zuchwały powodzeniem Samuel nie umiał uszanować nikogo. Miał zdawna nienawiść prywatną do Jana Tęczyńskiego, szukał z nim zwady, któréj gdy Tęczyński unikał pilnie, rozjuszony w zapamiętałym gniewie Samuel napadł go z obelgami w bramie zamku królewskiego.

Przyszło do wydobycia szabel. Zamek królewski było to miejsce święte, obwarowane czcią narodową, a na gwałcicieli téj świętości były surowe i nieubłagane prawa, których wykonanie powierzone było marszałkowi wielkiemu, mającemu sąd najwyższy spraw kryminalnych i prawo miecza na milę dokoła rezydencyi królewskiéj. Samuel Zborowski już pogwałcił świętość miejsca dobyciem szabli; widząc bijących się Wapowski kasztelan, rzucił się pomiędzy nich w celu rozbrojenia. Samuel zaślepiony w gniewie ciął Wapowskiego szablą śmiertelnie. Zbrodnia ta wykonana prawie pod okiem króla powszechne wywołała oburzenie. Już gniewała zacnych ludzi swawola

dworzan królewskich, śmierć senatora, pogwałcenie praw narodowych, oburzyły umysły do najwyższego stopnia. Samuel schwytany na gorącym uczynku został uwięzionym; wszyscy dopominali się surowego ukarania dla przykładu, nad powinnością atoli królewskiego urzędu przemógła w Henryku łaskawość zbyteczna dla faworyta. Samuel powinien był dać głowę pod miecz kata wedle brzmienia prawa; królewski atoli wyrok wygnał go z kraju jedynie, bez odebrania mu czci i majątku. Taka łaskawość zbyteczna króla już sprawiła wiele nieukontentowania i szemrań. Samuel poddał się z ochotą łaskawemu wyrokowi i wyjechał do Siedmiogrodu, gdzie panował wówczas Stefan Batory. Przyjął go książe Siedmiogrodzki łaskawie, do czego pono i wstawienie się Henryka pomógło. Bawił na dworze Batorego Samuel przez cały czas panowania Henryka i następnego bezkrólewia. W listach do braci swoich zalecał Samuel do tronu Stefana, rokując sobie za tę usługę powrót do ojczyzny. Wspomogli ten zamiar bracia Samuela, a gdy Zamojski poparł silnie wybór Stefana, — Zborowscy zatryumfowali, nadzieja powrotu do ojczyzny Samuelowi uśmiechać się zdawała. Batory stanąwszy w Polsce, umiał odróżnić powinności korony i powinności przywatne, dziękował on tym, co pomogli mu do wstąpienia na tron, ale zaczął królować, a jako król miał przedewszystkiem powinności względem nowéj ojczyzny, które też ze stałością niezłomną wykonywać począł. Poznawszy osobiście zbliska Samuela, następnie dumę jego rodziny, widział to jasno, że stawianiem Zborowskich na wysokich urzędach stawiałby sobie sam tamy wielkie na przyszłość z pychy i uporu tych ludzi. Przyobiecał był Samuelowi powrót do kraju wyjednać; gdy atoli zobaczył całą praw surowość i gniew rodziny zabitego Wapowskiego, praw łamać nie mógł, a wywoływać sobie niechętnych nie śmiał. Dla tego wzbronił Samuelowi wstępu na ziemię polską, dopókiby ciążący na nim wyrok prawnie zniesionym nie został. — Zabolała odrazu Zborowskich ta króla obojętność; czas jakiś atoli milczeć musieli, bo król miał wiele jeszcze trudności do przełamania, zanimby ugruntował się na tronie. Gdy atoli ubiegać się począł Krzysztof Zborowski marszałek wielki koronny o urząd kanclerski,

a król oddał go Zamojskiemu, duma Zborowskich obrażoną została do żywego, i jawną już dla króla nieprzychylność powzięli, do Zamojskiego zaś otwartą nienawiść. Mimo to los Samuela trzymał ich na wodzy; trzeba jeszcze było pochlebiać się królowi, dopóki brat z wygnania nie powrócił, a jedyna nadzieja dla niego była w łasce króla. — Gdy otworzyła się wojna z Moskwą, pozwolił Batory Samuelowi przybyć do obozu, gdzieby orężem zasługując się nabył sławy, i dał królowi powody do łaski, a Rzeczypospolitej do zniesienia wyroku wygnania. Przeminęła cała wojna moskiewska pomyślnie dla Polski, ale Samuelowi nie wiele zdarzyło się sposobności do odznaczenia. Służyło prawo wygnańcom przybywania na pole walki i niesienia pomocy zagrożonéj ojczyznie; — ale i to jeszcze w obozie bannita zdaleka musiał się trzymać od osoby królewskiéj wedle prawa, ztąd Samuela Batory nie przypuszczał do siebie, a nawet po za obozem stać mu zawsze ze swoją chorągwią przykazywał. — Co działo się z prawami zgodnie, lekkomyślny Samuel brał za pogardę osobistą względem siebie. Widok rosnącéj pod jego okiem sławy Zamojskiego zrodził w nim osobistą nienawiść, a gdy Zamojski na pskowską wyprawę został już zamianowany hetmanem wielkim, nie mógł Samuel ścierpieć służby pod jego rozkazami, i oddalił się z obozu. Jeszcze i teraz Batory pokazał zbytek łaskawości, pozwalając Samuelowi przemieszkiwać w dobrach, które miał na saméj granicy kraju, z warunkiem atoli, aby ztamtąd daléj w kraj głowy nie wychylał. Niedługo przecież Samuel zachował się spokojnie. Zniósł się z braćmi równie zagniewanymi na króla i Zamojskiego; Zborowscy postanowili wichrzyć, a Samuel pierwszy urągając prawu powszechnemu swobodnie po kraju przejeżdżał się, zbierał partyą do wichrzenia, zbrojną eskortę do boku; a wszędy publicznie odgrażał się i na króla i na Zamojskiego. — Zamojski nie chcąc zgorszenia publicznego, ani burzy ściągać na kraj z kłótni stronniczych, przestrzegał kilka kroć krewnych Samuela, aby powstrzymywali jego zuchwalstwo, przedstawiając im smutne następstwa, jeżeli zuchwały Samuel upamiętać się nie zechce. Ale Samuel raz zrobiwszy krok, już się dla pychy swojéj cofać nie mógł; pomagały mu do tego

szerokie familijne stosunki i powaga braci. — Ale do téj Samuela swawoli pomagało ogólne dążenie możniejszych panków do oligarchii, do możnowładztwa. Już za Zygmunta Starego w owym rokoszu szlachty pod Lwowem, nazwanym wojną kokoszą, odezwały się poraz pierwszy wołania o podział szlachty na wyższą i niższą. W ciągu panowania Zygmunta Augusta opóźniali ostateczną unią Litwy z koroną właśnie przemożni dostatkami panowie, co chcieli wyłącznego uprzywilejowania szlachty wyższéj. Po śmierci Zygmunta Augusta te domagania odezwały się żywiéj jeszcze; nastręczała się pora dogodna ku przeprowadzeniu zamiaru w czasie bezkrólewia i elekcyi; ale stał już naówczas wysoko w opinii publicznéj Jan Zamojski, a ten widział całe niebezpieczeństwo przyszłości w razie wygurowania możnowładztwa, dla tego na skarcenie panków dumnych dobywa z dna rycerskiego całe potęgi, przeprowadziwszy prawo, aby każdy szlachcic rodowity mógł mieć w obieraniu króla udział. Zamojski tedy pierwszy postawił tamę możnowładztwu, stawiając naprzeciw niemu ideę gminowładztwa szlacheckiego, ideę demokratyczną. — Była i ta równie jak pierwsza zgubną; rozumiał to Zamojski, stawiał ją też czasowo, przechodnio, w téj myśli aby ująwszy te nowe żywioły w silny organizm, wprowadzić je w *ład i porządek*, ich własnemi siłami trzymając je w sforności. — Ta myśl pomogła Zamojskiemu do wzrostu, bo dała mu wielką popularność między szlachtą drobniejszą. A kiedy po wstąpieniu na tron Stefan Batory dał Zamojskiemu w. kanclerstwo, już taką miał Zamojski u szlachty miłość, że prawie na wszystkich sejmikach włożono posłom obowiązek podziękowania królowi za ten wybór. — Ci atoli, co do możnowładztwa wzdychali, żywili niechęć ku Zamojskiemu. Podczas panowania Stefana Batorego, gdy dla silnych rządów panowie targnąć się nie śmieli na opanowanie pierwszeństwa przed drobniejszą szlachtą, to przecież za każdą sposobnością, która się nadarzyła, pokazywali całe swoje zuchwalstwo i pobłażanie wszelkim wichrzycielom jacy tylko uderzali na powagę króla lub Zamojskiego. Ważono się nieraz nawet popierać sprawy najnieczystsze, brano pod opiekę ludzi niegodnych: pokazuje to usposobienie ówczesne stanów względem siebie.

Jeszcze nim wyszła na jaw sprawa Zborowskich, — jawi się pierwéj Stanisław Czarnkowski w wojnie otwartéj z prawami, sądami i władz powagą. Trzeba nam koniecznie zobaczyć tę sprawę, bo ona maluje czas ów i usposobienia ludzi. —

Jedna z sióstr Zygmunta Augusta zaślubioną była księciu brunszwickiemu. Przy wyposażaniu królewnéj taka była z księciem brunszwickiem umowa, że w razie zejścia bezpotomnego księżniczki Zofii, posag jéj wróconym będzie. Książe Henryk brunszwicki umarł pierwszy, a umarł bezpotomnie. Wysłał był Zygmunt August Stanisława Czarnkowskiego dla przejrzenia stanu majątku wdowy, i powierzył mu opisy ślubne siostry swojéj z księciem. W tym czasie umiera Zygmunt August, — następuje bezkrólewie, — Henryk Walezyusz, — i znowu bezkrólewie; — umiera i księżna Zofia, a jedynemi po niéj dziedziczkami były Anna (żona Batorego), i Katarzyna królowa szwedzka, jéj siostry. Po Henryku brunszwickim objął rządy i majątki książe Julius, który ile możności zwłóczył owe porachunki i wydanie posagu po Zofii, zwłaszcza że pojawiła się trudność w rozstrzygnięciu, — dokogoby ów posag należał, — czy do sióstr, czy też do króla i Rzeczypospolitéj. Pokazało się, że tylko król i Rzeczpospolita dziedziczyły; dla tego Batory wysłał do Juliusa w poselstwie z upełnomocnieniem stosownem Wawrzyńca Goślickiego Dziekana Płockiego. — Goślicki zatem upominał się u Czarnkowskiego o powierzone mu papiery z ślubnemi opisami; — Czarnkowski wydać ich nie chciał. Goślicki tedy nie mając dostatecznych dokumentów, nic nie wskorawszy, z Brunszwiku powrócił. Zamojski posłał najpierw do Czarnkowskiego ze zleceniem kasztelana Nakielskiego (Stefana Grudzińskiego), aby odeń papiery zatrzymane odebrał; gdy to nie pomogło, pisał doń listy, dowodząc mu, że honór narodowy cierpi téj sprawy zawikłaniem. Nic atoli nie pomogło; Czarnkowski był upartym, papierów wydać nie chciał dobrowolnie. Tak więc król użyć musiał kroków przymusowych, i kazał instygatorowi koronnemu zapozwać Czarnkowskiego przed sąd swój królewski. —

Ów Czarnkowski przedstawia obrazek czasów swoich dorobkowicza upornie dobijającego się fortuny, bez zasług łowią-

cego chleb publiczny. Współcześnie owym pozwom o papiery królewskie, dostał Czarnkowski inne jeszcze znowu zapozywające go przed sąd królewski, a to z takich powodów: — Czarnkowski posiadał względy Zygmunta Augusta, i dostał odeń naprzód referendarski urząd, a następnie starostwo płockie. Do tego starostwa rościł sobie prawo wojewoda rawski Gostomski Anzelm; mimo to Czarnkowski przez cały ciąg sprzeczki w posiadaniu owego starostwa utrzymywać się potrafił. Za czasu elekcyi Batorego, Czarnkowski stał w przeciwnéj partyi, co wybrała Maxymiljana Cesarza, i w poselstwie do tego elekta był wysłanym. Batory musiał dać przykład surowości przynajmniéj względem niektórych najuporniéjszych z przeciwnéj partyi, — a więc między innemi odebrał był starostwo płockie Czarnkowskiemu, i dał je Krzyskiemu wojewodzie mazowieckiemu; referendarski zaś urząd na sejmie Toruńskim, dla nieobecności Czarnkowskiego, oddał Mikołajowi Firlejowi. Po niejakim czasie wrócił Czarnkowski do kraju, zyskał przebaczenie królewskie, ale tego co stracił odebrać już nie mógł; zrobił mu tylko Batory nadzieję, że mu z czasem straty owe nagrodzi. — Poźniéj nieco dowiedział się Batory że Czarnkowski bez wiedzy królewskiéj robi sobie w Rzymie starania, o uzyskanie koadjutoryi arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, a dla łatwiejszego uzyskania używa sobie wpływów i protekcyi książąt rakuzkiego domu. Obraziła króla ta podstępna sprawa. Daléj, — w czasie połockiéj wyprawy króla, szlachta z Rakużanami raz związana, poczęła w czasie pierwszych roków Trybunału w Lublinie knować coś przeciw królowi, a duszą téj sprawy był Czarnkowski znowu. Tyle śladów nieprzychylności spowodowało słuszny gniew króla, i dla Czarnkowskiego przepadła wszelka nadzieja dzwignięcia się do dawnego stanowiska. Prymas Uchański głowa rakuzkiéj partyi, nagradzając i zasługi w swojéj partyi i krzywdy od Batorego Czarnkowskiemu wyrządzone, dał mu klucz Żniński w dzierzenie. —*) Umarł Prymas Uchański, za-

*) Czarnkowski nie był nawet księdzem, nie mógł więc piastować urzędu koadjutora. We Francyi i Niemczech weszło to w zwyczaj, że przy rozszarpywaniu dostojeństw i posad bogatych, dostawali świeccy

chowawszy do śmierci niechęć ku Batoremu, a król zamianował Karnkowskiego biskupa krakowskiepo na arcybiskupstwo gnieźnieńskie tę najwyższą godność duchowną w Polsce. Gdy Karnkowski objął prymasostwo i należne mu dobra, Czarnkowski z klucza żnińskiego ustąpić nie chciał, — więc prymas pozwał go przed sąd królewski. Zasłaniał się Czarnkowski, że klucz ten należy mu się jako Koadjutorowi; koadjutorstwo zaś dostał od króla Henryka. Ale że wedle uchwały sejmowéj wszystkie nadania i ustawy Henryka po opuszczeniu Polski nieważnemi były; tak więc i koadjutorya Czarnkowskiego przepadła, o czem wiedząc, potajemnie potwierdzenia w Rzymie szukał. — Jeżeliby więc z prawa Koadjutoryi owéj klucz żniński trzymał, musiałby stawić się Czarnkowski przed sąd królewski, gdyby zaś z innych jakich praw, — to stawaćby musiał przed sąd ziemski zwyczajny. Przecież Czarnkowski zapozwany przed sąd królewski odpowiadać nie chciał, ale przez pełnomocnika swojego dopraszał się innego terminu, na którymby dowody mógł złożyć. Na mocy tego żądania kompetentnym w téj sprawie sąd królewski uznał, a gdy termin przyszedł, znowu przez pełnomocnika odpowiedział, że dowody jakie ma, posłał do Rzymu, a zatem złożyć ich nie może. — Czarnkowski tymczasem wichrzył, i podmówił, iż posłano z rycerskiego koła posłów do króla z dopraszaniem się, aby zniósł pozwy zadworne, — jak to uczynił był Zygmunt August. Wystawił im niedorzeczność tych próśb Batory, — dla czegoby człowiek uczciwy i niewinny sądów miał się lękać. A jeżelić w domaganiu swoim tak uparci, to król zamianuje komissyą z Senatorów, która rozpozna prawne od nieprawnych zapozwów. Posłowie nie mając na to nic do odpowiedzenia, prosili króla, aby mogli na osobności rozmówić się z senatem. Król pozwolił. Aliżci w senacie rzecz się wyjaśnia, zkądby owa posłów troskliwość o sprawy królewskiego sądu pochodziła. — Stanąwszy w senacie posłowie ozwali się

---

bogate prelatury, opactwa, a nawet biskupstwa. U nas w Polsce zwyczaj ten nie utrzymał się, a Czarnkowski dla tego, czego nie mógł dobić się w kraju, szukał za wpływami domu rakuzkiego u stolicy apostolskiéj. —

do senatorów, przypominając im obowiązki pilnowania, aby król był sprawiedliwym, a prawa szlacheckie nienaruszone. Zapytał senat: — gdzieby posłowie widzieli niesprawiedliwość króla lub szarpane prawa szlacheckie, a obowiązku swojego w tem dopełnią. Aż oto z pomiędzy owych posłów występuje Czarnkowski na środek, i szeroko rozwodzi, jak bezprawnie został przed sąd królewski zapozwany; senatorowie z urzędu swojego nie mogli publicznie Czarnkowskiemu pobłażać; odpowiedziano mu więc, że w pierwszéj sprawie pogwałcił prawa Rzeczypospolitéj, zatrzymując papiery dowodzące jéj własności — że jako urzędowny pełnomocnik winien zdać z czynności swoich rachunek publicznie. Co do sprawy o klucz żniński, to rzecz już skończona, gdy pełnomocnik jego dopraszając się terminu, sąd za właściwy uznał. — Tak więc posłowie owi tylko staraniami Czarnkowskiego i dla spraw jego własnych wybrani, — nic nie zyskawszy co do samych sądów zadwornych w ogólności, powrócili z niczem do domu, a król sprawy obiedwie Czarnkowskiego sądzić postanowił w sądach zadwornych. — Tak więc Czarnkowski potrafił zyskać pewne względy sejmującego koła w sprawie czysto prywatnéj. Mimo to odsądził go król i od koadjutoryi Gnieźnieńskiéj i papiery z dowodami ślubnych układów księżniczki Zofii złożyć nakazał, — sprawę zaś o wydanie prymasowi klucza żnińskiego odesłał do zwykłych ziemskich sądów. — Miał podobno i nominacyą na biskupstwo poznańskie od Henryka króla Czarnkowski równie nieważną. — Tak więc stałością i powagą króla pokonany został Czarnkowski, — ale sprawa jego cały prawie sejm zawichrzyła, i na cały termin sejmowania wystarczała, a tymczasem obrona granic od Tatarów i Wołoszczyzny, sprawa organizacyi Inflant, i wiele innych równie ważnych w odwłokę na późniéjsze czasy poszły. Takto umiano zabić czas wszystek sprawą prywatną dla odjęcia Batoremu możności zebrania środków do działania dalszego w sprawie wzmocnienia rządu i naprawy wewnętrznéj państwa. — Na tymże sejmie pomogła niemało i Litwa do zawichrzenia, gdy dopominała się o Inflanty, aby do niéj wyłącznie należały, fundając się na téj zasadzie, że Ketler pierwotnie poddał się był Zygmuntowi Augustowi jako W. księciu litew-

skiemu. Zbił te domagania się Zamojski, uroczyście dowodząc, ile krwi koronnéj zdobycie Inflant w ostatniéj wojnie z Moskwą kosztuje; po jego piorunującéj mowie Litwa poskromniała dopiéro, i zgodzono się aby Inflanty do obu narodów wspólnie należały.

W tym czasie Zamojski nowym wiąże się węzłem z Batorym Stefanem, i dobiega mety najwyższego wzniesienia się w narodzie. Król oceniając jego zasługi i zdolności, zaślubił mu własną synowicę. Odbyły się wspaniałe gody na zamku krakowskim 1583 roku, a świetność tych godów z niczem porównać się nie dała. Cały tydzień trwały uroczystości; najznakomitsi panowie koronni i litewscy ubiegali się w sadzeniu się na przepych. Gryzelda Batorówna była to już trzecia żona Zamojskiego. Odtąd blisko spokrewniony z królem dziedzic najobszerniejszego majątku, w. kanclerz, w. hetman koronny Zamojski był najpotężniejszym panem w Koronie, a zawiść ludzka ujrzała go postawionego najwyżéj. Zborowscy teraz już występują z nim do walki otwartéj.

Samuel Zborowski jawnie i publicznie przejeżdżając się po kraju, odgrażał się na Zamojskiego i na samego króla. Wedle praw ówczesnych bannita, któryby poważył się wnijść do kraju samowolnie, powinien być natychmiast imany przez Starostów, i karany śmiercią. Bacząc atoli na silną partyą i szerokie stosunki familijne Zborowskich, żaden ze Starostów nie śmiał imać Samuela, obawiając się zemsty jego krewnych. W rodzinie Zborowskich wodził rej Krzysztoff; ten, pomimo że wziął był pono pieniądze od posłów siedmiogrodzkich na pomaganie elekcyi króla Stefana, przerzucił się potem do cesarza Maksymiljana. Były nawet wieści, że miał zamiar wjeżdżającego Stefana do Krakowa zgładzić ze świata. Potem zaś jawnie wyjechawszy za granicę do Regensburga, podżegał do upominania się orężnego o prawa swoje do korony polskiéj. Nie wracał też potem długo do Polski, aż dopiéro korzystając z wesela Zamojskiego, przyjechał do Krakowa, i króla przeprosił. Wnet atoli dopraszać się począł urzędów i datków, jak gdyby najlepiéj był królowi zasłużonym. Używał zawsze w domaganiach się swoich pośrednictwa Zamojskiego, gdy mu zaś król odma-

wiał, powziął nienawiść i do króla i do Zamojskiego, podejrzywając go, jakoby mu w uzyskaniu łask królewskich szkodził. — Współcześnie Kozacy za poduszczeniem Samuela Zborowskiego wpadłszy do Turcyi, ogniem i mieczem spustoszyli miasto Bender i kraj okoliczny. Podobno Samuel w czasach burzliwszéj jeszcze młodości wszedł był między Kozaków na Zaporoże, a nawet czas jakiś Koszowi zaporożskiemu hetmanił. Taka kozacka swawola zpowodowała między senatorami oburzenie przeciw Samuelowi, bo z owego najazdu Kozactwa na tureckie kraje łatwo mogła zapalić się wojna, i państwo na wielką plagę wystawione być mogło. Odzywał się Zamojski głośno przeciw zuchwalstwu Samuela, a Samuel dowiedziawszy się o tem od braci, pełne obelg na Zamojskiego pisywał listy do króla. W tym czasie wiąże się korrespondencya pomiędzy Krzysztofem a Samuelem, w któréj mowa o jakiemś przedsięwzięciu na króla, gdzie Krzysztof zachęca Samuela, aby co zamierza, z bratem Andrzejem wykonał. Był atoli czwarty brat Zborowskich Jan, kasztelan gnieźnieński, dzielny żołnierz, na wszystkich wyprawach ostatniéj wojny moskiewskiéj zasłużony, który z Zamojskim był w stałéj przyjaźni, w żadne zmowy braci nie wchodząc. Szukali Zborowscy wszelkich środków na poważnienie go z Zamojskim, i rzucali potwarze obrażające godność jego, jakoby zaprzedany był służbom hetmana. Całą tę korrespondencyą Samuela z braćmi schwytał był jeden pokojowiec czy też bandurzysta Samuela, i oddał królowi. Obawiał się król Stefan powoływać przed sąd Zborowskich, tak przemożnych w kraju obywateli, oddawszy tedy wszystkie te listy Zamojskiemu, powierzył mu staranie odwiedzenia Zborowskich od zamachów wszelkich. Zamojski pokazał te listy Janowi kasztelanowi, który poznawszy pismo braci, i wyczytawszy przeciw sobie obelgi, mocno oburzył się na rodzinę występną. — Zborowscy dowiedziawszy się o tem, że ich zamiary zostały zdradzone, zamiast upokorzyć się postanowili owszem działać tym skorzéj, lękając się zemsty królewskiéj, a widząc zarazem, że teraz ostatecznie zamknęli sobie drogę w karyerze publicznéj. — I weszli pono między sobą w spisek na życie króla. Zaraz po weselu Zamojskiego miał król jechać do Lublina; droga

wypadała mu na Zborów, w którym mieszkał Andrzéj marszałek nadworny. Tutaj zebrali się spiskujący bracia z pocztami zaprzedanych sobie ludzi, i postanowili korzystać z przejazdu króla. Między spiskującymi znalazł się jeden zacny człowiek Spytek Jordan bliski krewny Zborowskich, który Zamojskiego o całym tym zamachu przestrzegł. Zamojski zebrał natychmiast swoich dworzan i poczet przyjaciół swoich, — biegnąc królowi już będącemu w drodze na pomoc. Nie wiadomo z jakich powodów, dość że Zborowscy na ten raz nie poważyli się uderzyć na króla. Są znowu wieści, że Samuel bardzo był przeciwnym całemu zamachowi na króla, a całą swoją nienawiść obracał jedynie przeciw Zamojskiemu. — Poprzednio już były ślady uczynionéj na króla zasadzki w borach do Niepołomic należących, gdzie Batory zabawiał się często polowaniem, co wysłani ludzie zbrojni wykryli. Ale w tym czasie i Jan Zborowski kasztelan gnieźnieński odrywa się od Zamojskiego, i poczyna mu dawać zadatki nieprzychylności. Ow Jan spędził był z Wejsenberga pod Gdańskiem poborcę wybierającego podatki, utrzymując że razem z wojną i podatek ustał, przy tej okazyi odzywał się nieprzychylnie przeciw Zamojskiemu. Następnie w Krakowie dworzanin Jana pokłócił się z dworzaninem Zamojskiego; z czego przyszło do gwałtu, gdy dworzanie Zborowskiego naszli gwałtownie dom Zamojskiego w czasie jego nieobecności. Podobna przygoda zdarzyła się pomiędzy podstarościm krakowskim a burgrabią królewskiego zamku, co stało się też pono za protekcyą daną przez Jana swemu stronnikowi. Tyle zadatków musiało zerwać ostatnie węzły przyjaźni. Naówczas Jan zamojski, widząc same bezprawia przez dom Zborowskich wykonywane, szukał wszelkich sposobów do poskromienia ich na drodze pokoju i zgody. Wysłał tedy Stanisława Żółkiewskiego na Wielkopolskę, dając mu zlecenie, aby udawszy się do Andrzeja Opalińskiego marszałka wielkiego koronnego, a który był teściem Jana Zborowskiego, — przedstawił mu cały stan kłótni jego z Zborowskimi, następnie, aby, gdyby nie wierzył, pokazał wszystkie listy Zborowskich, dowodzące zamachów na osobę króla i pokój publiczny. W liście zaś swoim do Opalińskiego wyliczywszy wszystkie swoje krzy-

wdy, wyrzekł się Zamojski uroczyście i przyjaźni i wszelkich stosunków ze Zborowskimi. Opaliński był zacnym człowiekiem, ocenił słuszność Zamojskiego, ale przeciw zuchwalstwu Zborowskich tamy stawić nie mógł. —

Po kilku miesiącach zamieszkiwania dla wypoczynku w Kuszynie wracał Jan Zamojski do Krakowa. Wracał tylko w szczupłym dworu swojego orszaku. W drodze przyszła doń wiadomość, że Samuel Zborowski o parę mil odległy od niego, ma zamiar wjechać także do Krakowa współcześnie z Zamojskim, i tak nawet podróż swoją kierował, że zawsze tylko albo godziną pierwéj wyjeżdżał, albo godziną późniéj wjeżdżał po Zamojskim na te same miejsca, w których ten odpoczywał. W ciągu drogi Zamojski najpilniéj unikał zaczepki, ale wysłał gońca do Samuela, przestrzegając go najuroczyściéj, aby nie ważył się wjeżdżać w obręb jego starościński, bo natychmiast pojma go, i sądzić będzie wedle całéj praw surowości. Z urąganiem i wzgardą przyjął Samuel tę przestrogę, nie porzucając zamiaru swojego wjechania uroczyście do Krakowa. Zamojski nie chcąc robić zgorszenia nie wjechał do Krakowa, ale zatrzymał się w Proszowicach. — Bawiący panowie w Krakowie, posłyszawszy o niebezpieczeństwie Zamojskiego, wyjechali z licznemi pocztami ludzi jemu na pomoc. Miłą była Zamojskiemu ta ich troskliwość, ale oburzenie jego przeciw Samuelowi i całéj Zborowszczyznie dobiegło mety, przebrała się cierpliwość. Widząc, że Samuel usadził się na jego życie, musiał użyć już nawet względem osoby swojéj obrony, nietylko dopominać się ukarania za praw narodowych gwałcenie i urzędu pogardę. — Gdy Zamojski zatrzymał się w Proszowicach, o milę drogi od Proszowic zatrzymał się Samuel w Podolanach. Zamiar spiskowy był taki, że na wjeździe do Krakowa miał wypaść nań jeden hufiec z miasta, Samuel tymczasem napaść nań z tyłu. Dowiedziawszy się o wszystkiem Zamojski, postanowił Samuela uprzedzić. Samuel z Podolan ruszył był na nocleg do Władkowéj wdowy, siostrzenicy swojéj mieszkającéj w Pieczmie, a orszak swój zostawił był w Jakóbowicach na środku drogi pomiędzy Pieczmą a Proszowicami. Zamojski zebrawszy przybyłych doń przyjaciół na radę, po wysłuchaniu

ich zdania, postanowił schwytać Samuela. Na ten cel wysłał Stanisława Żółkiewskiego ze znacznym ludzi zbrojnych orszakiem. Żółkiewski pilnie ominąwszy Jakóbowice, nagle wpadł na dwór Włodkowéj, otoczył dokoła, i po krótkiéj utarczce z ludźmi Włodkowéj, gdy Samuel widział niepodobieństwo bronienia się przeciw sile przeważnéj, poddać się musiał, a pojmanego Żołkiewski jeszcze przed wschodem słońca Zamojskiemu przystawił. — Natychmiast doniósł Zamojski królowi i wielu Senatorom o tem, co się stało, i przytaczał szeroko wszystkie powody, które go do tego kroku znagliły. Oględny atoli na wszystko Zamojski chciał wyrozumieć pierwéj opinią publiczną, jakby ona się też w sprawie tej objawiła, dla tego gońcom porozsyłanym kazał po drodze rozsiewać wiadomości, jakoby Samuel natychmiast po pojmaniu ściętym został przez kata. Ci gońce wracając dowiadywali się o wrażeniu, jakie wieść przez nich rozsiana sprawiała skutku. Senatorowie odpowiadali na listy Zamojskiego, uznając słuszność jego, ubolewając nad zdeptaniem praw publicznych przez zuchwalstwo prywatne; mało kto jednakże śmiał wynurzyć szczerze zdanie swoje, coby zrobić należało z Samuelem. — Wyrozumiał atoli Zamojski, że Samuel nie wielu ma przyjaciół, a ztąd przykład wykonanéj na nim praw surowości dobre tylko na przyszłość skutki mieć może. Zborowszczyki licznie zgromadzoną naówczas szlachtę w Krakowie wszelkiemi sposobami podburzali do gwałtownego odbicia więźnia, to wreszcie do podania pismiennie do Zamojskiego, aby nie ważył się sądzić Zborowskiego, ale zatrzymawszy go w więzieniu, sądzenie jego aż do sejmu odłożył. Ale Zamojski energicznie nato podanie odpowiedział, dowodząc, że tutaj żadna wątpliwość nie zachodzi, jak działać należy, bo prawa i wyroki są jasne, postępki zaś Samuela dowiedzione. Gdyby zaś atoli znalazł się ktoś, coby zaręczył majątkiem i życiem, a wziął na siebie stróżowanie Samuela i odpowiedzialność za spokój publiczny, pozwoli na wstrzymanie się z exekucyą wyroku aż do sejmu. Deklarował to Zamojski, bo przewidywał że nikt nie podejmie się odpowiedzialności w tak śliskiéj sprawie; jakoż obliczenia jego były nie płonne; było wielu przyjaciół, ale nie znalazł się żaden

coby przyjął na siebie tak surową odpowiedzialność. Po odebraniu zatem odpowiedzi Senatorów i króla, Zamojski postanowił wykonać całą prawa surowość na Samuelu. Przed exekucyą udał się do więzienia Samuela Zamojski w towarzystwie kilku senatorów, a oznajmiwszy mu smutną ostateczność jaka go czeka, prosił go, aby dla publicznego dobra wyznał, jakieby zamiary mieli bracia jego względem króla. Mowa Zamojskiego pełna godności skruszyła Samuela; najpierwéj prosił, aby mu darowano życie, następnie zeznał, że on sam był zawsze przeciwnym wszelkim na króla zamachom, i do uczestnictwa z braćmi w téj sprawie nie należał; przyznał następnie, że bracia jego Krzysztof z Andrzejem knowali coś, nie wiedział jednak o ich zamiarze istotnym na teraz. Dawniéj wiedział, że chcieli zabić króla na polowaniu, późniéj zaś starali się chydzić go u narodu, i w oburzeniu powszechnem pozbawić korony. Wspólników atoli działających z braćmi wydać nie chciał, odpowiadając, że o nich nie wiedział. Nie nalegał też Zamojski o to, bo sądził, że dosyć będzie śmierci Samuela na poskromienie zuchwalstwa innych. Tak więc w dni czternaście po schwytaniu został ściętym Samuel Zborowski, na zamkowym placu, tam gdzie zwykle winowajców tracono. Stało się to dnia 26 Maja; ciało jego dla pochowania odebrali krewni. —

Ta konieczność ukarania zuchwalstwa wichrzyciela wywołała za sobą najsmutniéjsze następstwa. Nienawiść Zborowskich wybuchnęła z całą gwałtownością; wszyscy niechętni Zamojskiemu i królowi stanęli po ich stronie, a pokój publiczny został zawichrzonym niebezpiecznie. Ta sprawa pomięszała wszystkie plany Zamojskiego i Batorego. —

Wichrzenie Zborowskich poczęło się od siania potwarzy i nienawiści na Zamojskiego. Rozpowiadali oni, jakoby Samuel przez Zamojskiego zwabionym został w zasadzkę, i w téj był schwytanym. Stanisław Żółkiewski poniósł niemałą klęskę w tej sprawie, gdy był wykonawcą rozkazów hetmana, i przewodniczył wyprawie na schwytanie Samuela. Opowiadali następnie, że ścięcie Samuela jest pogwałceniem praw publicznych, jako też i najechanie szlacheckiego domu Włodkowéj wdowy pośród nocy. Starał się Zamojski wyjaśnić całą tę

sprawę we własnoręcznych listach pisanych do znaczniéjszych panów po kraju, dowodząc, ile robił starań osobistych dla pogodzenia Samuela z wdową po zabitym Wapowskim, bez któréj zezwolenia wyrok bannicyi wydany przez króla Henryka na Samuela zniesionym być nie mógł. Następnie dowodził, ile razy Samuela ostrzegał, aby nie ważył się lekceważyć praw i urzędu publicznem po kraju włóczeniem się z orężnym zastępem ludzi sobie oddanych. Co do najścia na dom Włodkowéj, dowodził, że prawo dozwalało wszędy i zawsze imać bannitę, gdzieby się tylko pojawił; ktoby kolwiek zaś dawał mu w domu swoim przytułek, jest współwinowajcą i przed sądy pociągnionym być powinien. Przeciwnicy jednakże Zamojskiego utrzymywali, że gdy Samuel skarany na wygnanie nie postracał czci i honoru, w takim razie karany śmiercią być nie mógł, tylko czci pozbawionym być powinien. I na tę wątpliwość odpowiedział z gruntownością Zamojski dowodząc, że wygnanie rownało się karze śmierci, a wygnaniec miał tylko wybór między śmiercią a postradaniem ojczyzny. Gdyby zaś wygnanie tak lekko traktowanem było, wtedy każdy bannita mógłby śmiało do kraju przybywać, i wyrok wygnania stałby się niczem. — Jednakże przyjaciele Zborowskich głosząc wszędy, że wyrok na Samuelu spełniony był publicznym gwałtem, a sami niosąc się za obrońców zagrożonéj Rzeczypospolitéj i wolności szlacheckiéj, — co chwila pomiędzy łatwowiernemi zyskiwali stronników. — Najważniéjszym atoli dla partyi Zborowskich nabytkiem był Stanisław Górka wojewoda poznański, który lubo oddawna ścisłą z Zamojskim złączony przyjaźnią, a dla Zborowskich niechętny, teraz w sam czas pochwyconym został przez Jana Zborowskiego kasztelana gnieźnieńskiego. Znalazła się bowiem osobista uraza pomiędzy Górką i Zamojskim. Starał się Górka o pewne starostwo na Rusi zawakowane; to starostwo dostał od króla Zamojski, Górka powodowany zazdrością przerzucił się do partyi Zborowskich, a z nim cała prawie Wielkopolska, bo on w niéj przemożny dostatkami i powagą od dawna réj wodził. — Górka nie był to zły i ambitny człowiek; umiano atoli wlać weń przekonanie, że Zamojski z Batorym uczynili zamach na wol-

ność publiczną; tym sposobem obudzili jego troskliwość o prawa i złotą wolność Rzeczypospolitéj. —

W takiem rzeczy usposobieniu nadchodził Sejm, a najważniejsze na nim miały się rozstrzygnąć sprawy. Wcześnie król naradzał się z senatorami o ułożenie regestru spraw mających przyjść pod obrady sejmowe, a chcąc aby przybywający na sejm posłowie wcześnie z temi sprawami obeznanymi byli, i stósowne od powiatów mieli upełnomocnienia, wprowadził zwyczaj wysyłania odezw królewskich na sejmiki, w którychby się przdstawiał stan Rzeczypospolitéj i jéj potrzeby. — Najważniejszą atoli była sprawą na ten sejm — kwestya pokoju lub wojny z Moskwą. W tym czasie albowiem umarł Iwan Wasilewicz. — Teraz nastręczała się sposobność albo potwierdzenia pokoju zapolskiego przez umowę z nowym carem Teodorem. albo korzystania z rozwiązania się umowy śmiercią Iwana, i rozpoczęcia wojny dla odzyskania Smoleńska z Siewierskiemi ziemiami. Nastręczała się też nawet i sposobność zawojowania Moskwy, o czem przemyśliwał Stefan Batory, ułożywszy plany olbrzymie do założenia potężnego mocarstwa po zwojowaniu Moskwy i wypędzeniu Turków z Europy. Krzątał się czynnie Batory około wykonania tego planu, a nawet wchodził w umowy z panami zagranicznymi i z Papieżem. Dwór rzymski w tych planach Batorego niemałą miał nadzieję połączenia kościołów, i ufundowania na wschodzie nowéj potęgi katolicyzmu przeciw nowatorom szerzącym reformę w Niemczech, Anglii, Szwecyi i Francyi. Dla tego też dodawano zachęty Batoremu, a nawet otwarcie robił papież zadatki przychylności, gdy bez żadnych starań się i próśb przysłał do Polski w jednym roku trzy kardynalskie kapelusze; — jeden dla Andrzeja Batorego królewskiego synowca, drugi Jerzemu Radziwiłłowi Biskupowi Wileńskiemu, a trzeci dla Alberta Bologneti biskupa Marsoneńskiego, który od kilku lat sprawował godność papiezkiego nuncyusza w Polsce, — i z Batorym w planach owych wielkich przedsięwzięć znosił się pilnie. Do końca atoli panowania Grzegorza XIII. nie przyszło w téj sprawie do żadnych układów z Rzymem, bo Grzegórz XIII. nie miał ani dość środków do poparcia Batorego, ani dość między

książętami katolickiemi powagi do sklejenia koalicyi na pomoc Batoremu w wielkiéj wyprawie. — Kollegium święte atoli, widząc szerzącą się reformę w środku Europy, widziało jedyny ratunek kościoła w narodzie polskim; wszelkich też używało sposobów do utrzymania polaków w prawowierności. Batory stanąwszy w bliższych z Rzymem stosunkach, dzielnie wspomagał prace kościoła, protegując usilnie świeżo do Polski zaprowadzony zakon Jezuitów. Najwięcéj atoli pomogła sama łagodność króla względem nowowierców i tollerancya. Na zachodzie bowiem Europy tam najmocniéj krzewili się protestanci, gdzie im największy stawiano opór; zwykle bowiem zakazany owoc więcéj ma ponęty; w Polsce zaś zupełna wolność zostawiona sumieniu powstrzymała wzrost szalony protestantyzmu.

Sejm roku 1585 miał przedstawić straszną walkę stronnictw, po wzruszeniu wszystkich żywiołów sprawą Samuela Zborowskiego. Zborowscy przygotowywali się do zadania śmiertelnego ciosu Zamojskiemu w opinii publicznéj, i wytoczenia sprawy zabitego Samuela przed majestat narodu na sejmie. — Zamojski zaś ze strony rządu przygotowywał zaskarzenie przeciw Zborowskim o zamach na życie króla i zawichrzenie publicznego porządku. Już na sejmikach wielka wybuchnęła wrzawa, i wypowiedziały się nienawiści wzajemnej — na sejm zaś wybrani posłowie ciągnęli z hufcami zbrojnemi jak na wojnę. Zamojski i senatorowie litewscy pod wodzą Konstantego księcia Ostrogskiego — stanęli po stronie króla z licznemi wojskami prywatnemi, eskortując go na sejm do Warszawy. Stanęły naprzeciw sobie nienawistne i zacięte stronnictwa, gotowe nawet użyć oręża na zgniecenie przeciwników. —

Rozpoczął się sejm wedle zwyczaju od sądzenia spraw politycznych; — wniesiono więc przedewszystkiem sprawę Zborowskich a mianowicie Krzysztofa przed sąd królewski. Lękał się Krzysztof stawić przed sądem osobiście, i dopraszał się o list żelazny dla bezpieczeństwa. Odmawiano mu tego, tłómacząc, że prawo nie pozwala więzić nikogo z rycerskiego stanu, któryby wyrokiem pierwéj skazanym nie był; po zapadnięciu zaś wyroku ustałaby nawet moc żelaznego listu królewskiego.

Wreszcie po naleganiach i prośbach dał król glejt żądany Krzysztofowi, który mimo to osobiście przed sądem nie stawił się, ale w imieniu swojem przysłał brata swego Jana, — i Jana Niemojowskiego. Była wątpliwość, czy w podobnéj sprawie wolno stawać przez zastępcę, a wydany wyrok dozwalający tego już pokazał niejakąś przychylność opinii dla Zborowskich. — Zapozwani długo wodzili korowody aby uniknąć sądu, to nie uznając kompetentności królewskiego sądu w téj sprawie, to starając się obalić sam zapozew, we wszystkiem wyszukując nieformalności prawnych. Gdy atoli we wszystkiem przekonanymi zostali, poddali się sądowi, i dopraszali się o dowody popierające oskarzenie. Zaczął tedy instygator koronny od opowiadania całego życia Krzysztofa, aby dać miarę ztąd, czy zdolnym był targnąć się na zbrodnie, o jakie był oskarżonym. — Zarzucono mu najpierw zdradę kraju, przez porozumiewanie się z Moskwą i używanie pośrednictwa w zmowach z carem Iwawanem posłów jego usiłowaną. Stawiono na świadectwo Inflantyczka mieszkańca Dorpatu nazwiskiem Wilhelma Peplera, który naówczas był tłómaczem moskiewskiego poselstwa, dalej Piotra Rass z Rygi byłego półkownika Iwana, Piotra Chojeńskiego dworzanina krzysztofowego, i Jana Zulauf lekarza niegdyś Iwana Wasilewicza. Właśnie gdy Batory oblegał Wielkie Łuki, naówczas Iwan Wasilewicz wysłał poselstwo do cesarza niemieckiego, któremu ów Wilhelm Pepler za tłómacza dodany towarzyszył, i był świadkiem kończonych z Krzysztofem układów. I Krzysztof i Samuel mocno w téj sprawie skompromitowani; a Krzysztof przekonany nawet o branie pieniędzy od cara na podróż do Moskwy, i złożenie przysięgi na wierność carowi. Owi świadkowie zeznali, i zaprzysięgli na wszystko co widzieli; Krzysztof na odbicie tych oskarzeń dowodów stawić nie mógł, zwłaszcza, że sprawa jego mocno zgadzała się ze sprawą Ościka w czasie wyprawy wielkołuckiéj wyśledzoną i ukaraną. Tak więc w téj części oskarzenia Krzysztof zupełnie przekonanym został. Trzeba teraz było dowieść zamachu na życie króla. Nie było na to jasnych dowodów, z przedstawionych jednakże listów Krzysztofa do braci, — do Zaporożców, — z zeznań o potwarzach sianych na króla

i burzenia przeciw niemu umysłów, — można było o tem powziąść zupełne przekonanie. Do tego jeszcze zeznali dwaj ludzie, jakoby namawiani byli i zachęcani obietnicami hojnéj zapłaty na zabicie króla; chciał ich do tego użyć Samuel Zborowski, a czytane listy Krzysztofa do Samuela mocno jego wspólnictwa dowodziły. Bronił Niemojowski oskarzonego, dowodząc, że te wszystkie zeznania i listy nie stawiają czynów ale tylko podejrzenia same, z których nic wywnioskować nie podobna pewnego. Bronił i kasztelan gnieźnieński oskarzonego brata, mówiąc, że listy mogły być fałszowane jako i pieczęcie przez złych ludzi a biegłych w podobnem rzemiośle. Nie było atoli sposobu zniszczyć przekonania, jakie wszyscy obecni tokowéj sprawy powzięli. Instygator wreszcie koronny przytoczył wszystkie prawa potępiające podobne czyny, i wsparł dowodami z przeszłości, jak podobne sprawy bywały karane. Po tem z obu stron dowodzeniu długo naradzali się i wotowali Senatorowie, aż zapadł wyrok, i przez Opalińskiego Andrzeja marszałka koronnego publikowanym został. Mocą tego wyroku Krzysztof Zborowski pozbawionym został czci, honoru i szlachectwa; majątek jego cały został skonfiskowany, potomstwo jego od dziedziczenia po nim majątku i szlachectwa na całe pokolenia odsądzone. Którykolwiek zaś z magistratów schwyta go w krajach rzeczypospolitéj, karać go winien na gardle, każdy zaś, któryby mu w kraju dawał przytułek, będzie uważanym za wspólnika zbrodni i wedle tego sądzonym. — Gdy zaś Włodkowa miała zamiar pozwać Zamojskiego o najście domu, uprzedził ją więc Zamojski, zapozywając o danie przytułku wygnańcowi. Jednakże łaskawiéj z nią postąpiono, gdy pozwolono jéj zaprzysiądz, że Samuelowi dobrowolnie nie dała przytułku, ale tylko z obawy przymusu. — Andrzéj zaś Zborowski skazany na wygnanie.

Skończyła się owa nieszczęśliwa sprawa, ale następstwa jéj wić poczęły nieszczęścia dla kraju. Owi posłowie, co byli przyjaciołmi Zborowskich wichrzyli sejm do końca, nie pozwalając nic postanowić, co król przedstawił stanom jako konieczność naglącą w obecnem Rzeczypospolitéj położeniu. Tak więc sejm zakończył się na niczem, a kilkunastu posłów zalo-

żyło protest przeciwko sądom i wyrokom w sprawie Zborowskich. Godnym jest pamięci postępek ówczesny Świętosława Orzelskiego sędziego kaliskiego a posła tego powiatu. Gdy pojawiła się burza z powodu owego protestu, on powstawszy zabrał głos, gorąco upominając króla aby kilkunastu wyrodnych ludzi wichrzycieli nie brał za wyobrażników narodu, bo cały stan rycerski wdzięcznym jest królowi za wyrwanie Rzeczypospolitéj z niebezpieczeństw i postawienie na czele państw chrześciańskich. W imieniu tego stanu rycerskiego on sumiennie zaklina, i upoważnia króla, aby z drogi którą idzie, spychać się niepozwolił, ani sam nie zatrzymywał, obiecując mu wdzięczność narodu i potomnych pamięć — te jedyne królów wielkich nagrody. — Dla planów Batorego sejm ten spełznął na niczem, drobniejsze zaledwie sprawy ułatwiono. Zakończył się spór o sukcessyą biskupstwa Kurońskiego po zmarłym królewiczu Magnusie z Duńczykami, gdy krewnych Magnusa książąt zapłacono, a owo biskupstwo kurońskie pod nazwą piltyńskiego powiatu wziął książe pruski w zastawę za pożyczone na spłacenie dworu duńskiego pieniądze. Ułatwiono także spory z Rygą o żeglugę, uorganizowano Prussy i Inflanty pod względem sądowym; — obrona atoli granic Rzeczypospolitéj nie opatrzona, niebezpieczeństwa zostały, a korzyści podające się znikły. Takie to były pierwsze owoce zawichrzenia Zborowskich i śmierci Samuela. —

Lato i jesień zabawiwszy po tym sejmie w Krakowie, na zimę ruszył król do Grodna, i tam pozorami różnemi swoje przesiadywanie osłoniwszy, gotował obszerne plany do zwojowania Moskwy, a następnie połączonemi tych dwóch państw siłami podbicia Turcyi. — Już naówczas po słabym Grzegorzu XIII. wstąpił na tron Syxtus V. mąż pełen siły i sprężystości, który umiał dzielnie ująć ster spraw publicznych w całych Włoszech, a razem zrobić przeważnym wpływ swój w innych krajach katolickich. Syxtus V. pochwalił zamiary Batorego, i przyrzekł na tę wojnę pomoc swoją w pieniądzach po 25 tysięcy skudów miesięcznie. Jeżeli dawniejsi papieże częstokroć opuszczać musieli ręce w sprawach ważnych europejskich, i nie byli w stanie dotrzymywać obietnic królom i

książętom, to Syxtus V. był to Monarcha posiadający i siłę woli i środki do przeprowadzenia wielkich zamiarów. Mógł Batory liczyć na jego pomoc, — i gdyby nie śmierć zbyt wszesna tego dzielnego wojownika, zmieniłaby się naówczas postać Europy. —

Smutnym był dla Polski rok 1586. Z powodu wprowadzenia nowego kalendarza protestanckie Prussy i Inflanty zaburzyły się wrzawą i otwartemi buntami. Gdańsk zwłaszcza w Prussach i Ryga w Inflantach dopuściły się gwałtów rozlicznych. W tych miastach ludność protestancka przeważną większością poczęła prześladować katolików. Gdańszczanie przemożni dostatkami mieli już takie siły przy wstąpieniu na tron Stefana Batorego, że opierali się przeszło rok całéj potędze królewskiéj, i do wojny zaciągali żołnierzy w Niemczech, Francyi i Anglii. Gdy dla sprawy inflantskiéj król zawarł z nimi pokój, zbyt łaskawie puszczając w niepamięć ich bunty, ozuchwaleni Gdańszczanie odtąd byli w ciągłych z państwem targach, czyniąc nie jako jakby warunkowem poddaństwo swoje Rzeczypospolitéj. Wspomagali zuchwalstwo Gdańszczan Torunianie i Elblążanie, a sąsiedni Brandenburg i Prussy książęce dawały do rokoszów Gdańska podnietę. Sprężystość Batorego trzymało zuchwalstwo bogatego miasta w pewnych jeszcze granicach; gdyby atoli w owych czasach przypadła jaka wewnętrzna rozterka, byłby Gdańsk niezawodnie wytargował sobie niepodległość, i stanął w rzędzie wolnych miast stwarzając na Baltyckiem morzu taką potęgę, jaką była Wenecya na Adryatyku. Ryżanie po wypędzeniu wschodnich nieprzyjaciół z Inflant wnet, panując ujściu Dzwiny, przyszli do dostatków i takiéj swawoli, że wypowiedzieli otwartą wojnę katolikom, lekceważąc powagę królewską. Pospólstwo podniosłszy rokosz, sądziło podejrzanych sobie obywateli, i ścinało na placach publicznych. Batory zajęty przygotowaniami umysłów znaczniejszych wpływami panów do zamierzonéj wojny przeciw Moskwie i Turcyi, nie miał ani czasu ani sił gotowych do przytłumienia owych rozruchów. Wreszcie nie chciał zbyteczną surowością rozjątrzać umysłów w świeżo nabytym kraju. Oddawszy tedy

księciu kurlandzkiemu staranie o przywrócenie zgody i pokoju w Rydze, — wysłał tam Pękosławskiego, który zręcznie traktując ze zbuntowanem pospólstwem, zbudował twierdzę od strony morza warowną, liczną obsadził ją załogą, i odciąwszy tym sposobem Rygę od morza, a razem zapanowawszy na korycie Dźwiny, przyprowadził mieszczan do posłuszeństwa i pokory. —

Już Stefan przygotował dostatecznie umysły narodu do popierania swoich zamiarów, i sejmiki poszły po myśli jego; sejm w Grudniu miał się rozpocząć; pieniądze od Syxtusa V. już przyszły i złożone były u kupców włoskich w Krakowie, gdy nagle rozeszła się wieść smutna po kraju o śmierci króla. Umarł Batory w Grodnie, dnia 12 Grudnia 1586 roku po krótkiéj chorobie i to w chwili, kiedy poskromiwszy waśnie narodowe, wzmocniwszy władzę królewską, dokonać miał dzieła urządzenia wewnętrznego państwa, i widział gotujące się siły do zawojowania Moskwy i Turcyi. Ważna to była dla narodu chwila; duch rycerski zbudził się, narosły wojownicze potęgi, trzeba było koniecznie ową siłę zatrudnić, spożytkować, inaczéj słałaby się ona zabójczą, gdy zostawiona wewnątrz kraju sama niszczyć się musiała. Wszystkie okoliczności składały się szczęśliwie na dźwignięcie się Polski do ogromnéj potęgi. Zawojowanie Moskwy zwłaszcza przy gaśnięciu panującéj dynastyi nie byłoby trudnem. Umarł Iwan Wasilewicz, a wstąpił po nim na tron słaby Teodor. Drugi syn Dymitr zginął w Ugliczu wedle zamiarów, jak się zdaje Ministra Borysa Godunowa, który zamyślał po zejściu Teodora odziedziczyć berło. Chciał Batory wysłać do Moskwy poselstwo, i domagać się połączenia Moskwy z Polską po śmierci bezdzietnego Teodora. Gdyby nie skłoniono się do tego; byłby domagał się powrócenia do Polski księstw smoleńskiego i siewierskiego; w razie dopiéro odmówienia i tego, byłby Moskwie wypowiedział wojnę i podbił ją orężem. W zdobytéj Moskwie miał zamiar nadać swobody i przywileje zbliżające się do polskich, siłami zaś wydobytemi z Moskwy zagrozić i przytłumić swawolę polskiéj szlachty. Gdyby sejm polski nie był przyzwolił na tę wojnę, obliczył już Batory, że dokona

dziela prywatnemi siłami za silnem wsparciem pieniężnem od Syxtusa V. Śmierć króla przecięła te wszystkie projekta. — Były powieści, że umarł z trucizny niewiadomo przez kogo mu podanéj; inni utrzymywali, że niezgoda doktorów i złe leczenie pozbawiło go życia. Najpodobniejsze atoli do prawdy, że umarł z choroby, jaką miewał od młodości. Współcześni lekarze nazwali tę chorobę epilepsyą albo kadukową chorobą. Kilka razy w życiu miewał ją Stefan; ostatnia atoli była silniejszą jak przeszłe. Przy tem król Stefan był otyły, krótkiego karku i bardzo krwisty, a używał wiele i starego wina; podobno nawet i w ostatniéj chorobie niewstrzymywanie się od wina mimo zakazu doktora przyprawiło go o nieuleczoną niemoc. — Mimo wielu niechęci i otwartych nienawiści, posiadał przecież król Stefan wielką u narodu miłość; po jego zgonie wielka była żałość. Bezkrólewie i elekcya dla swawolnéj szlachty były to pola do ruchu i obłowu, teraz jednakże niezaraz objawiło się krzątanie partyjne, bo śmierć dzielnego króla była niemałym ciosem dla narodu. Długi czas trwała ponura cisza, wszędy uroczyście odprawiano exekwie, żałoba była szczera i powszechna. Jedna tylko partya Zborowskich ucieszyła się tą wieścią; ona jedna zaczęła od razu zbierać swoje siły, a po jéj ruchach dopiéro objawiły się z konieczności innych obozów agitacye. Położenie Zamojskiego po śmierci króla stało się naraz z potężnego niebezpiecznem. Zaledwie otwarły się szranki bezkrólewia, występują przeciw niemu wszyscy nieukontentowani, pod jedną Zborowskich gromadząc się chorągiew. Nadzieja starcia potęgi Zamojskiego pobudziła wszystkie ambicye prywatne; na stronie przeciwnéj ujrzał on wielu swoich współpracowników, wielu poufałych; przy nim została zaledwie garstka wybrańszych przyjaciół. Naraz wszystkie prace i zasługi Zamojskiego dla ojczyzny ogłoszono za niecne bezprawia i zamachy na zgniecenie wolności złotéj i odebranie swobód rycerskiemu stanowi. Wielki Zamojski ujrzał się naraz pod brzemieniem ciężkiego oskarżenia, imie swoje odarte z świetnego blasku, jakim je odział w nieustannych pracach. W takiem położeniu trzeba było geniuszu, aby się obronić tylu zamachom, ocalić jeszcze wpływ

swój przeważny, urzędy, dostojeństwa i pozostać u steru opinii publicznéj niewzruszonym. Dokonał tego wszystkiego Zamojski sam przez się o własnych siłach, wytrzymał burze, owładnął piorunami i na karki nieprzyjaciół obrocił oręż przeciwko sobie dobyty. —

Ktoby to przewidział że prywata jednéj rodziny zepchnie naród z drogi na którą go prace półwieku wprowadziły? A przecież Zborowskim należy się zasługa podkopania potęgi narodu, złamanie wszystkich planów Batorego i Zamojskiego; Zborowscy wreszcie dali pierwsi drzykład stronniczéj walki i zamienienia prywatnéj urazy na sprawę publiczną. Zborowscy pierwsi zażyli wolności do swawoli, i położyli kamień wygielny kilkowiekowéj anarchii, rozwijającéj się już odtąd systematycznie. Stanęła Polska pod Stefanem Batorym na szczycie swojéj potęgi, najbogatsza oświatą w Europie, zamożna chlebem, potężna duchem rycerskim, zdała się być przeznaczoną w owym wieku do pokierowania losami Europy. W jéj łonie formować się poczęło ognisko ludów, ztąd miała płynąć siła, ztąd organizować się miał pochód cywilizacyi na wschód. — Kiedy cała Europa po przejściu feudalizmu przeszła pod berło absolutnego monarchizmu, kiedy w całéj Europie były tylko dwa stany — król i poddany, i zaledwie można było oznaczyć ślady warstwowania się społecznego, — u nas prawdziwa wolność wschodzić poczęła, organizowały się stany i cały łańcuch przejścia od poddanego niewolnika do władzy króla, a swobody rozlewały się w miarę wyrabiania się warstw społecznych. Absolutyzm królów przeminął, a najintellektualniejsza część narodu, można starszyzna ograniczyła władzę królewską, sformowawszy stan osobny, biorący udział w władzy prawodawczéj. W dalszym rozwoju przychodzi do współużywania swobód cały stan rycerski, i powstrzymuje dążenia oligarchiczne magnatów, biorąc współudział w prawodawczéj władzy i obieraniu królów. — Pojął Zamojski konieczność dalszego budowania drogi przejścia, i potrzebę stanu środkującego pomiędzy niewolą a stanem rycerskim; pilnie więc krzątać się począł około podźwignięcia miast i podniesienia mieszczan do używania swobód obywatel-

skich z udziałem w władzy prawodawczéj. W takiem rozwijaniu się społecznem w miarę krzewienia się stosownéj oświaty, powoli znikłaby była niewola kmiecia, i Polska stanęłaby na czele ludów jako wzór rozwijających się praw człowieka. Wola atoli opatrzności inaczéj zrządziła. —

IV.

Zamachy rakuskiego domu. —

Zaledwie rozeszła się wieść po kraju o śmierci Batorego, Zborowscy wnet poruszyli swoich stronników, i poczęli formować się do walki z Zamojskim, chcąc powalić tego olbrzyma, co im zatamował wszystkie drogi do wichrzenia, i przygniótł dumne wywyższenia się zamiary. — Zamojski atoli zniósł się natychmiast z prymasem Karnkowskim i przemożnymi znaczeniem panami ku utrzymaniu spokojności i porządku w czasie bezkrólewia. Prymas natychmiast wydał uniwersał na sejmiki do sejmu konwokacyjnego, a cały Senat powołał do Warszawy. Cała siła Zamojskiego była w Rusi, u któréj zażywał wielkiéj miłości, i gdzie posiadał wiele majątków dziedzicznych, i wiele nadanych sobie trzymał starostw. Tu więc Zamojski postanowił się oprzeć na potęgach Rusi w czasie bezkrólewia, a miał też po sobie wszystkie ruskiéj szlachty umysły. — Był naówczas wojewodą ruskim Żółkiewski Stanisław, ojciec Stanisława przyszłego hetmana, co się przy boku Zamojskiego kształcił do piastowania następnie najwyższych w kraju dostojeństw. Wiązała dom Żółkiewskich z Zamojskim szczera przyjaźń. Zaledwie też rozeszła się wieść o zamachach Zborowskich przeciw Zamojskiemu, zwołał wojewoda ruski szlachtę ziem swoich na naradę, coby czynić należało w czasie bezkrólewia, a zamierzając głównie sformować zastęp silny

ku poparciu hetmana wielkiego. — Ale Zamojski nie chciał tym zjazdem pierwszy dawać złego przykładu, dla tego zjechawszy na to zgromadzenie, skłonił obywateli ruskich do zaniechania wszystkiego, dopókiby nie odprawił się pogrzeb zmarłego króla, któremu naród tak wielką winien był wdzięczność. — Z wielką okazałością odprawił się pogrzeb króla Stefana; ale już w zebranym na ową uroczystość tłumie poczęły się wyraźnie rekrótowania stronnicze. Wiedzieli Zborowscy, gdzie miał swoje podstawy i główne siły Zamojski, obrócili więc na Ruś swoje usiłowania ku podkopaniu w podstawach Zamojskiego potęgi. — Udało się im podburzyć Mikołaja Jazłowieckiego śniatyńskiego starostę, który pierwszy pomiędzy zgromadzoną szlachtą we Lwowie odezwał się przeciw Zamojskiemu. Dumny ten człowiek dotąd był w dobréj z Zamojskim przyjaźni, a nawet zawdzięczał mu obronę przeciw domowi Zborowskich, który go krzywdził. — Powstał on pierwszy przeciw Zamojskiemu, dowodząc, że trzeba położyć tamę wyniesieniu i potędze jednego człowieka nad całym narodem, co zuchwałe losami Rzeczypospolitéj rozrządzać zamierzył, a nawet po śmierci króla Stefana jednego z jego synowców przemocą na tron wolny elekcyjny wynieść zamierza. Ztąd wołał o zniesienie władzy Zamojskiego, o ukrócenie jego dumy, a domagał się tego dla całości Rzeczypospolitéj i swobód rycerskiego stanu. — Dowodził, że gdy wszystkie władze i sądy w czasie bezkrólewia ustają, powinien ustawać i urząd hetmański. — Znalazło się wielu, którym głos Jazłowieckiego trafił do przekonania, a podłechtana pycha dodawała ochoty do walki z wielkim hetmanem w téj nadziei, że z okruchów rozbitéj jego władzy i potęgi każdemu coś się dostanie. Ale większość zgromadzonéj szlachty oburzyła się głosem Jazłowieckiego. Przytomny zebraniu Zamojski powstał, i zabrał głos z całą godnością, a nie przechwalając się z tego co kiedybądź zdziałał, wspomniał jednakże drogi, jakiemi pracowicie do piastowanych dostojeństw przychodził. Upewniwszy zaś o swojéj troskliwości dla dobra ojczyzny, pokazał gdzie jest niebezpieczeństwo Rzeczypospolitéj i jéj ratunek; pycha niezgoda i wyuzdana prywatnych swawola zgubić mogą ojczyznę, ocali ją zaś ów, który przy powinnościach

swoich stać będzie; dla tego i on nie myśli składać buławy wówczas, gdy państwo toczone wewnątrz kłótniami, lada chwila wroga na granicach swoich z orężem zobaczyć może. — Widząc Zborowszczyki, że silną jest powaga Zamojskiego, i wydrzeć mu buławy niepodobna, domagali się zamianowania hetmana polnego, którego powołaniem jest pilnowanie granic Rzeczypospolitéj, a urząd ten po śmierci Sieniawskiego zawakował. Tym sposobem nie mogąc odebrać Zamojskiemu władzy, chciano ją podzielić. I ten zamiar nie udał się przecież, a zwykłem następstwem bezprawnych zjazdów rozjechała się szlachta, nic nie sprawiwszy. Posłowie na sejm konwokacyjny zostali wybrani, a Zamojskiego powaga na Rusi została nienaruszoną. —

Współcześnie Górka na Wielkopolsce wichrzył ze swojéj strony przeciw Zamojskiemu. Zarzuty i domagania się nieprzyjaciół jego jakby uorganizowane wszędy były te same, a sejmiki wielkopolskie odznaczyły się niesłychanemi dotąd kłótniami i nienawiścią. Młody Stanisław Żółkiewski nie odstępował ani na chwilę w. hetmana, w niepomyślnych wypadkach tym większéj dotrzymując mu przyjaźni. —

Śród powszechnego wstrząśnienia nadszedł sejm konwokacyjny roku 1587. Wedle ustaw, w czasie bezkrólewia była przy prymasie władza najwyższa i moc zwoływania sejmów i kierowania pilniejszemi sprawami państwa. — Prymasem naówczas był Karnkowski, ten sam co jako krakowski biskup koronował Stefana, ten sam co dotąd szczerze kochał i króla i Zamojskiego. I w tym przecież siedemdziesięcioletnim starcu potrafili obudzić podejrzliwość przeciw Zamojskiemu Górka z Zborowskimi; potrafili w starcu obudzić dumę, wmawiając, że stojący na czele wojska hetman ubliża jego najwyższéj władzy i godności. Tak pokierowany prymas napisał do Zamojskiego list, w którym zaleca mu, aby stał z wojskiem na granicach państwa tam gdzie niebezpieczeństwo najbliższe, na sejm zaś konwokacyjny aby przybywać nie ważył się dla uszanowania wolnéj woli sejmujących stanów. — List ten w połowie jakby rada, w połowie jakby rozkaz wyglądał. Rozumiał dobrze Zamojski stan rzeczy, — wiedział, jakie jest powoła-

nie sejmu konwokacyjnego, i co na nim uchwalonem być może, dla tego, chcąc dać dobry posłuszeństwa przykład, nie pojechał do Warszawy na sejm, ale pozostał przy wojsku, przyjaciołom zaś swoim kierunek spraw sejmu konwokacyjnego powierzył i zaufał. Sam zaś tymczasem tym pilniéj gotować się począł do elekcyi, na którą nikt mu nie miał prawa tamować wstępu. —

Powolnie zbierał się sejm konwokacyjny; początki jego zawichrzyła kłótnia domu Opalińskich z Górkami. Próżno usiłowano ich pogodzić dla publicznego dobra. Zanosiło się na zupełne sejmu rozbicie, gdy schorzały prymas, sam nie mogąc ująć kierunku sejmu, zdał to jednemu z biskupów, a propozycye swoje na piśmie przysłał. Widząc atoli skutki swojéj nieprzytomności w sejmie, mimo ciężkiéj słabości wszedł do Senatu prowadzony przez dwóch księży, i miejsce swoje obok tronu zajął. Zdawało się, że ład i porządek między sejmujących powrócą, aliści wnet niepraktykowany gwałt na prawach publicznych wykonywają Zborowscy. Andrzéj skazany na wygnanie za króla Stefana, pomimo surowości ustaw o bannitach, nietylko że do kraju wjechał, ale jeszcze poważył się wnijść na sejm, i zająć miejsce swoje pomiędzy senatorami. Z jednéj strony powitała go huczna wrzawa stronników, z drugiéj powszechne oburzenie zacnych obywateli na takie pogwałcenie prawa. — Ale powolność prymasa i arcybiskupa lwowskiego pozwoliły jeszcze i głos zabrać na tych obradach publicznych bannicie. W mowie swojéj dowodził on, że pomimo wygnania swojego, w téj chwili ważnéj dla narodu, gdy pełnowładztwo wraca w jego ręce, a każdy mąż rycerskiego stanu używa swobody złotej w radzeniu o dobru pospolitem i wybieraniu króla, — godzi się i jemu brać udział w obradach publicznych. A wreszcie przychodzi on w téj chwili do pełnowładnych stanów użalić się na krzywdy domu swojego, i doprasza się o sprawiedliwość; chce, aby dochodzono, kto był winnym, i ukarano winę. Tak więc śmierć Samuela gwałtem Zamojskiego być mieniąc, następnie wygnanie Krzysztofa i swoje również za barbarzyńską dzikość uważa, dowodząc, że okrótny król sam był oskarzycielem, sędzią i wykonawcą. Zamyka mowę

swoją wynurzeniem troskliwości swojéj o publiczne dobro, dowodząc, że tutaj nie chodzi o jego prywatne krzywdy, ale że gwałtem spełnionym na rodzinie Zborowskich zagrożoną została wolność złota całego rycerskiego stanu. —

Ta gorsząca scena było dopiéro wstępem. Senat z możnych panków złożony, niechętnym był Zamojskiemu w większości, jako temu, co porównawszy swobody rycerskiego stanu, dążeniom magnatów do możnowładztwa położył tamę. Nic więc dziwnego, że mowa Andrzeja Zborowskiego znalazła poklaski, a tłum służebników i przyjaciół Zborowskich zalał wszystkie miejsca w obu izbach z orężem wdarłszy się do Sejmu. Teraz, kto tylko odezwał się przeciw Zamojskiemu, ktokolwiek obryzgał pamięć króla Stefana, tego okrywały wieńce i miłość wyuzdanéj gromady. Długo nikt nie śmiał stanąć w obronie Zamojskiego, aż po dwóch dniach oskarżeń i potwarzy — powstał z miejsca Leśniowolski Kasztelan podlaski, i stanął w obronie w. hetmana, a bronił go ze szlachetnego popędu, nie mogąc znieść dłużéj lżenia nieprzytomnego senatora. Ale zaledwie odezwał się, przytłumiła głos jego wrzawa, otoczyła go gromada Zborowszczyków z groźbami, jeden nawet wymierzył ku niemu nabitą rusznicę, czekając skinienia przywodźców. — Taki gwałt musiał nareszcie spowodować przesilenie; sami przyjaciele Zborowskich oburzyli się ich zuchwalstwem; uśmierzono ów rozruch, a Leśniowolski niczem nieustraszony stojąc z całą godnością na miejscu, gdy przycichła wrzawa, daléj mowę swoją prowadził z powagą senatorowi przystojną. — Jeszcze ów Czarnkowski nie ubłagany wróg Batorego i Zamojskiego oślepły i zestarzały plwał obelgami i potwarzami. Były to jednakże ostatki już tylko burzy; wypogadzać się zaczęło. — Zamojski stojąc zdaleka miał na wszystko pilne baczenie, i dowiadywał się szybko przez rozstawionych gońców o wszystkiem, co działo się na sejmie. Gdy go więc doszły wieści o tych burzach i obelgach nań miotanych, — napisał list do prymasa domagając się, aby ten w senacie był czytanym. Lękali się przeciwnicy jeszcze wpływu listu Zamojskiego, dla tego więc długo wzbraniali jego czytania. Musieli jednakże zezwolić nakoniec, gdy w większości sama ciekawość przemogła.

List ten rzeczywiście też do senatu był pisanym, za pośrednika zaś użytym prymas. — Ale w liście tym Zamojski poczyna od wyrzutów prymasowi najpierwéj, że zdradliwie z nim postąpił; gdy bowiem zalecił mu pilnowanie granic, a wstępu na sejm zabronił, — w jego nieobecności tyle oskarzeń i potwarzy wnieść pozwolił, i wszystkie je powagą swoją wspierał. Wystawiwszy zaś niegodność takowego postępku, pokazał bezprawia jakie stały się na sejmie, gdy wnoszono przedmioty takie do rozpraw, o których pierwéj sejmikująca po powiatach szlachta nie wiedziała. Daléj bierze wywołaną na scenę sprawę Zborowskich, i szeroko odpowiada na każdy zarzut, dowodząc prawności i sumienności wszystkich postępków przeciw Samuelowi i spiskującym jego braciom. Wyrzuca następnie brzydką nienawiść i podłą zemstę tych, co ani uczcić wielkich czynów zmarłego króla Stefana nie umieli, ani poświęcić dla prawdy osobistych swoich nienawiści; co śmieli domagać się urzędownie wywołania i zniszczenia ksiąg Reinholda i Rzeczyckiego; Reinholda za to, że żywot i sprawy króla Stefana wiernie opisał, a Rzeczyckiego, że śmiał dać świadectwo przeciw zdrajcy ojczyzny — Krzysztofowi Zborowskiemu. Zbija następnie wszystkie przeciwko sobie zarzuty, wyrzucając na oczy zazdrość dumnym pankom, zaręcza że mimo domagań się wichrzycieli ani na chwilę buławy nie złoży, a widząc jako gwałtownie postępowali Zborowscy na sejmie konwokacyjnym, — dla tego na sejm elekcyjny przybędzie z radą, prawem swojem szlacheckiem, z buławą i orężem ku zasłonięciu wolnéj elekcyi, oraz po wstrzymaniu zuchwałych zamiarów wichrzycieli. — Skutku list ten Zamojskiego nie miał; nikt bowiem kto nie chciał, przekonania nie nabrał. Znali wszyscy i prawo i sprawę Zborowskich; dla tego też burzliwi pochwycili ją tym ochotniéj, bo do bezprawia była bramą. Jednakże list Zamojskiego zrobił wrażenie pewne na senacie, niby to echo ryku lwa na odległem polu drzeniem napełnił serca, i do uczciwego i prawnego porządku nakłonił. Przypomniały się i powinności i charakter święty wyobrażników narodu; dla tego zamknięto odtąd podwoje, i nikt obcy odtąd do sali obrad wpuszczanym nie był. W Izbie zaś poselskiéj powoli Stanisław Żółkiewski

(obrany w ziemi Bełzkiéj), stojący na czele partyi Zamojskiemu przychylnéj, zręcznie kierując wypadkami, doprowadził do tego, że przypomniano sobie prawdziwe sejmów konwokacyjnych powołanie wedle ustawy króla Zygmunta I.; — że oprócz naznaczenia terminu elekcyi, obradującym na sejmie konwokacyjnym nic innego stanowić nie godziło się bez obrazy prawa. Ten wniosek zrobiony przez Żółkiewskiego, spowodował straszny gniew Zborowszczyków. Gdy drzwi sali obrad były zamknięte, zaczajono się na Żółkiewskiego, gdy będzie wychodził z sali. Jakoż jeden z nastawionych sług Zborowskich rzucił nań czekanem, i o mało nie zabił; ostrze bowiem tuż obok głowy przeszedłszy, utknęło w ścianie. Rozstawiono i inne zasadzki, a Żółkiewski widząc niepodobieństwo dalszego przyprowadzenia obrad do jakiegoś porządku, zabrał orszak dworzan swoich, i postanowił wyjechać z Warszawy. Zborowscy atoli koniecznie postanowili go zabić, i gdy wyjeżdżający Żółkiewski był już na moście, zbrojna kupa rzuciła się na jego orszak. Ciasność mostu zwróciła ich nazad, ale gdy Żółkiewski stanął za mostem puścili się za nim w pogoń. Zagrożony napadem przeważnego liczbą tłumu, zamknął się taborem wozów, i bronić się dzielnie począł. Widząc to z Warszawy ludzie uczciwi, zgorszeni takim gwałtem wykonywanym na osobie posła, nietylko że wysłaną ratowali go pomocą zbrojnych, ale i publicznie na sejmie żalili się, i ukarania zuchwalców domagali. Napróżno atoli były skargi i wołania o praw szacunek; sejm aż do końca przez Zborowskich wichrzony — zaburzył się na nowo kłótniami różnowierców, którzy od sejmu konwokacyjnego domagać się poczęli przywilejów i uroczystego zapewnienia bezpieczeństwa. — Teraz biskupi z konieczności poprzeć musieli wniosek Żółkiewskiego, aby nie ważono się nic innego stanowić oprócz dnia elekcyi, jak to wyraźnie ustawa Zygmunta I. przepisuje. Liczni gromadą dyssydenci grozić poczęli zerwaniem obrad, a gdy biskupi spostrzegli grożącą im burzę, począwszy od prymasa, kolejno sejm opuszczać poczęli. Był to powolny wzrost Zamojskiego, każdy bowiem krok zuchwały Zborowskich i dyssydentów jemu stronników dodawał. Dwóch tylko zostało na sejmie pasterzy, arcybiskup lwowski (Sulikow-

ski) i biskup kamieniecki (Goślicki). — Mężne postawienie się Sulikowskiego i wyjazd obudwu pozostałych biskupów przyprowadziły dopiéro do upamiętania zuchwałe umysły, bo po oddaleniu się duchowieństwa całego żadna z uchwał nie mogła już mieć prawności. — Wysłano w pogoń za biskupem kamienieckim, który gdy wrócił, dla dobra pokoju akt konwokacyi podpisał. Zrobił sobie niemało tym sposobem nieprzyjaźni, a nawet złą notę w Rzymie, uważano mu bowiem krok ten za sprzyjanie heretykom. Po wielu więc sprzeczkach i burzach długiego sejmowania, gdy codzień nowi posłowie ubywali, — podpisano akt konfederacyi, — i naznaczono na elekcyą dzień ostatni Czerwca. Sejm konwokacyjny zakończył się dnia 7. Marca 1587 roku. — Został on pamiętnym w dziejach, bo stronnicze zamachy przeciw Zamojskiemu zamieniono w prawo, a to co w owym czasie wykierowane było na odjęcie powagi jednemu obywatelowi, stało się napotem zwyczajem sejmów konwokacyjnych. I tak mimo najwyższéj władzy hetmańskiéj, oddano na tym sejmie dowództwo nad wojskiem Mikołajowi Herburtowi z Fulsztyna, podkomorzemu halickiemu; straż zaś Kamieńca Podolskiego Jazłowieckiemu śniatyńskiemu staroście z wyznaczeniem dla obudwu pensyj. Najgłówniejszą zaś uchwałą było zapewnienie wolnych obrządków wszystkim religijnym wyznaniom. Górka zaś ze Zborowskimi opanowawszy prymasa, skłonili go że posłał Zamojskiemu takie warunki do podpisu: aby Zamojski odpowiadał przed sądami za śmierć Samuela Zborowskiego, — aby wyrok na Krzysztofa zniesionym został i ze wszystkich ksiąg wymazanym, — a nakoniec aby zniszczono księgę Reinholda i mowę Rzeczyckiego instygatora koronnego przeciw Krzysztofowi. — Rzecz naturalna, — Zamojski odepchnął z pogardą te warunki, a wiedząc, że jego przeciwnicy na elekcyą przybędą z siłami zbrojnemi, zmuszony był i on uzbroić się i z orężem w ręku na wolny wybór króla pod Warszawę przyciągnąć. — Obok tylu gwałtownych czynów sejmu konwokacyjnego, szlachta zebrawszy się po grodach zapewniała sobie urzędowemi aktami miłość braterską i zgodę, świętość praw i urzędów, bezpieczeństwo wyznań i własności. Zostały wieczne ślady w aktach grodzkich miast wielu téj uczci-

wości narodowéj, co tym piękniéj odbija obok zuchwałych przedsięwzięć możnych panów, i świadczy o narodowych cnotach. —

Po skończonym sejmie konwokacyjnym poczęli się krzątać Zborowscy około zebrania sił do walki z Zamojskim. Zdziwili się atoli, widząc prawie cały stan rycerski i kwarciane wojsko po stronie hetmana. Raz rzuciwszy rękawicę, nie mogli się już cofać; w konsekwencyi więc występnéj szukają pomocy zagranicznéj, wiążą się z cesarzem niemieckim, i biorą od niego pieniądze na pokierowanie elekcyą. Za te pieniądze Gorka i Zborowscy zaciągali wojsko za granicą z Niemców, Francuzów, Włochów i Czechów, w całych państwach cesarza rekrutując. Zwerbowali tym sposobem około dziesięciu tysięcy wojska. Zamojski nie miał takich skarbów do szafowania, opierał się więc tylko na pomocy przyjaciół i ochotnikach, których wielu z dawnych towarzyszy wypraw moskiewskich do Zamojskiego pospieszyło. Najpotężniejszą atoli siłą Zamojskiego była miłość, jaką miał u wszystkiéj drobniéjszéj szlachty po całym kraju; na czele tych życzliwych sobie miał w Wielkopolsce Opalińskiego marszałka wielkiego koronnego, w Małopolsce Tęczyńskiego i Szafrańca wojewodów, w Rusi Żółkiewskiego wojewodę, a w Litwie cały dom Radziwiłłów. —

Zewsząd przybywali pod różnemi pozorami agenci rozlicznych kandydatów do tronu, ujmując datkami lub obietnicami dla siebie stronników. Książęta zagraniczni hojnie szafowali złotem; było to największe dla narodu nieszczęście. Tym sposobem bowiem nauczono się kupczyć, zapominając najświętszéj względem ojczyzny powinności.

Owdowiała królowa Anna zapomniana od wszystkich, w swojem wdowiem zaciszu robiła starania, aby jaką latorośl z krwi jagiellońskiéj na tronie polskim osadzić. Zdawna siostry Zygmunta Augusta ułożyły się z sobą pomagać do osadzenia na tronie polskim Zygmunta królewicza szwedzkiego, syna Katarzyny Jagiellonki; konstytucye zaś narodowe polskie warowały aby panujący był koniecznie katolikiem. Miłość do dawnéj ojczyzny tak przemagała w sercu królowéj Szwedzkiéj, że wolała raczéj pozbawić syna korony Szwedów, — a uwień-

czyć go jagiellońską. Od dzieciństwa tedy wychowywała Zygmunta na polskiego króla w obrządku katolickim, otoczyła go nauczycielami polskimi wszczepiając w niego cały charakter polski. Ubogim jednakże był dom szwedzki, aby mógł współubiegać się sypaniem pieniędzy; całe więc nadzieje królowéj Anny głównie torującéj Zygmuntowi drogę do tronu były drogie narodowi wspomnienia Jagiellonów domu. Zbierała więc stare sługi i starych przyjaciół, ich staraniom i pomocy Boga oddając losy siostrzeńca.

Pierwszy na elekcyą przybył Zamojski z okazałym dworem i licznemi chorągwiami zbrojnych. Marszałek wielki koronny wyznaczał miejsca na polu wolskiem; dał więc jako przychylny Zamojskiemu pozycyą warowną między powązkami a miejskim okopem. Po Zamojskim przyciągli razem Górka i Zborowscy; tym w drugiéj stronie ku Mokotowu wyznaczono miejsce; — a Litwini widząc na jaką zanosi się burzę, nie chcąc brać udziału w gwałtach i zgorszeniu publicznem, stanęli po drugiéj stronie Wisły, oczekując spokojnie końca wypadków. — Między dwóma zbrojnymi obozami nieprzyjaciół stała na polach Woli szopa, pod którą obradował zgromadzony Senat. Zamojski nie mogąc bezpiecznie stanąć w tem kole, nie wziął w obradach udziału. Ale wszyscy posłowie kandydatów zagranicznych, znając powagę jego w narodzie, odwiedzali go w obozie jawnie lub skrycie, traktując o skłonienie hetmana na swoją stronę. Sypano mu obietnice bajecznych korzyści, zapewniano wpływy i współrządy; pogardził propozycyami wszystkiemi Zamojski, a trzymając zręcznie owych posłów na wodzy, powoli całe intrygi rozpoczęte poznawał, chwytał wątek, i wedle tego kierował swoje czynności. Pod szopą rozpoczęły się obrady senatu i rycerstwa na podobieństwo sejmu konwokacyjnego, a przywodzili owéj wrzawie Kasper Dembiński przez Zborowskich starania marszałkiem sejmowym obrany, daléj ślepy Czarnkowski i Jazłowiecki. — Wołano najpierwéj, aby przed rozpoczęciem jakich — bądź czynności oddalono Zamojskiego z wojskiem, który przewagą oręża ucisnąć wolne głosy stanów zamierzył. Przyjaciele Zamojskiego w odpowiedzi na ten wniosek wskazali na obóz Górki i Zborowskich, a dowodzili, że w takiem położeniu

w. hetman nie mógł osobistéj zaniechać obrony. W trwodze powszechnéj o spokoj publiczny narodziła się myśl pogodzenia zwaśnionych, nie widząc innego sposobu do odprawienia uczciwnego elekcyi. Znaleźli się pośrednicy — Firlej z jednéj, Szafraniec z drugiéj strony. Rozpoczęło się traktowanie: Najpierwéj chciano obadwa wojska o mil kilka od pola elekcyi cofnąć i Wisłą przedzielić; — Zborowscy na to nie przystali; ugodzono się wreszcie, aby Zamojski i Zborowscy kolejno przychodzili do Senatu, nie spotykając się z sobą. Kilka dni atoli strawiwszy w obozie swoim na traktowaniu z panami znaczniejszymi pojedynczo, dopiéro dnia dziewiątego obrad pojawił się Zamojski w senacie, uprzejmie mową obradujących powitał, lekko dotknąwszy obelg i potwarzy przed chwilą miotanych tutaj na siebie, przyrzekł puścić to w zapomnienie dla publicznego dobra, — a obiecał całą swoją pomoc na utrzymanie wolności każdego przybywającego tu obywatela, przeciw któremuby gwałt jaki czynić chciano. Przybycie Zamojskiego uskromiło burzliwe wrzawy. Dziwną miał on powagę, gdy samą przytomnością swoją zuchwałą dumę wichrzycieli poskramiał; lękano się saméj jego sławy, jego prawości. Za oczy miotano nań potwarze, w oczy najzawziętsza nienawiść milczała. Ale za obradami usiłowania Zborowskich niszczyły wszelkie nadzieje do pogodzenia umysłów. Naród zebrał się na wybranie sobie króla; zebrane rycerstwo wyobrażało pełnowładztwo narodowe; w obec tego majestatu narodowéj mocy i woli ścierała się duma jednego domu bez zasługi, bez uczciwości, — stawając naprzeciw sławie, ogromnym pracom i wielkiemu poświęceniu męża, na którego składały się wieki. Gdy na placu obrad dzień za dniem przepadał bez pożytku, za obradami siliły się strony na osłabienie wzajemne: Zborowscy przez agentów zręcznych starali się urywać Zamojskiemu i stronników i siły z jego obozu. Dom rakuski chciwy opanowania berła polskiego, ku zamienieniu wolnego elekcyjnego tronu w dziedzictwo Habsburgów, jak to był już z Czechami i Węgrami uczynił, znalazł do przedsięwzięć swoich doskonałe w Zborowskich domu narzędzia. Posłowie cesarscy kierowali wszystkiemi obrotami Górki i Zborowskich; krążyły obficie cesarskie talary i czerwone złote

z popiersiem cesarza Rudolfa po elekcyjnem polu w rękach szlachty, bezwstyd stał się tak powszechnym w obozie Zborowskich, że targowano się o głosy publicznie. Wszystkie atoli zamiary Rakuszanów wcześnie odgadywał Zamojski, i łamał ich szyki. Kilka tygodni obrad bezskutecznie przeminęło, a partya Zborowskich nie mogąc nic stanowczego dokonać spokojnemi zabiegami, posunęła się do zbrodni. Rozstawiono zbojców; gdy Zamojski wychodził z senatu, strzelił doń jeden służalec Zborowskich z rusznicy, ale kula chybiła celu, a powaliła trupem hetmańskiego dworzanina Wacława Wąsowicza. Podobnie strzelono do biskupa kujawskiego, a zginął obok niego stojący kanonik Brzeziński. Teraz przebrała się miarka; na takie zbrodnie i gwałty Zborowskich oburzyli się najwierniejsi ich przyjaciele, i opuszczać ich poczęli. — Gdy głównym powodem obecnych kłótni była bliskość okopów Zamojskiego od szopy elekcyjnéj, sam Zamojski w nocy kazał ją podobno *podpalić*. Wystawiono inną bliżéj obozu Zborowskich, którą nanowo prymas poświęcił, ale obrady w niéj nielepszym szły trybem. Litwa teraz dopiéro po długich obudwu stron naleganiach przeprawiła się na tę stronę Wisły, a żadnéj nie czepiając się partyi, stanęła na osobnem polu. Jednakże przywodcy litewskiego narodu Radziwiłłowie wnet połączyli się z Zamojskim, a za ich przykładem poczęli iść kolejno najznakomitsi senatorowie i biskupi. Po za szopą tedy, w obozie Zamojskiego stanęła wielka rada prywatna, na którą zebrane wszystkie znakomitości roztrząsały kolejno przymioty i niesione koronie korzyści wszystkie kandydatów do tronu. Zamojski znając zamiary rakuskiego domu i jego politykę, wszystkich dokładał usiłowań, aby umysły skłonne Maksymilianowi przekonać o nieszczęściu, jakie spadłoby na Polskę przez wybór arcyksięcia austryackiego na tron polski. Wybrani na tron współcześnie z Batorym cesarz Maksymilian, dla opieszałości swojéj wypuścił już raz z ręki tak pożądaną dla domu rakuskiego zdobycz. Inaczéj krzątał się około téj sprawy cesarz Rudolf. Najpierwéj starał się on o zyskanie sobie przychylności Rzymu, robiąc mu najświetniéjsze nadzieje. Z polecenia też Rzymu nuncyusz papiezki Hannibal Capua obecny w Polsce wpływał z całych sił na biskupów i całe ducho-

wieństwo, by zdobyć jego przychylność rakuskiemu domowi. W poselstwie zaś na sejm elekcyjny wysłał samych Szlązaków i Czechów, by ci blizcy krwią i językiem narodowi polskiemu, łatwiéj skłonili umysły ku panu swojemu. Całemu temu poselstwu rakuskiemu tajemnie przewodniczył nuncyusz papiezki. Zręczny ten człowiek, gdy spostrzegł odrazę Polaków od niemieckiéj familii, systematycznie zdążał do celu. Z jego to pobudki najpierwéj wołać poczęto o Piasta, o rodaka króla, bo widział, że w takiéj dumnych panków zawiści nigdy Piast utrzymać się nie zdoła, i żaden ze szlachty nie odważy się o koronę odezwać. Przyjaciele Zamojskiego i prawdziwi patryoci chcieli, aby on podał się na kandydata. Mógł rzeczywiście Zamojski pokusić się o koronę, ale przewidywał cały szereg następstw najsmutniejszych dla kraju, gdyż nienawiść stronnicza zapalić nie omieszkałaby wojny domowéj. Dla tego nie dał się skłonić do tego zamiaru, przenosząc zasługiwanie się ojczyznie na urzędach, które posiadał, nad koronę, dla któréj utwierdzenia na skroniach swoich krwią oblać musiałby kraj cały, i najpiękniéjszą porę życia strawić bezowocnie. Gdy wołanie Piasta zużyto, nastręczono na kandydata do tronu cara moskiewskiego Teodora; a gdy i tutaj zniechęcono umysły do owego kandydata, dopiéro posłowie rakuscy ozwali się z całą zręcznością, podając czterech arcyksiążąt austryackich: Ferdynanda, Ernesta, Maksymiljana i Macieja, żadnego nie zalecając szczególniéj, ale zostawiając wolnéj woli narodu wybór któregokolwiek. Tym sposobem starano się zakryć wszelką myśl zamienienia tronu polskiego w dziedzictwo Habsburgów, dając wolność obrania sobie tego królem, który właśnie nie będzie dziedziczył cesarskiego tronu. — Każdy z tych arcyksiążąt miał swoich osobnych posłów, a każdy ze swojéj strony sypał złotem; mimo bowiem wspolnego interessu całego domu, każdy z książąt ubiegał się szczerze o koronę. Wszystko atoli, co zręcznie uplanował nuncyusz papiezki z posłami cesarskimi, psuła popędliwość Zborowskich i gwałty jakich się dopuszczali. Oburzywszy bowiem przeciw sobie umysły wszystkich, zdradzili wnet swoje z Rakuszanami związki, razem więc i swoje i cesarskie interessa obalali.

Obok tych zabiegów rakuskich najkorzystniéjszą dla Polski była kandydatura Teodora Iwanowicza Cara Moskwy. Przysłał on świetne poselstwo, dopraszając się korony polskiéj w dziedzictwo, a obiecywał jak niegdyś Jagiełło Litwę, tak on obecnie połączyć Moskwę z koroną polską. Obietnice te były szczere i ze strony Teodora i ze strony całego narodu moskiewskiego. — Ostatnie wojny przekonały Moskwę o przewadze oręża polskiego, znała ona i zamiary Batorego na zwojowanie swoich krajów, ciepło wreszcie cywilizacyi wabiło naród do tych związków. Litwa znosząca cały ciężar wojen Moskwy, i zagrożona co chwila nowym pożogi wojennéj wybuchem, widząc nastręczający się pokój wieczny z téj strony i dobrą przyjaźń, gorąco pragnęła wyboru Teodora Iwanowicza. Ale nieszczęśliwe okoliczności towarzyszyły kandydaturze Teodora. Najpierw, że Teodór był chorowitym i niedołężnym; po zjednoczeniu zaś dwóch państw tak ogromnych trzeba było nie *lada sił* i zdolności do dźwigania ciężaru rządów. Drugim powodem była *religia*; car był obrządku greckiego wyznawcą. Wedle ustaw koronnych niekatolik nie mógł Polsce panować, car więc nie mógł być koronowanym jako wyznawca wschodniego kościoła; gdyby zaś przyjął obrządek katolicki, zerwałby wszystkie węzły ze swoim narodem; tak więc myśl polubownéj unii przepadłaby, Teodor straciłby dziedziczną koronę, a Polska zyskałaby niezdolnego tylko króla i zapalczywą a niepewną w ostatnich skutkach wojnę. Przy spokojnem obradowaniu może znalazłyby się środki pogodzenia tych trudności, może nawet zdołanoby z unią narodów przeprowadzić i unią kościołów. Ale przy takiem zawichrzeniu i nienawiści stronnictw nie podobna było nawet zamarzyć o popieraniu kandydatury Teodora. — Tak więc wielkie przedsięwzięcie upadło, a ważne dla obudwu narodów korzyści na zawsze przeminęły. —

Najsmutniejszy widok w tych czasach przedstawiała rodzina Batorych. Wysłali oni także posłów, na kandydatów do tronu podając się, ale nie mieli żadnych innych podstaw prócz wspomnień wielkiego Stefana. Skarb ich ubogi wyczerpał się w krótce, przyjaciół nie znaleźli, a nawet Zamojski hetman ich szwagier i kochający ich szczerze nie mógł wspierać

ich zamiarów bez szkody dla kraju. Zwykłym trybem dziejów ludzkich, mężowie wielcy potężni siłą i geniuszem, gdy działają, łamią się w walkach z zawadami, jakie znajdują, i ścierać je muszą. Za życia znajdują opór, w chwili ich skonu podnosi głowę skarcona współzawodników pycha, i rzuca bolesną a złośliwą skargę na ich żywot. W pierwszych latach po śmierci wielkiego bohatéra nikt nie śmie, i nie umie oddać czci jego pamięci. Dopiéro gdy zgasną wszyscy ludzie współcześni, a młode pokolenia zbierać poczną owoce z siewu wielkiego człowieka, wtedy dopiéro zabrzmi pieśń uwielbienia, zapiszą w księgach dziejów i sławę wielką i wdzięczność wielką na pamięć wieków. Zaledwie też zagasł wielki Stefan Batory, nikt nie pomniał na wielkie jego czyny, ale mstliwa nienawiść ozwała się natychmiast, i pamięć jego obryzgała swoim jadem, zpotwarzyła w obec narodu. Samo więc imie nie mogło pomódz rodzinie Batorych do odziedziczenia stryjowskiego tronu, mimo, że w domu ich było kilka odrośli pełnych siły, i wróżących piękne nadzieje. Znaleźli też zaraz po swojem zgłoszeniu się do tronu same zawady. — Królowa Anna wdowa po ich stryju torowała do tronu drogę krwi własnéj jagiellońskiéj — Zygmuntowi szwedzkiemu. Zborowscy nienawiść swoją po Stefanie obrócili teraz przeciw jego rodowi i pamięci. Litwa najprzychylniéjsza Batoremu, i kochająca całą miłością niegdyś wielkiego króla, dzisiaj widziała w unii z Moskwą takie korzyści dla narodów, że ich poświęcić nie mogła dla uczczenia pamięci Stefana wybraniem na tron synowca jego. — Zamojski wystawił im całą trudność ich położenia, a choćby udało się przeprowadzić elekcyą szczęśliwie, zapaliłaby się następnie wojna domowa poparta całą potęgą cesarza Rudolfa, która nietylko korony polskiéj ale i dziedzicznego pozbawiłaby ich Siedmiogrodu. Cofnęli się więc z żalem Batorowie, wyrzekając się na zawsze owych nadziei, co im uśmiechały się za życia stryja. —

Na téj elekcyi jednakże pokazał naród polski, jaką jest potęga jego miłości, i jak kochał pamięć Jagiellonów. Królewicz Zygmunt siostrzeniec Zygmunta Augusta nie miał ani złota do torowania sobie drogi do tronu jak Rakuszanie, nie

przynosił żadnego przymierza korzystnego narodowi, — zalecała go tylko krew jagiellońska i wspomnienia u narodu o jego wuju i dziadu. Troskliwa ciotka królowa Anna wyczerpała wszystkie swoje zasoby dość szczupłe, i nie spodziewała się innéj pomocy prócz miłości narodu.

Jakóż po wyczerpaniu wszystkich środków do zgody, Zamojski nie widział innego zbawienia jak tylko całemi siłami poprzeć wybór Zygmunta. Młodość królewicza rokowała Zamojskiemu wielkie nadzieje, zdawało mu się, że łatwo obudzi ambicyą młodego księcia, wprowadzi go na drogę utorowaną przez Batorego, i dokona wielkich planów, które był z Batorym tak pilnie wypracował. — Zborowscy tymczasem widząc wszystkie znakomitości po stronie Zamojskiego, używają najradykalniejszego środka, jaki im pozostawał. Ogłaszają rokosz czyli powszechne wezwanie do stanu rycerskiego, aby każdy szlachcic na pole elekcyi przybył osobiście, ktoby zaś nie stawił się ten utraca wszystkie prerogatywy stanu. Był to wniosek ślepego Czarnkowskiego; radośnie przyjęła go cała partya; wybrano więc natychmiast z przyjaciół Zborowskich radę główną powszechną, — a Zamojskiego stronnictwo przez pośmiewisko nazwali radą czarną; Zamojski bowiem po śmierci Stefana przywdział grubą żałobę na siebie i dwór cały, którą przez rok nosił. Za jego przykładem poszło wielu panów mianowicie cały dom Radziwiłłów na Litwie. —

Prymas Karnkowski zrażony korowodami Zborowskich, widząc się opuszczonym przez najznakomitszych senatorów i biskupów, powoli skłonił się do Zamojskiego, i pogodził się z nim zupełnie na wybór Zygmunta. Chcąc atoli jeszcze zaprobować drogi pokoju, udał się na ową radę główną, i w poważnéj mowie wystawiwszy szkody z tak długo marnowanego czasu, przebiegł z kolei wszystkich kandydatów do tronu, wystawiając niepodobieństwo ich wybrania, aż zatrzymał się na Zygmuncie, i gorąco zalecać go począł. Na tę propozycyą Zborowszczyzna wybuchła z całą wściekłością, i tak obruszyła prymasa, że natychmiast przeniósł się do obozu Zamojskiego. Do tego kroku skłoniła go gwałtowność Zborowskich; zaledwie bowiem prymas objawił zdanie swoje, ruszyły się wnet ich

wojska, i działa wykierowały na senat. Marszałek wielki koronny dosiadł natychmiast konia, za nim mnóstwo senatorów otoczyło prymasa, uprowadzając go ku szańcom Zamojskiego. Widząc Zamojski groźny ruch Zborowskich, wyruszył wojska swoje z szańców; na to hasło wyprowadzili swoje hufce Opaliński, Szafraniec, Tęczyński, idąc w pomoc hetmanowi; obie strony zaczęły szykować się do bitwy. W takim rzeczy stanie przelękniony prymas dosiada konia, i wpada z orszakiem senatorów w środek pomiędzy mających rozpocząć bitwę, błaga obie strony i zaklina, aby krwią bratnią nie kulały się, ani zgorszenia nie czyniły na całego świata pośmiewisko. Zabiegi prymasa i noc zapadająca rozbroiły przeciwników, iż spokojnie do swoich szańców powrócili. — Duszą całej tej sprawy był Papiezki; on to po straceniu ostatnich środków spokojnych uplanował ową bitwę. Jeszcze nie doszła wiadomość do miasta o mającym rozpocząć się boju, ten chytry człowiek już z kilku włoskiemi Jezuitami, choć kaleka kulawy wgramolił się na wierzchołek wierzycy kościoła świętego Jana, i ztamtąd przypatrywał się stawającym do bitwy szykom, tak był pewny że ona nastąpi, a jemu dla rakuskiego domu dostaną się ztąd owoce. —

Odtąd prymas stanowczo przy Zamojskim pozostał a z nim reszta biskupów i Senatorów. Teraz dopiéro chytry Hannibal de Kapua, gdy przekonał się że nietak łatwo zapalić wojnę w jednolitym narodzie, — zmienił nagle politykę, i wszystkich starań dokładać począł do zgaszenia téj nienawiści, którą pilnie rozrzazał, i jął się pogodzenia Zborowskich z Zamojskim. Posłowie zaś rakuscy straciwszy ufność w siły Zborowskich, teraz poczęli najusilniéj pracować około zyskania Zamojskiego, bo przekonali się, że jego tylko powaga może stanowić o wyborze króla. Poczęli więc nachodzić Zamojskiego śród nocy, i zarzucać listami pełnemi obietnic najhojniejszych. — Najśmielszy z arcyksiążąt Maxymiljan napisał list własnoręczny do Zamojskiego pełen pochlebstw i serdeczności. Zamojski atoli odparł wszystkie te zabiegi i obietnice. — Teraz i Zborowscy chcieli się z Zamojskim pojednać, ale zawsze tylko dla wybrania Maxymiljana. Zamojski na wszystkie te zaczepki odpo-

wiadał milczeniem. Już przecież okazał niejaką skłonność do pogodzenia się z Zborowskimi, gdy nagle przyszła wieść, że Krzysztof Zborowski nie czekając zniesienia ciążącego na nim wyroku, z siedemset koni zaciężnego niemieckiego żołnierza do Polski wszedł, i ku Warszawie ciągnął. Oburzony w. hetman takiem zuchwalstwem postanowił nocą zabiegnąć mu drogę. Ale zdrada Jordana przeszkodziła temu zamiarowi. Jordan ów, człowiek lekkomyślny i niestały, niegdyś Zborowskich przyjaciel, przerzucił się do Zamojskiego, i poufałym był jego przyjacielem. Teraz nawet Zamojski powierzył mu zbieranie wojska, dał na to znaczne pieniądze, i w okopach swoich postawił go w bardzo ważnym punkcie. Nagle Jordan z całym hufcem pod jego wodzą będącym z obozu Zamojskiego wyrusza, i do Zborowskich przechodzi. To odstępstwo osłabiło Zamojskiego siły. Tak więc Krzysztof bezpiecznie do Warszawy wszedłszy, siedział tam, i zuchwałe przeciw Zamojskiemu robił przedsięwzięcia. Zamojski tedy zniósłszy się z prymasem, postanowił stanowczo rzeczy kończyć.

Prymas zwołał senat, i dał uroczyste posłuchanie posłom zagranicznym, którzy dla kłótni dotąd słuchani nie byli. Nuncyusz zalecał króla katolika. Posłowie rakuscy obiecywali przymierze Austryi, Niemiec i Hiszpanii przeciw Turkom i pieniędzy 800 tysięcy złotych w razie obrania którego z arcyksiążąt, i innych urojonych korzyści, związków i nabytków bez miary. Po straceniu nadziei posłowie Moskwy najdumniéj wystąpili, domagając się, jakoby Polski do Moskwy przyłączenia chcieli, a ich pycha nawet przyjazną im Litwę oburzyła. — Posłowie Batorych żalili się tylko na potwarze rzucane na pamięć ich stryja, mało mówili o pretensyach do tronu, a zakończyli żądaniem, aby im wydano przypadły po stryju majątek. — Na samym końcu wystąpili posłowie szwedzcy, a ci nic nie obiecując wspomnieli tylko o krwi Zygmunta jagiellońskiéj i świetnych nadziejach, jakie jego młodość, wdzięki i przymioty rokują, — a w dodatku przynosili pokój wieczny między narodami. —

Teraz Zborowscy opuszczeni przez cały prawie senat i znaczniéjszych panów puszczać się zaczynają na podstępy i zdrady.

Gdy prymasa łagodnością nie mógli pociągnąć, postanowili go wykraść z klasztora bernardynów, gdzie mieszkał, i do swojego wywieść obozu. Zamojski o wszystkiem wiedzący wybornie, o parę godzin wcześniéj wysłał oddział wojska, opasał klasztór, prymasa do zamku przeprowadził, i straż bezpieczeństwa mu dodał. Gdy zbudzono starca, a Pękosławski dowódzca owéj wyprawy wezwał prymasa, aby z nim udać się raczył, pokazując rozkaz sobie wydany od Zamojskiego: — „Jakto, zapytał prymas: więc jestem uwięziony?“ — „Tak jest książe, odpowiedział Pękosławski: ale na to abyś był wolnym.“ Nie dowierzał wszystkiemu, ale gdy po chwili ujrzał się uczciwie posadzonym w królewskim zamku, a doszła go wieść o bezskutecznym napadzie nocnym Zborowskich na bernardyński klasztór, — dziękował serdecznie Zamojskiemu za przysługę, i zdecydował się do stanowczego działania. — Zamojski obliczał swoje siły, rozważał głęboko całe usposobienie narodu, i coraz więcéj nabierał przekonania o przemożności Zborowskich zasilanych rakuskiemi pieniędzmi. Mieli oni liczne wojska, i długo trzymać je mógli, mając z cesarskiéj szkatuły pieniądze na płacenie żołdu, on zaś wycieńczył się zupełnie, królowa Anna całe swoje zasoby wyszafowała, posłowie zaś Szwedzcy, nie tylko że nie przyłożyli się w niczem do poparcia kandydatury Zygmunta, ale owszem zdawali się być zadowolnionymi ztąd, że ich królewicz słabe ma do tronu polskiego nadzieje. Zygmunt bowiem dziedzicem był jedynym szwedzkiéj korony; rządzić dwóma tak odległemi królestwami nie była rzecz łatwa, widzieli Szwedzi swoje ztąd straty, gdy król rozpoławiać musi swój czas i pracę pomiędzy dwa narody, woliliby więc z duszy, aby Zygmunt nie był obrany królem polskim. Rozważył to Zamojski, że Maksymiljan stojąc w pobliżu granic polskich z wojskiem gotowem, i rychło i silnie poprze swoje pretensye, gdyby go Zborowscy królem ogłosili. Zygmunt zaś ma do przebycia drogę morską odległą, i żadnych posiłków w ludziach z sobą nie przyprowadzi. Jeżeli więc wypadnie wojna domowa, cały jej ciężar spadnie na barki Zamojskiego i prywatne poświęcenia jego przyjaciół. Zrobił ostatnią naradę u królowéj Anny z posłami szwedzkimi, a po téj naradzie nic nie mógł stanowczego

przedsięwziąć; tymczasem codzień prawie słabły siły w jego obozie, gdy znużeni senatorowie i wycieńczeni kosztami powracali do domu, lub rozpuszczali swoje zbrojne poczty. Lękał się atoli Zamojski o losy Polski, gdyby się raz w dom rakuski dostała, bo ciągle miał przed oczyma losy Czechów i Węgrów. Do stanowczéj Zamojskiego decyzyi pomógł nareszcie sam prymas, gdy świtaniem do namiotu Zamojskiego przybywszy, oświadczył mu gotowość swoją do ogłoszenia królem Zygmunta, bo miał sumienne przekonanie, że większość narodu życzy go sobie mieć królem. Zamojski zdziwił się niesłychanie tą niespodziewaną decyzyą prymasa, i postanowił natychmiast korzystać z jego usposobienia. Wydał więc rozkazy do swoich, i uwiadomił przyjaciół, aby ze zbrojnemi hufcami z okopów wyszli. Zebrał się senat i biskupi pod szopą oraz liczny stan rycerski. Zborowscy oddawna już radzili osobno, a Litwa stała neutralnie, czekając pogodzenia się Polaków. Długo w szopie oczekiwano na przybycie Litwy. Około południa spostrzeżono ciągnące szyki Górki i Zborowskich. Przestraszony prymas zawołał na Zamojskiego, aby dłużéj ani chwilki czasu nie tracić. Przystąpiono więc do elekcyi. Marszałek koła sejmowego, dosiadłszy konia, objechał szybko województwa, i wszędy odebrał na Zygmunta przychylną odpowiedź — a więc prymas wykrzyknął: „niech żyje i długo panuje szczęśliwie Zygmunt III. król polski, W. książe litewski, ruski, pruski, mazowiecki etc. etc.“ — Za prymasem cały tłum powtórzył ów okrzyk radośnie. Gdy przyszła wiadomość ta do obozu Górki i Zborowskich, zdumieli wszyscy, i głuche naprzód milczenie ogarnęło ich gromadę. Potem zaczęły się przekleństwa i ogróżki za dokonanie bez nich elekcyi. W całem wojsku Zborowskich ta wiadomość sprawiła najgorsze wrażenie, zapał wojenny ostygł. Prymas z Zamojskim odprawili wspaniały wjazd do Warszawy i w kościele katedralnym Ś. Jana odprawili nabożeństwo dziękczynne za dokonanie dzieła. Zborowscy tymczasem składają wolną radę, wzywają rakuskich posłów, a wyrozumiawszy ich, że cesarz gotów popierać elekcyą drugą w obozie Zborowskich dokonaną, jęli się natychmiast do napisania paktów konwentów, których głównemi artykułami było: „zniesienie wyroku ciążącego na Krzy-

sztofic, oraz pociągnięcie Zamojskiego do sądów za śmierć Samuela.“ — Taki to duch przewodniczył temu obozowi wichrzycieli, w którym oprócz kilku bogaczy ambitnych byli sami marnotrawcy na majątkach zniszczeni, a w bezkrólewiu i wojnie domowéj spodziewający się odreperowania swoich interessów. Zaledwie pięciu senatorów było w tem kole i jeden biskup. Po trzechdniowych obradach Woroniecki biskup nominat kijowski mianował królem arcyksięcia Maksymiljana, a nazajutrz po elekcyi kardynał Radziwiłł w kościele oo. Bernardynów na krakowskiem przedmieściu odśpiewał z tego powodu solenne *Te Deum laudamus*, — po czem Andrzej Zborowski obwieścił ludowi skutek elekcyi swojéj partyi.

Zamojski tymczasem wydał do narodu całego manifest, w którym najwierniéj zdaje narodowi sprawę tak ze swoich czynności, jak z czynności Zborowskich, — oznacza dzień 19. Września na sejmiki po powiatach, a 18 Października na koronacyą króla w Krakowie. — Współcześnie opatrzył bezpieczeństwo granic, na wszystko łożąc z własnéj szkatuły fundusze. Pamiętnym jest w dziejach ów manifest do narodu pod nazwą „Reces“ a stwierdzają go podpisy wszystkich senatorów i ministrów. — Tak więc podwójna nastąpiła elekcya, i każda strona układała się z posłami swojego kandydata, każda strona wygotowała dyplomat, i wysłała do elekta zapraszające na tron poselstwo. — Gdy Leśniowolski kasztelan podlaski wyjechał z licznym orszakiem do Szwecyi, w Gdańsku oczekiwało uroczystsze poselstwo na przyjęcie Zygmunta i odebranie od niego przysięgi na pakta konwenta. Do cesarza Rudolfa wysłano takie poselstwo, aby mu objaśniło cały stan rzeczy, i odwiódło od zamiaru popierania elekcyi dokonanéj bezprawnie przez rodzinę wichrzycieli i bannitów w brew woli narodowéj. Dopełniwszy wszelkich formalności i wszystkiego, co nakazywała ostrożność, dnia 27 Sierpnia ruszył z Warszawy ku Krakowu z całem swojem wojskiem Zamojski, zostawiając biesiadującą kupę niesforną Zborowskich i Górki. — Zamojski rychłym porankiem ciągnąc około Zborowskich obozu, zastał wszystko pogrążone w śnie głębokim. Mógłby był jednéj chwili zniszczyć siły przeciwników, wstrzymał się jednakże od wszelkiéj napaści, aby

nienosić na sobie ani cienia popełnionego gwałtu; dla nauki jedynie żołnierze jego śpiące pochwytawszy czaty ochłostali porządnie. —

Stronnicy Zborowskich dowiedziawszy się o podwójnéj elekcyi, poczęli zbierać się w ziemi krakowskiéj, i kusili się o zdobycie Krakowa. Dawno atoli Zamojski wszystko przewidział, i wszystko opatrzył dostatecznie. Tak więc nie udało im się dostać Krakowa, Zamojski przyszedł dość wcześnie na odsiecz zagrożonemu miastu, i lepiéj je obwarował. Zborowscy tymczasem już ciągnąc ku Krakowu, dopuszczali się po drodze na przeciwnikach różnych gwałtów, rabując majątki prywatne. Tak przyszli do Wiślicy, i ubiegli to miasto, zamieniając je w główne działań swoich ognisko. Andrzej Zborowski zajechał stobnicę, i pojmawszy Tarnowskiego kasztelana sandomirskiego, do więzienia go wtrącił. Na uwięzionym wymuszono gwałtem zrzeczenie się starostwa i zaręczenie, że nigdy dochodzić nie będzie krzywd swoich z rabunku popełnionego w domu i dobrach jego. Takie gwałty zdarzały się codziennie w stronnictwie Zborowskich, nic więc dziwnego, że oburzenie przeciwko nim rosło, i przyjaciele najwierniejsi odstępowali. Zbierał Zamojski wszystkie swoje siły na utrzymanie elekcyi Zygmunta, a co chwila słał do Szwecyi gońca za gońcem o stanie rzeczy donosząc, króla do przyjazdu najszybszego zachęcał. Tymczasem król Jan szwedzki z boleścią rozstawał się z synem, i pracował nad nim, aby zrzekł się nowéj korony dla ojczystego tronu i szczęścia rodziny. Kochał król Jan Zygmunta do szaleństwa, osypywał go pieszczotami, więc odjazd jego zwłóczył od dnia do dnia, wyszukując tysiące powodów do zatrzymania go przy sobie. Największa była trudność o Estonią — część Inflant, którą Szwedzi w czasie wojny Batorego z Moskwą do siebie zagarnęli, a dzisiaj włożono za najgłówniejszy warunek wybranemu na tron polski Zygmuntowi, aby kraj ten nieprawnie przez Szwedów trzymany do Korony powrócił. Z tych zwłok korzystała partya rakuska, rozgłaszając, że król szwedzki nie pozwoli synowi objąć berła polskiego. Maksymiljan zaś z zebranem naprędce wojskiem do krajów polskich od Morawy i Szląska wtargnął, a do Zamojskiego pisał listy, aby mu w ob-

jęciu tronu nieczynił żadnéj przeszkody, wystawiając, że gdy ma po sobie najmożniejsze domy wielkopolskie i całą prawie Litwę, ma więc powody elekcyą swoją uważać za prawną i niewzruszoną. Zamojski grzecznie odpisywał Maksymiljanowi, a lubo odmawiał mu stanowczo, gdy atoli widział że wszystko zależy na zyskaniu czasu, więc w listach swoich tak zręcznie odmawiał, że nigdy Maksymiljanowi nie odbierał pojednania nadziei. Ztąd też Maksymiljan w obietnicach coraz był honiejszym, a powoli ku Krakowa posuwał się. Tymczasem nadchodził termin naznaczonego zjazdu narodowego do Wiślicy, a Wiślicę warowną z natury wzmocnili Zborowscy, i liczną osadzili załogą. Niespodzianie ruszył Zamojski z Krakowa, i wpadł nagle pod samo miasto, i opasał je; rozpoznawszy atoli fortyfikacye i siły Zborowskich, o zdobywanie nie kusił się, ale trzymając miasto w ścisłem oblężeniu, wyznaczył jeden pagórek pod miastem na odprawienie zjazdu narodowego. Zebrało się liczne Senatorów koło i wielu posłow ziemskich; Zamojski w obszernéj mowie wystawił im wszystkie gwałty Zborowskich, zachęcił do utrzymania powagi praw i poszanowania wolnych głosów większości narodu w elekcyi Zygmunta objawionéj. Mowa Zamojskiego wydała owoce pożądane; natychmiast przystąpiono do urzędowych czynności po wybraniu na Marszałka Firleja Mikołaja. Uroczyście potwierdzono elekcyą Zygmunta i wszystkie uchwały Warszawskie. Zniesiono elekcyą Maksymiljana, a stronników jego ogłoszono za nieprzyjaciół ojczyzny, a uchwały owego zjazdu Wiślickiego przesłano w kopii Maksymiljanowi, aby przekonawszy się o istotnéj woli narodu, z granic Rzpltéj ustąpił. Ku poparciu tych uchwał wezwano wszystką szlachtę do stawienia się zbrojno na dzień 27 Listopada do Krakowa na mającą się odbyć koronacyą Zygmunta, o którego wyruszeniu ze Sztokolmu przyszły już były wieści, — a w końcu obrad goniec urzędowy z Gdańska przysłany doniósł, że Zygmunt już na ziemi polskiéj stanął. Ruszył Zamojski natychmiast do Krakowa przygotowywać wszystko na przyjęcie króla. Maksymiljan tymczasem zaprzysiągłszy w Ołomuńcu pakta konventa, pewny że znajdzie znaczne Zborowskich posiłki, coraz daléj pod Kraków przysuwał się. Zawiedziony atoli okro-

pnie, gdy przy Zborowskich szczupłe zobaczył roty, słał gońce do Austryi wołając posiłków, bo wiedział, że pośpiech jedynie zbawić go może. Tymczasem podjazdowa wojna dokoła wojsko jego ścisnąwszy, skubała co chwila. Z każdego warownego zamku robiono nań wycieczki. — Nie mógł Zamojski wyruszać w pole otwarte, bo mógłby za sobą Kraków utracić, wolał tedy pierwéj umocnić fortyfikacyami Kraków; resztę przedmieść do obwarowania niepodobną spalono. Jeszcze i po wysłaniu poselstwa od zjazdu Wiślickiego nie tracił Maksymiljan nadziei, owszem posłów uwięził, uważając ich za wysłańców Zamojskiego tylko. Gdy atoli w odwecie uwięziono jego posłów w Krakowie, więc zatrzymanych wypuszczając, dał im listy do senatu i do pojedynczych panów pełne słodyczy i obietnic, które atoli wszystkie zostały bez skutku. Podstąpił więc Maksymiljan pod sam Kraków; ale mimo słabości na prędce sporządzonych fortyfikacyi uderzyć nie śmiał na szańce, czekał na posiłki z Morawy, a podobno że i na zdradę, którą miała życzliwa mu partya uplanować wewnątrz miasta. Tak dzień za dniem Maksymiljan robił wielkie rady wojenne, lub traktował listownie, złote góry obiecując Zygmuntowskim stronnikom. Tymczasem idące Maksymiljanowi posiłki, napadnione przez ochotników i rozbite cofły się z ogromną klęską do Szląska, straciwszy cały przybór wojenny i obozowe sprzęty. Sprawcę tej klęski Niemców był odważny Gabryel Hołubek i górnicy Olkuscy. — Tymczasem i owa ułożona zdrada uplanowaną została. Niemiecka ludność przedmieść krakowskich rakuskiemu księciu przychylna, pośród nocy miała wprowadzić część wojsk Maksymiljana do miasta, którzy mieli potem wewnątrz opanować Szwedzką bramę i Maksymiljana z resztą wojska do miasta wpuścić. Dowiedział się wcześnie o téj zmowie Zamojski, a udając że nic ani wie, ani się domyśla, przygotował wszystko jak należało w podobnym razie. — Gdy więc do ciasnego przedmieścia owa piechota niemiecka już wprowadzoną została, odciął jéj odwrót, a domy owe zapalić kazał z Niemcami. — Jednakże niebezpieczeństwo większe było jak mniemał, bo Maksymiljan z całemi siłami w porządku już do szturmu postępował. Poczęła się tedy krwawa bitwa; już nieprzyjaciel zdobył okopy,

nic mu oprzeć się nie zdołało w pierwszéj natarczywości, ale Zamojski sam w rękę porwawszy chorągiew, rzucił się w wir bitwy oświeconéj ogniem płonącego przedmieścia, poprawiły się jego hufce, nieprzyjaciel wyparty, z obu stron okopów straszna rzeź się rozpoczęła bez żadnéj litości. Poniósł w tym dniu Maksymiljan wielką klęskę, a zdrada mieszczan niemieckich ukarana niemiłosiernie, na wieczną pamięć ich potomków i plemienników przychodzących szukać chleba do Polski bez życzliwości dla karmicielki — nowéj ojczyzny.

Długie były jeszcze targi Zygmunta przy wysiadaniu z floty pod Gdańskiem, a to z powodu Fleminga Admirała, który mając sobie powierzone strzeżenie bezpieczeństwa królewicza i dopilnowanie aby z jego na tron polski wstąpieniem ani piędź ziemi oderwaną od Szwecyi niezostała, traktował najpierwéj, nimby do portu gdańskiego wstąpił wolne dla siebie i królewicza wyjście na morze. Pięć dni traktowano o Estonią, nareszcie dla nagłości czasu tak drogiego posłowie polscy rzecz co do Estonii tak zmienili, że aż do śmierci króla Jana upominać się o to nie będą. Po czem król złożył uroczystą przysięgę, i ludowi Gdańskiemu obwieszczonym został. Odprawił Zygmunt nazajutrz wieczorem uroczysty wjazd do Gdańska, w towarzystwie siostry swojéj królewny Anny, a przyjęty został z całym przepychem bogatego miasta. Po siedmiodniowym spoczynku ruszył do Krakowa, mając przy sobie 800 piechoty i 80 jazdy szwedzkiego wojska. Pustą jego szkatułę podróżną opatrzyli Gdańszczanie, a po drodze od Torunia co chwila łączyły się do króla poczty liczne senatorów, biskupów, — i sam prymas przybył do jego orszaku. W drodze atoli były niebezpieczeństwa napadu przeciwników. Zwłaszcza w Piotrkowie gdy stanął Zygmunt i powitał ciotkę królowę Annę, przyszła wieść, że Austryacy przecięli mu drogę do krakowa, i lada dzień nań uderzą. Dwa dni trwał przestrach, a gdy poczty ochotników opuszczać króla poczęły, postanowił ruszyć do Warszawy. Jakóż głośnym był ten pochód Zygmunta i wjazd do Rawy, gdy atoli liczny orszak z królową tylko Anną i królewną szwedzką ku Warszawie dalej ciągnął, Zygmunt w nielicznym orszaku tajemnie do krakowa ruszył, — i gdy po ca-

łym kraju biegała wieść że napowrót do Szwecyi się cofa, on stanął szczęśliwie w Krakowie, wyminąwszy wszystkie nieprzyjacielskie zasadzki. — Król szwedzki dwóch gońców przysyłał do Zygmunta z wyraźnemi rozkazami do powrotu; przysięga jednak złożona związała już Zygmunta, i cofnąć się nie mógł. Gdy stanął pod Krakowem, nadzwyczajna radość ożywiła miasto, a Zamojski z orszakiem biskupów i senatorów wyjechał na jego przyjęcie. W bramie Floryańskiéj witał go mową Goślicki biskóp kamieniecki imieniem senatu. Gdy na tę mowę Zygmunt odpowiedział czystą i piękną polszczyzną, radość niezmierna opanowała wszystkich. Od śmierci bowiem Zygmunta Augusta nie słyszano mowy polskiéj z ust królewskich, bo ani Henryk ani Batory jéj nie umieli. Teraz dopiéro poznano w Zygmuncie krew jagiellońską, i okrzyki serdecznéj radości zabrzmiały. Odprowadzono króla do Zamku uroczyście, gdzie po trudach spiesznéj podróży spoczął, i nazajutrz dopiéro ukazał się zebranym panom radnym w świetny strój hiszpański przybrany. Był to młodzian 23 lat mający dopiéro, urody pięknéj, w oczach tylko jakaś chmurka wiła się ponura, i zimnym zanadto w obejściu się z ludzmi się okazywał. Nieszczęścia z dni dzieciństwa wpłynęły na charakter jego, który do śmierci zachował. Ojciec jego podejrzywany od brata króla Enyka o zamiary opanowania berła szwedzkiego został z całą rodziną wtrącony do więzienia. Król Jan a z nim i Zygmunt, dziecię jeszcze, kilka lat przecierpieli w strasznéj niepewności o każde jutro. Dworacy Enyka pastwili się na nieszczęśliwéj rodzinie, i zażywano podobno różnych podstępów na zgładzenie więźni. Tak więc w dziecku wyrobiła się zbyt wcześnie podejrzliwość, któréj już nigdy niestracił, a nigdy już nie zyskał swobody umysłu i żywości. — Młody więc a nadzwyczaj poważny, małomówiący i ponury, niebardzo spodobał się witającym go panom. Zamojski usiłując w obszerniejszą wprowadzić go rozmowę dla poznania i zdolności i nauki młodego króla, gdy na wszystko krótkie odbierał odpowiedzi ucinające każdą materyą, zdziwiony i nie rad zbliżył się do Leśniowolskiego i cichym rzekł głosem: „a cóż za nieme diable przywiózłeś nam z za morza?“ krótkie było pierwsze posłuchanie królewskie, a od

pierwszéj chwili zrażony od Zygmunta Zamojski już powziął jakąś niechęć, co potem w miarę dorzucających się zadatków nienajmilszych co dnia rosła, aż musiała z czasem w nieprzyjaźń się zmienić. —

Nieszczęśliwe atoli składały się okoliczności na spotkanie tych dwóch ludzi ze sobą. Między posłami mającemi przyjmować króla w Gdańsku był i Opaliński marszałek wielki koronny. Opalińskiego liczył Zamojski zawsze do dobrych swoich przyjaciół, i doświadczał w czasie sejmu konwokacyjnego i w czasie elekcyi wiele życzliwości jego. Gdy atoli marszałek wielki zobaczył młodego króla, i widział, że niedoświadczenie jego musi czerpać pomoc od ludzi, a między temi Zamojski trzech królów przyjaźnią i łaskami możny, gdy i Zygmunta opanuje, to nie przestanie daléj i rządzić i wznosić się, — postanawia więc korzystać z czasu, wszrubować się Zygmuntowi pochlebstwami w łaski, i zawczasu popsuć kredyt Zamojskiemu. Udała się Opalińskiemu sztuka. Powoli a zręcznie umiał zmniejszyć zasługi Zamojskiego w osadzeniu na tronie Zygmunta, opowiadając królowi, że zrobił to jedynie z nienawiści przeciw Zborowskim, a nie z innych względów, że nawet sam o koronie zamyślał; gdy zaś ujrzał niepodobieństwo jéj osiągnięcia, promował do tronu Andrzeja Batorego, którego i dzisiaj jeszcze, gdyby zdarzyła się pora, nie wahałby się na tron prowadzić, bo pod Batorym mógłby rządzić absolutnie wedle swojéj myśli, — czego jedynie duma jego pragnie. — Tak więc wpojono Zygmuntowi na pierwszym wstępie o Zamojskim przekonanie najniekorzystniejsze; gdy go więc spotkał zimno podziękowawszy za usługi, zimno traktował następnie, a pochlebców gromada już go opanowała, ku czemu skłaniał się umysł króla dla pochlebstw przystępny. — Tak wielki mąż po raz pierwszy uderzony lekceważeniem siebie i prac swoich tylu, gdy naraz ujrzał siebie zagrożonym i wszystkie prace tyle lat prowadzone pilnie w niebezpieczeństwie pokrzywienia, — zapłonąć musiał słusznym gniewem, bo przed dzieciakiem korzyć się nie mógł, a geniuszowi swojemu ufał. Ale ta pierwsza obraza położyła fundament niechęci i nieprzyjaźni następnéj hetmana ku królowi i nawzajem, — a Polska walką

ich wzajemną została zepchniętą z wysokości na której stanęła. Bo gdy Zamojski stracił ster rządu, prace jego przeszłe jako siew na przyszłą organizacyą społeczną, jako środki do celu przedsięwzięte, musiały, stojąc za długo, zamienić się w nieszczęścia i wady noszące zaród śmierci. Na poskromienie możnowładztwa panów wywołał Zamojski gminowładztwo szlacheckie, to gminowładztwo zamknąłby był w przyzwoitych granicach inną siłą następnie. A gdy odepchnięto go od pracy, gdy zaniechano jego plany, — owo gminowładztwo szlacheckie zastarzało się, urosło w groźną potęgę, ta potęga stała się niepodobną do opanowania, do pokierowania — i rośnie ztąd wyuzdana swawola. — Dość tego jednego nieszczęścia, aby żalić się na nieszczęśliwy wybór na tron Zygmunta III. Naród stracił najsposobniejszą chwilę do ugruntowania potęgi swojéj przez wewnętrzną organizacyą. —

Teraz po trzeci raz wróciły się znowu targi o warunki w paktach konwentach postawione królowi; najpierw w Sztokolmie, następnie w Gdańsku, a teraz przed koronacyą w Krakowie poczęto spór o Estonią. Nie podobno dziwić się uporowi Zygmunta; był on przedewszystkiem Szwedem i miał pierwsze względem ojczyzny powinności, nie mógł więc kosztem całości ojczyzny pierwotnéj dokupywać się korony polskiéj. Zresztą senat szwedzki podał mu warunki, na których zyskał pozwolenie objęcia polskiéj korony, a ojciec wymógł na nim przysięgę, że ani piędzi ziemi szwedzkiéj nie uroni. — Napróżno Zamojski na króla nastawał, gdy przecież cały senat chcąc tę sprawę co prędzéj zakończyć, przestał nalegać o Estonią, umilkł i Zamojski, a tak rzecz cała poszła w odwłokę, a Zygmunt ukoronowany został dnia 28 Grudnia 1587 roku przez Karnkowskiego prymasa. Gdy Litwa dotąd do żadnéj strony nie skłoniła się, koronacya więc odbyła się bez jéj obecności, a gdy nawet żadnego z ministrów litewskich obecnego niebyło, musiano dla tego poodrywać pieczęcie litewskie ze skarbca dla wydostania insygniów królewskich, o co późniéj wiele było z Litwą zatargów. Gdy rozeszła się wieść po kraju o koronacyi Zygmunta, partya Zborowskich co dnia szczuplała, opuszczając Maksymiljana sztandary. Maksymiljan jednakże spo-

dziewając się austryackich posiłków, nie ustępował z granic Polski pełen nadziei, że jeszcze utrzymać się zdoła na tronie. Dworacy Zygmuntowscy naówczas lękając się, aby Zamojskiego wpływ nad umysłem króla nie przeważył, nalegali nań, aby jako hetman coprędzéj wojsko zebrał, i przeciw Maksymiljanowi ruszył. Nie było sił gotowych ku temu, jednakże Zamojski zebrał co było można na prędce, i śród najostrzejszéj zimy w miesiącu Styczniu przeciw Maksymiljanowi ruszył. — Maksymiljan po usłyszeniu o koronacyi Zygmunta ruszył najpierw do Ziemi Wieluńskiéj, w pobliżu trzymając się Szląska, tam wielkie robił spustoszenia, zwłaszcza w starostwie do Koniecpolskiego należącem. W tym to czasie dobywa on Olsztyna zamku o dwie mile od Częstochowy położonego. Bronił się w nim Karliński starosta; Austryacy nie mogąc złamać jego uporu, na czele wojsk idących do szturmu postawili piastunkę z dziecięciem najmłodszem Karlińskiego. Ale ów mąż wierny powinnościom względem ojczyzny, mimo że sześciu synów przy boku swoim już stracił, nie zadrżał w obec nieszczęścia, i dla wiary rycerskiéj ostatnie dziecie swoje poświęca, sam zapalając działo. Zginęło i owo ostatnie dziecie jego, ale ocalał zamek Olsztyński, cofnęli się Austryacy. — Posłyszawszy Maksymiljan o zbliżaniu się Zamojskiego, cofnął się do Szląsku do Byczyny w tem rozumieniu, że Zamojski nie powarży się wkraczać w granice Austryi. Ale Zamojski miał zupełną plenipotencyą od stanów w téj sprawie, i nie wahał się ani chwili; ściga więc Maksymiljana, i pod Byczyną stawa. Przyszły już dniem pierwéj posiłki z Austryi Maksymiljanowi; ufny więc w siły wyszedł z miasta naprzeciw Zygmuntowemu wojsku. Zamojski niechcąc, aby wojsko jego, dowiedziawszy się o siłach nieprzyjaciela, straciło ducha, tego samego dnia stoczył bitwę. Walczyli tutaj ze sobą polacy przeciw polakom, najuporczywsza też była bitwa na owem skrzydle. Gdy jednak Zamojski zręcznie ustawiwszy wojsko, z dwóch stron na nieprzyjaciela uderzył, zwycięztwo zostało przy nim, Maksymiljan z garstką niedobytków zamknął się w Byczynie. Legło w tej bitwie z obu stron do trzech tysięcy trupa, a Zamojski natychmiast opasał miasto i do szturmu gotować się począł. Maksymiljan widząc, że obronić się

niejest w stanie, dla braku żywności i amunicyi począł traktować o pokój, obiecując zrzec się korony, ale Zamojski w grzecznie napisanym liście napisał Maksymiljanowi że w obecnem położeniu Rzeczypospolitéj idzie przedewszystkiem o pojmanie jego osoby. Zaręcza mu atoli wszelką uczciwość przynależną dostojeństwu jego rodu, sam Maksymiljan obierze sobie jeden z zamków w którym zamieszkać zechce, dopóki kraj uspokojonym niebędzie i ugoda z dworem wiedeńskim nie stanie. Przyjął tę propozycyą Maksymiljan i wyszedł z miasta poddając się Zamojskiemu, zastrzegłszy pierwéj dla polaków przy nim będących wszelką uczciwość. Odprowadził Maksymiljana Zamojski do zamku swego do Krasnego Stawu, gdzie go z wielką podejmował wspaniałością, a nawet do szczeréj między nimi przyszło przyjaźni. — Pamiętnem jest współczesne postępowanie Litwinów. Dowiedziawszy się o koronacyi Zygmunta, wysłali oni do Krakowa posłów ziemskich i Senatorów, a korzystając z niepewności Zygmunta na tronie poczęli targi o Inflanty. Aby zaś na każdy ubezpieczyć się wypadek rozstawili gońców swoich od Krakowa aż do wojsk hetmańskich. Dostali więc najpierwsi wiadomość o zwycięztwie pod Byczyną i pojmaniu Maksymiljana, a przez półtora dnia tając tę wiadomość wytargowali żeby Inflanty do obu narodów należały wspólnie. Oburzył ten postępek panów koronnych, ale już nieczas było zrobioną transakcyą cofać, a Litwa uznała Zygmunta panem i przysięgę wierności złożyła. Tak zakończyło się owo rozdwojenie narodu a na wichrzycieli stanął wyrok sejmowy dzielący stronników Maksymiljana na trzy kategorye w karaniu. Nieprzyszło atoli do wykonania jego, gdy król ułaskawiał wszystkich poddających mu się na łaskę. Wszystkie atoli uchwały Zborowskich zniesiono, Krzysztof pozostał na wygnaniu, przyjaciele jego potracili urzęda i starostwa. Sejm zaś koronacyjny troskliwy na przyszłe wypadki postanowił wiele praw zapobiegających podobnym bezprawiom jakie działy się w ciągu ostatniego bezkrólewia. —

Opaliński marszałek wielki koronny po zwycięztwie Zamojskiego pod Byczyną daje dowód nadzwyczajnéj szlachetności: wspominaliśmy jak psuł kredyt Zamojskiemu u Zygmunta; te-

raz uniesiony zapałem po ostatnim tryumfie Zamojskiego — już w mowie od tronu do poselstwa od zwycięzkiego wojska uczcił wielkie zasługi i talenta w. hetmana, i nie wahał się wyrzec, że ojczyzna winna mu ocalenie i chwałę swoją. Nie dość na téj mowie, ale na sejmie robi on wniosek, aby nagradzając tyle zasług Zamojskiego, Rzeczpospolita nadała mu prawem wieczystem w dziedzictwo Krzeczów i Zamech dwa majątki ziemskie, które ów dotąd dożywotnio trzymał. Po małych sporach utrzymał się ten wniosek, i Zamojski zdawna niepamiętnym przykładem otrzymał za czyny swoje nagrodę publiczną od narodu. —

Rok przeszło Maksymiljan siedział w Krasnym Stawie otoczony strażą honorową, dopiéro za pośrednictwem papieża Sykstusa V. stanął pokój z Austryą. Był posłem od papieża w téj sprawie kardynał Hipolit Aldobrandini, który potem wstąpił na stolicę Apostolską pod imieniem Klemensa VIII. Mocą tego traktatu Maksymiljan zrzekł się i wszelkich pretensyi do tronu polskiego i tytułów, warunki te zaprzysiągł cesarz Rudolf i stany państwa jego. Naówczas dopiéro wypuszczonym został Maksymiljan. Austryacy atoli nie przestali robić starań, aby czy prędzéj czy poźniéj korona polska w dom ich weszła, politykę swoją zaś tak kierują, aby nieustannie osłabiać Polskę, już to zwalając na nią ciężar wojen zewnętrznych, już podniecając wewnętrzne rozruchy wspomaganiem przemożnych rodzin lub stronnictw. W łączeniu cór swoich w małżeństwo z królami polskimi dom rakuski starał się utrzymywać nieustannie wpływy swoje wewnątrz Polski, a poślubione arcyksiężniczki wierne były przedewszystkiem obowiązkom dla swojego habsburgskiego domu, zapominając o namaszczeniu i powinnościach względem nowéj ojczyzny, któréj koroną były wieńczone. Zamojski biegły polityk rozumiał doskonale zamachy rakuskiego domu, lękał się aby kiedyś w rękach Austryi Polska nie popadła losowi podobnemu jak Czechy i Węgry, które z wolnych elekcyjnych tronów potrafił dom habsburgski w dziedzictwo swoje zamienić, znosząc całą ich niepodległość. Dom ten zręcznie kierował interessa swoje. Kiedy jedność Niemiec rozpadła się i berło cesarskie zbezwładniało przyjściem lennych książąt do niezależno-

ści, dom habsburgski zaledwie cień dawnéj cesarskiéj posiadając władzy w Niemczech, nie mógł siłami dziedzicznéj Austryi i Tyrolu kusić się o jéj wzmocnienie. — Obraca więc usiłowania swoje na Czechy i Węgry, a raz dostawszy dwa te berła prawem sukcessyi, zamienia je w dziedziczne, tworzy powoli nowe a potężne państwo, zacierając ślady dawnéj obudwu tych koron niepodległości. Jakoż pracowicie zamiaru tego dopiąwszy, staje się groźną potęgą w środkowéj Europie, i przeważne wpływy swoje na losy państw sąsiednich wywiera. Forma republikańska w Polsce nie pozwala mu kierować Polską, robi więc podwojne starania, raz aby wolność ponętną dla jego poddanych zniszczyć w Polsce, powtóre, aby tę wolność zniszczyć oziębwala ją aż do swawoli, podżegając domowe ambicye możnych panków; słowem systematycznie sprowadzić usiłuje anarchią, aby zbezwładnioną tym sposobem zagarnąwszy Polskę przy jakiéj bądź pomyślnéj dla siebie elekcyi, w dziedziczne swoje zamienić ją państwo i w cały system monarchii ją wcielić. Zamojski zrozumiał tę politykę; dla tego też wszystkich sił dokładał przy dwóch elekcyach, aby rakuskich książąt do tronu nie dopuścić, a następnie usiłuje przeciąć wszystkie związki Zygmunta z domem austryackim. Znalazł atoli w uporze niezłamanym Zygmunta takie przeszkody, że wszystkie prace swoje zmarnowanemi widział, a przy schyłku życia jego Zygmunt był już posłusznem domu i polityki rakuskiéj narzędziem. Ale nie wyprzedzajmy wypadków, — zobaczemy to łamanie się sił sobie przeciwnych w następnych obrazach. —

V.

Walka stronnictw z Zamojskim.

Zawiódł się Zygmunt w nadziejach swoich berło polskie obejmując. W Szwecyi nazwyczajony do władzy królów silnéj, absolutnéj, rozumiał, że zasiadłszy na tronie polskim łatwo pohamuje zbyteczną wolność rycerskiego stanu. Tymczasem od pierwszéj chwili ujrzał się raczéj urzędnikiem niż monarchą; silnie obwarowany przywilejami stan rycerski troskliwie praw swoich pilnując, co chwila raczéj je rozszerzał, niż tracił. Zobaczył więc Zygmunt całe niepodobieństwo rozszerzenia władzy swojéj i wnet uprzykrzył sobie panowanie w Polsce. Namowy tęskniącego za nim ojca wywierały nań wpływ niemały i przyszło do tego, że wahać się począł, i zamarzył o porzuceniu Polski. Do tego zamiaru pomógł mu niemało sejm 1589 roku. Po przewinięciu wszelkich niebezpieczeństw i uspokojeniu się waśni, zgromadzone Stany obradować poczęły z całą prawodawców powagą. Uchwalono przebaczenie powszechne dla stronników Maksymiljana, nastąpiła najszczersza zgoda, a w obradach sejmu tego Zygmunt poznał całą siłę formy republikańskiéj i przywiązanie narodu do swoich wolności. Lubo największy ład i porządek panował w ciągu tego sejmu, nie podobało się Zygmuntowi to wszystko. Przyszedł on do Polski z tą nadzieją, że tron elekcyjny w dziedzictwo zamienić potrafi; gdy ujrzał niepodobieństwo dopięcia celu, i żadnych nie miał

widoków dla swojego domu, tron polski stracił dla niego resztę powabów, nie było bowiem widoków nawet do zbogacenia się na tym dożywotnim urzędzie. Zamojski korzystając z powszechnéj zgody i zamiłowania pokoju jakie objawiło się w umysłach, chciał na tym sejmie przeprowadzić stałą organizacyą przyszłych sejmów elekcyjnych, i w ogóle porządek trwały w obradowaniach sejmowych przeprowadzić. Spodobał się ten projekt wszystkim co kochali ojczyznę i oględnymi byli na przyszłość. Ale na nieszczęście spotkały się tutaj dwa sprzeczne kierunki, starły się z sobą i zniszczyły możność przeprowadzenia tak zbawiennych ustaw. Zamojski od wnijścia swojego do rządu robił nieustanne usiłowania ku zgnieceniu możnowładztwa podnoszącego głowę, dla tego też poruszył cały stan rycerski na elekcyą królów, i ugruntował równość szlachecką. Przemożne jednakże rodziny nie traciły nadziei postawienia się nad drobniejszą szlachtą, i brały ochotnie mitry hrabiowskie od zagranicznych panów, w czem dom rakuski pokazywał się najhojniejszym. Ta partya magnatów wzdychała też szczerze do rakuskiego domu, na każdéj elekcyi popierając kandydaturę arcyksiążąt. Tak więc możnowładztwo zdążało do panowania przez dom rakuski, gminowładztwo zaś szlacheckie walcząc z możnowładztwem, całą nienawiść obróciło przeciw rakuskiemu domowi; na czele tego szlacheckiego gminowładztwa z konieczności stanąć musiał Jan Zamojski. Partya magnatów na obecnym sejmie pod wodzą prymasa Karnkowskiego w sprawie ustanowienia porządku elekcyi stawia pierwszy warunek, aby król polski był koniecznie katolikiem,— Zamojski zaś za pierwszy kładzie warunek, aby dom rakuski na wieczne czasy od tronu polskiego był odsuniętym. Zeszły się więc dwa przeciwieństwa, warunek bowiem stanowiący króla katolika był już niejako przetorowaniem drogi do tronu domowi rakuskiemu, przeciw któremu z całą nienawiścią narodową występuje Zamojski. Starły się więc te dwa stronnictwa zacięcie, wniosek tak zbawienny skutkiem téj walki przepada, a do walki z Zamojskim wystąpiła otwarcie cała partya magnatów, i wszyscy, co pomagali mu w walce przeciw Zborowskim, stawają naprzeciw niemu. Korzystali Zborowscy z téj

sposobności, wprowadzając znowu sprawę Samuela i Krzysztofa przez stronników swoich. Mimo atoli nowego rozdwojenia, sejm dał przykład wielkiéj sumienności, potwierdziwszy bowiem poprzednie a prawne względem Zborowskich wyroki, raz nazawsze wznawiania tej sprawy na sejmach osobną uchwałą zabronił. — Tak lubo wiele na tym sejmie uchwał pożytecznych zapadło, upadek atoli wniosku o ustanowienie elekcyi i stałego porządku obrad sejmowych był wielką dla narodu stratą, bo już nigdy potem za życia Zamojskiego nie powtórzyła się tak łatwa przeprowadzeniu tej ustawy sposobność. — Na tym sejmie Zygmunt uzyskał pozwolenie do podróży do Rewla dla widzenia się z ojcem stęsknionym. Ta jednak podróż królewska wiele nieszczęść sprowadziła na Polskę, gdy podała sposobność do wybuchnienia nienawiściom prywatnym.

Najpierw zwala się na ruskie ziemie straszna Tatarów nawała, i kraje aż pod sam Lwów pustoszy. Od wstąpienia na tron Batorego nie pamiętała już Ruś najazdu Tatarczyna, a w pokoju błogim przyszła do zamożności wielkiéj, posiadając najurodzajniéjsze ziemie. Potęga Batorego trzymała na wodzy hordy tatarskie, wreszcie za czasu wojen moskiewskich o Inflanty bezpieczniéjsza hordom nawijała się łupież w ogołoconych z obrońców krajach Iwana Wasilewicza. Po śmierci jednak Batorego, gdy i Moskwa gotową była do poskromienia tatarskich zamachów, głodna łupów koczownicza horda zwróciła się na starodawne szlaki swoich wycieczek do Rusi. Kłótnie wewnętrzne w czasach bezkrólewia i słabość rządów Zygmunta ozuchwaliły Tatarów do szukania w Polsce zdobyczy. — Bawił się z ojcem swoim Janem król Zygmunt w Rewlu, kiedy horda napełniwszy cały kraj zostawiony za sobą, straszną pożogą i zniszczeniem stanęła aż pod Lwowem (d. 18 Sierpnia 1589 r.), nie znajdując prawie żadnéj w pochodzie swoim tamy. Dawno już były wiadomości o gotowaniu się Tatarów do najazdu; dla tego też na zeszłym sejmie uchwalono nawet podatki na wystawienie wojska przeciwko téj nawale. Prymas atoli z niechętnymi Zamojskiemu tamowali wszelkiemi sposobami wybieranie tych podatków; tak więc kraj został bezbronnym. Prywatne jedynie hufce zagrożonych panów w pojedyn-

czych utarczkach zadawały klęski drobniejszym kupom Tatarów; wrócili oni jednakże z całemi łupami do ziem swoich bezkarnie, mnóstwo uprowadzając niewolnika. Był Zygmunt naówczas w Wilnie jeszcze, gdy doszła go wieść o wtargnieniu Tatarów; zamiast atoli wrócić się ku bronieniu kraju od zniszczenia, Zygmunt rozpisawszy listy do Zamojskiego i innych panów, powierzając im pieczą około całości ojczyzny, sam w dalszą podróż wyruszył do Rewla, czem dowiódł jak mało już obchodziły go losy Polski. —

Ale ów najazd Tatarów nie był tylko ślepéj hordy dziełem; stoi on w związku z innemi ważniejszemi kombinacyami. Dom rakuski zagrożony potęgą Turcyi z którą graniczył, szukał wszelkich sposobów do zwalenia na Polskę orężu tureckiego, by go tym sposobem od siebie odwrócić. Dla tego zuchwałe kozactwo ukraińskie, chciwe niebezpieczeństw i boju podburzał tajemnie do najazdów na ziemie tureckie. Kozacy mając główne ognisko swoje na Zaporożu w warowni postawionéj przez siebie na wyspie Dniepra Kudaku, ujęci porządną organizacyą wojskową przez Batorego im nadaną, byli nadzwyczajnie pożytecznemi dla Polski, stojąc zawdy w pogotowiu na przyjęcie tatarskiego najazdu. Ale w ludzie odziewiczym Ukrainy ozwała się rycerska młodzieńcza dusza, mołojce marzyć poczynają o wojnach i sławie, teorbaniści śpiewają im dumy zapalające do niebezpieczeństw boju, — tak więc natężyła się siła rycerska Ukraińców, a gdy téj siły nikt pokierować i spożytkować na dobro Rzeczypospolitéj nie umiał, musiała ona sobie sama otworzyć do zapasów szranki. Na drobnych łodziach puszczają się tysiące Ukraińców korytem Dniepra na Czarne morze, sięgają rozkosznych brzegów tureckiéj ziemi, i straszne po krajach sułtańskich roznoszą zniszczenie. Groziła Turcya Batoremu wojną, jeżeli zaporożców nie powstrzyma od tych najazdów, umiał Batory i Kozaków trzymać na wodzy i Turcyą w pokoju zachować; ale po jego śmierci ozuchwalało Zaporoże, i Turkom oręż Polski niewidział się już tak strasznym. Dla tego w odwecie za zniszczenie ziem swoich poruszają hordy tatarskie do najazdu z jednéj strony, gdy sami z drugiéj przez Wołoszczyznę i Multany do Polski wojenną pożogę poniosą. Zaledwie cofnęli

się więc Tatarzy, gdy Hyder Basza Beglerbey Sylistryi z licznem wojskiem przeprawia się przez Dunaj, ku Dniestrowi idzie, wszędy zniszczenie siejąc, aż sięgnął Sniatynia, i spalił do szczętu. W takiem niebezpieczeństwie stał Zamojski z pełnomocnictwem króla, ale bez wojska i pieniędzy. Spieszy więc do Lwowa, a tam z kilku naradziwszy się senatorami pierwsze siły i zapasy wojenne, jakie dały się zebrać szybko wysyła do Kamieńca, by téj warowni bezbronnéj Turcy nieubiegli. Gdy Zamojski krząta się około postawienia obrony zagrożonego kraju, przybywają gońce królewscy z prośbą, aby z poborów zebranych udzielono królowi jaką cząstkę na fundusz do podróży. Słusznie oburzył się naród na takie żądanie niewczesne. Zamiast pieniędzy posłano mu listy z wyrzutami, że w tak niebezpiecznéj chwili opuszcza kraj bezbronny. —

Zamojski za pośrednictwem Sulikowskiego arcybiskupa Lwowskiego skłania prymasa, aby w tak wielkiem niebezpieczeństwie ojczyzny zwołał zjazd wedle służącego mu prawa w nieobecności króla, i środki ratunku obmyślił. Dał się skłonić dumny prymas. Zjechał na zwołany zjazd do Łęczycy dla wielkopolskich prowincyi, ale mimo grożącego krajowi niebezpieczeństwa jeszcze ten zjazd nic stanowczego nie uchwalił, a wielu zawichrzył się sporami. Szczupłe zaledwie uchwalono zasiłki, które raczéj prywatnemi siłami urosły niżeli publiczną ofiarą. Najdzielniejszem zaś wsparciem ojczyzny w tem niebezpieczeństwie był sam Zamojski, który nie szczędząc własnego prywatnego majątku, ani pytując się o przyszłe wynagrodzenie publiczne, ruszył wszystkie swoje siły na postawienie wojska przeciw groźnemu nieprzyjacielowi. Jakóż cudem prawie w krótkim czasie postawił siły choć nieliczne ale dzielne bo ożywione duchem wodza wielkiego, do walki z Bisurmanem, i ruszył w zagrożone kraje. —

Nienależy się jednakże winić Zygmunta o zupełną obojętność na losy kraju w téj chwili. — Niepodobna wymagać od młodego serca jego, aby ono od razu zerwało wszystkie węzły rodzinne i wszystkie wspomnienia dla urzędu który piastował. Jeżeli niewrócił się z Wilna na wieść o wkroczeniu Tatarów, to jedynie dla tego że nie widział tak wielkiego niebezpieczeń-

stwa. Wyruszył więc do Rewla w orszaku licznym senatorów i dworzan; liczono całą tę kalwakatę strojną i świetną na trzy tysiące ludzi. Król szwedzki w Rewlu wszystkich swoim podejmował kosztem bardzo gościnnie. Gdy przyszła od Zamojskiego wiadomość o wkroczeniu Turków, Zygmunt przyjął ją bardzo troskliwie, natychmiast zebrał około siebie radę z senatorów ku postanowieniu czegoś skutecznie, a natychmiast przedsięwziął powracać do Polski, i dzień już do wyjazdu naznaczył. Ale te szlachetne popędy króla powstrzymały kłopoty ojcowskie. Król Jan bowiem miał w podejrzeniu brata swojego Karóla księcia Sudermanii, że mu ten koronę wydrzeć usiłuje. Dla tego dręczony nieustannie obawą chciał namówić Zygmunta, aby porzuciwszy polskie berło wracał do Szwecyi dla zachowania dziedzicznego tronu. Namowy i błagania ojca górę brać poczęły nad umysłem Zygmunta. W tym to czasie podobno Zygmunt traktować począł z domem austryackim o odstąpienie arcyksięciu Ernestowi korony polskiéj. Gdy więc panowie polscy w orszaku króla będący nalegać poczęli o jaknajrychlejszy powrót, Zygmunt wymawiać się począł, że jest w mocy ojcowskiéj, a ten nie odpuści go, dopóki z Moskwą nie zawrze pokoju o Narwę. Obecny w Rewlu X. Piotr Skarga najsłynniéjszy wieku swego kaznodzieja, publicznie z ambony wystawiwszy okropność spustoszenia Rusi, napominał króla do powinności zasłaniania krajów, którym panuje. Tą mową panowie polscy uniesieni, udali się natychmiast do króla Szwedzkiego z dopominaniem się, aby syna natychmiast odpuścił. Ale nic nie mógło skłonić króla Jana do odpuszczenia syna. Chciał on zabrać go ze sobą do Szwecyi i ukoronować go jeszcze za życia swego królem Szwedzkim. Tymczasem szlachta Szwedzka przeważnie protestancka lękała się króla Katolika, i potajemnie zdawna przyjała podobno Karólowi sudermańskiemu, który hojnym był w obietnicach pomnożenia narodowych swobód, gdyby na tronie osiadł. Dla tego też obecni w Rewlu szwedzcy panowie sprzeciwili się królowi Janowi, przedstawiając mu tysiące nieszczęść, jakieby zwaliły się na Szwecyą, gdyby zabrał syna, a polacy pomścić się za to postanowili wchodząc w przymierze z Moskwą przeciw Szwecyi. Gdy zaś nie pomógły przed-

stawienia spokojne, podburzyli wojsko w Rewlu obecne, i półkownicy Szwedzcy złożyli chorągwie królowi oświadczając, że służyć nie będą, jeżeli Zygmunt do Szwecyi powróci. — Ustraszony król Jan bojąc się, aby Zygmunt obudwu koron nie utracił, dopiero wtedy zezwolił na odjazd jego do Polski. — Ze łzami żegnał się król Jan z Zygmuntem, przewidując że już go nie zobaczy więcéj. Tak więc po całomiesięcznem bawieniu w Rewlu, ruszył Zygmunt do Polski, a towarzyszyły mu rozliczne podejrzenia, które wnet zaburzyły kraj cały, i wiele nieszczęść sprowadziły na przyszłość. — Baranowski podkanclerzy spowodował usiłowaniami swojemi ten powrót króla do Polski, za co nie kupił sobie wcale wdzięczności narodu. Z podróży króla do Rewla ta tylko wypadła korzyść, że wracając przez Rygę, uśmierzył rozruchy tego miasta, co były się poczęły jeszcze za króla Stefana o wprowadzanie nowego kalendarza. Lew Sapieha w. kanclerz litewski wyznaczony do zakończenia téj sprawy przez króla, działając wielką sprężystością, zuchwałość Ryżan poskromił, prześladowanych katolików i Jezuitów przywrócił, a naczelników buntu pokarał śmiercią; miasto zaś musiało zapłacić dziesięć tysięcy talarów kary do skarbu. —

Gdy Zygmunt do Polski powrócił, zastał powszechną ku sobie niechęć obywateli. Z powodu długiego pobytu w Rewlu i tajemnych narad jużto z ojcem, jużto z różnemi cudzoziemcami, niechętni Zygmuntowi rozpuścili wieści, jakoby jedynym celem pobytu jego w Rewlu były układy z domem rakuskim i takie o tych układach podawano szczegóły: Zygmunt miał ustąpić korony polskiéj arcyksiążęciu Ernestowi. Ernest miał zaślubić Annę królewnę szwedzką, siostrę Zygmunta. Ernest ustąpi Szwecyi całych Inflant i cła pruskie. Ernest za dziedziczne prawa Jagiellońskiego domu do Litwy zapłaci Zygmuntowi 500 tysięcy czerwonych złotych, a po śmierci królowéj Anny Batorowéj wszystek jéj prywatny majątek odda Zygmuntowi; nadto dom austryacki postara się o wydobycie summ neapolitańskich i te Zygmuntowi odda. Ernest zawsze przymierze z Zygmuntem jako królem szwedzkim, i w wojnie z Moskwą posiłkować go będzie. Dodawano jeszcze do tego listę osób które wedle owéj umowy Ernest objąwszy tron polski miał nadać bogatemi sta-

rostwami i na urzędach najwyższych posadzić. — Rzucano zarazem podejrzenie na wielu panów polskich, że do zmowy owéj należeli, między którymi Lew Sapieha był najwięcéj obwinionym. W kłótniach atoli następnych nietykano tych osobistości z obawy zniechęcenia Litwy, w któréj Sapieha przeważne wywierał na opinią publiczną wpływy. —

Czyli te wieści były prawdą, czy też tylko używane jako broń przeciw Zygmuntowi i Rakuszanom trudno dzisiaj odgadnąć. Nie podobna, aby Zygmunt znając ustawy koronne, przypuszczał możność przeprowadzenia tych umów. Gdy jednakże widzimy następnie i Zamojskiego i wiele innych znamienitości na tych pogłoskach opierających się w nagabaniu Zygmunta, musimy jakieś prawdopodobieństwo przypuszczać. — Bądź co bądź to wieści dały powód do wystąpienia jawnego dwóch stronnictw, możnowładztwa z gminowładztwem szlacheckiem. Możnowładztwo związało się z królem, i lubo słabo go popiera bo samo niedosyć silne, przecież w tej upornéj walce stało się jedyną Zygmunta podporą. Gminowładztwo szlacheckie zaś przedstawia Jan Zamojski. Odtąd zachodzić poczyna świetna gwiazda Zamojskiego, Mąż ten za panowania Stefana Batorego pojmował całe niebezpieczeństwo Polski z wolnéj królów elekcyi i zbytecznych swobód rycerskiego stanu. Kiedy bowiem cała Europa miała trony dziedziczne, i monarchiczna ideja rozwijać się poczęła silnie, centralizując siły państw w ręce królów do wolnego ich skierowania i użycia, w Polsce jakby na sprzeciwienie się powszechnemu kierunkowi politycznemu, tron dziedziczny przechodzi w wolny elekcyjny, siły narodowe rozpraszają się w formie republikańskiéj, i Polska zbezwładniać się poczyna. Dla tego też Batory powziął był myśl zbawienną naówczas do wzmocnienia władzy królewskiéj a zamienienia tronu w dziedziczny. Partya możnych pierwiastkowo stawia mu opór z licznych powodów. Jużto że zdawna ku rakuskiemu skłaniała się domowi, — że była katolicką i nie ufała Stefanowi Batoremu, o którym było podejrzenie że jest Aryaninem, dla tego też nim pakta konventa zaprzysiągł, musiał pierwéj złożyć poselstwu swoje wyznanie wiary katolickie, zanim dyplom na królestwo odebrał. Po upewnieniu

się względem wiary Batorego i zamiarów politycznych, partya magnatów skłoniła się powoli ku niemu, znalazł on silne w nich podstawy do swoich przedsięwzięć, a natomiast powstaje przeciw niemu opozycya z tych samych protestantów, którzy po wybraniu na tron Batorego ważne obiecywali sobie korzyści. Rodzina Zborowskich na chwilę zepsuła owo zjednoczenie się magnatów z Batorym, przed jego śmiercią jednakże zupełna powróciła harmonja. Zamojski podzielał wszystkie zamiary Batorego, i silną był jego podporą. Po śmierci jednakże Batorego, gdy ma do zwalczenia anarchią szerzoną przez Zborowskich,— szuka środków do jéj pokonania znowu w gminowładztwie szlacheckiem, ozuchwalając je nowemi swobodami. Chciał on wzmocnienia monarchizmu, ale chybia w środkach obudzając żywioł trudny do pokonania; a raz wystąpiwszy w walce osobistéj nie zdołał już nigdy osobistych widokow poświęcić dla zasady. Od śmierci Batorego ciemnieje chwała Zamojskiego, mimo nowych laurów na polach bitew zdobytych, bo odtąd w pracach publicznych nie poświęcił nigdy osobistości swojéj dla przyszłości kraju. Spotkawszy niechętny ku sobie umysł młodego króla Zygmunta III., nie umie a raczéj niechce go zobowiązać, ale postanawia go znękać i shołdować sobie. Taka duma musiała w młodym królu pomnożyć tylko niechęć i wywołać oddziałanie silne. Zygmunt III. przychodzi na tron z temi samemi zamiarami co Batory, chce wzmocnienie władzy monarchicznéj i dziedzictwa tronu, Zamojski przecież, jak gdyby wyparł się swoich zasad, występuje przeciw Zygmuntowi, i łamie wszystkie zamysły króla, buduje przeciw niemu opozycyą z gminowładztwa szlacheckiego, i porzuca dzieło zbawienia dla dogodzenia osobistéj dumie. Ale powróćmy do biegu wypadków.

Po wyjeździe króla do Rewla, po odejściu Tatarów do hord swoich z ogromnemi łupami, wkracza w granice Polski Hyder Basza, i pali Sniatyń. Zamojski własną najwięcéj łożąc szkatułą, i przyjaciół możnych pomocy wezwawszy, uzbroił wojsko, i ku Dniestrowi wyrusza, puszczając wieści o większych daleko siłach niżeli miał w istocie. Poprzedziła Zamojskiego w tym pochodzie sława na wojnach moskiewskich nabyta.

Hyder Basza, nie ufając ani swoim zdolnościom, ani siłom ogromnym jakim przywodził, wysłał do Zamojskiego posła z oświadczeniami przyjacielskiemi, dowodząc, że najazdy jedynie kozactwa spowodowały Portę do poniesienia wojny Polakom, jeżeliby atoli Rzeczpospolita nagrodziła szkody, i zobowiązała się powstrzymywać Zaporoże od zuchwałych na tureckie ziemie wycieczek, Porta nie odbiega od zgody sąsiedzkiéj. Zamojski zręcznie poprowadził układy; stanął rozejm mocą którego miał być wysłanym od króla poseł do Stambułu w celu zawarcia stałego pokoju; — a Hyder Basza spokojnie za Dunaj powrócił. Nie przyszło atoli do pokoju, gdyż wyznaczony w poselstwie do Stambuła Łaski, Płocki wojewoda, długo oczekiwał najpierw na fundusze do podróży, następnie zachorowawszy w drodze, umarł w Stambule. Gdy przyszła wiadomość o śmierci Łaskiego wysłano spiesznie Uchańskiego, ale i ten niedługo tknięty dżumą umiera, mija czas i usposobienie Porty ottomańskiéj do pokoju, tak więc owoce zachodów Zamojskiego marnieją, i bezpieczeństwo na nowo zagrożone od strony Turcyi. — Wewnątrz kraju zaś hydra niezgody poczęła siać już nasiona do kłótni i coraz zaciętszych nieprzyjaźni. —

Już przy wysyłaniu do Stambułu Uchańskiego, radca poselstwa Czyżowski miał upełnomocnienie w razie choroby lub śmierci głównego posła, prowadzić daléj rozpoczęte umowy. Właśnie gdy zebrał się zwołany sejm przez Zygmunta, przybyli Czyżowski i sekretarz jeden opowiadali o przyjęciu, jakiego doznali u Porty. Był naówczas w. wezyrem Synai Basza zacięty chrześciaństwa prześladowca, a szczególniéj nienawistny Polakom. Gdy Czyżowski z młodym Łaskim (synem zmarłego posła) i Myszkowski stawili się przed nim, by zdać sprawę z poselstwa, w. wezyr, nie słuchając ich przedwstępnych mów, zapytał ich z całą dumą i gniewem czy przynoszą haracz sułtanowi. — Oburzyło godność narodową tak zuchwałe pytanie, z całą więc odpowiedzieli dumą, że Polacy odbierać tylko haracze zwykli, ale płacić ich nie umieją. Przyszło więc do zerwania zupełnego układów, a w. wezyr postawił ostateczne warunki swoje, aby Polska płaciła sułtanowi haraczu po 300 tysięcy talarów rocznie, lub aby przyjęła wiarę machometańską,

— inaczéj rozniosą ją wojska tureckie na kopytach końskich. Do tych pogrożek wezyra przyłączył się uczynek, gdy natychmiast Beglerbejowi Sylistryi zbroić się nakazano, i ruszono z głębi Azyi i lud i przybory wojenne do wojny polskiéj. — Takiemi wiadomościami przerażone stany dopiéro wierzyć poczęły w istotne niebezpieczeństwo. Pod wpływem tych wrażeń sejm obecny odbył się spokojnie, uchwały podatków poszły szybko, wskazano zaciągi wojska, a nawet wznowiono uchwałę z czasów Stefana Batorego co do formowania piechoty ze stanu kmiecego, biorąc jednego rekruta z dwudziestu kmieci, ale tylko w dobrach królewskich. Współcześnie owym przygotowaniom wysłał król w poselstwie do Carogrodu sekretarza swojego Zamojskiego (herbu Grzymała) z poleceniem, aby użył wszelkich możliwych środków do zawarcia pokoju, bez obrazy *atoli godności narodowéj*. Jakóż złożyły się szczęśliwie wypadki na odwrócenie tej wojny. Zamojski zjechawszy do Stambułu został Synaj Baszę nieubłaganym w swoim gniewie. W. wezyr turecki niepojmował, aby znajdowało się na świecie takie państwo, gdzieby swawolny lud bez wiedzy króla przedsiębrał wojenne wyprawy na sąsiednie ziemie. Dla tego był pewnym, że Kozacy Zaporożcy za upoważnieniem i wyraźnym rozkazem Zygmunta wpadali z pożogą na ziemie tureckie. Wszelkie przedstawienia posła polskiego nie mogły ani przekonania jego zmienić ani gniewu przebłagać. Jednakże w. hetman Zamojski stojąc ciągle w pogotowiu na granicach, przez gońców znosił się nieustannie z posłem królewskim, rad mu dodając swoich. — Dowiedział się hetman, że w Stambule naówczas posłował od Elżbiety królowéj angielskiéj niejaki Edward Barton, z którym Zamojski miał dawną znajomość i przyjaźń jeszcze z czasów pobytu na akademii padewskiéj, a późniéj w Paryżu i wędrówkach po świecie spotykali się z sobą. Wysłał więc Jan Zamojski listy do Edwarda Bartona, przedstawiając mu trudne położenie Polski w obecnéj chwili, i prosząc, aby użył powagi swojéj w imieniu Elżbiety i Anglii, wchodząc jako pośrednik do zgody pomiędy portą a polską. — Poseł Angielski jużto głosem przyjaciela pobudzony, już ludzkością i interessem wspólnym chrześciaństwa, nareszcie

widząc, że w połączeniu polskiego z angielskim interessem koniecznie dla obu narodów wypadną korzyści, — zajął się szczerze sprawą pokoju dla Polski. Udawszy się do Synai Baszy przedstawił mu, że Anglia sprzymierzona starodawnemi traktatami i wierną przyjaźnią z Polską opuścić jéj nie może, bo Polska dostarcza Anglii zboża i wszelkich materyałów do budowy floty potrzebnych. Jeżeli więc Turcya wojować chce z Polską i żądać poniżającego haraczu, w takim razie Anglia musi Turcyi wypowiedzieć wojnę, a nadto zwali jéj na kark Hiszpanów gdy przestanie posilkować Belgów przeciw Filipowi. — Nie dał się ustraszyć Synai Basza, bo znał wybornie stan interessów Europejskich i czczość tych pogróżek rozumiał. — Ale Synai Basza miał w Dywanie wielu nieprzyjaciół zazdroszczących mu jego potęgi i wziętości u dworu. Czego więc nie można było dokonać u Synai Baszy, poszukano na innéj drodze. Poseł polski i angielski porozumieli się wnet w Dywanie z niechętnymi w. wezyrowi, a mimo że on ściśle zamykał wszelkie drogi przystępu do sułtana, udało się Edwardowi Barton przesłać list do sułtana, a następnie i audyencyą dla siebie i posła polskiego tajemną uzyskać; przedstawiono sułtanowi, że zamierzona wojna z Polską pochodzi z dumy w. wezyra i nienawiści do Polaków przyrodzonéj, słusznych zaś nie masz do tego powodów. Dał się sułtan przekonać, intryga powiódła się wybornie, w. wezyr Synai Basza został natychmiast złożonym z urzędu, a na jego miejsce wyniósł sułtan Ferat Baszę, łagodnego męża i życzliwego chrześciaństwu. Teraz bez trudności zawarto pokój za pośrednictwem Ferat Baszy, dumne żądania Synai Baszy na zwyczajne podarunki dworskie zmieniając. Dano, a raczéj obiecano sułtanowi sto soroków*) soboli, król zaś miał dostać upominek w pięknych koniach, i materyach złotogłowiu. — Tym sposobem odwróconą została straszna burza zewnętrzna od Polski, a stosunki Zamojskiego i sława u ościennych pomógły do tego najwięcéj. —

---

*) Sorok soboli, jestto wiązka z czterdziestu sztuk pojedynczych skurek złożoną, tak zwykli liczyć kupcy azyatyccy do dzisiaj sobole.

Gdy Jan Zamojski stał na granicach państwa w pogotowiu do odparcia nieprzyjaciela najstraszniejszego, — wewnątrz Polski nowa przeciwko niemu z dwóch stron gotowała się burza. Zygmunt poważnemi listami Zamojskiego upominany w Rewlu, miastto zawdzięczać zbawienne rady i uszanować głos zacnego obywatela, tym więcéj zniechęcił się ku Zamojskiemu; dworacy z nieobecności w. hetmana korzystali, pochlebstwami zalecając się królowi, a widoczną ku Zamojskiemu niechęć Zygmunta podżegając nieustannie. Wrocił Zygmunt do Polski już źle dla Zamojskiego usposobiony, gdy więc posłyszał, że Górka z prymasem Karnkowskim knują jakież na Wielkopolsce zamachy na poniżenie w. hetmana, radował się potajemnie, nie przewidując, jakie ztąd następstwa wynikną. Karnkowski jeden z najzdolniejszych, najpracowitszych, ale razem najdumniejszych ludzi nie był nasycony jeszcze piastowaniem najpierwszego po królu dostojeństwa w narodzie, chciał on jeszcze władzy i rządu. Dumny ten starzec przerzucał się od Zamojskiego do Zborowskich, a od Zborowskich obrażony przeszedł znów do Zamojskiego, pomagając elekcyi Zygmunta III. Nowe atoli Zamojskiego tryumfy nad Maksymiljanem i rodząca się w królu ku w. hetmanowi przychylność stały się nieznośnemi dla prymasa. Znalazł wnet Górka przystęp do serca Karnkowskiego, obudził pychę i nienawiść ku Zamojskiemu odżywił. Powoli prymas przerzuca się do Zborowskich i Górki, stając na czele nieukontentowanych, a samych prawie protestantów. Drugi to był z kolei książe kościoła katolickiego w Polsce, który związkami swojemi z protestantami dodawał im siły i wzrostu. Uchański podejrzywany o przychylność reformie religijnéj nosił nawet podejrzenie na sobie że potajemnie wyznawał kalwińską wiarę. Karnkowskiego duma prywatna zagnała do obozu protestanskiego wtedy, gdy Zygmunt z patryotami łożyć począł najusilniejsze starania do połączenia różnowierców na łonie katolickiego kościoła. Zygmunt widział bowiem, że tylko ścisłe z kościołem rzymskim przymierze i wierność niezachwiana dla stolicy apostolskiéj poda mu środki do ugruntowania powagi monarchicznéj w Polsce. Prymas zaś Karnkowski dla pychy osobistéj nie wahał się zadać ciosu

katolikom, stawając naczele partyi przeważnie protestanckiéj. Prymas grzeszył w obec narodu i kościoła, upaważniając anarchią, Zygmunt zbłądził okropnie, potakując albo patrząc obojętnie na Zamachy wielkopolan przeciw Zamojskiemu, nie oglądając się na dalsze konsekwencye ozuchwalonéj pobłażaniem swawoli. — Ale i Zamojski nie zapomniał ani na chwilę stróżować spraw wewnętrznych Rzeczypospolitéj, a kiedy stał na granicach ostatnich Podola, słyszał każde słowo wyrzeczone przez wichrzycieli na Wielkopolsce, wiedział każdą myśl króla zaledwie ta narodziła się w jego umyśle. — Miał Zamojski doskonale uorganizowaną policyą swoją. Gdy więc dowiedział się o zamiarach prymasa i Górki, którzy postanowili zwołać zjazd Wielkopolan do Koła, i tam znieść uchwały zeszłego sejmu o podatkach na wojnę turecką, oraz ścieśnić powagę i znaczenie w. hetmana, a rozsiewali wieści pomiędzy szlachtą, jakoby cała ta wojna była Zamojskiego wymysłem na wyzyskanie podatków, a pieniądz zaś ze skarbu miał być użyty do wielkiego zamachu przeciw publicznéj wolności; — gdy nareszcie i to wiedział, że król miłem okiem patrzy na rosnącą przeciw niemu niechęć narodu, — postanowił tedy obie strony uprzedzić. Zaledwie stanął pokój z Turcyą, wysłał jako w. hetman natychmiast do szlachty po powiatach odezwy donoszące o tym pokoju, a razem radząc, by powstrzymano się z wybieraniem podatku na przeszłym sejmie uchwalonego, gdyż potrzeba dla któréj był uchwalonym już przeminęła. Tym sposobem Zamojski uderzał najpiérw króla, odbierając mu pieniądz mający do skarbu wpłynąć, czyniąc go bezwładnym bo bez środków, a następnie zjazd Wielkopolanów naprzód skompromitował odwołaniem podatków, uprzedzając dobrze dla siebie umysły szlachty. Tak więc wydarł broń najpiérw Zygmuntowi potem fakcyi wielkopolskiéj.

Tymczasem na głos prymasa zbiera się na wielką radę liczne senatorów koło, i uchwalają zwołanie wolnego zjazdu Wielkopolan do Koła. Wydał prymas universał, a liczna zebrała się gromada ochoczych do zwad domowych. Postępek ten prymasa niepohamowanego w dumie był bezprawiem niepraktykowanem dotąd w dziejach. Zwoływanie sejmów było

wyłączną prerogatywą królów, w obecności zaś króla nikomu nie godziło się zwoływać ani sejmów ani zjazdów. Jestto pierwszy krok demagogów naszych XVI wieku. — Dumny prymas, że przewodniczy powagą i urzędem sejmikującym wichrzycielom, obrady ich brał za uchwały, a przewodniczenie niefornéj kupie za władzę, i cieszył się z niéj do sytu. Posłyszawszy Zygmunt o owym zjeździe Wielkopolan w Kole, dopiéro zobaczył całe niebezpieczeństwo swawoli ozuchwalonéj pobłażaniem. Przyszły i listy Zamojskiego wykazujące królowi cały szereg następstw. W cóż się obróci powaga króla i rządu, gdy każdy wichrzyciel będzie miał wolność w imieniu narodu powoływać na zjazdy obywateli? W cóż się obróci powaga sejmów i stanów państwa gdy takie zjazdy prywatne będą również stanowiły prawa? W co się obróci wreszcie powaga praw samych, gdy obywatel będzie miał przed sobą do wolnego wyboru sprzeczne dwóch zjazdów narodowych uchwały? — Więc pożałował Zygmunt swojéj ku Zamojskiemu niechęci, i wysłał gońca swojego na ów zjazd do Koła, upominając surowo obradującą szlachtę, aby nieważyła się nic stanowić w sprawach publicznych, i jako bezprawny rokosz natychmiast rozjechała się do domów. Nie tak łatwo atoli dały się pohamować ozuchwalone umysły w anarchicznym zapędzie. Odjechał posłannik królewski bez odpowiedzi, a Górka z prymasem zjazd ów urządzili porządkiem sejmowym. — Wybrano marszałkiem Jana Rusieckiego, pod którego łaską przystąpiono do wielu ważnych uchwał. Pozorem zjazdu było zniesienie podatków przez zeszły sejm uchwalonych, istotą zaś zjazdu była chęć obalenia powagi w. hetmana, a więc Zamojskiego osoby w jego urzędzie. — Stara Zborowskich nienawiść wystąpiła z całą mocą. Najgłówniéjsza więc uchwała zjazdu kolskiego ta była:

„Otdąd w. hetman stać zawsze winien na granicach państwa. Niewolno mu nigdy znajdować się osobiście na elekcyach królów, ani też działać przez pełnomocników. W. hetman na każde wezwanie stawić się winien przed senatem bez orszaku i bez broni, a w bezkrólewiu senatowi przysięgę wierności wykonywać. W. hetman nigdy przyjmować nie będzie

zagranicznych posłów, ani też w żadne z niemi wchodzić umowy.“ —

O ile zjazd ten był bezprawiem i nacechowany głównie osobistą nienawiścią, — tyle odznacza się porządkiem w obradach i zgodą; nigdy na sejmach niewidziano lepszéj harmonii. Między uchwałami zjazdu tego widać kilka nawet bardzo pożytecznych, jak naprzykład o porządku elekcyi i sejmowania; zniesienie atoli uchwał przeszłego sejmu, oraz wyroków na Krzysztofie Zborowskim ciążących, jest już targnięciem się najzuchwalszem na praw powagę. Po zakończeniu obrad wyznaczono posłów do króla, którzyby mu przedstawili uchwały kolskie do potwierdzenia wraz z postawieniem warunków, że żadnéj zmiany w tych uchwałach nie przyjmą, a dopraszając się o najrychlejsze zwołanie sejmu, któryby potwierdził uchwały w Kole. Odpowiedział od tronu na mowę posłów podkanclerzy z całą powagą gromiąc zuchwalstwo tych wszystkich, co z pogardą praw publicznych śmieli obradować i stanowić w rzeczach wagi publicznéj. –

Skutki i uchwał w Kole i odezwy Zamojskiego hetmana pociągnęły za sobą smutne następstwa. Podatków nie złożono, a ztąd żołnierz z wyprawy powróciwszy dla niewypłaconego żołdu, dopuszczał się bezprawia i łupieży, do poskromienia zaś jego swawoli nie było żadnego środka. W takiem położeniu rzeczy zwołał król sejm na dzień 3 Grudnia 1590 roku. Sejm ten zawichrzony został od początku zaraz gdy uczestnicy kolskiego zjazdu wzięli w nim górę, a nawet Jana Ruseckiego co marszałkował w Kole marszałkiem sejmowym wybrali, a następnie domagali się, aby wszystkie uchwały zapadłe w Kole potwierdzonemi były. Nikt z rozsądnych a uczciwych obywateli nie chciał na to zezwolić, by nawet mówiono o tych bezprawiach, a Zamojskiego przyjaciele domagali się nawet ukarania uczestników owego zjazdu jako wichrzycielów porządku publicznego. — Kilkanaście dni zeszło na kłótniach, wszyscy malkontenci połączyli się w partyi prymassowskiéj, a lubo nie poważono się potwierdzać uchwał kolskich, jednakże treścią postanowień tego sejmu było wiele z kolskich materyi. Między innemi zniesiono na Krzysztofie Zborowskim wyrok wygnania,

pozwalając mu jednakże dopiéro po dwódziestu latach powrotu do kraju, czego już nie doczekał, bo w rok po tem postanowieniu sejmowem na dworze Rudolfa cesarza umarł. Gdy zaś król na powstrzymanie żołnierskich gwałtów pozaciągał był długi dla zapłacenia należnego żołdu, ustanowiono tylko tyle podatku, ile na zapłacenie długów tych potrzeba było, podatki zaś na przeszłym sejmie uchwalone na wojnę przeciw Turcyi zniesiono. Tak więc Zygmunt został znowu bez środków do przedsiębrania czegobądź dla dobra kraju. Sejm ten pamiętny w dziejach jedną z najnieszczęśliwszych uchwał, to jest oznaczeniem czasu, jak długo odtąd trwać miały obrady każdego sejmu. Do tego czasu bowiem nie było żadnych w téj mierze konstytucyj, sejmy trwały dopóki przedmioty do obrad wyczerpane nie były; teraz postanowiono sześć tygodni czasu na trwanie sejmu. Tak więc prawodawcy pozazdrościli sobie na przyszłość pełnowładztwa swojego, a nieszczęść z téj uchwały płynących wieki przyszłe kosztować miały dopiéro. — Ale zaledwie na tym sejmie zakończono spory prywatnych obywateli z Zamojskim, teraz sam król występuje do walki.

Przyrzekł był Zygmunt Zamojskiemu, że urząd podkanclerzego odda Tyleckiemu. Wiele na tem zależało Zamojskiemu, aby ten urząd poszedł w ręce człowieka poczciwego a razem i jemu przyjaznego. Zamojski bowiem będąc i w. hetmanem i w. kanclerzem koronnym, gdy zatrudniał się powinnościami hetmańskiego urzędu, zastępował go podkanclerzy w urzędzie kanclerskim. Król znowu rad był mieć jednego z wiernych sobie na podkanclerskim urzędzie. Wbrew więc przyrzeczeniu jakie dał Zamojskiemu, zamiast Tyleckiego mianował podkanclerzem Tarnowskiego referendarza koronnego. Oburzyła Zamojskiego ta niesłowność króla, a przy pierwszéj sposobności, gdy senat po skończeniu sejmu składał podziękowanie królowi, i każdy z Senatorów coś przemawiał, Zamojski dość cierpko wyrzucił królowi niedotrzymanie słowa, dowodząc złych skutków z tego, gdy królowie będą dawali przykład niewiary. Uniósł się Zygmunt strasznym gniewem na te słowa Zamojskiego, i powstawszy z tronu zgromił hetmana piorunującemi słowy. Odtąd niechęć stron obu zmienia się w nienawiść

i pogardę wzajemną. Zamojski przestał uczęszczać do senatu, a król szukał sposobów odsunięcia go zupełnie od siebie i od rady. Nie podobna atoli było usunąć męża takiéj powagi, a razem statuta nie pozwalały go w urzędzie naruszać. Zresztą niebezpieczniejszym był Zamojski dla króla, gdyby go odsunąć przyszło. Senatorowie widząc z tego poróżnienia mogące nastąpić skutki najgorsze, poczęli pracować nad Zamojskim, aby króla przeprosił. Dał się wreszcie do tego kroku skłonić Zamojski, przeprosił króla uroczyście, nie wróciła jednakże pomiędzy nich harmonja, z obu stron utajona nienawiść wybuchnąć z czasem miała tém groźniéj. —

Zygmunt otoczony poufałymi doradzcami, którzy, tak Bernard Gotyński Jezuita spowiednik jego od dzieciństwa, jak nie mniej i obadwaj inni, a mianowicie Andrzéj Bobola podkomorzy koronny, i Albert Radziwiłł marszałek w. litewski, oddani byli austryackiemu domowi, — wikła się co dzień więcéj w stosunki z domem rakuskim. Zdążając do dziedzicznéj monarchii odsuwa się powoli od rady senatorów, a poczyna usilnie pracować około dźwignięcia upadającego kościoła katolickiego. Wchodząc na tron polski, cały senat prawie został złożony z protestantów; tylko Biskupi i trzech świeckich panów było w senacie katolikami. Zygmunt postanawia ani na urzędy, ani do senatu nie dopuszczać żadnego niekatolika, nad znaczniejszymi zaś panami pracuje pojedynczo, by ich na łono katolickiego kościoła powrócić. Lew Sapieha był jednym z pierwszych, który z całym domem na łono kościoła katolickiego powrócił, za nim dom Radziwiłłów pojedynczo wyrzeka się nowéj nauki. Poszła za przykładem naczelników swoich cała litewskich protestantów rzesza, udawało się Zygmuntowi nawracanie małopolskiéj szlachty, tylko na Wielkopolsce sąsiadującéj protestanckim Niemcom znalazł Zygmunt upór największy, a w Prussach i Inflantach zupełne już niepodobieństwo nawrócenia. Wielkopolska wystąpiła owszem z całą zuchwałością przeciw zamysłom króla, i odtąd stanąwszy w obronie nieograniczanéj tolerancyi — była zawsze przewodniczką dyssydentom w kłóceniu powszechnego pokoju i zgody. Wielkopolscy protestanci z pruskimi odtąd formują ligę dyssydencką,

nie lękając się zażywać opieki sąsiednich książąt niemieckich, a nawet przeciwko własnéj wiązać się z nimi ojczyznie. Tak więc owa Wielkopolska, co za czasów piastowskich była źródłem potęgi narodowéj i głównem ogniskiem narodowego życia, zgnuśniała za Jagiellonów, wichrzy w bezkrólewiach — a w czasie tronu elekcyjnego wyrabia w łonie swojem truciznę na zgubę ojczyzny. Tu lęże się wszelka oppozycya, tu szalone przedsięwzięcia i rokosze mają swoje źródło, tu przez trzy wieki prawie jawią się do każdego czasu i okoliczności z bronią stosowną anarchiści, — a powodem do tego było sąsiedztwo z Niemcami, chwytanie się obcych nowości; Wielkopolska zwolna wynaradawiać się poczęła od chwili przyjęcia reformy religijnéj. — Oppozycya Wielkopolan nie jest nigdy środkiem do przeprowadzenia czegoś, do osiągnięcia jakiegoś celu, a więc nie jawi się ona systematycznie, przerzuca się na wszystkie strony, kieruje nią zazwyczaj prywatnych ambicya, słowem oppozycya Wielkopolan nie jest nigdy środkiem do celu, ale celem samym. Na Wielkopolsce widzieliśmy najpierwsze dążenia do monarchii, a tej monarchii fundowania na arystokracyi; wnet gdy objawił Zygmunt dążenia do monarchii i podstawienia się arystokracyą, Wielkopolski oppozycya przerzuca się do gminowładztwa szlacheckiego. Gdy chodziło o pobicie Zamojskiego, oppozycya Wielkopolan wiązała się z domem rakuskim wszelkiemi sposobami usiłując związać interessa Polski z Austryą; — zaledwie Zygmunt okazał pierwsze do domu rakuskiego skłonności, — Wielkopolanie występują z całą zawziętością przeciw związkom króla z tymże. —

Miał Zygmunt dosyć zdolności, aby pojąć stan umysłów w narodzie i siłę opinii, dla tego też nie wiążąc się z żadnem ze stronnictw, poczyna działać wprost na swoją rękę, i tworzyć sobie stronników. Posiada on odwagę, ale brak mu taktu; poczyna działać gwałtownie, i gubi nieraz najpiękniejsze cele dla dziwacznego uporu, z jakim stroni od wszelkiego przymierza z siłami wewnętrznemi narodu, — i chce być silnym w Polsce przez związki z obcemi państwami. Ta gwałtowność i duma osłabiła go zaraz w początkach na tronie; w pracach około podźwignięcia katolickiego kościoła, działając nieoględnie i zu-

chwale, wywołał do walki wszystkich różnowierców. Łaskawość, jaką okazywał wszystkim, co odznaczali się gorliwością katolicką, wnet ośmieliła swawolnych ludzi do gwałtów. I tak w Krakowie 1519 roku młodzież akademicka z motłochem ulicznym zburzyła dwa ewangielickie zbory, dopuszczając się przy tym gwałcie i krwi rozlewu. Skargi ewangielików nie znalazły dobrego przyjęcia u króla, a sprawcy owego gwałtu znaleźli pobłażanie. W takim stanie rzeczy protestanci, widząc się zagrożonymi, zwołują zjazd do Chmielnika, tam naradzają się nad środkami obrony, i wyprawiają do króla poselstwo z domaganiem się sprawiedliwości według konstytucyj i przywilejów zaręczających im bezpieczeństwo. Poselstwo to nie zyskało publicznéj audyencyi, a przyjęci prywatnie, odpowiedzią od tronu przez podkanclerzego Tarnowskiego zostali zgromieni za nieprawne zjazdy i sejmikowanie przeciw ustawom; obiecano im pozornie sprawców gwałtu pociągnąć do odpowiedzialności przed sądem, nigdy jednakże do tego nie przyszło.

Posród tych wypadków nową Zygmunt gotował krajowi burzę, wszedłszy z domem rakuskim w tajemne traktowanie o małżeństwo z arcyksiężniczką Anną, a razem podobno i o ustąpienie korony polskiéj arcyksięciu Ernestowi. Zamojski czujne mający oko na wszystkie sprawy, wszędy mając porozstawianych stronników swoich, wiedział najtajemniejsze zamysły Zygmunta. Gdy więc król umawia się z domem rakuskim, Zamojski przyjmuje listy królewskie pisane do arcyksięcia Ernesta z obietnicami ustąpienia korony. Mając tak jawne dowody w ręku Zamojski, zwołuje zjazd szlachty do Lublina, a tam poczyna zbierać winy królewskie do oskarzenia go przed narodem. Znalazło się mnóstwo argumentów: począwszy od niedopełnienia umowy bendzyńskiéj przez Maksymiljana, daléj ów list dowodzący zamiaru ustąpienia korony, — następnie zawieranie małżeństwa bez dołożenia się Stanów, niepowrócenie dotąd Estonii, szafowanie skarbu na prywatne potrzeby, zamiar opuszczenia Polski, wszystko to były zarzuty dowodzące niedopełnienia a raczéj pogwałcenia zaprzysiężonych obowiązków w paktach konwentach. Ale w owym zjeździe lubelskim miał i Zygmunt przyjaciół licznych, co przeszkadzając Zamojskiemu

na obradach, tajemnie donosili królowi o wszystkich sprawach zjazdu. Wysłał król posłańca do Lublina z upomnieniem, aby nie ważono się sejmikować, ani co bądź stanowić na nieprawnym zjeździe. To upomnienie było bez skutku, ale gdy przeciwnicy Zygmunta wysłali doń poselstwo z domaganiem się dopełnienia tego wszystkiego, czego dopełnić zaniechał, lub też pogwałcił, — wysłali ze swojéj strony poselstwo osobne stronnicy królewscy z upomnieniem, aby król w zamiarach swoich zbawiennych dla kraju trwał niezachwianie, i nie dawał się krępować zamiarami niechętnéj mu partyi, odłożył do sejmu rozprawienie się o robione mu zarzuty, a teraz z całą surowością wzbraniał nieprawnych zjazdów. — Zygmunt jednakże przestraszył się wypadkami zjazdu lubelskiego, dawszy więc obu stron posłom odpowiedź przez podkanclerzego, wystawił jeszcze deklaracyą piśmienną zaręczającą, że przeciw prawom i swobodom publicznym nic nie uczyni sprzecznego, przyrzeczeń zaprzysiężonych dochowa święcie, nigdy zaś ani Polski opuścić, ani zrzekać się korony nie myślał. —

Już stanęła umowa o małżeństwo z domem rakuskim, i król przygotowywał dla oblubienicy wspaniałe przyjęcie w Krakowie, kiedy Zamojski z przeciwnikami króla zebrali się powtórnie do Jędrzejowa wcale niezadowolnieni zaręczeniami piśmiennemi Zygmunta. Treść owego zjazdu była taka: aby wymódz na Zygmuncie zaręczenie, że wchodząc w małżeństwo z księżniczką austryacką, pod pozorem małżeństwa w żadne z domem rakuskim umowy wchodzić nie będzie, wszelkich z nim stosunków unikając na przyszłość, daléj, że królestwa nie opuści, nic bez dozwolenia sejmu stanowić nie będzie. Zaręczenie to w dzień weselny na łożu królewskiem złożone będzie. Ale uchwała zjazdu Jędrzejowskiego była za późną; sam zjazd nawet poprzedziło przybycie arcyksiężniczki do Krakowa, i gody weselne wraz z koronacyą d. 30. Maja, gdy zjazd Jędrzejowski na 1 Czerwca był zwołanym. Świetne uroczystości przez dni ośm po ślubie królewskim trwały w Krakowie, a potem cała królewska rodzina do Niepołomic wyjechała. Tam to obudziło króla z roskoszy miodowych dni poselstwo od Jędrzejowskiego zjazdu. To poselstwo do artykułów lubelskich nowe jeszcze

przyniosło wymagania, aby od dworu odsunięto wszelkich cudzoziemców, aby podkanclerzy bezprawnie nie przykładał pieczęci, zaprotestowali w reszcie przeciw koronacyi królowéj. —

Oburzyła Zygmunta ta zuchwałość bezprawnego zjazdu, i nieufność pomimo danego już raz przyrzeczenia piśmiennego. Dał więc posłom ostrą przez podkanclerzego odpowiedź, a wszystkie żądania odepchnął jako od nieprawnego pochodzące zjazdu, odsyłając malkontentów do sejmu nadchodzącego. —

W téj walce Zamojski czuł się niejako poniżonym, bo pokazał się niekonsekwentnym. Niedawno temu, gdy na zjeździe Wielkopolan w Kole zapadły przeciwko niemu uchwały, żalił się na bezprawia, i domagał karania zjazdów bezprawnych. Dzisiaj téj saméj zażywa broni przeciw królowi, uciekając się do zjazdów prywatnych przeciw prawu publicznemu zwoływanych. Spotkał też wnet sprawiedliwe wyrzuty Zygmunta w odpowiedziach posłom lubelskim i jędrzejowskim. Ale widząc się znowu silnym w opinii publicznéj, postanowił ważną z królem stoczyć walkę na sejmie, i oddać poniżeniem za upokorzenie.

Nadszedł ów sławny sejm 1592 roku zwany inkwizycyjnym. Nie widziano ani przedtem ani potem drugiego obrazu podobnego starcia się stronnictw z takiem poniżeniem dostojeństwa królewskiego urzędu. Sejm ów wziął na się rolę oskarżyciela i sędziego, król zaś stanął przed nim jako winowajca oskarżony przed majestatem wszechwładnego narodu. Był to cios straszny zadany królowi. Dotąd tradycyjnie dochował się jeszcze urok w narodzie i cześć dla korony. Mimo swobód republikanskich szlachty idea monarchii nie zaginęła jeszcze. Teraz dopiéro na owym sejmie inkwizycyjnym zdarto resztę uroku otaczającego Piastów i Jagiellonów koronę, odjęto resztę świętości z majestatu króla, pokalano niedotykalność osoby monarchy. — Król został oskarżony, jako król powołany do odpowiedzialności z urzędu swojego. — Partya oskarżających była w sejmie owym większością, nie było więc nadziei ocalenia zagrożonéj powagi królewskiéj, a gdy przyjaciele tronu szukają środków ratunku, znaleźli je tylko w intrydze, w zawichrzeniu sejmu, aby spełznął na niczem.

Podkanclerzy Tarnowski zagaił sejm mową od tronu, dość

zręcznie postawiwszy naglące sprawy publiczne, a w końcu wspomniał o miotanych przeciw królowi potwarzach i gorszącem prywatnych zjazdów zuchwalstwie. — Jednakże nie wzięto pod narady nic z naglących spraw państwa, zewsząd dało się słyszeć wołanie o inkwizycyą przeciw królowi. W radzie senatu prymas odezwał się pierwszy z całą pychą polskiego szlachcica do króla. Pamiętną tę przemowę powtarzam dosłownie.

„Widzę ja, Najjaśniéjszy Królu a Panie nasz miłościwy, że ciężkie rany zadane są ciału Rzeczypospolitéj naszéj; obrażon jest Król jako głowa nasza ważnem obwinieniem; obrażony naród praktykami z obcymi książęty, i chęcią W. K. Mości do porzucenia nas. Nie są to rany śmiertelne, łatwo je uleczyć, gdy będziemy chcieli. Najjaśniejszy Królu, pamiętaj na przysięgę Twoją, bierz przykład z poprzednika twego Henryka, że ją złamał, — jak marnie zginął. Panujesz ludziom wolnym, władasz Szlachcicami zacnie urodzonymi, którym równych nie masz w żadnym narodzie. Azaż nie wiesz, żeś jest większéj zacności jak ojciec twój, który jak mi powiadają, że tylko chłopom panuje; pomnij, co ów ś. p. król nasz Stefan powiedział; poskromię ja kiedyś tych królików Szwedzkich, i przepiszę im spokojnego zachowania się warunki.“

Obraziło Zygmunta to lekceważenie dostojeństwa jego ojca i narodu, upomniał prymasa o to znieważanie, ale prymas, zabrawszy głos powtórnie, oświadczył, że to co powiedział, nie mówił w celu poniżenia, ale by poprawić króla. Po tym głosie prymasa, przypomniał Jan Zamojski senatorom ich przysięgę: „cokolwiek szkodliwego Rzeczypospolitéj wiedzieć będę, doniosę.“ — Zaczęli więc kolejno wszyscy senatorowie powtarzać, co słyszeli o praktykach króla z domem rakuskim, a do dawnych zażaleń dodano jeszcze wstręt królowéj do narodu polskiego okazywany odsuwaniem od siebie niewiast polskich, a otaczaniem się cudzoziemkami, Niemkami. Następnie wywnioskowano, że zarzuty ciężkie i dowodne, trzeba więc inkwizycyi, chodziło tylko o sposób, jakim odprawić się miała, kogo wprzód badać czy senatorów współwinnych, czy króla samego. — Zabrał głos sam Zygmunt, namawiając do położenia końca tym gorszącym dla narodu i dla postronnych scenom, zaręcza-

jąc ze swej strony wszystko dla publicznego dobra uczynić. Ozwały się wnet głosy przyjaciół królewskich o zakończenie skarg owych, ale Zamojski postanowił u siebie niezłomnie, że, jeżeli nie będzie podobna potępić króla dla zachowania spokoju publiczego, to przynajmniéj publicznie go zawstydzi, do upokorzenia się zmuszając. — Jakoż co dzień trudniéjszem było położenie Zygmunta, co dzień tracił powagę nowemi ustąpieniami. Partya królewska zdołała wreszcie wiele na stronę Zygmunta przeciągnąć, między którymi prymas pierwszy ozwał się o położenie końca téj sprawie. Wtedy Zamojski w poważnéj mowie rozebrał całą kwestyą, przebiegając oskarżenie i deklaracyą króla, a następnie wezwał Cieklińskiego, aby akt oskarżenia piśmienny publicznie odczytał. Czytane artykuły oskarżenia wspierał dowodami Zamojski, a najważniéjszym dowodem był list królewski z własnym Zygmunta podpisem. Nie mógł zaprzeć król podpisu swojego, a partya królewska uciekła się do chytréj broni dowodząc, że podpis mógł być sfałszowanym; i oskarżono o to sekretarza jednego czy też pisarza kancelaryi królewskiéj. Zamojski dosyć miał tryumfu, podważył tron Zygmunta, a pokazawszy mu jego słabość a potęgę swoją, raz jeszcze zostawił go przy władzy, licząc na to, że upamięta się, i bez rad jego daléj postępować nie będzie. Jakoż dozwolił Zamojski na zakończenie sprawy oskarżenia, na puszczenie w pozorną wątpliwość i samego oskarżenia i dowodów. Senat tedy zamknąwszy tę kwestyą, wysłał do izby poselskiéj żądając, aby zdawszy się na senatorów zdanie, poniechano inkwizycyą, a przystąpiono do spraw pilniejszych ku dobru kraju, i obwarowaniu praw Rzeczypospolitéj. — Powstała wielka wrzawa w izbie poselskiéj na ten wniosek senatu, poczęła się kłótnia o porządek sejmowania, powstała kłótliwa wrzawa przeciw senatowi uzurpującemu stanowienie w rzeczach publicznych bez dołożenia się izby poselskiéj. Teraz więc poświęcono najpilniejsze sprawy dla zakończenia owéj inkwizycyi, zapobiegając gorszącym scenom w izbie poselskiéj. Dozwolono więc kierować partyi dworskiéj obradami sejmu, a partya dworska uznała za najlepsze nie popuścić owéj kwestyi pierwszeństwa izb, utrzymała kłótnią aż do końca sejmu, aż dobiegł ostatni dzień czasu sejmowania

wedle ustaw przepisany, — i sejm ów słynny skończył się na niczem, spełznął bez spisania nawet protokułu, nie zostało więc ani w konstytucyach żadnego o nim śladu. Tak skończyła się zacięta walka Zamojskiego z królem; Zygmunt pobity, ale niezłamany w przedsięwzięciach swoich, Zamojski zatryumfował, ale nie przyszedł już nigdy do władzy ani do rady króla, jak to było za Stefana Batorego. Po tym sejmie znikają jeden po drugim starsi wodzowie oppozycyi, młodsze pokolenie jawi się u steru, umierają kolejno Górka, Opaliński, Leśniowolski i prymas Karnkowski. Śmierć tych ludzi wypadła na pożytek Zygmunta, a może i kraju. Z Górką straciła partya protestancka głowę swoją przeważną ogromnemi majątkami, które poszły w dom katolicki Czarnkowskich, a potem Opalińskich. Śmierć prymasa usunęła najdumniejszą ambicyą prywatną. Opaliński był szkodliwym pochlebcą, bo ozuchwalał Zygmunta. Jeden tylko Leśniowolski zmarł zawcześnie z wielką szkodą dla kraju a żalem Zamojskiego, bo był prawym obywatelem i stałym Zamojskiemu w przyjaźni. —

VII.

Kozacy Ukraińscy.

Po sejmie inkwizycyjnym przekonał się Zygmunt, jakie słabe podpory jego tronu w Polsce, ze Szwecyi też dochodziły wieści o zachodach księcia Karóla sudermańskiego dla zdobycia sobie u narodu popularności; tak więc ani w dziedzicznéj Szwecyi, ani w elekcyjnéj Polsce nie było widoków odpowiadających zbytecznéj dumie Zygmunta. Poniżenie na ostatnim sejmie wprowadziło króla w pewien rodzaj otrętwiałości; zobojętniał na wszystkie interessa polityczne, bawił się więc raczéj, niż pracował około podniesienia katolicyzmu, gdy przyszła w końcu 1592 roku wiadomość o śmierci ojca Jana króla szwedzkiego. Kochał Zygmunt ojca, i wielki żal okazywał po jego śmierci. Interessa dziedzicznego tronu powoływały go natychmiast do Szwecyi, ale dwie naraz znajdował przeszkody; raz że nie mógł wyjechać bez pozwolenia stanów, powtóre że nie miał pieniędzy na tę podróż potrzebnych. Postawa Karóla sudermańskiego była groźną; ten bowiem zaraz po śmierci króla Jana objąwszy tymczasowo rządy państwa w imieniu synowca, zdobywał sobie popularność u narodu, protegując protestantów, a strasząc Szwedów, że Zygmunt osiadłszy na tronie, powróci katolicyzm, wprowadzi Jezuitów i rządy absolutne rozpostrze. Zaraz też popuszczał cugle szlachcie i mieszczanom, sypać począł obietnice liberalnych institucyj i nowych

swobód, wszystko zaś pokazywało wyraźne jego dążenia do korony, którą wydrzeć Zygmuntowi zamierzył. Nie mógł zatem Zygmunt puszczać się inaczéj do Szwecyi jak w poważnym orszaku wojska, któreby wspomogło go orężem przeciw zuchwalstwu Karóla. Trzeba tedy było sejm zwołać, a na nim postarać się i o pozwolenie do wyjazdu i o fundusze na wyprawę. Współcześnie jawią się na Ukrainie groźne bunty kozackie, rabunki i rzezie, do poskromienia których nie było gotowéj a wystarczającej siły. — Dla skaptowania sobie przyszłego sejmu wyprawił Zygmunt poselstwo do Wiednia, domagając się wypełnienia traktatów bendzyńskich, pokazując tym sposobem powolność swoją dla narodu nienawidzącego rakuskiéj polityki i wszelkich z domem tym stosunków. Jakóż udał się plan Zygmuntowi. Zgromadził się w Warszawie sejm na d. 11. Maja 1593 roku, na którym nietylko pozwolenie na wyjazd do Szwecyi, ale jeszcze, pieniężne zasiłki w kwocie 150 tysięcy dukatów uzyskał, oraz dla królowéj małżonki bogatą oprawę w dobrach i dochodach. Naznaczono królowéj wiano i przywianek w gotowiznie sto tysięcy złotych. Tak więc Zygmunt dobrze opatrzony w fundusze jął gotować się na wyprawę do Szwecyi. Wierny admirał Fleming, ten sam co Zygmunta do Polski przywiózł, stanął pod Gdańskiem z flotą szwedzką wynoszącą do 40 okrętów do przewiezienia króla i jego orszaku. W Sierpniu dopiero 1593 roku wyruszył Zygmunt III. z Krakowa na bogatych statkach korytem Wisły. Pomyślny wód przypływ w kilka dni zapędził króla do Gdańska. — Świetny orszak panów towarzyszył Zygmuntowi do Szwecyi, na pożegnanie atoli w Gdańsku z powodu kłótni religijnych przyszło między dworzanami króla a motłochem ulicznym do bijatyki takiéj, że sam król ujrzał się w niebezpieczeństwie, gdy do okien pokojów jego strzelać poczęto. Uśmierzono tę burzę, i król połączywszy orszaki towarzyszących mu panów wypłynął na morze, i po kilku dniach pomyślnéj żeglugi do brzegów szwedzkich zawinął. Już naówczas Karól sudermański dobrze się był w rządy państwa i miłość narodu wcisnął. Zygmunt nieoględny zamiast zdjęcia uroku z księcia Karóla nowéj mu wnet dodał siły. Miastto bowiem koronować się natychmiast

i rządy państwa silnie ująć w ręce, Zygmunt wdał się zaraz w kłótnie religijne. Nuncyusz papiezki Germanik Malaspina biskup S. Severino towarzyszący królowi a będący prawą ręką Zygmunta, podżegając gorliwość jego katolicką, przyprawiać go o większą co dzień niepopularność począł. Ale pozostawmy te wypadki bez związku ze sprawą naszą będące, i wróćmy do Polski; mimochodem tylko dotknę treści wypadków szwedzkich. Zygmunt spostrzegłszy wyraźne kroki Karóla do wydarcia sobie berła, porzuca formalności sposobu koronacyi, o które dotąd się spierał, i zjeżdża na koronacyą do Upsalu. Tam gdy gotuje się do dopełnienia obrządku, Karól sudermański postanawia siłą oręża pokonać a choćby i zgładzić Zygmunta; uspiskował więc napad, który wcześnie wykrywszy Tarnowski podkanclerzy koronny towarzyszący królowi, zręcznem przygotowaniem odporu ocala Zygmunta, i Karóla kompromituje. Gdy przyszły wieści do Polski o niebezpieczeństwie Zygmunta, zewsząd młodzież troskliwa o całość swojego króla spieszyć mu na pomoc zaczęła, i orszak króla zwiększył się znacznie. Pośrednictwo panów polskich uprzątnęło ostatnie między stanami szwedzkiemi a Zygmuntem trudności; potwierdził swobody narodowe, zawarował wolność obrządku katolikom, i ukoronowany został przez biskupa z Stregnessy katolika, a nie przez arcybiskupa Upsalskiego protestanta; — obrządek odbył się dopiéro d. 19. Lutego 1594. Ale nie polepszył się stan interessów Zygmunta po koronacyi; Karól wichrzył, niechęć protestanckiego narodu przeciw katolicyzmowi i królowi rosła, na poskromienie zaś Sudermana trzeba było nowych posiłków z Polski. Pięknie odznaczył się wówczas naród polski. Zaledwie doszły do Polski listy o niebezpieczeństwie Zygmunta, z samych ochotników zebrało się 3000 wojska pod Gdańskiem, które Fleming z pierwszą wiosną, po puszczeniu lodów, do Szwecyi przewiózł. Te posiłki zaszkodziły tylko Zygmuntowi, bo zuchwalszy w przedsięwzięciach zraził umysły Szwedów używaniem obcego narodu żołnierza. Na zwołanym sejmie targowały się stany z Zygmuntem, Karól siedział spokojnie, a udającym się do niego po radę odpowiadał, aby spokojnie czekać, dopóki król do Polski nie wróci. Jakóż wnet interessa

Polski do wyjazdu Zygmunta znaglily. Tak więc nic nie zrobiwszy ku ugruntowaniu się na tronie ojca, żadnéj formy rządu nie utrwaliwszy, oddał rządy w ręce tego samego księcia Karóla sudermańskiego, którego się tak lękał, dodając mu tylko radę senatorów do pomocy, a raczéj do kontrollowania postępków. Dziesięć miesięcy czasu i koszta ogromne zmarniały na próżno; gdy Zygmunt wyjeżdżał do Polski gorzej interessa swoje zostawiał, jak były, nim na koronacyą przyjechał. — A teraz zobaczmy, co działo się w Polsce po odjeździe króla. —

Jeszcze przed sejmem 1593 roku niejaki Kosiński szlachcic z Podlasia rodem, umysłu niespokojnego i awanturniczego, poszedł był do Kozaków na Zaporoże, i tam wnet odwagą i śmiałością wykierował się na hetmana całego koszu Siczy Zaporożskiéj. Miał on zdawna urażę do wojewody kijowskiego Konstantego księcia Ostrogskiego. Zebrawszy więc kilka tysięcy mołojców konnych wpadł do dóbr jego, rabował, ogniem i mieczem pustoszył. Uzbroił się wnet Ostrogski na odparcie najazdu, i nie daleko Tarnopola pod Piątkowem w kilkoset kopijników uderzył na Kosińskiego, i pobił go do szczętu, trzy tysiące trupa kładąc na miejscu, reszta do okopów wpędzona, i sam Kosiński poddał się na łaskę zwycięzcy. Wypuścił wolno Kosińskiego Ostrogski pod warunkiem, że więcéj nań ręki nie podniesie i Kozaków na zawsze porzuci. Nie dotrzymał Kosiński przyrzeczenia, i wnet nowe siły gromadzi, i mści się na Wiszniowieckiego dobrach pożogą i rabunkiem, za posiłkowanie Ostrogskiego. Ale na szczęście rychło zginął w bitwie Kosiński, nim ozuchwalały jego hufce do większych przedsięwzięć na szkodę Rzeczypospolitéj. Pod Kosińskim atoli była to dopiéro pierwsza przegrywka kozackich swawoli. Lud ten młodzieńczy i dzielny, gdy na harcach z Tatarami zaprawił się, pokochał żołnierkę i niebezpieczeństwa wojny, szukając ich w wyprawach zuchwałych na turecką ziemię; a gdy im wzbroniono tych wypraw dla utrzymania pokoju z Portą, nieposkromiona siła nie znajdując upływu na zewnątrz poczyna burzyć się wewnątrz i grozi szerokim zalewem wojny niszczącéj własnym krajom Rzeczypospolitej. Austrya naówczas toczyła wojnę

z Turcyą, a lękając się potęgi Osmanów, usiłowała wszelkiemi sposobami rozdzielić ciężar tej wojny na sąsiadów, szukała sprzymierzeńców, a gdy ci niełatwo się nawijali, chytra polityka rakuska postanowiła zrzucić koniecznie na kark Polski wojnę turecką. Dla tego znając żywość i odwagę Kozaków Zaporożskich, cesarz Rudolf przez agentów swoich zręcznie Kozaków do najazdu ziem tureckich pobudzić umiał, a dla podniety lepszéj przysyłał im sztandary swoje cesarskie, działa, amunicyą, broń, i pieniądze. Nie trudno było pociągnąć lud tak chciwy niebezpieczeństw i wojny; zachody cesarza Rudolfa wnet wydały owoce. — Roku 1595 z namowy Rudolfa Kozacy wpadają na ziemię turecką pod dowództwem Łobody i Chłopickiego (niegdyś dworzanina króla Stefana), i miasteczko Dżiurdżiewo blisko Białogrodu w czasie jarmarku rabują, i palą. Schwytany po tym napadzie Chłopicki zeznał w więzieniu w Krakowie, jako sam widział listy cesarza Rudolfa i chorągwie przez niego Kozakom przysłane. Król Zygmunt był naówczas w Szwecyi, Rudolf przysłał do prymasa poselstwo z prośbą, by zabroniono Tatarom przechodu przez Polskę którzy na rozkaz sułtana mieli do Węgier wkroczyć. Prymas tą razą odpowiedział Rudolfowi, że bez wiedzy stanów związków z Austryą czynić sam król nawet nie może, bez króla zaś Stany zwołane być nie mogą. W odpisie tym wyrzucił cesarzowi chytrość z jaką Kozaków do najazdu na ziemię turecką podburzał, chcąc zwalić tym sposobem wojnę turecką na Polskę. Współcześnie temu poselstwu przyszły i od sułtana listy oraz i od Ferrat Baszy zachęcające Polaków do utrzymania dobrej z Turcyą przyjaźni, a razem domagając się, aby powstrzymano Kozaków od czynienia przeszkody Tatarom do Węgier ciągnącym. Odpisano sułtanowi z upewnieniami przyjaźni, nic jednakże w obec toczącéj się między Turcyą a Austryą wojny nie przedsięwzięto, wszystko odkładając do powrotu króla ze Szwecyi. Tymczasem wojna ta w początkach zwycięstwami Mansfelda wodza cesarskiego dla Austryaków pomyślna, — po przyjściu ogromnych posiłków tureckich w liczbie 150 tysięcy pod wodzą Sinan Baszy znowu Turcyi dała przewagę, i całe prawie Węgry ogromnemu spustoszeniu podległy. Zniesione wszędy wojska

Austryackie, a zwycięzki Sinan Basza o sam Wiedeń ocierać się począł. Tymczasem Tatarzy przez Wołoszczyznę do Węgier ciągnąc, wpadli na Pokucie i Ruś Czerwoną, aż pod sam Halicz roznosząc zniszczenie; siły tylko prywatne Jakóba Potockiego i Włodka powstrzymały dalsze ich zapędy w Rusi Czerwonéj, Wołyń atoli został im otwarty, i straszne w nim pożogi i mordy szerzyli. W tych nieszczęściach znowu tylko prywatne siły Zamojskiego ratować miały ojczyznę. Wcześnie rozpisał on listy do przedniejszych panów, o posiłki wzywając przed grożącem niebezpieczeństwem, nic atoli nie wskorawszy, zaniósł sławny manifest de publica negligentia, a sam zaciągać na swój koszt prywatny, ile mógł, wojska rozpoczął.

Przed samym wyjazdem do Szwecyi król Zygmunt mianował był Stanisława Żółkiewskiego hetmanem polnym koronnym. Dziś, od czasu objęcia urzędu swego, Żółkiewski poraz pierwszy samodzielnie działać w wojnach poczyna. Z urzędu mniejszéj buławy, miał on powinność z wojskiem kwarcianem stać na granicach państwa, tam gdzie było niebezpieczeństwo najbliższe. Dzisiejszy napad zastał wojsko kwarciane na długiéj linii rozproszone po kwaterach, a dla niepłatności rozwolnione i w nieporządku. Użył Żółkiewski całéj energii swojéj ku najskorszemu uorganizowaniu kwarcianych, gdy Zamojski z drugiéj strony prywatne robi zaciągi. Janusz książe Zbaraźski i Jerzy Mniszech najznaczniejsze dali Zamojskiemu posiłki. — Zamojski ruszył pod Samborz, aby z tyłu nieprzyjaciela połączyć się z kwarcianymi, i odciąć go zupełnie od Węgier i powrotu do hordy; ale Tatarzy zludziwszy Zamojskiego fałszywemi ogniami, nocną porą w największéj cichości wynieśli się, i spiesznie przez strome góry do Węgier weszli. Wpadł za niemi Zamojski aż do Siedmiogrodu, ale daléj ruszać nie śmiał na cudzéj ziemi, i nazad się wrócił. Tak więc zniszczenie ziem Ruskich nie pomszczone, a niepoczciwi ludzie niedbałości hetmanów, a zwłaszcza Zamojskiego, przypisywali wszystkie te nieszczęścia. — Bolał Zamojski na tę wyrządzoną sobie krzywdę, a trapił się więcéj spoglądając głębiéj w przyszłość. — Pomyślne Polski i Węgier pustoszenie, bogate łupy na tych wyprawach zdobyte ozuchwalić mógły Tatarzyna, a nawet z głębi Azyi dzi-

kie hordy pociągnąć. Któżby zdołał naówczas powstrzymać ów prąd nowy zalewu ludów dzikich na chrześciaństwo i cywilizacyą? Przewidywał Zamojski całe niebezpieczeństwo, a dowiedziawszy się, że król z powrotem ze Szwecyi stanął już w Krakowie, wyprawił natychmiast doń listy, przedstawiając mu żywo całe niebezpieczeństwo, i zachęcając do użycia całych środków na starcie wracającéj z Węgier a łupami obładowanéj hordy tatarskiéj. — Ale Zygmunt z nuncyuszem papiezkim więcéj radzili, i projektowali, niż czynić zdolnymi byli.

W owym to czasie Jazłowiecki Mikołaj Starosta Śniatyński, człowiek odważny, dumny i przedsiębierczy, powziął był pomysł podbicia Krymu, co zwłaszcza po wyciągnięciu hordy do Węgier łatwem stać się mógło. Nuncyusz papiezki wsparł nawet Jazłowieckiego na ten cel pieniędzmi, nibyto pożytki chrześciaństwa w jego zamysłach upatrując, a rzeczywiście domowi austryackiemu gotując przysługę niemałą. Jazłowiecki wykonał pierwsze próby szczęśliwie; wtargnął ze szczupłemi ratami aż do serca Krymu; okropny przestrach opanował hordę, nic mu czoła stawić nie śmiało, a nawet zastał wszystko niegotowem do obrony. Dzisiaj więc po wyjściu tak licznych hufców do Węgier, zdobycz tym była łatwiejszą, ale potrzeba by na to było kilkunastu tysięcy wojska, na co właśnie Jazłowiecki cały majątek poświęcił prawie, do wyprawy się gotując. Największe jednakże nadzieje pokładał on w Kozakach zaporożskich, jakóż wywabił on ich w pole w ogromnéj liczbie; wszystko już prawie było gotowem do wykonania jednego z najśmielszych przedsięwzięć i najszczęśliwszych pomysłów. Ale w pośród tych przygotowań, posłańce cesarza Rudolfa wpadają między kozactwo, i znowu namowami i pieniędzmi do wtargnienia na ziemie tureckie podżegają. Kozacy wiedząc o tem, że w Krymie nie znajdą żadnych bogactw, a wyprawa niczem nie odwdzięczy się za trudy, — prawie w chwili ruszania do Krymu opuszczają Jazłowieckiego, a rzucają się do Wołoszczyzny, okropne szerząc tam zniszczenie. Jazłowiecki nie przeżył upadku tak wielkich nadziei, dla których wszystko poświęcił. Z tą garścią ludzi, którą miał przy sobie rzucił on się jeszcze do Krymu, jak sokół szybując po ziemiach Tatarzyna, napełnił przestrachem aż za Do-

mem leżące hordy, imie swoje strasznem u Tatarów uczynił, ale powracać musiał do Polski bez żadnéj korzyści innéj prócz sławy. O wznowieniu zamiarów swoich nie mógł już więcéj myślić w obec garnących się zewsząd chmur na niebo polskie, — więc ze zgryzoty i umartwienia umarł. — Był to jeden z najodważniéjszych żołnierzy, czynny, przenikliwy i przedsiębierczy umysł. Za czasów bezkrólewia widać go w Zborowskich obozie wichrzącego przeciw hetmanowi, ale po obraniu króla stawa wiernie na służby ojczyzny. Gdyby go był wsparł Zygmunt, lub nie opuścili Kozacy, — Krym byłby odtąd dobrą posiadłością Polski, a granice ojczyzny w téj stronie na zawsze uspokojone. — Na wezwanie Zamojskiego zaprzątnął się Zygmunt szczerze około zebrania wojska na pomoc hetmanom zrozumiawszy całe niebezpieczeństwo. Jakóż listy królewskie rozesłane do możnéj szlachty skutkowały więcéj. Zebrały się liczne hufce prywatnych, gwardya królewska i dwór nawet ruszyły do obozu hetmana. Zamojski naówczas połączywszy się z Żółkiewskim tak rozstawili wojska wzdłuż granicy węgierskiéj, że gdziekolwiek Tatarzy przechodzićby chcieli góry przez Polskę wracać do hordy zamierzając, wszędy drogę przeciąć im można było, i hufce ich zamknąć dokoła. Stało wszystko w pogotowiu. Ale Tatarzy zwietrzywszy przez podjazdy takie wyborne sidła przebiegli całą długość granicy, cofnęli się znowu przez Węgry, i ogromnym łukiem ziem tureckich sięgając nie tknęli polskich ziem, i do hord swoich powrócili. —

Kozacy zaś owi, co opuściwszy Jazłowieckiego do Wołoszczyzny wpadli, gdy odebrali upomnienia surowe w. hetmana Zamojskiego, aby nie ważyli się wkraczać do ziem tureckich, — wracają z Wołoszczyzny, ale na ziemiach własnych Rzeczypospolitéj straszne rozpoczęli zniszczenie. — Do tych kozackich hufców łączyli się rozmaici awanturnicy, marnotrawcy w rabunku szukający odzyskania fortun, kryminaliści na gardło skazani, słowem wszystko, co było najniemoralniejsze a zuchwałe. Tak więc gdy z jednéj strony grozi niebezpieczeństwo od powracającéj z Węgier hordy Tatarów, z drugiéj strony własny lud zadaje klęski krajowi. Schodzą się te wieści do Krakowa napełniając wielkim żalem umysły, a król w tych nieszczęściach

ku przedsięwzięciu skuteczniejszych środków zwołuje sejm nadzwyczajny do Krakowa na dzień 7. Lutego 1796, zastrzegając wyraźnie w uniwersałach, że tylko trwać będzie dwa tygodnie, i żadna inna materya wprowadzaną nie będzie, oprócz podatków na gwałtowną Rzeczypospolitéj potrzebę. Na owym sejmie uchwalono pobory szczupłe, przybycie zaś posłów od cesarza Rudolfa i traktowanie z niemi zajęło wiele czasu bezowocnie. Chciał Rudolf pociągnąć Polskę do przymierza przeciwko Turcyi na zupełne zawojowanie jéj i wygnanie Islamizmu z Europy. Do téj ligi miał przystąpić papież i książęta niemieccy. — Nuncyusz papiezki Malaspina dokładał wszystkich usiłowań do sklejenia téj ligi, będąc duszą i ciałem domowi rakuskiemu oddany. Wyznaczoną została do traktowania w téj sprawie komissya z senatu i izby poselskiéj. Proponowali Polacy, aby wedle obliczeń Stefana Batorego wystawić 120 tysięcy wojska na to przedsięwzięcie, z których polskiego 40 tysięcy być miało, w trzeciéj zaś części żołd naszym przez cesarza miał być płacony, a nad wojskiem polskiem przy hetmanach niezawisła komenda pozostawać miała. Ale chytrość rakuskich posłów to sprawiła, że pierwéj sejm się zakończył, zanim cobądź uchwalono; a lubo komissya upełnomocnioną została przez stany do działania w téj sprawie, przecież gdy niebezpieczeństwo większe minęło, cofnął się Rudolf cesarz od układów. —

Na tym sejmie posłowie z Wielkopolski i Pruss, ziem dalekich od niebezpieczeństwa, pokazali brzydką obojętność na losy ojczyzny, wstrzymując się od głosowania na podatki tak nieodzowne w obecnéj chwili; a powróciwszy do domu na sejmikach protestowali przeciw uchwałom sejmu bez ich woli zapadłym. Tym przykładem poszło wiele województw litewskich. Do tego postępowania głównie prymas Karnkowski Wielkopolan podżegał. Dumny ów i zuchwały starzec bez serca i patryotyzmu, powodował się głównie zawiścią przeciw Zamojskiemu; ze wszystkich sił przeszkadzał on wojnie z Turcyą z obawy, aby w. hetman nowemi okrywszy się laurami większéj jeszcze w kraju nie nabrał przewagi. Do tego stopnia doszła była naówczas oppozycya. Nie miała ona żadnego celu innego prócz wichrzenia, aby w powszechnem zaburzeniu swawoli przemoż-

nych kierowała się dowolnie. Po takich województw protestacyach rzecz naturalna że pobory podatków szły leniwie, uchwały zeszłego sejmu poszły w wątpliwość, a to co z uchwalonych podatków wpłynęło do skarbu, było niemal ofiarą patryotów prywatną. Ztąd zaciągi wojska szły tym leniwiéj, a zamiary króla i hetmanów, by wtargnąć do hord tatarskich na stanowcze zgniecenie szkodliwego nieprzyjaciela, przepadły. Zasługa tego wypadku należy się anarchistom, demagogom XVI. wieku. —

Współcześnie Zygmunt Batory siedmiogrodzki książe, zaślubiwszy Maryą arcyksiężniczkę austryacką, i wszedłszy z domem rakuskim w ścisłe przymierze, ufny w to powinowactwo, powziął zuchwały zamiar połączenia Siedmiogrodu, Wołoszczyzny i Multan w jedno potężne państwo. Do tych zamiarów tajemniczych pociąga najpierw Michała i Aarona Wojewodów Wołoszczyzny i Multan, zachęcając ich do zrzucenia tureckiego jarzma. Następnie zmawia się z Kozakami, i pociąga znaczne ich hufce do swego obozu, wkracza do ziem tureckich, i początkowo odnosi zwycięztwa i znaczne korzyści. W miarę powodzenia oręża zamiary swoje jawniéjszemi czyni, a Wojewodowie Michał i Aaron widzą, że im wydrzeć ich państwa postanowił. Nie mają przecież dość sił i odwagi do ukarania podstępnego sprzymierzeńca, a Aaron wnet pada ofiarą. Był na jego dworze niejaki Roznan rodem Cygan, który niegdyś służył w wojsku Stefana Batorego, i wielkiem zasłużył się męztwem. Po śmierci Batorego przeszedł on w służbę Aarona. Dziś wchodzi w zmowę z Zygmuntem Batorym, przygotowywa zdradę, napada Aarona, kuje w kajdany, odsyła do Siedmiogrodu, a sam ogromne bogactwa Aarona dla siebie zabiera, Wołoszczyznę zaś poddaje Batoremu. Wreszcie chciał tryumfować Batory, i zaraz wysłał Bormissę w poselstwie do Zamojskiego stojącego na granicy, upominając go, aby nie ważył się wkraczać do Wołoszczyzny, bo ten kraj jego już był własnością. Dał mu Zamojski odpowiedź, że sam nic czynić nie może; dotknął lekko Batorego, wyrzucając mu zbyt zuchwały zamiar w targaniu się na ziemie lenne Polsce, i radził do króla udać się w téj mierze. —

W Turcyi tymczasem ważne zachodzą odmiany. Umiera Sułtan Amurat; po jego śmierci straszna walka pomiędzy ośmnastu jego synami, których wszystkich pomordował najodważniejszy z braci Machomet III, i na tron ojca wstąpił. — Ferrat Basza W. Wezyr popada w niełaskę, wyniesiony na jego miejsce Synai Basza występuje z całą żądzą pomszczenia się na chrześcianach za swoje kilkoletnie poniżenie, zbiera ogromne wojsko, i wyprawia się przeciw Batoremu, hordy zaś tatarskie upomina, aby ruszyły współcześnie na plądrowanie Polski. — Zamojski śród tych niebezpieczeństw gońca za gońcem wysyła do króla, a król odpowiada mu; „czyń co uznasz za najlepsze.“ Było to upoważnienie bez żadnéj wagi i jedyna pomoc króla zbezwładnionego powagą sejmów. Zamojski tedy pozostawiony sam sobie, gdy widział, że nic liczyć nie może w obecnéj chwili na posiłki, — owemi wojskami jakie miał pod ręką bronić musiał wkroczenia Tatarom, a razem utrzymać powagę Rzeczypospolitej w Multanach i Wołoszczyznie. — Z jednym więc oddziałem wojska stawia Żółkiewskiego na straży przeciw Tatarom, a do Kozaków wysyła uprzejme zaprosiny, aby się z nim łączyli. — Gdy atoli żądają zapewnienia żołdu, a Zamojski wyrzucając im stare bezprawia upomina, aby raczéj starali się dzisiejszą zasługą zmazać dawne karogodne czyny. Kozacy rozgniewani tą odpowiedzią hetmana wpadają na Podole, i plądrują dobra Zamojskiego, i świeżo założone przezeń miasto Szarogród palą, roznosząc ztamtąd rabunki i zniszczenie obyczajem tatarskim po Podolu całem i Wołyniu. Musiał Zamojski poniechać ukarania ich zuchwalstwa na dzisiaj o ważniejszéj myśląc sprawie. —

Gdy Sinai Basza wpada do Multan, i okropne spustoszenia roznosi ku Siedmiogrodowi się kierując, Wołoszczyzna stała naówczas bezbronną; w jednym tylko Chocimiu szczupła załoga z dwustu ludzi czuwała. Zwołuje tedy Zamojski do narady kilku senatorów, których miał w pobliżu, i do Wołoszczyzny wkroczyć postanawia. Była to ważna nadzwyczaj chwila. Gdyby Turcya dzisiaj posiadła stanowczo Wołochy i Multany, nie byłoby już żadnego przedziału pomiędzy nią a Polską, i Rzeczpospolita zostałaby wystawioną na największe niebezpieczeństwo

z takiego sąsiedztwa. Trzeba więc było z całem wysileniem utrzymać Wołoszczyznę w niepodległości od Turcyi, aby ją zachować na przegrodę od Islamizmu i oręża tureckiego. Zamojski mimo szczupłości swojego wojska zaręczykował się, i postanowił wkroczyć do Wołoszczyzny. Łatwo o tej potrzebie przekonał senatorów na naradę wezwanych, i do tego kroku uzyskał ich przychylność, a tym sposobem jakiś przynajmniéj cień upoważnienia. Krok ten jednakże wypadało zrobić jaknajoględniéj, aby nie zwalić na siebie oręża tureckiego całej potęgi. Zaraz tedy przy wkraczaniu posłał Zamojski gońca z listami do Sinai Baszy, donosząc mu o swojem wkroczeniu z całem upowodowaniem tego kroku. Zapewnił nasamprzód, że Polska ściśle zachować pragnie sąsiedzką przyjaźń z Sułtanem, że dała tego dowody nawet w ostatnim Tatarów napadzie. Obecnie wojska polskie wkraczają do Wołoszczyzny właśnie dla utrwalenia dobréj przyjaźni z Turcyą, chcąc tę prowincyą zdawna sobie hołdowniczą tak urządzić, aby ta przegradzając oba państwa, usuwała wszelkie powody do niesnasek między Polską a Turcyą; — ażeby zarazem w téj chwili stawić tamę wybierającym się na nowe rabunki do Polski Tatarom. Tak upewniwszy się, wkracza Zamojski do Wołoszczyzny, przebrodziwszy wody Dniestru 27 Sierpnia, a w całem jego wojsku nadzwyczajna okazała się radość, bo młodzież bojów chciwa bezczynnem leżeniem na straży granic znużona, teraz widziała otwierające się przed sobą pole do sławy. W téj chwili przybywa i hetman polny Stanisław Żółkiewski z wszystkiemi siłami, jakie mógł tylko zebrać, i łączy się z Zamojskim. — Teraz owa falanga zuchwałych wojowników, poważniejsza liczbą, śmiało posuwa się naprzód, nie przechodząc dziesięciu tysięcy, któréj przecież wielki tabór i mnóstwo obozowych ciurów dają postać wielkiego wojska. — Na wieść o wkroczeniu Zamojskiego uciekł Roznan ze skarbami po Aaronie, a z nim i Michał Multański schronił się do Siedmiogrodu. Mieszkańcy zaś Wołoszczyzny przyjęli Polaków z wielką radością, bo ucisk Węgrów dał im się już był we znaki; wysłali natychmiast do Zamojskiego posłów z deklaracyą poddaństwa, ale Zamojski nic nie stanowiąc prosił ich tylko, aby opatrzyli wojsko jego w żywność i wojenne potrzeby.

Dla utrzymania zaś przychylności ludu przepisał jaknajwiększą karność wojsku, najmniejszéj nie dopuszczając swawoli i nadużycia. Nie traci chwili czasu, i zaraz bierze się do urządzenia prowincyi. Był opróżnionym po Aaronie tron hospodarski, trzeba go było obsadzić, stawiając na nim człowieka zdolnego, lubionego od narodu, a razem życzliwego Polsce. Przypadał do tych zamiarów niejaki Jeremiasz Mohiła, możny dostatkami Wołoszczyzn, życzliwy Polsce, a nawet zpowinowacony z domami polskich panów na Podolu i Wołyniu. Wezwał tedy Zamojski na walną radę najznakomitszych bojarów wołoskich, i przedstawił im swój projekt, że Mohiłę rad by widział na hospodarstwie, a razem Wołochom pokazał ztąd wielkie korzysci, gdy powinowactwo bliskie Mohiły z przemożnymi panami polskimi w każdem niebezpieczeństwie kraju może sprowadzić posiłki prywatne krewnych jego możnych. — Bojarzy łatwo na ten wybór skłonili się, Mohiłę na hospodarstwo wynieśli, i posłali do króla Zygmunta III. poselstwo z wyznaniem *hołdu i pochlebnem* żądaniem, aby obok greckiéj i rzymska wiara krzewiła się na Wołoszczyznie. Mohiła zaprzysiągł wierność hołdownika, i odprawił wspaniały wjazd do spustoszonéj przez Kozaków stolicy Jass, kędy w powszechnéj ruinie jeden tylko zamek hospodarski ocalał, kilka kościołów, i wspaniała łaźnia. Z radością przywitali mieszkańcy nowego hospodara, bo im przynosił nadzieję trwalszego pokoju, i zamknąć miał długich klęsk szereg. Sam Zamojski wprowadził do Jass hospodara, a posadziwszy go na tronie, piękną przemową przypomniał mu obowiązki względem nowych poddanych i względem Polski.

Szło dotąd wszystko po myśli Zamojskiemu, ale niebezpieczeństwo samo dotąd nie minęło, i trzeba było użyć całéj zręczności, aby nie ściągnąć na siebie oręża Synai Baszy. — Znalazł wnet Zamojski wątek do uwikłania Sinaia Baszy w intrygę, któraby rozbroiła jego potęgę. Był w obozie tureckim niejaki Saban Basza Egyptu zdawna znajomy i w dobréj przyjaźni będący z Jeremiaszem Mohilą. Udało się Mohile przesłać doń listy swoje i Zamojskiego. Saban Basza wielkie miał wpływy w Stambule, i Sinai Baszy nawet potęgą złamaćby ich nie mogła. Saban pamiętny dawnéj przyjaźni obiecał Mo-

hile wyjednać w Stambule potwierdzenie na hospodarstwo. Zamojski tymczasem zręcznie prowadził korrespondencyą z Sinaiem, Sabanem i Sendziakiem Tehinu, dowodząc im praw polskich do Wołoszczyzny, a razem upewniając o dobréj przyjaźni dla Turcyi. Gdy się toczą owe pozorne targi o przyjaźni, Sinai Basza wysyłał gońca za gońcem, nagląc hana tatarskiego, aby jaknajspieszniéj z wojskiem swojem przybywał, i uderzał na Zamojskiego. Zamojski tymczasem rozsiawszy wiadomości o sił swoich ogromie to spowodował, że ani Sinai Basza sam uderzyć nań nie chciał, ani han tatarski z szczupłemi siłami wyprawiać się nie poważył. Tym sposobem gdy ściąga swoje hordy z Nogajskich stepów i Zadońskich, nadeszła słotna jesień, pora do działań wojennych minęła, i Sinai Basza odsunąwszy się w głąb kraju, wojska swoje na zimowe leże rozpuścił. Zamojski odebrawszy tę wiadomość nabrał większéj otuchy, i w ścisłym porządku oczekiwał przyjścia Tatarów, wybrawszy obronną pozycyą na drugiéj stronie Pruta od strony, zkąd Tatarzy przyjść mieli. Jakoż niedługo po rozejściu się tureckiego wojska przyszła wiadomość o pochodzie hana z ogromnemi wojskami. Zamojski z Żółkiewskim zrewidowawszy brzegi Pruta, znaleźli wyborną pozycyą na postawienie warownego obozu. Z dwóch stron zginająca się zasłaniała rzeka, dwie inne zamknięto wałem, opatrzono bramami, osadzono działami, a most postawiony na rzece i dobrze oszańcowany zaręczał odwrót w razie najgorszym, a razem dowóz żywności do obozu. — Zbliżyli się ku obozowi polskiemu han krymski z Sendziakiem szwagrem swoim na czele wojsk ogromnych, a przyszli po Wołoszczyznę jakby po dobrą swoją zdobycz, bo Sułtan nadał jéj część hanowi, a część Sendziakowi z tytułem Baszy. Han zaufany w ogromne swoje siły wysłał do Zamojskiego z oświadczeniem, że jutro spotka się z jego wojskiem; jakóż dotrzymał słowa, i ujrzano ogromne tłumy Bisurmanów; chmury kurzawy bijąc pod niebo znaczyły długi ich pochód, a wrzawa napełniała okolicę. — Zamojski jednakże postanowił nie staczać pierwéj bitwy, dopókiby młody żołnierz w harcach pomniejszych nie nabrał otuchy, i nie przekonał się, że liczba tych tłumów nie jest tak straszną dla polskiego oręża. — Mimo tego postano-

wienia, gdy wypuszczone na harce chorągwie w żwawszą wdały się bitwę, i pomyślnie walczyły, a Han widząc niepowodzenie swoich harcowników liczne hufce do walki ruszać począł, musiał i Zamojski otworzyć bramy swojego obozu, z których wypadli kopijnicy i pancerni ogromne zniszczenie w tłumy tatarskie niosąc. Złamano zaraz w pierwszem natarciu szyki tatarskie, a widząc han, że na klęskę zanosi się dla niego, — kazał zatrąbić na rozhowór. Nie chciała młodzież w początku zaprzestać tak korzystnéj bitwy, ale gdy han naglić począł, skłonił się Zamojski do owéj rozmowy. W skutek układów Herbarta posłano hanowi na zakładnika, a Sendziak umawiać się miał osobiście w obozie Zamojskiego. Noc przerwała i bitwę i układy. A nazajutrz rankiem han chcąc zaimponować Polakom ogromem sił swoich, całe tłumy swoje przed obozem polskim w inną dolinę przeprowadził pod pozorem odmiany miejsca dla pastwiska lepszego. Zamojski przyjął tę demonstracyą celnemi strzałami z dział obozowych, a wysławszy oddział jeden na drogę ku Jassom, wszystkie mosty wzdłuż rzeki poniszczyć kazał. Ale Sendziak widząc nieskuteczność owéj demonstracyi, znowu rozmowy zażądał. Miał powody i Zamojski do ugodzenia się z hordami, aby je od napadu na polskie ziemie odwrócić, ciężkie bowiem jego wojska, artylerya i tabory nie pozwalały skutecznie ich ścigać. Han znów ze swojéj strony lękał się zimy, a wojsko jego szturmować do obozu nie chciało; nie pobiwszy zaś Zamojskiego, nigdzie ruszyć się nie mógł, by go w tyle za sobą nie zostawić. Tak więc nowi zakładnicy dani wzajemnie, i poczęły się szczerze układy, — a Zamojski wyszedł z takim tryumfem, jakby zwyciężywszy podyktował warunki. Zobowiązał się Sędziak zrzec baszostwa, han pretensyi do Wołoszczyzny, wojska zaś tureckie i tatarskie w pięć dni opuścić miały Wołoszczyznę; — Mohila miał być potwierdzonym na hospodarstwie, i chorągiew ze Stambułu otrzymać, a han za pośrednictwem Zamójskiego zyska przebaczenie króla polskiego za najazdy przeszłe. Był to ogromny tryumf Zamojskiego. Dziesięć razy liczniéjszy nieprzyjaciel nie śmiał uderzyć na jego szańce, stanął przed niemi jak przykuty, oddalić się od nich nie śmiał, lękając się niszczącéj pogoni, — więc podpisał traktat, mocą

którego Zamojski ubezpieczył to wszystko, czego dokonał na Wołoszczyznie, i pokój od Turcyi zapewnił. —

Gdy to się dzieje na polu walki, zamek królewski zapełniony został wrzawą intrygantów austryackich, usiłujących skłonić króla, aby Zamójskiego odwołał z Wołoszczyzny; bo dom rakuski lękał się wzrostu Polski i każdego jéj tryumfu. Bawiąca naówczas w Krakowie arcyksiężna matka królowéj głównie prowadziła tę intrygę. Do rakuskich przybyły i własne domowe zabiegi na potępienie z Zamojskiego. Prymas Karnkowski dowiedziawszy się o wkroczeniu Zamojskiego do Wołoszczyzny, zaraz zwołał zjazd Wielkopolan, na którym nakrzyczawszy się dowoli przeciw Zamojskiemu wichrzyciele, wysłali do króla deputacyą z zapytaniem, jakie to prawo dozwala hetmanowi bez wiedzy stanów wkraczać na obce ziemie. Zygmunt tymczasem pomógł Zamojskiemu własnie ociężałością swoją i brakiem decyzyi. Gdy bowiem całe życie zwłóczył odpowiedź na wszystko, — i tą razą, właśnie dla tego, że nań nalegano, nic nie postanowił, i pierwéj przyszła wiadomość o zakończeniu najświetniejszem całéj sprawy, nim namyślił się Zygmunt jak te rzeczy uważać. — Śmiałość Zamojskiego i stanowczość w postanowieniach zrobiła go panem najtrudniejszéj sprawy, — a gdy wieść o zawartym pokoju przyszła, umilkła nieprzyjaźń zawstydzona, a sława gruchnęła po całym kraju. Dumny prymas tak był tą wiadomością zgryziony, że ciężko zachorował. Teraz nie było sposobu potwarzami osypywać hetmana, bo najświetniéj zakończył sprawę, i to siłami tak drobnemi, że potomność wyprawę ową za bajeczną nie ledwie poczyta. Sam Zygmunt przejęty był uwielbieniem, i mimo uległości arcyksiężnéj matce swéj żony wychwalał, i wielbił publicznie Zamojskiego. —

Jeremiasz Mohiła jednakże świeżo na tron woloski podniesiony nie był jeszcze tak silnym, aby go mógł Zamojski pozostawić własnym siłom. Zygmunt Batory przestraszony potęgą Sinai Baszy; cofnął się z Multan; ale zaledwie dostał wiadomość o rozejściu się wojsk tureckich na leże zimowe wkroczył natychmiast do Multan powtórnie. Słaba turecka załoga niedługo

bronić się mogła jego siłom; zdobywa on szańce, w których zamknęło się dwóch baszów z resztą niedobitków, bierze ich w niewolę, a wojsko w pień wycina; wszystkie zaś sprzęty wojenne dostały się w jego ręce. — Wkroczenie Zamojskiego do Wołoszczyzny już raz ocaliło Batorego przed zemstą Turków; cofnął się, i posłuchał zbawiennych rad Zamojskiego. Dzisiaj ów lekkomyślny i zmiennych opinij książe dał się powtórnie ugmatwać w sidła przez rakuski dom zostawione. Ale wnet poznał swoją słabość, usłyszawszy o ogromnych tłumach Tatarów podstępujących pod obóz polski, uciekł z Multan haniebnie, niemając odwagi zajrzeć nawet w oczy takiemu nieprzyjacielowi. Było to zbawieniem dla Batorego, że Zamojski potrafił wepchnąć napowrót do Krymu ogromne Tatarów wojsko, bo Siedmiogród pierwszy padłby ofiarą ich dzikości. Teraz też Zamojski nie ufał więcéj Batoremu, zostawił więc Jeremiaszowi Mohile na żołdzie jego dwa półki Jana Połockiego i Stanisława Chańskiego. Zaledwie Zamojski cofnął się z Wołoszczyzny do krajów Rzeczypospolitéj, gdy nie śmiał sam plątać się w wojnę z Polską, wysyła Batory do Wołoszczyzny Roznana z licznem wojskiem na zrzucenie z tronu Mohiły i jéj opanowanie. Szybko zebrały się dwa polskie pułki na leżach zimowych spoczywające dość niedbale, i stawają do bitwy z Roznanem. Próżne były namowy do pokoju, Roznan ufny w swoje siły stoczyć bitwę postanowił. Miał on pięć tysięcy wyćwiczonych żołnierzy, 4000 piechoty i 1000 kopijników. Siły polskie nie przenosiły razem 1600 ludzi, licząc w to sto wołoskiéj jazdy. Ale dzielność rycerstwa, wyborny porządek i przytomność wodza Jana Potockiego dowodzącego naczelnie, dały przewagę nad liczbą nieprzyjaciela. Dobrze wybrana pozycya i wiatr szczęśliwy sprzyjały Polakom. Po pierwszem starciu wnet nieprzyjaciel łamać się począł, aż po dwugodzinnych wysileniach stanowczo złamany cofać się począł. Patrzał Roznan z rozpaczą na swoją klęskę, ale uciekających niczem powstrzymać nie zdołał. Kanonierzy pierwsi opuścili działa, za niemi pierzchnęła jazda zostawiając piechotę na łaskę zwycięzców, która wnet gdy poszła w rozsypkę, okropne klęski poniosła. Była to rzeź nie bitwa; Roznan stracił całe swoje wojsko, a cały jego obóz i wszyst-

kie sprzęty wojenne dostały się zwycięzcom. Najbogatszą atoli zdobyczą były skarby Roznana po Aaronie wzięte, które z sobą prowadził. Sam Roznan z najznakomitszymi urzędnikami swojemi dostał się do niewoli. Gdy bowiem uciekając przyszedł do małej osady szukać schronienia, poznany od mieszkańców wnet pojmany i oddany został na pogoni będącym Wołochom. Smutny był koniec tego awanturnika. Ręka Boża skarała go za tyle zdrady, zdzierstwa i zbrodni. Stawiony z towarzyszami swojemi przed sąd hospodara, wedle surowości praw i zwyczaju wołoskiego został skazany na wbicie żywcem na pal, a towarzysze jego na ścięcie. Konał Roznan powoli patrząc z pala na spadającą głowę brata rodzonego i wiernych towarzyszy. Roznan był sądzonym za zdradę przeciw Aaronowi, a sprawiedliwość Mohiły w dochodzeniu krzywd poprzednika swojego wielką kupiła mu u narodu miłość. Tak zakończyła się ta pierwsza wojna wołoska. Ale dwór wiedeński i Zygmunt Batory szukali jeszcze sposobów odzyskania wydartéj sobie zdobyczy, i wysyłali do papieża Klemensa VIII. z użaleniami na króla polskiego. Papież przez nich oszukany powstawał w listach swoich na chciwość Zygmunta III; wnet atoli wysłane do Rzymu poselstwo potrafiło wyjaśnić całą sprawę odsuwając intrygi rakuskie. A to poselstwo większą jeszcze zyskało przychylność Rzymu, gdy przyniosło miłą wiadomość o klejonéj staraniem Zygmunta III. unii kościoła greckiego z rzymskim na Rusi, o czem później powiemy obszerniéj. —

Teraz, po zakończeniu wojny wołoskiéj przyszedł czas do ukarania Kozaków za bezprawia, jakich dopuszczali się dotąd na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. —

Jeszcze przed śmiercią Stefana Batorego między ludem kozackim dwaj przedniejsi dowódzcy: Archory Łoboda i Szymon Nalewajko odznaczyli się odwagą do zuchwalstwa podniesioną, i prowadzili lud bitny na niebezpieczeństwa. Oni to już w owym słynnym napadzie na Oczaków zasłynęli. Dzisiaj gdy Zamojski przymuszał do spokojnego siedzenia w domu, chwytają sposobność łatwą do pustoszenia bezbronnego kraju. Klejąca się unia kościołów staraniami Zygmunta III. znalazła opór w wielu panach greckiego wyznania; ci fanatyzując lud ciemny

zagrzali do oporu zbrojnego. Bunt Łobody i Nalewajki posłużył wnet za sztandar do gromadzenia się czerni. Do zuchwalstwa tego przyczyniła się dawna niemoc Rzeczypospolitéj, gdy mniejsze wybryki swawoli nigdy skutecznie ukaranemi być nie mogły. Dzisiaj więc bunt Łobody i Nalewajki przybrały szerokie i niebezpieczne dla państwa rozmiary. Niezgoda jedynie tych dwóch wodzów kozactwa, rozdwając siły zbuntowanych, zmniejszyła nieszczęścia jakieby ztąd na kraj spaść mogły. Łoboda zdawna już u Niżowych Kozaków w Zaporożskiéj Siczy przywodząc, do wielkiéj przyszedł wziętości. Nalewajko młodszy równie zuchwały i odważny ale dumny i zazdrośny władzy z tysiącem ochotników najdzielniejszych bo z największych łotrów opuszcza Łobodę, i zamierza połączyć się z ową ligą klejącą się na zawojowanie Turcyi. Rusza więc do Siedmiogrodu, a ztamtąd do obozu księcia Maksymiljana. Gdy atoli widzi, że do wojny tak prędko nie przyjdzie, a hetman wielki Zamojski zatrudniony na Wołoszczyznie, wraca przez górne Węgry i Siedmiogród, rabując i znacząc ogniem i mieczem drogę swojego pochodu. Tak przyszedł aż do Łucka, a w tym pochodzie zastęp jego rósł co chwila pomnażany zbiegami rozlicznymi z chłopstwa lub kryminalistów zbiegłych przed sprawiedliwością. Taki zastęp niczego nie lękał się, bo nic do stracenia nie miał. Z Łucka Nalewajko obraca się na Litwę, i puszcza zagony w kraj bezbronny zakreślając łuk zniszczenia aż do Mochilowa, które to miasto zamożne handlem łupi, i ogniem niszczy. Po drodze rabuje wszędy katolickie kościoły, napada dwory szlachty, dobra królewskie, zamki możniejszych panów rabuje, i pilnie zbiera znalezione działa i inny rysztunek wojenny ku zbrojeniu rosnącego wojska swojego. Zuchwały ten i przedsiębierczy człowiek nie miał przecież żadnego celu, biegł szalenie jak koń dziki po stepie, nic mu się oprzeć nie zdołało, ale i on sam nie postawił sobie mety, wojował dla wojny jeno i dla zniszczenia, jakby pokochał jęki i dym pożogi. Tak zakreśliwszy olbrzymie koło niszczącym pochodem wrócił znowu na Wołyń. Łoboda zaś na swoją rękę, tymże samym trybem w Ukrainie kijowskiéj pląduje. Gdy zniszczą jednę część kraju, posuwają się dalej jak anioły śmierci, poprzedza

ich popłoch powszechny a za nimi jęki i przekleństwa. Próżno szlachta woła ratunku od króla, a przywiedzione do rozpaczy chłopstwo woli się łączyć z bandami rozbójniczemi niż cierpieć ucisk w chatach. Tak więc niebezpieczeństwo co chwila rośnie, i przechodzi w bunt powszechny. Tymczasem wojsko z wyprawy wołoskiéj jeszcze niezapłacone do domów się rozeszło, została tylko garść kwarcianego żołnierza również niepłatnego. Żółkiewski jako hetman polny odbiera od króla listy upominające go, aby spieszył uśmierzyć bunty kozackie, i Rzeczpospolitą od wielkiego zbawił ucisku. Oprócz atoli listów owych żadego zasiłku ani w ludziach ani w pieniądzach nie mógł król przysłać Żółkiewskiemu. Tak więc hetman własnemu zostawiony przemysłowi miał utrzymać niepłatnego żołnierza w karności, prowadzić go na bitwy, i jeszcze obmyślać sobie wszystkie wojowania środki. — Jestto pierwsza wyprawa Stanisława Żółkiewskiego, w któréj z garścią ludzi rzucony bez zasobów do zbuntowanego kraju ma rozruchy przytłumić, zwycięztwa dokonać, i lud wzburzony ugłaskać. Było to pole do okazania zdolności szerokie, a zobaczmy, jak spełnił wódz swoje zadanie. —

Odebrał listy królewskie Stanisław Żółkiewski na Wołoszczyznie, kędy zimował nad Dniestrem z powierzonemi sobie przez Zamojskiego pułkami. Nie czekając sposobniejszéj pory ruszył Żółkiewski w pochód jeszcze w miesiącu Lutym, a po przejściu Dniestru, gdy dowiedział się, że Nalewajko z Łucka ku Bracławiowi ma ruszać, rzuca się z jazdą tylko na przecięcie mu drogi, i stawa pod Łabuniem. Nalewajko o trzy mile drogi od Żółkiewskiego w Ostropolu dowiaduje się o nadejściu wojska królewskiego. Ufny w swojéj sile ciągnął niedbale, a w tym pochodzie pięćset ludzi swoich formujących straż tylną napada Żółkiewski i w pień wycina, lub ogniem tępi w zapalonéj wiosce. Wiadomość o téj klęsce przestraszyła Nalewajkę; nie śmie stawić czoła hetmanowi, ale dniem i nocą uchodzi, i aż w Pikowie staje. Nie mógł za nim zdążać Żółkiewski, bo czekał na połączenie się z resztą jazdy swojéj, i wypocząć musiał po pierwszym forsownym pochodzie. Zaledwie cokolwiek pokrzepiło się wojsko, ruszył zaraz w tropy Nalewajki, a widząc że

Nalewajko ku Bracławiowi zmierza, stara się wyścignąć go, by to miasto nie dostało się w ręce Kozaków; jakoż doścignął Nalewajkę już niedaleko Bracławia nad rzeką Olszanką. Noc nie pozwala stoczyć bitwy, a Nalewajko nie ufając sobie, nocną porą rzuca się w stepy, zaniechawszy ubieżenia Bracławia. — Nie mógł Żółkiewski puszczać się z szczupłemi siłami swojemi w step dziki, nie mając ani taborów ani żywności ze sobą. Zatrzymał się więc, i postanowiwszy wszystkie swoje zebrać siły nimby na kozaków uderzył, pod Bracławiem stanął. Nalewajko zaś w ucieczce oparł się dopiéro w humańskiéj puszczy, pokrzepiając znudżonych ludzi i konie przez kilka tygodni. Ale i Łoboda i Nalewajko zwątpili teraz o losie swoim. Łoboda cofnął się do Białocerkwi, gdzie przez posłańców nakłaniał go Żółkiewski do upamiętania łaskę obiecując królewską, ale z Nalewajką szukającym przebaczenia w żadne nie chciał wdawać się umowy. Łoboda bowiem był dowodzcą urzędowym Zaporożców, Nalewajko zaś hersztem hajdamaków jedynie. Przywiedziony tedy do rozpaczy Nalewajko szuka wszelkich sposobów do pojednania się z Łobodą, i dopina celu, łączy się z nim, i odwodzi go od wszelkich umów z hetmanem. — Teraz po złączeniu się buntowniczych wojsk była większa trudność do ich złamania, ale mimo to, korzyść przynajmniéj ta, że nieprzyjaciel był skoncentrowany, i w massie tak szybko jak pierwéj manewrować nie mógł. — Cała ta gromada szukając bezpiecznego punktu oparcia opuszcza Białocerkiew, i wchodzi do Kijowa, łącząc tam wszystkie swoje oddziały. W tym czasie poczynają łączyć się z Żółkiewskim pojedyńczych panów chorągwie ochotnicze, tych zwłaszcza, co największe ponieśli krzywdy z owych buntów kozackich. Kniaź Rożyński szedł do Żółkiewskiego w 1000 ludzi. Dowiedziawszy się o tem Hetman posłał mu rozkaz aby zatrzymał się w Pawołoczy, obronnéj pozycyi oblanéj wodami, a sam w Pikowie ściągał wszystkie swoje półki. Surowość Rożyńskiego w karaniu śmiercią każdego brańca pochwyconego straszną żądzę zemsty zrodziła w Kozakach. Skoro więc przyszła wiadomość do Kijowa, że Rożyński stoi z nielicznym hufcem w Pawołoczy, wysyłają trzy tysięczny oddział pod dowództwem jednego z półkowników swoich imieniem Sa-

sko, na pustoszenie dóbr kniazia Rożyńskiego. Rożyński mimo rozkazu hetmana dowiedziawszy się o tem opuszcza Pawołoczę, wpada na przednią straż Saska i trzysta ludzi jego wycina. Uciekł przestraszony Sasko do Kijowa, a Rożyński rusza do Białocerkwi. Kozacy tymczasem z Kijowa wysłali za nim 8000 ludzi w pogoń, o czem dowiedziawszy się Żółkiewski, lękając się o los kniazia, nie czeka już połączenia swoich półków, ale z tem, co miał pod ręką, na pomoc mu spieszy. Rożyński tymczasem cudów waleczności dokonywa w krótkim czasie. Wchodzi do Białocerkwi i tam zatrzymuje się; ale gdy dostał wiadomość, że liczny za nim ciągnie nieprzyjaciel, na pierwszym zmroku cofa się z miasta, okopaną w szańcu zostawiwszy piechotę, z jazdą zaś stanął w bezpiecznem ukryciu. Gdy Nalewajko w 3000 ludzi wchodzi do Białocerkwi, on śród ciemnéj nocy spiesznym pochodem biegnie na spotkanie Sawuły za Nalewajką 5000 prowadzącego Kozaków. Śród najburzliwszéj i ciemnéj nocy razem zapalono pochodnie, i nieliczny orszak Rożyńskiego wpada na tłumy Sawuły niespodziewanie ogromne spustoszenie w nich czyniąc. Sawuła nie wiedząc z kim miałby do czynienia, cofa się, nagle zbacza, i spiesznym biegiem téj nocy jeszcze łączy się w Białocerkwi z Nalewajką. Rożyński po zwycięztwie błąka się, i chybia w pogoni, traci ślad nieprzyjaciela, wraca więc, i cofa się napowrót ku Białocerkwi, a z brzaskiem pierwszej zorzy zastaje już uszykowanych przed sobą Kozaków do boju, i swoją piechotę pod miastem strzelającą się z harcownikami. Nie przeraziło to jednakże Rożyńskiego; formuje się, i uderza śmiało na Kozactwa tłumy, przebija sobie orężem drogę, dosięga swojej piechoty, zabiera ją, wchodzi do miasta, i tam się zamyka. — Spieszył Żółkiewski w pomoc Rożyńskiemu hukiem dział o stanie rzeczy przestrzeżony; o pół mili od Białocerkwi pierwszą od Rożyńskiego dostał wiadomość, a Kozacy szykujący się do szturmowania Białocerkwi, zobaczywszy wojska królewskie tak blisko siebie, w największym uciekają popłochu. — Nie zatrzymał się ani na chwilę Żółkiewski, aby korzystać z popłochu nieprzyjaciela, ściga więc za nim biorąc najlżejszego tylko żołnierża, najwięcéj dwa tysiące ludzi jezdnych; piechotę zaś całą zamknąwszy taborem wozów ustawio-

nych w kilkanaście szeregów tak obwarowaną prowadził w tyle. Takim porządkiem idąc, doścignął nieprzyjaciela około bagna zwanego Ostry Kamień na godzinę przed zachodem słońca, a jazda natychmiast rozpoczęła harce. Kozacy także zamknęli się taborem, a harcowniki nasze jak pszczoły opadły ów tabór dokoła. Odważnie bronili się Kozacy, i krwawa zaczęła się bitwa. Bili kozacy z dział potężnie, i bronili łańcuchu taboru, z wielką odwagą broniąc kopijnikom przystępu. Do późnéj nocy trwała bitwa, ciemność rozjęła walczących, ale śród nocy Kozacy cofnęli się w największéj cichości do Trypola, gdzie mimo kry gęstéj z lodów na Dnieprze przeprawili się przez tę rzekę, sami stojąc na łódkach a konie za cugle trzymując wpław puszczali. Rankiem zobaczył hetman ostatnie tylko już ich jezdne roty cofające się w stepy, — a całe przeprawione siły stanęły w Perejasławiu bezpiecznie. Wszystkie łodzie i statki na kilkanaście mil wzdłuż rzeki pozabierali byli, i poniszczyli Kozacy, musiał więc hetman stać długo, i albo czekać ustąpienia lodów dla budowy mostu, albo zbierać zdaleka statki do przewozu. — Musiano sprowadzać szkuty do przewozu aż z Prypeci i innych rzek drobniejszych wpadających do Dniepra, a Kijowianie, jako handlujący, gdy ponosili wielkie straty przez te kozackie rozboje, wspomogli hetmana dla prędszego wojny skończenia, i wystawili nowe do przejazdu statki. Nalewajko powziąwszy wieść o tem, wyprawia się na ukaranie Kijowian, ale Żółkiewski wcześnie wiedzący o jego zamiarze osadził miasto, i wodą ciągnące na czajkach ich hufce do odwrotu zmusił. Ocalało więc najstarożytniejsze i najbogatsze miasto ruskie przed zniszczeniem, a hetman nowemi posiłkami wzmocniony do stanowczego zabierał się działania. Kozacy ostatnią już tylko warowną pozycyą trzymali w Pereasławiu, ale dla licznego stada bydła i mnóstwa koni nie mogli tutaj zatrzymywać się długo, opuszczając więc Pereasław do Lubnian pociągli. Żółkiewski tymczasem zebrawszy znaczne zapasy żywności, połączył wszystkie wojska, i postanowił ścigać ich choćby w najbezludniéjsze stepy. Lubniany oblane były dokoła wodą, przystęp do miasta był przez jeden most tylko, który ubezpieczyli sobie Kozacy szańcami. Oddzielała Żółkiewskiego od nieprzyjaciela rzeka Suła; wyprawia on

z oddziałem licznym jazdy Strusia, aby obszedłszy długim łukiem z tyłu Lubnian przeprawił się przez Lubę, sam zaś do miasta prosto idzie, a chcących zniszczyć most Kozaków działowym ogniem spędza, i do miasta wchodzi. Ale Kozacy już wyszli z Lubian i stanęli w równinie ku Choroszynowi, nie wiedząc o tem, że gdy hetman przed nimi stoi, z tyłu ich posuwa się Struś, zamykając im ostatnią do ucieczki drogę. Sygnałem umowionym między wodzami polskimi był wystrzał z dział hetmańskich, po którego usłyszeniu Struś z zasadzki wynurzył się, i szybko ku obozowi kozackiemu zbliżać się począł. Widząc się otoczonymi Kozacy, wysyłają do Strusia o rozhowor prosząc. Struś przewłoczy rozmowę, aby dać czas hetmanowi do zupełnego rozwinięcia się i zamknięcia kozackiego obozu. Teraz nie było dla nich ratunku; jedynie rozpaczliwa bitwa i przebicie się przez szyki polskie lub śmierć pozostawała. Zamknęli się Kozacy taborem, i przez dwa tygodnie jeszcze ucierali się rozpaczliwie, każdej zaś nocy kusili się oszukać czujność straży polskich, i w ciemności wysunąć się z owéj nieszczęśliwéj sieci. Ale słynną była karność w Żółkiewskiego półkach, a sam wódz niezmordowany w czuwaniu, sam doglądał porządku; nie dziw więc że na każdym punkcie znalazła się wnet gotowa siła do odparcia kozackich wycieczek nocnych. — Niechciał zaś Żółkiewski prowadzić kwiatu młodzieży polskiéj na niepotrzebne szturmowanie taboru kozaczego, wiedząc że samo oblężenie ścisłe zmusi ich do poddania. Jakóż wnet głód wielki dał się uczuć w ściśnionym taborze, gdzie i ludzie i konie padały z wycieńczenia. W tem położeniu okropnem Łoboda wódz najwyższy padł ofiarą rozpaczającéj czerni, a Krempski obrany wodzem nie znajdował także sposobów ratowania się. Żółkiewski tymczasem powysypywał naokoło kozackiego obozu wyniosłe pagórki, na które zatoczone działa rzucały śmierć do obozu oblężeńców. Upały słońca gnijące trupy i głód wnet zrodziły straszne choroby, i przyprowadziły czern do ostateczności; wysłano posły z prośbą o pokój. Żółkiewski wiedział o tem, że wzburzone umysły łaskawością jedynie do posłuszeństwa wprawi. Jakóż wybrawszy tylko Nalewajkę i kilku hersztów znaczniéjszych do Warszawy do króla odesłał, reszcie zaś czerni spokojnie do do-

mów rozejść się zalecił, panów zaś upominał listami, aby pomstą na powracających poddanych nie jątrzyli do nowego a powszechniejszego wybuchu. Po poddaniu się głównych sił kozackich pozostały już tylko drobniejsze do zniesienia oddziały, a te nieczekając zemsty kolejno poddawały się na łaskę hetmana. —

W całéj téj wyprawie Żółkiewski okazał niezmordowaną czynność; drobnemi siłami pokonał kilkadziesiąt tysięcy nieprzyjaciela, zachował wojsko swoje w porządku i karności najwyższéj, mimo niepłaconego regularnie żołdu, a prywatne hufce panów posiłkujących z ochoty własnéj, gdy stanęły w obozie hetmańskim, równą karność zachować musiały. — Tak więc żołnierz od wszelkich nadużyć powstrzymywany zyskiwał przychylność pospólstwa. Obliczył to wszystko hetman. Dla tego też gdy kniaź Rożyński wiele krzywd od buntowników doznawszy w pochodzie swoim straszną zemstę wywierać począł, — upomniał go Żółkiewski do upamiętania, zabraniając komubądź czynienia sobie samemu sprawiedliwości. A gdy kniaź Rożyński nie słuchał upomnień hetmańskich, zagroził mu Żółkiewski, że poniechawszy Kozaków jego pierwéj z pola spędzić musi, bo gdy hetman przyszedł uspokajać, on siéje nasiona do wiecznéj nienawiści. — Uspokoiwszy bunty kozackie, i zapewniwszy się o spokojnem zachowaniu ludu ukraińskiego, gdy widział wojsko poczynające szemrać dla niepłaconego żołdu umyślnie z tych ziem je wyprowadził, aby wichrzeniem nie dało przykładu złego świeżo poskromionym buntom. Długo skarb pusty nie pozwalał zaspokoić należytości wojska, a zuchwałość żołnierza niepłaconego do tego przyszła stopnia, że wybieranie sobie kwater i dochodów z dóbr królewskich i duchownych weszło już w zwyczaj, i zamieniło się jakoby w prawo. Nie śmiał nikt poskramiać swawoli kwarcionego wojska gdy nie było zapłaconem, a gdy nadużycia dokuczyły zbytecznie, pisano na sejmach uchwały o pospolitem ruszeniu przeciw zrokoszowanemu wojsku, nikt atoli nie śmiał tego pospolitego ruszenia zwoływać. —

Gdy Żółkiewskiego gwiazda jaśnieć poczyna, Zamojski powoli schodzi z pola, ale ostatnie dni swoje jeszcze olbrzymiemi czynami znaczy nim w domowéj zaciszy zamknie się, i do

grobu wstąpi. — Obfite w wypadki panowanie Zygmunta III. pasmem było nieustannych wojen, a w tych wojnach nowe co chwila wstawały imiona wodzów i rycerzy. Nieszczęśliwa Polska mimo to, że pod Zygmuntem III. najbieglejszych miała hetmanów, najbitniejsze rycerstwo i najwięcéj wielkich zwycięztw na polu walki odnosi, przecież marnieją wszystkie te zwycięztwa i wszystkie te siły dla anarchii rozpraszającéj narodowego ducha, i dla powolności i uporu króla. Za to, że Zygmunt nie umie utrzymać powagi swojéj w Szwecyi, nie umie skarać zuchwalstwa Karóla sudermańskiego, Polska ma pokutować długie lata, i wszystkie owoce zwycięztw Stefana Batorego utracić. Niedość na tem, ale swieżo wstające siły nowe w narodzie dla złego użycia albo zaniedbania miastto korzyści klęski zadają państwu. Przyszła była Ruś Ukraińska do młodzieńczości pełnéj zdrowia i życia, duch rycerski płomieniał w jéj łonie; nie umiał Zygmunt otworzyć upływu tej sile, więc we własnem Rzeczypospolitéj łonie wybuchła ona buntem Łobody i Nalewajki, — a dwa te imiona, które może ozdobiłyby karty dziejów ojczystych wielkiemi czynami, karłowacieją i szpecą się prowadzeniem hajdamaków do kradzieży i rozbojów w własnéj ojczyznie. Samo poskromienie tych buntów w bitwach tępiąc kwiat młodzieży kozackiéj zasiewało żądzę zemsty i odwetu, a imiona wodzów zuchwalszych odwagą i śmiałością w przedsięwzięciach przeszły do pokoleń od pokoleń w powieściach i pieśniach. Tak Nalewajko zawieziony do Warszawy z innemi hersztami osądzony i skazany na śmierć dał głowę pod miecz katowski dla przykładu, a ułaskawieni jego współwięźniowie ponieśli na Ukrainę ostatnie krwawe pożegnanie śmiałego wodza, co na czele mołojców jak chmura na lotnym wietrze szybował po Litwie, Ukrainie, Podolu, Wołyniu, przebiegał Siedmiogród, do usług rakuskiemu domowi pod murami prawie Wiednia się wpraszał, a nieprzyjęty gniew swój w powrocie znaczy szerokim gościńcem strasznego zniszczenia krajów cesarskich. Zginął Nalewajko, a jego imie żyć poczęło w piosnkach ukraińców, grzejąc ich do srogiéj w przyszłych czasach zemsty. —

Koniec Tomu Pierwszego.

W drukarni A. Bahna i Spół. w Berlinie, Schleuse 4.



JAN ZAMOYSKI.

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI.

OBRAZ HISTORYCZNY

Z CZASÓW STEFANA I ZYGMUNTA III. KRÓLOW.

SKREŚLIŁ

JÓZEF ALEKSANDER STARŻA.

Tom II.

BERLIN.

NAKŁADEM KSIĘGARNI B. BEHRA.

1851.

VII.

Ostatnie Zamojskiego czyny. —

Dla zakrąglenia pojedynczych spraw, muszę na chwilę opuścić wątek opowiadania bieżących wypadków, a skreślić wypadki w których Zamojski po raz już ostatni zajaśniał ostatnim blaskiem chwały swojéj. — Tym sposobem lat kilka opuszczę, w których wiązać się poczyna zaród pierwszy wojen szwedzkich. Zygmunt przemieszkując w Polsce, tracił co chwila więcéj z przywiązania szwedzkiego narodu, tron jego szwedzki podkopywał Karól sudermański, powoli władzę królewskiego wielkorządny zamieniając na absolutną, wysuwając tym sposobem Zygmunta z jego praw królewskich. Nie taił się wcale Karól, że do tronu zmierza, a będąc protestantem jak cały prawie naród, milszym był rodakom niż Zygmunt katolik, a podejrzewany nieustannie o zamiary przywrócenia katolicyzmu w dziedzicznéj Szwecyi. Przywiązani do Zygmunta prawowici obywatele ostrzegali go nieustannie o zamachach Karóla. Zygmunt jednakże, już dla zwykłej sobie ociężałości, już też dla braku środków, nie mógł wyprawić się do Szwecyi na pokonanie zuchwałego stryja. Gdy zaś uzyskał i przyzwolenie sejmu polskiego na wyjazd, i środki do imponującéj wyprawy, przypływa na brzegi szwedzkie, zwycięża Karóla i jego buntownicze wojsko, może pochwycić wiarołomnego księcia, i ukarać jego stronników, przecież nie ma do tego energii, opanowała go

zbyt szlachetna łaskawość, zwycięzca chce traktować z pokonanym wrogiem, dając mu czas do naprawienia szkód wszystkich, jakie poniósł. Marnuje tym sposobem czas i środki, nie słucha zbawiennych rad ludzi rozsądnych, a raczéj nędznych pochlebców dworskich kieruje się zdaniami. Po wyprawie więc kosztownéj a bezskutecznéj, zagrożony sam w osobie własnéj, musi opuszczać Szwecyą, ratując bezpieczeństwo własne, a Karól już czuje się dość silnym do stanowczego wydarcia Zygmuntowi korony. Zostawiam całą tę sprawę dziedzictwa tronu do osobnego opowiedzenia, a teraz zdążam na południe ziem polskich, kędy ważne rozwijają się wypadki. —

Przypominam ów śmiały pomysł Zygmunta Batorego siedmiogrodzkiego księcia, który z domem Rakuskim przez małżeństwo spowinowacony, powziął był myśl stworzenia potężnego państwa z połączonego Siedmiogrodu, Multan i Wołoszczyzny. Trzy te osobne księstwa zamieszkałe prawie jednoplemiennym ludem rumańskim z pochodzenia Dackiego, rzeczywiście w połączeniu mogły przedstawić silne mocarstwo oparłe o góry i czarne morze, panujące na ujściu Dunaju. Ziemia wdzięczna dla rolnika, w górach kopalnie rozlicznych minerałów i kruszców, wszelkiego rodzaju zboża i owoce, — a wreszcie lud żywy, ruchliwy, przedsiębierczy, rokowały nie małe nadzieje do stworzenia znakomitéj potęgi. Dwór wiedeński wnet pochwalił zamysły Zygmunta Batorego, bo zdawna czychał na zagarnięcie Siedmiogrodu, a przewidywał, że Zygmunt Batory rzuciwszy się do wykonania śmiałego planu, wyczerpnie wszystkie swoje siły, uplącze się w wojnę z Turcyą, a może i z Polską, wtedy zaś wycieńczone księstwo jego łatwo w dom rakuski na dziedzictwo przejdzie. Do tego nie małą Rakuszanom dawał nadzieję niestały charakter Zygmunta, łatwo przerzucający się z ostateczności do ostateczności; zaślubiona mu zaś arcyksiężniczka Marya utrzymywała nieustannie związki z wiedeńskim gabinetem, i kierowała umysłem męża. Pierwsza jego wyprawa do Multan została spłoszoną wojskami Sinan Baszy, druga zbliżeniem się Tatarów i smutnym końcem Roznana. Nie miał Zygmunt Batory odwagi ani wytrwałości Stefana, wnet więc zraził się po pierwszych niepowodzeniach, a teraz znękany prze-

ciwnościami, zniechęcony do rządów, namowami żony opanowany, postanawia pozbyć się rządów i państwa samego. Wchodzi więc w zmowy z domem rakuskim, i ustępuje cesarzowi Rudolfowi Siedmiogrodu za dzierżawy dożywotnie w Szląsku sobie wyznaczone. Krok ten poróżnił go z całą rodziną Batorych, a uplątał w austryackie sidła. Jan Zamojski zdawna ostrzegał Zygmunta, aby nie wdawał się w żadne z domem cesarskim frymarki, bo te pozbawią go państwa, a całą rodzinę Batorych ogołocą z dziedzictwa. Zygmunt nie słuchał życzliwych rad szwagra, aż ujrzał się tak uplątanym, że cofnąć się nie było podobna. Wtedy więc, gdy arcyksiążę Maksymiljan został wysłany do Siedmiogrodu na objęcie księstwa, Zygmunt protestuje przeciw wkroczeniu austryaków, i ujeżdża do Polski do Zamojskiego. — Bolał najwięcéj nad utraceniem dziedzictwa Batorych książe kardynał Andrzej Batory biskup warmiński, mąż pełen zdolności i cnót wielkich, synowiec króla Stefana, i w całej rodzinie swojéj najpodobniejszy przymiotami wielkiemu stryjowi. Zjechał Andrzéj do Zamojskiego, i wymógł na Zygmuncie że praw do korony siedmiogrodzkiéj zrzekł się na rzecz jego. Zamojski widział to jasno, że niezręczność i lekkomyślność Zygmunta podkopała zbyt mocno prawa Batorych dziedziczne, aby je utrzymać przeciw potędze i chciwości rakuskiego domu. Odradzał więc Andrzejowi, aby przez wzgląd na gasnący dom swój, gdy nie miał potomków jako książe duchowny kościoła, wyrzekł się raczéj niebezpiecznych pokus, i przeniósł spokojne posiadanie warmińskiego biskupstwa nad niepewne nadzieje ugruntowania się na dziedzicznym tronie. Nie dał się atoli kardynał przekonać, ale przywdział zbroję, i postanowił zachować w domu Batorych Siedmiogrod, gdyby nawet z całą potęgą Austryi walczyć mu przyszło. Zaraz tedy w Polsce poczyna robić zaciągi; spieszy młodzież polska do obozu księcia krwi jednego z najdzielniejszych królów swoich, a kardynał z bogatych dochodów biskupstwa warmińskiego i licznich opastw posiadał znaczne skarby do wsparcia swojego przedsięwzięcia. Zamojski widząc niezłomne postanowienie kardynała, wsparł go szkatułą i ludźmi swoimi; a więc wkracza Andrzej do Siedmiogrodu powitany od ludu uniesienami najwyższéj radości. —

Dziwna to rzecz, że dom austryacki zwykle najpochlebniejszemi obietnicami i łaskawością nadzwyczajną skarbiący sobie umysły krajowców, których ziemie zagarnąć postanowił, nigdy przecież nie kupił sobie miłości ludu, ale wszędy znajdował największą odrazę do swojego imienia. I teraz intrygą uwikławszy Zygmunta Batorego, zajmują Rakuszanie Siedmiogród bez żadnego względu na uczucia i wolę narodu reprezentowanego przez stany, a zalawszy kraj wojskami swojemi, zaraz rozwinęli siłę brutalską na zniszczenie wszystkich swobód obywateli, uciskając uprzywilejowane stany, a na lud wszystek nakładając nieznośne ciężary. Nie dziw więc, że pojawienie się księcia kardynała lud cały napełniło radością, i obóz jego wojowników rosł co chwila przybywającemi doń ochotnikami do walki z nienawistnymi sobie Austryakami. — Ale w Siedmiogrodzie były już naówczas gotowe dla niemieckiego domu sympatye. Pośród rumanów bowiem z dawnych czasow osiadły kolonie Niemców z pochodzenia Sasów, którzy miłem sercem powitali Maksymiljana, a dzisiaj nie podzielali powszechnéj Węgrów radości z przybycia prawego dziedzica. Wysłał Andrzéj posłów do cesarza Rudolfa i do arcyksięcia Maksymiljana dowodząc, że poprzednie umowy dworu wiedeńskiego z Zygmuntem żadnéj nie mają wagi, bo Zygmunt dzisiaj odwołał wszystkie, bo Zygmunt nie miał prawa sam przez się zrzekać się praw służących całemu domowi Batorych, bo wreszcie Zygmunt co uczynił, uczynił bez wiedzy stanów, bez których współdziałania nie godziło mu się podobnych robić układów. Nic nie pomogły owe przełożenia, chciwość austryackiego domu nie łatwo dała się odczepić od raz pochwyconéj zdobyczy, przyszło więc do walki orężnéj, a dzielny kardynał, świeżo zmieniwszy szaty duchowne na pancerz rycerza, okazał i znakomite zdolności wodza i zacne przymioty panującego księcia. Młodź polska pod jego bokiem cudów waleczności dokazywała, zwycięztwa prawie wszystkie zostały przy księciu kardynale, ale cesarz Rudolf był to człowiek mało liczący na pomyślność oręża, przenosił on podstęp wszelki i zdradę, gdzie bez krwi rozlewu można było pokonać. Wnet też uplanował sposób na pokonanie Andrzeja. Był na jego dworze nuncyuszem papiezkim ten sam Malaspina, co to-

warzyszył Zygmuntowi III. na koronacyą do Szwecyi. Ten człowiek dumny i chytry, zdolny do wszelkiéj nieprawości, za namową Rudolfa podjął się rozbroić i zgubić Andrzeja Batorego. — Wyjeżdza on do Siedmiogrodu pomiędzy walczących, charakter pośrednika chrześciańskiego biorąc ku zatamowaniu niewinnego krwi rozlewu. Grzała go nadzieja kapelusza kardynalskiego, który mu wyjednać cesarz obiecał.

Malaspina przybył do obozu Maksymiljana, i porozumiawszy się z wodzem Austryakow Jerzym Bastą, arcyksięciem, a podobno i Michałem wojewodą multańskim, uplanował jednę ze zdrad najhaniebniejszych. Cesarz za słaby do zwalczenia Andrzeja Batorego pociągnął był Michała multańskiego do wojny z Batorym, robiąc mu miłe nadzieje dokonania dawnych planów Zygmunta Batorego na połączenie Wołoszczyzny, Multan i Siedmiogrodu w jedno państwo. Dumny Michał dał się wnet namówić, ale pobity przez kardynała połączył się z równie szczęśliwemi w boju wojskami Basty, i na rozhoworach łudził Batorego, oczekując większych z Multan posiłków. Malaspina tymczasem krócéj rzecz zakończyć postanowił intrygą. Zajeżdża on do kardynała odziany świętością papiezkiego nuncyusza, czyniącego pokój między chrzesciańskimi książętami, i namawia Andrzeja Batorego, aby zawarł rozejm z Austryakami, a spór na drodze polubownéj zagodził. W imieniu więc Austryaków Malaspina zawiera ugodę z Batorym, mocą któréj wojska stron obudwu mają być rozpuszczone i rozbrojone, dopóki ugoda stanowcza zrobioną nie będzie. Podpisał Batory tę umowę, i natychmiast większą połowę wojsk swoich rozpuścił, z nielicznym tylko pozostawszy dworem. Malaspina naówczas wyjeżdza do obozu Maksymiljana, a Basta jakoby nic nie wiedzący o umowie, ani też zezwalający na nią, otacza księcia Andrzeja w trzy tysiące wojska, a łącząc się z Michałem multańskim, wszelką nadzieję przerznięcia się nawet odejmuje. Kardynał zobaczył teraz dopiéro haniebną Austryaków i Malaspiny zdradę, dla zemsty więc chciał się ocalić. Owa zdrada dokonaną była pod Libiną i kardynał nie znający miejscowości sam jeden na koniu ku granicom polskim uchodząc, gdy snem pokrzepia się w odludnéj ustroni po trudach nadzwyczajnych, napadnięty został

przez wysłanych za nim w pogoń siepaczy Basty, i zamordowany. Uciętą głowę Andrzeja przyniesiono Malaspinie, ten ją podobno do Wiednia odesłał. Po dokonaniu téj haniebnéj zdrady wielka radość ogarnęła cały dwór wiedeński, i bezwstydnie obchodzono uroczystościami dworskiemi owo nad Batorych domem zwycięztwo. — Inaczéj przyjęli Polacy wiadomość o śmierci kardynała; powszechny żal ogarnął wszystkich Polaków, bez względu na kolory stronnictw, bo Andrzéj Batory nie tylko podobieństwem twarzy i postawy, ale wszystkiemi przymiotami wielkiego króla Stefana przypominał. Najprzychylniejszych nawet rakuskiemu domowi ta haniebna zbrodnia oburzyła, a odtąd datować się poczyna powszechna ku austryakom nienawiść.

Z konieczności następstwa dom rakuski musiał na chwilę dotrzymać przyrzeczeń Michałowi multańskiemu, i zagrabiony Siedmiogrod oddał mu w wielkorządztwo, bo korzyści jakie miał zebrać przez Zygmunta Batorego, pomnażały się w świetniejszych widokach popieraniem dumnego Michała. Malaspina zawiódł się w dumnych swoich nadziejach; nietylko bowiem, że ominął go spodziewany kapelusz kardynalski, ale spotkał go sprawiedliwy gniew Klemensa VIII. papieża. Odwołany z nuncyatury, pozbawiony łaski na dworze rzymskim, wrócił do swojego Stregneskiego biskupstwa, i tam niedługo ze zgryzoty i wstydu życia dokonał. —

Michał tymczasem podjął przez Zygmunta Batorego porzucony plan zjednoczenia Multan, Wołoszczyzny i Siedmiogrodu w jedno państwo, i usilnie krzątać się około wykonania począł. Znał on nieszczerość dworu wiedeńskiego, z równą też obłudą zaręczał, że dokonawszy zjednoczenia tych prowincyj, uzna zwierzchnictwo Austryi. W poselstwach do Sułtana przyrzekał znowu, że zamierza tym sposobem osłabić potęgę Austryi i Polski; Carowi zaś moskiewskiemu radził zawojowanie Krymu i hord Nogajskich, by ubezpieczyć się od napadu Tatarów; Polsce tylko nic nie obiecywał, ale po zdradziecku z jéj wewnętrznéj słabości chwilowéj korzystać postanowił. Czuwał Zamojski nad wszystkiemi poruszeniami Austryi, śledząc jéj zamiary nawet w narzędziach najdrobniejszych. — Ostrzegał przeto króla Zygmunta, aby wcześnie przygotowania czynił do skarcenia zuchwałego Mi-

chała, któremu, gdyby udało się chociaż na chwile zlepić trzy księstwa wedle zamiaru, naówczas jedna tylko Austrya korzyści ztąd zbierze, i potęgę swoją ku wschodowi posunie. Naówczas Ukraińców swawola, dotąd tajemnie przez Austryą burzona, ozuchwali się do wyższego stopnia, a rokosze szczęśliwie dzisiaj przytłumione wzmogą się na słabienie Polski wewnętrzne. Usłuchał Zygmunt doświadczonéj Zamojskiego rady, ale za jedyne środki na powstrzymanie Michała posłał do hospodara Jeremiego Mohiły z uwiadomieniem, co mu grozi, a Żółkiewskiemu hetmanowi polnemu, zalecił ściągnąć wszystkie, jakie mógł siły, i położyć się w gotowości do wojny nad Dniestrem. — Pokazało się wnet, jak pilną była potrzeba strzeżenia od strony Wołoszczyzny, bo zanim Żółkiewski mógł z leżysk nad Dnieprem ruszyć swoje wojska do pochodu, Michał już wpadł z Siedmiogrodu do Wołoszczyzny. Ostrzegał Zamojski Jeremiego Mohiłę, aby przygotował się na pierwsze uderzenie Michała, a Soczawę i Chocim opatrzył we wszelki rysztunek i żywność do wytrzymania oblężenia, zanimby mu w pomoc siły polskie nadciągły. Jeremiasz atoli nie wierzył niebezpieczeństwu, bo durzył go Michał przychylnością swoją, a nawet o rękę córki jego w małżeństwo prosił. Tak więc upomnienia króla i hetmana poniechał hospodar, aż razem ujrzał nieszczęście swoje urzeczywistnionem, gdy Michał wpadł do ziemi jego, i pustoszyć począł. Jeremiasz zbiera więc wojska swoje w liczbie piętnastu tysięcy, i na spotkanie Michała wybiega. Ale Michał zdradami i podstępem ubezpieczył się z góry. Gdy Jeremiasz ciągnął w pole, już posły tajemne Michała w wojsku Mohiły siały obietnice nieskończonych dobrodziejstw i pożytków, zmienne umysły Wołochów usiłując na stronę Michała pociągnąć. Jakóż zaledwie spotkały się z sobą dwa wojska Mohiły i Michała, wnet piętnaście tysięcy Wołoszczynów opuszcza hospodara z okrzykami radości łącząc się z Michałem. Zostało tylko wiernych Jeremiaszowi dwieście polskich kopijników, którzy w chwili największego niebezpieczeństwa, zewsząd opuszczonemu i otoczonemu księciu orężem otwierają drogę przez tłumy nieprzyjacielskiego wojska. Ocalał Jeremiasz, przez Polaków zbawiony, męztwo, i uchodząc w głąb kraju, zbierał po drodze posiłki od

wiernych bojarów, i ze szczupłemi siłami schronił się do Chocimia, i zamknął się w zamku. Michał nieznajdując oporu wnet cały kraj opanował, a do króla Zygmunta III. wysłał listy uwiadamiając go, że ukarał tylko Jeremiasza Mohiłę za zdradę przeciwko niemu wymierzoną. — Zygmunt atoli wiedział dobrze cały stan rzeczy, wiedział i o tem, że Michał już sobie nawet przychylność Porty Ottomańskiéj i dyploma na nowe państwo wraz z dozwoleniem podbijania ziem polskich kupił. —

I teraz przecież dzieliły się zdania w radzie senatorów otaczających króla; jedni radzili, żeby przedsięwziąć silną wyprawę przeciw Michałowi, pozbawić go wszystkich posiadłości, ścigać nawet w Siedmiogrodzie; inni znowu utrzymywali, że byłoby najlepiéj pozwolić Michałowi dopiąć połączenia trzech księstw, by tym sposobem stanęło na południu silniejsze mocarstwo, któreby zasłaniało Polskę od Turcyi, a dumę i chciwość rakuskiego domu trzymało na wodzy. — W tem rozdwojeniu poszedł aby raz Zygmunt za radami Zamojskiego. — Ale nieszczęściem i teraz osobistości nad interessem publicznym przeważyły na chwilę. Ci, co opierali się wojnie przeciw Michałowi, byli nieprzyjaciołmi Zamojskiego i Potockich zpowinowaconych z domem Mohiły Jeremiasza; upatrywano więc w zamiarach popieranych przez Zamojskiego i Potockich osobiste jeno widoki. Aliżci wnet wyjaśnił się prawdziwy stan rzeczy, gdy Michał wysłał z wojskiem jednego z wodzów swoich Babę Nowaka na Pokucie i Podole, a wódz ten okropne czynić począł spustoszenia, kraj ogniem i mieczem niszcząc, lud zaś obyczajem tatarskim uprowadzając w niewolą. Tym sposobem chciał się Michał pustynią zasłonić od polskiego oręża. Zamojski, mając sobie od króla znowu dane pełnomocnictwo w tej sprawie, pozostawiony bez pieniędzy w skarbie i bez wojsk dostatecznych, znowu prawie o swoich tylko siłach ma przedsięwziąć wojnę. Wysyła zatem rozkaz do hetmana polnego Żółkiewskiego, aby coprędzéj ściągnął kwarciane wojsko, aby od Dniepru spieszył ku granicy wołoskiéj, i nad Dniestrem się położył, oczekując na niego. Szczupłe siły miał Żółkiewski, ale karność i porządek, jakie utrzymywał w swoich pułkach wnet pozwoliły mu zgromadzić się, i szybkim pochodem nad

Dniestrem stanąć naprzeciwko Chocimia. Wojsko Michała stało po drugiéj stronie rzeki, zaraz więc rozpoczęły się harce pojedynczych, a młodzież polska zachęcona powodzeniem i chciwa niebezpieczeństw, poczęła wołać na hetmana, aby coprędzéj przechodził rzekę, i na nieprzyjaciela nacierał. Żółkiewski nie chciał zrobić tego kroku na swoją odpowiedzialność, doniósł tylko o gotowości swojéj Zamojskiemu i o ochocie żołnierzy. Gdy zaś Zamojski odpowiedział mu, że pozwala mu zupełnéj wolności w postępowaniu, byleby tylko nieroztropnie wojska nie stracił, Żółkiewski temi listami zachęcony, zaraz wojsko swoje rozwinął, i z ciężkich dział bić począwszy do szańców nieprzyjacielskiego obozu, zniszczył je i od rzeki Michała odpędził. Cofnął się Michał o milę od brzegu rzeki, robiąc Żółkiewskiego panem przeprawy; a gdy widział, że Polacy zamyślają wkroczyć do Wołoszczyzny, napisał do Żółkiewkiego z wyrzutami, że Polacy przeciw prawom narodów śmieją bez wypowiedzenia wojny kraje jego najeżdżać. Odpowiedział mu Żółkiewski pokazaniem własnéj jego niewiary w najechaniu Pokucia i spustoszeniu krajów polskich, ale chcąc zyskać na czasie, aby połączyć się z Zamojskim, zostawił Michałowi nadzieję spokojnego załatwienia sprawy, trzydzieści dni na rozhowory zostawiając. Jakoż roztropnie postąpił sobie Żółkiewski, i czas ten wystarczył do zbliżenia się Zamojskiemu, który zbierając prywatne od panów posiłki, bardzo wolno formować się i posuwać musiał. W dniu 30 Września połączyli się obadwaj hetmani pod Filipinami, a oboz polski jaśniał kwiatem ochoczéj młodzieży i licznych senatorów obecnością. Zamojski zebrawszy rycerstwo w wielkie koło, gorącą przemową wyłożył całą niegodziwość Michała, zniszczenie Pokucia, obelgę Rzeczypospolitéj, i zachęcił żołnierzy do pomszczenia krzywd wyrządzonych ojczyznie. Rycerstwo hucznemi okrzykami radości odpowiedziało na przemowę Zamojskiego. Liczono naówczas w obozie polskim 5,000 piechoty, 8,000 jazdy, i ochotników kozaczych z Zaporoża do 7,000 tysięcy, całe więc wojsko hetmańskie wynosiło 20,000 tysięcy. — Wnet wyszukano brody na Dniestrze, i pośród nocy pierwéj, nim nieprzyjaciel dowiedział się o połączeniu hetmanów polskich, już wojska polskie stanęły na ziemi wo-

łoskiéj. Wtedy to i Zygmunt Batory z jednym tylko wiernym sobie wodzem Mojżeszem Sekulim w tysiąc jazdy przybył do obozu Zamojskiego, przekonawszy się o chytrości rakuszanów, co go z państwa wyzuli. Współcześnie Siedmiogrodzanie zniecierpliwieni zdzierstwami Michała, bunt podnoszą i Jerzego Bastę wodza austryackiego w drobniejszych potyczkach zwyciężają. Widząc to wszystko Michał, obwarował Soczawę, zamknął tam rodzinę i skarby swoje, a sam z wojskiem szybkiemi pochodami cofnął się do Siedmiogrodu, stanął w górach w pozycyi warownéj, i począł liczne zbierać wojska z dzielnego ludu góralskiego. Zamojski zostawia część piechoty i jazdy kozackiéj dla oblegania Soczawy, z całem wojskiem rusza w pogoń za Michałem, mając zamiar nawet w ziemi siedmiogrodzkiéj go ścigać. Wysyła przodem Jakóba Potockiego i Mojżesza Sekulego dla rozpoznania stanowisk nieprzyjacielskich; ci wnet powróciwszy donieśli, że Michał znajduje się w Forgaczu, a około niego do pięćdziesięciu tysięcy nowo zaciężnego, ale bitnego ludu. Zamojski dowiedziawszy się o tem, cofnął się z granic siedmiogrodzkich do Wołoszczyzny, nie chcąc, aby w górach jazda jego marniała bez skutecznego działania, i postanowił wywabić Michała na równiny, sam zaś z całem wojskiem rozłożył się pod Fokszanami. Michał pilnie śledził wszystkie obroty Zamojskiego, ale zawiódł się na nich, rozumiejąc że hetman przestraszony ogromem sił jego cofać się zamierza do Polski. Wysunął się więc Michał aż na gór podnóża, zajmując warowną pozycyą na wszystkich przesmykach do Siedmiogrodu wiodących. Ale Zamojski wcześnie przypatrzył się położeniu kraju, który przechodził, poznał i te pozycye, które obecnie zajmował nieprzyjaciel. Ziemia tutaj nadzwyczaj żyzna pokrytą była wysokiemi zaroślami, spadek wód z śniegów górnych poprzeżynał podnóża licznemi wąwozami i parowami. Zamojski cofając się zręcznie, porozstawiał swoją piechotę w zasadzkach, zawiązał kommunikacye pomiędzy najdrobniejszemi oddziałkami, tak że rozkaz hetmański z błyskawicy lotnością mógł obiegnąć cały łańcuch jego posterunków, i wprawić w zgodny ruch całe wojsko. — Przez dwa dni obadwa wojska patrzały na siebie zdaleka, śledząc swoje obroty, a współubiegając o zajęcie wa-

rowniéjszych pozycyi. Zamojski dawał nieustannie taki pozór wojsku swojemu, jakby gromadził je do stoczenia walnéj bitwy. Ale i Michał dobrych miał wodzów Udrę i Delimara, którzy obrotami zręcznie odpowiadali na ruchy Zamojskiego. Naówczas Zamojski postanowił posunąć się w inną pozycyą do Targowostu, i na tę drogę ruch pierwszy wykonał. Gdy to spostrzegł Michał, posunął się na wyścigi zakrytym zaroślami krajem, i na drodze do Targowostu zasadzkę na Zamojskiego rozstawił. Wnet Zamojski dowiedział się o tem, i ucieszył się że nieprzyjaciela zdołał wywabić z jego warownéj pozycyi. Teraz znając położenie doskonale zajmowane przez Michała, pośród nocy w największéj cichości ruszył swoje wojsko, i zamknął Michałowi z tyłu wejście do gór, a naokoło szykiem go objął, zajmując szczyty pagórków otaczających dolinę, w któréj znajdował się Michał. Pomogła do wykonania tego manewru jeszcze i mgła nadzwyczaj gęsta, która trwała bardzo poźnem jeszcze rankiem, a gdy słońce przebiło mgłę, i ukazało się na czystem niebie, obadwa wojska zobaczyły całe swoje położenie. Michał leżał w dolinie bezpiecznéj, bo nie było do niéj przystępu. Z trzech stron okrążały go góry, z czwartej wody i bagna rzeki Telagi. Obóz ten Michała leżał jeszcze pośród zarośli dobrze obsadzonych strażami. Zamojski na najbliższe pagórki od obozu Michała wprowadza działa, całą piechotę rozporządza, już to stawiając w gotowości do natarcia silnego, już też rozsyłając po zaroślach na oczyszczenie ich z nieprzyjaciela. — Kozacy jak ptaki lotne rozlali się dokoła, i szybując na koniach rozsypani prawie bez ładu, utrzymują i postać bardzo licznego wojska polskiego i kommunikacyą oddziałów pomiędzy sobą. — Na pierwsze hasło wydane przez Zamojskiego wszystkie działa bić poczynają z pagórków do obozu nieprzyjacielskiego, kule z wysoka rzucane krzyżują się w środku obozu Michała, i wielkie w nim sprawiają zniszczenie. Wnet wojsko Michała zaczyna się poruszać, mięszać, aż zupełny popłoch cały obóz opanował. Dwie godziny trwała ta kanonada straszna, a gdzie tylko kusi się nieprzyjaciel na spędzenie dział polskich, znajduje stawiającą mu czoło piechotę sypiącą grad kul z ręcznéj strzelby. Miał jeszcze Michał inną część wojska którą rozesłał na za-

sadzki w inne miejsca, nie poważył się Zamojski nacierać na oboz Michała, dopóki nie dowiedział się o rozproszeniu tych oddziałów. Wtedy dopiéro z dwóch stron wojsko swoje na dolinę spuszczać począł, wydawszy pierwéj najsurowsze rozkazy, aby nikt nie poważył się bawić rabunkiem obozu, dopóki nieprzyjaciel zupełnie pokonanym nie będzie. Ruszyła się w pierwszéj linii do szturmu piechota, za nią lekka jazda pancernych, a kopijnicy porozstawiani chorągwiami po skrzydłach gwałtownym napadem rozbijać mieli do reszty pomięszane już szyki Michała. Gdy już na całej linii bój się rozpoczął, a Michał ufny w liczbę śmiało stawiać czoło poczyna, naraz powstaje okropna wrzawa z tyłu jego wojska i po obu skrzydłach. Byli to kozacy zaporoźscy, którzy opuściwszy kryjówki swoje zewsząd oskoczyli nieprzyjaciela. Teraz już poczyna się rzeź straszliwa, bo nieprzyjacielski żołnierz mimo warownéj swojéj pozycyi rozumiał, że wszystko stracone i wszystko do ucieczki się rzuca. Trwa straszna rzeź od rana aż do wieczora; Michał zaledwie 4,000 wojska ocalił, i cofnąć się zdołał z tą garścią ludu w góry. Żołnierz Polski nie znał w boju z Wołoszczynem litości, bo z doświadczenia wiedział, jak naród ten był zdradliwym, więc tępił mieczem bez miłosierdzia; cała dolina i wszystkie w górach przesmyki okryły się trupami. Zachodzące słońce dopiéro powstrzymało pogonie, wojsko zebrało się właśnie w pozycyi zwyciężonego Michała. Odprawiono uroczyste nabożeństwo na podziękowanie Bogu za zwycięztwo na pobojowisku zaraz, — a po nabożeństwie znosić poczęli żołnierze przed hetmanów zdobyte chorągwie, których naliczono 95. Chorągwie te odesłał hetman do Gniezna na uwieńczenie grobu świętego Wojciecha patrona polskiéj korony. Cały obóz nieprzyjacielski ze wszystkim sprzętem, wszystkie działa, mnóstwo koni, szat, oręża — dostało się żołnierzowi zwycięzkiemu w hojną nagrodę za trudy poniesione. Strata naszych w téj bitwie była tak mała, że zaledwie uwierzyć jéj podobna; nie stracił Zamojski swoich z rannymi licząc ośmiuset ludzi, trupa zaś nieprzyjacielskiego leżało przeszło trzydzieści tysięcy, wielkie mnóstwo rannych i niewolników. Taką odebrał zapłatę wiarołomny Michał za najazd Pokucia. Zamojski jednakże nie uspokoił się jeszcze po tem

zwycięztwie, bo znał charakter Michała, i wiedział, że dopóki on żyje Wołoszczyzna spokojną niebędzie. Wysłał więc posłów do Jerzego Basty wodza rakuskiego w Siedmiogrodzie, dopominając go, aby niespokojny Michał surowo ukaranym został, a następnie żądając, aby wojsko rakuskie nie przeszkadzało w Siedmiogrodzie spokojnie panować Batoremu, albo też pozwoliło narodowi spokojnie wybrać sobie nowego księcia. — Takie propozycye nie mogły się ani wodzowi rakuskiemu, ani samemu dworowi w Wiedniu podobać. Jerzy Basta dał Zamojskiemu odpowiedź, że ziemię siedmiogrodzką Batory po trzykroć domowi cesarskiemu odstąpił, a on wie, jak sobie i z Michałem i z Siedmiogrodem ma postępować. Zamojski długo się wahał, mając szczerą ochotę do Siedmiogrodu wkroczyć, i prowincyą tę urządzić zgodnie z interessami polskiemi. Obawa jednakże, aby nie sprowadzić razem dwóch wojen tureckiéj i austryackiéj, wstrymała go od tego kroku, a podobno bardziéj niechęc wojska domagającego się powrotu do domu dla spóźnionéj pory. — Są wieści, że Zamojski na téj wyprawie przez dumę wodzony był na pokuszenie, czyby nie dokonać tego, co Zygmunt Batory i Michał roili, — to jest zjednoczenia trzech księstw w jedno państwo dla domu Zamojskich; jednakże niemasz najmniejszego na to dowodu prócz wieści samych, zapewne przez nieprzyjaciół rozsiewanych. —

Gdy Zamojski rozmyśla, jakby Wołoszczyznę od niespokojnego Michała uwolnił, przychodzi wiadomość nadspodziewana, że Michał dni swoje zakończył. Jest prawdopodobieństwo, że dom rakuski bardzo często pozbywał się zużytych narzędzi swojéj polityki, nie pytając się o środki do tego pozbycia. Michał po klęsce swojéj z niedobitkami stanął w obozie Jerzego Basty, i rozmyślał o środkach powetowania owéj klęski. Jednego wieczora źle traktowany w obozie austryackim Michał rozpoczął był kłótnią z Jerzym Bastą, wyrzucając mu wiele chytrości przeciw sobie użytéj. W téj kłótni Jerzy Basta pchnął Michała sztyletem śmiertelnie. Tak Austrya pozbyła się sprzymierzeńca, z którym nie wiedziała co począć, a Wołoszczyzna ocalona od nowych klęsk wojny domowéj. Zamojski doświadczywszy wierności dla Polski domu Mohiłów na tronie opuszczonym przez

Michała, osadził Symeona Mohiłę brata Jeremiego. Tak więc oręż Polski dawno nadwątlone zwierzchnictwo królów polskich nad obudwu księstwami umocnił, hospodarów wiernych na tronach osadził, — i od Turcyi stanęła silna przegroda. Zostawił Zamojski Jakóba Potockiego z oddziałem wojska polskiego na Wołoszczyznie, by strzegł spokojności nowego hospodara. Jakóż wnet syn po Michale Radula wyjednał sobie od porty dyploma na objęcie ojcowskiéj mitry. Ale słabe były nadania tureckie, gdy ich nie poparło wojsko. Wkroczył Radula do Multan z nielicznym ochotników orszakiem, ale pobity przez Potockiego cofnąć się musiał, i wyrzec słodkiéj panowania nadziei; obadwaj zaś hospodarowie bracia rodzeni ścisłą zawiązali przyjaźń ku wspomaganiu się wzajemnemu w niebezpieczeństwach. —

Zaledwie skończyła się wojna wołoska i okryty nowymi laurami osiwiały w bojach hetman Zamojski do ojczyzny powrócił, wnet nowe wybuchły niepokoje na północy Polski; rozpoczyna się ta krwawa wojna o Inflanty z Szwedami, co blisko wiek cały zakrwawiała te żyzne ziemie, a wycieńczała siły polskiego rycerstwa. —

Zygmunt III. zmarnowawszy wiele czasu i pieniędzy na wyprawę do Szwecyi, wstępnym bojem otwierać sobie musiał drogę do własnego kraju, pokonał zaraz w pierwszéj bitwie Sudermana, i mógł go pochwycić i surowo ukarać. Nieszczęśliwy Zygmunt zawsze przecież bez taktu postępując, tam był surowym i nieugiętym, gdzie trzeba było łagodności zażywać, i znowu tam zbyt łaskawy, gdzie tylko godziło się surowości użyć dla zbawienia sprawy; tak też i obecnie miastto ukarania, wysłał do znękanego Sudermana poselstwo o zgodę traktując, a Suderman wnet wycofał się z nieszczęśliwéj pozycyi po przegranéj bitwie, rzucił się w głąb kraju, sypiąc grad potwarzy przeciw Zygmuntowi, wnet zbrzydził go narodowi ciemnemu, wiernych zaś koronie senatorów wyzuł z czci i środków do wspierania króla. Zygmunt z grożącego staje się zagrożonym, pobyt jego w Szwecyi prawie tylko dopomógł do wyniesienia się Karólowi. Widząc się co chwila słabszym, co chwila w większem niebezpieczeństwie, opuszcza Zygmunt Szwecyą, i wraca do Polski bez nadziei ocalenia korony szwedzkiéj. Karól śmiało już i otwar-

cie zdąża do tronu, a Zygmunt, widząc jedyny dla siebie ratunek w orężu polskim, chcąc się narodowi polskiemu zalecić, na zwołanym sejmie r. 1601, jako król szwedzki uroczyście ustępuje Polsce Estonii, dopełniając tym sposobem jednego z najgłówniéjszych warunków w poprzysiężonych paktach konwentach. Ten krok do reszty depopularyzuje go u szwedzkiego narodu; Karól ogłasza ten Zygmunta postępek przed Szwedami jako nieżyczliwość króla szarpiącego własną ojczyznę. Trzymał jeszcze na wodzy Sudermana wierny Zygmuntowi admirał Fleming, któremu król wielkorządztwo Finlandyi oddał. Potrafił Suderman zbuntować i Finlandczyków przeciw Flemingowi, wybuchnął rokosz, tłumi go Fleming, zagraża Karólowi, i woła na Zygmunta, aby korzystał ze sposobnéj pory; wszystko atoli było napróżno; Zygmunt albo ociągał się, albo nie miał środków, utrzymał się Fleming w Finlandyi, i flotą groził Karólowi, ale gdy przypadła śmierć na spracowanego admirała, Zygmunt stracił ostatnią tronu swojego podporę w Szwecyi, nikt już nie śmiał stawiać tamy Karóla zamachom. Na owym sejmie 1601 roku przemawiał Zygmunt do stanów Rzeczypospolitéj skarżąc się na krzywdy zadane sobie przez stryja, i o posiłki dopraszał się gorąco. Ale stany nie chcąc łamać traktatów łączących Polskę ze Szwecyą, nic nie postanowiły w imieniu narodu, pozwalając tylko Zygmuntowi działać prywatnemi siłami i własną szkatułą. Obietnice zaś wspierania jako własnego króla uważać można tylko jako komplement. Zygmunt pozostawiony samemu sobie, i próżno z alchemistami szukał sposobów robienia złota, topiąc właśnie owo złoto w doświadczalni, a do którego tworzenia była znaną powszechnie szukana tajemnica, — zowiąca się oszczędnością. — Gdy więc złota stworzyć nie mógł, ani pieniędzy na wyprawę przeciw Karólowi dostać nie mógł od sejmujących stanów, rzucił się Zygmunt do intrygi. Lubo cała ta sprawa nie jest dosyć wyjaśnioną, przecież fundując się na powieściach współczesnych wypadkom, a razem znając charakter Zygmunta skłonny do intryg, śmiało powiedzieć można, że on sprowadził na Polskę wojny szwedzkie rozmyślnie. Dał Zygmunt tajemnie zlecenie przywiązanemu do siebie Farensbachowi wojewodzie wendeńskiemu, aby pilnie szukał zaczepki ze

Szwedami, dla wtargnienia do Estonii i zapalenia wojny ze Szwecyą w Inflantach. Usłuchał Farensbach, a Karól widząc takie usiłowania, nie szuka daléj żadnych pozorów nawet do zerwania z Polską dobréj przyjaźni, ale wpada do Estonii, zagarnia Rewel i inne téj prowincyi miasta; zamki załogami wiernego sobie wojska osadzając. Teraz więc wojna koniecznie zapalić się musiała, gdy prowincya uroczyście Polsce przyznana najechaną została. — Litwa okazała teraz największą troskliwość o całość Rzeczypospolitéj. Krzysztof Radziwiłł hetman wielki litewski, mąż pełen cnót i zdolności, używający téj saméj powagi w Litwie, jaką miał Zamojski w koronie, na pierwszy odgłos wtargnienia Szwedów pośród ciężkiéj zimy do Inflant spieszy na obronę. Za jego przykładem idzie Dorohostajski marszałek wielki litewski, Janusz Radziwiłł podczaszy, syn w. hetmana, zaciągają własnym kosztem lud zbrojny, — a zgromadziwszy razem 5000 jazdy i 600 piechoty, ruszają przeciw nieprzyjacielowi. Do tej troskliwości hetmana i marszałka, to także nie mało pomógło, że obadwa mieli w Inflantach bogate starostwa, o których utrzymanie chodzić im musiało. Karól sudermański następował w 24000 dobrego żołnierza z liczną piechotą i artyleryą, od Estonii ku Rydze posuwając się śmiało. Widok tak licznego nieprzyjaciela powstrzymał zapęd litewskiego hetmana, stanął więc w okopanym obozie około Kokenhauzu, wzywając króla o pomoc, i do panów litewskich o posiłki jaknajrychlejsze wołając. Ale nie podobna było Radziwiłłowi przez ten czas trzymać wojsko w nieczynności, a pozwalać zniszczenia kraju nieprzyjacielowi. Karól zaś widząc szczupłość wojsk litewskich, rozdzielił wojsko swoje na trzy części, sam z jedną ruszył na Dorpat, a wodza swego Wrangla posłał do Kiesi (Wenden), — trzecią zaś część wojska powierzywszy Karlsonowi synowi swojemu z nieprawego łoża, zalecił mu posuwać się w głąb Inflant, i szerzyć postrach i zniszczenie. Radziwiłł postanowił natychmiast korzystać z tego rozerwania sił nieprzyjacielskich, a wybrawszy z ochotników lekkiéj jazdy znaczny poczet pod wodzą Dembińskiego, wysłał na prowadzenie wojny podjazdowéj, zalecając, aby, wsunąwszy się pomiędzy rozdzielone nieprzyjaciela siły, przeszkadzali połączeniu, niszczyli kom-

munikacye, a nieustannie szarpiąc w drobnych utarczkach, wyczerpywali siły i baczność nieprzyjaciela. — Ale Dembiński więcéj dokazał, niż mu zleconem było; miastto trzymać w szachu rozdrobnioną nieprzyjaciela potęgę, on spotkawszy w pochodzie Karlsona, uderza nań, i całe jego wojsko rozprasza, mnóstwo ścieląc trupa. Wrangel dobywający Kiesi zdziwił się, gdy zobaczył polskie czaty tuż pod swoim obozem, i mięszać się począł. Dembiński zaraz szykować się poczyna do bitwy; w oblężonem mieście dowodzili Ludwik Wejher dzielny artylerzysta, i Ligocki jeden z najodważniéjszych żołnierzy. Gdy ci poznali z wierz miasta rozwijające się po za nieprzyjacielem wojsko polskie, wnet zbierają siły całéj załogi miasta, i stają w pogotowiu do wycieczki. Zaledwie natarł na Wrangla Dembiński, wypada Wejher z Ligockim, i uderza z tyłu na nieprzyjaciela, Białozór obchodzi lewe, a Wojna z Tyszkiewiczem prawe skrzydło nieprzyjaciela; tak więc napadniony zewsząd Wrangel widzi zamięszanie okropne w swojem wojsku, ale napróżno usiłuje utrzymać porządek w szykach, i wystawia swoim szczupłość sił polskich. Cała piechota szwedzka zbija się w niesforną massę, jazda rozproszona nie może sobie nawet drogi do odwrotu otworzyć. Teraz więc zwycięztwo zdecydowane szybkością ruchów litewskiego wojska i odwagą wodzów. Dorohostajski mimo ran odniesionych szybuje jak orzeł pomiędzy swojemi, zachęcając słabnącego z wycieńczenia żołnierza. Ligocki przeszyty kulą działową umiera w chwili, gdy nieprzyjaciel ostatnie odbiera ciosy. Zwycięztwo naszych było jednem z najświetniejszych, z 7000 nieprzyjaciela uszło trzysta zaledwie, plac bitwy usłany trupami i rannemi, mało co brano w niewolą, jak bowiem niesprawiedliwy był napad Szwedów, tak żołnierz polski nie miał dla najezdników litości. Z naszéj strony było całego wojska zaledwie dwa tysiące jazdy i kilkaset piechoty w téj bitwie, a zwycięztwo kosztowało tyle straty, ile nieprzyjaciel ocalił. Mimo tych wielkich dwóch zwycięztw nad Karlsonem i Wranglem, jeszcze położenie w. hetmana litewskiego było bardzo przykrem. Zima przesilała się, rozproszone siły trzeba znowu było zebrać i zająć pierwszą warowną pozycyą pod Kokenhauzem; Karól tymczasem posunął się dalej, wziął Wolmar

i Dorpat, i silnie w tych zamkach obwarował się do dalszéj wojny. Nareszcie Karól podstępuje i pod Kokenhauz, zajmuje miasto, zamek tylko dobrze obwarowany i silną opatrzony załogą nie myślał o poddaniu; ale trzeba było tę załogę opatrzyć w żywność i amunicyą na przypadek szturmów. Wysłany oddział na ten cel pod wodzą Sicińskiego szybko przenosi się za Dzwinę, spotyka właśnie to, co mu było potrzebnem, żywność i amunicyą szwedzką przez silny prowadzoną oddział. — Siciński woli bić się o rzecz gotową, niż skrzętnie a ostróżnie szukać; wpada więc jak piorun na nieprzyjaciela, gromi go i rozprasza, cały rynsztunek, działa, wozy, ogromne zapasy żywności i amunicyi dostają się w jego ręce. W tej chwili zwabiony hukiem dział jawi się Janusz Radziwiłł, i już po zwycięztwie łączy się z Sicińskim, i podstępują pod miasto Kokenhauz dla wyparcia nieprzyjaciela a opatrzenia zamku. Ale w mieście było 2000 wybornéj szwedzkiéj piechoty, Karlson zaś dowiedziawszy się o zagrożeniu swoich w Kokenhauzie, spieszy na odsiecz w 6000 ludzi. W tej porze przychodzi Dorohostajski, Białozór i Tyszkiewicz, łączą się drobne oddzialki w jeden szyk, zabiegają Karlsonowi drogę, kładą sześćset trupa, rozbijają, i aż do brzegów morskich pod zamek Erlem pędzą. Wróciwszy pod Kokenhauz, już nie zastali piechoty szwedzkiéj, bo ta posłyszawszy o porażce Karlsona, uszła nocą w bezpieczne miejsce, a Kokenhauz wraz z zamkiem zajmują Litwini, poprawiają fortyfikacye, i opatrują we wszystko przeciw oblężeniu i szturmom. — Tymczasem nadeszła wiosna, a przecież dotąd król Zygmunt nic na obronę Inflant nie przygotował, z największą opieszałością ściągając z odległych prowincyi drobne hufce, i modląc się do Zamojskiego, aby na swoje barki wziął znowu tak Inflanty jak sprawy wołoskie. Dotąd, co działo się w Inflantach ku obronie, były to poświęcenia prywatne panów litewskich, długo atoli prywatne siły nie mogły wytrzymać tej pracy krwawéj. Z wiosną przybył Jan Karól Chodkiewicz starosta żmudzki do Inflant w ośmset jazdy zaciężnéj kosztem własnym; był to jedyny zasiłek dla wycieńczonego zimową wojną rycerstwa. Mimo tak smutnego położenia osiwiały wojownik Krzysztof Radziwiłł nie upadał na duchu, zażywał wszelkich

środków do utrzymania w żołnierzu ochoty, już to przykładnie dzieląc obozowe trudy, już własną szkatułą zasilając w potrzebach. Udało się Szwedom znowu ubiedz Kokenhauz miasto przez Polaków opuszczone, i osadzić je silnie; wnet atoli zebrały się polskie szyki rozproszone na trapienie nieprzyjaciela, i Kokenhauz obległy. — Karlson usiłując powetować odniesioną klęskę, ruszył na odsiecz Kokenhauzowi. — Chodkiewicz świeżo przybyły a chciwy bitew i sławy jako młody przywódzca dla zalecenia się wojsku, uprosił sobie pozwolenie u w. hetmana Radziwiłła, iżby mógł zabiegnąć Karlsonowi drogę. Syt chwały wojennéj niepozazdrościł hetman ochoty młodemu Chodkiewiczowi, a dodawszy mu pod komendę syna swego Janusza z jego hufcami, naprzeciw Karlsona wysłał. — Chodkiewicz wysłał przodem ochotniczy poczet kozacki na zwiady; ten wnet pochwycił kilku żołnierzy z czat nieprzyjacielskich i Chodkiewiczowi przyprowadził. Od tych dowiedziawszy się Chodkiewicz o liczbie i pozycyi nieprzyjaciela, niebawem przygotował się do bitwy. Karlson doświadczywszy strasznéj natarczywości kopijników polskich, pobudował przenośne ostrokoły, któreby piechotę jego zasłaniały od nieprzyjaciela, a pomiędzy tę piechotę jego oddziały jazdy pomięszał. Zaledwie więc Karlson dowiedział się o zbliżaniu Chodkiewicza, zaraz rozwinął się, i owym ostrokołem otoczył. Chodkiewicz mając szczegółowe o wszystkiem wiadomości uszykował się, i podzielił wojsko swoje na pięć oddziałów, nad każdym postanowiwszy rotmistrza doświadczonego. Ale Krzysztof Radziwiłł mając wiadomość o siłach i przysposobieniu się nieprzyjaciela, pośpieszył za Chodkiewiczem ze swojemi siłami, i na chwilę przed bitwą siły polskie wzmocnił. Stały obadwa wojska gotowe do bitwy w bliskości miasta Kokenhauzu; dla utrzymania zaś na wodzy załogi miasta postawiono Deuhoffa z artyleryą i 500 tylko piechoty, obóz zaś tylko kilku dziesiąt Tatarów litewskich strzegło. W obozie Karlsona byli trzéj wodzowie szwedzcy Wrangel, Rosenberg i Kindener z niedobitkami swojemi. Całe to wojsko z ogromną piechotą uszykowane wpółksiężyć opierało się o las, i zajmowało bardzo warowną pozycyą. Widząc zaś szczupłość sił polskich zaraz ruszyła jazda szwedzka, i uderzyła z lewego swego na prawe skrzydło litew-

skie tak silnie, że ledwie Chodkiewicz zdołał wytrzymać jéj natarczywość, aż odparłszy, uderzył na tył padającego nieprzyjaciela, i rozbił. Próbował Karlson z wyborem jazdy z boku na naszych uderzyć, lecz złamał go Dorohostajski. Widząc zmięszaną jazdę nieprzyjacielską, sam w. hetman z całą siłą kopijników uderza na nieprzyjaciela, i do reszty rozbija. Na nic nie przydały się teraz owe ostrokoły przenośne, gdy bowiem łukami zostawionemi wpadła za jazdą szwedzką naszych kopijników siła, zwycięztwo było zupełnem. Legło w tej bitwie Szwedów półtrzecia tysiąca, zabrali zwycięzcy 12 chorągwi, dział 30, — a cała strata naszych stu nie dochodziła, — oprócz zaś Karlsona wszyscy wodzowie szwedzcy poszli w niewolą. Dorohostajski znowu w téj bitwie trzy razy raniony kulą do ostatku z pola nie schodził. Mieli w téj bitwie Litwini dwa razy przeszło liczniejszego nieprzyjaciela. Po tem zwycięztwie poddała się załoga miasta Kokenhauzu z całym rysztunkiem wojennym. — Teraz drobniejsze Szwedów oddziały znoszone kolejno, zamki wracają do Polski, kraj z nieprzyjaciela łatwo uprzątać; ale właśnie dla tych samych pomyślności trzeba posiłków, bo szczupłe roty nasze zwycięzkie w polu nie wystarczają do osadzania warowni, i utrzymania kraju. Karól ma pod ręką coraz nowe siły któremi działa, Zygmunt aż dotąd żadnéj niedaje pomocy. — Aż wreszcie przychodzą wieści, że sam Karól z licznem wojskiem przez Finlandyą do Inflant zdąża, i już przodem wysłane szyki jego stanęły z wodzem księciem de Nassau pod Rewlem. Po długich a leniwych ruchach Zygmunt wreszcie samą ochotą kwarcianego wojska znaglony wysyła Żółkiewskiego hetmana polnego przodem, ale nie daje mu wolności działania, dopóki wszystkie wojska nie ściągną się w Kurlandyi. Krzysztof Radziwiłł do szybkiego działania nazwyczajony wysyła do Żółkiewskiego, aby mu spieszył co rychlej na pomoc, by nieprzygotowanego jeszcze nieprzyjaciela napaść i rozgromić, zanim opamiętać się i rozpatrzyć w swojem położeniu zdoła; — ale Żółkiewski złożył się przed Radziwiłłem rozkazami królewskiemi, które sam odebrał, oraz posłał mu listy królewskie do niego pisane. W tych listach wyczytał Radziwiłł, że król sam ciągnie osobą własną na tę wojnę w towarzystwie hetmana w. koron-

nego z licznem wojskiem, i przykazuje mu, aby nie ważył się nic ważniejszego przedsiębrać, ale owszem z całem wojskiem, jakie posiada, ciągnąć ma pod Selborg do kurlandzkiéj granicy, i tam połączyć się z głównemi siłami polskiemi. Z boleścią usłuchać musiał Radziwiłł rozkazów królewskich, i spuścić z oku nieprzyjaciela tylekroć pokonanego przez siebie. Nikt atoli nie rozumiał, prócz Farensbacha, postępowania Zygmunta. — Chciał król koniecznie tak Polskę uplątać w wojnę ze Szwecyą, aby pokonany Karól za poniesione klęski stracił swoją popularność u narodu szwedzkiego, a wojska polskie w odwecie za najazd Inflant do Szwecyi wojnę przeniosłszy, ugruntowały go na tronie przez Karóla podkopanym. Ileż to klęsk spaść miało na Polskę z téj polityki fałszywéj!

Krzysztof Radziwiłł tymczasem widząc zbliżającego się Zygmunta i Zamojskiego w obawie, aby godność jego hetmańska litewska nie poniżała się w obec sławnego hetmana koronnego, — szuka pozorów, wnet je znajduje, i schodzi z pola, odjeżdżając na Litwę dla wypoczynku w późnym wieku i pilnowania interessów prywatnych. — Po odstąpieniu hetmana wielkiego litewskiego wojsko kwarciane, które przy nim było, pociągło do Selburga — do głównéj kwatery, gdzie z koronnemi stał Żółkiewski, oczekując na króla. Tym sposobem Inflanty znowuby zostały odkryte dla nieprzyjaciela, gdyby nie Jan Karól Chodkiewicz, który hojnością w darach i gorącą wymową wszystkich prawie ochotników zatrzymał.

Kiedy książe de Nassau do Estonii przez Finlandyą wkroczył, Karól w 64 okręta stanął pod Rygą, i wydał do mieszkańców tego miasta odezwę, aby się z nim łączyli, jeżeli chcą opieki dla protestanckiéj wiary przeciw jezuitom. Ale wierny królowi Farensbach broniący Rygi czuwał pilnie, i potrafił skłonne do odmiany umysły mieszczan w posłuszeństwie utrzymać, Dorohostajski zaś z Chodkiewiczem bronili Sudermanowi dzielnie wylądowania. Ale za słabe były ich hufce, by temu przeszkodzić, więc Chodkiewicz znający całą ważność utrzymania Rygi, pod samem miastem skopał się, i czekać postanowił nadejścia króla z wielkiem wojskiem. Wylądował Karól w 10 tysięcy ludzi, i wnet szturmować miasto i obóz Chodkiewicza rozpoczął,

ale straciwszy 1200 ludzi napróżno, cofnąć się musiał, haniebnie uciekając do Rewla przed nadchodzącemi wojskami koronnemi, i wszystkie obozowe sprzęty i wozy zostawił na łup nieprzyjaciela pod Rygą. Ale ocaliła Karóla opieszałość Zygmunta; mimo bowiem uchwalonych podatków na zeszłym sejmie zaledwie w Październiku Zygmunt w Inflantach stanął, przez kilkanaście tygodni trzymając w nieczynności Żółkiewskiego z kwarcianymi pod Selburgiem. Gdy stanął sam Zygmunt w Inflantach, i przeprawił się przez Dźwinę, odbył z całym przepychem wielki przegląd zebranego wojska, w którem naliczono 14,000 jazdy i 6000 piechoty, nie licząc w to pocztów przywatnych i ochotników co chwila przybywających. Były to siły wystarczające do stanowczego zakończenia wojny i objęcia Estonii, ale gdyby stanęły z pierwszą zaraz wiosną; dziś atoli spóźniona pora niewiele dawała nadziei, a Karól widząc liczną a dzielną jazdę polską nie śmiał ruszyć się od brzegów, pilnując się floty, która mu bezpieczne dawała schronienie. Wszystkie też usiłowania łożył Zamojski, aby go mógł na pole wyciągnąć i stanowczą z nim bitwę stoczyć. Karól jednakże, doświadczywszy dzielności jazdy polskiéj, nie myślał w otwartem potykać się polu. Pisał Zamojski listy obelżywe do Karóla wyrzucając mu niegodne rycerza tchórzostwo. Wdał się Karól w liczne odpisy, obelgami odpowiadając; nazywał Zamojskiego pisarkiem niezdolnym do szabli. Zamojski dowodził mu cnót polskiego szlachectwa, i wyzywał Karóla na pojedynek. Ale Karól zasłonił się wysokością królewskiego rodu nie mogącą kolać się w spotkaniu z pospolitym człowiekiem. Jakóż wnet nieufny w swoje wojenne zdolności poruczył wojsko Karlsonowi i Pontusowi de la Gardie, a sam na okręt wsiadłszy, do Szwecyi odpłynął. Całe wojsko szwedzkie za przykładem króla swojego idąc, wyrzekło się zwycięztw na otwartem polu, a pozamykało się w warownych twierdzach. To samo co Karól, zrobił i Zygmunt, bo widząc jak mało był potrzebnym w obozie odjechał do Litwy a potem do Krakowa, zostawiając Zamojskiemu cały ciężar prowadzenia wojny. Prawdziwem dobrodziejstwem dla wojska polskiego był odjazd Zygmunta; liczny bowiem dwór i zniewieściałość króla ociągały wszystkie pochody, marnując drogi

czas do operacyi wojennych. Inaczéj niegdyś Stefan Batory przywodził żołnierzowi na moskiewskich wojnach, sam dzieląc wszystkie trudy i niewygody obozowego życia, równając się z prostym żołnierzem. Powracał Zygmunt tą samą drogą, którą szedł do Inflant i patrzał na owoce niesforności wojska. Cały kraj przechodem wojsk koronnych dotknięty przedstawiał najokropniejsze zniszczenie, a Zygmunt widział tylko łzy mieszkańców, i przekleństw słuchał. Za królem wróciła cała czereda dworskich zauszników, i rozpieszczone panięta. Osiwiały hetman został tylko ze starym żołnierzem zahartowanym w bojach, i mimo mrozów silnych i walących się śniegów nie myślał zaprzestać wojny, bo wiedział że nie tak prędko zdobędzie się skarb publiczny na wystawienie nowego wojska, gdyby to rozpuścił na leże zimowe, i czas płaconego żołdu zmarnował. Ruszył zatem pod Wolmar, i oblężenie rozpoczął. Silna ta warownia położona nad rzeką Freidenem opasana murami, otoczona basztami wedle najnowszych o fortyfikacyi wiadomości, Szwedów przedstawiała wielkie trudności dla oblegających. Do tego silna załoga i dział liczba ogromna rokowały uporną obronę. Sporządził Zamojski przykopy, i z ogromnych dział tłuc począł mury dla zrobienia wyłomu. Tymczasem szemrało wojsko dręczone mrozami zimy, a piechota cudzoziemska domagając się żołdu, leniwie poszła do szturmu, i odpartą została. Naówczas Zamojski datkami kupując ochotę, obietnicami zachęcając, namówił jazdę, by zsiadłszy z koni poszła w pomoc piechocie. Dzielny Jakób Potocki dał pierwszy dobry przykład, i z gołą szablą na czele swojéj chorągwi stanąwszy, piechotą ruszył do szturmu. Tym przykładem zapalona odwaga żołnierza cudów dokazała. Pod gradem kul nieprzyjacielskich wdarła się piechota przez zrobione wyłomy, opanowała wnet kilka baszt i domów miasta najbliższych; przycichły działa nieprzyjacielskie, a wnet całe miasto opanowanem zostało. Zaledwie zdołał utrzymać rozjuszonego żołnierza od rzezi i rabunku Zamojski. Po wzięciu miasta zamek nie mógł dłużéj bronić się, i obadwa wodzowie Karlson i Pontus de la Gardie poddali się z resztą załogi zamkowéj. Karlsona odesłał Zamojski jako więźnia do Polski, gdzie w Rawie zamknięty został. Pontus de la Gardie

jako rycerz pełen odwagi i waleczności uczczony biesiadą przez Zamojskiego wolno puszczonym został. Gdy Wolmar został wziętym wnet drobne zamki w téj części kraju poddawały się kolejno, głównéj pozbawione zasłony. — Tymczasem Zamojski chcąc dłużéj zatrzymać żołnierzy pod chorągwiami, zastawił srebra i wszystkie swoje klejnoty, a za pożyczone pieniądze wypłacił część żołdu zniechęconemu żołnierzowi, do króla zaś gorące pisywał listy, upraszając o zasiłki. Ale Zygmunt owdowiawszy zabierał się do powtórnego małżeństwa, i znowu w tym samym domu rakuskim szukał żony, drażniąć naród tyle nienawidzący austryackich książąt. — Rozpuścił Zamojski wojsko na leże zimowe, i patrzał ze smutkiem na opuszczone sztandary i tyle zmarnowanych kosztów na wyprawę, bez stanowczego zakończenia wojny. Jednakże i te wojska resztki zamierzał z wiosną do boju prowadzić. Dla tego zimował w Inflantach, i częstemi przeglądami i manewrami utrzymywał w ruchu wojennym żołnierza. — Gdy go zaś doszły wiadomości o zamiarach Zygmunta, pisał doń listy namawiając, aby dom rakuski zaniechał, a obrócił starania do Moskwy. Panował naówczas na tronie Moskwy Teodór Iwanowicz słabowity i niedołężny, nie mający żadnéj nadziei potomstwa. Jedyny brat Teodora Dymitr zamordowanym został w Ugliczu. Pozostawała siostra Teodora jedyna już latorośl rodu Rurykowego i jedyna dziedziczka moskiewskiego tronu. Przedstawiał Zamojski Zygmuntowi wielkie korzyści z małżeństwa z moskiewską księżniczką, gdy po śmierci Cara korona dziedziczna spadnie na jéj głowę, i Zygmuntowi do dwóch królestw przypadnie trzecie potężne. Wówczas siłami łącznemi Moskwy i Polski łatwo poskromiłby Karóla sudermańskiego, a Turcya legnie pod stopami najpotężniejszego władzcy w całem Chrześciaństwie. Ale Zygmunt raz uplątany w stosunki z domem austryackim już się z nich cofnąć nie umiał, lub niechciał, tak więc najzbawienniéjszą radą Zamojskiego pogardził. —

Skoro tylko otworzyła się wiosna, zgromadził Zamojski wojsko, i zaraz wziął się do szturmowania warowni pozostających w rękach szwedzkich. Łatwo poszło z drobniejszemi zamkami, ale Felin, dawna wielkich mistrzów kawalerów In-

flanckich stolica, wielkie przedstawiała trudności. Była to jedna z najpotężniejszych warowni w Inflantach; natura i sztuka umocniły ją silnie. Miasto samo wnet dostało się w ręce Zamojskiego, gdy Kozacy pośród nocy opanowali otaczające je wały. Ale sam zamek potężnemi wałami i podwojnym murem obwiedziony, wytrzymał straszliwe z dział bicie. Gdy pierwsze otworzono wyłomy, Zamojski zsiadłszy z konia dał jeździe dobry przykład, sam idąc do szturmu. Nie pozwoliło wojsko narażać się tak wielkiemu wodzowi, i wnet tysiące zasłoniło go piersi. Ale szturm cały nie udał się, bo za pierwszym znaleziono mur drugi nadzwyczaj wysoki. Tak więc szturmujących osypał grad kul nieprzyjacielskich; zginął dzielny Farensbach wojewoda wendeński, trupy polskie zasłały ziemię; musiał Zamojski cofnąć swoich z wielką stratą. Ale na drugi dzień bliżéj zrobiono przykopy; hetman sam działami kieruje i nowy otwiera wyłom. Już wojsko gotuje się do nowego szturmu, gdy nagle na zamku błysnęła biała chorągiew pokoju, załoga poddaje się, gdyż przypadkowo zajął się pożar w zamku, i prochy zapalić się mają. Jednakże zamek ocalał, pożar nie dosięgnął prochów głównego składu, bo wcześnie ugaszonym został. Cała załoga Felina dostała się w niewolę, a w jéj liczbie znalezionych rodowitych Inflantczyków jako zdrajców Zamojski w kajdanach pokutych odesłał pod sąd królewski. Ważnem było zdobycie Felina, ale bolesne kosztowało straty; zginął Farensbach długo wysługujący się nowéj swojéj ojczyznie na wojnach, a odwagą i walecznością tak wkupiony w miłość narodu, że wieść o jego zgonie powszechną żałość wzbudziła.

Już Karól po stracie Felina zamierzał zrzec się i Inflant i Estonii, już nawet przez Mansfelda i księcia de Nassau z Zamojskim o pokój chce traktować, ale Zygmunt uparty stawia warunki dla Karóla niepodobne, bo nietylko domaga się Estonii jako król polski, ale jeszcze jako Zygmunt Waza żąda, aby Karól ustąpił ze Szwecyi. Tymczasem Karól znał dobrze położenie Zygmunta, wiedział, że ten nie posiada ani sił do odzyskania Szwecyi, ani miłości polskiego narodu. Wiedział i to Karól, że lada chwila buchnie w Polsce rokosz, że ten rokosz powstrzymuje jedynie Zamojskiego powaga. Dla tego

cofa się od wszelkiego traktowania, głuszcze zniechęcone przeciwko sobie umysły Szwedów, i nową gotuje wyprawę. Zamojski zaś znowu samemu sobie pozostawiony, własną kieszenią płaci żołd wojsku, a od króla dostaje w posiłku listy pochlebne, piechoty pięćset, i dworskiéj gwardyi jedną chorągiew. — W tym czasie jazda polska pod dowództwem Kossakowskiego do Estonii wysłana, zbobrowała kraj cały, i cząstkowo prawie całe wojsko Mansfelda zniosła, a załogę Dorpatu wyszłą dla zbierania żywności napadłszy znienacka, zniosła do szczętu. Zamojski tymczasem z piechotą i artyleryą ciągnie pod Białykamień (Weissenstein), i do szturmowania zabierać się poczyna. W owym to czasie jazda polska po Estonii roznosząc postrach, niewstrzymana w pochodzie, szybka jak błyskawica aż w głąb Finlandyi odważyła się zajrzeć, roznosząc popłoch do wnętrza dziedzin szwedzkich. — Już dawniéj rządca Weissensztejnu popadł był w niewolę przez podjazd złapany, teraz załoga obrała sobie wodzem *jakiegoś Alfonsa* Hiszpana czy Holendra. Ten miasto samo spalił, i z ziemią zrównał dla zniesienia wszelkiego do twierdzy przystępu. Zamek sam na wyniosłej postawiony skale obłewały przepaściste błota. Punkt to był ważny pod względem strategicznym; mimo rad przeciwnych Zamojski szturmować postanawia. — Było wielu cudzoziemców w obozie Zamojskiego przybyłych szukać niebezpieczeństw; Francuzi zwłaszcza ciekawi byli, czy polacy mają równą odwagę do szturmowania fortec jak do potykania się w polu. Zamojski tedy z całą dumą narodową jął się do pracy mozolnéj i niebezpiecznéj. Pod ogniem dział nieprzyjacielskich trzeba było budować sobie drogę na błotach niedostępnych, bić pale, rzucać belki i chrusty z odległych zwożone lasów. Już ta praca bliską była skończenia, gdy przyszły wieści o zbierającéj się pod Rewlem Weissensztajnowi odsieczy. Ruszył Zamojski natychmiast Stanisława Żółkiewskiego z jazdą na spotkanie owéj odsieczy, a sam z piechotą i artyleryą prace oblężnicze daléj prowadził. — Żółkiewski sprawił hufce, i lotem błyskawicy pobiegł na nieprzyjaciela. Ale Szwedzi znali dzielność jazdy polskiéj, i w samym pochodzie nadzwyczaj ostrożni, wnet dowiedzieli się o idącym Żółkiewskim, i zaraz uszyko-

wawszy się do bitwy, piechotę ostrokołem zasłonili. Trudno było hetmanowi powstrzymać ochotę żołnierza, i podwakroć kopijnicy na owych ostrokołach sparli się, i cofać musieli. Ale gdy Żółkiewski oględny na wszystko z przodu nieprzyjaciela harcami zabawia, i fałszywe wykonywa attaki, wysłana lekka jazda tymczasem obchodzi zdaleka skrzydła nieprzyjacielskie; pierwsi kozacy jawią się na tyłach Szwedów, i obyczajem tatarskiem ogromny krzyk podnosząc, wpadają na odsłonioną piechotę. Popłoch wnet na całej linii nieprzyjaciela rozchodzi się szybko, piechota odstępuje swoich ostrokołów; wówczas Żółkiewski puszcza z przodu kopijników. Wnet rozerwano ostrokoły, otwarły się drogi do nieprzyjaciela obskoczonego zewsząd, i poczęła się rzeź okropna. Jazda nieprzyjacielska ocalała ucieczką, ale piechota cała albo poległa, albo do niewoli poszła, a wódz całej tej wyprawy poległ na placu bitwy kopją hussarza wskroś przeszyty; zwał on się Arrep, Szwed rodowity, i bardzo u narodu poważany dla męztwa swojego. — Zwycięztwo Żółkiewskiego pozbawiło Wajssensztajn ostatniéj nadziei ratunku. Zamojski tymczasem otworzył sobie przystęp przez błota, zatoczył działa, i wyłomy w murach do szturmu otworzył. Gdy już załoga ujrzała niepodobieństwo bronienia się, wysłała deputacyą do traktowania o poddanie na łaskę hetmana i króla, a wojsko bez wielkich strat w przygotowaniach oblężniczych pracując, teraz bez krwi rozlewu zajęło Białykamień twierdzę najważniejszą dla swojéj pozycyi na linii strategicznéj. — Ale dla zatrzymanego żołdu całe chorągwie po tem zwycięztwie opuszczają obóz, żadnemi obietnicami znaglić się niepozwalając do dalszego służenia. Zamojski niewiele już czasu potrzebował na odebranie Dorpatu i Rewla, ale i tego już mu nie stało dla braku wojska. Widząc taki stan rzeczy i lenistwo Zygmunta w popieraniu wojny, postanowił powracać do kraju, i statecznie oddać się wypoczynkowi, usuwając się od prac publicznych; prosił więc króla o wyznaczenie mu następcy w Inflantach. Do tego postanowienia pomagały przychodzące z kraju wieści o intrygach dworaków, czernieniu hetmana, grożącym rokoszu, i Zygmunta nieprzepartéj woli, by wnijść w związki małżeńskie z Konstancyą arcyksiężniczką sio-

strą pierwszéj swojéj żony. — Ale napróżno wołał Zamojski na Zygmunta, aby nadsyłał posiłki, bo bez nich wszystkie dotychczasowe a krwawe zwycięztwa zmarnieją; Zygmunt był głuchy na te wołania. Zamojski więc opatrzywszy jak mógł Inflanty, zdał najwyższe dowództwo Chodkiewiczowi, i śród zimy do Zamościa powrócił. Tak się działo w Inflantach, a w Polsce lada chwila miała nowa wybuchnąć przeciw królowi burza, do któréj sam dał podnietę upornie przy związkach z nienawidzonemi od narodu Rakuszanami stawając.

W Styczniu 1603 roku zbiera się sejm, a tysiące potrzeb rozlicznych oczekują na jego postanowienia i uchwały. Początek sejmu zajaśniał pogodą, świeże tryumfy Zamojskiego w Inflantach publicznie w mowach senatorowie uwielbiali. Dalej poczyna blednieć pogoda, odzywają się głosy o rozdanie wakujących urzędów. Prosił Zamojski króla, aby, nagradzając zasługę Mikołajowi Wolskiemu, oddał marszałkowstwo koronne; Zygmunt atoli podszeptami Tarnowskiego biskupa skłoniony, jakby Zamojskiemu na przekór oddał ten urząd Myszkowskiemu margrabi. Zamojski spóźnił się z przybyciem na sejm, zniósł świeżo zadaną sobie przez króla obelgę, milczał ponuro, rzadko do senatu wchodząc. Dopiéro sprawa o małżeństwo królewskie otworzyła mu usta. Wystąpił z całą potęgą wymowy, ganiąc kaziradztwo prawami boskiemi zakazane, a w widokach politycznych z doświadczenia najszkodliwsze Polsce. Król obrażony mową Zamojskiego tylko wzmocnił swój upór, a partya Zamojskiego urosła szybko w wielkie siły, gdy wszyscy niechętni królowi łączyli się do niego. Powstaje teraz wrzawa, co wszystkie zawichrzyła sessye. Zamojski usuwa się z senatu, i pozostawia rozpłomienione namiętności, które sam zażegnał. Ani podatków uchwalono na poparcie szwedzkiéj wojny, ani cobądź uchwalono pożytecznego. Różnowiercy wszelkich wyznań podnieśli, głowę, widząc się zagrożonemi przez propagandę katolicką króla. Zygmunt gdy wszedł do Polski zastał protestantów w takiéj sile, że w senacie trzech już tylko było katolików, prócz Biskupów. Postanowił on oczyścić senat z heretyków. Jednych namowami na łona katolickiego kościoła nawrócił, a gdy innych śmierć zabierała, lub jakimbądź sposobem otworzył

się wakans, — na spróżnione krzesła katolików mianował. Tak powoli w senacie katolicy liczbą przeważyli, a do rady przybocznéj schyzmatyków ani protestantów nigdy król nie zażywał. — Dawała się czuć dotkliwie dyssydentom ta propaganda wyludniająca ich zbory i łamiąca nabytą przewagę. Teraz więc na owym sejmie największą wrzawę podnieśli, i do przyszłego rokoszu pierwsze rzucili nasiona. — Ta różnowierców zaciętość nie dozwoliła przeprowadzenia jakiéj bądź uchwały; skończył się sejm na niczem, a strapiony Zygmunt pozostał bez żadnych do działania środków. Cała wina téj burzy na Zamojskim ciąży; niemasz bowiem wątpliwości, że ten starzec osiwiały dał popęd obrażonéj dumie własnéj, i dla jéj zadowolnienia poświęcił interess publiczny; odezwał się zaledwie, a za tem chasłem wybuchły namiętności, cofnął się, a już tej wrzawy nikt uciszyć nie zdołał, bo on jéj był panem, — więc nic bez niego stać się nie mogło; przekonał Zygmunta, upokorzył, i do przeprosin zmusił. — Tak po jednym niedoszłym sejmie spełznął rok cały na niczem. Było w Polsce cicho, w Inflantach Chodkiewicz mocuje się drobnemi siłami swojemi z całą potęgą Karóla, — a w Szwecyi Zygmunt III. ostatnią i stanowczą ponosi klęskę; Karól ogłasza się królem, i na tron wstępuje. Zamojski stoi zdaleka od dworu i rządu, zażywa spoczynku na łonie rodziny, a Zygmunt bez rady i pomocy jego niedołężnie porusza się splątany sieciami intryg, z których wyrwać się nie umiał.

Tymczasem Suderman pod imieniem Karóla IX. na tron wstąpiwszy, postanowił początki panowania swojego świetnemi uczynić przez wielkie dzieła wojenne; zbiera więc wojska, i do Inflant rusza, ale na pierwszym wstępie pod Białym Kamieniem zbity przez Chodkiewicza traci 5000 trupa, wszystkie działa i chorągwie, i z hańbą powraca na tron przywłaszczony. Ale żądza zemsty za zniewagę, a razem potrzeba zatrudnienia umysłów ruchem wojennym każą mu nowe zbierać siły, i nową przedsiębrać wyprawę. Szczupłe były Chodkiewicza hufce, a Karól wyładował pod Rygą w 14000 wojska wybornego. Temu wojsku przywodziło trzech wodzów: książe Luneburgski zięć Karóla, Linderson i Mansfeld. Wojsko to w trzech osobnych wyładowawszy oddziałach, na Rygę jako klucz najważniejszy

Inflant kierować się poczęło. Szczupłą załogę pozostawił Chodkiewicz w Dyamencie zamku broniącym do Rygi przystępu od morza, gdzie dowodził Białozór. Na dumne wezwanie Mansfelda z równą dumą Białozór odpowiedział, a pokazawszy całą gotowość obrony zmusił Szwedów do odstąpienia. Poczynają szwedzcy wodzowie oblegać Rygę, ale wierność mieszkańców wytrzymała i szturmy i pokusy w hojnych obietnicach.

Jan Karól Chodkiewicz mąż tak wielki w przyszłości, dzisiaj dopiero zwycięztwem pod Białym Kamieniem wsławiony dostał buławę litewską po Krzysztofie Radziwile. I nigdy też puścizna po wielkim wodzu w lepsze ręce nie przeszła. Chodkiewicz całe siły swoje zgromadziwszy pod Dorpatem, zaledwie 3400 ludzi naliczył, a na téj garści spoczywała cała odpowiedzialność za straty i klęski; a przecież musiał Chodkiewicz tą garstką bronić prowincyi i przeciwko całej Karóla potędze, spieszyć na odsiecz zagrożonéj Rydze. — Wołania hetmana do króla i panów sprowadziły mu dwieście jazdy w posiłku z Wielkopolski i Podlasia. — Zdołał atoli Chodkiewicz utrzymać w karności niepłatnego żołnierza, a rozpaczliwą walkę z nieprzyjacielem stoczyć postanowił. Niepodobna atoli było temu szczupłemu wojsku przeszkodzić wylądowania, a tymbardziéj połączenia się oddziałów pod Rygą. — W ostateczności musiał korzystać z czasu Chodkiewicz, póki nieprzyjaciel był w polu, nim w warownych zamknie się miastach. Rusza więc na odsiecz Rydze. Ale Karól X. ufny w swoje siły z całem wojskiem wyrusza na jego spotkanie, wiedząc o tem, że gdy zniesie tę ostatnią Inflant zasłonę, całego kraju stanie się panem, i wszystkie miasta i zamki warowne kolejno poddać się muszą. — Spotkały się obadwa wojska około Kircholmu miasteczka. Wiedział Chodkiewicz, że wszystko na jedną stawia kartę, ale wiedział i o tem, że nic mu innego nie pozostawało. Każdy żołnierz teraz jednego był z hetmanem ducha, jedno miał postanowienie — zwyciężyć lub umrzeć z chwałą, ocalając przynajmniéj honór polskiego żołnierza. Skoro powziął wieść Chodkiewicz o Szwedach ciągnących na jego spotkanie, zatrzymał się w obranéj do bitwy pozycyi, i przygotowywać się zaczął uroczystem nabożeństwem, polecając Bogu losy wojska i honór narodowy.

Samem świtaniem doniósły czaty o zbliżaniu się Szwedów. Chodkiewicz zebrał wojsko, jeszcze wysłuchano mszy świętéj, a potem sprawiać się w szyk bojowy poczęto. Karól inaczéj gotował się do bitwy; ufny w liczbę i na téj liczbie pewność zwycięztwa zakładając biesiadami budził ochotę w żołnierzu, i z góry łupy mające się zdobyć na polskim obozie pomiędzy wodzów swoich rozdzielał.

Zostawił Chodkiewicz Szwedom na pozór wyborną pozycyą na szeregu pagórków, z kądby działami niszczyć mógli hufce jego na dolinie rozciągnione. Całe zaś wojsko swoje ścisnął w tak gęstą kolumnę, żeby szczupłość sił swoich jeszcze drobniejszą dla oka nieprzyjacielskiego uczynić. Szwedzi wnet roztoczyli się na owych pagórkach, jednakże znając dzielność polskiéj jazdy, piechotę znowu przenośnym ostrokołem zasłonili. Na chwilę przed bitwą przybył Chodkiewiczowi w pomoc Fryderyk Ketler książe kurlandzki prowadząc trzysta koni jazdy, którą przez głębokie wody Dźwiny wplan przeprowadził. — Chodkiewicz za pagórkami ukryty skoro tylko rozwinęli się Szwedzi postąpił naprzód z całem wojskiem, i rozsypał harcowników. Ale Szwedzi nie myśleli ruszyć się ze swojéj pozycyi, a Karól przechwalający się niedawno teraz ucichł, widząc gotowość polskiego rycerstwa. Widząc Chodkiewicz, że Szwedzi nie myślą posuwać się naprzód, dał znak umówiony swojemu rycerstwu, i gdy harcowniki udawali nieład największy, całe hufce cofnęły się w największym porządku, i gotowe były rozwinąć się w każdym punkcie. Manewr udał się wybornie; Skoro tylko Szwedzi spostrzegli cofanie się Polaków, natychmiast zeszli z pozycyi, zepsuli ład, i ścigać za uchodzącymi poczęli. Spostrzegłszy to Chodkiewicz natychmiast odwrócił się, rozwinął się, i walka rozpoczęła się w pozycyi pozwalającéj równych tylko sił używać. Śród téj bitwy za danym od w. hetmana tajemnym rozkazem czeladź obozowa ukazała się rozwiniętą szeroko na wzgórzach za wojskiem polskiem; tak swoi byli pewni, że im pomoc przyszła, a Szwedzi rozumieli, że w istocie większe ma siły Chodkiewicz, jak rozumieli wprzody. Od pierwszego natarcia zależało zwycięztwo, pchnął więc naprzód Chodkiewicz najdzielniéjsze półki. Długo jazda nie mógła

przełamać spisami najeżonych kolumn piechoty, gdy atoli ciężkie kopijniki wpadły z długiemi włóczniami, rozerwały się kolumny piesze, lekka jazda pancerna w trop za kopijnikami idąc, dokonywała zwycięztwa. Na całéj linii przełamany nieprzyjaciel cofać się naprzód, a potem rozsypywać począł. Dzielny Linderson w téj bitwie zginął śmiercią bohatera, straciwszy nogi padł na kolana, i w téj pozycyi jeszcze około siebie trzech trupem położył, nim sam ostatni cios śmiertelny odebrał. Zginął i książe luneburgski, który posądzany o tchorzóstwo od teścia, dla tego, że jak on nie lekceważył męztwa polskiego, z siadł z konia, rzucił hełm i pancerz, a w jedwabnem walcząc ubraniu na czele piechoty zginął. Po złamaniu nieprzyjacielskiéj linii w odwrocie dopiéro prawdziwe zaczęły się klęski. Dziwny był sposób wojowania przodków naszych. Śmiałość nieustraszona stanowiła całą naukę żołnierskiego rzemiosła. Po pierwszem nieprzyjaciela złamaniu, gdy już tył podał, poczynała się rzeź straszliwa, bo nie mógł hufiec szczupły obciążać się niewolnikiem. Tak więc i w kircholmskiéj bitwie trzy kroć liczniéjszy nieprzyjaciel po pierwszem złamaniu zostawił dziewięć tysięcy trupa, sześćdziesiąt chorągwi, i wszystkie działa. Byłby sam uciekający Karól popadł w nasze ręce, gdyby nie poświęcenie żołnierza Henryka Wrede, który podał świeżego konia Królowi, gdy pierwszy ze znużenia upadł pod nim. Uchodził Karól samotrzeć aż do morza, i schronił głową swoją na okręty, ale przed własnym nie mógł zachować się wstydem. To zwycięztwo nie miało równego w dziejach polskich. Miał Chodkiewicz 3700 ludzi całego wojska, a przeciw niemu występowało 14000 Szwedów, ludu bitnego, najwyćwiczeńszéj piechoty, liczněj jazdy 6000, a wodzowie, jak Linderson i książe luneburgski, należeli do najznakomitszych wieku swego rycerzy. —

Wieść o kircholmskiem zwycięztwie przyszła do stolicy właśnie, gdy król był z senatorami na nabożeństwie w kościele katedralnym. Ksiądz Piotr Skarga przemową krótką zwiastował ludowi to zwycięztwo z kazalnicy, i do dziękczynnéj zagrzał modlitwy. Nigdy lud pewno tak nie ukorzył się Bogu w modlitwie, sam król zeszedł z tronu, i padłszy na kolana, uderzył czołem przed ołtarzem pańskim, ze łzami śpiewając „te

Deum laudamus“ za zwycięztwo odniesione. — Bo też mógł zimnego Zygmunta porwać ogólny zapał ludu, a sumienie powiedziało, w czem zgrzeszył. Naraził on Polskę całą dla odzyskania korony, którą mu Bóg wytrącił; lała się krew chrześciańskich narodów, a spodziewane klęski wielkim blaskiem odziały rycerstwo polskie. —

Znękany latami i pracą siedział Zamojski w dobrach swoich Zamościu na wypoczynku niby, ale co chwila przybywały doń to poselstwa książąt zagranicznych, to senatorowie szukający rady w sprawach publicznych. Wiadomość o kircholskiem zwycięztwie wielką napełniła go radością. Jednemu to może wodzowi sława młodszych wojowników sprawiała taką radość. Bo Zamojski tyle już dźwigał laurów, ile ich tylko jeniusz w wielkim narodzie mógł zdobyć. Pisał zaraz do Chodkiewicza, winszując mu tego lauru, pisał do Zygmunta zaklinając, aby spiesznie wysłał posiłki, by owoce tak wielkiego nie zmarniały zwyciąztwa. Ale nietylko sprawy szwedzkiéj wojny, leżało wszystko odłogiem, i wszystko nowego znów czekało sejmu. Dwa lata już upływały od nieszczęśliwéj wrzawy dyssydentów r. 1603 na sejmie spełzłym dla niéj na niczem. Dziś nowe występowały nienawiści, nowe żywioły zniszczenia. Zwołał wreszcie król w Styczniu 1605 roku sejm do Warszawy, a w uniwersałach na sejmiki wydanych zapowiedział ważne sprawy pilnego wołające starania, pokazując wszystkie niebezpieczeństwa ojczyzny. Ale na sejmikach pozbawione starań królewskich wybory już padły na ludzi niechętnych Zygmuntowi. Zamojski przez swoich stronników wszędy prawie na sejmikach powiatowych zwyciężył. Ostatnia to była walka Zamojskiego z królem. Dumny hetman w miarę lat pokazywał się coraz zaciętszym przeciwnikiem Zygmunta, chciał on go upokorzyć i shołdować sobie, dysponować królem jak dziecięciem, jak niewolnikiem swojéj polityki. Chodziło mu teraz o pokonanie partyi rakuskiéj zasypanéj orderami i mitrami hrabiowskiemi od cesarza niemieckiego; chodziło mu o zmuszenie króla, aby odstąpił od zamierzonych powtórnych związków małżeńskich z arcyksiężniczką austryacką. —

Sławny to był sejm 1606 nie tak ważnością uchwał, bo

żadnéj nie zostawił, jak ostatniem wystąpieniem Zamojskiego w Senacie. —

Gdy senatorowie kolejno zabierali głosy, Zamojski wystąpił na środek izby z wielką powagą, i odezwał się drżącym ale mocnym głosem, zwracając mowę do króla. Mowa ta jest pomnikiem śmiałości, z jaką senator polski odzywał się do króla w sprawie publicznego dobra. Nie powtarzamy jéj całej, bo znaną jest, i łatwo znalezioną być może w Dyaryuszu sejmowym i wielu kronikarzach współczesnych.*)

Usprawiedliwia on się najpierw dla czego powstał z miejsca, i wyszedł na środek izby, — a to, by lepiéj być słyszanym, bo stracił słuch i zęby nie w rozkoszach ale w obozach na usługach owego niedołęztwa z jakiem wojnę inflantską prowadzi, i radzi całych sił użyć, by raz zakończyć ze Szwedem, i wstydu polskiéj koronie nie robić. Idzie daléj do interessów moskiewskich. Przypomina czyny Batorego, jego zamiary, i energiczne przedsięwzięcia. Gdy atoli stanęło przymierze z carami Iwanem i Teodorem, radzi je święcie chować, nie deptać praw narodów naprowadzaniem mu jakowegoś Dymitra opowiadającego się być synem Cara Iwana. Dopuszczać prywatnym panom nachodzenia ziem Moskwy jest nieuczciwością podobną do tego, jakoby i sama Rzeczpospolita dopuszczała się najazdu barbarzyńskiego. Jeźli ten Dymitr jest prawdziwym, a Bóg przeznaczył go do królowania, tedy nic minie go korona. A jeżeli on jest szalbierzem, tedy zbrodnią jest pomagać szalbierzowi zakrwawiającemu naród chrześciański. — Daléj woła o posłanie posła do Turków i do Tatarów dla trzymania pokoju; woła, aby raz zakończono z księciem pruskim o lenność, i dopuszczono linią anszpachską do dziedzictwa, bo król Stefan to przyrzekł, i posiłki od téj linii brał w żołnierza i pieniędzach na moskiewską wojnę. Daléj pokazuje niesforność wojska i brak prawideł, coby od rokoszów żołnierstwo powstrzymywały. Daléj dowodzi o potrzebie zapomożenia miast i ojczystego przemysłu, wytykając ogromne straty, gdy surowy przedając pro-

*) J. U. Niemcewicz w Panowaniu Zygmunta III. prawie całkowicie ją przytacza w opowiadaniu ciągu dziejów sejmu 1606 roku.

dukt kupuje Polska przerobiony, ogromne zyski obcym narodom płacąc. Zakończa dopiéro sprawą małżeństwa królewskiego, wytykając bezbożność i obrzydliwość kaziradzkich związków, a następnie nieszczęść ojczyzny ze związków z dworem rakuskim. Dalej wyrzuca miękie wychowanie, między niewiastami królewica Władysława, który jako szczep jagiellońskiéj krwi spodziewanym jest na przyszłość elektem do polskiego berła. Radzi królowi szanować ustawy narodowe, i nierobić zamachów na koronowanie syna za życia. Powiada, że nie nowina Polakom wiarołomnych królów łamiących ojczyste prawa wyganiać, — więc radzi poprawić się królowi, by berła nie postradał polskiego, gdy już o szwedzkiem i marzyć nie może. Dalej zaklina na miłość Boga i matki swojéj, aby kochał tę Polskę, ojczyznę drugą, i wiernie jéj służył, — a zakończa pyszną apostrofą, wzywając duchy wielkich w dziejach ojczystych mężów i świętych pańskich, by opiekowali się ojczyzną. —

Prócz śmiałości, w mowie Zamojskiego była jeszcze powaga i godność wolnego rycerza. Ale izba poselska chwyta jedynie wątek rzeczy, i huczy wrzawą niesforną lub zarzutami w formie nieprzystojnéj i obraźliwéj. Patrzał Zygmunt na to piekło namiętności, i zapłakał. Patrzał Zamojski pobladłym wzrokiem, i zadrżał. Były to owoce złotej wolności, liberum veto, on to dobył owego oręża w potrzebie chwilowéj, ale dla tego oręża już więcéj nie było pochwyni hamulca. Zadrżał, gdy ujrzał wybrańców narodowych w obec wielkich interessów publicznych, w obec wielkich prac dziejowych, jak obojętnie patrzeli na niebezpieczeństwa ojczyzny, deptali władzę, króla, rząd wszelki, deptali własne wreszcie wszechwładztwo. Jakóż na tym sejmie nie przyjęto żadnéj propozycyi od tronu, ale podano zażaleń, skarg, pretensyj, i warunków spis ogromny, żądając, aby je król wszystkie podpisał. Nie mógł król na takie wydać się upokorzenie, nie mógł odzierać się z powagi ostatku. Jeżeli kiedybądź był dziwakiem upartym, tą razą stałym i wielkim w zachowaniu powagi tronu. Odrzucił wszystkie propozycye izby; przez kanclerzy odpowiedział z godnością. Chciał Zamojski nareszcie pohamować namiętności, zaczął dzia-

łać, ale już było zapóźno. Przekonał się, czem są jego wpływy i powaga. Szanowali go, gdy stawał naczele niezadowolnionych, gdy brał pod skrzydła rozprzężenie i nieład, ale gdy odezwał się w duchu ładu i wzmocnionéj władzy, odepchnięto go, podeptano jako nieużyteczne już narzędzie. Jakóż wnet większość poselskiéj izby poszła do grobu, zapisała artykuły propozycyi swoich do księgi, zaprotestowała przeciwko propozycyom od tronu, i rozjechała się do domów. — Więc drugi już sejm spełznął na niczem; — to zwało się wolnością złotą, republikańską, — a to było piekło, był to grób ojczyzny!

Po rozjechaniu się sejmu król zatrzymanym przy boku senatorom zeznał, że zamierza żenić się z arcyksiężniczką Konstancyą, posiada już pozwolenie papieża, złożył się zerwaniem dwóch sejmów, że nie mógł sprawy tej wprowadzić pod obrady publiczne, i do Wiednia po narzeczoną wysławszy, w Krakowie wielkie przygotowania do wesela czynić począł.

Gdy wieść rozeszła się o tem weselu, poczęły się zjazdy i narady szlacheckie, a Jan książe Ostrogski Kasztelan krakowski powziął nawet zamiar przeszkodzenia orężem temu małżeństwu, chcąc obstawić granicę swojem nadwornem wojskiem, i zbliżającą się narzeczoną królewską odpędzić lub pojmać. Jakóż zwierzył się z tym zamiarem Zamojskiemu, i o radę pytał. Przychodziły i z innych stron podobne propozycye. Teraz zabolał Zamojski na takie rozprzężenie i upadek czci dla tronu, dla władzy, dla rządu, dla powinności obywatelskich. Przeląkł się tego dzieła, którego wzrostowi dopomógł. Więc rozpisał listy zaklinające obywateli do spokojnego zachowania, do szanowania prawa, i szukania sprawiedliwości na sejmach, pokazując wszystkie konsekwencye prywaty i swawoli obywatelskiéj. Skutkowały raz jeszcze rady Zamojskiego, król gotował się do wesela z Rakuszanką, — naród się uspokoił, a Zamojski umarł w Zamościu. — Wieść ta jak podarunek godowy przyszła do Zygmunta, gdy na spotkanie Narzeczonéj wyjeżdżał. —

VIII.

Rokosz Zebrzydowskiego.

Po śmierci Zamojskiego wielu ludzi ambitnych chciało po nim dziedziczyć powagę i wpływy w narodzie, postawili się na jego politycznem stanowisku, — ale żaden z nich nie posiadał gieniuszu Zamojskiego. Duch tylko anarchii i rozprzężenia wziął po Zamojskim w puściźnie niechęć do Zygmunta, tę niechęć w nienawiść zamienił, i straszna po całym kraju rozpoczęła się burza. Dwa sejmy spełzłe na niczem ogołociły skarb z ostatka funduszów, a granice państwa z obrony.

Dwóch ludzi majątkami przemożnych réj wodziło naówczas, jeden na Litwie, a drugi w koronie, obadwaj dumni i ambitni, ale obadwaj lekkomyślni i małoduszni. Mikołaj Zebrzydowski wojewoda krakowski pełen żądzy wyniesienia się służył dworowi dotąd wiernie, póki mu nie sprzeciwiano się w niczem. Ale po śmierci Zamojskiego zostawszy przez testament zmarłego hetmana opiekunem małoletniego syna i zawiadowcą jego majątku, obdarzony takiem zaufaniem wielkiego męża rozumiał się być zdolnym i do prowadzenia dalszego interessów kraju wedle polityki Zamojskiego. — Gdy król rozdawał osierocone po Zamojskim starostwa, obraził się Zebrzydowski, że żadnego nie dostał, a przecież tą razą względem niego przynajmniéj był Zygmunt sprawiedliwym, bo wiedział, że Zebrzydowski nie miał żadnych dotąd zasług, aby go chlebem publicznym opatrzać.

O starostwo grodeckie zwłaszcza obraził się do żywego Zebrzydowski, ale wnet podała się nowa okoliczność do pomnożenia gniewu wojewody. Miał król kamienicę w Krakowie przeznaczoną do przyjmowania poselstw zagranicznych lub goszczących w Krakowie książąt obcych. Jeszcze król Stefan Batory oddał był tę kamienicę na mieszkanie Zamojskiemu; Zygmunt zostawił go w jéj posiadaniu spokojnie, a gdy Zamojski nie potrzebował owéj kamienicy, odstąpił jéj Zebrzydowskiemu. Gdy król gotował się do powtórnego małżeństwa, i sposobił weselne uroczystości, potrzebował rzeczywiście téj kamienicy dla pomieszczenia posłów rakuskich wiodących księżniczkę. Posłał więc do Zebrzydowskiego upominając się przystojnie o ustąpienie z owéj kamienicy. Zebrzydowski pogniewał się, i kazał odpowiedzieć królowi że nie ustąpi. Gdy nawzajem obrażony król posłał mu rozkaz surowy z zagrożeniem, że go siłą wyrzucić każe, — ustąpił Zebrzydowski, ale w uniesieniu obrażonéj dumy zawołał: „ja z kamienicy, ale król z tronu ustąpi!“ —

A drugi obywatel równie dumny i zuchwały był Janusz Radziwiłł syn Krzysztofa w. hetmana litewskiego, ewangelickiego wyznania, głowa protestantów na Litwie. I ten obraził się na króla za odmówienie sobie dwóch starostw, o które prosił. Zdarza się współcześnie z wygnaniem Zebrzydowskiego z kamienicy awantura na ulicy szkaradna. Szedł ksiądz z świętemi Sakramentami do chorego, kilku protestantów poczęło go szkalować, przytomni temu katolicy uderzyli na protestantów, i do owego domu, w który się tamci schronili, poczynają szturmować. Służalce Radziwiłłowscy poszli w pomoc protestantom; na ten krzyk przypada straż marszałka w. koronnego, która sług radziwiłłowskich uwięziła. Radziwiłł uwięzienie sług swoich bierze za osobistą obelgę, i z odgróżkami na króla opuszcza Kraków. I Zebrzydowski i Radziwiłł, jeden w Koronie, drugi w Litwie poczynają współcześnie burzyć umysły przeciw Zygmuntowi. Wnet porozumieli się ze sobą obaj wichrzyciele, i grzmieć poczęła po kraju głucha jeszcze ale rosnąca burza. Tymczasem granice kraju obnażone z obrońców. Kozacy na lotnych czajkach puszczając się przez czarne morze do Turcyi roznoszą straszne rabunki, rzezie i pożogi, palą samą Warnę,

a Sultan z pałaców swoich w Stambule widzi zadymione okolice, i słyszy jęk prześladowanych poddanych swoich. Gniew wielki obudził się w Turkach, grożą wojną, a na sprawienie odwetu Polakom daje w. wezyr rozkazy krymskim Tatarów hordom, by poniosły śmierć i zniszczenie do Polski. Ruszyła horda do najazdu szukająca tylko pory; przebiega Wołyń i Podole, wpada do Rusi, wszędy łupi, i niszczy. — Jeden tylko naówczas hetman polny Żołkiewski rzucił się na ratunek ojczyzny, zebrał, co mógł żołnierza pochodem błyskawicy, zabiega drogę powracającéj z wyprawy hordzie, stacza bitwę, tępi mieczem tysiące bisurmanów, łupy i brańców odbija. — Groziła jednak wojna od Turcyi, i powtórny a liczniejszy napad tatarski, ale nikt o tem zewnętrznem niebezpieczeństwie nie myślał; gdy kraje ruskie jęczały pod brzemieniem świeżéj klęski, Polska i Litwa zdala od niebezpieczeństwa, wojny gotowały się do rokoszu i wojny domowéj.

Nachodził sejm 1606 roku na którym skołatane państwo miało uzyskać siły potrzebne w zapomożeniu skarbu i opatrzeniu obrony granic, a wojna inflantska wycieńczająca prywatne siły litewskich panów stanowcze odebrać zasiłki. Tymczasem Zebrzydowski z Radziwiłłem wcześnie przygotowywali upadek temu sejmowi. Był naówczas na Wielkopolsce zdolny i przebiegły człowiek nazwiskiem Smogulecki Maciéj; nie miał on dostatków, ale dosyć posiadał chytrości do prowadzenia reju w Wielkopolsce, choć świeżo tam osiadły. Ten, gdy nie dostał od króla spodziewanego referendarstwa koronnego, połączył się z Zebrzydowskim, i podał plan, aby przeszkodzić zebraniu się sejmu w Warszawie, a ogłosić powszechny zjazd szlachty. Zebrzydowski poznawszy zdolności Smoguleckiego, zaślubił mu córkę swoją dla mocniejszego związania go z sobą. Tak więc Radziwiłł w Litwie, Smogulecki na Wielkopolsce, Zebrzydowski w Małopolsce, przygotowywali powstanie. Król rozesłał na sejmiki uniwersały, w których wypowiadał wszystkie potrzeby publiczne i niebezpieczeństwa Rzeczypospolitéj. Rokoszanie tymczasem ogłaszają walny zjazd do Proszowic, gdzie Zebrzydowski oczekiwał na tłumy, mając ogłosić wielkie przewinienia królewskie. Nikt już nie oglądał się na sejm warszawski, ale cała

uwaga publiczna obróciła się do proszowickiego zjazdu. Zebrzydowski liczny tłum zobaczywszy około siebie, po kilkodniowem milczeniu występuje z przemową, zagajając zjazd rycerskiego stanu. W téj przemowie krytykuje treść uniwersałów królewskich, wszystkie propozycye Zygmunta zbijając; dowodzi że przeszłe sejmy dla tego na niczem spełznęły, bo król nie chciał gwałtów spełnionych na ustawach Rzeczypospolitéj naprawić, nie chciał zaprzysiężonych przy koronacyi paktów dopełnić. Dalej oskarża króla o nieczynność, dla któréj Tatarzyn napadł ziemie Rzeczypospolitéj, i zniszczeniem napełnił. Żali się potem nad zgonem Zamojskiego, pokazując sieroctwo narodu po ostatnim swobód ojczystych stróżu i obrońcy. Następnie powiada, że nikt już nie liczy na sejm odbywający się w Warszawie, ale tu na wolnym zjeździe obywateli ma się ubezpieczyć dobro pospolite, usprawiedliwia, i udowodnia prawność obecnego zjazdu, a dla większego kupienia sobie umysłów szlachty powstaje przeciw podatkom, — i zachęca obecnych, aby przy pomocy Boga na tym zjeździe wzięli się do skutecznéj pracy dla dobra ojczyzny.

Gdy się to dzieje w Proszowicach, sejm warszawski pokazuje całą przewagę Zebrzydowskiego partyi w swojem ciele. Burzyciele przybyli z licznemi wojskami i dworami, a między nimi réj wodził Janusz Radziwiłł. — W senacie jeden tylko Ostroróg wojewoda poznański śmiał powstać przeciw karogodnemu zuchwalstwu obradujących na proszowickim zjeździe, reszta senatorów umchała się, i milczała, ale izba poselska zawrzała jak piekło, powtarzając znajome na dwóch poprzednich sejmach domagania i skargi przeciw królowi. Nareszcie po długich kłótniach spisano w izbie poselskiéj ogromny szereg zażaleń przeciw królowi, a wszystkie były téj treści; że król do samowładztwa zdąża, i działa sam od siebie, pomijając statuta i zwyczaje narodowe. Dwadzieścia i trzy artykuły owych zażaleń połowę miały w sobie niedorzeczności i zuchwalstwa, druga połowa zaledwie cień słuszności nosiła. Zygmunt widząc srożącą się burzę, naradza się z senatorami, a po gruntownem rozpatrzeniu rzeczy dał na piśmie odpowiedź na te wszystkie zażalenia. W téj odpowiedzi zbija gruntownie wszystkie zarzuty,

z całą powagą monarchy napomina stan rycerski, do porządku wzywa, i do zajęcia się sprawami publicznemi nakłania. Ale owa odpowiedź królewska żadnego nie zrobiła skutku; podano powtórnie zażalenie, do artykułów dawnych nowe dodając, i zapowiedziano uroczyście, że dopóki król zadosyć żądaniom nie uczyni, i przysięgą nie zobowiąże się, — dotąd izba poselska do żadnéj czynności nie przystąpi. —

Zebrzydowski tymczasem z Proszowic udał się do Korczyna; tam zebrał całą prawie małopolską szlachtę, i przyprowadził uchwałę, aby cały naród powołać do Stężycy na dzień 9. Kwietnia. Janusz Radziwiłł obecny na sejmie wabił sobie co dnia więcéj stronników, a przeszkadzając sejmowym obradom, dzielnie tym sposobem działaniom Zebrzydowskiego pomagał. Stadnicki zwłaszcza najzuchwalszemi przeciw królowi mowami jątrzył umysły, i burżliwsze do Radziwiłła pociągał. W Senacie przemagali liczbą ludzie rozsądni i uczciwi obywatele, brakło im atoli do działania odwagi. Gdyby senat wystąpił był energicznie, gdyby każdy z senatorów użył z całą siłą wpływów swoich w prowincyi, zapewne do smutnych następstw nie byłoby przyszło. Ale między tymi senatorami nie było odwagi; zlękli się poważni ojcowie tłumu wichrzycieli, i podali radę jedyną Zygmuntowi, aby z Zebrzydowskim traktował tajemnie o pokój. Było to to samo, co podsycić dumę, dolać oleju do ognia. Posłuchał rady Zygmunt, i wysłał Piotra Skargę jezuitę do Zebrzydowskiego. Ani wymowa Skargi, ani uczciwość propozycyi przez króla robionych nie miały skutku. Zebrzydowski zaawanturował się już zbyt daleko, a Skarga zastał go w Stężycy na czele kilku tysięcy uzbrojonego ludu, który nie łatwo było do domów z niczem odprawić, chociaż cały ten tłum był powolny skinieniom wojewody. Wysłuchawszy poselstwa Piotra Skargi odpowiedział Zebrzydowski, że dla tego zwołał zjazd w Stężycy, aby poprzeć siłą sprawiedliwe domagania się narodu, i pierwéj z pola nie ustąpi, aż tym domaganiom król zadość nie uczyni. — Gdy powrócił Skarga, i w senacie odpowiedź Zebrzydowskiego powtórzył, sprawiedliwe powstało oburzenie, bo Zebrzydowski nic nie powiedział jasno, ale z chytrością lisa grąsłów próżnych uwił tylko tajemnicze a na odurzenie

ciemnéj szlachty obrachowane mamidło spowite troskliwością obywatela o całość ojczystych swobód. — Ale teraz konsekwentnie snuć się poczęły błędy z pierwszego kroku; zamiast skarcenia wichrzyciela, sejm wysyła doń urzędowe poselstwo z żądaniem, aby jasno i wyraźnie wypowiedział, dla czego odprawia zjazdy bezprawne, i czego domaga się w imie publicznego dobra. Zebrzydowski tymczasem dla utrzymania zebranéj przy nim gromady, wyczerpawszy wszystkie środki, teraz łechtał ciekawość obietnicą odkrycia wielkich knowań królewskich na Rzeczpospolitą. — Gdy jednak poselstwo od sejmu do Stężycy przybyło, na prywatnéj u wojewody audyencyi zmuszono go, aby przystąpił do wyłożenia obszernego wymagań swoich i oskarżeń, jakie miał czynić przed narodem. Zebrzydowski tak przyłapany zręcznie, gdy nie miał rzeczywiście ani nic nowego ani nic pewnego, począł wywody od zjazdu królewskiego z ojcem w Rewlu, i przechodził wszystkie owe potwarze i baśnie, jakie krążyły po kraju kiedy bądź przeciw królowi, — a dodał do tego jeszcze nowe oskarżenie samego senatu o spólnictwo w wiarołomnych planach Zygmunta, zakończył zaś ostatnim bezprawnym związkiem małżeńskim króla z arcyksiężniczką bez woli i dołożenia się stanów Rzeczypospolitéj. Wysłuchało cierpliwie poselstwo sejmowe owych jeremiad Zebrzydowskiego, a odpowiedziawszy mu, że to wszystko, co powiedział, gdy nie poparte żadnemi dowodami, nie zasługuje ani na wiarę ani na uwagę publiczną, — powróciło do Warszawy. — Po uczynionem sprawozdaniu publicznem poselstwa przed sejmem oburzenie przeciw Zebrzydowskiemu było powszechne, a senat współoskarzony teraz dopiéro zdobył się na odwagę i rezygnacyą, i począł agitować śmialo przeciw Zebrzydowskiemu. Spostrzegłszy to Radziwiłł, pilnie szuka każdéj do wichrzenia sposobności, aby czas sejmowania zająć kłótniami i żadnéj niedopuścić uchwały. Jakoż wnet i nowa wydarza się sposobność do jawnego w sejmie wybuchu. Gdy prowadzono do senatu izbę poselską przed króla, marszałek koronny Myszkowski pilnował, aby nikt obcy nie należący do sejmu nie wchodził. Tymczasem radziwiłłowscy dworzanie dla pomagania wrzawie w izbie poselskiéj licznie przesiadujący chcieli i teraz do senatu wkroczyć, zwłaszcza je-

den najzuchwalszy niejaki Zienowicz; tego gdy marszałek Myszkowski laską wypycha, porwał się do szabli. Wyrzucony atoli przez straż wypada na dziedziniec pełen sług radziwiłłowskich. Straszliwa powstaje wrzawa w dziedzińcu; już ta rozjuszona gawiedź rzuca się do szturmu na wschody zamkowe, ale marszałek kazał swojéj straży stanąć pod bronią, i siłą odeprzeć zuchwalców. Radziwiłł wypadłszy w dziedziniec w największym gniewie już zabierał się do walki, powstrzymali tylko od owego niesłychanego w dziejach gwałtu mający powagę i wpływ obywatele, gołemi piersiami zastawiając dom królewski i święty przybytek obrad narodowych. Do takiego to zuchwalstwa już przyszło, a cały ten postępek Radziwiłłowi uszedł bezkarnie. Skończyło się na tem tylko, że Zienowicz przeprosił marszałka koronnego. Był to ten sam występek, za który Samuel Zborowski z kraju wygnany, a potem dał głowę pod miecz katowski. — Radziwiłł widząc, że ostatni jego postępek oburzywszy stany, do zgody je skłaniał, — zapobiega ostatniem wysileniem, i zgromadziwszy około siebie wszystkich pozostałych stronników, do Stężycy wyjeżdża. Poszła za nim i reszta nieukontentowanych, gdy już król porozdawał wakujące urzęda, i nie było już żadnéj nadziei obłowu. Tak więc sejm spełznął na niczem.

Zebrzydowski słabnący już w Stężycy po wyczerpaniu cierpliwości zebranéj szlachty, w wielkim był kłopocie gdy nagle spadł mu, jakby pomoc z piekła Janusz Radziwiłł z malkontentami sejmowymi. Obecność tylu posłów i licznego orszaku Radziwiłła przeważnego znaczeniem na Litwie, podniosły żywotność stężyckiego zjazdu, podniosły Zebrzydowskiego do większéj jeszcze powagi. Wieści rozniesione przez radziwiłłowskich ludzi o gwałcie spełnionym jakoby na nietykalności posła sejmowego przy wyrzuceniu z izby dworzan radziwiłłowskich pomogły do zajątrzenia większego. Stanęła zatem uchwała w Stężycy, aby na dniu 4. Czerwca zebrała się wszystka szlachta obojga narodów w Lublinie konno i zbrojno. Przy uniwersale na ten zjazd wydanym załączono okropne skargi na sejm cały dopuszczający się bezprawia, i wszystkie czynności tego sejmu za niebyłe ogłoszono. —

Posłyszawszy Zygmunt o tej uchwale stężyckiéj, wydał

także uniwersały na sejmiki na dzień 3 Czerwca po wszystkich powiatach, a zalecił senatorom, aby byli na tych sejmikach obecnymi, i starali się obałamucone umysły objaśnić o całym stanie rzeczy. Był to pierwszy rozsądny krok Zygmunta, aby u dna społeczeństwa na sejmikach powiatowych agitować i szukać siły w wyborach uczciwych posłów. Jakóż wydały owoce zaraz te zabiegi królewskie po powiatach. —

Zebrało się do Lublina najpierwéj szczuplejsze koło poufałych Zebrzydowskiego i Radziwiłła, następnie powoli tłumy szlachty gromadzić się poczęły, ale duch tego zbiorowiska nie odpowiedział zamachom Zebrzydowskiego. —

Pośród tych wypadków dziwnem było położenie Stanisława Żółkiewskiego. Był on jedynym może z rozumiejących prawdziwie, czem jest powaga króla i rządu, on jeden może najszczerzéj pragnął wzmocnienia obojga, i z boleścią patrzał na tyle bezprawia. Ale nieszczęściem miał on za żonę siostrę rodzoną Mikołaja Zebrzydowskiego; a tym samem partya pochlebców królewskich rzucała nań podejrzenie, że jest koniecznie Zebrzydowskiego stronnikiem. On zaś poważny i milczący, roztropny a przewidujący, — patrzał i czekał, gdzie obróci się owa burza, jak daleko posuną się namiętności. Wiedział on, że nie masz sposobu przytłumienia tej burzy, że to jest choroba czasu, i czas ją uleczy. Powołaniem zaś króla i rządu było czuwać nad każdym ruchem i zamiarem rokoszanów, rzucać do obozu ich skuteczne do rozproszenia środki, a dopiero osłabionych i rozbitych do posłuszeństwa i karności przywodzić. Żółkiewski więc stał zdaleka, i patrzał spokojnie. Ale gdy posłyszał dworaków szepty, i zobaczył podejrzliwe na siebie spojrzenia królewskie, odezwał się, rozgniewał na tę ciężką względem siebie niesprawiedliwość, i zbliżył się do króla, wzywając, aby przedsiębrał stanowcze środki do odwrócenia wojny domowéj. Widział oddawna Żółkiewski nieufność króla ku sobie czy lekceważenie. Wakowała po Zamojskim buława wielka koronna, wiedział o tem Żółkiewski, że ona należała się jemu już z prawa starszeństwa już dla zasług i zdolności, bo nikt w koronie nie miał ich lepszych od niego. — Ten umysł karny i posłuszny zachował się z całem poszanowaniem dla króla i rządu przez

wszystek czas sejmu. Rozdawał król urzęda, starostwa, on nic nie dostał, i niczego się nie dopominał, chociaż świeżo zasłużył się nowem zwycięztwem Tatarów i nowem poświęceniem z własnéj szkatuły na tę wyprawę. Zygmunt przecież podejrzliwy jeszcze postanowił na nowe próby wystawić Żółkiewskiego. Wzywa go więc na tajną naradę, i wysyła do Lublina na ów zjazd, dając mu obszerne instrukcye, co ma czynić w obec niebezpieczeństwa, i jak pokierować owym zjazdem lubelskim, łącząc siły wszystkich stronników królewskich, jakich tam znajdzie. —

Podjął się Żółkiewski, i zjechał do Lublina. W Lublinie całych sił dokładać począł, aby Zebrzydowskiego ugłaskać i od zuchwałych odwieść zamiarów, ale ani pokrewieństwo ani stara zażyłość nie pomogły. Zebrzydowski przeczekawszy znaczny przeciąg czasu, aby wyrozumieć i umysły zebranych i doczekać się najliczniéjszego tłumu, na wołanie powszechne, aby do obrad przystąpił, i marszałka zjazdu zamianował, oddaje laskę Januszowi Radziwiłłowi. Przez kilka dni trwało owo sejmowanie na mowach i radach, na zuchwałych wybrykach, a Zebrzydowski ani głosu zabierał, ani pokazywał owych przyrzeczonych w Stężycy tajemnie wyjaśniających zamachy króla. Zniecierpliwiona szlachta poczyna wołać, aby co wie powiedział; i dłużéj nie bałamucił. Zebrzydowski powtórzył to co dawniéj. Zawołano o dowody i pokazanie listów, Zebrzydowski teraz zaplątał się, i poszedł na wykręty. Zamiast dowodów pokazania, wysuwa Stadnickiego z Łańcuty (zwanego djabłem), aby do tłumu przemówił. Ten najzuchwalszy człowiek swego czasu zabrał głos w kole sejmikujących, a wymowa jego był to rzeczywiście dar piekła na pobudzanie namiętności. Sypiąc ognistemi frazesami pogłaskał dumę szlachecką, narodową, przeszedł do uczczenia cnót Zebrzydowskiego, rzucił tysiące pocisków na króla, wypowiedział mu posłuszeństwo jaknajuroczyściéj, i odwołał się do całego koła, aby toż samo uczyniwszy ogłosiło bezkrólewie, i do nowéj przystąpiło elekcyi. — Żółkiewski aż dotąd działał, namawiał, łagodził, ale posłyszawszy mowę Stadnickiego i wrzawę uwielbienia wybuchłą w tłumie, poznawszy wreszcie, że Zebrzydowski cofnąć się już nie myśli, uznał za haniebny

godność swoją dłuższy pobyt w Lublinie, porzucił koło, za nim wielu zamych obywateli poszło natychmiast, i ruszyło do Warszawy. — Odjazd Żółkiewskiego i jego przyjaciół odjąwszy jednę więcéj powagę sejmowi nieprawemu wichrzycieli nie mały zadał cios Zebrzydowskiemu. Szlachta churmem opuszczać poczęła obóz, i powracała do domów. Zebrzydowski, widząc co chwila zmiejszającą się gromadę, przystępuje do stanowczych kroków. Z resztą więc pozostałych przy sobie ogłasza rokosz na dzień 6 Sierpnia, zwołując między Sandomierz i Pokrzywnicę zbrojno i konno cały stan rycerski, a razem zapozywa króla, aby sam osobą własną stawił się na tym rokoszu, bez żadnego orszaku dworzan ani wojska, jedynie w towarzystwie senatu na kole rokoszan ma się stawić. —

Po takiem postanowieniu Zebrzydowskiego zwołał król radę senatorów dla obmyślenia środków, jakieby przedsiębrać wypadło w obec takich okoliczności. — Rad było tysiące, ale jedyna Żółkiewskiego zasługiwała na uwagę. *Dzielny ten żołnierz* na cnocie rycerskiéj i świętości osoby królewskiéj zasadzając się, wniósł, aby uprzedzając zamachy rokoszan król z senatem natychmiast udali się do Krakowa stolicy państwa, i tam oczekiwali wypadków, jak przystało królowi i senatowi. Trwożliwsi radzili uciekać do Pruss, i tam bronić się w zamkach warownych. Zygmunt miał odwagę i dość szlachetności, aby między temi radami wybrać. Jakoż przeniósł nad inne radę Żółkiewskiego, — i cały dwór natychmiast do pochodu gotować się począł; jednakże dla omylenia nieprzyjaciół, przygotowywano statki na Wiśle dla pochodu do Pruss, w dzień dopiéro wyjazdu z Warszawy dowiedzieli się dworzanie i nadworne wojsko o prawdziwym kierunku pochodu. Zebrzydowski zdziwił się śmiałości króla, i uprowadził natychmiast z Krakowa kilkaset ludzi swojego półku tam pozostawionych. Gdy król stanął na zamku krakowskim, przybyło doń poselstwo od lubelskiego zjazdu wręczając zapozew grzeczny do stawienia się z senatem na rokoszu pod Pokrzywnicą. — Posłom odpowiedział z godnością w imieniu królewskiem kanclerz Przerembski, zgromiwszy nieprawne ich zjazdy i sejmowania, wzywając, aby nieukontentowani, jeżeli coś mają, przybyli na sejm, i prawnemi

dopominali się drogami tak swoich prywatnych jako i krzywd publicznych. —

Rokoszanie tymczasem wysłali z Lublina zaraz uniwersały do powiatów, pod utratą czci i majątku nakazując stawić się konno i zbrojno każdemu szlachcicowi. Ale większość szlachty przyjęła te uniwersały z oburzeniem; zapowiedziane jednakże kary na przestępców, zuchwalstwo przywódzców rokoszu ustraszały najspokojniéjszych nawet, obawiających się o majątki swoje, więc mnóstwo wielkie na ów zjazd gotować się poczęło, a współcześni powiadają, że pod Sandomierzem zebrało się do stu tysięcy orężnego szlacheckiego ludu, a samych podpisów na akcie rokoszowym liczono 60,000. — Całe pole między Sandomierzem a Pokrzywnicą zaległ wielki obóz rycerstwa zbrojnego. W tak licznem zebraniu zajęto się najpierwéj uporządkowaniem tłumów, dzieląc na województwa wedle porządku przyjętego na elekcyach, a dla utrzymania w karności wydano surowe przepisy. W całym jednakże tym zbiorowisku widać było od początku przymus i ociężałość z góry wróżące, że cała ta sprawa skończy się na niczem. —

Zygmunt tymczasem za radą senatu dla sparalizowania działań rokoszu zwołał prawie w tymże samym terminie walny zjazd szlachty do Wiślicy, na który prawdziwi patryoci przybyli z ochotą i poświęceniem. Na tym wiślickim zjeździe obrano marszałkiem Hieronima Sieniawskiego cześnika koronnego. Przyjaciele Zygmunta Jan, Jakób i Stefan Potoccy przyprowadzili z sobą do Wiślicy liczne hufce nadwornego wojska, przyprowadzili i inni liczne roty; największéj atoli siły wiślickiemu zjazdowi dodał dopiéro Stanisław Żółkiewski hetman polny, gdy ściągnąwszy z nad Dniepra, co mógł kwarcianego wojska, zbrojno przy królu stanął. Tak więc zjazd wiślicki miał na rozkazy 11,000 starego i wyćwiczonego żołnierza, 24 dział, a conajważniejsza, dobre prawo za sobą. W licznym obozie rokoszanów panował nieład i wrzawa, w Wiślicy znowu największy porządek i karność. Rokoszanie widząc Żółkiewskiego przy królu, napisali do niego i do wojska wezwanie, aby się stawili w obozie rokoszańskim. Żółkiewski przecież umiał wojsko utrzymać w posłuszeństwie, a odpowiedź hetmana i

wojska dana poselstwu rokoszanów nacechowana była prawdziwą godnością. Król zaś wysłał do rokoszan poważne poselstwo z senatorów i biskupów złożone wzywając ich, aby pretensye wszelkie jakieby mieli do króla, wedle prawa powszechnego na sejmie oświadczyli, zaręczając, że król skłonnym jest do zadosyć uczynienia wszelkim sprawiedliwym żądaniom. Odpowiedź tym posłom królewskim miała być daną po wolnéj naradzie. Ale właśnie gdy do téj narady przyszło, okazała się cała niesforność rokoszanów, gdy nawet zgodzić się nie mogli na sposób obradowania, i wrzawa wielka powstała. — Przyjaciele królewscy na rokoszu zasiadający, dla zniweczenia zamiarów Zebrzydowskiego, nie mając innych środków, starali się to wzburzenie wewnętrzne zgromadzonych podsycać, by tym sposobem znużyć szlachtę, i wycieńczoną do rozjechania się zmusić. Spostrzegli to przywódzcy, zaraz więc powstała niechęć do przytomnych senatorów, i z wielkim krzykiem domagać się poczęto, aby senatorowie z koła rokoszowego ustąpili. W tym to czasie szlachta ziem ruskich pokazała rozsądek wielki. Pośród wrzawy powszechnéj występują posłowie ziem ruskich, i odzywają się śmiało, że na to z województw swoich wysłani zostali, aby napomnić obałamuconych i zuchwałych, że nie tutaj miejsce i czas do występnych knowań, ale na sejmach należy około publicznego dobra pracować. Najzuchwalsi usłyszawszy taką mowę chcieli owych posłów ruskich rozsiekać szablami, ale Radziwiłł, znając to dobrze, że jeden gwałt całą sprawę rokoszan zgubi w opinii narodu, zasłonił ich swojemi ludźmi, i bezpiecznie za koło obrad wyprowadzić kazał. Teraz powstały groźby na samych senatorów. Słysząc to zdaleka nadworne panów wojska, poczęły otaczać koło obradujących, każdy szyk swojemu pryncypałowi idąc w pomoc. O mało nie przyszło do bitwy; Radziwiłł musiał wyczerpać wszystkie sposoby, aby odwrócić burzę i uspokoić umysły na chwilę. Ale po tych scenach najpierwéj oddalili się senatorowie, i do Wiślicy do króla odjechali. Za tym przykładem coraz liczniéjsze orszaki szlachty do domu rozchodzić się poczęły. Już i połowy nie było owego tłumu, gdy dano posłom królewskim odpowiedź, — a ta odpowiedź była: że gdy król na rokosz nie stawił się, ry-

cerski stan zebrany pod Pokrzywnicą sam będzie wiedział, co ma uczynić dla dobra Rzeczypospolitéj, i bez obecności więc króla postanowi. —

Po tej odpowiedzi jeszcze raz wydał król uniwersały z zaręczeniami wolnéj elekcyi królów, zapewniając, że nigdy nie miał zamiarów ścieśniać téj narodowéj swobody, jak potwarze rokoszanów sieją. — Następnie wezwano rokoszan, aby stawili się w Wiślicy, i tam z królem i senatem radzili o dobru ojczyzny. Ale próżne były te usiłowania, gdy zuchwalstwo przywódzców rokoszu granic nie znało, ani celu wyraźnego nie postawiło sobie. Najwięcéj przykładała się do przedłużenia tego stanu niektórych senatorów dwuznaczność, którzy przez tchórzostwo lub ambicyą prywatną na żadną nie skłaniali się stronę, w obudwu obozach popularności szukając. Zły przykład zwłaszcza prymas Maciejowski i książe Ostrogski kasztelan Krakowski dawali. Każdy z nich miał prywatne do króla urazy, więc poprzeć go nie chciał, a do rokoszu przystąpić nie mieli czoła. Ostatnie poselstwo króla do rokoszan przyjęte już zostało z urąganiem i pośmiewiskiem. Udało się jednakże przywodzcom, co skutku poselstwa nie przewidywali, uciszyć wrzawę dla odczytania listów królewskich. Szlachta posłyszawszy słowa pokoju i zgody dopiéro teraz przejrzała, i odezwały się głośne wołania, aby Zebrzydowski dłużéj nie łudził obietnicami, ale, jeżeli co ma przeciwko królowi, aby natychmiast wypowiedział i udowodnił, czasu zaś do pojednania sposobnego nie tracąc do domu szlachtę rozpuścił. Dał Zebrzydowski tłómaczenie pełne wykrętów w odpowiedzi na te wołania, żądając, aby zupełnie mu zaufano, albo usunie się z koła. Właśnie ozuchwalonéj szlachcie nie podobało się to żądanie nieograniczonego zaufania. Rozchodził się szmer niechętny, a następnie tłumy rozchodzić się poczęły do domów. Widząc co chwila słabszemi siły swoje Zebrzydowski, przystąpił nareszcie do spisywania zarzutów przeciwko królowi. A w tych zarzutach znowu nic nowego nie przybyło, ani żaden dowód nie popierał zarzutów. Posłano ów akt królowi; król odpowiedział nań z godnością odwołując się do prawnych sejmów, lub rokoszan do Wiślicy wzywając. Wszystko to jednakże nie pomógło, a Zebrzydowski

widząc, że został już tylko z garstką szlachty, znosi się z Radziwiłłem, i wydając uniwersały znowu na zjazd walny a orężny pod Sandomierz na dzień 12 Października. Król zaś w odpowiedzi na to rokoszanów postanowienie dał wojsku rozkaz do pochodu, i z Wiślicy wyruszył siłą oręża, resztę zuchwalstwa przystłumić postanowiwszy, a Żółkiewskiemu najwyższą oddał komendę nad wojskiem. Wtedy Ostrogski zapobiegając krwi rozlewowi, a raczéj zasłaniając przed niezawodną klęską osłabionych na siłach rokoszan, zaproponował zgodę, żądając, aby król ogłosił powszechną amnestyą, a naczelników zobowiązał sobie, nagradzając starostwami poniesione przez nich straty. Zgorszyła i króla i senatorów ta propozycya, by jeszcze wichrzycielów nagradzać. Odmówił król Ostrogskiemu, więc ten pobiegłszy do obozu Zebrzydowskiego, z tamtąd napisał znowu, aby każda strona po czterech senatorów wysłała na umówione miejsce pod zasłoną tylko dwustu ludzi zbrojnych, na co wzajemnie wydać sobie listy żelazne należy. Dał Zygmunt posłom Zebrzydowskiego listy żelazne ale dla swoich nie żądał, odpowiadając, że dość im na osłonę prawa, a od wichrzycieli żaden zacny obywatel listów żelaznych by nie przyjął. Lubo obrażony tą odpowiedzią, słabszy jednakże liczbą musiał Zebrzydowski znieść tę obelgę, zemstę odkładając na czasy późniéjsze. Ale spostrzegł Zygmunt, że te wszystkie rokowania mają tylko na celu zyskanie czasu dla zebrania posiłków, dla tego więc ruszył z miejsca i traktując w drodze coraz bliżéj rokoszan dosięgał. Teraz skończyła się podwójna rola Ostrogskiego. Rokoszanie przelękli się szybkiego następowania Zygmunta, i cofać się poczęli, łudząc co chwila manewrami, że gotowi są do przyjęcia bitwy. W drodze tego odwrotu na wzmocnienie się posiłkami obliczonego, pomylił się Zebrzydowski, bo co chwila ubywało mu zbrojnego ludu, aż został pod Janowcem z garścią tylko 3000 ludzi, opuszczony nawet od przyjaciół wiernych jak Stadnickich. Jeszcze zuchwały Zebrzydowski z nieustraszoną odwagą chciał na czele tej garści umierać, gdy zwyciężyć nie może; uszykował się więc do bitwy zaraz, gdy go straż przednia królewska dosięgła, — a dowódzca téj straży Gulski wojewoda ruski wysłał do króla z zapytaniem, co ma uczynić.

Otóż w téj chwili trudno wyjaśnić jaką zajmował pozycyą Żółkiewski; albo król nie ufał mu, albo hetman nie chciał plamić się krwi bratniéj przelaniem, albo wreszcie był chory, dość że w dniu tym król oddał najwyższą wojska komendę Januszowi księciu Zbarażskiemu w uroczystej przemowie, następnie przywdziewa Zygmunt zbroję, i stawa na czele kolumn swojego wojska, dając znak do bitwy. Widok króla na czele wojska zapalił całe rycerstwo, i zewsząd porwała się wrzawa, aby uderzać co prędzéj na nieprzyjaciela. Ale teraz widząc nieuchronną bitwę, senatorowie otaczają króla odwołując się do łaskawości jego. Król mimo tylu obrazy i potwarzy nań rzucanych dał się przeblagać, i skłonił się znowu do pokoju. Widok licznych wojsk królewskich osłabił ducha w garstce rokoszanów, i poczęli wołać na Zebrzydowskiego, aby króla przeprosił, a oni bić się nie będą. — Znękany takiemi przeciwnościami Zebrzydowski wysłał parlamentarzy; wnet umówiono czas i miejsce w Janowcu do traktowania. Zjechali posłowie królewscy i Zebrzydowski z Radziwiłłem. Poczęły się długie targi i powtarzania tyle razy z obu stron powtarzanych skarg lub obietnic. Gdy atoli posłowie królewscy zażądali autentycznych na zarzuty dowodów tak w zarzutach przeciwko królowi jak i oskarżonym senatorom, Zebrzydowski wycofał się, mówiąc, że ani czas ani miejsce po temu, by je kładał. Cała odpowiedź jego pokazywała tylko chęć wycofania się z przykrego położenia na teraz; nic więc nie chciał Zygmunt popuścić, owszem w ciągu traktowania więcéj tylko szyki wojsk swoich rozwinął, i lepiéj przypartego do rzeki Zebrzydowskiego oskrzydlił. Wojsko też rokoszowe wołało końca rychłego tych targów. Przywiedziony do ostateczności dumny Zebrzydowski jeszcze traktował o sposób przepraszania króla, domagając się, aby albo i król i on spotkali się na koniach, albo obadwa piechotą. To zuchwalstwo poniżyło już nawet w oczach własnych przyjaciół Zebrzydowskiego, bo pokazał, że w całej sprawie rokoszu więcej było jego własnéj dumy niż publicznego dobra miłości. — Późnym już wieczorem zakończono targi, i przy zapalonych pochodniach Zebrzydowski z Radziwiłłem zjechali do królewskiego obozu. Zygmunt w poważnym senatorów orszaku stał

w zbroi na koniu; o kilkadziesiąt kroków Zebrzydowski i Radziwiłł zsiadłszy z koni przystąpili do ucałowania ręki królewskiéj, zaręczając w krótkich słowach, że co czynili, to jedynie z chęci dla dobra ojczyzny, i Boga biorą na świadki; ufają zaś, że król, co jest w ich żądaniach sprawiedliwego uczynić nie omieszka. — W imieniu króla odpowiedział marszałek w. koronny z całą powagą, zachęcając do trwania nadal w wierności, a przebaczenie rzeczy przeszłych zaręczając. — Na drugi dzień wojsko rokoszan miało składać broń przed królem; była to poniżająca dla rycerstwa powinność, mocno więc dopraszali się, aby im król tej hańby nie czynił. Pozwolił więc Zygmunt, aby broń na wozy złożywszy rozeszli się, a nawet posłom tego wojska dał audyencyą, na któréj uroczyście przeproszony przez kanclerza dał odpowiedź z przebaczeniem zupełnem. —

Teraz dopiéro nastąpiły sceny publicznego zawstydzenia Zebrzydowskiego. Wezwany przed senat do złożenia zaskarżeń na Senatorów długo wymawiał się, i cofnąć usiłował; nie było atoli sposobu, gdy warunki umowy były wyraźne. Zasiadł więc w senacie; począł tłómaczenia od znajomych aż nadto ogólników, ale przyparty gorącemi słowami surowych obywateli wymienił imie naprzód Myszkowskiego w. marszałka koronnego, odwołując się do świadków, co słyszeli jego mowy dowodzące jakichsiś zamiarów króla na dziedzictwo tronu. Zbił Myszkowski takie powody, utrzymując, że przed zawichrzeniem ojczyzny należało Zebrzydowskiemu pierwéj zapytać się osobiście, czy mówił co podobnego, a nie na czczych gadaninach jakichś nieznanych ludzi zasadzając się, ojczyznę tylu klęskami zakrwawiać. Podobnie poszły Zebrzydowskiemu i dalsze tłomaczenia; a po zbiciu wszystkiego pokazała się czczość w sercu troskliwego o dobro ojczyzny obywatela, a pozostał widocznym dumny Zebrzydowski pychę swoją nad ojczyznę i jéj przyszłość przenoszący. Po naradach długich senatu ciekawe wojsko królewskie wysłało deputatów dla dowiedzenia się owych wyjawionych przez Zebrzydowskiego na króla tajemnic; ale odpowiedziano im, że tylko jasna i czysta niewinność króla tym lepiéj odsłonioną została. Zagniewani posłowie rycerstwa otoczyli Zebrzydowskiego, i wołali nań, aby im własnemi usty opowiedział to

wszystko. Było to już dość upokorzenia; Zebrzydowski odwołał się, że przybył tutaj na dobrą wiarę króla i senatu. Jakóż wojewoda poznański uśmierzył gniew półkowników, i Zebrzydowski ocalał może od wielu obelg i przykrości. Ale rozpuszczony obóz rokoszanów rozsypał się po kraju, znaczna zaś część gorliwszych o sprawę Zebrzydowskiego agitatorów wlała się pomiędzy królewskie półki, i siała nasiona do buntu, cuda rozpowiadając o Zebrzydowskim i nieprzyjaciołach jakim uledz musiał. Poczęły się szepty po obozie za i przeciw Zebrzydowskiemu. Gdy to ujrzał Zygmunt, wydał rozkazy do pochodu, aby w nieczynności pozostawiony żołnierz nie rozprzęgał się i nie zuchwalał. — Wydał następnie uniwersały do ziem i powiatów, donosząc o zakończeniu owéj burzy, ogłaszając powszechną amnestyą, i zachęcając do szanowania praw publicznych.

Była to atoli dopiéro pierwsza dramatu połowa, druga miała groźniéj zabłysnąć i krwią polać ojczyste niwy niezadługo. — Upokorzeni Zebrzydowski i Radziwiłł, czychali tylko na sposobność do zemsty, a nieukontentowani obywatele rozsypani po kraju siali ziarno nowego zawichrzenia i buntów.

Powrócił król do Krakowa a Zebrzydowski do Zamościa, a w ogromnych majątkach małoletniego Zamojskiego zbierał pieniądze na zakrycie strat poniesionych i na środki do nowego wichrzenia. — Lud krakowski powitał Zygmunta wybuchem najwyższéj radości. Ale pośród tych serdecznych uniesień ludu prywata obywateli knowała pomstę na przyszłość. Myszkowski marszałek w. koronny nie mógł Zebrzydowskiemu przebaczyć rzuconych nań przed narodem podejrzeń, a nawzajem Zebrzydowski pragnął pomścić na nim owe poniżające w obec senatu odpowiedzi w Janowcu. Dawne tych domów urazy przeszły dzisiaj w nienawiść nieprzebłaganą. — Nie podobna tutaj pominąć Szczesnego Herbarta, który w całym rokoszu tym mając czynny udział, drugiéj jego połowy staje się pierwszym agitatorem. —

Szczesny Herburt był to człowiek odważny i zuchwały, dumny ale bez talentów. Zawarta w tym człowieku siła bez sternictwa w rozumie, mimo wiele nauki, nie dała krajowi pożytków; szamotał się błędnie rzucając się między ostatecznoś-

ciami. Pochodził on z starożytnego i zamożnego domu; kilkanaście lat na dworze Jana Zamojskiego przepędził, należąc nieraz do najważniejszych narad tego męża w sprawach publicznych. Zamojski jednakże poznawszy przewrotność tego człowieka odsunął go od siebie. Od Zamojskiego poszedł Herburt do Drohojowskiego wuja swojego referendarza koronnego. Drohojowski podobny charakterem siostrzeńcowi miał zdawna kłótnie z domem Stadnickich. Herburt te kłótnie przyprowadził do takiéj ostateczności, że przyszło między dwóma domami do wojny. — W stoczonéj bitwie Drohojowski starzec białowłosy zginął kopją przeszyty walcząc zajadle; Stadniccy wygrali, a Herburt uciekać musiał. Bez zasług w ojczyznie Herburt udał się do króla, i zalecać się począł o starostwo przemyskie po stryju. Było to właśnie na początku rokoszu Zebrzydowskiego; dla przypodobania się więc Zygmuntowi wydał pismo energiczne przeciw stężyckiemu zjazdowi, a uwiadomił króla o wszystkich knowaniach Zebrzydowskiego. Król mile przyjął usługę Herburta, ale starostwo przemyskie oddał komu innemu; właśnie temu Standnickiemu, którego brat Drohojowskiego zabił. Rozjuszony takim zawodem Herburt, chciał pomścić się na króla, a u Zebrzydowskiego nie mógł już mieć kredytu. W takiem położeniu wychodzi z kraju ów awanturnik, i udaje się do Węgier do Batorego Gabryela bawiącego u stryja pana na Ezefie. Gabryel był także awanturnikiem; zrzekł się wiary katolickiéj, i został Aryaninem, by dziedziczyć po stryju. Umiéra stryj; Gabryel widzi się panem wielkich dostatków, i rozpoczyna hulaszcze i rozwiozłe życie. Znalazł więc Herburt dobre przyjęcie na takim dworze. Gabryel wnet hojnością w datkach i biesiadami zyskawszy popularność ujrzał się na czele rokoszan przeciw cesarzowi Rudolfowi podnoszących sztandar. Umiał Herburt głaskać dumę Gabryela, i rozwijać cudne widoki w przyszłości. W dwójznacznéj roli jednakże jeszcze z domu Batorego pisywał do Zygmunta III. i posłał mu listy Batorego pisane do siebie które udowodniały, że Gabryel o tronie polskim zamyślał. Nie poruszyło to Zygmunta; zostały listy Herburta bez odpowiedzi, a Herburt wysłany przez Batorego do Polski zaciąga 900 ludzi zbrojnych,

i staje między Sandomierzem i Wiślicą, do obudwa uczęszczając obozów. Ale wnet pogodził się z Zebrzydowskim, i do niego przystąpił. Po zgodzie w Janowcu Herburt odstąpiwszy od Zebrzydowskiego, gdy upatrzył porę, puścił się w pogoń za Stadnickim, pojmał go, i prowadził do Lwowa, chcąc go tam śmiercią za zabójstwo wuja swego Drohojowskiego ukarać. Udało się atoli Stadnickiemu z rąk Herburta uciec, a wnet Stadniccy fortelem schwytali samego Herburta, i uwięziwszy pod bardzo przykremi warunkami wypuścili.

Zebrzydowski tymczasem sam nie mogąc występować jawnie, przez Smogolewskiego zięcia swego nowy rokosz sposobił; a przez stronników swoich rozsypywał po kraju wieści, jakoby król janowieckich ugód w niczem nie dotrzymał. Poczęła więc znowu podnosić głowę anarchia, a Smogolecki w dniu 14 Lutego 1607 roku zwołał zjazd szlachty wielkopolskiej do miasta Koła. Ta zuchwała jednéj prowincyi szlachta po długich naradach ważyła się uniwersały do całego narodu obywateli rozesłać, w których tysiące żalów przeciw królowi wyłożywszy, zwołuje walny zjazd do Jędrzejowa na dzień 20 Marca, a wzywa zarazem trybunały, sądy, magistraty, aby wszystkie zawiesiły czynności swoje jakby w bezkrólewiu. Uwiadomili przy tem naród cały, że gdy król wojska zbiera w jakichsiś celach podejrzanych, więc wszystkie województwa wielkopolskie zbrojno także staną na dzień 21 Marca pod Sieradzem, wzywając, aby to samo wszystkich ziem rycerstwo uczyniło. — Wysłano następnie do Uniejowa do prymasa, aby dla lepszéj wagi uniwersał ów podpisał. Odmówił prymas temu żądaniu zuchwalców, ale burza tym sposobem nie ucichła. W ślady Smogolewskiego szedł w Małopolsce Pękosławski, zbierając Sandomirską i Krakowską szlachtę. — Wiedział Zygmunt dobrze, iż to wszystko dzieje się z tajemnego natchnienia Zebrzydowskiego, wysłał więc doń do Zamościa prywatnie kilku zacnych senatorów, aby go skłonili do uśmierzenia tych rozruchów, przekładając całe niebezpieczeństwo ojczyzny. Ale Zebrzydowski zaparł się spółki wszelkiéj z temi zjazdami, owszem przyrzekł dokładać starania do powstrzymania rozruchów. Ale z całą chytrością zasilał owszem pieniędzmi i namowami owych burzycieli Smogolew-

skiego i Pękosławskiego. Próżne były uniwersały króla, próżne namowy patryotów. Szlachta wielkopolska poczęła się zbierać pod Sieradzem; nie mógł jéj powstrzymać wojewoda sieradzki Aleksander Koniecpolski; wszędy poczęły się ruchy; jedno tylko województwo ruskie oświadczyło się wiernie za królem, i licznie zbroić się poczęło. — Sieradzanie zaś za przykładem idąc swego wojewody na koń nie wsiedli. — Ale zjazd Jędrzejowski rosnął co chwila, zbierały się liczne gromady bez względu na to, że zbliżał się sejm przez króla zwołany. —

Przyciągnął Radziwiłł do Jędrzejowa z Litwy na czele licznego wojska; ozuchwalała jego przytomnością cała ta gromada, i poczęły się znowu gwarne narady i skargi na ustraszanie króla siedzącego w Krakowie. Wysłał król do nich z upomnieniem, aby oczekiwali spokojnie nadchodzącego sejmu, ale odebrał jednę z najzuchwalszych odpowiedzi, — że na obietnice króla nie już liczyć nie myślą, obiecują tylko do 5 Czerwca czekać dopełnienia zupełnego dawniéj podanych warunków. —

Już wcześnie uwiadomiony o grożącéj burzy Stanisław Żółkiewski sciągnął znowu ukraińskie półki, i przy królu stanął. Wierni Potoccy przysławili swoje hufce, a król w poważnym liczbą i duchem orszaku wojska d. 5 Maja z Krakowa na sejm do Warszawy wyruszył, strzegąc się pilnie wszelkiéj w drodze z rokoszanami zaczepki. Siły wojska królewskiego wynosiły teraz 3000 jazdy, 3000 piechoty i 12 armat. Gdy król stanął w Warszawie, wojsko zostawił za miastem. Rozpoczął się sejm, ale miał zupełnie inną od poprzednich postać i doświadzone nieszczęścia przyprowadziły do upamiętania obywateli; chciano szczerze pokoju i zakończenia raz na zawsze tylu bezprawiów. — Zygmunt dla zdobycia sobie tym większéj powolności sejmujących stanów, zaraz w mowie kanclerz od tronu oświadczył, że zdaje się zupełnie na rozsądek stanów, by zaś tym śmielej wypowiadano zdania swoje, na sessyach obecnym nie będzie. —

W jednéj izbie i senat i izba posłów ziemskich rozpoczęli wspólne obrady. Pierwszy to był przykład takiéj zgody. Propozycye i od tronu i od stanów szły nadzwyczajnie szybko, Zygmunt okazał nadzwyczajną powolność, przyzwalał na wszy-

stko, potwierdzono więc uchwały wiślickie, opatrzono ustawami rozdawnictwo urzędów, szafunek skarbu, a nawet objaśniono przypadek, w jakimby naród miał prawo wypowiadać królom posłuszeństwo. — Taki porządek, czynność i zgoda sejmujących przestraszyły Zebrzydowskiego, zachwiały rokosz. Teraz więc porzuca maskę, staje na czele zbrojnego wojska w Zamościu, — i zamiast wedle umowy w Janowcu jechać na sejm dla usprawiedliwienia się, rusza do Jędrzejowa. Przybycie jego dodało ducha zwątpiałym. Tam w Jędrzejowie odbiera zapozew od sejmu, aby stawił się do publicznego tłómaczenia. Odpowiedział Zebrzydowski zuchwale, że nie myśli więcéj ufać tyle razy łamanym przyrzeczeniom, na sejm stawić się nie myśli. Nawzajem koło rokoszowe wysłało posłów do sejmu domagając się, aby sejm rozjechał się, bo sejmiki bez ich obecności odprawione, a ztąd wybory jednostronne. Na to zuchwalstwo zamiast odpowiedzieć więzieniem panów posłów, a przeciw rokoszanom użyć całej siły do poskromienia, — sejm pokazał się miękkim i niegodnym siebie, bo owszem odpowiedziano grzecznie rokoszanom, kokietując na rozbrojenie ich komplementami. Za jednem przybyło drugie i dziesiąte poselstwo, a każde zuchwalsze i równie ciemności w żądaniach pełne. W takiem zawikłaniu sejm i król wydają uniwersał powołując każdego, któryby wiedział coś przeciw królowi, aby na sejm przybywał, i zażalenie swoje jasno wypowiedział; naznaczono przytem i termin do którego sejm oczekiwać zamierza. — Ten uniwersał wielkie zrobił po kraju wrażenie, ale nie w obozie rokoszan. Tam odpowiedziano na uniwersał nowym uniwersałem rozwięzającym sejm przy królu, a wzywającym posłów i senatorów, aby do ciała narodowego zebranego w rokoszu pod Sieciechów przybyli. — Tak upłynął naznaczony czas uniwersałem królewskim, a gdy nikt króla oskarżać nie przychodził, naówczas Zygmunt z całą powagą majestatu w pontyfikalnych szatach królewskich wszedłszy do izby obrad zasiadł na tronie, — przemówił do zgromadzenia narodowego z wielką godnością swoją, niewinność pokazując w obec Boga i ludzi. Senatorowie ujęci szlachetnością króla powstali z miejsc swoich, i z odkrytemi głowami wysłuchawszy słów jego,

odpowiedzieli z całem zaufaniem i z całą miłością dla króla zaręczając, że każdy zań życie i mienie położy. To samo i posłowie ziemscy odpowiedzieli, a Zygmunt pierwszy raz ujrzał się pogodzonym z narodem, otoczonym miłością, — więc natchniony nową siłą dźwignął się, uczuł to, że wielkiemu i zacnemu króluje narodowi, a ta garść wichrzycieli to szumowiny, to niezdrowisko z łona narodu wyrzucone.

Rokoszanie posuwali się coraz bliżéj ku Warszawie, i stanęli w Czersku. Tam w poselstwie od sejmu zjechał sam prymas z senatorów i posłów ziemskich orszakiem do posłuszeństwa królowi i błagania łaski wzywając. — W odpowiedzi temu poselstwu Zebrzydowski z Radziwiłłem postawili warunki: „aby król wszystkim żądaniom rokoszu zadość uczynił; — aby z senatu tych wydalił, których oni wskażą; — aby sam nareszcie ustąpiwszy z tronu oddał się na łaskę rokoszu. —

Na taką odpowiedź nie pozostawało już nic, tylko dobyć oręża; kość została rzuconą. Zebrzydowski wydał uniwersał, aby nikt nie wierzył obietnicom królewskim, i ogłosił, że w Czersku publicznie odkryje wszystko, co król zawinił. Na ów dzień naznaczony zabrały się tłumy ciekawych. — Zebrzydowski zbił wszystkich staremi deklamacyami swojemi; — Herburt poparł równie czczemi mowami podejrzenia wojewody, zgromadzenie oburzyło się na tyle balamuctwa, rozsądni odstąpili ze zgrozą, ale essencya pozostała wychrzycieli z okrzykiem ogromnéj radości ogłosiła wojnę. W Warszawie sejm się skończył, pozostawiając pełnomocną komissyą do obrania środków przytłumienia buntu. Król wysławszy ostatnie napomnienie, zbroić się począł. — Rokoszanie ufni w swoje siły podsunęli się blisko Warszawy, a czaty ich prawie do samego dojeżdżały miasta. Pośród tych wojennych przygotowań wybucha pożar w środku miasta w nocy, a widok płomieni tak przestraszył wszystkich, że rozumiano, iż rokoszanie są już w mieście. Rokoszanie byli naówczas pod Jeziorną, i gdyby byli korzystali z pierwszego popłochu, kto wie, czyby nie zatryumfowali nad Zygmuntem. Cały dzień trwał ów pożar, i zniszczył w samym środku miasta najpiękniejsze domy i mnóstwo drogich towarów.

Zebrzydowski dowiedziawszy się o pomyślnem zakończeniu

sejmu, zwołuje ostatnią walną radę w rokoszu, i wypowiada Zygmuntowi posłuszeństwo. Uniwersał z tą deklaracyą wydany do narodu nosi datę 24 Czerwca 1607 roku w Jeziorny. Po tym akcie przez tajemnych wysłańców stara się zbuntować wojsko królewskie, aby Zygmunta opuściło. Książe Ostrogski w 8000 ludu stawa za Wisłą, i na żadną nie przechylając się stronę, czeka, przy kim zostanie zwycięztwo, aby od zwycięzcy wytargował swobody dla greckiego wyznania, którego był głową i jedynym obrońcą. Natomiast Stadnickich rodzina przywiązana do króla potrafiła odciągnąć od Zebrzydowskiego Stadnickiego Djabła, który dotąd był jedną z najsilniejszych podpór rokoszu, a Stadnicki Djabeł zmniejszył siły Zebrzydowskiego o 1200 ludzi. Jeszcze i tak zostało Zebrzydowskiemu 12000 wojska, z którem cofa się od Jeziorny o milę, obawiając się, aby namowy królewskich nowéj niewyrządziły mu szkody.

Wiadomość przyniesiona o wypowiedzeniu posłuszeństwa już teraz nie pozwalała na żadne traktowania i układy; Zygmunt orężem musiał praw swoich dochodzić. Zebrany przy królu senat w tym kroku Zebrzydowskiego widział już nietylko targnięcie się na osobę króla, ale nadto bunt podniesiony przeciwko ustawom Rzeczypospolitéj; widział podeptaną powagę sejmu, a Zebrzydowski ów oskarżyciel króla o zdążanie do samowładztwa wykonał krok najzuchwalszego absolutyzmu. Po naradzie ostatecznéj wydał król uniwersał od siebie, a prymas od senatu w których pokazano narodowi wszystkie kroki użyte ku pohamowaniu Zebrzydowskiego i przywiedzeniu do posłuszeństwa, a gdy wszystko było napróżno, powołuje więc król i senat wszystkich zacnych obywateli, aby stawali przy królu dla obrony Rzeczypospolitéj i swobód obywatelskich przed tyranią jednego zuchwałego człowieka. Wszystkich zaś trzymających z Zebrzydowskim ogłoszono za nieprzyjaciół ojczyzny. Po wydaniu tych uniwersałów obecni senatorowie i panowie możniéjsi złożyli przysięgę, że nie odstąpią króla, a następnie poczęli naglić go, by natychmiast wyruszył z wojskami w pole. Chodkiewicz w. hetman litewski uszczupliwszy ile można było wojska do zasłony Inflant potrzebne przybył w 600 ludzi na pomoc królowi; hetman polny koronny Stanisław Żółkiewski

stał przy królu z całem prawie wojskiem kwarcianem ściągniętem z nad Dniepra, drobną ledwie załogę na przypadek niebezpieczeństwa od Tatarów zostawiając, a wierni królowi Jan, Jakób i Stefan Potoccy przyprowadzili liczne zaciągi z prywatnéj swojéj szkatuły. Ale tajemni wysłańcy rokoszan zasiali ziarno niezgody po królewskiem wojsku, a gdy wodzowie wydali rozkazy do zwijania obozu i ruszania w pochód, objawiły się liczne szemrania i ogróżki żołnierzy, że przeciw braciom swoim bić się nie myślą. Żółkiewski miał teraz najwyższą nad wojskiem komendę. Gdy więc król z senatorami na widok szemrania wojska radzi nad sposobami przywrócenia posłuszeństwa, Żółkiewski wjeżdża do obozu, czoło rycerstwa zbiera w wieniec, i zapytuje stanowczo: „dla czegóż wahacie się ciągnąć przeciwko obwołanemu nieprzyjacielowi króla i ojczyzny?“ Odpowiedziano mu, że powodem do owego wstrętu przed rozlewaniem krwi bratniéj jest niewiadomość samego powodu wojny. Na to odezwali się starzy rotmistrze, że nie do żołnierza należało powody wojny rozbierać. Ale Żółkiewski znał lepiéj położenie rzeczy, nieodwołując się tedy do surowéj karności obrał inną drogę, chciał miłością kupić umysły królowi. Jakóż odezwał się z powagą ale bez groźby, że nie myślał aby wojsko dotąd nie znało powodu wojny, więc wyłożywszy treść wypadków w kilku słowach, mówił daléj: „przekonajcież się sami, oto z tego koła rycerstwa wyślijmy jeszcze raz posłów do Zebrzydowskiego ze słowami pokoju i zgody, a zobaczemy, co odpowie i jak ojczyznę miłuje.“ Podobała się wojsku ta rada; okrzyknięto zgodę na projekt hetmański. Żółkiewski naznacza posłów ludzi zaufanych, i daje im zlecenie aby poszli w imieniu wojska do rokoszan i zawezwali ich raz ostatni jeszcze do zgody dla miłości ojczyzny, bo wojsko patrzało na wszystkie sejmu i króla postępki, a wiedząc przy kim sprawiedliwość, stawać będzie zawsze przy powadze króla, senatu i sejmu z orężem w ręku. — Dowiedziawszy się Zebrzydowski o tem wojska królewskiego poselstwie nie dopuścił deputowanych do swojego obozu w obawie, aby wiadomość o takiéj determinacyi królewskich nie zepsuła ducha w jego wojsku. Ale omylił się tą razą w swoich obliczeniach. Gdy bowiem wysłany

w imieniu rokoszu Łaszcz do wysłuchania poselstwa wojskowego odpowiedział: „nie macie prawa przemawiać w imieniu króla Zygmunta, bo ten przez nas już został z tronu złożony,“ — nie słuchając daléj posłowie wrócili do obozu, i zdawszy wierną relacyą, przeświadczyli wojsko o zuchwalstwie Zebrzydowskiego, a natychmiast do pochodu przygotowywać się poczęto. Rokoszanie ruszyli ku Warce, wojsko królewskie ruszyło w pogoń za niemi. Ostatni król wyjeżdżał z Warszawy, a w tem zajeżdża mu drogę prymas Maciejowski, i upomina, aby pamiętał o tem, że walczyć będzie z poddanymi swojemi, że braci przeciw braciom prowadzi. Odpowiedział mu król, że nie wielkością zbrodni będzie mierzył względem winnych kroki swoje, ale przedewszystkiem starać się chce o pokój drogi ojczyznie. — Dognał Zygmunt rokoszan pod Warką, ale już przez Pilicę przeprawionych. Jakób Potocki rusza najpierwszy dla spędzenia nieprzyjaciela z wybrzeży, i opanowywa przeprawę. Zebrzydowski dla zaimponowania królowi na równinach szeroko wojska swoje rozciągnął, czyniąc tym sposobem postać większych sił daleko. Natychmiast po przeprawieniu się królewskich z obu stron gotować się poczęto do bitwy, król sam i senatorowie przywdziawszy zbroje pomiędzy szykami wojska z orężem w ręku stanęli. Jeszcze raz wojsko kwarciane posłyszawszy hasło dane do bitwy, poczęło wołać, że się bić nie chce, i żąda aby Zebrzydowski, co miał przeciwko królowi jasno wypowiedział. Po téj wrzawie dwójznaczni stronnicy króla z drobniejszemi hufcami poczynają opuszczać szeregi, do rokoszan przechodząc. Ale Zebrzydowski zamiast uderzać natychmiast korzystając z zaburzenia, owszem powstrzymał się od bitwy, chcąc korzystać na czasie, gdyż rozumiał, że dezercya w wojsku królewskiem na większy pocznie się rozmiar. Omylił się jednakże. Bo Żółkiewski jedną próbą zachęcony podał wnet projekt wojsku, aby z każdéj strony po trzydziestu towarzystwa wyszło dla ułożenia ostatecznéj zgody. Przystało wojsko umówiono się z rokoszanami o czas i miejsce, ale nazajutrz, gdy królewscy stanęli na umowionem miejscu, nie zastali ani jednego z rokoszanów, bo rokoszanie w nocy puścili się w pochód, i nie oparli się, aż w Orańsku, o siedm mil

od Warki. Teraz Żółkiewski zbiera znowu kwiat rycerstwa w wieniec, i wystawia im chytrość nieprzyjaciół ojczyzny, a razem oznajmuje, że rokoszanie do Krakowa ciągną, tam chcąc teatr wojny założyć, w górnem położeniu chcąc lepsze stanowiska opanować. A teraz zawołał: „niechaj wystąpią ci, którzy w zmowy z rokoszanami wchodzili, pomagając zbrodni!“ — Wyrzekł to ogromnym głosem Żółkiewski, słowa jego wpływ czarodziejski wywarły na wojsko, a hetman widząc usposobienie umysłów, co rozpoczął łagodnie, dokonać zamierzył karnością najsurowszą. Ów Leśnicki, co wydał hasło wojskowe nieprzyjacielowi, osądzony i powieszony został przed frontem. Ten przykład wydał dobre owoce; wojsko powróciło w karby posłuszeństwa. Stał Zebrzydowski bezpieczny w Orańsku, gdy nagle doniesiono mu o ścieraniu się pierwszych straży jego z królewskimi; zaalarmował więc cały obóz, i począł gotować się do bitwy, której już unikać nie było podobna. Po raz ostatni wysłał Żółkiewski z upomnieniem do pokoju dla oszczędzenia krwi bratniéj; odpowiedział Zebrzydowski wtrąceniem posłów królewskich do więzienia. Ta pogarda okazana wojsku królewskiemu zapaliła je gniewem wielkim i żądzą zemsty; teraz już nie było innych odgłosów, jak tylko wołanie bitwy. Sprawiono więc wojsko do boju. Żółkiewski objął lewe, Chodkiewicz prawe skrzydło, środkiem dowodził Jan Potocki kamieniecki starosta; król stanął na czele rezerwy, około niego senatorowie wszyscy i najwyborniéjsze kopijników półki. Piechotę i artyleryą postawiono na skrzydłach.

Rokoszanie zle mieli pole, nierówne radlanki; naprzeciw Chodkiewiczowi stał Janusz Radziwiłł, przeciw Żółkiewskiemu Herburt, a Zebrzydowski dowodził środkiem. Rozpoczęły się najpierwéj pojedyncze harce, ale Radziwiłł osobisty domu Chodkiewiczów nieprzyjaciel nie mógł pohamować się na widok hetmana, który, jakby przez pogardę, szczupłe siły przeciwko niemu stawił, uderzył więc i rozpoczęła się bitwa. Wytrzymał długo uderzenie Radziwiłła Chodkiewicz, ale skrzydło jego dla saméj liczebnéj przewagi nieprzyjaciela złamać się musiało. Wtedy to Radziwiłłowscy Elierzy (wyborowa hussarya) aż do obozu królewskiego się przedarły, a jeden imieniem Hołownia

wpadł aż do namiotu króla, i z urągowiskiem zapytał: „a gdzie ów Szwedzik dumny?“ — Zginął ów Hołownia rozsiekany od straży, ale położenie królewskich stało się bardzo przykre po złamaniu Chodkiewicza. Teraz przytomność i zimna krew Zygmunta ocaliła go jedynie, nie chciał bowiem opuścić niebezpiecznego stanowiska w którem zostawał, ufny w piechotę swoją, która wytrzymawszy gwałtowność pierwszego natarcia, nie zachwiała się, a wnet rozpoczęła niszczący ogień sypać na nieprzyjaciela. Wnet i Chodkiewicz potrafił zebrać rozbitą swoją jazdę, a wzmocniony posiłkami odnowił bitwę. Za nim ruszyło się i czoło królewskiego wojska potężnie następując na rokoszanów. Jakób Potocki wyruszył naprzód z piechotą, i złamał Herburta. Wicher silny rwiąc tumany kurzawy, sypać je począł rokoszanom w oczy; poczęło się więc zamięszanie. Pośród bitwy powszechnéj Herburt cofa się, i krzyczy: „zginęliśmy!“ To złowrogie hasło obiega z końca w koniec rokoszowego wojska, odbiera resztę przytomności wodzom a odwagę żołnierzowi. Zebrzydowski walczył osobiście z lwią odwagą, ale napróżno usiłuje wstrzymać pierzchające roty; popłoch powszechny ogarnia całe jego wojsko, i rozpoczyna się straszne klęska rokoszanów. — Mało bardzo zginęło z królewskiego wojska, ale trupa rokoszanów legło 1200, mnóstwo rannych i jeńców. Zabrano wszystkie działa, 12 chorągwi, z których najcelniéjsza chorągiew Zebrzydowskiego, miała napis: „aurea libertas.“ — Po dokonaniu zwycięztwa powstrzymał król wojsko swoje od pogoni, a następnie z największą zachował się godnością. Żadnych nie odprawiał ze zwycięztwa tryumfów, troskliwie opartzyć rannych i chorych, a poległym sprawić pogrzeb z solennem nabożeństwem polecił. — Bitwa ta była stoczona pomiędzy wsiami Krogulczą, Orańskiem i Wolą Gurowską dnia 6 Lipca roku 1607. Opatrzność jedynie czuwała w téj bitwie nad Zygmuntem, a zwycięztwo przypisać tylko można niedbalstwu wodzów rokoszańskich. W obozie bowiem królewskim największa zazdrość panowała między wodzami. Żółkiewski chciał najwyższéj władzy jako hetman koronny, chociaż tylko polny; Chodkiewicz jako hetman wielki litewski uważał się za najstarszego

wodza; Potoccy zaś mając własne wojska a liczniejsze od hetmańskich nie uznawali żadnéj władzy hetmańskiéj nad sobą. W ciągu więc bitwy każdy działał na swoją rękę, rozkazów ogólnych nie było, a Żółkiewski niewiadomo z jakich powodów, do końca bitwy prawie został z prawem skrzydłem nieczynny. Tego zwycięztwa więc żadnemu z wodzów przypisać nie można; dała je Zygmuntowi opatrzność, a po bitwie znowu między wodzami były spory o dnia tego tryumfu. — Po bitwie król stanął w Orańsku, i dawał łaskę i przebaczenie przybywającym doń rokoszanów niedobitkom. Cała Zebrzydowskiego falanga rozbiła się, i rozproszyła na wszystkie strony. Jedno zwycięztwo zabiło cały rokosz, zniszczyło węzeł pomiędzy starszyzną, i główny cel rokoszu nie miał już pracownika. Wojsko królewskie dostało bogate łupy w rynsztunku, szatach, złocie i srebrze w obozie rokoszanów. Królowi dostał się zaś łup najważniejszy, papiery znalezione w szkatule Janusza Radziwiłła objaśniające najtajemniejsze związki i kombinacye rokoszu. Z tych papierów pokazało się, że Gabryel Batory był w związku z rokoszem, i za pomocą Herburta o tronie polskim zamyślał, ku czemu skłaniał się Zebrzydowski. —

Po zwycięztwie krótko zabawiwszy w Orańsku przeniósł się król do Iłży; tam z senatem i wodzami złożył walną radę dla obmyślenia środków do dalszego postępowania. Jakóż wnet rozporządzono wojsko do ścigania rozproszonych, aby im przeciąć wszelkie kommunikacye między sobą. — Zebrzydowski z garstką ludzi uniknął wszelkiéj pogoni, nie znaleziono żadnego śladu jego pochodu; ale Janusz Radziwiłł mający Herburta przy boku nie porzucił zamiarów zwalenia Zygmunta z tronu, i nie tracił nadziei dopięcia celu. Stanął Janusz Radziwiłł w Lublinie zbierając resztki wojska, które zasilał kontrybucyami nałożonemi na kupców i żydów lubelskich. Jakóż i inne oddziały rozbitków łupieżą i rabunkiem napełniały gościńce swojego pochodu. Wtedy to Zygmunt widząc zaciętość rokoszan wydał manifest naznaczając ostateczny termin to upokorzenia się przestępcom, a razem przepisał najsurowsze kary na wszystkich, którzyby ważyli się wspierać rokoszan. Po wydaniu tego manifestu król wrócił do Krakowa z Potockimi, a dwóm het-

manom polecił ściganie kupiących się rokoszan, śląc Chodkiewicza do Litwy, a Żółkiewskiemu polecając uspokojenie korony. Wnet Żółkiewski natarł na formującego się Herburta, a wysłany Mikołaj Struś pobił go, i pojmał. Radziwiłł z Lublina wydawszy uniwersały do narodu, wzywając szlachtę na nową elekcyą, a Zygmunta ogłaszając odpadłym od tronu, sam ruszył do Litwy, i tam krzątał się około zebrania nowego wojska.

Tymczasem książe Ostrogski kasztelan krakowski dotąd dwójznaczną odgrywający rolę, a na żadną stanowczo nie przechylający się stronę, — występuje jako pojednawca. Znakomitsi rokoszu przywódzcy, przybywają do jego domu, i znajdują przytułek. Zebrzydowski, przebrany w habit mniszy przechowywał się u Bernardynów w Opatowie, dobrach Ostrogskiego. Chytry ten książe występuje, niby to na prośby rokoszan, z propozycyą do Zygmunta, aby nakazał nowy zjazd w Lublinie lub Jędrzejowie, gdzieby reszta sporów załatwianą była. Zygmunt przecież nauczony nieszczęściami, pojął wreszcie, że król nie może bez straty na nielegalnych drogach szukać pokoju. Wszelkie podobne zjazdy dałyby zuchwalstwu rokoszan nowe pobudki, a powaga króla w nowych targach cięższe znowu poniósłaby klęski. — Stanisław Żółkiewski, stojąc teraz przy Zygmuncie wahającym się, coby miał daléj czynić, zdecydował go w wątpliwościach zdrową a energiczną radą. Pisał Ostrogski listy do Żółkiewskiego, namawiając go do pośrednictwa pomiędzy królem a rokoszanami, a razem by wyjednał na królu przyzwolenie do nowego zjazdu szlachty. Żółkiewski znał przecież chytrość księcia, a razem widział gwałtowną potrzebę ratowania upadającéj powagi tronu i władzy. Odpisał więc z całą godnością Ostrogskiemu, że żadnego pośrednictwa nie przyjmie, bo rokoszanie zdeptali już tyle razy wszelkie pejednania się dobre chęci. Na nowe zjazdy i wrzawę powaga majestatu królewskiego nie pozwala; z tymi co zdeptali wszelką powagę króla, Senatu, Sejmu, co zdeptali wszelkie prawo, — nie można więcéj traktować bez hańby. Zakończa list swój radząc Ostrogskiemu, aby raczéj namawiał rokoszan do pokory i zdania się na łaskowość Zygmunta. — Współcześnie temu odpisowi wysłał Żółkiewski i do Zygmunta listy zaklinając go, aby dla mi-

łości ojczyzny i sławy szanował resztę swojéj powagi, i w żadne nie wdawał się traktowania, bo tem zgubi i siebie i naród, ozuchwalając wichrzycieli do wszelkich swawoli.

Rokoszanie sypali jeszcze uniwersałami bez końca, wzywając do powstania i do nowych zjazdów. Ale głuchym pokazał się na te wołania naród, już nikt około wichrzycieli nie stawał, a w odpowiedzi na uniwersały rokoszańskie coraz liczniéjsze jawiły się powinszowania i podziękowania Zygmuntowi za uspokojenie ojczyzny. —

Zaburzenia tymczasem na Wołoszczyznie powołały Potockich w tę stronę, o czem później powiemy obszernie. Zebrzydowski korzystając z oddalenia się Potockich wyszedł ze swojéj kryjówki, i zbierać począł nowe siły na zastraszenie Zygmunta, a w miarę wzrostu sił swoich posuwał się ku Warszawie. Wiedział atoli dobrze, że siłą oręża nic nie wskóra, współcześnie więc gdy groził, tajemnie do senatorów wysyłał listy z propozycyami, aby sąd polubowny spory pomiędzy *nim a królem* rozstrzygnął. — Te propozycye Zebrzydowskiego pierwszy Żółkiewski królowi odważył się przełożyć. Wypadek ten zawikłał Żółkiewskiego w liczne przykrości, dla tego trzeba nam pilnie rozpatrzyć się w położeniu obecnem tego męża.

Zwykle po tak nadzwyczajnych wstrząśnieniach długo nie mogą ukołysać się namiętności. Po zatryumfowaniu Zygmunta, mnóstwo zwątpiałych otoczyło znowu tron królewski, i współubiegać się poczęło o królewskie względy i łaski. Zygmunt ocalony tym największą okazywał przychylność i powolność, którym zawdzięczał utrzymanie się na tronie. Nieograniczone poświęcenie Potockich zobowiązało im mocno Zygmunta. Zdarzyło się w tym czasie, że umarł Jeremiasz Mohiła zostawiając tron wołoski małoletniemu synowi Konstantemu. Ale Szymon Mohiła hospodar multański pozazdrościł synowcowi korony wołoskiéj, i usiłował mu wydrzeć dziedzictwo ojcowskie. Umiera niedługo i Szymon Mohiła, a wojna toczy się pomiędzy wdowami o dziedzictwo dla dzieci. Stefan Potocki pojął był w małżeństwo córkę Jeremiasza, chciał więc iść w pomoc zagrożonemu szwagrowi. Zezwolił na to Zygmunt, a Potoccy wnet po uśmierzeniu rokoszu wyprawili się na Wołoszczyznę z prywa-

tnemi wojskami swojemi. Stanisław Żółkiewski widząc słabość Rzeczypospolitéj po świeżéj wojnie domowéj, lękał się aby wyprawa Potockich nie ściągnęła na Polskę wojny tureckiéj; odradzał więc królowi bordzo rozsądnie wszelkie wdawanie się w sprawy wołoskie w obecnéj chwili. Czasy późniéjsze pokazały słuszność tych uwag Żółkiewskiego; dziś atoli zdrowe rady pochodzące z najlepszych chęci obudziły tylko nienawiść przeciw hetmanowi i niechęć Potockich. Zygmunt podszeptami dworzan napojony niechcęcić się począł przeciw Żółkiewskiemu. Gdy więc Żółkiewski proponować począł Zygmuntowi zgodę na sądzie polubownym z Zebrzydowskim, oburzył się Zygmunt, i dał uczuć hetmanowi swoją nieufność. I w tym razie miał słuszność Żółkiewski, chwytając pierwszą sposobność do zakończenia domowych waśni. Prawda, że traktowanie z wichrzycielem obrażało godność królewską; ale któż mógł zaręczyć, że Zebrzydowski nie zapali nowéj wojny; któż mógł zaręczyć, że burzliwa i niesforna szlachta jeszcze raz nie stawi się pod sztandarem Zebrzydowskiego i Radziwiłła? Tymczasem niebezpieczeństwo od Turcyi wymagało całej baczności, a sprawa Dymitra prowadzonego do Moskwy przez Mniszcha mógła zwalić na Polskę z drugiej strony groźną potęgę caratu. Nie uwzględnił Zygmunt tych uwag hetmana, ale ślepo zawierzywszy partyi dworskiéj Potockich wyrzucił Żółkiewskiemu złą wolę w namawianiu do traktowań, ubliżających powadze królewskiéj. Zniósł Żółkiewski i tę krzywdę cierpliwie, tłómacząc się królowi ze swojego postępowania, a o wierności listami upewniał. Zebrzydowski tymczasem szukając pojednania robił ze zbrojnym ludem demonstracye na ustraszenie Zygmunta, wiedział on o tem dobrze, że siłą już nic nie wskóra, chodziło mu już tylko o zyskanie warunków korzystnych do wycofania się z niebezpieczeństwa, a duma nie chciała się poniżyć. Po bezskutecznem traktowaniu z synodem biskupów obradujących w sprawach kościoła w Piotrkowie, gdy i prymas Maciejowski nie dał się skłonić do zwoływania sejmu lub zjazdu, cofnął się Zebrzydowski z pod Warszawy do Zamościa, i tam zemknął, usiłując Ostrogskiego nakłonić do zwołania sejmu lub zjazdu. Żółkiewski wiedział o tem, że każda godzina nieczynności słabi Zebrzydow-

skiego, gdy przeciwnie ścieranie się z nim orężne otwierałoby mu pole, a ruch przywabiał stronników. Mając więc powierzonem sobie pobicie jego ostateczne, trzymał go ciągle w szachu, ale wszelkiéj zaczepki krwawéj unikał. Była to straszna broń przeciw rokoszowi, co chwila widoczniéjsza była korzyść z tego postępowania hetmana. Dworacy atoli potrafili wmówić Zygmuntowi, że hetman źle postępuje, i więcéj sprzyja Zebrzydowskiemu niż królowi. — Miał i król powody do jaknajprędszego zakończenia wojny domowéj, bo obnażone z obrony Inflanty i sprawa moskiewska całej wymagały baczności. Tymczasem Potoccy świetnie zakończyli wołoską wyprawę, i przywołani do boku królewskiego spieszyli z wojskami. Lękał się Żółkiewski, aby Potockich porywczość nie zapaliła na nowo boju, poczyna więc naglić Zebrzydowskiego do zgody, i przyjmuje na siebie pośrednictwo. Jakóż i Zygmunt przystał na zgodę, powołał senat do Krakowa, i poczęło się traktowanie. Dumny Zebrzydowski zyskał czego żądał, bo traktowano z nim jak z udzielnym monarchą. Stanął więc ostateczny pokój pod warunkami, że Zebrzydowski z zwyczajnym tylko dworzanów pocztem stawi się w Krakowie, wyzna na radzie senatu a potem na sejmie wszystko, coby miał przeciw królowi, lub wyzna szczerze, że nic nie wie, następnie wedle etykiety dworskiéj przyjęty na zamku przeprosi króla. Cały rokosz, jego uchwały i czyny poddane zostaną pod wyrok sejmowy. Zebrzydowski szczerych dołoży usiłowań na ostateczne umysłów uspokojenie; wszyscy zaś zdający się na łaskę uzyskają przebaczenie i nową przysięgę wierności złożą. — Znękany przeciwnościami i schorzały na ciele Zebrzydowski uległ nareszcie, i jak tylko mógł dźwignąć się z łoża, zjechał do Krakowa dnia 16. Maja 1608 roku. I król strapieniami i chorobą znękany był zaniesiony w lektyce do senatu. Zasiadł na tronie wspaniałym otoczony senatem i całą powagą majestatu królewskiego. Żółkiewski wprowadził przed tron Zebrzydowskiego; spotkali się tedy po długiéj walce dwaj nieubłagani przeciwnicy, obadwa schorzali i wybladli, obadwaj złamani i wycieńczeni. Już lud miejski ponurem milczeniem witał wjeżdżającego Zebrzydowskiego do miasta; to samo ponure milczenie spotkało go w senacie, a

był to straszny wyrzut, i zadrżał dumny wojewoda przed tronem królewskim. Wedle umowy zabrał głos Zebrzydowski po trzechkrotnym pokłonie, ale głos był słaby i drżący. Zakończył zimną mowę rotą przepisanéj przysięgi, pojrzał dokoła siebie, widział ponure spojrzenia i straszne zimno. Teraz ujrzał, że jest zbrodniarzem, któremu przebaczono dla zgojenia ran ojczyzny, ale ojczyzna straszną nań skargę rzuci w dziejach, ale naród w téj księdze dziejów straszny żal swój nań zapisze. Na mowę wojewody odpowiedział od tronu kanclerz Przerębski, oświadczając powszechne przebaczenie królewskie. Ale któżby przewidział, że ta uroczysta cisza, ten wspaniały obrządek skruszą dumę wojewody! Ozwało się sumienie, i Zebrzydowski upadł do nóg królewskich, a podaną sobie rękę ucałował szczerze. Oczy króla i wojewody łza powlekła; Zygmunt miał serce tkliwe i szlachetne, przebaczył mu wszystko, a litując się żalowi wojewody przemówił doń łagodnie. Zebrzydowski powstawszy od nóg królewskich zabrał głos, i upewnił, że oprócz tego co pierwéj między ludzi przeciw królowi rozsiał nic więcéj nie wie. A potem do każdego z obrażonych senatorów przystępował, i szczerze przepraszał. Żółkiewski zaciętych w gniewie przeciw Zebrzydowskiemu łagodnością swoją rozbroił, pojednanie stało się zupełne i z całą z obu stron szczerością. Skończyła się tym sposobem straszna wojna domowa, bo za przykładem głowy rokoszu poszły prawie wszystkie członki. — Zebrzydowski najzupełniéj do łaski króla powrócił, a następnie szczerze pracował około stłumienia resztek rokoszu. Odtąd był wiernym królowi, ale od życia publicznego zupełnie się odsunął, żyjąc na ustroniu. Dumny ten panek pokutował za swoje zuchwalstwo długie lata w postach, modlitwach, i licznemi fundacyami błagając Boga o odpuszczenie tyla krwi bratniéj przelania. Dożył on jeszcze aż do roku 1620, ale od owego rokoszu aż do śmierci już nigdy nie ukazał się na widowni publicznéj. — Duma ozuchwaliła i zaślepiła tego człowieka, w końcu ozwało się sumienie, ozwało się polskie serce, obejrzał się po sobie i po narodzie, zobaczył smutne następstwa i gorzkie owoce z czynów swoich. Jeżeli wielkie popełnił zbrodnie w obec narodu, w obec Boga i przyszłości narodu, jeżeli surowy ba-

dacz dziejów przebaczyć mu nie może podkopania ojczyzny, — to przynajmniéj powiedzieć może o nim; „Zebrzydowski był ciężko winnym, ale miał sumienie i polską uczciwość, które acz późno, odezwały się w końcu, — upokorzył się publicznie. Naprawić złego, które sprawił nie mógł, bo nie miał już ani sił ani zdolności po temu, dał przecież potomnym przykład wielkiéj pokory i pokuty za grzechy, takich przykładów nie masz pono w dziejach obcych narodów, bo nigdzie pono nie było tyle miłości chrześciańskiéj jak w polskim narodzie.“ —

IX.

Dymitr Samozwaniec.

Pominiemy teraz i sprawę Inflant i sprawę wołoską, które stały się podrzędnemi w obec wyprawy na Moskwę, w obec wielkich zamiarów Zygmunta III. na podbicie ogromnego państwa moskiewskiego. Już Batory Stefan osnuł był, jak widzieliśmy, olbrzymi plan shołdowania swojemu berłu Moskwy, a siłami dwóch państw podbicia Turcyi, i wygnania Islamizmu z Europy. Do tego wielkiego przedsięwzięcia przygotowywał Stefan pracowicie środki. Śmierć tego króla zabiła razem i jego plany olbrzymie. Zygmunt nie miał ani energii ani zdolności do podjęcia planów Batorego. Zaczyna on panowanie swoje od usiłowań ku pomnożeniu władzy monarchicznéj; los przeciwny wytrąca mu berło szwedzkie z ręki. Gdy więc pasuje się z Karólem Sudermańskim o dziedzictwo ojczyste wikła Polskę w długie ze Szwecyą wojny, a wewnątrz Polski, sięgając po samowładztwo, rozprzęga naród, i straszną sprowadza anarchią. Tymczasem gdy słabła wewnętrzna potęga Polski przychodzi wielka katastrofa na Moskwę, która zbezwładnia ogromną potęgę Iwanowego państwa, i otwiéra bezpieczny gościniec Polakom do Moskwy. — Ponieważ ta sprawa wielkie wpływy wywarła na dzieje i przyszłość naszego narodu, zaczniemy więc opowiadanie od jéj początku, dając sąd wedle najprawdopodobniejszych podań ówczesnych pisarzy. —

Iwan Wasilewicz Groźny spłodził trzech synów: Iwana,

Teodora i Dymitra. Iwana najstarszego zabił sam ojciec w przystępie gniewu, bo go podejrzywał o wydzieranie sobie berła. Teodór był słabego umysłu z narodzenia, a surowość ojca zabiła w nim resztę sił moralnych przez wychowanie. Najmłodszy Dymitr, lubo był małem dziecięciem jeszcze, gdy Iwan Groźny chylił się do grobu, obiecywał wielkie zdolności, i ojciec przeznaczał go jawnie do dziedzictwa tronu, z pominięciem starszego Teodora. Gdy jednak śmierć niespodziewanie przypadła na cara, nie miał więc czasu do rozporządzenia berłem swojem, a po jego śmierci prawem starszeństwa zasiadł na tronie ojcowskim Teodor; młodszemu zaś bratu przeznaczył księstwo Uglickie, gdzie Dymitr przy matce swojéj wychowywał się od śmierci ojca. Car Teodor słabowity i niedołężny: nie wróżył żadnego po sobie potomstwa. W pierwszych zaraz chwilach panowania owładnął umysłem cara niejaki Borys Teodorowicz Godunów, wiodący ród od Tcheta księcia Mongolskiego. Godunów tak umiał zaskarbić sobie przyjaźń i zaufanie cara Teodora, że dał mu za żonę własną siostrę, a siostrę jego znowu sobie poślubił. Godunów powoli owładnął zupełnie rządy państwa, i w imieniu cara samowładnie panował w Moskwie. Wnet Borys uplanował sobie odziedziczyć tron po Teodorze, i zajął się pilnie około tego. Do planów swoich wciągnął najpierw siostrę swoją małżonkę cara, która podobno starała się o to, aby żadnego z Teodorem niemieć potomstwa. Następnie trzeba było pozbyć się Dymitra, chłopięcia pełnego świetnych nadziei, a bawiącego w Ugliczu. Matka Dymitra przeczuwała nieszczęście, znała chytrość Godunowa, więc troskliwie pilnowała ukochanego dziecięcia przed srogością Godunowa. Potrafił jednakże Borys oszukać Jéj czujność, i nasłani zbójcy do Uglicza zamordowali Dymitra. Otóż okoliczności towarzyszące temu morderstwu są nadzwyczajnie ważne; my w opowiadaniu pójdziemy za najprawdopodobniejszemi podaniami współczesnych.

Nie można było bez niesłychanych ostróżności zamordować Dymitra; otaczała Carewicza wierna i przywiązana służba, troskliwa matka czuwała najpilniéj, a powierzała starania około carewicza najzaufańszym ludziom. Wysyłani siepacze nie mogli znaleźć przystępu do carewicza; trzeba więc było zyskać sobie

koniecznie kogoś z otaczającéj Dymitra służby. Był przy Dymitrze lekarz Niemiec imieniem Symon, biegły w swojéj sztuce, ale nadzwyczajnie przywiązany do Dymitra. Zdawało się, że najłatwiéj będzie można owego cudzoziemca przekupić. Symon zadrżał, gdy usłyszał podobną propozycyą, ale oględny i przewidujący, znając charakter nieugięty i chytry Borysa, wolał dać się przekupić i do morderstwa wciągnąć, niż odmawiając Borysowi posługi, zgubić i siebie i carewicza. Wszedł więc w umowę, ale po powrocie do Uglicza pilnie pracować począł około ocalenia carewicza. Lękał się poczciwy starzec wyjawić komu bądź strasznéj tajemnicy, aby nie być zdradzonym; zaczął więc powoli przygotowywać carewicza do nieszczęścia jakie spotkać go miało. — Łagodnością kupił sobie zaufanie dziecięcia, a w dniu mającéj się spełnić zbrodni przyszedł już późnym wieczorem do Dymitra, i pieszcząc go mówił mu z czułością wielką, jakie to Bóg spuszcza nieszczęścia na ludzi mających królować, aby ich zahartował do wielkiéj pracy panowania narodowi. Może i na ciebie Bóg dopuści próby ciężkie, aby cię doświadczył i do rządów sprawiedliwych wypielęgnował. Daléj rozczulonemu chłopięciu powiada, że téj nocy wielkie przyjdzie nań nieszczęście, może zginąć, i ocaleje tylko jeżeli zaufa mu zupełnie, i zlecenia jego wiernie spełni. Słuchał przestraszony Dymitr owéj tajemniczéj mowy starca ze drżeniem, i posłuszeństwo przyrzekł. Wtedy Symon poleca mu, aby wziął na noc do łoża Siemienkę rówiennika i towarzysza swojego, z którym bawił się zwykle. A gdy się położą niechaj z Siemionką zamieni bogatą swoją koszulkę; potem gdy Siemionka zaśnie, niech go okryje swoją książęcą szubą, a sam ukryje się we framudze za piecem, i siedzi jak najciszéj, jak najspokojniéj, dopóki on po niego nie przyjdzie. Dymitr wiernie wypełnił zlecenie Symona; zrobił wszystko jak mu przykazano. Aż o północy zobaczył dwóch zbojców powoli z cichałko wchodzących do izby. Jeden został przy drzwiach, a drugi zbliżył się do łoża carewicza, rzucił się na śpiącego Siemionkę, i nożem przerznąwszy gardło, twarz mu szpetnie pokaleczył, a potem obadwaj zbojcy również oddalili się cicho. Patrzał na to wszystko Dymitr odrętwiały z przestrachu. W parę godzin otwarły się drzwi; znowu wszedł po-

bladły Symon, wyciągnął otrętwiałe dziecię z kryjówki, zatulił w swoją szubę, i wyszedł. — Na drugi dzień rankiem gdy weszła służba zbudzić carewicza zobaczyła krwi strumień i trupa zeszpeconego w pościeli królewskiéj. Okropna rozpacz ogarnęła wiernych sług Dymitra, a wnet rozbiegła się straszna wiadomość o carewicza śmierci po całym Ugliczu. Uderzono na gwałt we dzwony; całe miasto zbiegło się do zamku, żałoba wielka rozlała się po całéj gromadzie, a potem żądza zemsty. Rozjuszony lud wymordował i sług carewicza i wielu obcych ludzi w mieście, tak padli trupem i zbójcy sami i ich wspólnicy. Pisarze ówcześni podają imiona zabójców Dymitra: jeden Klesznin Okólniczy, a drugi Bitiagowski Sekretarz Stanu. — Symon lekarz potrafił odsunąć od siebie wszelkie podejrzenie i ludu i Borysa. Odebrawszy nagrodę przyrzeczoną, kilka dni tylko zabawił w Ugliczu, i wyjechał spiesznie na Ukrainę do kniazia Mścisławskiego, uwożąc z sobą ocalonego Dimitra. Kniaź Mścisławski jeszcze przez Iwana Groźnego był wygnanym z Moskwy, i żył aż dotąd na ustroniu. Znał Symon prawość kniazia Mścisławskiego; powierzył mu ową tajemnicę, i obadwa zajmowali się wychowaniem nieszczęśliwego carewicza. — Opowiadania dziejopisów zawikłały powieść o latach owych Dymitra i jego wychowaniu. To tylko pewno, że oddany do szkoły, a późniéj do uczonych czerńców brał nauki starannie, i nabył wiele oświaty. Inni powiadają, że był wychowywanym u Jezuitów w Inflantach, potem przebywał w Wołoszczyznie i Polsce. To tylko pewna, że nie tylko w moskiewskich krajach brał nauki, ponieważ umiał dobrze język łaciński, znał autorów rzymskich, czego niemógł się nauczyć w Moskwie, bo tam nieuczono łaciny, obawiano się bowiem, by język ten nie otworzył jakich stosunków prawosławnym grekom z kościołem rzymskim. — Koniec końcem po różnych losu kolejach Dymitr jawi się w Polsce na dworze księcia Wiszniowieckiego pełniąc nizkie posługi. Aż jednego razu, gdy ciężka nań przypadła choroba, zwierzył się spowiednikowi jezuicie kapelanowi nadwornemu Wiszniowieckich, — że jest Dymitrem synem cara Iwana Wasilewicza, i zeznał, że na w pościeli zachowane na to dowody, które chce, aby po śmierci jego dopiéro zobaczono. Jezuita

poszedł natychmiast do księcia Wiszniowieckiego, i opowiedział mu wszystko. — Książe wszedł do izby chorego, wyjął z pościeli owe papiery i pamiątki, czytał je pilnie, roztrząsał z przyjaciołmi, i o prawdziwości Dymitra nabył głębokiego przekonania. Natychmiast wyniesiono carewicza z lichéj izdebki, otoczono staraniami najpilniejszemi, i traktować poczęto z godnością należną krwi królewskiéj. Wnet przyszedł Dymitr do zdrowia, a książe Adam Wiszniowiecki dał znać królowi Zygmuntowi i wielu senatorom o ważnem swojem odkryciu. Znaleźli się wnet dwaj szlachcice, co będąc niegdyś jeńcami wojennemi, pełnili posługi przy malenkim carewiczu Dymitrze w Moskwie i Ugliczu. Miał Dymitr znamiona z natury zbyt wyraźne, aby je naśladować można; jedno ramie krótsze i brodawki na twarzy. Gdy sprawdzono to wszystko, już nie było wątpliwości, że Dymitr jest ocalonym szczęśliwie carewiczem. Książe Adam Wiszniowiecki podejmował odtąd carewicza hojnie, a że mieszkał blisko moskiewskiéj granicy, lękał się trzymać go w swoim domu, by Godunów nie wpadł, i nie porwał, lub zgłodził niebezpiecznego dziedzica tronu.

Borys Teodorowicz Godunów cierpliwie oczekiwał śmierci cara Teodora, a okazywaniem troskliwéj przyjaźni i wierności to sobie zyskał, że umierający Teodór, widząc ród swój wygasłym, zalecił go narodowi do tronu. Borys pracowicie ubezpieczał sobie następstwo, dzielnie uchwycił rządy państwa, pooddalał wszystkie rodziny z krwi Ruryka mające jakiebądź pretensye do tronu. Gdy umarł Teodor, Godunów ani na chwilę nie opuścił rządów, był samowładnym, a gdy jednych trzymał w subordynacyi i karności, drugich kupował sobie miłość i poświęcenie. Po śmierci Teodora ogłosił bezkrólewie, i powołał wszystkę szlachtę, bojarów, duchowieństwo i urzędników na walny zjazd elekcyjny dla wybrania nowego Cara. Z wielką zręcznością kierował wyborami. Zjechało się na wybór cara około trzechkroć stotysięcy ludu pod Moskwą, na szerokiem polu, i rozpoczęły się obrady. Borys odgrywał ciągle jaknajskromniejszą rolę. Pozornie złożył rządy, zostawiając władzę przy Irenie siostrze swojéj a wdowie po carze Teodorze. Chytra Irena pieniędzmi, namowami i obietnicami namowiała star-

szyznę wojskową tajemnie, aby gdy do wybrania nowego cara przyjdzie, na nikogo głosów nie dawali, tylko na Borysa. Sam Borys, gdy zebrały się już stany państwa na elekcyą, okazywał się jaknajskromniéjszym, przyniósł koronę i berło po zmarłym carze, i położył je na stole pomiędzy obradującymi. Najpierw przystąpili do głosowania książęta, ale nie było pomiędzy nimi zgody, każdy chciał korony albo dla siebie, albo dla pokrewnego, rozpadały się więc głosy książąt, za niemi i duchowieństwa, a pomiędzy gromadą bojarów i szlachty Borys uwijał się pilnie i z całą bezinteressownością zalecał na tron to tego to owego, zostawiając zupełną wolność obradującym. Następnie gdy już wszystk dobrze przygotował, i stronników swoich rozsadził do działania, sam składa rządy, i usuwa się do klasztoru troickiego o trzy mile leżącego od Moskwy i spokojnie oczekuje wypadków. Jakóż między książętami, biskupami i bojarami coraz więcéj rozdwojeń i współubiegania, a szlachta drobniejsza, mieszczanie, kupcy i rzemieślnicy powoli jednoczyć się poczynają, i chcą Borysa mieć carem. Wysłano do Borysa poselstwo, ale Borys wymawiał się usilnie, dowodząc, że nie czuje w sobie powołania do carstwa, że dosyć już służył ojczyznie, a teraz spokoju już tylko i wypoczynku pragnie. Opór Borysa powiększył tylko zapał ludu, tym jednogłośniejsze okrzyki za nim, tym usilniéj proszące na tron idą doń poselstwa. Nareszcie Borys zmuszony niby od narodu wychodzi z klasztoru, staje pośród obradujących, i przyjmuje ofiarowaną koronę. Tym sposobem dopiął on celu drogą najlegalniejszą, zasiadł na tronie, ukoronował się, i rządzic począł silnie, tłumiąc wszelkie niechęci i szemrania niechętnych sobie bojarów i książąt krwi Ruryka. Powoli ugruntował się na tronie, i naród przyzwyczaił się doń, a nawet przywiązał, bo był czynnym i dość sprawiedliwym. Ale zgryzota sumienia ścigała zawsze zabojcę Dymitra, im daléj zapuszczał się w lata, tym więcéj odzywało się sumienie, i ścigało krwawe widmo zamordowanego dziecięcia. Nigdy przytem nie mógł zatrzeć śladów dokonanéj zbrodni w Ugliczu. Potrafił on wmowić w cara Teodorą, że Dymitr sam się zarznął w przystępie gorączki i szaleństwa, ale mieszkańcy Uglicza inaczéj tę rzecz widzieli, i szemrali głucho z nienawiścią prze-

ciw podejrzanemu o tę zbrodnią Borysowi. Matka rozpaczająca po ukochanem dziecięciu została wtrąconą do klasztoru do czernić pod imieniem Marty, i strzeżona pilnie; współzbrodniarzy starannie wygubiono, ale sumienie własne było strasznym świadkiem, któremu trudno było nakazać milczenie. Nigdy Borys nie miał spokojnéj chwili, panował groźbą, a wszystkich podejrzywał wiecznie o zamachy przeciw sobie. Mało miał miłości nikt przecież nie knował przeciwko niemu. Aż razem za granicami carstwa na polskiéj ziemi jawi się żywy Dymitr, dziedzic prawy rurykowego tronu, i z prawami swojemi odzywać się poczyna. Zadrżał Borys na tę wiadomość; natychmiast wysyła listy do króla Zygmunta, do Wiszniowieckiego, do panów polskich, upewniając, że ów Dymitr jest kłamcą, samozwańcem; improwizuje natychmiast powieść o awanturniku czerńcu z czudowskiego monastyru; powiada, że niejaki łotr roztrycha, apostoła, mnich, imieniem Hryczko Otrepiew, syn popa, z młodości rozpustny, oddany potem do klasztoru, chwycił się jakichsiś szkaradnych herezyi, czarnoksięstwa i czarostwa, wszedł z nieczystemi duchami w związki, — o czem dowiedziawszy się patryarcha wtrącił go do więzienia na Białe Jezioro wedle praw kanonicznych prawosławnego kościoła. Z tamtąd ów łotr uciekł, i przebywał następnie w monastyrach Pieczerskim, Dermańskim, Brahimowskim, nakoniec udał się do Wiszniowieckich do Polski. —

Zygmunt III., uwiadomiony od Wiszniowieckiego, chciał widzieć Dymitra osobiście. Wiszniowiecki więc z dworem wspaniałym wyprawił go najpierw do teścia swojego Jerzego Mniszcha wojewody Sandomierskiego. Wojewoda podejmował Dymitra wspaniale i gościnnie jak monarchę. Dymitr poznał córkę wojewody Marynę, i wielkie ku niéj powziąwszy przywiązanie, zyskał miłość wzajemną, i o rękę jéj prosił. Wojewoda rad takim związkom dla swojéj córki, mile przyjął oświadczenie Dymitra, i poprowadził go z orszakiem wspaniałym do Krakowa. — W krakowie odwiedził Dymitra najpierwéj nuncyusz papiezki Rangoni, i nakłaniać go począł, aby powróciwszy na carstwo ojcowskie, religią katolicką przyjął, cały naród do jedności z kościołem rzymskim pociągnął. Zrobił Dymitr wiele przyrzeczeń pod tym względem, a podobno

nawet dał zaręczenie pismienne Rangoniemu. Odtąd Nuncyusz wziął go w opiekę, i jezuitom polecił starania około wspomagania wydziedziczonego cara. Na drugi dzień po wjeździe do Krakowa Dymitr został przedstawionym królowi. Sam nuncyusz papiezki przywiózł go na zamek, a Zygmunt przyjął go prywatnie. Dymitr oddał pokłon królowi, i ucałował podaną sobie rękę. W krotkich słowach użalił się królowi nad swojem nieszczęściem, i o pomoc prosił. Wysłuchał Zygmunt Dymitra pilnie, przypatrując się jego postaci. Po skończonéj przemowie podkomorzowie królewscy odprowadzili Dymitra do innéj sali, a Zygmunt długo naradzał się z nuncyuszem sam na sam pozostawszy. Okazano już pierwéj królowi papiery i pamiątki zachowane przez Dymitra, krzyż nadzwyczaj kosztowny kamieniami sadzony, który przy chrzcie od księcia Mścisławskiego chrzestnego ojca był dostał. Nie ulega wątpliwości, że Zygmunt był szczerze przekonany o prawdziwości Dymitra. Jakóż po półgodzinnéj z nuncyuszem naradzie znowu Dymitr wprowadzonym został przed króla. „Niechaj wam Bóg pomaga Dymitrze,“ odezwał się król: „z tego cośmy widzieli i słyszeli, uznajemy was księciem moskiewskim, a z uprzejmości szczeréj naznaczamy wam na wasze potrzeby 40,000 Złotych rocznie z naszéj królewskiéj szkatuły. Pozwalamy wam nadto od naszych panów polskich brać pomoc i rady, jakich tylko potrzebować będziecie.“

Ucieszył się Dymitr tą łaską królewską i tak był rozczulonym, że nawet mówić nie mógł, by podziękować Zygmuntowi. Zastąpił go w tem nuncyusz papiezki, i królowi dziękował a po pożegnaniu króla znowu odwiózł do Mniszcha wojewody do jego domu. Odtąd podniosa się sprawa Dymitra znamienicie. Uznanie królewskie dało mu powagą wielką; a Zygmunt wielkie obiecując sobie korzyści z prowadzenia na tron Dymitra, gdy nie mógł jawnie, wspomagał go tajemnie.

Żył jeszcze naówczas Jan Zamojski, — Zwierzył się król jemu ze swojemi zamiarami, utrzymując, się za pomocą Dymitra łatwo mógł odzyskać wydartą sobie szwedzką koronę, a razem niszczącą wojną w Inflantach zakończyć. Zamojski odradzał królowi wszelkiego mięszania się w tę sprawę,

zwracając uwagę króla na świętość trwającego z Godunowem przymierza. Z listów Zamojskiego, jakie do nas doszły, pokazuje się, że i on wierzył w prawdziwość Dymitra, a jeżeli odradzał królowi mięszanie się w sprawę jego, czynił to z troskliwości o Polskę samą, która rozdarta wewnętrznemi waśniami, i dręczona natarczywością Szwedzkiego oręża, w wielkie popaść mógła niebezpieczeństwo.

Ale nie wahał się Zygmunt i napojony przez Rangoniego i jezuitów troskliwością o wielkie pożytki kościoła, gdy nie mógł jawnie, dopomagał tajemnie z całej duszy Dymitrowi, namawiając panów polskich do prowadzenia na tron młodego cara prywatnemi zaciągami. Rangoni przez jezuitów niemało téj sprawie dopomagał. Mniszech wojewoda, starzec dumny, nadzieją ukoronowania córki swojéj powodowany, jął się pilnie krzątać około robienia zaciągów wojska. Wnet poczęły się pod Lwowem gromadzić zaciężne i ochotnicze roty, Zygmunt III. tajemnie zasilał wojewodę pieniędzmi i radą, a niedługo stanęło wojsko awanturnicze od 10, do 15 tysięcy ludzi. Lubo nie było ani wielkiego ładu ani dobrego uzbrojenia ani nawet dobrych wodzów w téj falandze, przecież odwaga awanturnicza i dobréj zapłaty nadzieja sprzęgało hufce Dymitrowe. — Wojewoda Mniszech wziął najwyższą władzę hetmańską nad temi wojskami. Wysłano posłów do kozaków Ukraińskich na Zaporoże, i na brzegi Donu, obiecując hojne nagrody. Oględny Mniszech przyrzekł córkę Dymitrowi jak na carstwie osiądzie; odłożył więc zaślubiny na lepsze czasy, a teraz o najgłówniejszym celu myśleć radził. —

Wkroczył więc Dymitr na ziemię moskiewską na wiosnę roku 1605, ufając szczęśliwéj gwiaździe i męztwu polskiemu. Borys tymczasem napróżno śle poselswa do Zygmunta, do cesarza Rudolfa, do Rzymu samego użalając się nad czynioną sobie krzywdą przez awanturników polskich wprowadzających mu do kraju zbrodniczego samozwańca dla zapalenia wojny domowéj. Zygmunt wymówił się, że nie ma prawa zabronić téj wyprawy wolnéj szlachcie polskiéj, a Europa obojętnie patrzała na wypadki na wschodzie.

Wieść o pojawieniu się Dymitra ocalonego cudownie i

straszna skarga o zbrodnicze nań zamachy Borysa zatrzęsła całą Moskwę, i tron Borysa Godunowa podważyła. Całej energii używał car do utrzymania narodu w posłuszeństwie, i wydawał manifesta, w których opowiadał narodowi całą tę sprawę jako zamach jezuicki na obalenie prawosławnego kościoła. Czerniał Zygmunta i narod polski, obsypywał obelgami i potwarzami Dymitra, przecież ciekawość ogólna wytężała się; nieukontentowani poczęli głowę podnosić, straszna burza zbierała się nad głową Borysa. Zebrał on liczne wojska, i na straży granic trzymał, ale zaledwie wkroczył Dymitr na ziemię moskiewską, poczęły miasta, zamki i powiaty całe uznawać go prawym carem, i łączyć się z nim uroczyście. Tak więc pojawił się razem najazd zewnętrzny i rokosz wewnętrzny; trzeba było staczać dwie walki razem, a niebezpieczeństwo rosło co chwila. — Pierwsze kroki Dymitra były szczęśliwe i znosi wysłane przeciw sobie drobniejsze wojska, bierze Czerniechów z wielkiemi skarbami, które gdy między wojsko sypie, ochotnicy kupami codzień przybywają, i siły jego wzmacniają. Aż z ogromną siłą 80,000, wojska wysyła Borys Wasila Szujskiego na spotkanie i pochwycenie Dymitra. Wasil Szujski tak przeważnemi siłami musiał złamać Dymitra; ponieśli znaczną klęskę polacy pod Putywlem na drodze do Nowogrodu Siewierskiego. Cofnął się Dymytr, i zamknął w warownym Putywlu. Szujski opasał silnie Putywl i szturmował potężnie. Nie było prawie żadnéj już nadziei, w tem jakby sam Bóg przysyła odsiecz szczupłą ale odważną. Książęta Wiszniowiecki i Rożański nadchodzą z ośmiuset kopijnikami i z taką natarczywością uderzają na oblegających, że ci pierwéj rozproszyli się, zanim siły nieprzyjaciela poznali. Widząc to Mniszech otwiera wszystkie bramy Putywla, i całe siły wyprowadza do boju. Zwycięztwo dnia tego było najzupełniejsze; rozbite całe wojsko Szujskiego, jedyna podpora Borysa; — Dymitr zaś widzi przed sobą otwartą drogę do Stolicy saméj. — Borys jednakże nie zraża się jeszcze utratą wojsk Szujskiego. Zbiera on nowe tłumy, i pod wodzą Szeremetiewa wysyła na zdobycie Kromy osadzonéj stronnikami Dymitra. Ale zamknięci tam Kozacy robią szczęśliwą wycieczkę, i odpędzają Szeremetiewa niemałą zada-

jąć mu klęskę. Wojsko, widząc świetne zwycięztwa Dymitra z garstką ludzi cudów waleczności dokazującego, poczyna zwolna na jego przechylać sie stronę, i odstępować Borysa. Sama stolica Moskwa najprzód tajemnie, a powoli coraz głośniéj szemrzeć poczyna. W cudownem ocaleniu Dymitra widziano rękę samego Boga. Naprożno Borys wysyła patryarchę i Wasila Szujskiego pomiędzy lud stoliczny z rozpowiadaniem o Hryszce Otrepiewie; nikt temu nie daje wiary. Z rozkazu Borysa metropolita wyklina uroczyście Dymitra jako samozwańca i wszystkich jego stronników. Ta uroczysta klątwa robi wielkie wrażenie na ludzie pełnym wiary, ale niedługo trwało to wrażenie; znowu głuchy szmer powstaje, i poczyna się coraz liczniejsza dezercya w stolicy; tłumy młodzieży biegną do obozu Dymitra. Na dopełnienie nieszczęść pokazują się zaraźliwe choroby w wojsku Borysa, a posłane przez medyków carskich lekarstwa większą tylko w szeregach sprawiają śmiertelność. Widząc się powoli od najwierniejszych przyjaciół opuszczanym Borys, wpada w rozpacz. Trudno z pewnością oznaczyć czyli sam dobrowolnie zażył truciznę, czy mu ją tajemnie podano. Ale w dniu 5 kwietnia 1605 roku w czasie obiadu uczuł straszne boleści, wezwał popów, kazał się postrzydz i oblec w suknią czerńca, przyimując imie Bogolepa. Po tym obrządku żył już tylko kilka godzin, i w boleściach wielkich skonał. — Przez siedm lat cieszył się Borys koroną. Po jego śmierci Bojarowie i Metropolita z biskupami ogłosili carem małoletniego Teodora Borysowicza, dodając mu za opiekunkę matkę i kilku Bojarów. Ale krótkie było panowanie Teodora, bo powoli całe prowincye i wszystkie znaczniejsze zamki i miasta poddały się Dymitrowi. Gdy zaś Dymitr widział się panem całego kraju wysłał posłów dla wyrozumienia ducha stolicy. Zaledwie ci posłowie dali się poznać, wnet wybuchnął bunt przeciw Teodorowi w całej stolicy. Rozhukane tłumy wpadają do Kremlina, porywają carową wdowę, Teodora i siostrę jego, wtrącają do więzienia, mordują wszystkich przyjaciół i krewnych Godunowa dynastyi, rabują ich majątki, i domy niszczą. Straszna rzeź i łupież zaległa całą stolicę, wojska ostatki łączą się z Dymitrem, ale nie ma komu powstrzymać rzezi i wyuzdania gminu

ulicznego. Wpadają powtórnie do więzienia carskiego, duszą najpierw wdowę Godunowa, a potem samego Cara Teodora; ulitowano się tylko nad młodą i piękną carewną siostrą Teodora imieniem Axenią, którą zaprowadzono do monastyru. Ale nie na tem skończyło się zuchwalstwo rozjuszonego tłumu. Wpadają do wielkiéj cerkwi, chwytają śród nabożeństwa od ołtarzy pańskich samego metropolitę, odzierają z szat, lżą, biją, oblóczą w habit czerńca, i wrzucają do monastyru, bo ów patryarcha był wyniesionym na dostojeństwo przez Borysa.

Takie to zasługi lud stoliczny niósł wracającemu na tron ojcowski Dajmitrowi. Zemszczono się na rodzie Borysa za jego zbrodnie, ale rozbestwiony lud ozuchwalał, nauczył się spiskować i mordować, zdeptał powagę i tronu i kościoła, uściełając ruinami drogę do znieważonego tronu Dymitrowi. Wściekłość nie miała granic; wydobyto nakoniec ciało Borysa z grobów carskich, i na trupie pastawiono się długo po placach publicznych włócząc, aż ktoś z przyjaciół tajemnie pogrzebł nieszczęsne zwłoki śród nocy. Po tych okropnych scenach zbliżył się Dymitr do stolicy, i odprawił wjazd uroczysty dnia 20 Czerwca 1605 roku, a zaledwie stanął w Kremlinie, już bojarowie z Szujskim Wasilem na czele spiskować przeciwko niemu poczęli. Przyjmowano Dymitra z wielkim zapałem, z uroczystością niewidzianą oddawna. Ale nieszczęśliwy Dymitr w tułactwie swojem długo przebywając pomiędzy obcymi, stracił pojęcia o zwyczajach i obyczajach ojczystych, stracił nawet o ludu swojem pojęcia. Był zanadto przystępnym i łagodnym, kiedy lud był przywykł uważać cara swojego za najwyższą na całej ziemi istotę, i lękać się carskiéj potęgi. Dymitr nie umiał panować groźnie, chciał zdobywać łagodnością i wspaniałością przywiązanie swojego ludu, a lud się zdziwił tym nieznanym dotąd w carskiéj osobie przymiotom. Nie dość na tem, Dymitr szatą, mową, zwyczajami, stosunkami sercowemi z ludźmi grzeszył przeciwko obyczajowi narodowemu. Na każdym kroku tropili go nieprzyjaciele, i pokazywali ludowi każde uchybienie zwyczajom i powadze carskiéj dowodząc, że Dymitr jest kłamcą i przywłaszczycielem. — Szujski Wasil stał na czele spisku, i rozsiewał pomiędzy ludem niechęć przeciwko Dymitrowi.

Dymitr wyniosłszy na godność patryarchy Ignacego metropolitę Rażańskiego, koronował się w dwa tygodnie po wejściu do stolicy z całym przepychem wschodnim. — Teraz dopiéro po skończeniu dzieła Dymitr wysłał uroczyste poselstwo po matkę swoją jęczącą od lat wielu na Białem jeziorze w monastyrze, gdzie była wtrąconą zaraz po zabiciu Dymitra w Ugliczu. Lud wszystek ciekawym był spotkania się matki z carem; jedni wierzyli w prawdziwość cara, i chcieli ostatniego już tylko dowodu, inni nie wierzyli, i teraz chcieli zobaczyć ważną probę. Trzeba wiedzieć, że owa caryca była to świętobliwa i pełna cnót pani, lud uważał ją jak świętą męczennicę. Gdy więc zbliżała się Marta do Moskwy, a Dymitr na jéj spotkanie wyjechał, cała prawie ludność stolicy wylała się za miasto na błonie. Teraz ginie ostatnia wątpliwość o prawdziwości Dymitra; serce macierzyńskie przeczuło krew swoją, powitanie obojga było tak rzewne, tak gorące, tak szczere, że lud przytomny téj scenie łzami rzęsistemi upiększył tę scenę. Dymitr odtąd okazywał matce największą miłość i poszanowanie. Nie chciał wsiąść do jéj kolebki, zaledwie skłoniła go matka, iż dosiadł konia. Wprowadzono carycę do monastyru Wniebowstąpienia, gdzie wspaniałe przygotował dla niéj syn mieszkanie. Tam powtórzyły się pieszczoty czułéj matki; obejrzała troskliwie ciało Dymitra, i znalazła wszystkie znamiona, które pamiętała wybornie. Teraz oblała syna jeszcze gorętszemi łzami, a obecni téj scenie bojarowie nawet najpodejrzliwsi nabrali zupełnego przekonania o prawdziwości cara, i odtąd służyć mu poczynają wiernie. — Jeden tylko Wasil Szujski żywiąc w sercu dumne nadzieje osiągnięcia carskiéj korony dorzucał cienia do jasnéj narodu pogody, i nurtował tajemnie siejąc nienawiść i podejrzliwość. Szlachetny Dymitr osypał łaskami Wasila, chociaż wiedział, że to stary wspólnik zbrodni Borysa, współsprawca knowający na jego zabicie w Ugliczu. Spisek Szujskiego wnet wyśledzonym został. Nieszczęśliwy Dymitr łaskawością chcąc rozbrajać przeciwników swoich grubo się pomylił. Oddaje Dymitr Wasila pod sąd ludu; Wasil skazany na śmierć. Dymitr namawia matkę, aby za nim prosiła, a na pierwsze słowa carowéj Dymitr ułaskawia Szujskiego przywracając go nawet do

dawnych dostojeństw. Ale Szujski nie porzucił drogi haniebnéj spiskowania; nie złamała jego nienawiści wspaniałomyślność Dymitra. — Wasil staje się tylko ostróżniejszym w działaniu, i tym niebezpieczniéj podkopuje tron Dymitra.

Dymitr czynnie zajął się sprawami państwa, ale zbytnia przychylność dla Polaków, dla katolicyzmu, dla jezuitów snujących się po jego pałacu, zbytnia hojność w szafowaniu skarbów, — wszystko to oburzało przeciw niemu starowierców. Wysyła Dymitr poselstwo do Karóla sudermańskiego wzywając, by Zygmuntowi III. oddał nieprawnie wydartą koronę szwedzką, i grozi użyciem całéj swojéj potęgi na wspomożenie sprzymierzeńca i przyjaciela swojego. — Ten krok dowodzi, że Dymitr wdzięcznym być umiał. — Karól przeląkł się na serjo tego poselstwa, widział oczewistą zgubę swoją, jeżeli Dymitr ugruntuje się na tronie. A więc dla odwrócenia burzy od siebie wysyła tajemne poselstwo do malkontentów i spiskujących bojarów, podżegając ich przeciwko Dymitrowi, a nie masz kwestyi, że już był w układach z Szujskimi, zanim bunt podniesiomo w Moskwie. —

Drugie poselstwo wysłał Dymitr do Zygmunta z podwojnem zleceniem. Najpierw mieli posłowie zawrzeć wieczny pokój Moskwy z Polską, daléj umówić się o wspólne wojowanie Turcyi na przyszłość: a druga połowa poselstwa najpilniejszą miała sprawę, uroczyste prośby o rękę Maryny Mniszchowny. Poselstwo to przybyło do Krakowa niedługo po śmierci Jana Zamojskiego, a wówczas prawie, gdy Zygmunt przyjmował arcyksiężniczkę Konstancyą narzeczoną swoją. Uroczyste zaślubiny przez posła z Maryną dodały świetności godom weselnym samego króla Zygmunta. Mile przyjmował Zygmunt posłów Dymitra, i z świetnym orszakiem wyprawił Marynę do Moskwy. Towarzyszyło Marynie do czterech tysięcy wyborowéj młodzi polskiéj, magnatów, senatorów polskich, krewnych i przyjaciół. — Gdy dodamy do tego pachołków i służbę będziemy mieli obraz pochodu wielkiéj armii. Przyjął Dymitr uroczyście oblubienicę, a sam doświadczywszy wspaniałéj gościnności Polaków, orszakowi Maryny hojnie się odpłacił, podejmując go z całym przepychem carskim. Maryna odprowadzoną została do monastyru

Wniebowstąpienia do Matki Dymitra, gdzie mieszkała aż do zaślubin i koronacyjnych uroczystości. Dnia 3 Maja 1606 roku odprawiły się uroczyste zaślubiny i koronacya Maryny. Obecni temu obrządkowi opowiadają o przepychu i bogactwie tych uroczystości niesłychane rzeczy. Skarby cara moskiewskiego były naówczas może większemi od wszystkich razem wziętych królów Europy. Cerkiew, sale kremlińskie lśniły się od złota i drogich kamieni. Dymitr otoczył się dworem i urzędnikami z samych prawie Polaków, niezdejmował sukni polskich; tańczył, wyprawiał bale i koncerta; wszystko to było nieznanem dawniéj na carskim dworze, i raziło oczy mieszkańców nawykłych do nadzwyczajnéj powagi carów. — Drużyna też polska swawolą i rozpustą coraz nieznośniejszą stawała się Moskwie. Już szesnaście dni trwały uroczystości weselne, Dymitr zatopił się w uciechach i głuchym był na skargi poddanych przeciw Polakom, głuchym był na przestrogi życzliwych, nie wierzył żadnym spiskom i niechęciom. Szujski tymczasem ze spiskowymi przygotowując wybuch dla lepszego oszukania cara okazywał mu najwyższą cześć i przywiązanie. Dla zasłonięcia się tym lepiéj od wszelkiego podejrzenia rozpoczęto układy z posłami polskimi. Drużyna polska zaś przygotowywała się do uroczystego turnieju mającego się odprawić z największym przepychem. — Dymitr widział się najbezpieczniejszym, polacy zaniedbali wszelkiéj ostróżnośoi, aż też spiskowi przygotowali wybuch, aż i noc okropna 27. Maja nadeszła.

Z wieczora zaraz ponaznaczano kredą wszystkie drzwi domów, w których mieszkali Polacy. Uczta dworska do późna przeciągła się w nocy. Pierwszem świtaniem, gdy ponura cisza zaległa miasto, odezwał się wielki dzwon, w który uderzano tylko w czasie pożaru lub wielkiéj uroczystości. Na godzinę przed tem jeden ze spiskowych przyszedł do gwardyi halabardników Niemców, i w imieniu cara kazał im rozejść się do domu. Rosman dowódzca téj gwardyi, najwierniejszy Dymitrowi, spał w przedpokoju. Gwardya rozeszła się, została tylko zwyczajna straż z trzydziestu ludzi. Gdy ozwał się wielki dzwon, już spiskowi byli na ulicach, a kupiącemu się ludowi rozpowiadali z wielką trwogą, że Polacy wyrzynają bojarów. Ukazał

się Szujski Wasil na koniu w jednéj ręce z szablą w drugiéj z krzyżem, i począł wielkim głosem wołać na lud, aby pomścił się na szalbierzu i jego wspolnikach Polakach. Wnet napadać poczęto na polskie domy, rozpoczyna się rzeź zapamiętała. Tłum rozjuszony wpada do Kremlina, i otacza pałac Dymitra. Zbudzony tym zgiełkiem Dymitr, bierze na siebie suknię polską, i wybiega do izby, w któréj była gwardya. Spotyka strwożonego Bosmana szykującego garstką Niemców do obrony cara. Bosman woła na Dymitra, aby się ocalał, on zaś marze ale powstrzyma pierwszą natarczywość szturmu. Dymitr biega w około, znajduje otoczone wszystkie wyjścia. Już buntownicy wdarli się do pałacu, wymordowali niemieckich halabardników, i zalali dolne pokoje. Dymitr wyskakuje oknem z drugiego piętra; w tym skoku wywichnął nogę i odebrał postrzał. Zbiegając się wierne strzelcy, ocucają omdlałego cara, i kupią się na jego obronę. Ale spiskowi wołają: „brońcie więc cara, a my wyrżniemy wasze żony i dzieci.“ — Zagrożeni więc strzelcy porzucając Dymitra na pastwę wściekłéj rzeszy, i rozchodzą się po mieście. Naówczas wściekły tłum rzuca się na cara; dobywa ostatnich sił Dymitr, aby przekonać lud, i rozbroić prośbami i przysięgami; ale przywódzcy spiskowi wysypali nań strzały śmiertelne; upadł trupem nieszczęśliwy książe, a nad trupem jego rozpoczęło się pastwienie okropne. Zawleczono ciało Dymitra skrwawione i zeszpecone do monastyru do Carowéj Matki, i pytano jéj czy to syn jéj prawdziwy? Nieszczęśliwa Caryca krwawe łzy lejąc mówiła: „*było mię pytać* dopóki żył, ale teraz gdy zamordowany, to już nie moje dziecie!“ —

Maryna tymczasem z orszakiem swoich niewiast drżąca i oniemiała tuliła się na łonie jednéj z matron polskich. Drobne pacholęta polskie, paziowie jéj stając odważnie na straży komnat carowéj, i giną kolejno w upornéj obronie; wpadają strzały do komnaty Maryny, i ranią słabe niewiasty; wywleczono z komnaty odartą z szat Marynę, zaprowadzono do domu ojca wojewody, i wtrącono do więzienia. —

Po całem mieście szerzą się okropne mordy; dom Tarły i Lubomirskiego bronił się długo, ale zdradziecko podchwyceni zaręczeniami i przysięgą, gdy oblężeni otworzyli bramy, wpadła

rozhukana tłuszcza, i wymordowała całą drużynę, panów zaś samych poraniła, i odarła z szat i bielizny nawet. Jeden tylko dom posłów polskich większą opatrzony siłą zamknął się, i stawił obronę. Przywódzcy buntu chcieli i ten przybytek prawami narodów ubezpieczony pogwałcić. Ale Wasil Szujski był oględniejszym, i wysłał na rozhowór. Wysłannik Szujskiego oznajmił posłom, że wtedy tylko szanowanymi będą, gdy nie będą się mięszać w sprawę tych Polaków, co z Mniszchem wojewodą przyszli i wspomagali szalbierza samozwańca. — Wysłany na rozhowór od poselstwa Gąsiewski starosta wilejski odpowiedział z godnością i odwagą w tej treści: „Jako posły przyszliśmy tutaj do Dymitra cara, któregoście wy sami na tron wynieśli. Zamordowaliście go, i powiadacie, że był szalbierzem, nam nic do tego, za to Bóg was sądzić będzie. Ale wy pogwałciliście nasze bezpieczeństwo z dzikością i barbarzyństwem niesłychanem. Ci Polacy, którzy przybyli tutaj z wojewodą Mniszchem, byli zaproszonymi od cara samego i od narodu waszego na gody weselne, a przyszli w gościnę jak do zacnych ludzi. Mieliście prawo i sprawiedliwość dla dochodzenia krzywdy, gdy kto doznał jakiéj; — niegodziło się krwi niewinnéj tyla przelewać. Powiedźcie bojarom, że my wszyscy potrafimy umrzeć, ale nie opuścimy naszych braci mordowanych niewinnie, i ostatnią krwi kroplę poświęcimy na ich obronę, jeżeli nie zaprzestaniecie mordów. Nie lękamy się gróźb waszych ani śmierci, ale pomnijcie że nasz naród wielki, potężny i ambitny, za krew naszą pomści się za zniewagę narodu odwetuje srogo a wy znacie już oręż polski.“ — Ta śmiała i pełna godności odpowiedź zbawiła posłów i resztę Polaków. Gdy posłannicy przynieśli Wasilowi Szujskiemu odpowiedź posłów polskich, upamiętał się, i rozesłał bojarów po całem mieście, aby chamowali lud rozjuszony od dalszych mordów. — Cały dzień trwała owa rzeź i rabunek; zginęło w tej strasznéj katastrofie do 3,000 Polaków, ale i Moskwa straciła wiele ludu, bo chociaż niespodzianie napadnięci, bronili się pojedynczy z rozpaczą. Dom księcia Wiszniowieckiego był otoczony stosami trupów, bo najdłużéj i najodważniéj broniła się w tym domu dość liczna drużyna polska. Dopiéro sam Wasil Szujski szturmujących rozpędził po rozho-

worze z posłami. — Noc dopiéro uciszyła wrzawę i jęki, a poselstwo polskie pilnie odszukiwać poczęło utajonych niedobitków, zbierać rannych i chorych. —

Uwięziony z córką wojewoda Mniszech złupiony ze wszystkiego, zdawać musiał rachunek z wszystkich szafowanych nań i na dom jego skarbów przez Dymitra. Zabrano ostatnie szaty i wojewodzie i Marynie, niezostawiając jéj najmniéjszej po Dymitrze pamiątki. Dumny starzec jeszcze w ostatniem nieszczęściu czcił córkę jak królową, oddając jéj cześć głęboką w więzieniu nawet. Ustąpił jéj wszystkich pokojów domu swego dla ostentacyi, sam w szczupłych rezydując izdebkach.

Pierwsza rzeź poczęła się w nocy z dnia 27. na 28. Maja. Zwycięzki Wasil owładnął opuszczone rządy państwa; Dymitr nie żył, wymordowany cały ród Borysa, nie miał Szujski żadnego już współzawodnika; śmiało więc sięgnął po koronę. Jeszcze rozjuszona czerń nie oschła z krwi wymordowanych, jeszcze nie otrzeźwiała z szału buntowniczego, już Wasil przez rozesłanych stronników siał pomiędzy lud pierwsze na siebie głosy. Coraz huczniéj podnosiła się wrzawa obwołująca Wasila carem, aż w dniu 29. Maja wjechał uroczyście do kremlina, zagrzmiały działa, huknęły dzwony i Szujski uroczyście carem ogłoszony został.

Gniew Boży dotknął w tych latach ludy Moskwy. Borys zbrodniami dochodzi władzy, i skrwawioną ręką ima berło rurykowego domu. Morderstwo haniebne spycha Borysa, i ród jego wyniszcza, zasadzając na tronie Dymitra. Zdaje się, że Dymitr niewątpliwie był prawdziwym synem Iwana Wasilewicza, niepodobna skłamać tyle dowodów, tyle podobieństwa ciała, niepodobna wreszcie wyrwać z serca matki tyle uczucia miłości i tyle łez rzewnych. Zbrodniarz drugi z kolei siada na tronie Ruryka, a Moskwa jękła okropnie pod tym nowym ciężarem gniewu bożego. — Cóż z ludem samym się dzieje? — Lud rozbestwiony, ślepnie; ten sam to lud pastwił się nad rodem Borysa, nad ciałem Broysa wyjętem z grobu, by pomścić krzywdę Dymitrową. Ten sam lud wita ze łzami Dymitra, czułością rzewną otacza witającego syna matkę. Ten sam lud morduje Dymitra, i pastwi się nad jego ciałem, jak pastwił się nad ciałem Borysa wyjętem z grobu.

Ten sam lud dźwiga na carstwo mordercę i zbrodniarza podwójnego, i czcią otacza tron potrzykroć znieważony haniebnie! — Oto są owoce knowań za pomocą ciemnych czerni, oto są skutki drażnienia namiętności tłumu w wielkich mrowiskach! któż mi usprawiedliwi choć jeden z tych mordów, choć jeden z tych buntów w ciągu lat kilku? A przecież i naszego wieku demagogi powiadają, że „vox populi vox dei!“ Można dopiąć celu na jutro, na rok, na miesiąc za pomocą wzburzonego tłumu, ale raz zasiana anarchia, raz popuszczone węzły społeczne, raz pokrwawione ręce czerni długo targać się będą na wszelką świętość; wiek cały pracować musi na uleczenie tych ran społeczeństwa, jakie zada jedna chwila rokoszu. — Zasiadł Wasil na pokrwawionym tronie Ruryków i Godunowów, oparł ten tron na barkach dzikiéj tłuszczy, podniósł berło, zaczął rządzić, przez patryarchę i popów kazał ludy Moskwy naganiać przysięgi wierności. Ale głucho było dokoła, nigdzie współczucia dla cara, nigdzie przyjaciela, ni okrzyku radości, ponura tylko cisza zaległa dokoła, aniół mściciel, zdało się, że czarnem skrzydłem otulił grobowiec ostatniego Ruryka, i cień straszny i zimno przenikliwe padło na ludy obszernego państwa. Przeczucie strasznych nieszczęść i strasznéj burzy drżeniem napełniało naród. Szujski zbrodniami doszedł tronu, siadł na wulkanie; a gdy ten wulkan ma wybuchnąć, to zrzuci wszelki brud, hańbę i chorobę narodu razem z carem zbrodniarzem, co pokalał naród, i dzieje ojczyste zeszpecił. —

X.

Tron Wasiła Szujskiego.

Gdy się to dzieje na Moskwie, w Polsce wrzawa wojny domowéj rozlega się szeroko, cały kraj zaburzony, Polska niemoże pomścić zniewagi posłów swoich, wymordowania kwiatu młodzieży, bo rozbudzone niemiętności gdy ścierają się wewnątrz państwa, naród traci czułość na zewnątrz, poniżenia swojego nie widzi, ani krzywd swoich nie czuje. — Jednakże wolni od tych namiętności obywatele, nie biorący udziału w wojnie domowéj, oburzyli się na wiadomość okropnych mordów braci swoich na Moskwie, i o pomszczeniu honoru narodowego wcześnie myśleć poczynają.

Była naówczas w Polsce rodzina można, pełna zdolnych członków, przedsiębierczych odważnych aż do zuchwalstwa, długo zagrzebana w głębi Litwy, pozbawiona wielkich majątków dawnych. Byli to Sapiehowie.

Sapiehowie wiedli ród od Godymina z litewskich panujących książąt. Gdy Litwa złączyła się z Polską, a ród Jagiełły siadł na tronie polskim, wszystkie prawie linie książącego rodu zostały nadane obszernemi majątkami na Litwie. Pierwotnie z dziedzictwem ziem związane były pewne prerogatywy, jakaś władza książęca i niezawisłość. Witold jednakże potrafił już zatrzeć wszelkie ślady udzielności książąt rodu Godymina, i zlepił Litwę z nabytkami ruskiemi w jednolite państwo. Rodziny

książęce tym sposobem zrównały się z prostą szlachtą, żadnych prerogatyw innych wyższych nie mając. Tradycyje jedynie królewskiego rodu i majątki obszerne dawały im pewien rodzaj pierwszeństwa. — Sapiehowie mieli swoje dzielnice na granicach Moskwy, najwięcéj w Siewierskim kraju około Smoleńska. Gdy podniósł bunt przeciw Zygmuntowi I. Michał Gliński, i kawał ziem od Litwy oderwał, przyłączając je do Moskwy, Sapiehowie wierni powinnościom obywatelskim pozostali w Litwie, a większa część ich majętności gdy przypadła do Moskwy razem ze Smoleńskiem poszła na łup Glińskiego, jego stronników, albo na skarb carski. — Zubożeli więc w Litwie Sapiehowie. Nadania starostw, urzędy mniéjsze nie nagrodziły Sapiehom strat ogromnych. Dopiéro oświata i nauki wprowadziwszy się do ich domu dźwigać poczęły tę starodawną rodzinę. Lew Sapieha jeden z najuczeńszych swojego wieku na Litwie, znakomity dyplomata i polityk wchodzi do służby publicznéj jeszcze w początkach panowania Stefana Batorego, jeździ w poselstwie do Moskwy, zapoznaje się blisko z tym narodem, a widząc łatwość podbicia całego państwa, dzielnie pomaga planom Batorego. Żądza opanowania Moskwy w Lwie Sapiesze była niemało także wzmacnianą osobistym interessem. Zdobycie Moskwy wracało Litwie Smoleńsk a Sapiehom ogromne majątki. Sapiehowie byli protestantami. Gdy Zygmunt III. na tron wstępuje, a Lew Sapieha widzi upadłe plany Batorego, a Zygmunta gorliwym katolikiem, zbliża się wnet do króla, stara się owładnąć młody umysł, pociągnąć ku sobie, i do planów swoich ulubionych nakłonić. Zygmunt III. ze swojéj strony apostołuje na rodzinę Sapiehów, jakóż Lew Sapieha pierwszy wraca na łono kościoła katolickiego, i pilnie pracuje w Litwie nad nawracaniem kalwinistów i Luteran, w Rusi zaś pomaga unii kościołów. Spadły też na dom Lwa Sapiehy natychmiast liczne urzędy i dostojeństwa, bogate starostwa, — dźwignął się dom cały w krótkim czasie, a nie spuszczał oka ani na chwilę z Moskwy. Lew Sapieha posłując często w Moskwie, śledził każde tętno życia Moskali, znał każdy ruch, każdy spisek, a podobno, że tajemnie podsycał wszelkie zawieruchy domowe Moskwy, aby tym sposobem utrzymywać słabość tego państwa, aż przyjdzie w Polsce

cisza, Zygmunt ocknie się, i plany dawne Batorego podejmie. — Człowiek ten, zda się, że wyłącznie żył dla jednéj myśli, nie gnał go ku Moskwie duch zaborczy, ale niezawodnie prywatny domu Sapieżyńskiego interess. To twierdzenie da się wesprzeć temi jeszcze dowodami, że dom Sapiehów na dwóch poprzednich elekcyach gorliwie pracował nad utorowaniem drogi do tronu polskiego carom Moskwy.

Otóż gdy cała Polska zawichrzoną została rokoszem Zebrzydowskiego, gdy wytężone namiętności walczyły wewnątrz kraju z sobą, jeden tylko dom Sapiehów nie spuszczał oka z Moskwy. Kiedy Wasil Szujski podnosi bunt na Moskwie, morduje Dymitra i polską drużynę, kiedy posłowie nawet polscy do więzienia wtrąconymi zostali, i Zygmunt nie mógł pomścić zniewagi narodu dla trwającéj wojny domowéj, Lew Sapieha pierwszy na Litwie rozrzuca powieści o strasznéj rzezi Polaków, i podsyca żądze zemsty w Litwinach, sam zaś pilnie śledzi obroty Moskwy, i czuwa nad utrzymaniem rozdwojenia. W czasach poselstwa swojego, kilka lat ciągle przebywając na Moskwie, zawiązał był liczne stosunki z bojarami; zręczny w dyplomacyi utrzymywał pilnie te stosunki, i na każdy wypadek gotowe miał plany. Jakóż wnet zobaczemy jego postępowanie.

Wasil Szujski wstąpiwszy na tron rzeczywiście nie miał ani przyjaciół, ani stronników związanych z sobą interessem, i lada chwila byliby bojarowie zrzucili go z tronu, gdyby nie pasmo nieszczęść snujących się po sobie, a grożących zagładą Moskwie. Po uspokojeniu buntów stolicy i zatamowaniu rzezi nie wypuścił przecież Wasil Szujski Polaków na wolność. Trudno zrozumieć jego widoki polityczne; nie podobna przypuszczać, aby nie przewidywał, że taki gwałt na posłach sprowadzi nań srogą zemstę i wojnę niszczącą. Jeżeli przypuścimy rozumne widoki, to Wasil dla utrzymania się na tronie chciał oczewiście wojny z Polską. Widział on wewnętrzne w Polsce zamieszki i rozdwojenia nienawistne, nie lękał się więc przewagi polskiego oręża na te czasy. Grożąc zaś narodowi wojną polską, trzymał na wodzy wszystkie prywatne książąt moskiewskich i bojarów ambicye, zabijał ducha buntu. Do tego jeszcze przyszły mu w pomoc bunty chłopskie.

Po zniszczeiu władzy carskiéj, po buntach bojarskich musiała nastąpić powszechna anarchia i rozprzężenie we wszystkich warstwach społecznych Moskwy. Dzikie chłopstwo widząc swawole bojarów poruszyło się także, ozuchwalało, trzeba tylko było wodza lub hasła, aby czerń powstała, jakóż wnet znalazły się herszty.

Posłowie polscy upominali się, aby ich Wasil uwolnił, odwołując się na świętość praw Narodów. Wasil odpowiedział im, że z papierów znalezionych po Dymitrze ma przekonanie, że Zygmunt III. wspomagał Dymitra, że Dymitr przyrzekł zniszczyć prawosławny kościół a zaprowadzić katolicki obrządek; że obiecał wprowadzić do Moskwy jezuitów i jezuickie katolickie szkoły; że listami z za granicy naglono go o przyspieszenie prac owych antinarodowych. Z tych więc powodów Wasil wysłał do Zygmunta III. w poselstwie kniazia Wołkońskiego z pomaganiem się zadosyć uczynienia za tyle krywd zamierzonych lub wyrządzonych Moskwie. Nic zatem nie uczyni dla posłów, nim Zygmunt nie uczyni zadość — sprawiedliwym żądaniom jego. Następnie żądał Wasil, aby sporządzić listę należących do poselstwa, wszystkich zaś innych, nie należących do poselstwa pozostawić na jego łaskę. I tą razą posłowie uczynili zadość woli Wasila. Spisano regestr poselstwa złożonego z czterech posłów: Oleśnickiego kasztelana Małogoskiego, Gąsiewskiego Starosty Wilejskiego, Witkowskiego wojskiego Parczewskiego i Sokolińskiego sekretarza poselstwa. Orszak zaś tych posłów składało blisko sto towarzystwa. Tych wszystkich pod strażą zatrzymał Wasil, traktując atoli względniéj do ich poselskiego charakteru; resztę zaś jako należącą do orszaku Mniszcha uważał za wspolników zbrodni samozwańca najeżdzającego Moskwę, i jak najpodlejszych niewolników traktował. — Powoli coraz mniéj szanowano posłów samych, aż wreszcie Wasil przestał troszczyć się o wszystkie ich protestacye i upominania, przestał im zupełnie odpowiadać. Nareszcie wszystkich przeniósł do warownego zamku na Białem jeziorze, przecinając im wszelkie kommunikacye ze światem, by nic nie widzieli, co dzieje się w krajach Wasila lub w Polsce. Tak samo postą-

pił i z drużyną Mniszcha, rozsadzając ją po odległych od stolicy zamkach warownych. —

Gdy się to dzieje, powstają bunty chłopskie po kraju. Stanął na czele buntu chłop także Iwan Bołotników; do jego obozu zbiegać się poczęli wszelkiego stanu awanturnicy, i okropne po kraju zniszczenie roznosić. Z Bołotnikowem łączyć się poczynają całe prowincye i miasta. Nie miał on innego celu prócz rabunku i rzezi, ścigając z największą zapamiętałością bojarów i popów. Pustosząc wszystko ogniem i mieczem zakreślał w pochodzie olbrzymie kręgi po kraju, a horda jego rosła, co chwila pomnożana nowymi ochotnikami. — Miał Bołotników otwartą drogę do samej stolicy, poniszczywszy drobniejsze oddziały wojska carskiego. Na widok tak groźnego niebezpieczeństwa wasil ściąga wszystkie swoje wojska, pozbawia załogi nawet twierdze nadgraniczne, jak Smoleńsk i Wielkie Łuki, a z całą potęgą przeciw Bołotnikowowi się wraca. W ciągnieniu do stolicy zastąpiły Bołotnikowowi carskie wojska drogę, i krwawą stoczyły bitwę. Carskie wojsko składało się z ćwiczonego żołnierza lub z bojarów stojących do walki o śmierć lub życie, niedziw więc, że walka stała się krwawą i rozpaczną. Zwyciężyli carscy, a niesforne Bołotnikowa tłumy poszły w rozsypkę.

Ale współcześnie, gdy Bołotników pobity, powstaje w innéj stronie kraju nowa banda, daleko niebezpieczniejsza z zuchwałym przywódzcą, znanym już w czasach Dymitra, Eliaszem Wasilewem. Rozbite tłumy Bołotnikowa łączą się z Wasilewem, ale Wasilew już nie rozbojniczą poczyna wojnę, ale daje on jéj charakter polityczny i cele wyraźne. Ogłasza on, że jest Piotrem synem carewicza Iwana, którego ojciec Iwan groźny zabił. Niechętni Wasilowi Szujskiemu awanturnicy lub łatwowierni garną się do obozu Wasilewa, spieszą doń od Tereku Kozacy, obóz jego rośnie w siły, i co chwila staje się groźniejszym Szujskiemu. Pobity Bołotników łączy się z Wasilewem, a groźna ta horda założywszy główny obóz w Astrahaniu, organizuje się, i ku Moskwie wyrusza. Podejrzliwy Wasil Szujski gdy lęka się ogołocić Moskwy z wojska, aby Bojarowie nie podnieśli buntu, rozdwaja siły swoje, i nieliczne hufce naprzeciw Wasilewa wysyła. Tymczasem bojarowie znakomici i

książęta Szujskiemu niechętni uznają samozwańca za prawdziwego carewicza, łączą się z nim, a wojsko wysłane przez Szujskiego ze szczętem rozbite. W ostatniem dopiéro niebezpieczeństwie wyrusza Szujski z całemi siłami swojemi naprzeciw buntownikom, i stoczą walną bitwę pod Tułą. Los tą razą posłużył Szujskiemu; zwycięża tłumy buntownicze i rozprasza. Wasilew z częścią wojska swojego, z hersztami drobniejszemi i z bojarami zamyka się w Tule. Ale Szujski znalazł sposób pokonania małym kosztem oblężonego nieprzyjaciela. Przez środek Tuły płynie bystra rzeczka tegoż imienia. Szujski sypie więc silną tamę poniżéj miasta, i zatrzymuje płynięcie rzeki; tak więc wezbrane wody zalały miasto, poniszczyły wszelkie zapasy żywności i amunicyi. Tym sposobem przywiedzeni do rozpaczy oblężeńcy poddają się wydając Szujskiemu Wasilewa, Bołotnikowa, wielu kniaziów i bojarów, których wszystkich Szujski śmiercią pokarał, samym zaś mieszkańcom Tuły przepuścił. —

Ale nie tutaj koniec prześladowań od losu jakich doznawał Szujski. W kilka tygodni po opanowaniu tronu posłyszał on wieści o Dymitrze, jakoby szczęśliwie ocalonym w czasie rzezi. Własna ostróżność tą razą mu zaszkodziła; gdy bowiem uśmierzył rokosz, kazał ciało Dymitra oblać smołą spalić na stosie, a popioły nabiwszy w działo ku stronie Polski wystrzelić. Tak więc zdało mu się, że już upewnił panowanie swoje, i uniemożnił zmartwych wstanie Dymitra. Mimo to lud łatwowierny powtarzał ciągle powieści o ocalonym Dymitrze, że gdzieś żyje, i gotuje pomstę Szujskiemu i buntownikom z nocy 27 Maja. — Szujski aby tym wieściom koniec położyć kupuje dziesięcioletniego chłopca od jakiegoś strzelca, posyła go do Uglicza, kazawszy go tam zarżnąć, i na miejscu owem w trumnie położyć gdzie leżały popioły przed szesnastu laty zamordowanego pachołęcia w miejsce Dymitra. Naraz rozchodzą się wieści o cudach sprawianych przez świętego męczennika. Schodzą się ślepi, chromi, chorzy i rozliczni kalecy, a każdy poleciwszy się modlitwami świętemu dziecięciu wyzdrowiał. Naówczas popy nastawione na to otwierają trumienkę, i znajdują ciało świeże, ślady krwi na sukniach jakby wczorajsze i zdumionemu ludowi pokazują cud ów boży w zachowaniu się ty-

loletniem świętego ciała. Szujski posłyszawszy o tem nakazuje sprowadzenie uroczyste świętych zwłok umiemanego carewicza do Moskwy. Łatwowierny tłum towarzyszy tłumnie owéj świętéj pielgrzymce. Szujski sporządza nadzwyczaj uroczyste nabożeństwo, dwa tygodnie jęczały dzwony w całéj stolicy, i świątynie pańskie napełniały się nabożnemi śpiewami. Tak to korzystać chciał z dobréj wiary ludu. Jednakże nienadługo udawała się sztuka; poczęto odkrywać kuglarstwo w cudach, a gdy szmer powszechnego oburzenia dał się słyszeć, naówczas Wasil kazał zaprzestać nabożeństwa, dzwonienia, cudów, pochowano ciało w ziemi, a wieść o ocalałym Dymitrze tym mocniéj krzewiła się po kraju, aż znalazł się śmiałek, co podjął się rzeczywiście téj roli w powszechnem zaburzeniu kraju. Karamzin, starszych kronikarzy trzymając się opowiadań, żadnego z Dymitrów za prawdziwego nie uznaje. Co do pierwszego, ukoronowanego niezgadzamy się zupełnie z Karamzinem. Co do następnych atoli szalbierzy powtórzemy opowiadania ruskich kronikarzy.

W czasie gdy Wasil Szujski oblega Tułę, jawi się w mieście Starodubie dwóch młodych ludzi imieniem Andrzéj Nagi, i Alexy Rukin, którzy rozpowiadać poczynają o cudownem ocaleniu Dymitra w czasie rzezi 27. Maja, a Rukin zaręcza, że wie o jego kryjówce. Mieszczanie Starodubu i okoliczna szlachta zbiegają się na tę wiadomość licznie, i dopytują się z wielką radością o prawdziwego cara. — Rukin powiada, że jeszcze nie przyszedł czas wyjawienia tajemnicy. Ciekawość tłumu rośnie do najwyższego stopnia. Po wyczerpaniu namowy i obietnic wzięto Rukina na męczarnie. Rukin wytrzymuje straszliwe tortury, a gdy z kolei mają badać i męczyć Nagiego, wówczas Rukin przywiązany do prawdziwego cara objawia wielką tajemnicę, że ów Andrzéj Nagi jest właśnie prawdziwym carem. Lud posłyszawszy tę wiadomość wydaje okrzyki szalonéj radości, korzy się przed ocalonym cudownie monarchą, zaprzysięga mu wierność, i zbroić się poczyna na jego usługi. Wiadomość ta rozbiega się szalenie po okolicy. Miasta, wioski, powiaty wreszcie całe wysyłają do samozwańca poselstwa, przysięgając mu wierność, znosząc skarby, i lud zbrojny stawiając.

Mieszczanie Starodubu wysyłają do Wasila Szujskiego poselstwo z wezwaniem, aby ustąpił z tronu wydartego prawemu monarsze. Znalazł się zapaleniec, co wziął na siebie to poselstwo, i z całem poświęceniem zginął bohatersko w rękach Wasila, ale wykonał zlecenie, i nie zadrżał przed przywłaszczycielem. —

Wiadomość o tym nowym Dymitrze wnet doszła do Litwy. Pierwszy Alexander Lisowski z dwustu ochotnikami spieszy do obozu samozwańca. Jestto ten sam Lisowski, którego imie tak sławnem się stało w późniejszym czasie, iż i wojsko jego wzięło imie Lisowczyków, napełniwszy całą niemal Europę sławą oręża swojego. — Miechowiecki szlachcic polski, co służył był prawdziwemu Dymitrowi, i najpierwszym był jego doradzcą i powiernikiem, przychodzi także do obozu samozwańca. Wzmocniony ochotnikami samozwaniec posuwa się do Kaługi, i w tem mieście główną zakłada kwaterę. — Tymczasem Zygmunt III. wysyła nowe poselstwo do Wasila Szujskiego, a Wasil posłów tych więził jak i pierwszych na Białem Jeziorze. Sapiehowie naówczas rozsypują po Litwie pisma wystawiające straszne krzywdy przez Szujskiego wyrządzone Polsce, i zachęca naród do korzystania z szczęśliwéj pory do pomszczenia zniewagi i opanowania Moskwy. Nie masz wątpliwości, że Zygmunt tą razą szczerze sprzyjał zamiarom Sapiehów, i zamarzył o zdobyciu Moskwy. — Rokosz Zebrzydowskiego atoli nie uśpiony jeszcze mógł lada chwila nowéj nabrać siły. Ale dla ducha wojowniczego, jaki grzał naówczas młodzież polską, otwierały się szranki szerokie na Moskwie. Nam zdaje się, że nawet do uśmierzenia rokoszu pomógły widoki wojny z Moskwą, i nietyle zwycięztwo pod Gurowem, ile odezwy Sapiehów na Litwie pomógły do utrzymania się Zygmunta na tronie polskim, bo powszechna uwaga zwróconą została od kłótni domowych na zewnątrz państwa.

Zygmunt III. w pierwszych chwilach po uśmierzaniu rokoszu Zebrzydowskiego rzeczywiście nie wiedział, co przedsięwziąć, czy rozpocząć wojnę z Moskwą, czyli pierwéj nad umocnieniem się w Polsce pracować i o odebraniu Szwecyi myśleć. Pisuje więc liczne listy do Senatorów i panów znakomitych zdaniem i wpływami, by wyrozumieć ich myśli w téj sprawie. Jeden

tylko Lew Sapieha stanąwszy przy królu szeptał mu ciągle o wielkiéj sławie ze zdobycia Moskwy, o wielkiéj potędze, jakiéj ztąd dla domu swojego nabędzie, o łatwości odebrania korony szwedzkiej na potem; nieustannie dawał obszerne Zygmuntowi wiadomości o wewnętrznem rozprzężeniu Moskwy i pokazywał łatwość zdobycia tego olbrzymiego państwa. —

Niezdecydowany Zygmunt, lękając się rozpoczynać urzędownie wojny w imieniu państwa, pozwolił na jéj rozpoczęcie prywatnemi siłami panów. Trudno też było pohamować ochotę młodzieży, a korzyść była oczywista pokazać cel rozbitkom rokoszowego wojska.

Zygmunt III. ze swojéj strony wysyła w 700 koni Aleksandra Gąsiewskiego, aby na pograniczu starał się zebrać wiadomości o prawdziwym stanie rzeczy na Moskwie. Gąsiewski nie ograniczył się na obserwowaniu nad granicą, ale dostawszy wiadomości, że miał przed sobą kraj ogołocony z wojska, wtargnął do krajów carskich, i podsunął się pod Wielkie Łuki. Teraz dopiéro zobaczył Gąsiewski całe rozprzężenie wewnętrzne Moskwy. — Dowodzca Wielkich Łuków poddał mu dobrowolnie twierdzę tę ogromną, któréj zdobycie tyle czasu i nakładu kosztowało Stefana Batorego. Sąsiednie miasta Wielkim Łukom wysyłały deputacye do Gąsiewskiego, aby je zajął na rzecz króla polskiego. — Nie można tego postępowania obywateli brać za niepatryotyzm, za zdradę lub bojaźń, czynili to jedynie dla bezpieczeństwa społecznego, lękając się ostatniego rozprzężenia. Gdy nie było ani władzy, ani rządu, ani siły moralnéj sprzęgającéj naród, wówczas konieczność gnała zagrożonych obywateli do tulenia się pod skrzydła jakiegobądź rządu mającego siłę do pokonania rozchukanych żywiołów. Gąsiewski widząc taki stan rzeczy słał gońców i listy za listami do króla Zygmunta, zachęcając go do spiesznéj wyprawy na Moskwę, pokazując całą łatwość zdobycia tego kraju, a teraz naglił o przysłanie conajrychlejszych posiłków dla obsadzenia poddających się zamków. Szujski był powszechnie nienawidzonym, nikt mu nie sprzyjał prócz niewielu krewnych i wspólników zbrodni. Fałszywy zmartwychwstały Dymitr puszczając wodze wyuzdanéj swawoli, zyskiwał co chwila nowych stronników, i

siły jego rosnąć poczęły w groźną potęgę. Miechowiecki powiernik prawdziwego Dymitra dziś łączy się z szalbierzem dla zemsty za rzeź Palaków na Moskwie. Trudno dzisiaj oznaczyć pewno jaką była polityka Lwa Sapiehy względem nowego Dymitra, zostały atoli ślady w listach i pamiętnikach owoczesnych, że Miechowiecki naglił nieustannie Zygmunta i panów rozlicznych do popierania samozwańca. Lew Sapieha odradzał tym razem mięszania się z samozwańcem, ale synowiec Lwa Jan Piotr Sapieha starosta Uświatski zaraz po bitwie Gurowskiéj zbiera na swój żołd ochotników, i staje przy samozwańcu, wzywając pod swoją chorągiew przyjaciół i możnych panów. Awanturnicze przedsięwzięcie wnet przywabiło tłumy młodzieży pragnącéj niebezpieczeństw i sławy. Maszkiewicz taki podaje wykaz zbierających się do samozwańca hufców pod sprawą starosty Uświatskiego: Jan Budziłło, Samuel Tyszkiewicz, Chruściński, Wielogłowski, Witowski, Rudnicki, Tupalski, Michaliński, Kazmirski, Książęta Rożyński i Narymuntowicz, Zborowscy i Stadniccy z Małopolski, i mnóstwo drobniejszych pocztów. Każdy z wymienionych powyżéj przyprowadził tysiąc lub kilkaset ludzi zbrojnych i dobrze wyćwiczonych. Ogołem liczono ochotników polskich 8000 wybornego wojska, do tego przybyło 9000 Kozaków Dońskich i Niżowców z Zaporoża pod dowództwem Zaruckiego Attamana. Do tego doliczyć można drugie tyle Moskwy rodowitej przychodzącéj z rozlicznych stron do obozu samozwańca. Nad tem wszystkiem wojskiem najwyższe hetmaństwo trzymał z woli samozwańca Miechowiecki. Wnet atoli pomiędzy nim a księciem Rożyńskim powstała kłótnia i emulacya o pierwszeństwo; z kłótni przyszło do nienawiści, Rożyński w samozwańca namiocie zabija Miechowieckiego, a samozwaniec mianuje Rożyńskiego najwyższym wojsk swoich hetmanem.

Szujski tymczasem ani sam był wodzem ani też miał dobrych hetmanów; liczne wojska jego były ztąd niesfornemi kupami, których niebyło komu rządzić, i dobrze używać. — Z kolei więc traci oddziały wojska, miasta, prowincye całe, wreszcie z całego kraju została mu stolica z niewielkim okręgiem, i warowny Smoleńsk. Przez ośmnaście miesięcy ochotnicy polscy

prowadzą niszczącą wojnę, pustosząc kraj cały okropnie. Najznakomitsze zwycięztwa nad wojskami Szujskiego odniósł Rożyński z Sapiehą pod Kaługą, Chodynką i Bełchowem. Cała ta wojna jest pasmem nieustannych zwycięztw. Po shołdowaniu najgłówniéjszych prowincyj samozwańcowi Rożyński podstępuje pod samą Moskwę, i główny obóz rozbija pod Tuszynem. Teraz pokazuje się jawnie, że wodzowie polscy usiłowali tylko przedłużać wojnę dla osłabiania i rozprzęgania Moskwy. Mógli albowiem bez wielkiego natężenia sił swoich kilkakrotnie już zagarnąć stolicę i samozwańca na tron wprowadzić. Ale Samozwańca używano jedynie za pozór, za pokrywkę.

Obóz Tuszyński zaległ szeroką dolinę pomiędzy rzekami Moskwą i Tuszynem. Widziano w nim Moskwę, Tatarów, Dońców, Polaków, Litwinów, Zaporozców. Ta olbrzymia siła rozdzielała się na osobne prawie wojska, pomiędzy któremi żadnego nie było ogniwa, ani węzła wspólnego. Lepiła wszystkich pozornie sprawa samozwańca; wszyscy *atoli gardzili nim*, bo wiedzieli, że jest oszustem, podłym i nikczemnym. Nie podobna nawet przypuścić, aby był Moskalem rodowitym, niemógłby bowiem rodak patrzeć na takie spustoszenie własnéj ojczyzny. Latopisowie ruscy utrzymują, że był żydem czy przechrztą. Czy zaś z własnego popędu powziął zamiar zuchwały opanowania opuszczonego tronu, czy też został wysadzonym do téj roli przez jakie stronnictwa, nie podobna z pewnością oznaczyć. Nam zdawałoby się, że pierwotnie jawi się jako awanturnik z własnéj ochoty, daléj polityka Sapiehów uchwyciła go za narzędzie dla siebie. Pod jego przecież imieniem rozprzężono i zbezwładniono państwo Moskiewskie, torując Zygmuntowi pochód do tronu Ruryków.

Jan Piotr Sapieha początkowo szczuplę mając szyki trzymał się Rożyńskiego; gdy jednak namówił do siebie wojsko inflantskie skonfederowane dla niepłaconego mu żołdu, siły jego urosły, i poczyna z Rożyńskim współzawodniczyć o pierwszeństwo. Jakóż wnet w obozie tuszyńskim przyszło do rozdwojenia pomiędzy nimi. Sapieha odłącza się od Rożyńskiego, idzie pod Troicki monastyr, i zamierza zdobyć tę warównią dla założenia w niéj swojego obozu. Zaczyna tedy oblężenie Mona-

styru, dla bezpieczeństwa zaś wojsko swoje zamyka w warownych okopach. Począwszy działać na swoją rękę Sapieha cudów dokazuje. Był to wódz swojego wieku najdzielniejszy, przybywające doń niesforne kupy awanturników umiał on wprawić w ład i karność. Utrzymuje nieustanną czynność, płaci łupami zdobytemi na nieprzyjacielu, jest surowym rządcą, odważnym żołnierzem, biegłym hetmanem; wojsko lękało się i kochało go razem. Pod Troickim monastyrem leżąc prowadzi oblężenie, szturmy przypuszcza, i razem oddziały wojska wysyła na ściganie i rozpraszanie ciągnących do stolicy stronników Szujskiego, plądruje szerokie kraje, zdobywa miasta i zamki, nęka Szujskiego zadając mu najdotkliwsze klęski.

Wasil Szujski wyczerpawszy materjalne siły, jął się teraz polityki, ale niedołężny w prowadzeniu spraw narodowych błąka się na ślepo. Chcąc ugłaskać gniew Polaków i odjąć im powód owéj wojny niszczącéj wypuszcza dwa poselstwa polskie, które trzymał w więzieniach, wypuszcza nawet Mniszcha z Maryną i z orszakiem znakomitszych panów, i dodawszy im straż dla bezpieczeństwa ku granicom polskim prowadzić rozkazuje. Posłowie żywo spieszyli się do ojczyzny. Ale Maryna z Mniszchem chociaż widzieli pokrwawione ciało Dymitra, chociaż pamiętali wszystkie okropności nocy 27 Maja, słysząc o nowym Dymitrze i jego powodzeniach wahali się jeszcze, i przypuszczali, że może rzeczywiście Dymitr ocalał. Takie zdaje się było pierwotnie rozumowanie, którem kierowali się oboje. Jakóż udało się Marynie przesłać listy Sapiesze, w których dawała mu znać o swoim pochodzie do Polski i chęci połączenia się z carem Dymitrem. Sapieha widząc ginący już urok Samozwańca pomiędzy ludem moskiewskim postanowił użyć tego połączenia małżeńskiego na nowe czary i omamienie. Wysyła więc Zborowskich i Stadnickich z ich półkami na odbicie Mniszcha i Maryny. Z łatwością udało się przedsięwzięcie; Maryna wydarta strażom Szujskiego zaprowadzoną została do obozu Sapiehy pod Troicki Monastyr. Przybył do niéj samozwaniec. Pierwsze spotkanie ich dowodzi jasno, że Maryna dotąd kierowana była czystą nadzieją oglądania prawdziwego męża swojego. Gdy więc zobaczyła szalbierza, zadrżała, i pobladła, po-

witanie ich było zimne i obojętne, widzenie się zaś bardzo krótkie. Samozwaniec odjechał, Maryna została u Sapiehy. — Teraz dopiéro intrygami pracują nad Maryną przez dni kilka, i potrafili ją nagiąć do swoich zamiarów obietnicami królowania. Przemogła duma niewiasty namiętnéj nad wstydem i uczciwością wszelką, zdecydowała się uznać samozwańca za małżonka swojego. Czy Mniszech Wojewoda, jéj ojciec, należał do téj intrygi, tego na pewno powiedzieć nie można. Zdaje się jednak z postępowania jego, że dumny ten człowiek miał przecież godność i uczciwość; sądzimy nawet, że cofnął się zupełnie od téj brudnéj intrygi, bo zostawiwszy córkę w ręku awanturników, sam powraca do Polski, i więcéj już nie występuje w całéj téj sprawie. Maryna podobno dla spokoju sumienia i ocalenia trochę uczciwości wzięła potajemnie ślub z samozwańcem. Po odjeździe Mniszcha dopiéro następuje uroczyste i publiczne zjechanie się Dymitra samozwańca z Maryną w obozie Sapiehy. Ale teraz już przywitanie było gorące ze łzami i wszystkiemi wybuchami radości na oszukanie widzów. — Dziwnie szybko kobieta skromna i uczciwa użyta za narzędzie polityczne znikczemniała i straciła wstyd wszelki. Maryna kłamała łzy i uniesienia jak aktorka, i to dla chwilowego tryumfu, dla chwilowego ozdobienia skroni koroną carską, która już raz spadła jéj z czoła. Był też to istny tryumf aktorki w szczupłych szrankach obozowéj chałastry, bo i tam w obozie jeszcze gardzili znakomitsi całą tą sprawą, znając jéj naturę, a jeżeli szanowali Marynę dla oka, tym nieznośniéjszą była dlań ta cześć pełna ironii. — Po tem powtórnem spotkaniu poszła już Maryna do samozwańca w łoże małżeńskie, i dzielenie władzy i dostojeństwa. Rzeczywiście widok rodaczki wywierał wpływ na wojsko polskie; ci co już chwiali się w wierze Dymitrowi, zostali dla Maryny, a ona też umiała skarbić sobie przychylność współziomków, i szybko rozwijał się w niéj talent do prowadzenia intryg i zyskiwania sobie poświęconych ludzi. —

Piotr Sapieha tymczasem trzymał Monastyr Troicki i Moskwę samą w oblężeniu. Hufce jego szybowały z lotnością ptaków do koła stolicy odganiają wszelką pomoc idącą Szujskiemu, niszcząc wszelką żywność prowadzoną do miasta. Udało się

nakoniec Iwanowi Szujskiemu bratu cara Wasila zebrać pięćdziesiąt tysięcy wojska na odsiecz Moskwie. Siły te przewyższały liczbą całą potęgę samozwańca, a przecież w obozie samozwańca taka jeszcze kłótnia i rozprzężenie, że tylko Sapieha z swojemi wojskami niedochodzącemi pięciu tysięcy ludzi, rusza na spotkanie téj armii, i zachodzi jéj drogę pod Zwiszynem. Rozpoczęła się krwawa bitwa; szczupłe roty Sapiehy utonęły w tej dziesięć razy liczniejszéj gromadzie. Ale hussarze przerzynają się przez tłumy kilkokrotnie, Sapieha osobiście cudów waleczności dokazuje, raniony kulą w twarz, oblany krwią, ani na chwilę nie spoczywa, i spocząć też nie może, bo jest w pośrodku nieprzyjaciela. Jak sokół szybuje od chorągwi do chorągwi zachęcając swoich, aż nieprzyjaciel chwiać się począł, i rozpraszać. Zwycięztwo wywalczył krwawo Sapieha, a raz złamawszy nieprzyjaciela straszną zadaje mu klęskę w ściganiu, goni przez cztery mile i drogę trupami ściele. Ile legło trupa w ogóle, ile znakomitszych bojarów, trudno opisać, dość że z armii Iwana Szujskiego niezostało i garstki, a Wasil płakał, i darł włosy z rozpaczy po usłyszeniu o tej klęsce. Niedobitki chroniące się do stolicy powiększyły tylko kłopot Wasila. Nie mógł on bowiem wlać ducha w raz pogromionego żołnierza, a liczba pomnażało tylko powszechny już głód i niedostatek w stolicy. Sapieha po zwycięztwie pod Zwiszynem mógł wnijść do Moskwy, i pojmać samego Wasila, bo zaledwie ujrzanoby hufce polskie pod miastem do szturmu idące, w ten moment byłby bunt wybuchnął, właśni poddani pojmaliby Wasila i wydali Sapiesze. Ale polityka nie pozwalała mu brać stolicy, szczupłość zaś wojska łatwo wymówić go mogła w tem postępowaniu, zwłaszcza, gdy zazdrosny sławy Rożyński posiłkować go nie chciał. Po zwiszyńskiem zwycięztwie poddawało się reszta miast upornych. Miasto nawet Rostów, pomimo zachęcania do obrony przez Metropolitę Teodora Romanowa, po pierwszym szturmie Kozaków poddało się na łaskę. Ów metropolita Teodór Romanów był do klasztoru w Rostowie jeszcze przez Godunowa wtrąconym i postrzyżonym na Mnicha pod imieniem Filareta. Dymitr pierwszy zepchniętego z naczelnictwa kościoła nanowo wyniósł do pierwszéj godności, a Szujski po

zamordowaniu Dymitra znowu do monastyru odesłał. Mimo tej krzywdy zacny ten mąż nie czepiał się samozwańca dla pomszczenia się na Szujskim, i wolał zachęcać Rostowian do wierności Wasilowi Szujskiemu, dla dobra ojczyzny, własną przebaczając krzywdę. To też wnet uczcił naród cnotę męża, i nagrodzić ją dla wiecznéj pamięci postanowił, jak to późniéj zobaczemy. — Sapieha po tylu zwycięztwach dopiéro dowiaduje się, gdzieby byli osadzeni owi więźniowie polscy ocaleni z rzezi 27. Maja, a których dotąd Szujski nie wypuścił. Kolejno więc zdobywa zamki, i wyswobodza rodaków nieszczęśliwych. Zażywał do tego Sapieha Aleksandra Lisowskiego. Sławny już naówczas Lisowski miał swój oddział osobny, na kilka tysięcy ludzi wynoszący a złożony z najodważniéjszych awanturników. Na czele tego hufca szybuje jak orzeł, psując kraje Moskwy olbrzymiemi łukami zniszczenia od kaspijskiego morza do lodowéj Syberyi i Fińskiéj odnogi. On to zdobywa sławny ów zamek, carów skarbiec starożytny na wyspie Białego jeziora, i jęczących tam polskich więźniów uwolniwszy, wielkie bogactwa zabiera. — Zwycięztwa jego równają się sapiehowym; rozbija on i wycina pod Suzdalem 30,000 ludu zbrojnego, w trzy tysiące jazdy swojéj na tłum ten upadając.

Po ośmnastu miesiącach zwycięztw nieustannych, rabunku, i pożogi, Moskwa wydała jęk okropny, i legła pod orężem zwycięzców bezwładnie. Bunty bojarskie, powstania ciemnéj czerni, słowem anarchia, przyprowadziły tę ogromną potęgę do takiego osłabienia, że garść awanturników stoczyła ją jak robak, i w pył rozbiła. —

Szujski siedział na tronie w stolicy bez żadnéj nadziei, każdéj godziny wyglądał kajdan i kary za zbrodnie swoje, i dziwił się dla czego nie przychodzą zwycięzcy dokonać dzieła. Rozpacz i nadzieja kolejno władają Wasilem; nic atoli przedsięwziąć nie może, i słucha tylko jęków głodem i nędzą znękanych mieszkańców stolicy. Ostatnia jego nadzieja i podpora był najmłodszy z rodziny Szujskich Michał Szujski, zwany Skopinem, Synowiec Wasila, młodzian odważny i zdolny wojownik, obiecujący najświetniejsze nadzieje. Wysłał go Wasił nad granice Szwecyi dla zbierania wojska, a razem dla traktowania

z Karólem IX. Sudermanem o pomoc przeciw Polakom. Karól zawarł ze Skopinem zgodę pod najkorzystniejszemi warunkami dla Szwecyi, stanowiąc przymierze wiecznéj przyjaźni, i wzajemnéj obrony. Na teraz wysyła biegłego wodza znanego już Polakom z wojen Inflantskich Pontusa de la Gardie z francuzkiego rodu, dając mu 9,000 wojska z Szwedów i Niemców złożonego. Skopin tymczasem formował się nad Wołgą, mając się połączyć z Pontusem. Dowiedział się o tem Sapieha, że Szwedzi ciągną ku Woldze, wysyła więc naprzeciwko nim Zborowskiego i Wilamowskiego. W pierwszéj bitwie zwyciężyli Polacy kładąc 2000 trupa Moskali i 500 Niemców, ale poprawiwszy się Pontus, zniósł prawie ze szczętem Zborowskiego; zaledwie ocalała garstka dla przyniesienia wiadomości do Tuszyna o klęsce. —

Dowiedziawszy się o tem Sapieha ruszył z całem wojskiem swojem naprzeciwko nieprzyjaciela pod Kałużyn, ale nie mógł wywabić ani Szwedów ani Moskwy do bitwy walnéj, całą jego korzyścią to było przynajmniéj, że wsunąwszy się klinem pomiędzy Pontusa i Skopina, przeciął im kommunikacye, i połączenia się zabronił. W czasie téj wyprawy przyszła wiadomość do Sapiehy, że król Zygmunt wypowiedział wojnę Moskwie, i na czele licznego wojska już ciągnie. Wieść ta jak piorun uderzyła. Jedni ucieszeni wyprawą Zygmunta spieszyć chcieli do królewskiego obozu, drudzy gniewali się, że im król owoce zwycięztwa krwawo zapracowanego wydrze; koniec końcem rozdwojenie to sparalizowało Sapiehę, cofnął się więc z pod Kałużyna, i odstąpiony od Zborowskich do starych swoich okopów pod Troickim monastyrem cofnął się, i spokojnie oczekiwał wypadków.

Skopin tym czasem ogłędny i bystry na wszystko tropem Sapiehy spieszył z całemi siłami i przed okopami Troickiemi stanął. Wyszedł z obozu swojego Sapieha na równe pole, i wzywał Rożyńskiego do wspólnego działania. Ale Rożyński składając się brakiem instrukcyi od króla, na którego listy oczekiwał, w samej istocie zaś zazdrośny Sapiesze, nie ruszył się z miejsca. Przyprowadzony do rozpaczy Sapieha na widok wydartego sobie zwycięztwa chciał przynajmniéj bohatyrskim czy-

nem zdumić nieprzyjaciela, a dzień ten pamiętnym uczynić w dziejach. Bierze do boku sto tylko ochotników, z tą garstką wpada na 60,000 Moskwy, i tonie jak w otchłani. Straszna wrzawa niosła się z końca w koniec pośród olbrzymiego tłumu ściśnionych kolumn Skopina. Kilkakroć wdłuż i w szerz Sapieha znurtował nieprzyjaciela gromadę, i wyszedł z dwoma już tylko żywymi towarzyszami zdrów i cały. Nie śmiał i teraz Skopin na wojsko szczupłe Sapiehy uderzyć straciwszy ośmset trupa po owym szalonym napadzie Sapiehy, — zwrócił się ku Moskwie, i bezpiecznie wszedł do tej stolicy, która już żadnéj nadziei ocalenia nie miała.

Teraz dopiéro wzmacnia Wasil Szujski mając do rozporządzenia liczną armią pod wodzem dobrym, wzmocnioną posiłkami wyćwiczonych Szwedów. Skopin wszedłszy do stolicy korzystał dobrze z czasu. W obszernem i handlownem mieście wojsko uzbroił kompletniéj, i opatrzył we wszystko. Niesforne dotąd tłumy wyćwiczył, i rozporządził wedle trybu nowszego z szwedzkich półków biorąc wzory. — Lubo okolice Moskwy były spustoszone, lubo gęsto uwijały się dokoła polskie oddziały, umiał Skopin pootwierać drogi, i w żywność zaopatrzyć stolicę. Lud począł miłem okiem patrzyć na młodego wodza, ale Wasil lękać się począł o siebie, o swoje berło, popularność Skopina stała się dlań podejrzaną. Nie śmiał Wasil wystąpić przeciw Skopinowi, bo lękał się jego powagi i jego popularności, a wreszcie któżby Skopina zastąpił? Miał Wasil tyle wojsk, a potracił je, bo nie było zdolnego wodza, teraz, gdy nadzieje uśmiechać się poczęły, miałże je zniszczyć w zarodzie? Walczył Wasil sam z sobą, lękał się aby mu Skopin berła nie wydarł, i lękał się zgubić Skopina. Obawa ambicyi Skopina wzięła górę w Wasilu, zobaczemy to późniéj; a teraz dla utrzymania ciągu opowiadania zobaczmy Zygmunta wyprawę. —

XII.

Wyprawa Zygmunta na Moskwę.

Cztery lata już upływały od śmierci Jana Zamojskiego, i przez całe lat cztery trwały w kraju burze; olbrzymie ciało narodu zbezwładnione leżało w drganiach konwulsyjnych. Król nie miał ani pomagi, ani zaufania w narodzie, otaczała go liczna drużyna poważnych zdaniem senatorów, stali nad wojskiem hetmanowie dzielni, w młodzieży wrzała krew gorąca i wielka do bojów ochota, trzeba tylko było te potężne siły skierować do jednego celu dla odniesienia olbrzymich korzyści. Ale na nieszczęście nie było geniuszu, coby zawładnąć potrafił temi potęgami, straszna anarchia rozproszyła naród, rozbiła jego kierunek dziejowy na pojedyncze ambicye obywateli. Było to skutkiem starcia się dwóch idei, monarchicznéj z republikańską. Pierwsza wypowiadała się siłą zdążającą do celu przez ścieśnienie zbytku szlacheckiéj wolności, i znalazła też opór olbrzymi prawie do zwalczenia niepodobny, bo cały stan rycerski stawiał jéj czoło. Druga republikanska wylęgła się dziwnym sposobem, nie miała ona nigdy jasno postawionego celu, rosła zaś ze słabości królów i rządu. Zamojski wolność szlachecką rozszerzył, aby jéj użyć za chwilowe narzędzie, celu jednakże nie dopiął, a wolności owéj zamienionéj w swawolę opanować już nie mógł. Póki żył kierował nią przynajmniéj, i od nadużyć powstrzymywał; gdy Zamojski umarł, nie było już sternika dla

owéj wolności szlacheckiéj, a gdy na jéj czele stanęła prywatna duma, snuć się poczęło nieszczęść pasmo bez nadziei ratunku. Bitwa Gurowska dała Zygmuntowi zwycięztwo, ale nie dała mu siły. Zwyciężył król nad rokoszem, ale nie zapanowała monarchia nad republiką. Zwycięztwo gurowskie jednakże dawało monarchii wielkie korzyści, dawało inicyatywę, dawało poczęcie nowemu porządkowi rzeczy, którego jednakże Zygmunt przeprowadzić w następstwach nie umiał. — Pokonawszy ambicye jednych obywateli tworzył sam natychmiast nowe, dźwigając otaczających go dworaków pochlebców do znaczenia politycznego, do urzędów, opatrywał majątkami, bez względu na pożytki ztąd dla siebie lub kraju, bez względu na zdolności ich do prowadzenia sprawy, którą im powierzał. Dworacy owi ścierali się znowu między sobą o pierwszeństwo; zwycięzca wypierał z łask królewskich, a pokonany rywal stawał natychmiast po stronie oppozycyi przeciw królowi, a świadomy wszystkich tajemnie monarchy szkodził sprawie jego tym skuteczniéj. — Te słabości Zygmunta wikłały go, i krępowały co chwila; w zamiarach silny, ale w środkach wątpliwy i wahający się nie umiał zdążać wprost do celu, ale błąkał się po bezdrożach i marnował czas i siły. —

Nie usłuchał Zygmunt Zamojskiego zaraz po wstąpieniu na tron, aby podjąć plany Batorego, po doświadczeniu dopiéro nieszczęść, po rozprzężeniu zupełnem narodu ima się téj wielkiéj pracy, kiedy do niéj sił dostatecznych zebrać już nie podobna. — Po zgnieceniu rokoszu Zebrzydowskiego konieczność nakazywała mu skierować na zewnątrz siły narodu, i zatrudnić wojną chciwą niebezpieczeństw młodzież staraniem Batorego wychowaną do wojny. Moskwa tedy miała się stać ofiarą tej konieczności politycznéj, ta Moskwa, która rozprzężeniem wewnętrznem pokazywała całą łatwość zwojowania, ta Moskwa, która świeżem znieważeniem posłów polskich dawała godziwy powód do wojny. Mógł Zygmunt w oczach świata usprawiedliwić tę wojnę, mógł ją nawet usprawiedliwić w obec narodu polskiego, który kochał pokój, szanował własność, i nigdy zaborów nie pragnął. Zygmunt w paktach konwentach zaprzysiągł powrócenie utraconnych dawniéj krajów Rzeczypospolitej. Lubo Ba-

tory znaczną ich część od Moskwy już odebrał, pozostawał przecież jeszcze Smoleńsk w rękach Moskwy, który jeszcze Michał Gliński zdradą poddał Wasilowi Iwanowiczowi ojcu Iwana Groźnego. — Nie mógł Zygmunt zaraz po skończonym rokoszu wyjść na wojnę z Moskwą, bo trzeba było do tego długich targów ze Stanami Rzeczypospolitéj, i długich przygotowań następnie; korzysta przecież z prywatnych ochoty, i nie ulega wątpliwości, że wyprawa Sapiehy i Rożyńskiego była za przyzwoleniem Zygmunta, a nawet zachęcona dzielnie. Lew Sapieha, zręczny dyplomata, gra tutaj podwojną rolę. Mając związki z bojarami moskiewskimi, dla utrzymania wpływów swoich w Moskwie musiał głośno naganiać Staroście uświatskiemu wyprawę awanturniczą do ziem Moskiewskich, tajemnie zaś pomagał z całych sił owéj wyprawie, i kierował nią zręcznie. Lew Sapieha po skończonym rokoszu staje więc do pomocy Zygmuntowi.

W takiem to położeniu rzeczy zaświtał Polsce rok 1609. Zwołał Zygmunt sejm wolny dla załatwienia reszty sporów prywatnych, i uchwalenia wojny z Moskwą, oraz podatków i wojska na to potrzebnego. — Już w uniwersałach rozesłanych na sejmiki wyłożył Zygmunt narodowi sprawy agitować się mające na sejmie. Wojna z Moskwą została pochwyconą przez naród z zapałem wielkim, cała uwaga została skierowaną do téj sprawy. Obiegały powieści o strasznych morderstwach Szujskiego na Polakach dokonanych; obiegały cudowne powieści o powodzeniach awanturniczéj wyprawy Sapiehy i Rożyńskiego; młodzież rwała się niecierpliwie do wojny. W takiem usposobieniu umysłów sejmiki poszły nadzwyczaj szczęśliwie i zgodnie, musiały ucichnąć stronnictwa, znikła a raczéj usnęła szalona oppozycya, gdy straciła głowę swoją widomą, gdy Zebrzydowski ukorzył się królowi, i szczerze postępków swoich żałować począł. — Zebrany sejm 1609 roku odprawił się tak spokojnie i zgodnie, iż dotąd przez całe panowanie swoje Zygmunt podobnego nie widział. — Wniesiony projekt na radzie senatorów o wojnie Moskiewskiéj trzech tylko opponentów znalazł. W izbie poselskiéj nikt przeciwko niemu nie wystąpił. — Ogłoszona powszechna rzeczy przeszłych amnestya zobowiązała wspaniałemu

królowi przeciwników nawet najuporniejszych. — Sprawy wewnętrzne, sądy poszły trybem najspokojniejszym. Uchwalono podatki na wojnę potrzebne, sejm zakończył się z powszechnem zadowolnieniem, a pogodzone waśnie stronnictw zdawały się zapowiadać nową przyszłość Rzeczypospolitéj skołatanéj tylu nieszczęściami. —

A przecież i dzisiaj Zygmunt nie wiedział, co daléj czynić będzie. — Miał pożądaną wojnę, ale nie wiedział jak ją prowadzić i zaczynać; już liczył na korzyści niezmierne, a jeszcze nie wiedział, jak ich używać będzie. Chciał podbić Moskwę, ale siły tego nabytku miały tylko dać mu tryumf nad Karólem sudermańskim, odebrać wydartą szwedzką koronę, czyli z wojny wyprowadzić nową wojnę, wyprowadzić z łona narodu szwedzkiego nową oppozycyą, i podkopać potęgę zdobywcy. Przypuśćmy, że jako król polski siłami zdobytej Moskwy i Szwecyi chciał wzmocnić władzę monarchiczną w Polsce, zaprowadzić ład i porządek. A toć przecież główną myślą Zygmunta było rozszerzenie świętej wiary rzymsko-katolickiéj w Moskwie schizmatyckiéj i Szwecyi protestanckiéj. Nieoględna gwałtowność, z jaką reformował dyssydentów w Polsce zrodziła rokosz Zebrzydowskiego, i podkopała tron jego w Polsce. Ta sama polityka Zygmunta wyobrażana przez Miechowieckiego w Moskwie zgubiła Dymitra. Otóż szedł Zygmunt gnany fatalizmem do Moskwy, aby jeżeli jéj dotknie, zmartwychwstała i oparła się z całą nienawiścią, lub aby go pogrzebała w gruzach, jeżeli ją zdobędzie. Słowem Zygmunt jako król wiedział, co miał robić dla monarchii, ale w działaniu nie miał taktu politycznego, środków wybierać nie umiał, gwałtownością gubił się zwykle. —

Skończył się sejm, i rozjechał, Zygmunt został z bronią potężną w ręku, naród powierzył mu ogromne siły swoje i do prowadzenia ich upoważnił.

Zobaczmy teraz Żółkiewskiego Stanisława w obec tych okoliczności. — Zamojski umarł przy końcu 1605 roku, zawakował więc urząd wielkiego hetmana, i wielkiego kanclerza. Kanclerstwo nie mógło być opróżnionem ani na chwilę, musiał je więc Zygmunt obsadzić. Ale buława wielka ta moc wojenna

narodu została się w rękach Zygmunta przez całe trzy lata. Stanisław Żółkiewski ze starszeństwa miał do niéj najpierwsze prawo. Począł on prace żołnierskie od wyprawy Batorego na Połock, odtąd prawie nie schodził z pola, i pokazał hart wielki, zdolności znamienite, odwagę wielką, roztropność niepospolitą, słowem rozwinął zdolności doskonałego wodza, odziedziczywszy po Batorym i Zamojskim całe doświadczenie, a od pierwszych wypraw Batorego i Zamojskiego będąc uczestnikiem prac i powiernikiem we wszystkich planach tych wielkich wojowników. — Znał Zygmunt te wszystkie Żółkiewskiego przymioty, a przecież nie miał do niego zaufania. Dla czego? zobaczmy. Zygmunt zdążał do pomnożenia monarchicznéj władzy, i utrwalenia jéj dziedzicznie w domu swoim. By dopiąć tych celów trzeba było organizować ład i porządek. Żółkiewski był stronnikiem takiéj monarchii, ale jego postępowanie było niepojętem dla Zygmunta. Żołkiewski jako senatór, gdy zasiadał w senacie, nigdy przy zabieraniu głosu nie pozwolił sobie zbytku śmiałości. Zachowywał całą powagę, jaką powinien mieć ojciec narodu, patrzał na ów doskonały wzór, na senat rzymski, i w senacie był Rzymianinem poważnym wiernym swojéj zasadzie. Radził zwięźle i prosto, wytykał błędy otwarcie ale bez namiętnosci, szanował króla oddając cześć jego majestatowi, przebaczał słabości Zygmuntowi dla zachowania czci dla króla. Zygmunt przecież nie umiał tego ocenić, bo przyzwyczaił się widzieć w Polsce dwojakich tylko ludzi, albo pochlebców z całem poniżeniem służalczem dla siebie, albo opponentów z całą zawziętością przeciwko sobie. Nie rozumiał więc jeszcze Żółkiewskiego. — Daléj Żółkiewski był niespracowanym w usługach publicznych. Ilekolwiek razy powołał go król do pracy, szedł natychmiast, nie powstrzymały go żadne prywatne domowe sprawy, stawał na czele wojska, urządzał je z całą zręcznością, rządził z całą karnością, czynił posłusznym żołnierza bez granic, prowadził do pewnego zwycięztwa. A gdy skończył pracę, wracał ze skromnością i pokorą stając na boku, z tryumfów nie przechwalał się, o nagrodę nie pytał, nic a nic nie żądał, nowych czekając rozkazów. Były starostwa nagrodą zasłużonych, Zygmunt szafował je na po-

chlebców i intrygantów; Żółkiewski patrzał na to bezinteressownie, nie tylko zaś nie skarzył się na niesprawiedliwość, ale zdawał się nie czuć wcale krzywdy swojéj. Otóż za to że Żółkiewski służył wiernie, a pochlebiać nie umiał, więc nie ufał mu Zygmunt. — Powstaje nareszcie rokosz, przywodzi mu Zebrzydowski, Zebrzydowski jest szwagrem Żółkiewskiego, eo ipso więc Zygmunt wnioskuje, że Żółkiewski sprzyja tajemnie Zebrzydowskiemu, a więc tym bardziéj mu nie ufa. Mimo atoli zabiegów licznych konkurentów nie śmiał przecież Zygmunt oddać komu innemu buławy wielkiéj koronnéj, ale zatrzymywał ją przy sobie. Dopiéro otwarta wojna, bitwa guzowska i wierność Żółkiewskiego w tych trudnych okolicznościach przekonały Zygmunta o cnocie Żółkiewskiego, zapoznały go bliżéj z tym pięknym charakterem dostojnego męża. — Jeszcze rok cały po bitwie guzowskiéj waha się Zygmunt przez pochlebców przybocznych podmawiany, dziwną zdaje się królowi powolność Żółkiewskiego w ściganiu rozproszonych rokoszan. Ale gdy wytrwały mąż ten bez krwi rozlewu pokonał resztki niechęci, gdy przywiódł przed tron królewski szczerze ukorzonego Zebrzydowskiego, otrząsł się Zygmunt z reszty niechęci, ocenił roztropność wodza, odepchnął podszepty dworaków i w roku 1608 dał najpierw województwo kijowskie, a następnie buławę wielką koronną zasłużonemu Żółkiewskiemu. —

Po sejmie 1609 roku przyszedł Żółkiewski z powinności hetmana do króla, i zapytał o plany przyszłéj wojny Moskiewskiéj. Zygmunt nie miał dotąd żadnego. — *Doświadczony* wódz uznał za potrzebę otworzyć zdanie swoje królowi w téj mierze. Widział on dwie tylko drogi do pochodu na Moskwę, jedna prowadziła przez Smoleńsk, a druga przez ziemie siewierskie. Smoleńsk była to potężna warownia od dawnych czasów. Borys Godunów poprawił ją jeszcze, i wzmocnił wedle najnowszych teoryi o fortyfikacyi. Puszczając się gościńcem smoleńskim, niepodobna było otarłszy się tylko o tę twierdzę zostawiać jéj niezdobytej za sobą. — Obleganie zaś i szturmy potrzebowałyby ogromnych nakładów. Prowadzenie dział wielkiego kalibru do tłuczenia murów utrudni pochód wojska i obciąży, niepozwalając mu na giętkie i szybkie obroty. Samo

oblężenie i szturmy zajmą nadzwyczaj wiele czasu, i wiele sił spotrzebują. Tymczasem posiadanie téj warowni nie jest bynajmniéj koniecznem. Jeżeli idzie o otwarcie drogi do Moskwy, stoi przecież tyle dróg innych otworem, któremi wszedł Mniszech z Dymitrem, Jan Piotr Sapieha, książe Rożyński. Po zwalczeniu wojsk Szujskiego wewnątrz kraju, po opanowaniu saméj stolicy, po zdobyciu całego kraju nie masz wątpliwości, że jedna twierdza opierać się nie będzie, i bez wystrzału poddać się musi. — Dzisiaj chodzi o cel najgłówniéjszy, — o posiadanie Moskwy saméj, w któréj znękany Wasil Szujski chwieje się jak trzcina na fali, w któréj cały lud pragnie spokoju i wypoczynku po tak okropnych wstrząśnieniach, w któréj najcelniéjsi i najrozsądniejsi obywatele, widząc, że obraniem na carstwo jednego ze współ obywateli nie zamkną domowéj wojny i buntów, gdy równi równemu zazdrościć będą władzy, a nieuszanują w nim cara i władzy. Ztąd bez żadnych obcych podszeptów urodziła się myśl w bojarach najlepszych patryotach, aby na tron Moskwy wprowadzić królewicza polskiego Władysława, bo tym sposobem zamkniętoby bunty i rokosze wewnętrzne, i odsunionoby Zygmunta niebezpiecznego dla niepodległości Moskwy jako dwóch już koron posiadacza, a nienawistnego Moskwie dla jego apostolskich zamiarów. Moskwa zaś zrosła się już z kościołem swoim, i wszelka reforma w kościele targała jéj węzły społeczne, uderzała na obyczaj i narodowość; lękali się więc Zygmunta Bojary, bo widzieli, że z nim przyjdą nowe nieszczęścia i nowe klęski. — Wystawiwszy to wszystko królowi Żółkiewski, radził brać się do zbierania najpewniejszych korzyści i najprostszemi drogami. Najpierwéj dać należy Moskwie Władysława na carstwo wedle jéj chęci. Królujący w Moskwie Władysław będzie Zygmuntowi na dzielnéj pomocy, tak w odzyskaniu Szwecyi jak w umacnianiu władzy monarchicznéj w Polsce. Po śmierci Zygmunta łatwo dla pokoju z Moskwą obierze go królem Polska a wtedy łatwo będzie zlepić te dwa jednoplemienne państwa w jedno ciało na wieczną jedność i miłość. Gdyby zaś osiadł na tronie polskim który z młodszych synów Zygmunta, to łatwo tron ten dziedzicznym stanie się w domu Wazów, gdy druga linia w Moskwie dziedzicząc wspo-

magać będzie linią elekcyjną w Polsce. — Drugą radą było obranie drogi do pochodu na Moskwę przez księstwo Siewierskie zdala od Smoleńska. — Ale na nieszczęście Zygmunt nie wysłuchał tych zdrowych i jedynie mądrych rad Żółkiewskiego. W pierwszej chwili odpowiedział Hetmanowi, że później zobaczy jak działać wypada, i wolą swoją w tej mierze zakomunikuje mu niezwłocznie. Na tem skończyła się ta ważna narada Żółkiewskiego z królem po sejmie w Warszawie; pożegnali się obadwa, Żółkiewski pojechał do Żółkwi oczekiwać rozkazów króla, i gotować się do pochodu, król zaś do Krakowa planować wielką tę wyprawę, i zbierać miłe sobie rady Sapiehy Lwa i rakuskich książąt. — Jakóż wnet stanęła tu wierna rada przy boku królewskim, a polityka Sapiehów i rakuskiego domu tą razą zgodziły się na jedno. — Lew Sapieha przewidywał to, że wprowadzając Władysława królewicza na tron nie można odrywać Moskwie Smoleńska, bo jakżeby zalecił się narodowi car młody zaczynając panowanie od szkody państwa, — od urywania ziem nowéj ojczyznie. Wiedział i to Sapieha, że przyszłość Władysława na Moskwie nie ma żadnéj gwarancyi. Aby rządzić ludem Moskwy trzeba energii ogromnéj, siły woli niezłomnéj, trzeba znać lud, i wżyć się w jego obyczaj i w jego przeszłość. Wszakże przyszedł na tron ojca Dymitr wychowany za ojczyzną, przyjął pojęcia obce Moskwie, poczynał reformować obyczaje i zwyczaje, chciał dźwigać naród do równowagi z cywilizacyą europejską; jakże przyjął naród Moskiewski te zamiary Dymitra? Oto padł ofiarą ów niepośledniéh zdolności człowiek za to, że tylko podejrzywano go o związki z Polską i Rzymem. — Potrafiż więc Władysław odsunąć od siebie te same podejrzenia; potrafi jednéj chwili zreformować obyczaje swoje, które wziął od narodu polskiego z kołyski prawie; potrafiż zapanować nad buntem tak rozhukanym między bojarami, iż trzeci car z kolei, wolą ich na tron podniesiony, przez nich samych był strąconym? któż zaręczy, że za rok, za dwa tak samo nie zginie Władysław? — Tak rozumował Sapieha, a więc nic nie ryzykując rachował na to, co najpewniéjsze, zdążał zaś do głównego celu familijnego, do odzyskania obszernych majątków sapieżyńskich, które ze Smoleńskiem i Siewierskiemi

ziemiami trzymała Moskwa. A więc zwięzły i krótki plan nakreślił sobie Lew Sapieha, i wedle tego planu kierować począł Zygmuntem. Plan ten takiéj był treści: Nie Władysława królewicza, ale samego Zygmunta na tron Moskiewski namawiać; daléj obrócić pochód na Smoleńsk, i do zdobywania téj warowni i księstw Siewierskich skłonić. — Tu uwikłany Zygmunt Smoleńsk zdobędzie, Sapiehowie posiadłości swoje odbiorą; czy zaś Zygmuntowi po tem opanować się uda tron Moskwy, mniéjsza o to, dość że prowincye z dobrami sapieżyńskiemi zostaną przy Polsce i pod strażą całego państwa, a Moskwa tą wojną znękana długo nie wstanie, i nie pokusi się do wojny z Polską. —

Znakomite zasługi Lwa Sapiehy, popularność imienia jego w dziejach otoczyła go czcią i poszanowaniem wielkiem. Zarzuci nam ktoś może zuchwalstwo targanie się tak śmiałe na dobrą sławę wielkiego imienia w przeszłości. Tak jest, przewidujemy to, bo nikt dotąd nie śmiał zedrzeć uroku wielkości z Lwa Sapiehy, i zajrzeć wgłąb jego tajemnie. My widziemy go bystrym, zręcznym, biegłym, słowem wielkim i zdolnym politykiem, dla tego też naczytawszy się mnóstwa rozlicznych listów, dyaryuszów, pamiętników z czasów owych, rozebrawszy z zimną rozwagą cały szereg wypadków wojny owéj z Moskwą i całe następstwo czynów Lwa Sapiehy, przyszliśmy do przekonania, że człowiek ten więcéj miał egoizmu jak patryotyzmu, poświęcił korzyści państwa, korzyści człowieczeństwa dla domu Sapiehów. On to z pożytków wszystkich, jakie dawał czas i okoliczności Polsce, wybrał tylko pożytek sapieżyński, a osiągając go, rzucił kość nienawiści pomiędzy dwie jednoplemienne narodowości. — Od czasów Dymitrowskich i najazdu Jana Piotra Sapiehy z tłumami awanturników na Moskwę poczyna się straszna ku Polakom nienawiść Moskali. — Bo któryż naród zapomni klęsk dziesięcioletniéj morderczéj i niszczącéj wojny prowadzonéj na swojem territorium bez ściśle sprawiedliwéj przyczyny i bez wyraźnie postawionego celu? Nieubłaganą i surową jest Nemesis dziejowa!... Przyszły pasma klęsk i odwet straszny, a sprawa plemienna Słowiańszczyzny straszne poniosła klęski tymczasem. —

A teraz zobaczmy jak radzić mogli, i dla czego tak samo

radzili rakuscy książęta Zygmuntowi; tak samo mówię, choć z innych powodów. — W tym samym to czasie, gdy Zygmunt wyprawia się na Moskwę, rozpala się coraz gwałtowniéj wojna protestantów z katolikami w Niemczech — wojna trzydziestoletnia. Dom rakuski zagrożony w Niemczech lękał się interwencyi zbrojnéj sąsiadów. Protestańci ze swą sprawą nie byli popularnymi w Polsce katolickiéj jako reformatorowie religijni, ale protestanci owi razem przeprowadzali reformę polityczną, walczyli ze zgrzybiałym feudalizmem, ta więc sprawa ich polityczna musiała budzić sympatye Polaków, a z czasem Polska może i wsparłaby protestantów; tego lękał się dom rakuski: dla tego usiłował na te czasy zbezwładnić Polskę przez uplątanie Zygmunta w wojnę długą i kosztowną. Te a nie inne powody kierowały wiedeńskim dworem. Dla tego szeptano Zygmuntowi śliczne rzeczy o sławie, o potędze, poddawano ognia szczeréj jego pobożności i gorliwości religijnéj czyniąc nadzieją shołdowania kościołowi rzymskiemu milionów ludu Moskwy i wrócenia na jego łono szwedzkiego narodu. — Łatwowierny Zygmunt dał się łudzić austryackiemu domowi dowoli, że on pragnie potęgi królów polskich, uwierzył, gdy niedawno ta sama Austrya wściekała się z zazdrości, gdy Zamojski Wołoszczyznę i Multany Polsce hołdował, gdy ta sama Austrya czernila przed stolicą apostolską, i buntowała Michała Multańskiego, i przez Siedmiogrod puszczała strzały jadowite na państwo polskie i króla polskiego. — Ślepym był Zygmunt w ufności rakuskiemu domowi, zawierzył więc i teraz, a zawierzywszy usłuchał planu, aby opanować tron Moskwy dla siebie, iść przez Smoleńsk na tę wojnę, daléj nawracać Moskwę, co rychléj odzyskać Szwecyą, — słowem dom rakuski miał swoje, dom Sapiehów swoje powody, a obadwa na jeden plan zgodziły się najzupełniéj nie wiedząc o sobie prawie zupełnie. Sapieha przecież bystry i oględny, wnet posłyszał podszepty rakuskie, a że te sprzyjały jego widokom, popierał je odsuwając wszelkie podejrzenia od swoich prywatnych zamiarów. —

Tak usposobiony Zygmunt gotować się na wprawę poczyna. Żółkiewski widzi zabiegi i Sapiehów i Rakuszan, nie opada

Zygmunta, nie tworzy partyi, ale z katońską powagą co chwila przypomina królowi obowiązek narodowy i interess czysto narodowy. Wiele listów Żółkiewskiego w tej mierze pisanych do króla z Żółkwi przechowało się do naszych czasów. —

Jakóż Zygmunt radząc wiele, a nic nie robiąc, sformowawszy szerokie regestra potrzebnego żołnierza na wojnę, gdy już wiosna rozwijać się poczęła, i pora do wojny najwyborniejsza, posłał owe regestra Żółkiewskiemu, i wzywał go, aby stanął jako wódz najwyższy na czele wyprawy. Zabolała Żółkiewskiego ta odezwa króla, widział on niedołężne zachody około ściągania wojska i nowych zaciągów, nie wierzył, aby mógła udać się wyprawa tego lata, i to wyprawa, któréj sam Zygmunt miał towarzyszyć. Dla tego odpisał królowi pokornie, że czuje się spracowanym i niezdolnym na ten raz do tak wielkiego przedsięwzięcia, prosi więc, aby go król uwolnił od ciężaru tej wyprawy, gdy na to dość będzie jednego hetmana litewskiego Chodkiewicza. — Pierwszy raz to od służby wymawiał się Żółkiewski, bo kochał może za wiele dobrą swoją sławę, i nie chciał kompromitować się niedołężnemi ruchami krępowanéj lenistwem Zygmuntowem wojny, chciał się wreszcie cofnąć od wyprawy szkodliwéj, bo wiedział już niecofnione zamiary króla szturmowania Smoleńska, i zdążania samemu na tron. Gdy atoli Zygmunt nie przyjął wymówek Żółkiewskiego, i nalegać począł, odpisał hetman, że poddaje się rozkazowi króla jako karny żołnierz, dając atoli lekko uczuć, że go bolało dobrze działanie przeciw przekonaniu własnemu. —

Powolne zaciągi, narady, pożegnania i tym podobne ceremonie zatrzymały króla aż do Czerwca w Krakowie. W Czerwcu dopiero wyjechał na ową wojnę ku Litwie zmierzając, a w Lublinie kazał czekać na siebie Żółkiewskiemu. Tutaj jeszcze raz Żółkiewski szeroko i dowodnie przedstawił niewłaściwość planów obranych, wreszcie porę już za późną do wojny. Uznał sprawiedliwość uwag hetmana Zygmunt, ale wstyd nie pozwalał mu cofnąć się, gdy tyle już wyprawą tą narobił krzyku po Europie, donosząc o niej wszystkim królom i książętom. — Cały hufiec nowozaciężny króla składał z 2500 Hussarzy i Pancernych; dodajmy do tego szczupłe roty kwarciane, otoż maximum

miał Zygmunt na rozkazy 15000 wojska. Cała nadzieja była w Kozakach Zaporożskich w większéj części już rozsypanych po Moskwie, i w posiłkach prywatnych panów a życzliwych królowi. Z takiemi to siłami ruszył Zygmunt przez Wilno ku Orszy, ciągnąc powoli, dla połączenia się z prywatnemi hufcami Połockich, Radziwiłłów, i innych przychylnych królowi obywateli. — Wreszcie ochotna młodzież sama zbierała się w hufce, i dobiegała króla po drodze. — Żółkiewski jeszcze w pochodzie samym usiłował króla nakłonić do ciągnienia prosto na Moskwę, licząc na to, że ochotnicy polscy od dwóch lat prawie trzymający Moskwę połączą się z królem pod samą stolicą Wasila, przytomność króla pogodzi wszelkie waśnie pomiędzy naczelnikami oddziałów, a tak groźną siłą można będzie dokonać znacznych rzeczy. Partya atoli sapieżyńska nie przestawała ciągnąć króla ku Smoleńskowi, przybywały gońce z wiadomościami, że prywatne panów możnych orszaki już zbierają się prawie pod bramami Smoleńska, opowiadano Zygmuntowi, że dość będzie stanąć obozem pod tą warownią, a wnet ona królowi bramy otworzy. Usłuchał Zygmunt tych rad przewrotnych, i stanął pod Smoleńskiem 29 Września 1609 roku. Żółkiewski uległszy z całą karnością królewskiéj woli jął się zaraz do obejrzenia pozycyi i wytknięcia obozu. Rzeczywiście dopisały królowi liczne prywatnych panów zaciągi. Żółkiewski obrał na obóz pozycyą nad Dnieprem pomiędzy trzema monastyrami mogącymi służyć siłą swoich murów za obronę. Ale postać Smoleńska znalazł Zygmunt wcale odmienną, jak mu przyobiecywano. Olbrzymia ta warownia obsadzona była liczną nadzwyczajnie załogą i dzielnym wodzem; Szujski bowiem na wiadomość o zbliżaniu się króla polskiego osadził w Smoleńsku 70 tysięcy wojska, dając komendę niejakiemu Sehinowi. Sehin nagromadził żywności i potrzeb wojennych tyle do Smolońska, iż więcéj jak rok mógł wytrzymać oblężenie, mieszkańców zaś miasta w głąb kraju usunął.

Samuel Maszkiewicz półkownik znaków księcia Poryckiego, towarzyszący całéj tej Zygmunta wyprawie, zostawił nam wierną tych wypadków kronikę w pamiętnikach swoich. Daje on szczegółowe opisy Smoleńska. Powiada, że Sehin samo miasto spa-

lił, bogatszych mieszkańców z majątkami wziął do twierdzy, uboższych po kraju rozsadził. Warownia ta obwiedziona była wysokim na dziesięć łokci murem. Co dwieście sążni wyskakiwała baszta silna okrągła lub czworograniasta ostrzeliwająca pasy przyległe murów; takich baszt było trzydzieści i osiem. — Zygmunt zaufany w obietnice wysłał zaraz do warowni żądając poddania się, ale zuchwała odpowiedź przekonała go od razu, że Smoleńsk poddać się nie myśli. Mimo to z całym uporem pozostał przy zamiarze szturmowania. Żółkiewski dla utrzymawia ducha w wojsku jawnie dawał nadzieję pomyślnego szturmu, obejrzawszy atoli fortyfikacye na tajnych naradach przekładał królowi wszystkie trudności i nakłady olbrzymie, dowodząc, że jedna ta twierdza zużyje siły całej wyprawy. Próżne atoli były rady hetmana; Zygmunt zaawanturowany już cofnąć się nie chciał od przedsięwzięcia. Na nieszczęście jeszcze, miastto słuchać rady doświadczonego wodza słuchał podszeptów dworackich; w takim to kole zauszników przygotowywano rozliczne fortele zamiast poprowadzenia porządnego oblężenia. Zaraz w początkach Żółkiewski sporządził przykopy, i z potężnych dział kruszyć mury począł. Ogień jednakże kilkodniowy żadnego wrażenia na oblężonych nie sprawił. Zygmunt tedy z dworakami uradził nocny napad, który w dniu 12 Października wykonano. Wysłano na ten cel sławnego artylerzystę Nowodworskiego, kawalera Multańskiego, z liczną piechotą i przyrządzonemi petardami do wysadzania bram warowni. Udało się w ciemności Nowodworskiemu podejść pod dwie bramy, i założyć owe petardy. Półki piechoty stały na odwodzie, by za pierwszem hasłem uderzyć na miasto. Jakoż wnet zapalone petardy skutkowały wybornie, obiedwie bramy wysadzone; wpada Nowodworski do miasta z piechotą, którą miał przy boku. Ale na nieszczęście, czy trębacze mający dać hasło stracili przytomność, czy też dla huku strzelby nie mogli być usłyszani, dość, że piechota stojąca w odwodzie nie ruszyła się z miejsca. Po wysadzeniu bram i wpadnięciu Nowodworskiego straszny popłoch ogarnął miasto; nie masz kwestyi, że Smoleńsk téj nocy byłby zdobytym; uporne atoli przeznaczenia wydarło pewne zwycięztwo. Smoleńszczanie zobaczywszy szczupłą garstką Po-

laków, wnet z pierwszego przestrachu ochłonęli, i uderzyli z całą siłą na Nowodworskiego. Śmiały ten żołnierz cofnąć się musiał straciwszy dwudziestu ludzi w téj wyprawie. Odtąd nie podobna już było żadnych powtarzać fortelów; nieprzyjaciel stał się nadzwyczajnie czujnym i przezornym. — W tym czasie na odgłos wyprawy królewskiéj tłumy ochotników przychodzą pod Smoleńska mury; samych Kozaków z Zaporoża liczono do 40,000 wybornego ludu. Radził znowu Żółkiewski zostawić Kozaków na straży Smoleńska, a z celnem wojskiem do Moskwy ruszać, Zygmunt atoli nie dał się niczem przekonać, a gawiedź dworska kula nowe a coraz zabawniejsze plany do zdobycia Smoleńska. Pozwolił przynajmniéj król hetmanowi dysponować zbytecznemi siłami wojska; zażywał więc Żółkiewski sprawnych Zaporożców do plądrowania kraju i zdobywania drobniejszych zamków w téj stronie kraju, jakóż opanował całą linią warowni od Putywla aż do Drohobuża. Zygmunt tymczasem podkopuje się ku zamkowi, i minami mury wysadzić zamierza, marnując ogromne siły pod jedną fortecą, gdy tymczasem Skopin na Moskwie rośnie w potęgę, zamierza dać odsiecz Smoleńskowi, obozy Samozwańca trzyma na wodzy, a rozdwojenia pomiędzy Sapiehą starostą uświatskim i księciem Rożyńskim zbezwładniają te groźne ochotnicze falangi; Wasil Szujski co chwila staje się mocniejszym, coraz więcéj liczy stronników, a nawet czciciele Samozwańca, poznawszy brudny jego charakter, zdzierstwa, i rozpustę, spuszczają oboz tuszyński, a korzą się pod berło Szujskiego. —

W istocie okropny był obraz tuszyńskiego obozu. Wiadomość o przyjściu króla miastto uradować wojowników szczęśliwych tak długiem powodzeniem, odebrała im całą ochotę. Ci awanturnicy zbogaceni łupieżą uważali już kraj ten nieszczęsliwy za dobrą kolonią swoją wyborną do wszelkiéj rozpusty. Zaraz tedy po wnijściu Zygmunta w kraje moskiewskie poczęła się burza w obozie tuszyńskim; gniewano się na króla, że przychodził zakończyć wojnę, i zbierać owoce ich pracowitego zwycięztwa. Odgróżki i przekleństwa brzmiały w całym obozie; żołnierstwo i rotmistrze jednego byli ducha, przywodzcy zaś stracili naraz całą powagę. Żołdactwo uważało się już pa-

nami saméj Moskwy i bogatych skarbów carskich, o których cudowne opowiadano sobie powieści. Dziś zdawało się im, że Zygmunt opanowawszy Moskwę dla siebie lub dla królewicza Władysława opanuje i te skarbce zarazem, a uszanować je musi jako narodową własność. Narodził się więc duch strasznéj nienawiści i zazdrości przeciw królowi; obozy tuszyńskie wyparły się wszelkich uczciwych przyczyn wojny, jakie pierwotnie kierowały ochotą rycerstwa idącego pomścić narodową zniewagę. Dzisiaj chciano tylko dalszego ciągu rozprzężenia Moskwy, dalszych bojów, łupieży i pożogi; pierwotna myśl wyprawy całkowicie zginęła. Po wielu krzykliwych radach umyślono wysłać poselstwo do króla, — ale któż zgadnie jakie? Oto z upomnieniem, aby król Jegomość raczył cofnąć się z krajów Moskwy, nie przeszkadzać robocie przez ochotników rozpoczętej, gdyż oni sami skończyć potrafią, co zaczęli. Do tego nie szczędzono królowi wyrzutów niesprawiedliwości jego z powodu, że przychodził wydzierać ochotniczemu rycerstwu owoce krwawo zapracowanego zwycięztwa. Ale obok jednego poselstwa stanął i do innego poselstwa projekt. Uczciwsi także zamierzyli wysłać do króla upraszając go, aby kiedy już przyszedł i wojnę regularną prowadzić zamierza, niechże ich wziąć na żołd swój nie omieszka, a pomnąc krwawe prace dokonane do tychczas, niechaj i te im policzy, biorąc na żołd swój królewski i przeszła ich od początku służbę wojenną. Pierwszy projekt rabusiów może był nawet po myśli księciu Rożyńskiemu, dla tego nie lękał się takiego poselstwa; ale drugi projekt wyraźnie niszczył udzielność Rożyńskiego, oddając jego hufce pod władzę najwyższą króla i hetmanów. Czyli ten dumny człowiek zamierzał sam osiąść za carskim tronie, czy też w rozprzężeniu Moskwy zamyślał szukać jedynie obłowu, nie wiadomo. To tylko pewna, że miał za mało zdolności do przeprowadzenia jakiegobądź wyższego planu, a jedynie kierować nim mógł drobiaszczkowa spekulacya. Śmiałość i odwaga żołnierska w przedsięwzięciu, nieustraszoność w boju stanowiły jedyną wartość tego człowieka; mógł wodzować, ale nie rządzić. Opór więc jaki stawia Zygmuntowi uważać można za nawyknienie do niepodległego rozkazywania, któréjto prero-

gatywy nie chciał utracić. Dla tego też widząc jakieś niebezpieczne dla siebie zachody w obozie postanowił związać wojsko nową przysięgą na wierność samozwańcowi. Zbiera tedy w walną radę czoło rycerstwa, i gorącą zagrzewa przemową, uderzając z całą gwałtownoscią na najazd Zygmunta i plany jego mające na celu wydrzeć koronę prawemu carowi Moskwy. Umotywowawszy tedy, że wierność carowi bynajmniéj nie ściąga grzechu na Polaków w obec Rzeczypospolitej, radzi zaprzysiądz wiarę Dymitrowi, i choćby z poświęceniem ostatniéj krwi kropli służyć mu do ostatka, wprowadzić go do stolicy, i odebrać od niego krwawo zapracowaną nagrodę z carskich skarbów. — Rzecz naturalna, że gawiedź ciemna a łakoma z zapałem przyjęła tę mowę wodza, i zaraz przystąpiono do spisania artykułów silnego związku przy carze; jakóż wnet spisano akt, podpisów tysiące pokryło go, i uroczysta stwierdziła przysięga. Odstępcom zagrożono rozsiekaniem szablami, nieobecnym odsądzeniem od czci rycerskiéj. — Gdy zaś wielu domagało się dla spraw rodzinnych urlopu, postanowiono termin ostateczny Zielone Swiątki 1610 roku, w którym każdy stanąć powinien z powrotem pod standarami carskiemi. Taki to był duch rozpasanego żołdactwa ozuchwalanego korzyściami w bezprawnym najeździe, iż w końcu śmiało przeciw ojczyznie, państwu i królowi tak haniebne formować związki. Teraz Rożyński jakby monarcha udzielny wysyła poselstwo do Zygmunta z celniejszych rotmistrzów złożone. Na czele tego poselstwa był Marchocki godny reprezentant samego związku; on też mową zuchwałą przed królem sprawował się z poselstwa, głosząc się posłem Dymitrowskiego wojska. Mowa Marchockiego jest pomnikiem niesłyszanego dotąd w dziejach zuchalstwa. Zakończył on ją temi słowy; „a jeżeliby nam ktokolwiek ośmielił się wydzierać krwawych prac owoce, wówczas ani pana za pana, ani braci za braci, ani ojczyzny za ojczyznę uważać nie będziemy.“ — Naówczas kanclerz przerwał mowę Marchockiemu, i potężnie zgromił bezczelne zuchwalstwo. Ale Marchocki oświadczył, że w tem co wyrzekł, nie odstępuje ani na krok od zleceń mu danych, poczem złożył listy Rożyńskiego i Zborowskich jeden do kanclerza, a drugi do w. hetmana Żółkiewskiego

adressowane. W listach tych oświadczali naczelnicy związku, że gdy wychodzili na wojnę i przez poselstwo uwiadamiali o tem króla, Zygmunt nie zganił, ani wzbraniał wyprawy. Dzisiaj zaś najeżdża Smoleńsk i Siewierskie księstwa, które car Dymitr oddał im w zastaw za ich wojenne dla niego posługi. W liście do króla pisanym na ręce kanclerza zakończał prośbę ten sam prawie frazes, którym Marchocki mowę swą zakończył. Po sprawieniu poselstwa u króla poszli wysłańcy do w. hetmana. Ale w obec tego poważnego męża otoczonego senatorami odstąpiła śmiałość zuchwalców. Przechwalać się z prac wojennych w obec osiwiałego w bojach wodza nie wypadało; nie mieli na to odwagi. W ciągu atoli mowy zapalił się orator, i począł mowić tak jak przed kanclerzem Przyrembskim. Naówczas przytomne rycerstwo królewskie, zapalone gniewem, podniosło krzyk oburzenia, i stłumiło głos mówcy. Następnie po odprawieniu posłów na kwatery zaczęły się dotkliwe przekący. Szydzono im w oczy z Dymitra, jego nierządnicy Maryny, natrząsano się z upodlającéj szalbierzowi służby. Była to pogarda godna piastunów haniebnego zlecenia; wycierpieli oni karę piekielną.

Po trzech dniach przywołano do kanclerza owych posłów. Najpierw kanclerz dał im odpowiedź w imieniu króla naganiającą i sam związek z Dymitrem szalbierzem i zuchwalstwo poselstwa. Po kanclerzu zabrał głos Regent kancellaryi królewskiéj Jan Kurzborski wystawiając posłom, czego spodziewać się i oczekiwać powinni od króla. Wystawił powody dla których król rozpoczął wojnę i następnie rozwinął cały szereg następstw z postępowania związkowego wojska, obrazy majestatu króla i narodu, grożąc strasznym sądem i ukaraniem; nakoniec radził spokojnie oczekiwać posłów królewskich. — Po téj audyencyi poszli posłowie do hetmana. Żółkiewski, postępując ze zwykłym sobie taktem, przemówił do posłów z godnością wodza narodowego, ale bez namiętności; pokazał im błąd ich i zuchwalstwo, radził ścisłe przymierze przedewszystkiem z ojczyzną i królem, a dla utrzymania ducha wojennego, dał pochwałę ich czynom wojennym, i jako rycerzy do stołu swego na ucztę zaprosił. —

Tymczasem inne było zupełnie postępowanie Jana Piotra Sapiehy. Na wiadomość o wkroczeniu Zygmunta stanął w swoim obozie pod Trojcą, z całą usilnością pracował nad utrzymaniem karności i porządku, wpajał przekonanie w żołnierzy, że wyprawa podjęta za honór narodu ani na chwilę interessów narodowych odstępować nie powinna. Jakóż udało mu się pozyskać serca żołnierzy, i utrzymać w karności; co więcéj nawet, oto kwiat rycerstwa z tuszyńskiego obozu zgorszony Rożyńskiego postępowaniem przechodził do obozu Sapiehy. Urządziwszy się dobrze pod Trójcą, aby mieć baczne oko na obroty nieprzyjaciela, i trzymać w szachu samą stolicę, wysłał także poselstwo do króla Sapieha, prosząc z pokorą o przyjęcie wojska jego na żołd państwa, a nadesłanie rozkazów, co daléj czynić należało. W tajemnych zaś listach od siebie zdał Sapieha królowi wierną relacyą o stanie rzeczy na Moskwie, dawał zbawienne rady tak do dalszego prowadzenia wojny, jako też do obmyślenia żołdu, skarbienia popularności pośrod narodu Moskwy, a radził co najśpieszniéj wysłać poselstwo do Dymitrowskiego wojska, biorąc na siebie pracę przygotowania burzliwych umysłów do poddania się królowi i władzy Hetmanów. — Czytaliśmy nieraz i słyszeli sądy o Sapiesze staroście uświackim pomawiającego o ambicyą prywatną, a pono nawet o zamiar opanowania tronu Moskwy dla siebie. Lubo przyznajemy wielkie zdolności tak do wodzowania wojsku jak i do królowania narodowi, — przecież w najmniejszym kroku nie widzimy tak dumnych i zuchwałych zamiarów Sapiehy. — Wierny polityce domu swojego poszedł do Moskwy, ale w ciągu całej téj wojny reprezentował honór rycerstwa narodowego. Nieprzyjaciel lękał się oręża Sapiehy, ale naród moskiewski nigdy nie oskarżał go o łupieztwo i mordy, jak Rożyńskiego. Umiał Sapieha zręcznie rozprzęgać Moskwę biorąc za pozór samozwańca sprawę; jednakże skoro tylko zbliżył się król Zygmunt na czele wojska narodowego, i rozpoczął wojnę w imieniu państwa, Sapieha poddaje się natychmiast naczelnictwu narodowemu, i działa w duchu królewskiéj wyprawy, wypełniając wszelkie zlecenia i rozkazy. —

Przez agentów swoich pilnie pracował Sapieha w obozie

Rożyńskiego, i nim powrócił Marchocki z poselstwa od króla, już inny duch panował w tuszyńskim obozie. Zdający relacyą posłowie o mało rozsiekani nie zostali za zuchwałe mowy, za obrazę króla i ojczyzny. Ochroniono od pewnéj śmierci posłów, a Rożyński patrzał pochmurzonem czołem na wkradzający się ład i porządek w duchu narodowym do swojego obozu. Przybyli też i tajemni wysłańcy królewscy dla wyrozumienia ducha rycerstwa tuszyńskiego, i przygotowania umysłów na przyjęcie uroczystego poselstwa. Jakóż wnet większość okazała się przychylną królowi upewniona o jego dobrych chęciach, a Rożyński musiał nakłonić się do woli wojska, które sam rozpasał, i z subordynacyi wyzuł na szkodę dumnych swoich zamiarów. — Niejaki Buczyński był posłanym przez króla na wyrozumienie wojska Dymitrowego, i przygotowania umysłów na przyjęcie królewskiego poselstwa. Ten gdy po powrócie zdał bardzo pomyślne relacye, wtedy dopiero Zygmunt wysłał poważne poselstwo upełnomocnione do traktowania z Dymitrowem wojskiem, a głównie z Wasilem Szujskim, z patryarchą, i bojarami. Poselstwo to składali Stanisław Stadnicki kasztelan przemyski, — Krzysztof Zborowski starosta krzemieniecki, — Tyszkiewicz w. pisarz litewski, Stanisław Domeradzki podstoli lwowski, — Marcin Kazanowski pułkownik hussaryi koronnéj, — i Janusz Skumin. Jednakże do Dymitra żadnych to poselstwo nie miało zleceń od króla; tylko senat pisał doń listy ostróżne i oględne, w których tytułowano go tylko księciem Dymitrem, nic mu nie przyznając, ani obiecując. —

Głównym celem Zygmuntowego poselstwa było wojsko Dymitra ku sobie pociągnąć, jednakże nie ruszać go z miejsca, ani też odrywać nagle od samozwańca, ale owszem zostawić w tej groźnéj pozycyi dla utrzymania rozdwojeń wewnętrznych w carstwie. Gdyby bowiem Polacy odstąpili Dymitra, Moskwa połączyłaby się z Wasilem Szujskim, odstępując samozwańca, a wtedy zjednoczona potęga Moskwy całej zniszczyłaby wszystkie plany Zygmunta. Jeżeli więc zobaczemy jeszcze pozorne waśnie w obozie tuszyńskim, i niezrozumiałe postępowanie Sapiehy, przypisać to należy tajemnemu kierownictwu posłów królewskich ściśle z instrukcyami danemi im w tej mierze, Sapieha zaś sił-

nie związany z królem dla oka jedynie pokazywał swoją niezawisłość, aby zwodzić i samozwańca i Moskwę z nim trzymającą. —

Listy króla do Szujskiego Wasila były zręczne i oględne. Przekładał mu Zygmunt, że przyszedł pomścić straszne krzywdy wyrządzone Polakom, zmusić do ich nagrodzenia, uśmierzyć bunty i narody haniebne w Moskwie, dać pokój Chrześciaństwu i pomyślność ludom Moskwy. — W listach do patryarchy litował się Zygmunt niedoli narodu i plugom, któremi dotknięty został. Upewniał o dobrych swoich i chrześciańskich zamiarach, zaręczał że wkroczenie jego nie ma na celu naruszenia niepodległości Moskwy ani też świętéj wiary narodowéj, co wszystko słowem królewskiem zaręczał. —

Gdy stanęło poselstwo owo w obozie tuszyńskim, przyjął je ucztą świetną Rożyński, i domagał się, aby najpierwéj posłowało u Dymitra jako cara Moskwy. Ale posłowie wręcz mu odmówili, dowodząc, że przybywają jedynie do bratniego wojska. Co gdy posłyszało rycerstwo pokazało swoje zadowolnienie, a Rożyński ze swojemi zamiarami naraz ujrzał się opuszczonym, bo duch wojska objawił dobrą chęć dla króla. — Mimo zabiegów wichrzycieli udało się posłom skłonić półki do wybrania komissarzy w celu umówienia warunków do połączenia się z królem, i wejścia na żołd Rzeczypospolitéj. Opuścimy śmieszne a dziwaczne domagania się, jakie kolejno występowały na radzie posłów z komissarzami wojskowymi. Nie podobna atoli nie wspomnieć niektórych propozycyi, malujących wybornie ducha wojska tuszyńskiego, a razem bajecznéj śmiałości zamiarów téj wojowniczéj młodzieży. Między innemi zaproponowano, aby Zygmunt III. zdobywszy Smoleńsk i Siewierskie księstwa dla Rzeczpospolitej, wracał się zaraz do Polski, ale aby wojska swoje przysłał do obozu tuszyńskiego w posiłek ochotniczemu towarzystwu, które zdobędzie sobie Moskwę, i daléj urządzi ją stosownie! — Cała rzecz przyszła nakoniec do traktowania już o sam żołd tylko, gdy przekonano rycerstwo, że wszelkie inne propozycye mołaczają królowi i narodowi polskiemu, ani bowiem obóz tuszyński posiada prawa dysponować losami Moskwy, ani król i Rzeczpospolita znosić może dłużej

swawolą dowolności prywatnych awanturników. — Po odraczaniach kilkakrotnych narad zwolna posłowie zyskali sobie główniejszych półkowników i rotmistrzów, aż stanęła nareszcie umowa w głównych punktach odraczana z politycznych widoków jedynie; do ostatecznego bowiem podpisania jéj nie można było przystępować pierwéj, ażby cel najgłówniéjszy dopiętym nie został. —

Wiadomo czytelnikowi, że po zdobyciu Rostowa metropolita Filaret pojmanym został do niewoli, i trzymany był w obozie tuszyńskim, gdzie lubo z honorami traktowany, zawsze jednak był niewolnikiem. Filaret pochodził z możnéj rodziny bojarskiéj, a pono z krwią Ruryków był złączonym; jego to prześladował Godunów, wydźwignął Dymitr Iwanowicz, a Szujski znowu odsunął. Mąż ten zacny, kochający ojczyznę i gorliwy kościoła swojego obrońca, mimo kilkakrotnego upadania z tronu patryarszego i podnoszenia się, był zawsze głową kościoła i duchowieństwa w Moskwie. Swiętobliwość jego, rozum, i powaga zjednały mu cześć w narodzie wielką. Sam Wasil Szujski usiłował pociągnąć go ku sobie, a zgładzić lękał się; tak więc traktowanie z Filaretem było nadzwyczajnie ważnem. Posłowie tedy królewscy zaprosiwszy tego męża na rozmowę przełożyli mu uczciwe zamiary Zygmunta, który chciał wydźwignąć z nieszczęść Moskwę przez wygaśnięcie carskiéj dynastyi wtrąconą w zamięszanie i okropne rozprzężenie, a czynił to Zygmunt z politycznych względów, mając na troskliwéj pieczy poszanowanie niepodległości, wiary i obyczaju narodowego Moskwy. — Towarzyszyli Metropolicie na téj rozmowie bojarowie trzymający się samozwańca. Usłyszawszy taką mowę posłów okazali wielką radość, i uniesieni patryotyzmem ściskali posłow jak zbawicieli przynoszących ojczyznie ład i pokoj tak upragniony. Prosili tylko o zachowanie niepodległości i świętej wiary, którą nadewszystko kochali. — Ale inaczéj poszło z samym Wasilem Szujskim; ten widząc siebie zagrożonym na tronie schował wszystkie listy Zygmunta do niego, do duchowieństwa i do bojarów pisane, a rozgłaszał usilnie, że Zygmunt przyszedł zniszczyć niepodległość narodu, świętą wiarę, kościoły, monastyry, a naprowadzać Jezuitów i szlachtę polską, by cały naród zaprządz

w haniebną niewolę. — Nie mógł atoli mimo całéj czujności powstrzymać wieści garnących się z tuszyńskiego obozu o prawdziwych zamiarach Zygmunta objawionych przez posłów polskich uroczyście z poręczeniami króla i godności narodu polskiego. Wnet pod bramami kremlina i w samych pokojach carskich dawały się słyszeć żywe pragnienia pokoju i ustalenia tronu Moskwy. Powoli jawić się zaczęły bunty coraz groźniéjsze, i Wasil zachwiał się na tronie swoim. Nie pomógły ani katusze, ani namowy; — wołano zewsząd: „Czekają posłowie polscy w tuszyńskim obozie, dla czegóż ich nieprzyjmujecie, i nie szukacie pokoju i zgody?“ — Gdy się to działo w Moskwie, gdy chwieje się Wasil Szujski na tronie, przyszedł czas dla świadomych wszystkiego posłów skończyć ostatecznie z dymitrowem wojskiem i samymże samozwańcem. — Powoli zdjęto z samozwańca cały urok, jaki go jeszcze u zaślepionych otaczał. Gdy bojarowie z nim trzymający stworzyli partyą polską, i o oddaniu tronu moskiewskiego Zygmunta rodzinie zamyślają, naówczas osamotniony od swoich ujrzał się naraz Dymitr na łasce Polaków. Już cały obóz wiedział o tem, że to był kłamca i awanturnik jedynie. Kilkakrotnie rzucono mu w oczy obelżywe słowa. Rozgniewany Rożyński wpadł razu jednego do mieszkania samozwańca ścigając młodzieniaszka jakiegoś faworyta Dymitrowego, a gdy go ten piersią swoją zasłania, podobno zapalony Rożyński uderzył go samego, i do ucieczki w głąb innych komnat mięszkania zmusił. — Dochodziły przy tem wieści owego cara, że Zygmunt myśli go wsadzić na chleb dożywotni z Maryną gdzieś w Polsce lub Litwie, a marzenia jego o koronie zniweczyć. Naówczas awanturnik ten nie ufając więcéj Polakom postanowił gdzieindziéj szukać szczęścia. Jakoż w tajemnicy wielkiéj nawet przed Maryną żoną swoją namawia sobie orszak z kilku wiernych Moskali i Dońskich kozaków, ucieka śród nocy z obozu tuszyńskiego, i do Kalugi ujeżdża. Podobno, że ta ucieczka była uplanowaną przez posłow polskich. — Gdy bowiem nie mógli ostatecznie zakończyć z wojskiem dymitrowem mającem jeszcze za tarczę do wichrzenia owego szalbierza, gdy Rożyński zasłaniał się poprzysiężoną mu wiarą, posłowie postanowili

usunąć Dymitra. Puścili więc wieść tak, aby do niego doszła o spisku na jego życie uplanowanym; uwierzył jéj samozwaniec, i uciekł, zostawiając żonę, armią, i nadzieje swoje wyniosłe pod Tuszynem. Tak zakończyło się spólnictwo Polaków z tym niecnym szalbierzem, a sprawa cała nabiera odtąd poważnego charakteru. —

XII.

Żółkiewski w Moskwie.

Gdy się to działo w obozie tuszyńskim, król Zygmunt z całym uporem Smoleńsk oblega zaniedbując wszystkich korzyści, jakie zdrowa polityka radziło. — Gdyby jeszcze w tej chwili zostawił był Zygmunt na straży Smoleńska połowę wojsk swoich, a z drugą ruszył pod Moskwę, byłby zakończył najpomyślniéj tę wojnę dwom narodom dając pokój, i na długo trwałą związał przyjaźń. — Posłowie królewscy w obozie tuszyńskim, z nadzwyczajną postępując roztropnością, wszystkich rodowitych Moskali trzymających się samozwańca a bawiących przy nim na stronę Zygmunta przeciągnęli. Jakiekolwiek były powody do czepiania się samozwańca, grzeszyli ci, którzy go otaczali, nienawiść do Szujskiego mógła ich chwilowo zaślepić; dziś jednakże uniesieni szczerym patryotyzmem stworzyli ligę dla osadzenia dynastyi Zygmunta na tronie Moskwy, i szczerze pracując około dokonania tego zamiaru zbliżali pokój tak konieczny dla skołatanego państwa, że żadna ofiara nie byłaby zbyteczną na czas dzisiejszy. Ucieczka samozwańca do Kaługi dokonała ostatecznego zdecydowania się wypadków. — Wojsko tuszyńskie dowiedziawszy się rankiem o ucieczce Dymitra wydało okrzyk strasznéj wściekłości. Łupieżcy i wichrzyciele stracili ostatnią obłowu nadzieję, więc rzucają się na pozostałe sprzęty Samozwańca, rozrywają pomiędzy siebie bez względu na obe-

cność Maryny. Zuchwalsi obskakują księcia Rożyńskiego, jemu zarzucając winę oddalenia się Dymitra dla brutalskiego z nim obejścia się i pogardzania. Rożyński chciał wymową pohamować gniew żołdactwa, nie pomagały atoli żadne perswazye, a w wybuchu najwyższéj wściekłości wysypano grad kul ze strzelby ręcznéj na wodza. Rożyński mimo odwagi swojéj nadzwyczajnéj tą razą ucieczce tylko zawdzięcza życie. Trwało to wzburzenie przez tydzień cały w obozie tuszyńskim, gdy Sapieha pod Troickim monastyrem półki swoje w karności utrzymawszy czuwa nad całością obudwu obozów, i pilnie śledzi obroty Skopina. — Nie było innego ratunku na uśmierzenie tych zamieszek obozowych jak tylko nasycić łakomstwo żołnierskie wypłaceniem żołdu. Posłowie królewscy po długich namowach i hojnych obietnicach potrafili wreszcie uspokoić rozhukane tłumy, jednakże nie na długo posłużyły te zabiegi. Gdy bowiem posłowie najgłówniejszego celu poselstwa dokonali, i związali bojarów do prowadzenia na tron Moskwy dynastyi Zygmunta, wnet powracają do obozu królewskiego pod Smoleńsk prowadząc z sobą świetny orszak panów moskiewskich upełnowładnionych od szeroko rozgałęzionego stronnictwa do traktowania z Zygmuntem o oddanie korony. Pierwéj wróciło pod Smoleńsk o kilka dni poselstwo królewskie, zanim bojarowie odprawili uroczysty wjazd do obozu królewskiego. Przygotował dla nich Zygmunt wspaniałe przyjęcie. Na czele moskiewskiego poselstwa stał Michał Sołtyków poważny starzec, Iwan syn jego, i kniaź Wasil Massalski. Ci trzéj mężowie byli upełnowładnieni do działania urzędowego w imieniu narodu. Wysłane naprzeciw posłów świetne półki hussaryi i orszak panów znaczniejszych powitali posłów imieniem króla i senatu zdaleka od obozu jeszcze, w obozie zaś w przepysznym namiocie przyjmował posłów Zygmunt, siedząc na tronie otoczony całym przepychem królewskiego majestatu, bo miał przy boku liczne senatorów koło i poczet najznakomitszych w Europie wodzów, jakiemi byli naówczas Stanisław Żółkiewski, Jan Karól Chodkiewicz, Potoccy, i mnóstwo na niższych stopniach wojskowych postawionych a biegłych w sztuce wojennéj mężów. —

Michał Sołtyków pierwszy głos zabrał z pełną powagi i

godności postawą, wyliczył szereg nieszczęść spadłych na ojczyznę przez wygaśnięcie dynastyi Ruryka; wspomniał, że zaraz po śmierci Teodora Iwanowicza było zamiarem prawdziwych patryotów powołać na tron Moskwy dynastyą Zygmunta, ale przeszkodził ich zamiarowi Borys Teodorowicz Godunów podstępnym sposób przez królobójstwo i spiski dostąpiwszy tronu. — Po Sołtykowie zabrał głos syn jego Iwan. Wszystkie te mowy znajdujemy w treści po pamiętnikach ówczesnych spisane. Iwan Sołtyków zabrawszy głos po ojcu zdawał się mówić imieniem narodu swojego do narodu polskiego; dziwnie też głos jego był uroczystym i wieszczym w obec zwycięzkiéj Polski. Przebiegł on krótko karty dziejów państwa Ruryka, i stawiał najświetniejsze dziejów tych epoki, jakby chciał pokazać — „byliśmy w trudniejszych okolicznościach, a zbawił nas Bóg i wytrwałość.“ — Po Sołtykowach mówić począł Iwan Parossowicz, odzywając się imieniem prawosławnego kościoła. W mowie swojéj pokazał on całe przywiązanie Moskwy do starodawnéj wiary przodków, i zaręczył, że dla niéj umrze każdy z synów narodu, dając głowę za jéj całość i świętość. W tych mowach okazali posłowie patryotyzm i zręczność; nie grożąc bowiem, nietargując się, rzucili oni zasady wedle których jedynie Zygmunt mógł zamarzyć o tronie Moskwy dla swojéj rodziny, bez najmniejszéj ujmy niepodległości państwa i kościoła, bez uszczerbku dziejom i narodowości Moskwy.

Odpowiedział Posłom od króla Lew Sapieha kanclerz wielki litewski zaręczając, że miłość chrześciańska jedynie spowodowała Zygmunta do wyprawy na Moskwę, by dać pokój narodowi, a opiekę prawom, wierze prawosławnéj, osobom i majątkom obywateli, którą to sąsiedzką posługę winien był Zygmunt uczynić, bez chęci atoli ubliżania niepodległości starodawnego i potężnego państwa. — Po tej audyencyi od króla przyjmował posłów Moskwy senat polski. Zeszli się gromadnie poważni ojcowie, i zasiedli w półkole pod namiotem obszernym, reprezentując pół wieku prac narodowych, w których każdy z nich był znamienitym czynnikiem, i w dziejów księdze karty imieniem swojem znaczył. Wspaniały to był widok tego Patryarchatu narodowego, któremu na straży i posłudze stali het-

manowie wielcy z kwiatem rycerstwa. Gdy na czołach starców malowała się pracowita myśl, — u podwoi błyszczały pancerze, i jerzyły się orle skrzydła hussarzy, jakby gotowych do roznoszenia każdego drgnienia myśli senatu po wszystkie krańce ojczystej ziemi. Co wypracowali myśleniem ci kapłani i wieszcze posiwiali, — to młodź natychmiast w czyn przeprowadzała. — Posłowie Moskwy zasiadłszy przygotowane dla nich miejsca zabierając głos z kolei, obszernie wyłożyli położenie państwa i warunki wedle których chcą, aby im Zygmunt dał syna Władysława na carstwo, a wszystkie te warunki były sprawiedliwe, bo miały na celu poszanowanie narodowéj wiary, niepodległości, praw i obyczajów; Sołtykowie zaś i Massalski okazali pełnomocnictwo od stanów do działania w téj mierze. — Jeżeli postępowanie Zygmunta względem posłów było nieszczere, to senat w imieniu narodu działał z największą godnością i honorem. — Senat wysłuchał pilnie propozycyj posłów, a jeżeli wahał się, i brał rzecz na długą rozwagę, była temu przyczyną troskliwość o głowę księcia krwi polskiéj; lękano się zbyt ślepo powierzyć w ręce skłonnych do buntu Moskali pełnego świetnych nadziei królewicza; szukano więc sposobu jakoby wypróbować stałość umysłów Moskali, a osadzanego na tronie Moskwy królewicza obwarować bezpieczeństwem. Przytomni obradom senatu posłowie podziwiali roztropność ojców, biegłość w sprawach politycznych, i znajomości sztuki rządzenia. — Zdało im się, że widzą przed sobą wielki orszak królów potężnych a panujących od wieków. — Wreszcie po zniesieniu się z królem dano posłom ostateczną odpowiedź zaręczającą dobrą króla i narodu polskiego przyjaźń, oraz obiecującą dać na tron królewicza Władysława, jeżeli życzenie to objawione przez posłów naród cały potwierdzi. — Dziwną też była ostrożność Zygmunta w całem postępowaniu z posłami; nigdy bowiem nie dał stanowczéj i treściwéj odpowiedzi, w każdem słowie stawiając jakąś połowiczność i zarody wybiegów. Nie podobna było atoli zostawiać w wątpliwości interessów wiary prawosławnéj; dla tego też Zygmunt w odpowiedzi posłom dał najobszerniéjsze zaręczenia, wymagając jedynie, aby dla użytku Polaków i Litwinów bawiących w Moskwie koniecznie posta-

wionym był katolicki kościoł i dla plebana mięszkanie, a kościół ten opatrzony wszelkiem bezpieczeństwem i poszanowaniem. — Posłowie szczerze uradowali się z odpowiedzi i przyrzeczeń Zygmunta, z całą też szczerością i poświęceniem pracować poczynają nad przeprowadzeniem i w życie zrobionych układów. — Po zawarciu tych wstępnych umów Panowie Polscy starali się dawać żywe dowody dobréj przyjaźni i życzliwości swojéj narodowéj dla narodu moskiewskiego. Hetmanowie wielcy Żółkiewski i Chodkiewicz, kanclerz Lew Sapicha, senatorowie możniejsi dostatkami dawali wspaniałe uczty, przez cały zaś przeciąg pobytu posłów w obozie podejmowano ich wspaniale kosztem królewskim. Dał i król ucztę świetną dla posłów, pił ich zdrowie, zasadził ich obok siebie u stołu, i wnosił toasty pod miłemi hasłami Moskwic. Posłowie też dopiéro w obozie królewskim poznali prawdziwy naród polski i jego charakter. Dotąd w tuszyńskich obozach widywali tylko choć odważną i waleczną, ale nadewszystko chciwą łupieży chałastrę. Dzisiaj mieli przed oczyma kwiat rycerstwa pod rządem poważnych wodzów, króla z senatem, wojnę uczciwą i postępki żołnierza szlachetne. Gościnność i serdeczność polska mocno ujęły posłów; pod wpływem więc żywych uniesień rozsyłali oni listy po całym kraju, wysławiając cnoty prawdziwe narodu, wspaniałość i dobre zamiary króla. Na te odgłosy sypać się poczęły zewsząd deputacye od zamków, miast, i prowincyj poddając się Zygmuntowi na imie Władysława królewicza. Zygmunt odbierał przysięgi wierności, i potwierdzał dawnych rządców w prowincyach. Posłowie imieniem narodu wykonali tymczasową przysięgę na wierność Władysławowi, w któréj zaprzysięgając wierność Władysławowi, Szujskiego, tego Złodzieja (wora), co się Carewiczem Dymitrem zwie, się wyrzekali, tymczasowo zaś, póki on na tronie moskiewskim nie osiędzie, wierną służbę ojcu Zygmuntowi przyrzekali i t. d. —

Z kolei poddały się Zygmuntowi Włodzimierz, Rzów, Zubków, Rostów; ale gdy posłano do Smoleńszan wezwanie, oparł się Sehin stanowczo, a nawet na rozhoworze z moskiewskimi posłami nie zdołano go skłonić do przystąpienia do układów zrobionych z Zygmuntem. — Pośród tych układów słał do króla

gońca za gońcem starosta uświatski z pod Moskwy donosząc o buntach tuszyńskiego obozu, i koniecznéj potrzebie nadesłania pieniędzy dla utrzymania zniechęconych i wichrzących w karności i służbie. Zygmunt atoli raz, że pieniędzy nie miał, drugi raz, że polityka inaczéj postępować mu nakazywała, nie starał się uśmierzyć buntów tuszyńskich. Owszem dał tajemne zlecenie Sapiesze, aby mając na wszystko baczenie pod Moskwą, starał się jeszcze czas jakiś utrzymać powagę samozwańca. Chociaż bowiem najznakomitsi stronnicy jego już poddali się Władysławowi, jednakże miasta i prowincye odległe gotowoby poddać się Szujskiemu, gdyby widziały opuszczenie fałszywego Dymitra od Polaków. — Zrozumiał Sapieha dobrze plany Zygmunta, i pilnie stosował się do danego mu zlecenia. Jakóż wnet przyszła pora do działania stanowczego. —

Gdy po ucieczce Dymitra do Kaługi wojska tuszyńskie rozprzęgły się, Maryna z chytrością i przebiegłością wielką, w interessie własnym umiała to rozprzężenie utrzymywać, siejąc datki lub obietnice ku utrzymaniu większości przy swoich prawach. Dymitr zaś w Kałudze zbierał wojsko i licznych stronników w okolicznych prowincyach, przez agentów zaś usiłując Kozaków Dońskich z tuszyńskiego obozu ku sobie pociągnąć. Jakóż udała mu się poczęści sztuka. Hetman Donców Zarucki ściśle związany z Rożyńskim, a podobno rozmiłowany w saméj Marynie, odepchnął wszelkie propozycye samozwańca. Trzeba więc było zbuntować przeciw wodzom półki; i tak też zrobił Dymitr. Jednej nocy ruszyły się Dońce do Kaługi. Zarucki przybiegł z tą wiadomością do Rożyńskiego; ten wysyła w pogoń za Dońcami półk pancernych, a sam idzie z hussaryą, dogania ich, uderza z wściekłością, kładzie trupem dwa tysiące, mała tylko liczba do Kaługi uszła, a większą część wrócono do posłuszeństwa. Maryna widząc się od wszystkich traktowaną coraz poufaléj, odartą z reszty czci i carskiego uroku, przywdziewa zbroję na siebie, i w towarzystwie dwóch frejlin swoich i trzech wiernych kozaków puszcza się do Kaługi tajemnie śród nocy i najtęższego mrozu na koniu. W mieszkaniu swojem zostawiła listy do rycerstwa jakby nasienie do ostatniéj a najokropniejszéj niezgody. W tych listach pokazując

sieroctwo swoje i opuszczenie ostatnie od rodaków, od krewnych i przyjaciół, usprawiedliwia swoją ucieczkę, by dłużéj nie doznawała krzywd i obelg jéj czynionych. Dalej z dumą i odwagą zaręcza, że nigdy świętości charakteru swojego nie odstąpi, gdy ją Bóg do królowania powołał. Wzywa tedy rycerstwo, aby pomniało, co mu honór i powinność czynić nakazuje, gdy królowa, któréj opiekę zaręczyli w ostatnią idzie poniewierkę i niebezpieczeństwo. Ucieczka Maryny była z 16 na 17 Lutego 1610 roku. Dumna ta niewiasta i panowania chciwa, poświęciwszy téj żądzy spokój i szczęście, bezpieczeństwo i miłość, poświęciwszy samą uczciwość i wstyd niewieści, dzisiaj zrezygnowała się na przedsięwzięcia najszaleńsze, i z pod straży współbraci pobiegła do Kaługi do czerni szaleńców lub dzikiéj chałastry otaczającéj samozwańca, którego za męża przyjęła, którym koniecznie gardzić, a przecież i znosić musiała dla nadziei korony, — Ucieczka Maryny i listy jéj uderzyły jak piorun w tuszyński oboz; szalona i wściekła wrzawa z nową buchnęły gwałtownością; ale tą razą była myśl szlachetna i uczucie piękne duchem wrzawy. Litowano się nieszczęśliwéj niewieście, i chciano pomsty za jéj krzywdę; jeszcze raz Rożyński wytrzymał pociski gniewu żołnierstwa, ale już władzy nie odzyskał hetmańskiéj; bo rozprzężenie do ostateczności doszło. — Skopin tymczasem co chwila stawał się groźniejszym; teraz on poczyna obsaczać partyzantami polskie obozy, i gotować się do szturmu. Sapieha, widząc bliskość niebezpieczeństwa, użył ostatnich środków do pogodzenia się z Rożyńskim, i połączenia obozów dla wspólnego działania przeciw Skopinowi. Ale już było za późno. Rożyński był to już tylko dumny lew ale bez szponów i zębów, wojsko zaś tuszyńskie rojem pszczół pozbawionem matki. — Jeszcze raz dzielny Sapieha z pocztem ochotników wychodzi z obozu, i torując sobie orężem drogę przegląda siły nieprzyjacielskie i ich porządek; a gdy poznał niepodobieństwo oparcia się przewadze liczebnéj dobrze używanéj przez biegłego wodza, postanowił cofnąć się z pod Moskwy. Obóz Sapiehy rozlegał się jak warowne miasto u stóp Troickiego monastyru, otoczony blankami i wałami obronnemi mógłby długie wytrzymać oblężenie i szturmy. Ale ten

olbrzym nie chciał leżeć bezczynnie, bo jemu trzeba było szerokiego pola do pochodów i ruchów sprzężystych i rzutnych. — Zasadza więc prochy pod fortyfikacye swojego obozu, wyprowadza całe wojsko trzechtysięczne, które mu zostało, i gdy łamie i rwie jak pajęczynę postawione mu przez Skopina zapory, straszny huk rozlega się za nim, okopy i blanki słynnego obozu wyleciały w powietrze. Sapieha do Kalugi pociągnął, zostawiając gniazdo gryzących się szatanów tuszyńskich bez straży i opieki. — Ucieszył się samozwaniec, ucieszyła Maryna wiadomością o pochodzie Sapiehy; już gotowali sobie nowe plany i tryumfy nowe, bo nie wiedzieli, że Sapieha ściśle związany z Zygmuntem idzie na to dźwignąć ich, by potem wrzucić tym głębiéj w pył i błoto jako zużyte i niezdolne do niczego już narzędzia. — Tuszyński zaś obóz po odejściu Sapiehy stracił ostatnią spojnią, i rozpadać się począł na sztuki. Rożyński opuszczony i znękany nieszczęściami zachorował i umarł 8 kwietnia 1610 roku licząc zaledwie 35 lat żywota. Był to żołnierz dzielny odwagą i walecznością, ale duma, popędliwość, i upór niszczyły owoce dokonanych przezeń zwycięztw. Zazdrość wprawiła go w nieczynność, zbezwładniła i jego i Sapiehę. Dziwnem zrządzeniem opatrzności żaden z przywódzców tej awanturniczéj wyprawy nie zamknął oczu w ojczyznie, a Rożyński pierwszy otwiera kolej umierając w tuszyńskim obozie; — zkąd ciało jego do grobów familijnych do Kijowa przeniesiono. Po śmierci Rożyńskiego rozpadł się obóz tuszyński na sztuki: jedne półki poszły do Kalugi inne pod Smoleńsk, inne puściły się na awanturniczą partyzancką wojnę; atoli znaczna część obładowana łupami bogatemi wróciła do kraju używać plonów nabytych rabunkiem. —

Skopin tymczasem śledził pilnie wszystkie obroty Polaków; spostrzegłszy więc rozproszenie się półków korzysta z pory, i wyrusza z siłami swojemi na opanowanie całéj linii fortec i zamków, które był Rożyński z Sapiehą poosadzał dla zasłonienia wojsk królewskich oblegających Smoleńsk. Pontus de la Gardie znacznie pomnożył wojsko swoje francuzami i innymi cudzoziemcami przywabianymi odgłosem wojny. Skopin zaś nieczynnością Polaków mocnił się co chwila jużto zaciągami

nowego wojska już ćwiczeniem rekruta do wojennéj pracy. Był to młodzieniec olbrzymich zdolności, jako wódz przyszedłby z czasem do wielkiéj sławy w świecie. Naóczas liczył dopiéro lat 22, a jego barki już dźwigały losy całej ojczyzny, którą on jeden mógł zbawić. Do wielkich przymiotów duszy łączył on nadzwyczajną piękność ciała i siłę olbrzymią. Umiał on korzystać z najdrobniejszego błędu nieprzyjaciół, z nadzwyczajną szybkością poruszał swoje siły, rozpraszał lub gromadził, unikał bitwy niepewnéj, a szedł tylko do pewnego zwycięztwa, zręcznie rozrywając siły nieprzyjacielskie. — Po śmierci księcia Rożyńskiego półki polskie straciły wszelką spojnię i czujność. Skopin uderza razem na Możajsk, Wołków, Osipów. Zdobywa fortelem Możajsk, szturmem Wołków, a Osipowa dobywanie Pontusowi zleca. Pontusowi nie udaje się podejście, pomimo że nocną porą wysadził bramy, i wpadł do miasta, ocknęła się przecież dość wcześnie jeszcze załoga polska, wyparła francuzów, a gdy przypadkowo nadszedł w pomoc swoim półk Rusieckiego, zadają Pontusowi klęskę wielką. Atoli po zwycięztwie przyszły znowu kłótnie i niezgody zbezwładniające siły Polskie. Korzysta z tego Skopin, wspomaga Pontusa; napadają obadwa na obóz polski śród nocy leżący w śnie głębokim bez czat i bez straży, roznoszą rzeź okropną, a rozproszone niedobitki giną cząstkowo. — Teraz Skopin miał już otwartą do Smoleńska drogę; odetchnął Wasil Szujski ale zaledwie uczuł się wzmocnionym na tronie, zazdrość okropna i podejrzliwość opanowały jego serce. Lękać się począł sławy i popularności Skopina. Umiera bohater młody jak się zdaje otruty, a ojczyzna jego wydała jęk okropny, bo straciła ostatniego obrońcę, ostatniego wodza. —

Po śmierci Skopina oddał Wasil najwyższe hetmanstwo nad wojskiem Dymitrowi Szujskiemu. Niedołęga ten marnować poczyna wszystkie owoce zwycięztw Skopina, i traci wyćwiczone jego wojska, których używać nieumie. Był to mąż téj saméj Katarzyny którą posądzają o podanie Skopinowi trucizny.

Dymitr Szujski poczyna gromadzić wojsko, i zamierza szturmować Białą fortecę po Smoleńsku najpotężniéjszą, którą niedawno oblężeniem i głodem zdobył Gąsiewski Aleksander sła-

wny partyzant w owéj wojnie. Na zdobywanie Biały wysłał Dymitr Szujski kniaziów Boratyńskiego i Chowańskiego z 4500 Moskali, dodając im 2000 cudzoziemskiego wojska pod dowództwem Edwarda Horna Anglika. Ale wcześnie dowiaduje się Gąsiewski o téj wyprawie, i do obrony przygotowywa należycie. W mieście przecież mieszkańcy związali spisek na wydanie zdradą fortecy, o czem wiedząc Boratyński spieszył się co żywo forsownemi zdążając marszami. Gąsiewski atoli dowiedziawszy się o spisku, hersztów pościnał, a z wojskiem wyszedł w pole stawiając czoło nieprzyjacielowi niespodziewającemu się takiéj śmiałości nielicznych rot polskich. Pierwszego dnia zaraz uderzył na nieprzyjaciela Gąsiewski, i odparł. Nazajutrz dostał listy od Horna z wyzwaniem na bitwę w polu. W listach tych pisał Horn, że ciekawym jest waleczności Polaków w polu, i doświadczyć chce odwagi i biegłości tak sławnego wodza, sądzi więc że Gasiewski kryć się w warowni nie będzie. Żąda więc, aby każda strona wysłała po sto kopijników, i stoczyła równemi siłami bitwę. Przyjął Gąsiewski wyzwanie, ale na nieszczęście Horn poczuł na tyłach swoich kozaków Kazanowskiego, którzy mu cały obóz zabrali. W chwili więc kiedy stawa na placu sto hussarzy polskich, Horn trąbić każe do odwrotu, i cofa się spiesznie zaniechawszy bitwy i szturmu Biały. — Gdy król pod Smoleńskiem usiłuje Jana Potockiego namówić do objęcia komendy nad tuszyńskiem wojskiem osieroconym przez wodza, a ten wymawia się upornie nie chcąc podejmować się rządów niesfornéj gawiedzi, przysłał Gąsiewski wiadomość, że Biała zagrożona, i droga do Smoleńska dla nieprzyjaciela już otwarta.

Teraz dopiéro Zygmunt ujrzał niebezpieczeństwo swoje, teraz dopiero żałować począł czasu zmarnowanego, i ocknął się z nieczynności. Dziwny ten człowiek zawsze w porze już spóźnionéj udawał się do ludzi, którzy pierwéj dobrą nieśli mu radę. Teraz więc udaje się do Żółkiewskiego, wołając o ratunek upadającéj sprawy. — Żółkiewski chociaż widział trudności niesłychane, chociaż nie spodziewał się naprawić złego, chciał przynajmniéj zatrudnić nieprzyjaciela, aby dać czas Zygmuntowi do opanowania Smoleńska, który znękany długiem oblężeniem

lada chwila poddać się musiał. Ale jakże przedsięwziąć tę operacyą przeciw tłumom nieprzyjaciela, gdy niebyło podobna od Smoleńska ruszyć sił znaczniéjszych? — Nie wahał się Żółkiewski ani chwili, bo wszystko zależało na czasie. Wybiera tedy 2000 jazdy, 1000 piechoty, kilkoro dział lekkich, i rusza, tak zamierzając ruszać się w pochodzie, aby rozbitków tuszyńskiego wojska zbierać mógł po drodze. Ruszył najpierwéj pod Szujsk, gdzie złączyć się miał ze Zborowskim i dwoma półkami Kozaków liczącemi trzy tysiące ludzi. — Stanąwszy szczęśliwie pod Szujskiem, i dokonawszy połączenia, zebrał wiadomości o pozycyach nieprzyjacielskich. Dla przecięcia kommunikacyi oddziałom pojedynczym nieprzyjaciela, zamierza ruszać pod Carowe Zajmiszcze. Ale Zborowskich półki ruszać nie chcą z miéjsca, dopóki by żołd zaręczonym im nie był, a za przeszły czas wypłaconym natychmiast. Próżne były namowy hetmana przez wysłanego Herburta. Żółkiewski więc zaniechawszy owych wichrzycieli sam z wojskiem swojem i Kozakami ruszył pod Carskie Zajmiszcze, gdzie stanął przy końcu Czerwca. Carskie Zajmiszcze było to miasto obronne pozycyą samą, bo oblane dokoła wodami i błotami, a przystęp jedyny dawała grobla mostami opatrzona. Wołków dowodził załogę; zniósł most na grobli, a piechotę swoją pokrył w zaroślach. Zrozumiał pozycyą hetman, i zdradną zasadzkę przewidział. Przygotowawszy więc materjały do naprawy mostu, i wojsko postawiwszy w gotowości do ruchu, czekał aż znużony próżnem oczekiwaniem w zasadzkach nieprzyjaciel z zarośli nie wyjdzie. Sprawdziły się przewidywania hetmana, wynurzyła się piechota z zasadzek, i łączyć się poczęła; hetman tymczasem innemi drogami wysławszy swoją piechotę w te same zarośla obsaczył groblę, a gdy piechota polska sypać ogień poczęła, ruszył hetman jazdę, i popchnął na groblę; która wpadając jak piorun wysiekła wnet garstki owych myśliwców z zarośli wypartych. Rzucono szybko pokład na most popsuty, przeprawiła się jazda i całe wojsko hetmana, stawając na równinie pod miastem. Wyszedł w pole Wołków w 3000 wojska, ale po żwawéj utarczce z pozycyi zepchnięty cofnął się do miasta, oczekując posiłków; Żółkiewski tymczasem opanował tę samą właśnie Możajską drogę, którą

miały przyjść posiłki Wołkowowi. Wiadomość o tem zwycięztwie hetmana wnet doszła do pułków Zborowskiego; zazdrość i wstyd przywiódły żołnierzy do upamiętania, wysłali więc najpierwéj poselstwo by ułożyć się o warunki, ale gdy hetman odpowiedział, że nie zna innych warunków tylko ślepe posłuszeństwo, a wagabundów frymarczących do obozu swojego nie przyjmie, naówczas zuchwałe żołnierstwo ukorzyło się, i poddało hetmanowi bezwarunkowo za prostem tylko przyrzeczeniem zapłaty, gdy czas i okoliczności pozwolą. — Począł tedy Żółkiewski oblegać Wołkowa w Carowem Zajmiszczu opasując go zameczkami z ostrokołu, przecinając wszelki dowóz żywności. Miał Wołków dostateczne siły do stoczenia bitwy z Żółkiewskim na otwartem polu, ale lękał się bitwy niepewnéj. Szujski tymczasem zgromadziwszy ogromne siły, połączywszy się z Pontusem, ruszył gościńcem ku Kluzynowi, by obronić Wołkowa, złączyć się z nim, i iść Smoleńskowi na odsiecz. Wiadomość o następowaniu tak licznego nieprzyjaciela rozniósła popłoch w obozie polskim, poczęły się nawet szemrania przeciw hetmanowi, który dał się z tem nawet głośno słyszeć, że pójdzie na spotkanie nieprzyjaciela. Umiał Żółkiewski poskromić te szepty pokątne, i zawstydzić bojaźliwych. Ale niespodziewanie przychodzi w pomoc hetmanowi Opatrzność. Zbiegło z obozu Horna pięciu Szkotów i Francuz jeden, którzy do Hetmana przyszli, powiadając, że sprzykrzyła im się służba u Moskwy, i gdyby hetman wysłał listy do Francuzów zwłaszcza, i zaręczył im żołd, to z pewnością większa część przyszłaby do niego. W istocie była to prawda; poczynała bowiem ciemnieć gwiazda Szujskiego, gdy skarb się wypróżnił, i przestał płacić żołd regularnie najemnemu wojsku. Korzystał z pory Żółkiewski, i napisał listy do Francuzów i Szkotów, w których dziwiąc się, dla czegoby stawali przeciw Polakom gdy między ich narodami a Polską najlepsza panuje przyjaźń, nastaje na nich, aby opuścili Moskwę, — a nakoniec zostawia im do woli służbę u Moskwy lub u Polaków. Francuz jeden podjął się zaniesienia tych listów; schwytano go już za późno, bo wieść o listach polskiego hetmana rozeszła się po obozie, i siać poczęła nasiona buntu. — Żółkiewski tymczasem dowie-

dziawszy się, że nieprzyjaciel w ciągu pochodu stanąć miał pod Kluzynem, postanawia wyruszyć szybko naprzeciwko niemu i napaść niespodziewanie. Na radzie wojennéj rozdwoiły się zdania; Żółkiewski wysłuchał wszystkie, ale swoje zrobić postanowił. Cały dzień trzyma w szyku zwyczajnym oblężniczym wojsko, nie dając pozoru żadnego ruchu. Ale nad wieczorem porozsyłał na kartkach rozkazy szczegółowe rotmistrzom i gdy jedni pozostawieni w obozie i grodkach podwajają czujność, hetman o pierwszym zmierzchu wyrusza prawie z całem wojskiem, zostawiając garstkę zaledwie do oszukania czujności Wolkowa. — Całą noc zdążał hetman pochodem spiesznym, a nim zaświtało, już dosięgnął Kluzyna, i wynurzył się z lasów. Obóz nieprzyjacielski strudzony marszami, pogrążony był w śnie głębokim. Nieprzyjaciel zaufany w olbrzymie siły swoje szedł na pewne zwycięztwo, i Horn i Pontus zaniedbali nawet najprostszych ostróżności. Byli oni pewni, że obsaczą, zamkną, i zduszą Żółkiewskiego. Pontus de la Gardie cieszył się wcześnie tryumfem, i opowiadając, jak niegdyś na wojnie w Inflantach dostawszy się w niewolą Żółkiewskiego dostał był od niego szubę rysią w podarunku, — dziś obiecywał, że odwdzięczy się sobolową. — Ale o losie dnia tego któżby śmiał był wróżyć! Zobaczmy wypadki szczegolowo.

Moskale i Szwedzi w śnie głębokim pogrążeni; noc jeszcze i mgła osłania ich spoczynek. Żółkiewski wychodzi z lasów, ale małe jego działka grzęzną w błocie, i zatykają pochód wojsku; nie może więc hetman całych sił rozwinąć i uderzyć niespodziewanie, sam los nie dozwolił mu zdradliwéj rzezi, ale dał porządną bitwę pośród dnia jasnego. Pozycya nieprzyjacielska była wyborna; leżał on na obszernem i równem polu, mając za sobą olbrzymie lasy na schronienie, a przed sobą dwie wioski i ogromną sieć płotów. Powoli dnieć zaczyna; Żółkiewski jeszcze nie mógł wojsk swoich połączyć; widzi teraz, że walka będzie o dniu białym, trzeba więc dla niéj otworzyć sobie pole. — Wysyła więc piechotę na rozrywanie owych płotów i zapalanie wiosek. Straszny pożar ocucił dopiéro nieprzyjaciela ze snu, i przyniósł wiadomość o obecności Żółkiewskiego. Zrywa się obóz cały, i szykować poczyna do bitwy,

ale ruchom owym już towarzyszy poploch, bo krok zuchwały Żółkiewskiego równa się liczbie nieprzyjaciela; zrównały się siły. Hetman rozwija jazdę zostawiając luki dla piechoty mającéj stanąć na placu co chwila, ale nie podobna dłużéj zwłoczyć bitwy; więc objechawszy półki, zachęca słowami, kapelanowie wyjechali na koniach, dali wojsku błogosławieństwo i rozgrzeszenie, zabrzmiała pieśń Bogarodzicy, — potem cisza ponura, aż huknęły razem wszystkie surmy i kotły dając hasło do bitwy. — Było nieprzyjaciół 48,000, całe zaś siły hetmana nie wynosiły więcéj jak 8000. Maszkiewicz opisuje ją i sam hetman Żółkiewski w swoich pamiętnikach. Rzuciły się najpierw na nieprzyjaciela półki Zborowskich, i utonęły w otchłani tłumów; hetman stał na pagórku, śledził błyski polskich chorągwi, i półk za półkiem rzucał w to piekło wrzawy, i zdało się, że całe wojsko zgubił. Tak myślały i rajtary szwedzkie, i wyruszywszy z zasiek swoich, podsuwają się pod jazdę polską, dają ognia, ale gdy cofnąć się chcą dla nabijania, już nie mają do tego czasu, rzucił im hetman na karki ostatnie rezerwy, wepchnął na piechotę moskiewską, i zbity ów tłóm siec poczyna. Powoli wrzawa głuchnie, jakby chrypki dostała, skupiony tłum rosnąć poczyna, rozwija się, szerzy, aż rwią się węzły, nieprzyjaciel idzie w rozsypkę, a wszędy ścigany w odwrócie straszne odbiera klęski. Zostali na placu tylko nie naruszeni Niemcy i Szkoci z Francuzami w jednym punkcie, a daléj nieco Szujski w obozie broni się jeszcze. Wracająca z pogoni milowéj jazda polska dziwi się, gdy ma jeszcze drugą bitwę do wygrania, zastaje Strusia ucierającego się z Szwedami, a piechota polska dopiéro teraz przybywszy szturmuje Szujskiego w obozie. Gdy gotują Polacy szturm na Szwedów, ci wszyscy cofają się z zasiek pod las, i wołają zgody. Zapóźno przybiegł Pontus de la Gardie, by ich utrzymać w posłuszeństwie; już oni odstąpili Szujskiego, niosą służby Polsce. A Szujski dowiedziawszy się o tem, cofa się z obozu tyłami ku lasom, chcąc uratować resztki wojska. Tymczasem wpada nań jazda Polska, i w puch rozbija. Sam Szujski stracił konia, i piechotą do Możajska uszedł, niosąc wieści o klęsce. Całe to wojsko liczne w jednym dniu zmarniało. Został tylko

Wołków w Carowem Zajmiszczu, ale nic już nie zasłaniało stolicy przed pochodem Żółkiewskiego. — Owocem tej bitwy był cały oboz Szujskiego, 34 dział, cała piechota cudzoziemska. Legło trupem 12,000 Moskwy, 800 cudzoziemców, kilkunastu znakomitych bojarów. Strata Żółkiewskiego była prawie nie do uwierzenia małą, bo tylko 120 trupa i 400 rannych. Przypadło to pamiętne w dziejach zwycięztwo Żółkiewskiego w dniu 4 Lipca roku 1610. — Wieść o niem zadała cios stanowczy Wasilowi Szujskiemu.

Ale jakież było zadziwienie Wołkowa, gdy cały dzień widząc czujność zwykłą Polaków snujących się od grodka do grodka, na drugi dzień dopiéro posłyszał wielki gwar i ruch nadzwyczajny w obozie. Piechota poczęła z grodków wychodzić, i pojedynczo przychodząc pod same bramy wołała na Moskali, aby poddali się, bo już cała potęga carska zniesiona. Nie chciał wierzyć Wołków, a gdy mu pokazano więźni znamienitszych i sztandary, wtedy dopiéro zwątpiwszy o sobie wywiesił chorągiew poddania, wyszedł z miasta, i z całem swojem wojskiem przysiągł na wierność carowi Władysławowi Zygmuntowiczowi. — Poddawszy się raz już do końca życia prawie pozostał wiernym przysiędze, i od tej chwili wielkie oddawać poczyna młodemu carowi posługi. Za przykładem Wołkowa poszły wnet całe prowincye; szalony zapał ogarnia kraj cały prawie, kędy wiadomość sięgnie o carze Władysławie. Ale w stolicy Wasil Szujski wysila ostatki sposobów ku utrzymaniu w wierności ludu stolicznego i ostatnich półków wojska. Sypie pieniądze, rozpisuje listy, powołuje lud na wojnę świętą, to znowu szuka zgody z Hetmanem, słowem oślepiony sam nie wie, co robi. — Trzy miesiące jeszcze nie upłynęły od śmierci Skopina, a już zemsta boska dotkła Wasila; spaść miał za chwilę z tronu, nawet ręka rodaków dotknąć go nie miała, ale legniąć musi w okowy przychodniego narodu. — Gdy naród sam przygotowuje Polakom tryumfalny pochód od Carowego Zajmiszcza do Stolicy, Żółkiewski rzuca odezwy i proklamacye pomiędzy lud stoliczny; wszczyna się szmer, rośnie w głośne mowy, aż wrzawą bucha, ale tej wrzawy już Wasil utłumić nie potrafi. — Zbliżył się wreszcie hetman pod stolicę, i polo-

żył obozem czekając wypadków łatwych do przewidzenia i niezbyt odległych, a gdy przyniesiono z przedmieść wiadomości o snujących się czatach polskich, w dniu 24 Lipca zbiera się kilkuset bojarów, i zalewają pałac carski. Na czele tej wyprawy Zaharyasz Lapunow wchodzi do carskiéj komnaty, i krótkiemi słowy obwieszcza wolę narodu:

„Wasilu Iwanowiczu złóż berło, bo za panowania całego nic dobrego nie zrobiłeś, a my poradziemy sobie sami bez ciebie.“ — Szujski dobył noża, i w gniewie gwałtownym chciał się rzucić na Lapunowa; ale człowiek ten olbrzymiéj postawy i siły pogroził mu, że go na miazgę zdusi, a bojarowie otaczający go tłumnie wołać poczęli:

„Pojdźmy! pojdźmy na Lubne miejsce!“ —

I wnet tłumy ludu rozlały się na Lubnem miejscu i bojarowie i Patryarcha i duchowieństwo. — Tam postanowiono, i ogłoszono publicznie, że Wasil Szujski zepchnięty został z tronu, ma być z Pałaców carskich do dawnego bojarskiego domu przeprowadzony, i pod strażą osadzony. — Wykonano wyrok, a gdy Szujski nie tracąc jeszcze nadziei przekupywał strzelców, przyszli doń powtórnie bojarowie postrzygli na mnicha, oblekli w habit, i do monastyru wtrącili. — Dziwną zdaje się po tylu nadużyciach ta łaskawość bojarów dla Szujskiego. A przecież byli to po części jego współwinowajcy! Z resztą jakimkolwiek był Wasil Szujski, walczył on z całej duszy przeciw zewnętrznemu nieprzyjacielowi; nie umiał wojsku wodzować, to prawda, jednakże jemu należała się wdzięczność za potłumienie buntów chłopskich, i jednoczenie sił przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Rządzić on umiał, ale nie mógł ogromu tylu nieszczęść pokonać. —

Ale zdziwił się Żółkiewski, gdy w drodze do Moskwy na listy swoje pochwalające zepchnięcie Szujskiego, i na obietnice niesienia pomocy przeciw samozwańcowi — odebrał od bojarów odpowiedź, aby do stolicy nie zbliżał się, bo oni jego pomocy nie potrzebują. Nie wiedział, jak ma rozumieć tę całą sprawę; ale postanowił nie tracić czasu ani chwili, i podwoiwszy marszu połączył się z pierwszemi oddziałami, i pod samemi murami miasta położył się obozem w dniu 3 Sierpnia. — Ale

któż uwierzy, że i Dymitr samozwaniec nabrał otuchy po zwycięztwie kluzyńskiem. — Zaledwie doszły go wieści o tym wypadku, ruszył z Kaługi, wypłaciwszy hojnie żołd sapieżyńskiemu wojsku, i spieszył co żywo szturmować Moskwę, i siadać na tronie Szujskiego; a tak postępował szybko, że spotkali się z Żółkiewskim u bram Moskwy kołomyjskiéj i sierputowskiéj. — Pochód ten odbywał Dymitr jak Attylla do Rzymu, bo wojsko jego wszystko ogniem i rabunkiem pustosząc w pochodzie zostawiało szlak zniszczenia, łez, i przekleństwa za sobą. W tym czasie postępowanie Sapiehy staje się dla wielu wątpliwej wiary, i niezrozumiałem. On to bowiem w pochodzie to zniszczenie sieje, on to Monastyr świętego Pafumego zdobywa, i wycina załogę, i tysiąc schronionego tam ludu, a raczéj z jego natchnienia tak działa samozwaniec. Wreszcie ściga się z hetmanem o ubieżenie Moskwy, i gdy hetman z jednéj, on z drugiéj strony szykuje się do szturmu. Nie lękali się bojarowie Żółkiewskiego, ale zlękli się samozwańca; wysyłają więc do hetmana pytając się, czy jako przyjaciel, czy jako nieprzyjaciel przychodzi. Hetman dał im odpowiedź, że już raz dał wiedzieć w liście poprzednim, po co przychodzi. — Zażądali więc bojarowie kowania urzędowego; dano z obu stron zakładników i wyznaczono czas i miejsce do umowy. Działo się to na polu pod bramami Dziewiczego Monastyru; rozbito dwa namioty przy sobie, jeden moskiewski drugi polski; — i przybyli w imieniu bojarów posłowie kniaź Fiedor Mścisławski, kniaź Wasil Galicyn, kniaź Daniło Merecki, kniaź Fiedor Szeremetiew, i dwaj kanclerze państwa — mając pełnowładztwo narodu do ugody. Zasiedli ci posłowie z Żółkiewskim na radę, i oświadczyli, że chcą Władysława królewicza na carstwo wynieść, a kanclerz starszy bojar dumny Wasil Telepniów podał spisane warunki na arkuszu papieru, i żądał aby te warunki zaprzysiągł hetman Żółkiewski w imieniu królewicza Władysława. Między niemi ten był najważniéjszy: aby Władysław przyjął wiarę grecką, jaką cały naród Moskiewski wyznaje. — Inne domagania się bojarów były bardzo słuszne i sprawiedliwe. — Ale Żółkiewski od bitwy kluzyńskiéj aż do dziś dnia żadnéj instrukcyi od Zygmunta nie odebrał,

słowem nie miał ani plenipotencyi wyraźnéj, ani oznaczonych wyraźnie celów. Całą instrukcyą królewską dla hetmana były te słowa jednego z listów:

„Czyń Waszmość to, co wedle rozsądku swego dla nas i dla Rzeczypospolitej uznasz za najlepsze.“

Zwłocząc tedy od dnia do dnia odpowiedź wyczerpał hetman do ostatka cierpliwość bojarów, i środki przewłoczenia dalszego, a Zygmunt milczał, namyślał się, i zwłoczył. Lękając się utraty wszystkiego zdecydował się nareszcie Żółkiewski; na dniu 24 Sierpnia podpisał warunki przez bojarów podane, i odebrał urzędowny dyplom na carstwo dla królewicza Władysława; — wytargował to jedynie Żółkiewski, że warunek co do zmiany religii wyrzucono, zostawiając to dojrzałości i dobréj woli królewicza. — Nie kładziemy tutaj obszernéj treści owego dyplomu, gdyż łatwo czytelnik znajdzie go w wielu innych księgach powtórzonym. Nosi on datę w Moskwie dnia 27. Sierpnia roku od stworzenia świata 7118, — a zawiera razem traktat wiecznéj pomiędzy narodem polskim i moskiewskim przyjaźni. — Po podpisaniu wzajemnem z nadzwyczajną uroczystością odbyła się przysięga w namiocie przepysznym, gdzie całe duchowieństwo wyższe, bojarowie, i urzędnicy zgromadziwszy się, najpierwéj od Żółkiewskiego odebrali przysięgę, a następnie przysięgali sami z całym prawie ludem Moskwy na wierność Władysławowi. Wydano następnie do całego narodu okólniki, wzywając do przysięgi, co też ochotnie po całym kraju wykonano. —

Niezawodnie bojarowie długie jeszcze wiedliby korowody z Żółkiewskim, nimby do takiego przyszło końca. Dzielnie temu dziełu dopomógł Sapieha starosta uświatski; ruszywszy bowiem od Kaługi ku Moskwie niszczącym pochodem, zastraszył bojarów, i do działania stanowczego zmusił. Krok ten naprzód był obliczony, a Sapieha od początku aż do dzisiaj poświęcił się na odgrywanie tej roli obłudnéj. —

Po owéj uroczystości przez dni kilkanaście trwały wspaniałe uczty, i rozdawanie sobie wzajemne podarunków i upominków na wieczną między rodzinami przyjaźń. Ale w dwa dni po dokonaniu tego wszystkiego przychodzi dopiero jedna i

druga instrukcya Zygmunta, aby nie dla Władysława królewicza, ale dla samego Zygmunta koronę carską wyjednał. Zmartwił się hetman tą dziwaczną króla odmianą, ale nieczas było cofać raz dokonanéj i zaprzysiężonéj umowy. Wysławszy tedy szczegółową wiadomość o wszystkiem do króla radził gorąco, aby król zaniechał zamiarów sprzecznych z tem co się stało, a co żywiéj obejmował korzyść dla syna, póki się dawała brać za gorącego prawa. — Następnie wysłał gońca do Sapiehy z uwiadomieniem o wybraniu na tron Władysława, a razem wzywając Polaków, aby odstąpiwszy szalbierza łączyli się z wojskiem królewskiem na rzecz królewicza pracującem. — Nie mógł jednakże Sapieha już nic wskorać ani namowami, ani groźbą; jedynie te pułki które na własnym miał żołdzie były mu posłuszne. Zaprojektował Żółkiewski owemu Dymitrowi na dożywocie Grodno lub Samborz imieniem króla; byłby Samozwaniec może i przyjął tę ofiarę, ale przeszkodziła układom Maryna. Ta dumna niewiasta w wybuchu gniewu wyrzuciwszy przekleństwa i obelgi na króla, nazwała go wydziercą biorącym państwo carowi prawowitemu. Musiał hetman użyć ostatnich środków przeciwko dymitrowskiemu wojsku, i z całem wojskiem swojem i 15,000 Moskwy stanął pod obozem upornych w szyku bojowym. Zaledwie mógł powstrzymać od krwi rozlewu zawzięte na siebie wojska królewskie i Sapieżyńskie. Wyjechali obadwaj wodzowie na środek pola, i umówili się, aby Sapieha skłonił samozwańca do przyjęcia ofiar Zygmunta, inaczej Sapieha go opuści. Widząc carskie stadło, co im groziło, w towarzystwie Zaruckiego i Dońców uszli do Kaługi oboje. — Żółkiewskiemu zaś obawiający się nowych zawichrzeń bojarowie wydali Wasila Szujskiego z braćmi, aby ich u siebie pod ścisłą trzymał strażą. Następnie wybrano na uroczyste poselstwo Metropolitę Filareta i Wasila Galicyna kniazia do króla Zygmunta pod Smoleńsk. Wybór ten padł na nich za staraniem Żółkiewskiego, gdyż obecność ich w Moskwie niebezpieczną była sprawie Władysława, bo jeden sam dla siebie, drugi dla syna miał widoki na carstwo. — Obecność trzymanych naumyślnie w odosobnieniu półków sapie-

żyńskich dla utrzymania w posłuszeństwie zuchwałej tej czeredy, podała sposobność Żółkiewskiemu wprowadzenia wojsk królewskich do stolicy, o co sami domagali się bojarowie. Tak więc Żółkiewski rozłożył się w stolicy, miał oko na wszystkie ludu postępki, a wojsko swoje w czujności i karności największej trzymał.

XIII.

Władysław obrany na Carstwo.

Znękani tylu klęskami wojny, w pokoju jedynie przewidujący odrodzenie ojczyzny — patryoci Moskwy obrali carem Władysława królewicza polskiego. Młodość tego księcia dawała im nadzieję, iż wnet wdroży się do obyczajów narodu, pokocha nową ojczyznę i poddanych. A więc postępowanie patryotów było szczerem, i byliby dotrzymali zawartéj z Żółkiewskim umowy jaknajwierniéj. Najwyższą zaś wyboru tego korzyścią było zachowanie całości państwa i wieczny pokój między dwóma narodami, gdy dwa ludy bliskie krwią i językiem miałyby jeszcze rodzonych braci na tronach. Bojarowie rozważyli dobrze wszystkie te korzyści, i wykonali czyn najrozsądniejszy. Jakież były ztąd korzyści dla Polski? Zobaczmy.

Dotąd dwa te narody rozdzielała nienawiść; od czasu do czasu wznawiała się wojna bez żadnéj z obu stron korzyści. Litwa zdobyła niegdyś na książętach Rurykach obszerne kraje, które po ostatecznéj unii złożyły jedno państwo. Gliński Michał za panowania Zygmunta porzuca Polskę, odrywa Smoleńsk i Siewierskie księstwa, łączy się z Moskwą, poddaje Wasilowi carowi. Jagiellonowie ostatni zaniechali odebrać Moskwie zdradą Glińskiego oderwane kraje; mimo to Rzeczpospolita nie przestawała rościć do nich pretensyj, a następnie królom elekcyjnym kładła w paktach konwentach warunki odebrania takowych.

Stefan Batory odebrał to wszystko, co Iwan Wasilewicz zagarnął; oczyścił Inflanty, zawarł pokój dla wypoczynku, ale odebrać Smoleńska i ziemi Siewierskiéj już nie miał czasu. Jakiż to był ów kraj spórny? Terytorium obszerne i ludne, ale ludność ruska, jednoplemienna z ludem Moskwy, obrządek grecki ściśle wiązał ją z jednoplemieńcami carstwa. Garść jedynie szlachty polskiéj i domy książąt Poryckich i Sapiehów stanowiły niegdyś w tych krajach narodowość litewską i Polską. Po odpadnięciu kraju tego do Moskwy Sapiehowie i niektóra szlachta schroniła się do Litwy, reszta która tam pozostała wynarodowiła się prawie zupełnie. Jeżeli weźmiemy strategiczne względy na uwagę, to niezawodnie Dniepr brać musiały obie strony za naturalne granice; atoli kraj zadnieprowski już niedawał Polsce żadnych korzyści. Cały zresztą kraj ów zasiedlony ludnością dla języka, obyczajów, zwyczajów i obrządku religijnego obcą dla Polski a ząd niechętną, przydawał tylko kłopotu dla państwa biorącego w ciało swoje pierwiastek obcy i niechętny, a sympatyami silnie związany z innem państwem.

Obecna wojna prowadzona pomyślnie w rozprzężonéj Moskwie dawała do wyboru dwie korzyści. Albo zaspokoić dawne pretensye Litwy, i przed stu latami odpadły Smoleńsk do państwa polskiego wcielić, albo osadzając na carskim tronie dynastyą Polską zamknąć na zawsze szereg wojen, pogodzić waśnie i nienawiści pomiędzy narodami, słowem zyskać wieczysty pokój i handlowe stosunki — musiałaby Polska koniecznie poświęcić Smoleńsk i Siewierszczyznę. — Ta druga korzyść była tak wielką, że ani porównywać jéj z pierwszą nie można. Prosty rozsądek nakazywał brać drugą; cóż uczynił Zygmunt?

Na nieszczęście Polski Zygmunt nie umiał nigdy decydować się stanowczo i szybko. Gdy przysłał mu relacye Żółkiewski o zwycięztwie Kłuzyńskiem, o wzięciu Moskwy, o obraniu Władysława tak szczerem i uroczystem na carstwo, — miastto ucieszyć się takim wiadomościom, Zygmunt zmartwiony wpadł w długie rozmyślanie i wahanie się jak zwykle. Okoliczności naglily; Moskwa i Żółkiewski niecierpliwie wyglądali przyjazdu Władysława, a tymczasem Zygmunt ociąganiem swojem i fałszywą polityką odzierał koronę własną ręką ze skroni dziecię-

cia swojego. W obozie królewskim dwa stronnictwa formują się, i dwojaka rada kołacze do uporu Zygmunta. Pierwsze stronnictwo z Potockimi Janem i Jakóbem na czele woła o szturmowanie Smoleńska i przywracanie Litwie przed stu latami odpadłych krajów. Potoccy zazdrośni osobiście sławy Żółkiewskiemu nie mógli mu przebaczyć, że oni półtora roku blisko bezskutecznie dobywają jednéj twierdzy, gdy on z nielicznym pocztem ludu w kilka tygodni zniszczył całe Szujskiego siły, wziął Moskwę i carską koronę Władysławowi oddał. — Świetne czyny Żółkiewskiego zakończały wojnę, dawały najwyższe dla państwa polskiego i dla domu Wazów korzyści. Ale cóż za tryumf w téj sprawie dla Potockich i dla samego Zygmunta? Żaden. Bo gdy oni zmarnowali tyle czasu i nakładu pod murami jednéj twierdzy, hetman jedną wyprawą śmiałą kończy całe dzieło wedle innych pojęć, a na świętych zasadach uszanowania dla narodowości obcéj i dla niepodległości narodowości obcéj i dla niepodległości narodów. Postępek Żółkiewskiego był czysto z ducha polskiego poczętym i dokonanym. Duma tedy osobista Potockich nie mogła ścierpieć poniżenia; trzeba im więc było koniecznie poczęte dzieło kończyć, aby gdy Żółkiewski tryumfować będzie z bitwy kluzyńskiéj i wzięcia stolicy, to oni zatryumfują wzięciem najpotężniejszéj twierdzy na wschodzie Europy. Potoccy więc otoczywszy króla wołali, aby zaniechał wszystkiego do czego zobowiązał się Żółkiewski, a znękaną Moskwę aby podbił, Smoleńsk Litwie powrócił, a dowolnie brał tron Moskwy naówczas dopiéro dla siebie lub dla syna. Potoccy posiadali całą przyjaźń i zaufanie króla, bo im zawdzięczał tron polski, bo Potoccy poświęceniem prywatnem stawili królowi liczne wojska do bitwy guzowskiéj, i zgnietli rokosz Zebrzydowskiego. Zygmunt więc posłuchał ich rady. Tę radę popierali zwłaszcza materyaliści, dowodząc, że tyle wysypanych pieniędzy na wojnę, tyle przelanéj krwi niczem powrócić się nie da chyba nowych ziem nabytkiem dla zubożonego państwa. A było to najfałszywsze rozumowanie; wojna bowiem cała przyniosła Polsce ogromne bogactwa. Prawda, że wojska królewskie nic nie zyskiwały pod murami Smoleńska, ale gdzież podziały się bogactwa złupionych krajów Mo-

skwy przez Sapiehę, Lisowskiego, Rożyńskiego, Strusia, Gąsiewskiego, Zborowskich, Stadnickich, Wilamowskich, Kazanowskich. Hufce tych awanturników odważnych znurtowały całe państwo moskiewskie; i obrały bojarów i mieszczan ze złota i srebra. Te łupy poszły do Polski w ręce rodzin polskich, a więc nakłady zmarnowane przez Zygmunta w trójnasób powrócone narodowi zostały. Wszak to po téj wojnie ubogie imiona szlacheckie i dotąd niesłyszane naraz powstają, i dostatkami jaśnieć poczynają. Ale ciemnym był Zygmunt na to wszystko; w jego umyśle rady Potockich zapanowały, duma zaś wrodzona oślepiła go do reszty; zapomniał, że mu brak środków do dopięcia celu; postanawia podbić Moskwę bez względu na zaprzysiężone pakta przez Żółkiewskiego. — Nim Żółkiewski dokonał umowy już Zygmunt zdecydował się sam zostać carem Moskwy, ale podbić ją siłą oręża, i dysponować dowolnie. Po nadejściu atoli rapportów Żółkiewskiego powinien był Zygmunt wyrzec się swoich zamiarów; tego wymagała uczciwość, to nakazywał zdrowy rozsądek, i honór narodowy. Partya jednakże Potockich nie dała zastanowić się Zygmuntowi, dokładając całego usiłowania, aby utwierdzić go w raz powziętym zamiarze.

Ale od owéj chwili Sapiehowie odrywają się od Zygmunta i działać poczynają wbrew jego polityce i zamiarom. Lew Sapieha w obozie pod Smoleńskiem występuje silnie przeciwko Potockim, i usiłuje skłonić Zygmunta do przyjęcia i potwierdzenia układów przez Żółkiewskiego z bojarami zawartych. Zygmunt błachych wymowek używa, a nakoniec zasłania się troskliwością ojcowską, dowodząc, że nie może ryzykować syna, zostawiając go pomiędzy ludem tak skłonnym do buntów, i po dwa kroć w ciągu lat kilku zbroczonym krwią carów swoich. —

Żółkiewski tymczasem w Moskwie napróżno oczekuje przysłania królewicza, napróżno wreszcie oczekuje instrukcyj Zygmunta, któreby go o zamiarach jego objaśniły. Niecierpliwią się bojarowie, drobne ambicye występują coraz jawniéj. Żółkiewski zręcznością swoją oddalić potrafił wszystkie podejrzenia, a razem usunąć niebezpieczne sprawie Władysława osoby. Galicyn i Filaret Metropolita wysłani do obozu królewskiego pod Smoleńsk w charakterze wielkich posłów wyjechali z licz-

nemi poczty bojarów i dworzan, usiłując wspaniałością orszaku swojego zaimponować narodowi polskiemu. — Orszak ten składali prawie sami stronnicy Galicyna i Filareta: usunął tym sposobem Żółkiewski najniebezpieczniejszą agitacyą ze stolicy. Pozostawał jeszcze najwyższy patryarcha Hermogen, starzec miłujący w najwyższym stopniu ojczyznę prawosławną wiarę, i o jéj całość troskliwy. Lękał on się Zygmunta i jego propagandy katolickiéj, podejrzewał Polaków o chęć szerzenia katolicyzmu na Moskwie. Żółkiewski potrafił i tego starca uleczyć z podejrzliwości okazując mu cześć najwyższą, jako też i obrządkom prawosławnéj wiary. Powoli szczerze przywiązał się Hermogen do sprawy Władysława, a Żółkiewskiego pokochał, i zaufał mu zupełnie. Jednakże gdy czas płynął, od Zygmunta wiadomości nie przychodziły, wyczerpał hetman wszystkie środki. Nic mu tedy nie pozostawało, jak samemu jechać do Zygmunta pod Smoleńsk, i przekonać go o niepodobieństwie cofnięcia raz zrobionych układów. Poselstwo moskiewskie dawno już stanęło pod Smoleńskiem, a mimo uroczystego przyjęcia i gościnności jakiéj doznawało, — zdziwiło się niepomału, gdy Zygmunt pomimo dokonanych już układów oblężenia Smoleńska nie zaprzestawał, a odpowiedź stanowczą zwłoczył. Trudno było czujność posłów oszukać; spostrzegli oni od razu, że Zygmunt knowa coś przeciw zrobionym układom, pisywali więc listy do bojarów do stolicy donosząc o stanie rzeczy, a niechęć rosła co chwila; spostrzegł to Żółkiewski, a więc pośpiechem wszystko naprawić zamierzył. Zwołuje tedy wielką radę bojarów u Hermogena patryarchy, i oświadcza, że dla przyspieszenia przyjazdu młodego cara musi jechać do króla pod Smoleńsk, a komendę najwyższą nad wojskiem zostawia Gąsiewskiemu. Bojarowie w większości do sprawy Władysława szczerze przywiązani, widząc gotującą się burzę i zachody przeciwników, jęli prosić Żółkiewskiego, aby nie opuszczał stolicy i przekładali mu wszystkie niebezpieczeństwa. — Przytomność tylko w. hetmana mógła wojsko polskie w karności utrzymać; zwłaszcza, gdy to wojsko dla niepłaconego żołdu burzyć się poczynało. Partya wreszcie Władysławowi przeciwna, jeżeli dotąd siedziała spokojnie to jedynie lękając się Żółkiewskiego, po

jego zaś oddaleniu się niezawodnie głowę podniesie. Tak rozumowali bojarowie, ale uspokoił ich Żółkiewski, zaręczając, że dzielny Gąsiewski tak samo i wojsko w karności i malkontentów w posłuszeństwie utrzymać potrafi. — Pożegnawszy tedy bojarów wyjechał do Smoleńska. Żółkiewski postępowaniem swojem uczciwem i mądrem taką sobie kupił był miłość u Moskwy, że bojarowie żegnali go ze łzami, a w podróży odprowadzali o mil kilkanaście. Zjechał Żółkiewski pod Smoleńsk doświadczać całej goryczy od upartego króla i niewdzięcznych dworaków. Wjazd jego do obozu był wspaniałym tryumfem, prowadził on ze sobą Wasila Szujskiego i dwóch jego braci, mnóstwo chorągwi zdobytych w bitwie pod Kluzynem, a Zygmunt musiał uczcić bohatera uroczystem przyjęciem. Rycerstwo i senat ubiegali się w okazywaniu czci w. hetmanowi, ale Zygmunt powierzchownie uczyniwszy zadosyć powinności z całą niechęcią widział Żółkiewskiego w smoleńskim obozie. —

Żółkiewski z najdrobniejszemi szczegołami odmalowawszy Zygmuntowi położenie rzeczy na Moskwie, wystawiwszy wszystkie korzyści z zawartego układu, zaklinał króla na miłość Boga i ojczyzny, aby nie wahał się dłużéj, bo każda stracona chwila niszczy tak pracowicie dokonane dzieło, i wytrąca z ręki owoce złote. Ale Zygmunt otwarcie Żółkiewskiemu wolą swoję oznajmił, i wręcz odrzucił propozycye. —

Teraz Żółkiewski był przyprowadzonym do rozpaczy prawie. Szanowne imie jego bezczeszczono, gdy świętą przysięgę przezeń wykonaną w imieniu Zygmunta, Władysława i narodu polskiego, tak lekkomyślnie łamano. Na raz ujrzał hetman zniszczone wszystkie jego prace i wszystkie nadzieje. Widział on odwracającą się fortunę i po paśmie zwycięztw idące pasmo klęsk i nieszczęść. Skarb królewski wyczerpnięty, wojsko zniechęcone, i do buntu skłonne, brak wszelkich środków do przeprowadzenia zamiarów podbicia Moskwy, a jednakże Zygmunt wybierał z podających się korzyści nieszczęście samo. Znieważony Hetman nie mógł już więcéj brać udziału w tej haniebnéj sprawie; wyczerpawszy tedy całą wymowę, całą zręczność swoją do namówienia króla, — i widząc, że wszystko było napróżno, postanowił odjechać z pod Smoleńska, choćby

buławę złożyć przyszło. Nadarzyła się wnet sposobność do tego. Gabryel Batory przez dom Rakuski podżegnięty napadł Multany i Wołoszczyznę, a nawet o najazdzie na ziemię polską zamierzał. — Potrzeba obrony granic Podola wnet hetmanowi pozór wystarczający. Opuszczą więc króla, i spieszy na granicę wołoską. Zygmunt okazując gniew lub żal pozornie, cieszył się w duszy z odjazdu w. hetmana, bo usuwał się ostatni człowiek, co przeważnie oponował się jego projektom. Jakóż chwilowo nastręczają się Zygmuntowi korzyści. Umiera Karól Sudermański zostawiając tron szwedzki młodemu Gustawowi Adolfowi. Dania korzystając z młodości króla, Adolfa wypowiada Szwecyi wojnę. Dla téj wojny Szwedzi muszą opuścić Inflanty, a w. hetman litewski Chodkiewicz, stosując się do rozkazów Zygmunta, zawiera z Szwedami czasowe zawieszenie broni, zbiera inflantskie wojsko, i pod Smoleńsk spieszy. — Dotąd Jan Potocki miał naczelne dowództwo pod Smoleńskiem. Dzielny ten wódz w polu nie umiał przecież dobywać fortec; jego to winą tak długo przeciągło się oblężenie Smoleńska. Po smierci Jana daje król naczelne dowództwo Chodkiewiczowi, ale Jakób Potocki mimo to jest głową wojska i duszą wszystkich przedsięwzięć. — Ale zostawmy jeszcze Zygmunta pod Smoleńskiem, a zobaczmy co dzieje się na Moskwie. —

Niedługo po wyjeździe Żółkiewskiego z Moskwy posłowie z pod Smoleńska przysłali bojarom Zygmunta odpowiedź po wielu namysłach im daną, — w tej treści: „pierwéj trzeba uspokoić Moskwę, niż o panującym myślić.“ Taka odpowiedź w oczach bojarów zdemaskowała natychmiast Zygmunta. Ci, co byli szczerze do sprawy Władysława przywiązani, pisali listy obszerne do Żółkiewskiego, donosząc mu o burzeniu się umysłów, i zaklinając go, aby całych sił dołożył ku złamaniu uporu Zygmunta. Ale ci którzy mieli osobiste widoki w upadku Władysława, lub niechętni byli w ogóle ścisłemu z Polską przymierzu, poczęli zaraz rozsiewać wieści po stolicy i po kraju, jakoby Zygmunt sam dla siebie opanować chciał Moskwę, wydrzeć narodowi niepodległość, i swiętą wiarę obalić, poselstwo moskiewskie pod Smoleńskiem poczęło słać gońca za gońcem do Moskwy z wystawianiem całego niebezpieczeństwa kraju,

znosiło się z Sehinem w Smoleńsku, zachęcając go do wytrwałéj obrony, bo wnet cały naród powstanie dla zrzucenia z siebie jarzma Polaków. Metropolita Filaret podżegał naród do powstania, a Galicyn począł w układy z samozwańcem wchodzić dla osłabienia partyi polskiéj. Karól Sudermański na chwilę przed zgonem swoim korzystał jeszcze z błędów Zygmunta; wysłał Pontusa de la Gardie ku Pskowu i Nowogrodowi dla szarpania krajów Moskwy, a razem proponowania na tron carski Filipa młodszego syna Karóla. — Do tylu przeciwności przychodzi jedna jeszcze a najniebezpieczniejsza dla Zygmunta. Dopóki żył Samozwaniec, i stała obok niego jakakolwiek partya i jakiekolwiek wojsko, dotąd Moskwa była spokojną i wierną Władysławowi, bo nienawidziła samozwańca, i lękała się przedłużenia anarchii. Samozwaniec paraliżował zamiary stronnictw. Dla tego też do ostatka polecał Zygmunt staroście uświatskiemu, aby go wspierał powagą swoją i wojskiem, aby jak najdłużéj trzymać Moskwę w rozdwojeniu. — Samozwaniec po drugi raz z pod Moskwy do Kaługi uszedłszy, bawił tam, mając przy boku Tatarów i Dońskich Kozaków. Udało się jego Tatarom wpaść na garstkę Polaków plądrujących w okolicy, i rozbić ją ze szczętem. Nadęty tem powodzeniem Samozwaniec, jak gdyby już nic do zrobienia nie miał, począł odprawiać tryumfalne usty, a najwalniejszą miał dać na polowaniu pod gołem niebem. W orszaku samozwańca był Tatar Urossów przechrzcony niedawno na grecką wiarę a wielki faworyt Dymitra. Ów Urossów jednego razu pokrzywdzony był od samozwańca w wybuchu gniewu; a lubo do pierwszych łask wnet powrócił, przecież żądzę zemsty chował przeciwko niemu. Pośród więc uczty w lesie odprawianéj, gdy samozwaniec wylany był na uciechę i rozmarzony trunkami, wpada nań Urossów ze swojemi sługami, strzela doń z tyłu i rani śmiertelnie, potem ucina głowę, zabiera ją, i uchodzi z pocztem Tatarów do Moskwy. Zginął więc oszust jak był powinien, ale sprawa Władysława zgubioną została tym wypadkiem, bo Moskwa uwolnioną została od postrachu, i mógła obecnie wszystkie swoje siły zgromadzić przeciw Polakom. Maryna z rozerwanemi włosami z pochodnią w ręku biega pamiędzy biesiadnikami wołając o zemstę; nie

opuścił jéj Zarucki, ale za małe były jego siły z 1500 Kozaków złożone, bo Moskale dotąd trzymający z samozwańcem byli przeważającymi, a gdy Maryna wraca do Kaługi, chwytają ją bojarowie, odzierają do więzienia. W tym to czasie Sapieha z pod Moskwy idąc na zlecenie Zygmunta do Kaługi zbliża się, ale już około bojarów zbuntowanych ogromne zastaje siły, i chociaż odebrał listy Maryny wzywające go o ratunek, już nie śmiał na Kaługę uderzyć, i musiał nieszczęśliwą rodaczkę własnemu zostawić losowi; zresztą dawaniem jéj pomocy, rozjątrzyłby był bojarów do reszty, czego zabraniała zdrowa polityka. Bo ci bojarowie co uwięzili Marynę oświadczyli się za Władysławem, i przysięgę wierności wykonali. —

Skoro tylko przyszła wieść do Moskwy o śmierci samozwańca, natychmiast związał się spisek przeciwko Polaków najazdowi. Hermogen Patryarcha najdłużéj wierny Władysławowi, teraz przekonany o nieszczerości Zygmunta przystąpił do przymierza bojarów, i wydał listy do całego duchowieństwa i narodu, w których jako głowa kościoła uwalniał naród od przysięgi Władysławowi uczynionéj, i powoływał do powszechnego przeciw Polakom powstania. Łapunów ten sam, co pierwszy zdarł Wasilowi koronę, i Władysławowi torował drogę do tronu, dzisiaj pierwszy poczyna organizować powstanie, i przebiegając prowincye zbiera lud zbrojny na wojnę powszechną i świętą. W tymto czasie gdy Zygmunt traktuje z Sehinem o poddanie Smoleńska, wydaje się że Galicyn znosił się z Sehinem tajemnie, i od poddania powstrzymywał. Schwycono nawet list jego do Sehina, wktórym upominał go do wytrwałej obrony, donosząc o mającem wkrótce wybuchnąć powstaniu narodu. — Po odkryciu tak haniebnéj zdrady posłów natychmiast wyrzucono im na oczy to postępowanie, i wtrącono do więzienia; nie pomógło im odwoływanie się do praw narodów, zdrada zanadto jasno była dowiedzioną; dla większego zaś bezpieczeństwa odesłano ich do Polski, gdzie przez lat dziewięć więzieni byli, a Galicyn umarł w sam dzień uwolnienia swojego.

Skoro rozeszła się po Moskwie wiadomość o uwięzieniu posłów, oburzenie narodu przeciw Polakom doszło do najwyższego stopnia. Łapunów śmiało już rozwija sztandar powsta-

nia, a Hermogen przygotowuje lud stolicy do wybuchu. Partya polska z Sołtykowem na czele przestrzegała Gąsiewskiego o wszystkiem. Czuwał Gąsiewski nad stolicą niezmordowanie, lada godzina spodziewając się wybuchu trzymał w nieustannéj gotowości do bitwy całe wojsko. Nareszcie udało się Gąsiewskiemu wątek spisku pochwycić; przejął manifest Łapunowa i listy patryarchy własnoręczne, w których rozgrzeszał naród od przysięgi uczynionéj Władysławowi. Mając w ręku tak niezbite dowody, zwołuje na walną radę bojarów, i wyrzuca im niewiarę i spiskowanie; gdy Hermogen i bojarowie wypierać się poczęli, okazał im własnoręczne ich listy. Umilkł Hermogen, a Gąsiewski oświadczył bojarom, że za najmniejszym pozorem użyje najenergiczniejszych środków, i choćby umrzeć mu przyszło, do ostatniéj krwi kropli walczyć będzie za sprawą Władysława. Hermogena otoczył strażą, rozstawił po mieście gęste straże, czuwał bez ustanku. Bojarowie tymczasem dla oszukania Gąsiewskiego okazywali największą pokorę i posłuszeństwo, gdy tajemnie przygotowywali się do wybuchu. Kilkakroć czujny Gąsiewski przejął broń tajemnie wprowadzaną do stolicy. Nadeszło wreszcie święto Jordanu solennie obchodzone przez Moskali. Pod pozorem chrzcenia wody w dzień Jordanu mnogie tłumy ludu gromadzić się poczęły do miasta. Spostrzegł Gąsiewski niepodobieństwo trzymania całego miasta; przeniósł się więc do Krymgrodu i Kitajgrodu części miasta ufortyfikowanéj, bo to były zamki carskie. Połączył je natychmiast nowym murem z Białogrodem trzecim zamkiem, wzmocnił fortyfikacye. Ale zaledwie tych prac dokończył, przyszły wieści że Łapunów w 80,000 ludu a Zarucki w 20,000 Dońców ku stolicy idą, a lud Moskwy w miarę ich zbliżania się zuchwalszym był co chwila. Utrzymał spokojność jednakże Gąsiewski aż do dnia 28 Marca 1611 roku. W tymto dniu fatalnym przypadkowo zdarza się kłótnia pomiędzy ludem a wojskiem polskiem. Z kłótni przychodzi do bijatyki ulicznéj, aż i krew płynąć poczęła. Dowiedziawszy się o tem Gąsiewski biegnie na plac walki dla rozbrojenia bijących się z sobą, ale zastaje już całą ulicę trupami zasłaną, i nie podobna powstrzymać boju aż do nocy. Rankiem zaraz na drugi dzień wybucha bunt w samym Kitaj-

grodzie i ciągnie się ku Białogrodowi; Gąsiewski stawia do boju całe swoje wojsko, poczyna się bój krwawy. Wycięto 6000 ludu w Krymgrodzie, reszta uszła do Białogrodu, gdzie uporniéjsza poczęła się bitwa, bo lud opanował kilka dział z których potężnie strzelał wzdłuż ulicy. Ruszył Gąsiewski jazdę na buntujące się tłumy, ale jazdę wstrzymują barykady ze stołów i rozlicznych sprzętów natychmiast rzucane. Cofa się jazda, i szuka innych do napadu otworów, ale wszędy znajduje owe przenośne barykady, z za których gradem kul sypano. Dopiero ruszona przez Gąsiewskiego piechota otwarła sobie przystęp do nieprzyjaciela, i daleko wyparła tłumy. Ale wnet ze wszystkich okien i dachów strzelać poczęto; Gąsiewski cofać się musi lub każdy dom z osobna szturmować. W pośród téj walki daje się słyszeć wołanie: „ognia! ognia!“ — a wnet hasło owo pochwycono z chciwością; sypią się pacholikowie z materjałami palnemi i drewniane domy podpalać zaczynają. Wszczyna się wnet pożar na wielu miejscach razem poczęty, wiatr okropny niesie płomienie na miasto i na lud powstańczy. Okropny widok; — jezioro ognia obejmuje zewsząd miasto, a miasto całe prawie drewniane, lub drewnianemi dachami nakryte. Tłumy ludu pierzchają, i tłoczą się w ciasnocie ulic; straszny dym zasłania oczy, i dusi oddech, żar okropny piecze, a Gąsiewski puszcza jazdę swoją na tłumy powstańców. Do nocy trwała rzeź okropna; na noc zebrały się znowu wszystkie roty w Krymgrodzie, i wodzowie na walną radę. Postanowiono owe półki, co stały w spalonym już dzisiaj Białogrodzie, wyprowadzić za miasto, Krymgród zaś ma być twierdzą dla wojska. Nazajutrz rankiem spostrzeżono jakieś wojsko polskie uganiające się z ludem zbrojnym Moskwy tamującym wstęp do palącego się miasta. Domyślił się Gąsiewski, że to Struś, którego król wysłał z pod Smoleńska w pomoc załodze stołecznéj, a o którego pochodzie od kilku dni już miał wiadomość. Trzeba więc było Strusiowi otworzyć koniecznie drogę dla połączenia się z załogą stolicy. Owa część wojska co wyszła ze spalonego Białogrodu, i stała nad zamarzłą rzeką, widziała się przedzieloną od Strusia tylko parkanem olbrzymim drewnianym. Wywiesza więc na wysokich żerdziach chorągwie swoje dla pokazania

Strusiowi gdzieby się miał kierować, zapala następnie owe parkany wysokie. Suche drzewo wnet zajęło się płomieniem szeroko. Struś spostrzegł dane sobie znaki; nie miał on już innego sposobu ocalenia, gdy tłumem zewsząd był otoczony, jak tylko wedrzeć się do miasta, i połączyć ze swojemi. Daje więc hasło żołnierzom i dobry przykład, rusza ku owemu strumieniowi ognia, i rzuca się pierwszy w płomienie, za nim cała jazda przez ów pożar szczęśliwie przebija się, i łączy z Gąsiewskim. Dwa dni już paliła się Moskwa; Polacy nie szukając bitwy posuwali się tylko za cofającemi tłumami, i roznosili coraz szerzéj ogień. Trzeciego dnia już najludniejsza część miasta była w płomieniach. Do okropności tego pożaru przychodziła zniszczeniu w pomoc artylerya Gąsiewskiego, co posuwając się za pożarem wzdłuż ulic natłoczonych ludem sypała strzały, i zaścielała trupem ulice i place, a czeladź obozowa i żołnierstwo rozsypywało się za rabunkiem wyrywając z ognia złoto, srebro, i rozliczne a bogate towary. Trzy dni i trzy nocy trwał ów straszny pożar, a dziejopisowie powiadają, że zginęło w nim od ognia i oręża polskiego przeszło sto tysięcy ludu. Bogata przed kilku dniami Moskwa, dzisiaj okazywała tylko stosy popiołów i dymiące się zgliszcza. Naród poniósł straszliwą klęskę; ale po téj klęsce tylko zmężniał, i urosł w nową nienawiść, zahartował się do strasznéj wojny, któréj już zaprzestać niemiał ani na chwilę. — Zwycięzkie atoli wojska Gąsiewskiego w gruzach stolicy obładowane bogatemi łupami widzi naraz brak zupełny żywności; brakło chleba, bo w pożarze okropnym śród rzezi i rabunku zapomniano ocalić zapasów żywności, i poczyna się głód okropny. Gąsiewski wysyła Strusia w 700 jazdy na przejrzenie okolicy i zaprowidowanie żywności. Spotkał Struś o 4 mile za Moskwą Proszowickiego ciągnącego w 15000 Moskwy; prowadził on zaś to liczne wojsko osobliwszym szykiem. Cała ta massa uszykowana w kwadrat otoczoną była drewnianemi komorami wsadzonemi na sanie ciągnione przez ludzi i konie. W każdéj takiéj komorze siedziało po kilku strzelców; gdy więc zbliżył się Struś, osypany gradem kul ujrzał niepodobieństwo uderzenia jazdzie na ów mur drewniany ruchomy. Ale wnet kilkadziesiąt

towarzystwa zsiada z konia, i rozrywa ów łańcuch komór, otwierając wstęp do wnętrza pancernym. Wpada Struś z garstką swoich w ów tłum ściśniony, i straszną rzeź roznosi. Wnet cała massa pierzchnęła, i rozsypała się po polu zostawiając mnóstwo trupa i niewolnika. Nie bawił się Struś pogonią, ale zdobywszy na Proszowickim znaczny zapas żywności, natychmiast do Gąsiewskiego powraca. Lapunów tymczasem w 80,000, a Zarucki w 25,000 ku Moskwie idą. Zagrożony Gąsiewski, gdy znikąd ratunku nie miał, używa zdrady haniebnéj co prawda, ale naówczas jedynego dlań środku ocalenia. Miał on w niewoli kilku znacznych bojarów pojmanych przez Strusia. Przywołuje więc jednego, pokazuje mu doskonale udany list Lapunowa niby, w którym ten układa się z Gąsiewskim o poddanie państwa Zygmuntowi. Następnie obiecawszy owemu bojarowi wielkie nagrody oddaje mu list swój jako odpis, i zaleca, aby w największéj tajemnicy Lapunowi oddał. Podjął się posłannictwa chytry bojar, i przedarł szczęśliwie do obozu Lapunowa. Ale zaledwie tam stanął, zbiera bojarów na radę, pokazuje im odpis Gąsiewskiego, i przysięga że sam widział list Lapunowa. Bojary zgrozą przejęte wpadli natychmiast na Lapunowa, i rozsiekali go jako zdrajcę szablami nie słuchając tłómaczenia żadnego. Gąsiewski rozumiał, że Lapunów jest duszą całego powstania, i gdy ten zginie całe powstanie upadnie. Ale napróżno jął się tak haniebnéj zdrady, bo powstanie nie osłabło ani na chwilę, a po Lapunowie jawią się równie biegli wodzowie a nienawistniéjsi Polakom. Tłumy ludu zbrojnego toczyły się pod Moskwę; Gąsiewskiego wojsko na podjazdach co dnia ucierało się z nieprzyjacielem, ale drobne klęski nie powstrzymywały powstańców, mnożyły się co chwila ich następy, i otaczać Moskwę poczęły. W ruinach spalonego miasta pozostali najśmielsi, i jak z fortecy bronili się szturmom Polaków wytrwale.

Teraz zobaczmy niedocieczonego w zamiarach swoich Jana Piotra Sapiehę. Po śmierci samozwańca i po odebraniu wiadomości o powstaniu Moskwy rusza Sapieha z pod Kalugi, i ku stolicy szybkim posuwa się pochodem. Jakie były jego zamiary tej chwili, trudno odgadnąć. To tylko pewna, że zbliżywszy się do Moskwy stanął obozem, w żadne stosunki ani

z Gąsiewskim, ani ze Strusiem nie wchodzi, ani też bije się z powstańcami. Kilka dni stoi bezczynnie, i przyjmuje gońców moskiewskich u siebie. Gdy Gąsiewski ośmielony przytomnością Sapiehy robi wycieczkę silną, i na powstańców uderza, Sapieha miastto wspierać rodaków, wysyła do Gąsiewskiego gońca oznajmując, że jeżeli natychmiast nie zaprzestanie walki z powstańcami, to on przeciw niemu całe wojsko swoje obróci. — Ówczesni pisarze powiadają, że Sapieha powziął dumny zamiar opanowania tronu Moskwy dla siebie. My dzisiaj zdaleka patrząc na całe postępowanie tego człowieka uważamy podanie owych pisarzy za niepodobieństwo. W całéj téj wojnie widzieliśmy Sapiehę postępującego z nadzwyczajną roztropnością. Odważny aż do zuchwalstwa, szedł przecież do bitwy tylko na pewne zwycięztwo. W kilkoletniéj wojnie poznał on gruntownie charakter narodu w Moskwie, poznał jego siły, i wiedział dokładnie, jakich potrzeba było środków do utrzymania się na tronie Moskwy. Miałżeby naraz tak oślepić się dumą, iżby w obec tłumów powstańczych najnienawistniejszych Polakom z garstką ludzi rzucać się do tak trudnego przedsięwzięcia? To zdaje się niepodobnem na jego rozsądek. Ale przypuszczamy, że powstańcy lękając się połączenia wojsk polskich w murach Moskwy chcieli próbować szczęścia, jeżeliby nie dało się czasem ułudzić Sapiehy pięknemi propozycyami. Oprócz tego widzimy nawet podobieństwa wiele z innéj strony. Znękana Moskwa chciała raz zakończyć wojnę niszczącą. Zebrały się tłumy powstańców, ale dotąd nie było dzielnego wodza, coby ich użyć dzielnie umiał. Sapieha był czasu swojego najznakomitszym wodzem, i okazywał zdolności do rządzenia niepospolite. Śród bowiem najwyuzdańszéj swawoli wojska polskiego, on tylko pułki swoje na wodzy utrzymać umiał, i z karnością rządził. Gdyby tak dzielnego wojownika posadzić na tronie carskim, skończyłaby się niedola Moskwy, i car wojownik odwetowałby wszelkie straty dotychczas poniesione przez państwo. Być może, że nawet szczerze proponowało Sapiesze jakieś stronnictwo koronę carską. Ale ten projekt nie mógł utrzymać się w obozie powstańczym na długo. —

Po tak dziwacznem wystąpieniu Sapiehy z niezrozumianą

interwencyą cofnął się Gąsiewski do Krymgrodu z wycieczki pomyślnéj, a w wojsku pojawiło się oburzenie przeciwko Sapiesze. Kilka dni stał jeszcze na miejscu Sapieha, i rokował z Lapunowem żyjącym jeszcze naówczas. Być nawet może, że Lapunów miał szczere zamiary osadzenia Sapiehy na carstwie. Śmierć dopiéro niespodziewana Lapunowa dała panowanie innym naczelnikom, a stronnictwo Lapunowa i jego zamiary upadły. — Teraz dopiéro spostrzegł Sapieha, że nadzieje carowania przepadły, a wojsko jego dokoła otoczone powstańcami. Dla tego olbrzyma nie było jednak tamy; ruszył się zaledwie, a wnet pękły opasujące obóz jego sieci. i wojsko swoje łączy Sapieha z Gąsiewskim. — Niebezpieczeństwo wspólne szybko pogodziło niechęci dwóch wodzów i dwóch obozów. Lubo Gąsiewski jako hetman Polscy koronny miał z urzędu dowództwo nad wojskami najwyższe, dla dobra sprawy atoli chętnie słuchał rad dzielnych Sapiehy, i dawał propozycyom jego stanowcze przyzwolenie. Struś, lubo opatrzony instrukcyami szczegółowemi od wuja swego Jakóba Potockiego, dotąd przecież zachowywał się zgodnie. Na wspólnéj wodzów naradzie postanowiono, aby Gąsiewski został w stolicy, i obwarował się silnie w Krymgrodzie, przy nim zostanie Struś z swoim oddziałem, a Sapieha wziąwszy swoje półki i 1500 królewskiego wojska z pod bułamy Gąsiewskiego pójdzie zbierać żywność po kraju dla stolicznéj załogi, a razem siać będzie okropne spustoszenie dla znękania powstańców i przywiedzenia do układów. — Ruszył tedy Sapieha z Krymgrodu w 3500 ludzi naprzeciwko nieprzejrzanym tłumom powstańców zewsząd opasującym stolicę. By ruszyć gdziekolwiek, musiał najpierwéj stoczyć bój pod Moskwą, i drogę otworzyć sobie przez tłumy oblegające. Zaledwie wyszedł w pole, wnet oblały go, i zamkły tłumy powstańców; zdało się że utonął w morzu wojska nieprzyjacielskiego, okropna tylko wrzawa pędzona wiatrem przynosiła wiadomość Gąsiewskiemu o wypadkach boju. Wrzawa ta cichła powoli, i ustała; zwycięzki Sapieha już był w tyle nieprzyjaciela, a na szerokiéj drodze pochodu swojego zostawił pomost trupa z powstańców zaledwie kilkadziesiąt towarzystwa straciwszy w téj bitwie — Jedna tylko chorągiew hussarzy rotmistrza Chrośliń-

skiego wysłana przodem, gdy pierwsza na tłumy uderzyła, a z dwustu ludzi złożona, przebijając pierwszy tor Sapiesze, cała prawie zniszczała, okupując całemu wojsku pochód bezpieczniejszy. —

Sapieha dostawszy się w tył powstańców rozpoczął pochód niszczący jak anioł śmierci. Po jego przejściu niebo tylko i ziemia zostawały; palił wsie i miasta, burzył zamki, a spotkane drobniejsze roty bez litości wycinał. Takiem to niemiłosierdziem chciano zabić ducha powstania, gdy tymczasem każda klęska dodawała tylko zapału ludowi i nowéj zaciętości. Sapieha kreślił łuki krwawe i ogniste wzdłuż i wszerz kraju, ale nigdzie nie zastawał żywności, bo mieszkańcy pilnie ukrywali wszystko po bagnach i lasach, gdzie i sami chronili się bezpiecznie. — Musiał Sapieha puścić się aż za Wołgę, i w tamtym kraju zdaleka od teatru wojny szukać dla stolicznéj załogi żywności. —

Tymczasem Zygmunt mając wiadomość o położeniu rzeczy na Moskwie ściąga Chodkiewicza z Inflant, gdzie z Szwedami po śmierci Sudermana uczyniono zawieszenie broni, i dawszy mu szczupłe roty ze smoleńskiego obozu, wysyła go na odsiecz oblężonym w stolicy. — Udało się dziwnym sposobem Chodkiewiczowi przesłać wiadomość Gąsiewskiemu o swoim pochodzie. Załoga Moskwy okazała ztąd radość wielką, i zwiastowała ją hukiem dział i wycieczkami śmiałemi. Wszystko to atoli było zawczesne, Chodkiewicz był jeszcze o mil 80, a powstańcy wiedząc o osłabieniu załogi Moskwy, po odejściu Sapiehy przysuwają się zewsząd, i oblegają dokoła Krymgród. Opanowali ruiny Białogrodowi przyległe i do szturmu gotują się. W Białomurskich warowniach najpierwej poczyna się walka; po dwakroć wydzierano sobie szturmem najwarowniéjszą basztę. Powoli atoli cały Białogród zdobywa Moskwa biorąc kolejno odcięte od siebie baszty. Ustąpiła załoga polska dobrowolnie i z Dziewiczego monastyru; tak więc w jednym Krymgrodzie zamknął Gąsiewski całe swoje siły. Przewidując atoli, że długo tam bronić się nie potrafi, wybiera 70 towarzyszy pancernych, daje każdemu osobny list do Chodkiewicza, i wypuszcza ich nocą z warowni polecając ich boskiéj opiece i własnemu męż-

twu w téj myśli, że chociaż jeden do Chodkiewicza dobiegnie, i przyniesie mu wiadomość o strasznem położeniu oblężonych. Jakóż czternastu szczęśliwie doszło do obozu hetmana wielkiego. Chodkiewicz ruszył spiesznym pochodem. Sapieha tymczasem przez pięć tygodni pustosząc kraje szeroko, nazbierawszy dostatek żywności, wrócił się pod stolicę, ale zastał już wzięty Białogród i Gąsiewskiego zamkniętego zewsząd w Krymgrodzie. — Wnijście tą razą do Moskwy stawia Sapiehę w rzędzie najodważniejszych bohaterów świata, a razem pokazuje talent i energią wodza niezrownaną w decydowania się stanowczem. — Rozdziela on wojsko swoje na dwa hufce. Jeden z nich z artyleryą przeprawia przez rzekę, działa stawia na wzgórzu tuż nad karkami nieprzyjaciela, i jazdę gotuje do szturmu. — Moskwa opasała dokoła Krymgród drobnemi zameczkami drewnianemi, tamując wszelki przystęp do Gąsiewskiego. Gdy więc działa Sapiehy z pagórka grać poczęły i siać zniszczenie w tłumy powstańców, po pierwszem zmięszaniu wpada jazda na czoło wojska nieprzyjacielskiego, i potężnie gniecie. — Drugi oddział Sapieżyńców tymczasem wpada na owe ostróżki, i zdobywa ich długi szereg kolejno. Współcześnie sam Sapieha z dwoma chorągwiami przypada do Białogrodzkiego muru, wytrzymuje pierwszy wystrzał dział nieprzyjacielskich, jazda podnosi natychmiast pieszych do otworów działowych w murach. Garstka owych nieustraszonych wdziera się temi otworami, i szablami wycina kanonierów, zdobywa jednę bramę, i otwiera czekającéj pod murem jeździe. Naówczas wpada Sapieha otwartemi bramami, i poczyna krwawą bitwę wewnątrz saméj twierdzy nieprzyjacielskiéj. Teraz już Gąsiewski zarezykował wszystką załogę Krymgrodu rusza w pomoc Sapiesze, i bitwa trwa aż do późnéj nocy, kończąc się wielkim tryumfem Sapiehy. — Rzeczywiście trudno byłoby wierzyć podobnéj powieści gdyby jéj nie dawały poważne kroniki i wiele pamiętników współczesnych. Owocem dnia tego było oprócz wprowadzenia do Krymgrodu żywności jeszcze zdobycie silnéj warowni Białegomuru. — Teraz atoli Sapieha nie wprowadził wojska do Krymgrodu i Białegomuru, ale pozostał w polu urzą-

dziwszy sobie kommunikacyą z fortecznemi załogami, by mieć zawsze otwartą drogę do pochodu w pole. —

Nie zgadzają się pamiętniki i podania kronikarzy, czy Lapunów zginął przed połączeniem się pierwszem Sapiehy z Gąsiewskim, czy teraz dopiero. Dziejopisarze Moskwy podają wcześniéj, Maszkiewicz zaś teraz dopiéro naznacza śmierć Lapunowa za zdradą Gąsiewskiego, — co zdaje się podobniejszem do prawdy, bo od dziś dopiéro, po odebraniu Białogrodu zaczyna się rozpaczliwsze wojska stolicznego położenie, a więc podobieństwo, że teraz dopiéro ostateczności mógły spowodować Gąsiewskiego do takiéj intrygi. Po Lapunowie kniaź Trubecki objął najwyższe nad powstańcami dowództwo. — Śmierć Lapunowa nie polepszyła położenia Polaków. Trzech wodzów naraz spotkało się w murach Moskwy, Gąsiewski, Struś, i Sapieha. Poczęła się pomiędzy niemi emulacya i kłótnie. Gąsiewski trzymał wojsko swoje w karności, ale Sapieha innym trybem rządził swoje półki, to samo i roty Strusia. Były to bandy rozbójnicze, odważne, znające tylko wodzów rozkazy, ale mające wolność rabowania i mordowania bez granic. Gąsiewskiego rozkazów nie słuchały wojska Sapiehy i Strusia, a gdy znikła między wodzami harmonia, wszystko zostało nieczynnem. — Do jednego nieszczęścia przyszła niebawem i drugie. — Sapieha znużony pracami, wysilony w ostatniéj wyprawie, zapadł w ciężką chorobę, i umarł w pałacu carskim w Kremlinie. Nie miał on więcéj jak czterdzieści lat wieku, w saméj sile życia zagasnął, a prace jego wojenne datowały się już od bitwy kircholmskiéj, gdzie poraz pierwszy nie ustraszoną odwagą zajaśniał. Przeszło cztery lata panował on nad Moskwą siłą oręża swojego, a ledwie zagasł, skończyło się pasmo pomyślności oręża polskiego, a poczęły się snuć nieszczęścia. Zaraz po śmierci wodza sapieżyńskie wojsko swawolić poczyna, i pierwsze daje hasło do rokoszu wojskowego. — Powoli wyczerpują się zapasy sprowadzonéj przez Sapiehę żywności, głód dokuczać, a wojsko szemrać poczyna, coraz staje się krnąbrniejszem, woła o zapłacenie żołdu i o żywność. —

Wróćmy na chwilę pod Smoleńsk, aby utrzymać ciąg opowiadania, i zobaczyć pochód Chodkiewicza na Moskwę. —

Po oddaleniu się Żółkiewskiego, po śmierci Jana Potockiego pod Smoleńskiem zmienia się postać rzeczy. Zygmunt oddaje komendę nad wojskiem Jakóbowi Potockiemu. Jakób energicznie do szturmowania przygotowuje wojsko, zaniechawszy wszelkich z Sehinem układów i sztucznych podkopów. — W tym czasie Sołtyków ostatni z wiernych Władysławowi bojarów zbiera wojsko Moskiewskie pod Smoleńskiem stojące w liczbie kilku tysięcy, i za przyzwoleniem Zygmunta idzie ścigać buntowników podnoszących głowę prawie pod samym Smoleńskiem. Ale zaledwie oddalił się od obozu królewskiego, łączy się z powstańcami, i spieszy do walnego obozu Lapunowa. Wysłana za nim pogoń nawet śladu jego pochodu nie znajduje, bo lud nienawistny Polakom, mimo używanych katuszy nigdy nie powiada prawdy. Teraz Zygmunt, widząc odpadłego od siebie ostatniego Moskwy wiernéj Władysławowi naczelnika, miastto ruszać na stolicę, i Lapunowa pobić, daje rozkazy do szturmowania Smoleńska. — Było to w czasie owym, kiedy ostatki pieniędzy wyszły już na żołd wojska, a zniechęcenie rycerstwa było bliskie. Radzono Zygmuntowi, aby co rychléj szedł do Moskwy, otworzył skarby carskie, i niemi wojsko zapłacił; wolał Zygmunt słuchać Jakóba Potockiego, który chcąc wództwo swoje wielkim uświetnić czynem, poświęcił wszystkie najkorzystniejsze widoki zdobywaniu Smoleńska. — Uradzono szturm powszechny na dzień, a raczéj na noc 13 Czerwca. Za dnia już podzielone i rozporządzone wojsko o pierwszym zmroku pozajmowało stanowiska dokoła warowni. Od wschodu z Kozakami uderzyć miał sam Jakób Potocki; Krzysztof Dorohostajski marszałek w. litewski stanął od północy, Stefan Potocki od Zachodu, od południa postawiono Wejchera z niemiecką piechotą. — O saméj dwónastéj godzinie w nocy dano hasło, a Jakób Potocki z szablą i tarczą w ręku pierwszy ruszył do szturmu, pierwszy po drabinie na wały staje, i ogromnym głosem zachęca swoich do szturmu. Załoga czujna do podziwienia dziś przecież niespodzianie napadniętą została. Popłoch jéj ogólny dał wielką korzyść szturmującym; jękły dzwony na wszystkich wieżach niosąc hasło trwogi, ale Sehin widzi na raz w kilkunastu punktach szturm przypuszczony, i nie może

odrazu dać wszędy odporu. Jednakże wszędy na murach i basztach wszczyna się bój zacięty i krwawy. Powoli dostaje się królewskim zwycięztwo, ale Sehin cofa się do samego zamku, a zamek ten panuje nad całą twierdzą, więc bez niego nie podobna utrzymać się w Smoleńsku. Jednakże Dorohostajski nie zmarnował czasu, chociaż długo nie słychać go było pod zamkiem, gdzie miał uderzać. Aliżci on odkrywa lochy, zasadza miny potężne, zapala je, okropny huk daje się słyszeć, olbrzymi mur zamkowy łamie się, i otwiera przystęp do wnętrza ostatniéj Sehina warowni. Nowodworski na tym punkcie oddał największe posługi; prowadzi piechotę przez labirynt murów i strzelnic, jak gdyby je znał doskonale, ściele trupem drogę którą przeszedł, i we wnętrzu zamku poczyna rzeź okropną. — Ten szturm Smoleńska długo pamiętnym będzie w dziejach. Mieszkańcy i wojsko téj twierdzy przypomnieli bohatyrów Sagantu swoją obroną. Widziano tutaj niewiasty rzucające w ogień dzieci i bogactwa, a potem same rzucające się w płomienie. Wybucha straszna explozya, gdy pod zamkiem naraz 1500 beczek prochu wyleciało w powietrze, i zburzyło wszystko, co otaczało to miejsce. Runął zamek rozszarpany w sztuki, a ruina spadająca z góry zabijała tłumy. Trwała rzeź okropna aż do rana. Sehin na ostatniéj baszcie walczył do końca, został nareszcie sam jeden, a u nóg jego żona i dziecie błagają, by nad niemi miał litość. Bohatyr ten zmiękczony łzami żony i jedynego dziecka poddał się, ale wodzowi samemu tylko broń oddając razem z żoną i dzieckiem. Umiał Jakób Potocki ocenić waleczność tego męża, i w nieszczęściu pocieszał, i okazywał mu cześć wielkiemu rycerzowi należną. — Dowiedziano się potem, że w ciągu oblegania wymarło z chorób i zarazy 70,000 ludu i wojska; żywności było jeszcze na rok cały i amunicyi dostatek. — Zygmunt tryumfował nadzwyczaj ze zdobycia Smoleńska, uczłował z całem wojskiem na ruinach, wybił olbrzymi medal na pamiątkę tego zdobycia, i rozesłał go wszystkim królom Europy, a malarz jego Dolabella namalował olbrzymi obraz wyobrażający zdobycie Smoleńska, a na tym obrazie wszystkich znakomitszych wojowników wierne portrety. Ale pomińmy owe tryumfy Zygmunta; była to pogrzebowa stypa na grobie

zmarnowanych wszystkich korzyści, jakie pogrzebał Zygmunt pod Smoleńskiem; i jeszcze jak dziecie tryumfował, że je pogrzebał. Stało się owo zdobycie Smoleńska dnia 13 Czerwca 1611 roku. A po owem zwycięztwie napuszony Zygmunt wraca do kraju, zwołuje sejm na dzień 9. Listopada ku obmyśleniu dalszych wojowania sposobów; Chodkiewiczowi zaś oddał pozostałe wojsko, i powierzył prowadzenie wojny wedle rozsądku i wedle możności. —

Sejm ów pamiętny sławny był tryumfem podwojnym. Król przyjęty hucznemi okrzykami w senacie jako tryumfator Smoleński. Bądź co bądź, zmężniał jakós Zygmunt na dwuletniéj wojnie. Obozowe życie zahartowało jego siły, dało cerę męzką i tuszę jędrną, — więc spodobał się senatowi król wojownik, i okrzyk radości wyszedł prawdziwie z narodowéj piersi i z narodowego uczucia. Ale nie da się porównać tryumf króla z tryumfem Żółkiewskiego. Ten po zdobyciu licznych wawrzynów dobiwszy się buławy wielkiéj ochrzcił ją zwycięztwem kluzyńskiem, dobył Moskwę, uśmierzył bunty, utorował drogę królewiczowi na tron carów, pojmał carów Szujskich: poszedł na granicę Wołoszy, i samą przytomnością swoją Gabryela Batorego ustraszył, — a dziś przybywa na sejm i tryumfalnie prowadzi dostojnych jeńców swoich Wasila i bracia jego. — To też miasto całe huczało jednym okrzykiem uwielbienia; długi szereg wybornych hufców z chorągwiami zdobytemi, powozy carskie, świta dworzan, paziów i germków miosła godła zwycięztw Żółkiewskiego. Tak wjechał na zamek, i Wasila z braćmi przed tron Zygmunta do senatorskiéj izby wprowadził. Liczne mowy, uczty, i parady zajęły dni kilka. Carska rodzina osadzona pod strażą już nie wróciła do ojczyzny. Sejm ucieszony godłami tylu zwycięztw pozwolił na dalszą wojnę, ale szczupłe były na nią zasiłki, bo Rzeczpospolita była wycieńczona do ostatka. Tak więc tryumf Zygmunta i Żółkiewskiego były to dla malarzy piękne pomysły, ale dziejopisarz zaplacze nad niemi. Bo któżby powiedział, że tyle zwycięztw i chwały spadnie za kilka miesięcy kamieniem na ojczyznę, łzami i jękami ją wypełni? A przecież tak się stało, zobaczemy to zaraz. —

Kiedy Zygmunt na nową wyprawę gotuje się, by odebrać

tron carski dla syna, falangi polskie na Moskwie okropny przedstawiały obraz. —

Chodkiewicz wyruszywszy z pod Smoleńska miał dość liczny zastęp wojska, ale dla tego wojska na żołd, miał tylko obfite obietnice z przyszłych podatków, i ze skarbów Moskwy. Pochód jego był pasmem nieustannych targów z żołnierzem i walk z przeciwnościami stawianemi przez lud nienawistny. — Po zwalczeniu wielu trudności stanął wreszcie Chodkiewicz w Moskwie, ale zastał tam w wojsku straszne rozprzężenie. Nawykły do karności, zaraz w początkach dał przykład surowości karząc świeże lub dawne winy; ale ta energia nienadługo posłużyła. Półki Sapiehy niepohamowane były w zuchwalstwie, a Struś razem z wojskiem wziętem od wujów swoich Potockich wziął razem i ich nawiść przeciw Chodkiewiczowi. Potoccy bowiem nienawidzili Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Lwa Sapiehy, słowem wszystkich, co dawali królowi mądre rady, i starali się odciągnąć go od Smoleńska. Dumni ci ludzie w zdobyciu Smoleńska żadnych osobistych niemieli widoków, jedynie tylko dumna głupota i upór zaawanturowała ich do tego. Lubo są niektórzy, co polskich uważać chcą za reprezentantów polityki rakuskiego domu wydzierającéj Zygmuntowi potęgę, przez uwikłanie go pod Smoleńskiem, nam atoli zdaje się, że Potoccy wolni byli od wpływu rakuskiego, a grzeszyli tylko uporem i pychą osobistą. — Struś ich siostrzeniec na Moskwie reprezentuje dalszy ciąg tej oppozycyi Potockich przeciwko radom zdrowego rozsądku, a niesubordynacyą swoją zaraża wojsko całe. Struś nie mógł ścierpieć, aby chwała utrzymania Moskwy aż do przyszłej wojny należeć miała do Chodkiecza lub Gąsiewskiego; wolałby ją utracić nakoniec dla sprawy Zygmunta, niż zachować dla chwały Chodkiewicza. Z jego to namowy buntownicze wojsko wysyła do króla poselstwo z zapowiedzią, że tylko do 6. Stycznia 1612 roku służyć będzie; gdyby im zaś naówczas żołd zapłaconym nie był, opuszczą chorągwie, i stolicę porzucą. Kłótnie w wojsku polskiem mógły przyprawić o zgubę całe te półki. Ale na szczęście ich i Moskwa w nielepszéj była harmonii, i tam wodzowie emulując pomiędzy sobą, zwłaszcza kniaziowie Trubecki i Pożarski, trzy-

mali powstańców siły w nieczynności. Zarucki z Kozakami nie mało kłótnie te pomnażał, ufny w swoje siły. — Pożarski wyszedł przeciwko Chodkiewiczowi; ale naśladował wiernie Skopina, unikał bitwy, a ruchami nieustannemi nużył wojsko polskie. Ale Chodkiewicz zręczny w śledzeniu obrotów i zamiarów nieprzyjaciela dosięgnął stolicy, i w gruzach pogorzeliska pogromił jazdę nieprzyjacielską. Nie mógł atoli oczyścić całego miasta dla braku piechoty i dla buntów rokoszującego się wojska. Załoga stolicy wymógła na hetmanie, że ją zluzować musiał, i żołdu postąpić. Zaledwie 3000 ludzi udało się Chodkiewiczowi osadzić w Moskwie pod wodzą Gąsiewskiego, Zborowskiego i Łodzińskiego. Resztę wyprowadzoną w pole użyć postanowił do zebrania żywności, i gromienia powstańców w polu. — Trudno atoli było używać w polu znędzniałego i pozbawionego koni żołnierza. Zarucki do dziś dnia stronę Maryny i jéj maleńkiego syna utrzymywał. Póki żył Lapunów, tolerował Zaruckiego plany, by nie rozdwajać sił Moskwy. Po śmierci atoli Lapunowa wnet objawiły się inne ambicye, a Zarucki wahał się w wierze naczelnikom powstania. Wiedząc o tem Chodkiewicz umyślił Zaruckiego do siebie przeciągnąć. Niejaki Borysławski szlachcic z Sieradzkiego Województwa podjął się zanieść list do Zaruckiego, zmyślając przed powstańcami ucieczkę z wojsk hetmańskich. Udało mu się szczęśliwie. Zarucki był Polak rodowity; łatwo więc pociągnął go hetman ku sobie; i już miał porzucić Marynę i powstańców, gdy zdrajca jakiś całą tę zmowę Pruteckiemu wyznał. Uszedł Zarucki z częścią Kozaków do Kołomny, gdzie mieszkała Maryna, a Borysławski z innemi Polakami w męczarniach wielkich oddał ducha z wyroku Trubeckiego. — Przez krótki czas jeszcze trapiły powstańców przeciwności. Szwedzi bowiem ruszyli się na zdobywanie krajów Moskwy, i Nowogród wielki ubieżyli zdradą. Pojawił się nowy samozwaniec Dymitr; Zarucki wreszcie podżegał do powstania za sprawę Maryny carowéj i jéj syna. To wszystko powstrzymywało powstańców od uderzenia stanowczego na Moskwę. A Chodkiewicz tymczasem dalekie wędrówki aż aa Wołgę znowu robić musiał dla zbierania żywności. Wyprawa ta śród okropnéj zimy w kraju dzikim i pustym była

okropnie niszczącą. Póki Moskwa przedstawiała obfitość, to żołnierz pokazywał ochotę w nadziei łupów; dziesiaj w powszechnem spustoszeniu upadł duch wojowniczy w rycerstwie do wojowania dla saméj sławy niechętnem. I trudno dziwić się zniechęceniu, gdy rozważymy tyle prac marnowanych przez Zygmunta i tyle znojów nadaremnych żołnierza. — Przyszedł nareszcie dzień ów fatalny 6. Stycznia naznaczony od wojska do wypłacenia sobie żołdu. W Rochaczewie w obozie Towarzystwo sformowało sobie koło, i obradować poczęło nad sposobami wymożenia zaległego żołdu, i o powrocie do Polski. Pospieszył Chodkiewicz ku stolicy dowiedziawszy się o owem sejmikowaniu. Wysłał najpierw rotmistrza Cieklińskiego Stanisława z namowami, następnie sam zjechał do obozu, ale napróżno zażywał namowy i obietnic. Wojsko obrało sobie naczelnikiem innego znowu Cieklińskiego (Józefa), a we wszystkich półkach poobierało półkowników i oficerów nowych starym nie dowierzając. Oprócz tego wysłali do stolicznego wojska wezwanie, aby łączyło się z niemi. Ruszyli zbuntowani z pod Rochaczewa do stolicy, a Hetman lękając się o los tych szaleńców posuwał się zwolna za nimi, aby od tłumów powstańczego wojska pochłoniętymi nie byli. Trubecki wiedział o tym buncie, i zaszedł drogę buntownikom; byłby ich zniósł do szczętu, gdyby nietroskliwość hetmana, co wczas przybiegł na odsiecz. — Tak Chodkiewicz jak ojciec o los zbłąkanéj dziatwy troskliwy eskortował zrokoszowanych aż do bram Krymgrodu. Wyszła załoga Stoliczna na powitanie braci i razem związano Konfederacyą. Marszałkiem był mianowany ów Józef Ciekliński; spisano obszerny akt konfederacyi, wypowiedziano w. hetmanowi posłuszeństwo, — a oddać mu postanowiono stolicę. Zaledwie wytargował hetman tyle żołnierza, ile na załogę Krymgrodu potrzebą było; reszta ruszyła ku Wołdze dla uprowidowania się w żywność na drogę do Polski. Chodkiewicz zdążał ciągle za niemi. W téj drodze odebrał od króla listy o nowéj donoszące wyprawie, pokazał je zbuntowanym, ale nic to nie pomógło. Tak zbliżył się dzień 14 Marca, w którym hetman załogę Moskwy obiecał zluzować. Nie mógł już uprosić nawet ochotnika; Ciekliński ruszył ku Polsce. Teraz opuścił hetman

buntowników domagających się żołdu a obładowanych łupami. Sam Bóg wnet ich ukarał, bo napadnięci w drodze od powstańców znaczną ponieśli klęskę. Część ich przedarła się do Polski; mnóstwo potopiło się na błotach, a część do hetmana powróciła. — Musiał Chodkiewicz przez cztery tygodnie stać nieczynnie dla szczupłości sił, czekając na posiłki idące mu z Litwy pod dowództwem Strusia starosty Chucielnickiego. Była to już powtórna wyprawa Strusia na nowe wichrzenie osłabionych sił polskich na Moskwie. Teraz miał on wyraźne od Potockich zlecenie, aby nie wchodził pod władzę żadnego z hetmanów, ani Chodkiewicza, ani Gąsiewskiego. — Obecnością Strusia śmielszy Chodkiewicz ruszył znów ku Moskwie, i stanął pod Dziewiczym monastyrem. Ruszył Struś za Hetmanem, ale w osobnym stanął obozie, i począł targi z hetmanem, aby mu oddał najwyższą władzę w stolicy. Ulegając potrzebie musiał zniżyć się Chodkiewicz aż do ulegnięcia krnąbrnemu pankowi prywatnemu, i skłonił Gąsiewskiego, że *ustąpił należącego* mu z urzędu pierwszeństwa. Po tych ustąpieniach zluzował Struś Gąsiewskiego, a część pułków sapieżyńskich pozostała na załodze ze Strusiem. Ale dawniejsza załoga wyszedłszy z miasta postąpiła wedle aktu konfederacyi, i postanowiła odejść do Polski, a zabrała insygnia carskie dane sobie w zastaw za żołd należny ze skarbu przez bojarów. Jakóż żadne namowy wstrzymać ich nie mógły, i odeszli za pierwszymi ciągnąc prosto pod Lwów, gdzie leżał Ciekliński obozem, i pustoszył dobra królewskie i duchowne. — Chodkiewicz działał w duchu polityki Żółkiewskiego i w duchu układów przez Żółkiewskiego z bojarami zawartych. Kilku dziesiąt bojarów wiernych przysiędze uczynionéj Władysławowi nie ustępowali z Krymgrodu. Pilnowali oni pałaców, sprzętów i skarbu carskiego obfitującego w pieniądze, ale nie naruszali ani szeląga dopókiby nie przybył Władysław na carstwo. Mógłby był Chodkiewicz skarby carskie otworzyć i wojsku żołd wypłacić, ale postępek taki obraziłby ostatnich Władysława stronników. Gdy więc wojsko buntować się poczęło, dali bojarowie w zastaw insygnia carskie ale skarbu nie naruszyli. Gdyby Chodkiewicz działał był w duchu zaborczéj polityki Zygmunta, byłby szafował dowolnie carskiemi skarbami, i wojsko w posłuszeństwie

utrzymał. Ale Chodkiewicz szanował świętość układów zawartych przez Żółkiewskiego, i nie tknął się skarbów carskich jako własności narodowéj. Była to wielka cnota narodowa; strzegł jéj pilnie hetman, a nawet łakome wojsko nie posunęło się do rabunku pośród największego rozpasania i buntu. —

Po zamknięciu się Strusia w stolicy, Chodkiewicz uganiał się z powstańcami, lub zbierał żywność dla załogi stołecznéj, usiłując utrzymać się aż do przyjścia Zygmunta. Ale psuł wszystkie prace hetmana uporny Struś, który nawet, gdy Chodkiewicz pod same mury przerznął się prowadząc żywność dla niego, nie zrobił wycieczki, i we wspólnéj sprawie ręki mu nie podał. Stało się to 13 Września 1612 roku. Po tem ostatniem wysileniu bezowocnem hetmana buntuje się reszta sapieżyńskich półków, formuje konfederacyą, i wraca do Litwy na rabowanie dóbr królewskich i duchownych podobnie hordzie Cieklińskiego. — Chodkiewicz został zbezwładniony, i cofać się ku Litwie musiał. A nad dumnym Strusiem poczęła się spełniać kara boża. Brakło żywności, przyszedł głód, zjedzono konie, psy, koty, myszy, szczury, rzemienie, aż nakoniec poczęto jeść trupy ludzkie, daléj mordować się pomiędzy sobą na pożarcie. W takiéj ostateczności wysłał półk sapieżyński wiadomość do Chodkiewicza o stanie rzeczy, ale po użyciu wszelkich sposobów nie mógł już Chodkiewicz dostarczyć żywności załodze, bo ostatni przystęp opanowali, i obwarowali powstańcy, słowem opasano Krymgród fortecą. — Współcześnie nowe powstanie formował rzeznik jeden z Nowogrodu niższego niejaki Kuźma Minin Suchoruckim zwany dla kalectwa, i tłumy zbrojne z drugiéj wytaczały się strony.

Przyjrzawszy się Chodkiewicz ostatniemu zamknięciu Moskwy z boleścią odszedł, gdy niemiał sił do szturmowania pasu oblężniczego, a Struś oblężony musiał nakoniec traktować o poddanie się powstańcom. Przyrzuczono wszystkim życie i wolność, ale gdy otwarły się bramy, i ujrzano upadające z osłabienia mury, tłuszcza wściekła rzuciła się na nich, i mordowała bez litości. Strusia z przedniejszemi półkownikami wtrącono do więzienią. Sołtyków (syn) uszedł szczęśliwie do Polski. — Stało się to dnia 7 Listopada 1612 roku. Tak zakończyło

się panowanie Władysława na carskim tronie, którego mu nawet dotknąć własny nie pozwolił ojciec. —

A cóż robił Zygmunt? — On całe lato wybierał się na wojnę, w Sierpniu zjechał z żoną i dziećmi i próżniaków dworskich gromadą do Wilna. Zapraszał konfederatów do siebie; nie chcieli. Prosił Żółkiewskiego do hetmanienia; ten nie mógł, i niechciał bo już go raz Zygmunt w obec narodu moskiewskiego skompromitował. Z Wilna rusza do Smoleńska z królewiczem Władysławem. Po drodze utargował do 4000 jazdy i tysiąc dwieście piechoty; łączy się w Wiazmie z Chodkiewiczem, ciągnie powoluteńka do Moskwy. Zobaczył wreszcie jéj mury i zgliszcza, ale razem dowiedział się o poddaniu załogi i jéj wymordowaniu. Przypatrzył się więc, przejechał w wygodnéj kolebce, — a mrozy i śniegi z pomocą głodu zagnały go razem z wojskiem do Litwy. —

Tak skończyło się panowanie Władysława; — takie były owoce wojny od roku 1605 siłami Mniszka poczętéj, a w roku 1612 przez Zygmunta skończonéj — powszechną ojczyzny klęską! —

XIV.

Rokosze wojskowe, i zakończenie wojny z Moskwą.

Przyszedł czas, by państwo ujrzało monstrualny rozwój społeczeństwa, w którego podstawy rzucono fałszywą doktrynę. Złota wolność, tak wysławiana w Rzeczypospolitéj, potargała spójnią między jednostkami, bo każda jednostka poczyna rozwijać się samodzielnie i samowolnie bez względu na naród i na państwo. Téj złotéj wolności pojęcie pierwszy dał Jan Zamojski, dźwigając gmin szlachecki na pokonanie możnowładztwa usiłującego dom Rakuski na tron polski wprowadzić. Przez ów gmin szlachecki osadza Zamojski na tronie Stefana Batorego. Dzielny ten król rozumiał dobrze przyszłość, widział, dokąd zaprowadzi naród owa wolność złota, i szalonemu jéj rozwojowi stawiać tamy poczyna. Pod siłą geniuszu byłaby się ugięła swawolna wolność złota szlachecka, ale nie stało dni życia dzielnemu Stefanowi do naprawienia złego, jakie stało się przez powołanie szlacheckiego gminu na wolną królów elekcyą. Wiele dobrego zrobił Batory, wprowadził rząd silny w kraju i poszanowanie prawa. Śmierć Samuela Zborowskiego i wygnanie Krzysztofa było już śmiałym krokiem wzmocnionego króla. Niesforne wojsko sprzągł Batory surowym rygorem; nie zasłoniło nawet senatorskie dostojeństwo wichrzącego w obozie senatora, i poszedł na szubienicę. — Wołali radykaliści

owocześni, że Batory tyran, i wydziera narodowi wolność, ale wiek dzisiéjszy i człowiek dzisiéjszy błogosławi mądrość króla Stefana, i nazywa go zbawcą. — Wszystkie jednakże prace Stefana zmarniały przy pierwszéj po nim elekcyi, gdy gmin szlachecki uczuł się znowu wszechwładnym, i obierał króla; a na mocy wszechwładztwa swojego skontraktował się z góry z owym królem samowolę swoją warując prawami. Przychodzi na tron Zygmunt, i zastaje rzeczy w gorszym stanie jak były przed wstąpieniem na tron Batorego. Z wolności złotéj, z równości szlacheckiéj wyszły dwa domy Satrapów Zborowscy i Zamojski. Obadwa te domy walczą z sobą, i obierają podług myśli swojéj królów, Zborowscy Maksymiljana, Zamojski Zygmunta. Mocniejszym był Zamojski, więc król jego wygrał bitwę pod Byczyną, i wygnał króla Zborowskich. Patrzała obojętnie Litwa na te kuglarstwa, i nie śmiała brać w nich udziału. Bo w litwie urok monarchy jeszcze nie zniknął; pamiętano Gedyminów, Mendogów, Olgerdów i Witoldów; ale Polska osiadłała już Piastów, odarła z powagi Jagiellonów, kokoszą wojną wpędziła do grobu Zygmunta Starego, wydzierała z małżeńskiego łoża Barbarę Augustowi, rozgrzeszyła się od przysięgi Henrykowi, ukorzyła się przed geniuszem Batorego, ale po jego śmierci urządziła sobie na raz dwóch królów przez dwie satrapcze rodziny, i teraz wybierała który tańszy który dogodniejszy. Nie ulega kwestyi, że Maksymiljan był dla szlacheckiego gminowładztwa niebezpieczniejszym, bo miał na pomocy rodzinę na cesarskim tronie z gotowemi potęgami do działania na korzyść monarchii i dziedzictwa tronu. Nie dziw więc, że szlachta drobna stanęła po stronie Zamojskiego, i dała zwycięztwo Zygmuntowi bezbronnemu synowi nagiéj i ubogiéj Szwecyi na dorobku będącéj. Ale Zamojski posadziwszy na tronie Zygmunta, począł mu przypatrywać się, i zobaczył że owo nieme djable chce rządzić samo, i królować bez względu na satrapczą opiekę jego. Samowładny Zamojski wypowiada więc wojnę nieposłusznemu królowi, nęka go, poniża, gniecie, aż tak zmordował, że na sejm powołuje inkwizycyą, na nim przewodzi, i zawyrokował w treści następującéj: zgrzeszyłeś królu, bo chciałeś królować, chciałeś wybić się z pod gminowładztwa szlacheckiego

reprezentowanego przezemnie. Na ten raz, przebaczam ci, ale pokazuję co mogę, popraw się więc, i bądź mi posłusznym, bo inaczéj, tak cię ochłostam jak Maksymiliana pod Byczyną, i z Polski wypędzę.“ — Biedny Zygmunt wytrzymał poniżenie na inkwizycyjnym sejmie, a król polski jęknął boleśnie, ojczyznę poczęła toczyć gangrena. Zamojski podmurował na nowo złotą wolność, i przeciw wszelkim ubezpieczył ją wichrom, bo król z czci odarty już stał się tłumów igraszką. Ale Zamojski byłże najwyższym Satrapą i rządcą? Nie. — Zborowscy wypowiedzieli mu wojnę, i teraz od śmierci Batorego bić się z nim poczynają o śmierć i życie. Krew tu nie płynie, oręż nie dzwoni, żołnierza nawet nie widać, a przecież wojna toczy się zawzięta, i obie strony rekrutują ogromne wojska. Wojskiem owem była stronników liczba, płacono temu wojsku żołd ze skarbu żywota narodowego, rekrutowano obietnicami zuchwalszéj wolności, płacono przyzwoleniami na większą swawolę, aż obie strony uprawniły rokosz i bezprawie. Kiedy zachodnia Europa w XIX wieku dopiéro poczyna dowodzić prawa ludów do rokoszu u nas w Polsce już to dobre prawo panowało najurzędowniéj za czasów Zygmunta III., dał je narodowi Jan Zamojski. — Ale wydarli mu z ręki oręż Zborowscy, pobili go hojnością swoją. On uczynił gmin szlachecki wszechwładnym na sejmie i elekcyi, i obwarował to prawami. Zborowscy rozszerzyli to wszechwładztwo uznając je wszędzie i zawsze. Na mocy złotéj wolności szlachta wielkopolska pierwsza odprawia zjazdy publiczne, unieważnia uchwały sejmowe, zapomina o reszcie prerogatyw królewskich, a Zamojskiego obedrzeć chce z władzy, by ją wzięła Zborowszczyzna sobie. Zląkł się Zamojski owych pierwszych zjazdów wielkopolskich, ale widząc przeciwników walczących szczęśliwie tym nowym orężem, chwyta go także, i wojować nim poczyna. Chciano ustanowić jakąś kontrolę najwyższą, któraby dozorowała praw i stosunku stanów pomiędzy sobą wedle raz przyjętéj formy, chciano stałego regulaminu dla sejmu, sądów, elekcyi i sprawowania wszelkich urzędów: nie pozwolił na to Zamojski, bo jakieżby zostało prawo do rokoszu, jakież środki do rekrutowania? to byłoby to samo, co zabić wolność złotą, i wydrzeć satrapom żołd, który wojsku

swojemu płacili. — Jakóż na mocy utrzymania nieścieśnionéj niczem wolności król siedział bezwładnie na tronie w Krakowie, Zamojski panował samowładnie z Zamościa, a panował za pośrednictwem złotéj wolności. Zamojski pobił nareszcie Zborowskich; bo im wydarł broń najstraszniejszą — zjazdy obywatelskie. Takiemi to zjazdami pod koniec żywota swojego pęta króla i sejmujące stany Zamojski, a gdy schodzi ze świata, zostawia najsilniéj ugruntowane zwyczajem prawo do rokoszu. Król sejmuje ze stanami w Warszawie, Zebrzydowski i Radziwił sejmują w Wisliey, Jędrzejowie, i Stężycy. Na obu sejmach ta sama wolność złota i to samo wszechwładztwo szlacheckiego gminu, tu i tam zapadają uchwały i konstytucye. Król powołuje przed sejm rokoszanów, rokoszanie przed siebie króla. Otóż na mocy złotéj wolności nikt nie wiedział, który sejm był lepszym, trzeba więc było zważyć te sejmy na moc oręża. Puścił się król na Zebrzydowskiego z dobytą szablą, i jakoś ustraszył go pod Janowcem, i do upokorzenia zmusił. Uległ Zebrzydowski, ale wnet poprawił się, zarekrutował na większą skalę wojsko obietnicą odarcia króla z czci i wiary — a tak znowu stanęły dwa sejmy, i obadwa powołały się przed siebie na sądy. Król i sejm odsądzają rokoszan od czci i wiary, rokoszanie oskarzają króla i senat o złamanie przysięgi i nadużycia. A gdy nie wiedziano w narodzie, ktoby miał lepszą wiarę, musiał Zygmunt rozprawić się orężnie z Zebrzydowskim, i przyszło do bitwy pod Guzowem; ale tą razą nie satrapy dały Zygmuntowi zwycięztwo, tylko cnota obywatelska przyszła w pomoc zagrożonemu tronowi i koronie polskiéj. Nie Zygmunt ze stronnikami, ale król polski z wiernych falangą zwyciężył pod Guzowem, i rokosz rozgromił. Król zwyciężył, ale Zygmunt nie umiał korzystać ze zwycięztwa króla polskiego, i pobiwszy rokoszan nie umiał zabić rokoszu. Jakóż wnet pomimo próśb wiernéj rady koronnéj Zygmunt zażywać poczyna złotéj wolności szlacheckiéj do zamiarów swoich politycznych. Ta złota wolność o mało nie zepchła go z tronu, a przecież gdy ją pobił, daje jéj na nowo skrzydła orle, i puszcza ją wnajazd na sąsiednie państwo do Moskwy. Złota wolność wolała rozwijać się za granicą państwa, gdy w domu ciasno jéj było. Idą najpierw

Mniszech z Zborowskimi, Stadnickimi, i Wiszniowieckimi do Moskwy, spychać Borysa Godunowa z tronu, a osadzać Dymitra. Dziwna to rzecz; Polacy zniszczywszy u siebie dziedzictwo tronu idą walczyć do Moskwy za prawa dziedziczne Dymitra przeciw elekcyjnemu Borysowi. — Otrząsa się Moskwa z Dymitra i najazdu złotej wolności polskiéj, wysiekł Wasil Szujski satrapcze roty opiekunów Dymitra, i sam siada na tronie carskim. Zygmunt jeszcze nie może wojować z Moskwą urzędownie, więc świeżuteńko pobitą złotą wolność szlachecką pod Guzowem uzbraja w orle skszydła, i pod Rożyńskim i Sapiehą Piotrem na Moskwę przeciw Wasilowi popycha. O wtedy rozhulała się szlachta na Moskwie, i przez lat cztery pustoszyła państwo Wasila Szujskiego; aż przyszedł dokonać zwycięztwa Zygmunt, i Smoleńsk dwa lata blisko oblegać. Nie powiódło się Zygmuntowi; musiały zmarnieć prace dokonane złemi środkami. Gdy leżał pod Smoleńskiem, złota wolność sapieżyńskich i rożyńskich rycerzy posłała mu rozkaz, aby opuścił Moskiewskie ziemie. Zniósł Zygmunt obelgę, i poszedł w targi ze złotą wolnością, i ugodził ją sobie na żołd uroczystym kontraktem. Ale cóż się daléj dzieje? — Zobaczmy. Oto naród pozostały w kraju na mocy złotéj wolności nie dał Zygmuntowi tyle pieniędzy, ile mu było potrzeba, więc nie mógł wojska skontraktowanego zapłacić. Wojsko tedy opuszcza zajmowane posterunki na Moskwie, i powróciwszy do ojczyzny siada obozami wołając pieniędzy. Król idzie z garstką ludzi do Moskwy, i prosi, modli się do zbuntowanych, aby z nim poszli, — oni nie usłuchali ani obietnic, i patrzeli na odchodzącego Zygmunta jak wierzyciel na złego dłużnika. Poszedł Zygmunt i wrócił, zobaczył zmarniałe prace dokonane przez zarekrutowaną swawolę. Wrócił upokorzony Zygmunt z pod Moskwy odbierać karę za ślepotę i błędy swoje. Pobiwszy swawolę szlachty dał jéj urzędowe pozwolenie do wichrzenia za granicą, chcąc zebrać owoce tej pracy dla siebie. Ale swawolny żołnierz powrócił do ojczyzny obładowany łupami, a wołać począł o należny żołd wedle kontraktu uczynionego ze zwycięzkim z pod Guzowa królem. —

Okropnym był rok 1612 dla Polski. Trzy konfederacye

wojskowe stanęły na Moskwie, i z kolej trzy hordy buntownicze przyszły do ojczyzny: pierwsza pod wodzą Cieklińskiego obrała koczowisko w żyznej Rusi Czerwonéj zakładając kosz główny pod Lwowem; drugiéj przywodził Zaliwski, a rozłożyła się w Litwie z głównym koszem w Brześciu Litewskim; trzecia ze Zbigniewem Silnickim weszła na Wielkopolskę, Prussy, i Mazowsze, zakładając kosz główny w Bydgoszczy. Trudno było utrzymać w posłuszeństwie i zgodzie te półki na wojnie, dzisiaj łakomstwo związało ich solidarnie ze sobą, i w obozach panowała jedna myśl i jedno uczucie. Trzy te konfederacye zajęły wszystkie dobra królewskie i duchowne, podzieliły je między siebie; każdy miał sztuk pewien trzymany w procencie tylko od należącego mu żołdu. — Związek centralny zalikwidował pretensye do króla i Rzeczypospolitéj. Oprócz umówionego żołdu porachowano stracone konie, zdarte na wyprawie suknie, popsowany rynsztunek wojenny. Za tych co zginęli na wojnie brać miało pozostałe rycerstwo, jeżeli prawni sukcesorowie nieboszczyka nie zgłosili się do konfederacyi z pretensyami swojemi. Cóż to za haniebne postępowanie! To rycerstwo odarło się samo z czci w obec świata, i przedstawiało najemniczą hordę. Znikło tutaj uczucie sprawiedlowości, miłości ojczyzny, poszanowania dla prawa; łakomstwo zapanowało wyłącznie i nadewszystko. Cóż powiedział na te bezprawia naród? — Naród jęknął pod tem ciężarem, i milczał. Szlachta wolną była od tego ucisku; król tylko i duchowieństwo odarci z dochodów, — a starostwa i królewszczyzny i dobra duchowne były teatrami na wyuzdańszej swawoli i rozpusty żołnierskiéj. — W miarę jak szła w przewłokę zapłata, rosły likwidacye skonfederowanych, aż znękany naród zewsząd wołać począł na króla o zakończenie tego bezprawia, aż wreszcie zwołuje Zygmunt sejm na dzień 13 Lutego 1613 roku. Sejm ów poczyna się straszną burzą. Z jednéj strony bije wrzawa przeciw królowi za niedołężne prowadzenie wojny, z drugiéj wierna rada korony woła przeciw swawoli o użycie energicznych środków. — Naówczas to Żółkiewski występuje z całą godnością, i pracować poczyna nad sejmem, aby ratował ojczyznę, a nie gubił jéj używaniem złych środków. Tu trzeba zabić ducha rokoszu wojsko-

wego w samym zarodzie. Jeżeli sejm przebaczy takiemu bezprawiu, któż się ostoj na przyszłość w posiadaniu praw swoich? Słuszne są pretensye wojska o żołd zaległy, ale rokosz, konfederacye, zajmowanie majątków korony i duchowieństwa samowolne jest zbrodnią karygodną. Jeżeli dzisiaj sejm uczyni zadość domaganiom się tej zgrai, to na przyszłość nikt już nie potrafi żołnierza utrzymać w karności. Tak rozumując Żółkiewski żądał, aby jemu jako w. hetmanowi oddano całą tę sprawę; on podejmował się wypłacić żołd zbuntowanéj chałastrze. Była to rada najzdrowsza; trzeba było użyć siły, i upokorzyć tych zuchwalców, upornych zaś w pień wycinać jak szarańczę. Ale sejm i Zygmunt pokazali niedołężność; lękano się wznowienia rokoszu na podobieństwo Zebrzydowskiego, więc odepchnięto radę Żółkiewskiego, i sejm przystąpił do uchwalenia podatków na zapłacenie skonfederowanego wojska. Ale troskliwi o swoją należytość buntownicy chcieli i na sejmie dopilnować interessów przez posłów swoich; — wysłali więc na sejm do Warszawy w poselstwie 7,000 wojska. Obecność tak poważnego poselstwa wywarła wpływ na sejm i jego uchwały. Stany pod wpływem tej straży uchwaliły wszystko wedle woli i życzeń siedmiotysięcznego poselstwa. Uległa Polska pod siłą 15,000 skonfederowanych awanturników, — a uchwały sejmowe uprawniają odtąd samowolę i rokosze żołnierskie. Licząc wszystko włącznie zapłacił kraj tej chałastrze 140 miljonów złotych dzisiejszych, a dopiéro po odebraniu ostatniego grosza rozwiązały się konfederacye. Chciał się jeszcze raz podjąć Żółkiewski ukarania buntowników już po skończonym sejmie, aby uchwalone podatki w skarbie pozostały, i na zaciągi do nowéj wojny posłużyły, ale Zygmunt lękał się wojny domowéj, i wolał uprawnić swawolą, jak wzmocnić się starciem jéj na miazgę. — Oprócz tych pieniędzy zkonfederowane wojsko zabrawszy z Moskwy insygnia carskie, gdy ich przedać nie mógło nigdzie za granicą, rozszarpało w sztuki dzieląc się kamieniami koron i berel, na łuty złotem i srebrem, krając kość słoniową, sobolowe i gronostajowe płaszcze carskie, haftowane złotem i perłami rzędy na konie. — Po rozwiązaniu się owych konfederacyi wojskowych zapozwano przed sądy jéj naczelników,

odsądzono zaocznie od czci szlacheckiéj, ale nie poszły wyroki te w wykonanie, a w kilka lat nawet je zniesiono. —

Tak zakończyły się Rokosze wojskowe. Był to pierwszy owoc wojen z Moskwą i fałszywéj polityki Zygmunta; — ale teraz pozostawała sprawa trudniejsza, trzeba było zakończyć samą wojnę, albo dokonać zwycięztwa, albo wycofać się z honorem. — Rad był Zygmunt podbić Moskwę, ale nie miał już do tego środków; wszelako postanowił hazardować probując jeszcze szczęścia. — Dotąd Chodkiewicz z małą garstką kwarcianego wojska trzymał straż granic od Moskwy, czuwał nad świeżo nabytemi krajami, a razem miał oko na Inflanty. Wojna Szwecyi z Danią dawała Polsce spokojność w Inflantach; ale nie użyto owego czasu sposobnego do kończenia wojny z Moskwą. Dopiéro, kiedy poczęły się gromadzić trudności, i od Turcyi i od Szwecyi zbliżała się burza, postanowił Zygmunt zawrzeć pokój z Moskwą, a gdyby okazała się trudność ugodzenia, to poprzeć traktowanie siłą oręża. — Gustaw Adolf młody król szwedzki, ale dzielny i sprężysty umiał wnet zakończyć honorowo wojnę z Danią, a z niepokojów Moskwy korzystać, wdzierając się w głąb jéj krajów. Gustaw Adolf dla nabytków w Moskwie poświęcił Inflanty, i przedłużył rozejm z Polską dla wojowania z Moskwą. Było to prawdziwe szczęście dla Polski owo zatrudnienie sił Moskwy na północy. Zygmunt wyrozumiawszy narodu niechęć do dalszéj wojny napisał do Chodkiewicza, aby starał się zawrzeć traktat pokoju z Moskwą. Zabolały Chodkiewicza i poniżenie godności narodowéj i zaniechanie pierwszych powodzeń wojny. Donosił mu król obszernie szczegóły zeszłego sejmu. Rozważywszy wszystko Chodkiewicz z wielką godnością królowi odpisał. Poczyna od żalów nad tem, że król pozwala deptać swój majestat prywatnéj swawoli; następnie wystawia niepodobieństwo traktowania z Moskwą w tym czasie, gdy nie wiadomo z kim traktować, gdy wreszcie niemasz wojska na poparcie traktatów; byłoby to to samo, co pokazać słabość swoją, i ozuchwalić nieprzyjaciela nieczynnością Polaków przychodzącego do sił, i gotującgo się do zemsty. Tak wyłożywszy swoje myśli prosi króla, aby jego dobréj sławy i siwych włosów nie narażał na szwank, aby go zacho-

wał do lepszych usług tronowi i ojczyznie. — List ten pisał Chodkiewicz dnia 22 Maja 1614 roku z Cimkowiec na Białej Rusi. — Odebrawszy taki list w. litewskiego hetmana Zygmunt był w trudnem położeniu. Uznał sprawiedliwość uwag hetmana, a nie miał środków do popierania wojny i wyjścia z téj sprawy z honorem. Dodajmy do tego rozboje z potworzonych band po kraju, brak sił nawet do ich poskromienia, pustki w skarbie po zapłaceniu zrokoszowanego wojska, a położenie Zygmunta było godnem politowania. Pochwytano hersztów owych band rozbójniczych na Litwie i w koronie, i pokarano śmiercią; ale po przywróceniu spokoju nie był silniejszym rząd Zygmunta. —

Dopiéro gdy Gustaw Adolf nękać począł Moskwę, młody car Michał syn Filareta metropolity wyniesiony na tron krzątać się poczyna około zawarcia pokoju z Polską, a raczéj do ubezpieczenia się od niéj na czas niejaki. — Na ten cel wysłał poselstwo do cesarza Macieja żądając pośrednictwa. Ofiarował cesarz pośrednictwo, a Zygmunt zyskał sposób wycofania się honorowego z wojny Moskiewskiéj. — Zjechał Heideli poseł cesarski na sejm odprawiany w Lutym 1615 roku. Ale sejm ów zawichrzony straszną burzą, gdy ani słuchać nie chciano o nowéj wojnie z Moskwą. Oprócz wysłania komissarzy do układania pokoju wraz z posłem cesarskim Heidellim nic na tym sejmie nie uchwalono, i uważać go można za zerwany przez swawolę wyuzdaną stanu rycerskiego. — Ale Heideli wyruszywszy z komissarzami polskiemi do Moskwy zastał wojska cara oblegające Smoleńsk. Mimo to pełnomocnicy Moskwy stanęli do układów. Gdy jednak usłyszeli propozycye przyjęcia na tron carski Władysława, odezwali się z dumą, że o tem już więcéj mowy być nie może, gdy Zygmunt zdeptał układy z Żółkiewskim zrobione, a dzisiaj panuje wolą narodu obrany kniaź Michał Fiedorowicz. — Na wszystkie propozycye pokoju odpowiedzieli posłowie Moskwy podaniem warunków takich: „aby Polska oddała wszystkie kraje zdobyte na Moskwie w ostatnich latach; aby zapłaciła za koszta wojny i spalenie stolicy jeden milion i sto tysięcy złotych (na dzisiejszy pieniądz 7,700,000 zł.); a królewicz Władysław aby zrzekł się wszelkich pretensyi na carstwo. — Warunki te podano jako niecofnione. Posłowie

polscy cofnęli się więc od wszelkich układów, i odjechali założywszy uroczystą protestacyą. Do tych niepomyślności przyszła jeszcze nowa, gdy załoga Smoleńska burzyć się poczęła o żołd niezapłacony. Pozostał więc znowu Chodkiewicz z szczupłemi rotami do trzymania na wodzy całéj potęgi Moskwy z licznem wojskiem oblegającéj Smoleńsk. Udało się Chodkiewiczowi fortelem odsiągnąć oblegających od twierdzy, stoczyć bitwę, i wygrać, a w tym czasie żywnością na całą zimę opatrzyć Smoleńsk. Następnie zostawia wojsko Gąsiewskiemu, a sam wraca do Polski naglić króla i stany do popierania wojny. Gąsiawski z garstką wojska dokazuje cudów waleczności; śród najcięższych mrozów srogiéj zimy szarpie nieustannemi podjazdami nieprzyjaciela i oblegających w oblężeniu ustawicznem trzymając, ogłodził, i do odstąpienia z pod Smoleńska zmusił. — Ale Moskwa poczęła wet za wet oddawać, i puszczając zagony w głąb Litwy okropne czyniła spustoszenia; wtedy to dopiéro klęski złamały upór narodu, wołano o sejm, zwołał król sejm 1616 roku, a na nim uchwalono wojnę z Moskwą podatki na tę wojnę, i królewiczowi Władysławowi najwyższą oddano komendę. Teraz to dopiéro miał Władysław praw swoich dobijać się orężem, ale dodano królewiczowi komissarzy dla dozorowania sprawy, by jéj tak nie poprowadził niedołężnie jak pierwszą wojnę król Zygmunt. Między tymi komissarzami widać znakomite imiona, ale najważniéjszym był Lew Sapieha Kanclerz wielki litewski. — Ci komissarze wykonali przed sejmem przysięgę, że pilnować będą danych im instrukcyi, i szczerze dobra ojczyzny pilnować. — Pragnął i król i królewicz, aby Żółkiewski podjął się hetmaństwa na téj wojnie. ale ten wierny swoim zasadom i pierwszym zobowiązaniom względem Moskwy — wszystkie propozycye odsunął, i poszedł na straż granic zagrożonych od Turcyi. Chciano jeszcze użyć wpływów trzymanego w niewoli Galicyna, aby listami przyjaciół swoich do przyjęcia Władysława namawiał. Ale Galicyn wolał więzienia jak podejmować się takiego pośrednictwa, i wymówił się od pisania wszelkich listów upornie. —

Po wielu przygotowaniach ruszył królewicz Władysław z wojskiem dnia 5 kwietnia 1617 roku, a król i senat żegnał

wychodzącego uroczyście powodzenia mu życząc. — W ciągu całej drogi aż do granic Moskwy oddawano królewiczowi honory carowi Moskwy należne. W drodze atoli dowiedziawszy się z listów Żółkiewskiego o niebezpieczeństwie grożącem od Turcyi, musiał oddział wojska swego hetmanowi na pomoc posłać. Inaczéj radził Żółkiewski, bo chciał on, aby królewicz całe wojsko mu przysłał, a wyprawę na Moskwę po rozprawie z Turkami przedsięwziął. Ale gorący młodzian chciwy sławy i pełen nadziei carowania nie usłuchał rady hetmana, i śpiesznie do Moskwy ruszał; — posiłki atoli Żółkiewskiemu posłane oderwały mu blisko połowę wojska. — Stanąwszy Władysław w Mohilewie za zdaniem komissarzy wysłał raz jeszcze do Moskwy z propozycyami zgody dobrowolnéj. Poczęli też i dawni Władysława stronnicy bojarowie znaczni do obozu jego przybywać. Ale propozycyi zgody nieprzyjęto; zostawała tylko orężna rozprawa. Chodkiewicz oblegał Drohobuż; złączył się z nim królewicz, a gdy na radzie wojennéj chciano popierania oblężenia Drohobuża, jawi się pierwsza pomiędzy komissarzami niezgoda. W dniu 4 Października ruszyło całe wojsko pod Drohobuż, ale zaledwie tam stanęło, bojarowie zamknięci w twierdzy zobaczywszy tak potężne siły trzeciego dnia Drohobuż poddali. Władysław uroczyście przyjmował hołd poddających się jego berłu; znaczna część bojarów weszła zaraz w jego służbę, reszta poszła do stolicy przyrzekając naród do uznania Władysława carem namawiać. — Po poddaniu się Drohobuża poddaje się Wiaźma; szczęście uśmiechać się zdaje Władysławowi. Gdyby Władysław rzucił się był naprzód z pośpiechem, szczęście byłoby przy nim, korona carska jeszczeby uwieńczyła jego skronia. Ale na nieszczęście owa rada wojenna komissarzy, owa mądrość zbiorowa dziesięciu głów spętała całą wyprawę. A więc wszystko obliczano na rozum, nic nie zarezykowano, i pora minęła; nie korzystano z pierwszego popłochu, a późniéj było już nierychło gonić stracone korzyści. — Jakóż wnet zaniechano wykonać rozkazów Chodkiewicza pod Wiazną, twierdzą Carowem, i pod Możajskiem, a wódz moskiewski Łyków wpadłszy na nieostrożne roty polskie pobił je, i rozproszył. — Jedna ta pomyślność nieprzyjaciela odmieniła postać rzeczy. Władysław z zaczepnego

do odpornego przeszedł działania, aż też Moskwa zawarła pokój ze Szwecyą, i całe siły obróciła przeciw Polakom zostawiając Szwedom znaczne korzyści, bo cały kraj Ingryą zwany. Duchowieństwo po całym kraju wzywało lud do wojny z Polakami, i do wypędzenia Władysława zdążającego na carstwo. Od razu tedy rozczarowany Władysław musiał pożegnać wszystkie swoje nadzieje, a wojną zdobyć tylko już pokój dla Polski. — Śród zimy więc posłano Lisowczyków na zniesienie Pożarskiego, a następnie takie niszczenie kraju, iżby znękana Moskwa musiała o pokój prosić. Sprawili się aż nadto dobrze Lisowczycy z danego im zlecenia, i napełniać poczęli kraj spustoszeniem okropnem szybując po znajomych sobie szlakach w pierwszéj przebrodzonych wyprawie. Za Lisowczykami wyprawiony z chorągwiami jazdy Opaliński pomagał Lisowczykom obsaczając Pożarskiego i inne wojska oddziały wojną podjazdową. Ale Pożarski nauczył się już wojować z Polakami i dzielnie powstrzymywał zapędy wodzów polskich, a na słabsze oddziały wpadając częste odnosił zwycięztwa. Nie śmiał atoli opuszczać obronnéj pozycyi w Kaludze, i całą zimę tam pozostał panując nad okolicą szeroką. Kniaź za to Meszczerski wierny raz zaprzysiężonéj wierze Władysławowi wspomagał go dzielnie pod Białą i Możajskiem znosząc hufce Michała. Z pierwszą wiosną postanowił Chodkiewicz zdobyć Możajsk używając na to fortelu. Ale zawiść Kazanowskich i narady komissarzy popsuły plan wyborny Chodkiewicza rozgłoszeniem go wczesnem, aż i nieprzyjaciel dowiedział się o tem, a uparty królewicz postanowił sam osobiście wyprawy tej na Możajsk dokonać. Aż po wielu przygotowaniach dowiedziano się, że Możajsk o wszystkiem ostrzeżony do pilnéj przygotował się obrony; tak więc cała ta wyprawa zmarniała z wielką stratą dla mocnych mrozów i śniegów jakie w tym czasie spadły. — Komissarze naówczas widząc, że, aby zwyciężyć, trzeba długo wojować, postanowili rokować o pokój z bojarami. Wysłano zatem gońca żądając tymczasowego zawieszenia broni dla traktowania o pokój. Bojarowie obiecali wysłać posłów do układania pokoju, ale nie przystali na zawieszenie broni. W obozie królewicza tymczasem plotki dworaków spowodowały kłótnie i rozdwojenia, czas

marniał na swarach i intrygach pokątnych. Jedynie Lissowczycy i Opaliński przez całą zimę nie spoczywali plądrując kraj cały, i napełniając zniszczeniem. Widok tych klęsk skłonił dopiero bojarów do traktowania o pokój, i w Marcu 1618 przyszli pierwsi posłowie o umówienie miejsca i czasu do traktowania. W tym czasie przyszły listy od Zygmunta donoszące, że sejm uchwalił podatki znaczne, na silne poparcie wojny moskiewskiéj. Pokazano te listy carskim posłom, ale w saméj istocie miały się rzeczy inaczej, bo sejm ten spełznął prawie na niczem, i nie było nadziei poparcia wojny. — Na sejmie owym pojawiły się wszystkie prywatne ambicye, bo wakowały trzy wielkie urzędy: kanclerstwo, podkanclerstwo, i podkomorstwo w. koronne. Zygmunt dla pogodzenia ambicyi prywatnych żadnemu ze współubiegaczy urzędu nie dał, ale tym, co ani pragnęli, ani spodziewali się tego. I tak wielkie kanclerstwo oddał Stanisławowi Żółkiewskiemu; podkanclerstwo Lipskiemu biskupowi łuckiemu, a podkomorstwo dał Wołuckiemu kasztelanowi rowskiemu. Takie rozszafowanie urzędów pomnożyło tylko nienawiści prywatne, a Zborowscy nienawistni Żółkiewskiemu pomścili się na Zygmuncie zawichrzeniem ostatnich dni sejmu, tak, że ledwie wymógł Zygmunt dwa szczupłe pobory podatków na poparcie wojny z Moskwą i postawienie obrony na granicy Wołoszczyzny, gdzie żywo szła burza od Turcyi.—

Tymczasem półki królewicza niedoczekawszy się żołdu poczynają bunty sobie zwyczajne. Udało się raz obietnicami ugłaskać zuchwalstwo, ale nie na długie czasy. Przyszła wiosna, szły pod Kazanowskim półki dane w pomoc Żółkiewskiemu, ściągniono Lisowczyków i Opalińskiego, wreszcie spodziewano się Konaszewicza z Kozakami. Widząc to Moskwa znów wysyła z traktowaniem o pokój, a zwłoki szuka jedynie. Gdy przyciągnął Kazanowski, i Lisowczycy, stanęła walna rada wojenna, coby robić należało. Ale wnet duma Kazanowskich zawichrzyła obóz na czas długi, gdy świeżo przybyły Kazanowski chciał używać nad swojemi półkami niezawisłości od w. hetmana. Poskromił Chodkiewicz energicznie te wybryki, i posłuszeństwo wojska buławie swojéj utrzymał. Ruszono do Borysowa, by go zdobyć, ale brak dział oblężniczych nie pozwolił

na to; zmarnowano czasu wiele, Chodkiewicz popadł w ciężką chorobę, aż przyszedł miesiąc Lipiec, i wysłany po pieniądze Lew Sapieha powrócił z niczem. Wówczas wybucha bunt wojskowy, pomimo próśb i zaręczeń znaczna część wojska królewicza opuszcza, i wraca do domu, a królewicz i hetman z pozostałą garstką ludu widzą się zbezwładnionymi, w chwili, gdy Moskwa szczerze już chciała pokoju. Wysłano listy do Zygmunta z doniesieniem o stanie rzeczy, a wojna zatrzymała się niebezpiecznie, wojsko cofać się musi z pod Możajska, a co chwila może być opadnięte do koła, i zginąć. Cudem widać Moskwa albo nie wiedziała o rokoszu, albo uważała to za podstęp, i nigdzie nie śmiano zaczepić królewicza w pochodzie. Aż też przyszły wieści radośne, że Sahajdaczny Konaszewicz idzie królewiczowi na pomoc w 20.000 Kozaków. Jakóż wpadł Konaszewicz do krajów do Moskwy i nim o jego przyjściu dostał wieść królewicz, już on obegnał, i spustoszył kraj szeroki obyczajem tatarskiém. Skoro stanął Konaszewicz w obozie królewicza, postanowiono ruszać natychmiast ku Moskwie. Jakóż niezwłocznie posunięto się naprzód, i stanął znowu obóz polski w tym samym Tuszynie, zkąd cztery lata garść ochotników trzęsła stolicą Wasila Szujskiego. Zaczęto znowu od proponowania pokoju ale Moskwa licząc na głód i zimę postanowiła na samych zwłokach czas trawić, jakóż udało im się zwlec aż do końca Września na namowach bezowocnych. Chodkiewicz podjazdami zrewidował przystępy do Moskwy, i znalazł nowe fortyfikacye warowne, a miasto niedawno spalone jeżyło się nowemi domami i wierzycami bogatych kościołów. Pokusił się atoli do szturmowania Chodkiewicz licząc na to, że po zdobyciu stolicy i carskich skarbów łatwo panować można nad krajem, a carskie skarby wystarczą na żołd wojsku. Ale Moskwa przez zbiegów Francuzów i Niemców uwiadomiona o uplanowanym śród nocy szturmie dobrze przygotowała się do obrony. — Mimo natarczywości całej szturm został odparty, a Chodkiewicz już więcéj nie radził kusić się o zdobycie Moskwy, ale plądrowaniem kraju przez Lisowczyków i Konaszewicza wymusić pokój stanowczy. Udał tedy królewicz, że do południowych krajów idzie na leże zimowe. Bojary dostawszy wieści

o spustoszeniach kraju wysłali pełnomocników do zawarcia pokoju. Targowano się jeszcze kilka tygodni, gdy atoli Lisowczycy i Konaszewicz aż pod rzekę Okę kraj splądrowali, znękana Moskwa szczerze do układów przystąpiła, i stanął pokój we Wsi Diwelinie dnia 11 Grudnia 1619 roku, mocą którego Polska nabyła obszernego kraju, i czternastoletnią spokojność od Moskwy zyskała; pretensye zaś Władysława na Carstwo zostały w zawieszeniu do czasu sposobnego. —

XV.

Sprawy Wołoskie.

Teraz musimy cofnąć się znowu o lat kilka w przeszłość, by zobaczyć inną część dziejów owego czasu, i Żółkiewskiego po odejściu z pod Smoleńska, gdy król zdeptał umowy przez niego Moskwie zaprzysiężone. — Lubo pozornie Zygmunt żałował odejścia Żółkiewskiego, i wysyłał doń listy z zaprosinami do objęcia najwyższéj nad wojskami komendy, nie dał się przecież sędziwy hetman namówić, a król cieszył się z tego tajemnie. Potoccy już byli naówczas opanowali króla zupełnie, i władali umysłem jego dowolnie uprzedzając go najgorzéj przeciwsko wszystkiemu, co sprzeciwiać się śmiało ich planom. Żółkiewski pokorny i posłuszny wymówić się nie śmiałby rozkazom bez powodów, ale znalazły się dostateczne do tego pozory. Wrzała już naówczas owa trzydziestoletnia wojna w Niemczech, wybuchnęło w Czechach powstanie przeciw cesarzowi Maciejowi, i spierało niemiecką potęgę wytrwale. W owym to czasie Gabryel Batory synowiec króla Stefana siedzący na małem dziedzictwie po stryju zamierzył opanować cały najpierw Siedmiogród trzymany dotąd przez Rakuszan od zajęcia przez Włastę. Udało się Gabryelowi z łatwością opanować kraj z obrony ogołocony prawie zupełnie. Ale to powodzenie ozuchwaliło go do śmielszych przedsięwzięć; zamierzył on dawne Zygmunta Batorego, a potem Michała Wołoskiego plany do

skutku przyprowadzić, i zjednoczyć Multany z Siedmiogrodem. Najeźdźa więc Multany będąc w zmowie z Turkami i ufny w ich opiekę poczyna wojować z rodziną hospodarską Mohiłów. Mieli Mohiłowie przemożnych w Polsce krewnych Potockich, Koreckich i Wiszniowieckich. Gabryel tedy chcąc zniszczyć i tych opiekunów rodziny hospodarskiéj postanowił najechać Polskę, i majątki wymienionych domów spustoszyć, by im odjąc możność wspomagania Mohiłów. Tak powiadają jedni, gdy drudzy jeszcze dumniejsze plany Gabryelowi przyznają, jakoby chciał państwo swoje zaborami w Polsce powiększyć. Bądź co bądź Żółkiewski namówiwszy ze sobą pod Smoleńskiem Tyszkiewicza, Kalinowskiego, i Snopkowskiego, zebrawszy razem do pięciu tysięcy wojska po drodze wcześnie stanął nad granicą wołoską aby Gabryelowi przeszkodzić. Obecność hetmana taki wpływ wywarła na Batorego, że nawet z Multan wycofał się do Siedmiogrodu, i dumnych planów swoich zaniechał. — Żółkiewski nie ruszył z miejsca, dopiéro gdy widział zupełne bezpieczeństwo. — Tymczasem Zygmunt dobywa Smoleńska, i na sejmie 9 Listopada 1611 roku tryumfować zamierza. Pospieszył więc na ten sejm i Żółkiewski, gdzie jak to już wyżéj wspomnieliśmy odprawiał wjazd uroczysty z dostojnymi brańcami wojennymi. —

Przez cały ciąg wojny następnéj z Moskwą już nigdy więcéj nie podjął się hetmanienia wyprawie, nie przestawał atoli radzić Zygmuntowi zdrowo i wytykać błędów, jakich się dopuszcza z pod szeptów dworskiéj czeladzi. — Gdy atoli Zygmunt listy hetmana pokazywał Potockiemu i innym, których postępowanie naganiał Żółkiewski, mnożyli się tylko nieprzyjaciele hetmana, a rady jego na niczem pełzły. Wówczas Żółkiewski nawet i radzić przestał, żyjąc w najzupełniéjszem od spraw publicznych oddaleniu. Jakóż pokój od Szwecyi i pokój był od Turcyi najzupełniejszy przez lat parę, a Żółkiewski wypoczywał po trudach. Dopiéro znowu na wyprawę królewicza Władysława począł namawiać hetmana Zygmunt. Odmówił tą razą Żółkiewski, odwołując się do pierwszych swoich z Moskwą układów, po których dzisiaj musiałby znosić cierpkie wyrzuty bojarów. Ale gdy Zygmunt gotuje wyprawę królewicza, już

Żółkiewskiego powołało niebezpieczeństwo kraju w inną stronę. Dla utrzymania ciągu opowiadania zobaczmy sprawy Wołoskie. —

Na dwóch tronach wołoskich panowało dwóch braci Mohiłów, Jeremiasz w Jassach a w Bukareszcie Konstanty, a obadwa przez Zamojskiego na hospodarstwa wyniesieni. Po Jeremiaszu nastąpił syn jego Konstanty, na co dała przyzwolenie Porta Ottomańska, kładąc obowiązek płacenia zwykłego haraczu do sułtańskiego skarbu. Młody ten książe miętko wychowany przez matkę, i w czasie rządów przez nią kierowany, porozdawał urzęda faworytom lub krewnym bez względu na ich zdolności i obchodzenie się z ludem, a sam prowadził życie swobodne i wesołe. Z dochodów państwa, czego nie zmarnotrawił książe, rozszarpywali krewni, tak więc haracz należny Porcie zalegał, a upominania puszczano obojętnie. Przyszło więc do tego, że Porta postanowiła zrzucić Konstantego z hospodarstwa, i przeznaczywszy na ten urząd niejakiego Tomszę wysłała go do Multan. Ów Tomsza służył nawet w polskiem wojsku — w węgierskiéj piechocie. Jakie następnie przechodził koleje, nie wiadomo; są atoli ślady, że był i w Betlem Gabora wojsku na Węgrzech, i przeciwko cesarzowi walczył. Jaką drogą zaś do Turcyi poszedł, i względy Porty zyskał, niemasz śladów. — Tomsza tak wpadł nagle i niespodziewanie do Multan, że Konstanty hospodar zaledwie z rodziną i garstką ludzi do Chocimia ujść zdołał, i tam się zamknął, wysyłając listy do szwagrów w Polsce z wołaniem ratunku spiesznego. Tomsza tymczasem cały kraj zagarnął, i hospodarstwo z woli Porty objął. — Na tę wiadomość zwołał Zygmunt radę senatu ku obmyśleniu środków przeciw takiemu pokrzywdzeniu lennika Korony. Senat uradził przez poselstwo najpierwéj dopominać się krzywdy. Ale inaczéj postąpiła prywatna ambicya. —

Stefan Potocki, brat najmłodszy Jana i Jakóba, miał za żonę Marją Mohiłównę siostrę wypędzonego przez Tomszę Konstantego. — Pamiętając wyprawy sławne na Wołoszczyznę brata swojego Jana postanowił i on okryć się chwałą podobną brata, i prywatnemi siłami osadzić Konstantego na tronie wydartym. Na ten raz król Zygmunt, lubo zawsze Potockim powolny, prze-

cież lękając się ściągnięcia wojny tureckiéj na Polskę, posłał Stefanowi surowy zakaz, aby nie ważył się wychodzić do Wołoszczyzny i zaczepiać Tomszy. Ale nie usłuchał króla dumny Stefan Potocki; zaczął natychmiast zbierać wojska na żołd własny, lub od przyjaciół biorąc posiłki, ogołocił całe prawie Podole z wojska, wyprowadził nawet załogę z Kamieńca, i w Sierpniu 1612 wkroczył do Multan. Wojsko jego przenosiło sześć tysięcy rycerstwa; był to kwiat młodzieży ochoczéj. Ale wódz sam nieroztropny i lekkomyślny żadnego porządku zachować nie umiał. Przechodzi Prut, i stawa w cyplu, gdzie Dzieszna wpada do Pruta na miejscu, które zowią Sasowym Rogiem. — W wygodnéj dolinie rozsiadło się wojsko puszczając konie na paszę, i samo do biesiady zabrało się, a straż, ni czat żadnych dokoła obozu nie było. W tem nagle z zasadzek wysypało się 30,000 Tatarów, obskoczyli cały obóz, i nim rycerstwo zebrało się w hufce, wpadli na nieprzygotowanych z wrzawą, i straszną rzeź poczęli. Mnóstwo legło, kilkuset przerźło się, i uszło, a reszta z wodzem samym i książętami Konstantym i Aleksandrem Mohiłami poszła do niewoli. — Potocki z żoną i Aleksander Mohiła odesłani do Stambułu; Konstanty z zimna i niewygód, kryjąc się pomiędzy obozową czeladzią, umarł. Brat jego Aleksander wzięty na dwór sułtana dla pięknéj urody, wnet przyjął islamizm, i zbisurmanił się na zawsze. — Gdy na Multanach marnieje Potockiego Stefana wyprawa, Tatarzy dowiedziawszy się o jego klęsce i obnażeniu z obrony Podolu, wpadają wielką chmurą, i plądrują kraj aż do Lwowa, posuwając zagony uprowadzają tłumy niewolników, a po sobie zostawiają dymiące się pożogi. — Takie były owoce swawoli prywatnego panka, tak płaciła Rzeczpospolita wybryki złotej wolności szlachcica! —

Niczem atoli była owa klęska w obec następstw, jakie pociągnęła za sobą. Porta napadem Potockiego do najwyższego stopnia obraża się na Polskę, i o zemście pierwszy raz przemyśliwać poczyna. Po stracie kwiata młodzieży dopiéro sejm 1616 roku postanowił uchwałę, mocą któréj odtąd nikomu nie godziło się pod najsurowszemi karami przedsiębrać prywatnych na sąsiednie państwa napaści; ale już owoce gorżkie z wy-

prawy Potockiego uczuwać się dały. — Zwycięzki Tomsza rozsiadł się na hospodarskim tronie bezpieczny, bo ufał opiece Porty Ottomańskiéj, a Polska zaplątana w wojnę z Moskwą nie miała ani sił ani czasu do wyrzucenia go z księstw hołdowniczych. Wreszcie Turcya po osadzeniu Tomszy uważać się poczęła za zwierzchniczkę Wołoszy, nie podobna więc już było zaczepiać Tomszy bez zciągnięcia wojny z całą potęgą Porty. — Czego atoli pilnie wystrzegało się państwo, przedsięwzięła wnet śmiałość prywatnych obywateli. — Spokrewnieni z Mohiłami książęta Samuel Korecki i Michał Wiszniowiecki zbierają wojsko, i zabierają się do wojny z Tomszą. I król Zygmunt i senat upominali ich, aby nie ważyli się robić tego kroku; hetman Żółkiewski pogroził im nawet, że orężem ścigać ich będzie. Nic to nie pomógło atoli. Korecki i Wiszniowiecki potrafili oszukać czujność hetmana, i do Multan wpadli z licznem wojskiem. Lud wołoski skłonny do buntów poparł cząstkowem powstaniem usiłowania książąt, zwłaszcza gdy Tomsza dla surowych rządów i zdzierstwa był niclubionym. — Ale wnet Porta dała posiłki hołdownikowi swojemu, i zapaliła się wojna uporna. Powodziło się z razu książętom, i w piętnastu bitwach zwyciężyli Turków; ale gdy rozgniewana Porta wysłała liczne wojska, a Polsce pogroziła wojną, zmienia się postać rzeczy; szala zwycięztwa przechylać się poczyna na stronę Tomszy już wypartego z Multan. Wiszniowiecki widząc ginące swoje roty, a żadnéj z nikąd niespodziewając się pomocy, ze zmartwienia zachorował, i umarł. Korecki odważny i dumny do ostatka walczyć postanawia. Właśnie, gdy zebrał rozproszone wojska, i do walnéj gotuje się bitwy, wojsko jego odbiéra wiadomość, że król i senat na mocy uchwały sejmowéj 1616 roku nakazują awanturnikom powrót natychmiastowy do kraju z zagrożeniem odsądzenia od czci i wiary. Hetman Żółkiewski stojący na granicach wysłał do rycerstwa Koreckiega najsurowsze rozkazy. Wódz sam książe Korecki nie myślał tych rozkazów usłuchać, ale wojsko jego poddało się woli hetmana; opuszcza księcia, i idzie do hetmańskiego obozu. Korecki widzi się opuszczonym, zostało mu tylko pięćset kopijników. Gdy więc nie może zwyciężyć, postanawia przynajmniéj umierać

z chwałą. Zachęciwszy gorącą przemową garstkę pozostałych kopijników uderza na tłumy bisurmanów. Ale utonął, i nie wyszedł już z pośród tych tłumów. Towarzystwo jego ginie w rozpacznéj walce, lub wysilone idzie w niewolą. Sam Korecki raniony ciężko, i pojmany w niewolą. Byłoby go rozsiekało żołnierstwo, gdyby nie Skinder Basza, który poznawszy go od śmierci ocalił na to, aby znakomitym jeńcem zasłużyć się Sultanowi. Korecki odesłany do Stambułu spotkał się w więzieniu z Stefanem Potockim, jego żoną, i księciem Aleksandrem Mohilą. — Pośród tych wypadków Zygmunt III. wysłał do Stambułu poselstwo dla uroczystego zaręczenia Sultanowi, że tak wyprawa Potockiego jak Koreckiego przedsięwzięta była wbrew woli królewskiéj, a dla trwającéj z Moskwą wojny nie mógł król powstrzymać, i skarcić zuchwałych awanturników. Posłowie Zygmunta Kochański i Targoński zręcznie poprowadzili interessa: udało im się nie tylko przekonać Portę o niewinności Zygmunta w całym tym najeździe, ale nadto jeszcze przekonali go, że mianowanie hospodarem Tomszy, stało się wbrew paktom dawniéj już między polską a Turcyą zawartym, i dla tego Turcya odwołała Tomszę. Słowem, poselstwo dopięło najzupełniéj celu; godność narodową ocalono, utrzymano zwierzchnictwo Polski nad Wołoszczyzną, zrzucono Tomszę niechętnego Polakom, i pokój i przyjaźń z Turcyą utrzymano. Ale przybywa wnet nowe nieszczęście; sprowadza je dom rakuski. — Powstające Węgry w swojéj nienawiści do Rakuskiego domu nieznające granic, gotowe były wezwać nakoniec pomocy Turcyi, i poddać się w opiekę Sułtana, byleby tylko nie wracać pod panowanie cesarza niemieckiego. Dla tego też Austrya chciała zatrudnić Turcyą z innéj strony, uplątać ją w inną wojnę, a od siebie odwrócić jéj oręż. — Otóż chroniąc się przed wojną z Turcyą cesarz Maciéj usiłował tę wojnę zwalić Polsce na kark. Już cesarz Rudolf znalazł ku temu środki w podżeganiu Kozaków ukraińskich do najazdu na tureckie ziemie i roznoszenie mordów, pożogi i rabunków. Żółkiewski poskromiwszy Nalewajkę znalazł był w obozie kozackim chorągwie cesarskie, podarunki, i listy zachęcające do awanturniczych najazdów Turcyi. Miał więc Zygmunt jasne dowody

nieszczerości i obłudy rakuskiego domu; to go przecież bynajmniéj nie uleczyło z jego nieograniczonéj miłości i wiary dla cesarskiego domu. — Dzisiaj cesarz Maciéj puszcza się przetorowaną przez Rudolfa drogą, i znowu przez wysłańców tajemnych kozactwo do wypraw na ziemie tureckie podżega. — Jakóż zaledwie poselstwo polskie odwróciło gniew Porty i zemstę za najazd Koreckiego i Wiszniowieckiego na Wołoszczyznę, zaledwie dobra przyjaźń między państwami wróciła, — Kozacy puszczają się przez morze czarne na ziemie tureckie, i straszne spustoszenia czynią. — Jakież to nieszczęście, że nikt naówczas użyć nie umiał wojowniczego ducha i odwagi Ukraińców, a przecież były to ogromne siły. Z Konaszewiczem poszło na pomoc królewiczowi Władysławowi do Moskwy 40,000 mołojców, teraz drugie tyle puszcza się na rabunek do Turcyi. Wylądowawszy na brzegi spalili kilkanaście miast i szeroką okolicę napełnili spustoszeniem tak dalece że Sułtan z okien pałaców stolicy swojéj widział szerzącą się pożogę przez nich roznoszoną aż pod mury Stambułu. Byłby Achmet Sułtan natychmiast poniósł swoją zemstę do Polski za tyla zniewagi i zniszczenia krajów, ale powstrzymała go trwająca z Persyą wojna. Tymczasowo więc nim z Persyą skończył, wysyła rozkazy do hord tatarskich, aby poniósły odwet do Polski, i wpadły do Podola i Wołynia. Współcześnie zaś stanęła uchwała w Dywanie, aby wojnę z Persyą niezwłocznie zakończyć, a całą potęgę przeciw Polsce ruszyć, zdobyć Ukrainę i Podole, i ludem swoim osadzić. — Żółkiewski stojąc na granicy wołoskiéj zbierał pilnie wiadomości o każdym ruchu, i o każdem postanowieniu Turcyi, donosił pilnie królowi i senatowi, wołając co żywo o ratunek, zanim większe niebezpieczeństwo przyjdzie. Ale Zygmunt po swojemu zwłóczył, a hetmańskiéj przezorności interessa powierzał. Tymczasem przezorność niepoparta silnem wojskiem nic przedsięwziąć nie mógła ani na poskromienie Kozactwa, ani na odwrócenie wojny tureckiéj. Sejmujące jednakże stany umyśliły położyć koniec swawoli kozackiéj. Dodawszy tedy komissarzów pełnomocnych Żółkiewskiemu wysłały go ze zleceniem, aby ujął w kluby rozhukanych mołojców. Dwie tedy ugody robiono ze starszyzną kozacką,

i dwa razy kozactwo przyrzekło spokojność — w Olszarce i Rosi. Ale przyrzeczeń tych niedługo dotrzymywali Kozacy, bo zaraz po odjeździe komissarzy ze wszystkich stron ruszyła się młodzież ukraińska, i zalała wszystkie wybrzeża tureckie nad Czarnem morzem. — Wtedy to Sułtan zniecierpliwiony wysyła Skinder Baszę z licznem wojskiem, by nietylko Wołoszczyznę i Multany zagarnął, ale nawet do Ukrainy wtargnął, i poskromił Kozaków. Wówczas to ruszał Władysław do Moskwy z całemi siłami wojsk gotowych, a Żółkiewski wysyłał doń gońca za gońcem zaklinając, aby na późniejszy czas odkładając wyprawę do Moskwy, spieszył coprędzéj z całem wojskiem na zasłonięcie granic przed Skinder Baszą. — Nieszczęście ani Zygmunt ani Władysław nie posłuchali rady i prośby Żółkiewskiego. Zamiast obrócenia całych sił w jednę stronę i zajęcia groźnéj pozycyi, rozpołowiono wojsko i każdą połowę ruszono w inną stronę. Tak więc ani królewicz nic mógł nic stanowczego sprawić na Moskwie, ani hetman zaimponować Skinder Baszy. Wszelako z wojsk od królewicza przysłanych stanęła jakataka granic obrona. — Sprawiwszy w szyk bojowy całe swoje siły stanął Żółkiewski obozem w cyplu, gdzie Morachwa do Dniestru wpada pod miasteczkiem Buszą. Tutaj okopał się potężnie, uprowidował w żywność obfitą i wszelki rynsztunek na zbliżenie się Skinder Baszy czekając.

Otóż tutaj zarzucają niektórzy wielki błąd Żółkiewskiemu. Zobaczmy jak to było. Miał Żółkiewski wojska do 15000 ludzi; miał oprócz tego wiadomości, że Wołochy i Siedmigrodzanie w obozie tureckim będący gotowi są przejść na jego stronę. Wypadałoby zatem Żółkiewskiemu wydać walną bitwę i wstępnym bojem posuwać się naprzód. Żółkiewski tymczasem stał na miejscu trzymając się obronnie, tak rozumując: Jeżeli zostanie pobitem wojsko polskie, ta jedyna granic zasłona, naówczas oprócz wojsk Skinder Baszy pomknie się w kraje polskie cała nawała Tatarów z koczowisk swoich, cały kraj spustoszeniem napełni, i do upadku przywiedzie. Obietnicom chytrych Wołochów wierzyć nie podobna, bo tyle razy już doświadczenie o ich zmienności i łakomstwie nauczyło. Do tego rozumowania hetmana dodać należy i to, — że Zygmunt wszystkie

myśli obróciwszy na Moskwę zalecił hetmanowi zawrzeć pokój z Turcyą koniecznie, za każdą cenę. — Żółkiewski więc za zbliżeniem się Skinder Baszy szukał pokoju. Ale krok ten ozuchwalił Bisurmana, i żądania tureckich rosły co chwila. I tak z dawnych paktów jakiś wątpliwy artykuł wytłumaczyli sobie za zupełne ustąpienie Wołoszczyzny; dalej żądali trzymanego dotąd, a dziedzicznego Mohiłów Chocima, aby Turcyi został wydany. Musiał zrobić to wszystko Żółkiewski, a nawet dla dowiedzenia swojéj szczerości, komendanta wzbraniającego się oddać turkom Chocima, Mikołaja Iwonię, pojmał, i ściąć rozkazał. Tymczasem co dzień nową jakąś trudność stawiali Turcy. Godny tutaj wspomnienia czyn księcia Jerzego Zbaraźskiego, jaki wykonał dla dobra ojczyzny, a razem zręczność, z jaką ocalił honór narodowy od szwanku. Ostateczna ugoda zachaczała się już tylko o Berszadę miasteczko Ukraińskie. Z Berszady zwykli byli Kozacy na swoje morskie puszczać się wyprawy; chciał więc Skinder Basza, aby Żółkiewski przyjął warunek spalenia i zniszczenia na zawsze Berszady. Była to na pozór rzecz drobna, ale w istocie bardzo poniżająca dla Polski. Dyplomacya wyczerpawszy wszystkie wybiegi, gdy złamać nie mógła uporu Turków w téj mierze, chwyta się fortelu dla zwłoki. Berszada jest własnością prywatną księcia Zbaraźskiego, a więc Rzeczpospolita nie może dysponować cudzą własnością; trzeba więc spytać się Zbaraźskiego, czy on na to pozwoli. Turcy przekonani argumentem przystają na to. — Zbaraźski był naówczas w obozie hetmana z 3000 nadwornego wojska swojego. Zaprasza go więc hetman, i przedstawia ów spórny przedmiot wstrzymujący pokój. Zbaraźski ani chwili nie waha się, co ma uczynić, oświadcza swoją gotowość do poświęcenia wszystkiego nawet dla pokoju i szczęścia ojczyzny, ale zwlekłszy na krótki czas stanowczą odpowiedź, wysyła gońca z tajemnemi zleceniami do Berszady niedaleko leżącéj. Pędzi goniec na rozstawionych koniach, i wraca na drugi dzień donosząc, że Berszada przypadkowym sposobem do uczętu zgorzała. Tak więc zniknął ów punkt spórny, posłali Turcy czansza na miejsce dla przekonania się naocznego o prawdzie, a powziąwszy wiadomość taką, już nie mieli sposobu dalszego zwłocze-

nia, i pokój Buszyński podpisanym został. Owo spalenie Berszady stało się z rozkazu księcia Zbaraźskiego, który mieszkańców jéj hojnie po tem wynagrodził, i założył im inne miasto w pobliżu pod imieniem Bobrówki. — Tak więc ocalono się od przyjmowania poniżającego warunku. — Cała atoli osnowa traktatu Buszyńskiego była poniżającą, bo Polska przyjmowała tylko warunki żadnych nie stawiając, a przyjmowała bez boju. Treść zaś była taka: że Polska powstrzymywać miała Kozaków od najazdów, a wrazie nieposłuszeństwa w pień wyciąć całe ich plemie. Tatarzy dostawać mieli corocznie od króla podarunki dla wstrzymywania się od napadów na Polskę. Do Siedmiogrodu Polska ani sama wdawać się będzie, ani komuś przez swoje kraje wschodzić pozwoli. Nikt z Polaków zbrojno do Wołoch i Multan wkraczać nie będzie, a hospodarowie dawnym zwyczajem przyjaźń i pokoj między Polską a Portą utrzymywać będą. —

W razie niedotrzymania tych warunków pogroziła Porta całą swoją zemstą. — Ale nieszczęśliwy ów traktat przez redakcyą nieoględną pozbawił Polskę zwierzchnictwa nad Wołoszczyzną i Multanami, bo artykuł napozór obojętny Turcya odtąd uważając za stanowcze ustąpienie sobie tych prowincyi narzucać odtąd poczęła na hospodarstwa kogo jéj się tylko podobała, Mohilów powyganiała zupełnie, — haracze zaś nakładane przez Portę całe dochody z tych księstw zagarniały do sułtańskiego skarbu. —

Po zawarciu buszyńskiego traktatu Żółkiewski odesłał królewiczowi wojsko na Moskwę, a Skinder Basza pchnął Tatarów na ogołocone z obrony Podole. Rzuciła się horda w kraj polski głęboko, zagony bisurmanów ocierały się o Lwów, i samego dotykały Krakowa. Straszny popłoch padł na całą Małopolskę, uciekali mieszkańce, a Tatarzy obładowani łupami, pojmawszy mnóstwo jeńców wrócili do koczowisk bezkarnie. — Opuszczony hetman bezsilny do poskromienia dziczy patrzał z okopów swoich z garstką ludzi na spustoszenie okropne. Ale zanim król ze stanami pomyśleli o zemście za takie krzywdy, porwał się lud kozaczy do odwetu na swój rachunek. Konaszewicz naówczas z 40,000 najwyborniejszéj młodzi był w obozie królewicza; zna-

leźli się mimo to inni wodzowie, co wnet uorganizowali tłumny najazd na ziemie tureckie. Jeszcze Tatarzy nie wrócili z Małopolski, a kozacy na lotnych czajkach przepłynąwszy Morze Czarne wpadli na brzegi tureckie, i poczęli niszczyć okropnie. Wtedy to spalili Warnę, Tehinę, Kozłów, Oczaków, Belgrad, Teodorą, Trebizont i Synopę. — Wysłał sułtan Baszę Cylicyi z flotą liczną, aby spalił kozakom ich statki, a odciętych na lądzie kazał ścigać janczarom i innemu wojsku. Ale Kozacy nie wahają się przyjąć i morskiéj bitwy, wpadają na flotę turecką, jedne okręta zapalają, a trzy zatapiają, sam Basza Cylicyi zabitym został w téj morskiéj bitwie. Zwycięztwo to ozuchwala Ukraińców; puszczają się głębiéj w kraj z pożogą i rabunkiem, wracają wreszcie, i wpadłszy do opuszczonego przez Tatarów Krymu okropnem napełniają go zniszczeniem. — Tak więc jednocześnie Tatarzy Polskę, a Kozactwo Turcyą niszczyło. — Hetman Żółkiewski tymczasem zbierał ile mógł wojska już to od prywatnych panów, już zaciągając na rachunek królewski. Zbiera całe siły i stawa obozem pod Oryniem. Siły polskie wynosiły pod Oryniem pięć tysięcy kopijników, 12000 pancernych i piechoty 6000. Była to liczba wystarczająca do zniesienia hord tatarskich, a przynajmniéj do rozproszenia ich i odebrania łudów i jeńców. — Ale na nieszczęście było to wojsko niesforne, bo złożone z półków prywatnych, które nie znały innéj władzy prócz panów swoich. Nie mógł więc Żółkiewski ruszyć téj siły ani krokiem z obozu Oryńskiego. I tak Zbarażcy i Sieniawscy nienawistni Żółkiewskiemu obecnie osobnym nawet stanęli obozem. Tomasz Zamojski Wojewoda Kijowski (syn Jana) młokos hardy i niesforny stał również osobno z trzema tysiącami jazdy; tak więc hetman patrzał tylko na liczbę wojska, ale rozkazywać mu nie mógł. Tatarzy obładowani łupami wracali ocierając się o sam obóz polski, i wyzywając najzuchwaléj do bitwy. Ale hetman stał nieporuszony niczem, a nawet wojsku swojemu zakazał pod karą śmierci na harce wychodzić. Jakóż dobrze znał rzeczy Żółkiewski; zaraz okazało się co przewidywał. Tatarzy na stojącego osobno Zamojskiego uderzają tłumnie z całą gwałtownością. Do ostatka nie ruszył się hetman,

a na prośby otaczających odpowiedział: „niechaj dzieciuch nauczy się pierwéj słuchać starego wodza a potem hetmani.“ — Dopiéro gdy widział, że mdleją siły Zamojskiego, rzucił 500 kopijników na tyły Tatarów, i odegnał. — Tak więc gdy Żółkiewski stoi nieporuszony pod Oryniem, Tatarzy z bogatemi łupami i licznym jeńcem do koczowisk wrócili. — Cały ten najazd dziczy był za wyraźnym rozkazem Skinder Baszy. Chytry ten człowiek lękając się Żółkiewskiego, chciał go podstępnie rozbroić przez powaśnienie z narodem. — Mieli Tatarzy rozkaz, aby plądrując Ruś nie tykali ani Żółkwi, ani żadnych włości Żółkiewskiego. Jakóż wnet i uporna jego nieczynność pod Oryniem i ocalałe majętności wywołały straszną wrzawę po kraju. —

Nadszedł zwołany sejm; zjeżdża nań i Żółkiewski. Bucha wnet straszna wrzawa na niego, jednych zawiść, drugich głupstwo, innych szczera troskliwość o krajowe dobro pobudza do skarg, podejrzeń, i szkalowania hetmana. Żółkiewski z całą powagą i spokojnością wysłuchał wszystkiego; aż dopiéro, gdy wyczerpano cały arsenał zarzutów powstał w Senacie i w obszernéj mowie z uczynionych sobie zarzutów tłómaczyć się począł z największą godnością. — Mowę tę przytaczają Chreptowicz w pamiętnikach swoich, Kobierzycki w kronice; a że u każdego brzmi inaczéj, przytoczemy tutaj treść jéj tylko u obudwu jednaką. Sejmy też ówczesne nie miały jeszcze stenografów, stary wojak oracyi swojéj pisanéj nie zostawił zapewne, a w pamiętnikach swoich, które mamy przed oczyma, już jéj nie zapisał. —

Zapewniwszy króla o wierności swojéj, i lekko napomknąwszy długoletnie swoje służby, prosi króla aby mu pozwolił mówić siedzący, bo stare i spracowane nogi jego już długo ustać nie mogą, a mowa będzie długa, bo na wszystko odpowiedzieć trzeba. — Nie dziwi się, że złe języki szarpią jego sławę, boć tego nie uszedł nikt nawet z wielkich ludzi. Ale biorąc Boga na świadectwo przypomina królowi, ile razy go ostrzegał listami i prośbami gorącemi o niebezpieczeństwie grożącem. Ale i doniesienia i modlitwy o ratunek kraju szły w nie-

pamięć, listy jego roznoszono z kancellaryi królewskiéj po świecie, wszak więc każdy wiedział o niebezpieczeństwie, i miał powinność gotować się do obrony, a teraz wszyscy nagabują mię pytaniami: — dla czego Tatarzy weszli do Polski? Wszak i województwa niektóre włożyły posłom obowiązek, aby mię oto pytano. Otoż wpadli wedle dawnego obyczaju Tatarowie, a ostatnią do tego pobudką były najazdy Kozactwa na Turecczyznę. Patrzał sułtan na zniszczenie najpiękniejszych miast swoich i ziem najżyzniejszych, miałże być na to obojętnym? A przecież radziłem i to jak kozaków w karności trzymać, a Tatarów daniem podarunków uhamować; posłuchanóż mojéj rady? Dla czego Kozacy żołdu przyrzeczonego, a Tatarzy podarunków zwyczajnych nie odebrali — na to niechaj odpowie podskarbi. — Nie dotrzymano obietnic Kozakom, oni też starym śladem poszli szukać żołdu na tureckie ziemie, popalili, i zrabowali miasta, potopili flotę, i ulubionego sułtanowi baszę zabili, a sułtan odgrażał się w gniewie aż z ubliżeniem dostojeństwu króla jegomości. — W miesiącu Maju 20,000 Turków wkracza do państw W. K. Mości; widziałem niebezpieczeństwo, i uniwersałami zwoływałem rycerstwo na ratunek ojczyzny. Wysławszy część wojska na Ukrainę, z pozostałą gartką tysiąc ludzi niespełna stanąłem bronić Pokucia na stoku czterech szlaków tatarskiego pochodu, a wszakci z tą garścią była odwaga uderzyć na tłumy i 4000 trupa położyć. Nie poszło drugie wojsko Tatarów tym szlakiem, ale obróciło się ku Zydaczewu. Tymczasem schodziły się do mnie prywatne poczty okrwawione już zwycięzkim bojem w pochodzie śród zalanego hordami kraju. Dowiedziawszy się o mnie Skinder Basza ruszał naprzeciw, cofnąłem się do Jarugi, i szańcami opasywać począłem,, gdy mię rozkaz króla jegomości doszedł, aby ruszać pod Oryń. Przez całe życie moje słuchałem pilnie rozkazów króla jegomości, i nigdy nic wbrew rozkazaniu jego nie uczyniłem, ruszyłem więc i teraz do Orynia. Ateraz posłuchać proszę jak to miejsce wygląda. Oryń leży nad wązką ale bystrą i trudną do przebrodzenia rzeczułką, a która jedyną była dla obozu podstawą. Tutaj sam powytykałem miejsca na obóz i linie okopów, sam po-

zataczałem tabory pod okiem nieprzyjaciela, ale wyjść w pole do boju i do ścigania Tatarów było nie podobna. Siły moje były za drobne przeciwko tym tłumom, a wojsko niesforne. Kto mię posądza o bojaźń niechaj się spyta tych, co byli ze mną pod Kluzynem i na Moskwie. A teraz proszę zobaczyć obyczaj wojowania tatarskiego. Gdy Kantemir Murza wyszedł w dniu 17 Września z obozu Skinder Baszy, to w cztery dni już 60 mil kraju zadymił pożogą, i pod Haliczem spustoszenie roznosił. Uderzyć na te tłumy, — łatwo w nich wojsko zgubić, a gdyby je rozbić, to któż dogna pędzące jak wicher po polach i stepach ich roty? Gdy horda rozleciała się po kraju na rabunek, to jeszcze zostało w obozie Skinder Baszy 60,000. Turków i Tatarów co mnie otaczały. Gdybym więc rozdzieliwszy wojsko ścigał po kraju rozbiegłe na rabunek oddziały, to ta massa 60,000 byłaby zgniotła mnie w Oryniu, a drogę miałaby otwartą do wnętrza najgłębszego Polski. Nie mógłem więc narażać na stratę owego wojska, co jedyną było ojczyzny zasłoną, ani też ruszyłem się z miejsca, by rezykować losy kraju na jednę bitwę. — Odpierałem tylko szturmy najstraszliwsze, i szczęśliwie od obozu odparłem. Nie uderzałem następnie na nieprzyjaciela, bo byłbym stracił wszystko, i cały kraj wydał na łup pogaństwu. Wolałem tedy odżałować cząstkę, niż zgubić całość, jakóż w mojéj obecności nie śmiał nieprzyjaciel posuwać się daleko. — Na tem skończył hetman tłumaczenie swoje z kroków wojennych, i zapytał, kto ma do zarzucenia coś przeciw jego mowie. Było milczenie głębokie do koła. A więc mówił daléj hetman z powagą, ale widocznie tłumionym żalem. — Niech teraz sądzą o mnie zgromadzone stany, a Ty Królu, Panie Mój Miłościwy, wspomnij na moje spracowanie, osłabienie i lata późne. Czterdzieści i cztery lat pracowałem w polu, dziś już widać na nic nie przydam się krajowi. Czas mi wytchnąć po tylej pracy i po tylu cierpieniach od złych języków. Dźwigałem czterdzieści i cztery lat na barkach moich bezpieczeństwo ojczyzny, więc dla tegom zły, a ci tylko dobrzy, co na Rzeczpospolitą niebezpieczeństwa przywodzili. — Proszę więc pokornie Waszej Królewskiéj Mości, abyś odebrał odemnie

ten urząd hetmański. Dostąpiłem go nie zasługą, nie ubieganiem się o niego, ale z łaski Waszéj Królewskiéj Mości. Dziś zawiść ludzka już mi go dłużéj z zachowaniem godności króla i ojczyzny, sprawować nie pozwala, a więc składam go pokornie w te ręce, które mi go dały. —

Skończył sędziwy Starzec, a mowa jego łzami napełniła wszystkie oczy, sami nieprzyjaciele zmiękczeni, wszyscy żałowali przykrości tylu wyrządzonych mu niesprawiedliwie, wszyscy przekonali się, że postępki jego Oryńskie były roztropne i godne. — Milczenie i wstyd odpowiadały hetmanowi, ale król żywo dotknięty krzywdą wojownika uczcił jego siwiznę odpowiedzią od tronu przez podkanclerza. W téj odpowiedzi dawszy świadectwo zasługom, cnocie, wierze i posłuszeństwu, odwadze i roztropności wodza, dziękował mu w imieniu tronu, narodu i przyszłości za tyle zasług, — a nakoniec prosił, aby został na urzędzie, zatrzymał tę buławę, któréj nikt w ojczyznie godniéj piastować nie może. — Żaden pono z hetmanów niebył dotąd tak uroczyście przez króla w obec reprezentantów uczczony — daniem świadectwa o tylu cnotach i tak wielkiéj sławie. — Za podkanclerzym wstał Prymas i najcelniejsi senatorowie, kolejno mowami pełnemi czci gojąc zranione serce wodza. — Po zakończeniu téj sprawy zajął się sejm gorliwie opatrzeniem obrony zagrożonego kraju, a hetmanowi powierzono ustanowienie regestru Kozaków, dysponowanie wojskiem, królowi zaś moc zwołania pospolitego ruszenia, z dysponowaniem pospiechu dowolnem. —

Po sejmie krótko odpoczywał Żółkiewski na łonie rodziny; niebezpieczeństwo kraju powołało go wnet nad turecką granicę. Wszystko sprzysięgało się na zapalenie strasznéj wojny pomiędzy Polską a Turcyą. Zaledwie wstąpił na tron cesarz Ferdynand II. jął się do niebezpiecznéj roboty około jednoczenia różnorodnych koron swoich w jedno państwo. Takie zamiary spowodowały naruszenie odwiecznych ustaw każdego niemal z królestw berłu rakuskiego domu podległych. Wybucha powstanie najpierw Czechow i Morawców, dalej na Węgrzech dźwiga się Betlem Gabor, i całe zdobywszy Węgry

oblega Wiedeń. Całe państwo rakuskie w powstaniu, żadnéj nadziei ratunku nie było dla Ferdynanda II. ani dla habsburgskiego domu. Jedynym sprzymierzeńcem Rakuszan był Zygmunt III. ale bezwładny i ubogi nic im pomoc nie mógł. Napróżno Zygmunt pracował, aby skłonić sejm do dania pomocy Ferdynandowi, nie było podobna złamać uporu stanów, Sejm pozwolić nie chciał, ani plątać w te wojny chciał Polski; gdyby zaś był wmięszał się do niéj, to prędzéj dałby posiłki powstańcom dla zgniecenia nienawistnego sobie rakuskiego domu. Ale większość senatorów skłaniała się do zamiarów Zygmunta. Nie było jednak sposobu dać pomocy Ferdynandowi oblężonemu w Wiedniu. Los atoli szczęśliwy dla domu habsburgskiego ocalił go i teraz od upadku. — Właśnie skończyły się wojny moskiewskie, powrócili Lisowczycy z wyprawy. Wojsko to z najodważniejszych awanturników złożone, ruchliwe i czynne, nie mógło usiedzić na miejscu, ani też ustać spokojnie bez uciskania obywateli. — Rozwiązać się nie chciało, i nie mógło dla wielu powodów. Walczyć orężem wolno było tylko szlachcie i nikomu innemu tknąć się nie było w Polsce wojennego rzemiosła. W półkach Lisowczyków byli ludzi różnego stanu, a żal im było wracać do rzemiosła lub poddaństwa. Daléj znowu, bannici i wszelkiego rodzaju hołtajstwo poszukiwane od sądów tutaj miało przytułek. Tak więc nie podobna było rozpędzić téj falangi, a obywatele jęczeli pod ich uciskiem. Wpada więc Zygmunt na pomysł, aby ich posłać Ferdynandowi. Ruszyło 8000 tych awanturników, a wpadłszy do Austryi, pierwéj nim powstańcy i cesarz o ich ruszeniu się z Polski dostali wiadomość, już oni pobili Betlem Gabora, ocalili Wiedeń, i Ferdynand odetchnął. Lisowczycy szybując lotem błyskawicy wnet zmienili postać rzeczy w całem państwie. Znękany od nich Betlem Gabór począł namawiać Turcyą do wypowiedzenia wojny Polsce. Do tych namów przyszły podszepty Michała cara Moskwy, nareszcie i jawne przez posłów namowy; Tomsza z hospodarstwa zepchnięty a nienawistny Polsce podżegał ze swojéj strony; słowem wszystko spiknęło się do pchnięcia Turcyi z całą potęgą na Polskę, aż też i namówili. —

Wstąpił właśnie na tron sułtan Osman chciwy sławy, i rad odznaczyć panowanie swoje wielkiemi czynami, łatwo więc skłonił ucho na namowy, i wnet też znalazł pozór do zerwania umów i wypowiedzenia wojny najzawziętszéj. Znowu Wołoszczyzna podała do tego porę. Zobaczmy te wypadki. —

XVI.

Cecorska wyprawa, i śmierć Żółkiewskiego.

Betlem Gabór znękany przez Lisowczyków musiał z cesarzem Ferdynandem zawrzeć czternastomiesięczne zawieszenie broni. Dla obudwu stron owo zawieszenie broni było nieskończenie potrzebnem. Ferdynand II. upewniwszy sobie spokojność z jednéj strony chociaż zostawiał Betlem Gabora w posiadaniu całych prawie Węgier; zasilony atoli pieniędzmi od papieża i króla hiszpańskiego począł zaciągać wojsko, i całe siły obracać przeciwko Czechom. Partya atoli protestancka w Polsce zaczęła wichrzyć, i to sprawiła, że wielka powstała wrzawa przeciwko Zygmuntowi za wspieranie rakuskiego domu. Przemożniejsi panowie to wymógli na Zygmuncie, iż Lisowczyków urzędownym manifestem odwołał z Węgier. Gdy atoli powrócili Lisowczyki z Węgier, Zygmunt tajemnie podżegał ich do ruszenia na Czechów. Dawniejsze też pacta z Austryą zawarte dozwalały tak królowi polskiemu jak cesarzowi nawzajem w państwach swoich robić prywatne zaciągi. Gdy więc Starosta Zatorski na Szląsku zwabia hojnym żołdem kopijników polskich, Lisowszycy kupami rzucają się przez Szląsk na Czechy pod dowództwem Kleszkowskiego. Czternastomiesięczne zawieszenie broni pomógło i Betlem Gaborowi do wzmocnienia się na przyszłą wojnę. Korzystał on z czasu tak mocniąc się

wewnątrz Węgier, jakoteż i zewnątrz szukając przymierza. Udało mu się poruszyć dyssydentów przeciw Zygmuntowi w Polsce; ale niedość na tem, chciał on jeszcze na całéj pomścić się Polsce, przez uroczyste poselstwo traktując z portą Ottomańską o przymierze, wszystkich dokładał usiłowań do namówienia Osmana do wojny z Polską. Zeszły się więc usiłowania Betlem Gabora i posłów Moskwy, i wnet w Dywanie sformowało się stronnictwo popierające zamiar wojowania z Polską, a na czele tego stronnictwa stanęli Hali Basza wielki wezyr i Skinder Basza chciwy sławy i pomyślnościami pierwszéj swojéj wyprawy przeciw Wiszniowieckiemu i Koryckiemu nadęty. — Tak więc kiedy Lisowczycy wydarli już z rąk Betlem Gabora koronę świętego Stefana, a w drugiéj wyprawie nękają w Czechach Fryderyka wojewodę reńskiego przez Czechów na tron powołanego, — gotowała się straszna przeciw Polsce burza w Stambule; trzeba było już tylko pozoru do zapalenia się wojny, a do niéj wnet nadarzyła się pora; — sam Zygmunt III. wywołał ją rozmyślnie prawie. Oprócz bowiem życzliwości dla Rakuskiego domu troskliwość jeszcze Zygmunta o święty kościół katolicki powodowała go do wspierania Ferdynanda przeciw protestantom. Zygmunt wchodząc na tron polski prócz biskupów zastał trzech już tylko podobno senatorów swieckich katolikami w senacie; powoli jednak staraniem Zygmunta jedni powrócili na łono katolickiego kościoła, po śmierci zaś innych samych tylko katolików do najwyższych urzędów dopuszczano; tak więc dzisiaj senat był prawie zupełnie katolickim, a ztąd popierał silnie zamiary Zygmunta w dźwiganiu katolickiéj rakuskiéj dynastyi. Za radą to senatu i wyraźnem przyzwoleniem wysłał Zygmunt uroczyste poselstwa do Betlem Gabora, i do Fryderyka reńskiego wojewody do Czech upominając ich, aby porzuciwszy herezye wrócili na łono katolickiego kościoła, i wiernymi monarszo swojemu cesarzowi Ferdynandowi pozostali. Łatwo domyślić się, jak było przyjętem podobne poselstwo przez zfanatyzowanych powstańców, gdzie oprócz różności wiary jeszcze uciskana przez Niemców narodowość zapalała nienawiścią przeciw dynastyi habsburgskiéj. — Gdy więc rozwija się

najokropniejsza wojna po całych Niemczech, na Wołoszczyznie rośnie straszna burza dla Polski. —

Porta Ottomańska przywłaszczywszy sobie, podstępnem wytłumaczeniem Buszyńskiego traktatu, zupełne panowanie nad Wołoszczyzną dysponowała dowolnie tronami hospodarskiemi. Zrzuciła ona Tomszę dla tego, że rządzić ani obronić się Polakom nie umiał; niedługo wsadziła na hospodarstwo niejakiego Gracyana. —

Gracyan, nie wiadomo, jakiego był rodu. Jedni utrzymują, że był Niemcem; podobniejsza atoli, że był Grekiem rodowitym. Idąc za podaniem drugich taką wyczystaliśmy o Gracyanie historyą. Pochodził on z kupieckiéj greckiéj rodziny Fanaryotów całą duszą oddanych Turcyi. W dzieciństwie osierociał Gracyan; starszy zaś brat zajął się jego wychowaniem, i wziąwszy go do siebie do Stambułu krztalcił go do handlu. Po niejakim czasie ów brat starszy przypuścił Gracyana do wspólki w handlowaniu drogiemi kamieniami. W tem zajęciu Gracyan odprawił liczne podróże, zaznajomił się z wielu krajami, zwiedził rozliczne dwory panujących książąt. — Po zebraniu ogromnego majątku zachciało się Gracyanowi politycznego życia, i zajęcia innéj roli w swiecie. Sprzedawszy resztę kamieni drogich w. księciu Toskańii osiadł w Liwornie. Tam zabawiwszy niedługo wykupuje najznaczniejszych jeńców tureckich zabranych do niewoli przez galery w. księcia toskańskiego, i wsadziwszy ich na okręt rusza do Carogrodu. Liczba tych wykupionych przez Gracyana jeńców tureckich wynosiła do ośmdziesiąt. Gdy stanął w Stambule wielka radość opanowała stolicę; podziwiano wspaniałość i wielką cnotę chrześcianina okazaną muzułmańskim niewolnikom. Sława tego czynu doszła do samego sułtana; sułtan kazał sobie Gracyana przedstawić, i przypuścił go do wielkich łask swoich. Zaraz, by nagrodzić czyn wspaniały Gracyanowi, mianował go rządzcą prowincyów Naxu i Bizancyi. Niedługo Gracyan wkręcił się głębiéj w serce sułtana Achmeta, tak, iż go ten wyprawiał w poselstwo do cesarza Macieja, a nakoniec hospodarem wołoskim mianował. — Gracyan usiadłszy raz na Hospodarskim tronie starał się najpierwéj o zyskanie miłości poddanych, ku czemu bogactwa jego znacznie pomagały.

Widząc Gracyan umysły Wołochów życzliwe sobie a razem chęć narodu do otrząśnięcia się z tureckiego jarzma, począł tajemnie pracować około zapewnienia sobie na Wołoszczyźnie zupełnéj niepodległości. Ale doświadczenie z czasów przeszłych uczyło go, że Wołochom ufać nie można: łaska Sułtańska zmienną była. Turcy zaś na Wołoszczyźnie szpiegowali wszystkie jego kroki, ku czemu między zmiennymi i przedajnymi Wołochami łatwo znajdowali narzędzia. Czas niejaki wahał się Gracyan, i przemyśliwał, czy nie byłoby lepiéj skarby swoje do Polski przeniósłszy używać spokoju poniechawszy wszelkich zamiarów na utrwalenie się na hospodarstwie. Przemógła atoli duma i chciwość panowania nad ostróżnością, i pozostał przy zamiarze utrzymania się na tronie hospodarskim. Gdy zaś opieka Turków była niebezpieczną, postanowił poddać się królowi polskiemu, i pod tą tarczą panować. —

Gracyan raz powziąwszy zamiar poddania się Polsce z całą chytrością Fanaryoty zdążał do celu. Do każdego stanu i do każdego charakteru ludzi umiał on się przymilać, posiadł więc niedługo szczere Wołochów przywiązanie, a zacząwszy od ubolewania na jarzmo Turków, oburzał powoli Chrześcian przeciw Muzułmanom, i budził dumę Wołochów narodową. Gdy już znacznie robotę swoją posunął, zaczął tajemnie znosić się z królem Zygmuntem. Tymczasem i Turcy ślepymi na te roboty Gracyana niebyli; wiedziano już w Stambule o zamiarach Gracyana; rozgniewał się sułtan, a Gracyan spostrzega nagle wiszącą nad głową swoją burzę. — Zagrożony niebezpieczeństwem w szybkości działania szukał zbawienia; nie czekając zatem ani chwili dłużéj napisał listy do hetmana Żółkiewskiego stojącego z wojskiem na granicy oświadczając, że siebie i całą Wołoszczyznę pod panowanie króla polskiego poddaje. W listach tych Gracyan zaręczał, że Turcya ma zamiary podbijania Polski, prędzéj czy późniéj więc musi przyjść do wojny; lepiéj więc zaczepić, niż być zaczepionym. Teraz najsposobniejsza do tego chwila, bo Turcy nieprzygotowani, a Wołosza gotowa do powstania. Zaręczał daléj Gracyan, że na ukazanie się polskiego sztandaru cała Wołoszczyzna powstanie, i dostarczy dzielnych wojowników królowi polskiemu; on zaś sam (Gracyan) stawia

się na rozkazy, gotów służyć lub jako żołnierz prosty, lub jako wódz, stosownie do woli króla Zygmunta. — Ta stanowcza Gracyana decyzya doszła natychmiast do Stambułu. Rozgniewany Sułtan Otwinowskiego posła polskiego natychmiast ze Stambułu wypędził, a Skinder Baszy kazał zbierać wojska, i ruszać na wojnę. — Zygmunt tymczasem dał się usidlić Gracyanowi, a dom rakuski świadomy téj roboty ujrzał z radością, że Polskę łatwo uplątać w wojnę turecką. W téj chwili pragnął tego jeszcze bardziéj dom rakuski, gdy miał wiadomości, że sprawa protestantów w Niemczech coraz więcéj zyskuje sympatyi w Polsce i lada chwila albo tłumy ochotników polskich ruszą im na pomoc, albo sejm uroczyście postanowi ich posiłkować. Z tych powodów dom rakuski podszeptywał Zygmuntowi, aby korzystał z podających się okoliczności, wydarł chrześciańskie księstwa z niewoli muzułmańskiéj, i nową okrył się sławą z tryumfu nad Bisurmanem. — Zygmunt posłuchał téj rady, ślepy na interessa państwa, nieoględny na następstwa, wziął Gracyana w opiekę, posłał mu glejt do bezpiecznego przyjazdu do Polski w razie niebezpieczeństwa, a hetmanowi Żółkiewskiemu zalecił zbierać, ile tylko mógł wojska. —

Żółkiewski sprzyjał Gracyanowi, mimo to obietnicom jego nie ufał. Zaręczał Gracyan, że wkraczający do Wołoszczyzny Polacy zastaną już 20,000 Wołochów uzbrojonych i bitnych, cały zaś kraj wesprze te ruchy ogólnem powstaniem. Oprócz tego obiecywał znaczne zapasy żywności i wojennego rynsztunku, słowem słał do obozu hetmana gońca za gońcem a co dzień w miarę swojego niebezpieczeństwa hojniejszemi szafował obietnicami. —

Roztropny i doświadczony hetman przejrzał z zimną rozwagą całą przyszłość i wszystkie konsekwencye tej sprawy, — i zobaczył, że Polska biorąc sprawę Gracyana poda się w wielkie niebezpieczeństwo, a upląta w najkrwawszą wojnę. Na wszystkie zatem listy Gracyana odpisywał, że jako hetman bez rozkazów króla pana swojego nic nie może przedsięwziąć, i wszystkie też listy Gracyana odsyłał królowi. Oględny atoli hetman nie przepomniał zbierać przez agentów swoich najtroskliwiéj wiadomości o stanie rzeczy na Wołoszczyznie. Donosił więc kró-

lowi, że wszystkie Gracyana zaręczenia i obietnice są nadzwyczajnie przesadzone, ufać im w jednéj nawet części nie podobna, a Turcya, skończywszy wojnę z Persami, mając pokój ze wszech stron, użyje całéj potęgi swojéj przeciw Polsce. Na nic się atoli nie zdały przełożenia hetmana. Na dworze królewskim réj wodził podkanclerzy Lipski biskup Łucki cały oddany rakuszanom; on to opanował Zygmunta, i wpoił weń wojowniczego ducha. Po odebraniu ostatecznéj deklaracyi poddania się Gracyana, Zygmunt zwołał radę senatu, i dał pod głosy zapytanie, coby należało przedsięwziąć w obecnych okolicznościach. Najrozsądniejsi z senatorów z zimną rozwagą patrząc na rzeczy odradzali wszelkiego z Gracyanem spólnictwa, dowodząc, że tym sposobem ściągnie się na Polskę całą potęgę Bisurmana, a obecnie nie masz sił do wojowania; hetman Żółkiewski stojący na granicach ma nie całe cztery tysiące wojska, przypuściwszy, że na hasło wojny prywatni panowie dostarczą pięć tysięcy ludzi, będzie to jeszcze garstka drobna, niebędąca wstanie, mimo odwagi i waleczności największéj, zmierzyć się ze Skinder Baszą. Ale na te wszystkie zdrowe rozumowania odpowiedział podkanclerzy Lipski, że rady podobne ubliżają waleczności polskiéj i starodawnéj sławie wojennéj narodu. — Jeżeli nie pośle Polska rycerstwa swojego do spotkania i powstrzymania nieprzyjaciela na ziemi obcéj, to będzie musiała przyjąc wojnę na własnem territorium, i na ogołoconym z twierdz i warowni kraju pozwolić hulać barbarzyństwa i straszne roznosić zniszczenie. Nie dowierzać Wołochom była pora dawniéj, ale dzisiaj po poddaniu się królowi i Rzeczypospolitéj są już współbraćmi naszymi, a Polska bez hańby opuszczać ich nie może. Długo jeszcze ważyła się opinia w senacie, ale gdy sam król poparł zachody biskupa Lipskiego, przeważyła wojna, umilknęła roztropna rada, i uchwalono posłać natychmiast rozkaz Żółkiewskiemu, by niezwłocznie na Wołoszczyznę wkraczał. Do tego postanowienia dodał Zygmunt ze swojéj strony starania, by wesprzeć hetmana posiłkami; wysłał część swojego nadwornego wojska, a do przychylnych sobie panów rozpisał listy, by z wojskami swojemi spieszyli hetmanowi na pomoc. Poparł rozkazy Zygmunta dane Hetmanowi powszechny okrzyk

wojenny po całym kraju; a zwłaszcza Podole i Ukraina lękające się widzieć u siebie Muzułmanów, naglily hetmana, aby wkraczał niezwłocznie. Odbierał hetman liczne prywatne wezwania, gdy i rozkaz królewski najwyraźniejszy przyszedł. Teraz więc trzeba było poddać się woli króla i ochocie młodzieży zadość uczynić. Z boleścią serca uległ hetman, ale, jak gdyby przewidział nieszczęście swoje, nim wkroczył do Wołoszczyzny, jeszcze ostatni list do króla napisał. — W liście tym powiada, że zawsze miał baczność, aby zachować całość powierzonego mu rycerstwa i cześć piastowanéj buławy; dotąd opierał się dla tych jedynie powodów zamiarom wojennym. Ale ulega nakoniec stanowczéj woli króla i żądzy rycerskiéj w gorącéj młodzieży. Widzę, powiada, całe niebezpieczeństwo, drżę o los tego kwiatu młodzieży. Jeżeli umrę, ucieszą się nienawistni, żyłem już bardzo długo, aż nadto, a widziałem swary i niezgody, wojny bez potrzeby wzniecane i prowadzone niedołężnie, marnowania krwi i męztwa rycerskiego, dumę i chciwość, zuchwalstwo dające w pogardę prawa, znieważany majestat, i wolność samą znieważaną! A nakoniec doznałem osobiście tyle zniewagi, tyle goryczy, że to wszystko musiało obrzydzić życie. — Bogu tylko wiadomo, jaki będzie koniec mojéj wyprawy, w najgorszym atoli razie polegnę za świętą wiarę, za króla, i za ojczyznę. Lecz pomnij królu, że w złej przygodzie wielka czeka cię praca, bo wojna z Turcyą nie jest igrzyskiem; wszak tyle państw i narodów rozbitych padło pod jéj stopami. Trzeba potężnych i dojrzałych przygotowań na takie przedsięwzięcie. — Nie tak rozumiał tę sprawę, i nie tak brał się do wojny z Turcyą król Stefan. Planował on tajemnie; dwóch nas tylko znało tajemne króla plany i równie tajemne układy z papieżem Sykstusem V., Filipem hiszpańskim, i carem Moskwy. Nim dojrzała ta praca, śmierć zaskoczyła Stefana. Ty królu lekceważysz potęgę Turcyi. Ale próżne już uwagi moje, żegnam W. K. M. P. M. Miłościwego, bo wkrótce stanę przed najwyższym sądem Boga mojego; przypominam wierne moje Królowi i Ojczyznie służby, i syna mojego jedynego Jana powierzam pieczy W. K. Mości. Zakończa list polecając Bogu króla i oj-

czyznę. List ten datowany dnia 25 Sierpnia 1620 roku, na wyjezdzie samym do wojska. —

Stanąwszy w obozie zastał hetman już sprawione wojsko przez Koniecpolskiego Stanisława, a w szeregach ochotę żołnierza nadzwyczajną. Odprawiwszy więc ostatni przegląd dał rozkaz do pochodu, i całe wojsko ruszyło; — a było całego wojska regularnego pięć tysięcy i dwa tysiące Kozaków, na których liczono przecież najwięcéj. Oni przecież lękali się kary za najazdy tureckie, lękali się karności obozowéj, nie lubili wreszcie podległości rozkazom hetmanów polskich, — nie wyszli więc obecnie w pole wedle danych im rozkazów. — W tym zastępie polskim liczono następujące imiona znakomitszych półkowników i rotmistrzów: Mikołaja Strusia starostę halickiego sławnego z pierwszych wypraw na Moskwę, nie był to atoli tem co wichrzył przeciw Chodkiewiczowi w Krymgrodzie, i wytrzymywał straszne oblężenie; — daléj Stanisława Koniecpolskiego szwagra Żółkiewskiego; Samuela Księcia Koreckiego świeżo wypuszczonego z niewoli tureckiéj; Marcina i Walentego Kazanowskich; Farensbacha Wolmara syna Jerzego, co pod Parnawą zginął; Denhoffa, Mikołaja Potockiego, Alexandra Bałabana siostrzeniec hetmana, i Walentego Rogowskiego sławnego hetmana Lisowczyków po śmierci Aleksandra Lisowskiego. Ale najpiękniejsze nadzieje spoczywały w Janie i Łukaszu Żółkiewskich synowcach, i Alexandrze Bałabanie siostrzeńcu hetmana, których on od dzieciństwa wychowywał w obozie, zaprawiał do trudów, nauczył karności i posłuszeństwa, opatrzył w cnoty żołnierskie, słowem przysposobił na dzielne podstawy tronu, na tarcze dla ojczyzny, a na odrodzicieli ładu i porządku w skołatanem państwie. —

Zaledwie hetman z wojskiem przeprawił się przez Dniestr, agenci Gracyana rozbiegli się po kraju, roznosząc wieść, że ogromne wojsko polskie wkroczyło, i już połowę kraju opanowało. Skutkowały początkowo te wieści, i szlachta i pospólstwo wołoskie rzuciło się wszędy na turków mordując nieprzygotowanych; mała tylko cząstka zdołała ujść do obozu Skinder Baszy donieść o klęsce i o powszechnem powstaniu. Wiadomość o takiéj rzezi dodała wielkiéj ochoty wojsku polskiemu;

zniknęła do ostatka nieufność przeciw Wołochom. Ale razem ozuchwalone rycerstwo zaniedbało ostróżności, i poczęło rozbiegać się za łupieżą i rozbojami. Nie mógł hetman utrzymać swawolnych w posłuszeństwie, napróżno wysilał się na utrzymanie sił całych w połączeniu, żołnierstwo widziało się już panami kraju, półki prywatne nie słuchały rozkazów hetmana. — Zaraz też Wołosi przekonali się o szczupłości wojsk hetmana, i stracili ducha, a łupiestwo i rozboje zniechęciły ich przeciw Polakom od pierwszéj chwili; duch powstania słabnąć począł. Nawet Gracyan zląkł się postępku swojego widząc szczupłe siły polskie, i miastto organizować powstanie, i zbierać wojsko co żywo, on z garstką ludzi których miał pod ręką prosto do Chocimia uchodził, a skarby swoje za granicę wysłał, nic nie ryzykując więcéj na niebezpieczeństwie. Zmiennik ten chytry a pierzchliwego serca już tylko przemyśliwał, jakby głowę swoją ocalić, i do Niemiec uciekać. Spostrzegłszy to Żółkiewski pogroził mu z całą surowością, i kazał natychmiast stawić się w obozie polskim. Gracyan lękliwy traci głowę, nie wie co począć, aż nakoniec strach sam zagnał go do obozu polskiego, i z 600 jazdy stawił się pod rozkazy hetmana. Było to prawdziwe dla Polaków nieszczęście, i lepiéj, żeby Gracyan nigdy nie postał był w obozie polskim. Chytry ten człowiek okazując najwyższą radość z połączenia się z Polakami w duszy przemyśliwał tylko, jakby mógł umknąć i ocaleć osobiście. Gdy mu hetman wyrzucał zawód w niedostawieniu posiłków, zwalał wszystko na zmienny charakter i tchórzostwo Wołoszy. Przeczuwał hetman nieszczęście, poznał najemniéjsze myśli Gracyana, gardził nim, i rad by był ukarać jego niewiarę, ale okoliczności nakazywały inaczéj. Wojsko bowiem polskie spodziewało się hojnéj nagrody ze skarbu Gracyana, a nieufało zbytecznie obietnicom Zygmunta. Dla utrzymania więc ducha w wojsku, trzeba było okazywać Gracyanowi poszanowanie i przyjaźń. Tak też postępował Żółkiewski i roztropniéjsi wodzowie; dawano uczty na cześć jego i dla przywiązania do sprawy jego Wołochów. Gracyan tymczasem nie przestawał kłamstwa i obłudy; nie można było nawet dowiedzieć się od niego prawdy o siłach Skinder Baszy. Powiadał

on, że siły tureckie nie przenosiły dziesięciu tysięcy ludzi, i zaręczał to najuroczyściéj. Ztąd zuchwalstwo rycerstwa rosło, i dawały się słyszeć co chwila okrzyki, aby ruszać na nieprzyjaciela. Przezorny atoli wódz niedał się porwać zapałowi tłumu, obostrzył karność obozową, podwoił ostróżności, a na Gracyana postępki pilne miał oko. — Nie podobna było atoli stać na miejscu; dla samego przekonania się o duchu mieszkańców trzeba było posuwać się naprzód. Dał hetman rozkazy, i ruszono do Cecory, na to słynne miejsce gdzie Zamojski tak wielkich dokonał czynów, i gdzie pozycya sama znajoma Żółkiewskiemu dawała znaczne korzyści w boju. Gdy ruszano w pochód, dziwny zdarzył się wypadek. Straszliwa burza zaćmiła niebo, piorun zgruchotał buńczak noszony przed hetmanem, a konie nie chciały ruszyć się z miejsca, aż do wyjaśnienia się zupełnego niebios. — Wypadki te wzięto za najgorszą wróżbę, szmer głuchy rozszedł się po szeregach, a w miejsce ochoty zuchwałéj przyszła lękliwość i niedowierzanie. Wnet wystąpiła nienawiść utajona niektórych półkowników, i siać poczęli nieufność w żołnierzy do hetmana. Gracyan tymczasem obliczywszy zapewne, że tylko z klęską Polaków znajdzie się dlań pora do ucieczki lub przebłagania Turków, naglił aby jaknajspieszniéj ruszać przeciw nieprzyjacielowi. — Co dnia zaś przychodziły niepokojące wieści; Skinder Basza odbierał co chwila nowe posiłki, aż nareszcie, Kantemir, Gałga, i Dżialet Girej przyprowadzili tłumy Tatarów niezmierne. Takie odbierając wieści spieszył hetman tym skorzéj, i dosięgnął Cecory. Pod Cecorą znalazł jeszcze całe prawie okopy Zamojskiego; czas tylko nadwyrężył je nieco. Rozkazał hetman jąć się natychmiast do odnowienia zarosłych foss i poszczerbionych wałów, ale żołnierze szemrząc powoli i leniwie wykonywali te prace, burząc się o to, że ich hetman trzymać myśli w klatce, miastto wyprowadzać w pole. — Żółkiewski naglił żołnierza do téj pracy, a lekkie półki rozesłał już to ze zbieraniem żywności, już też dla pochwycenia języka o siłach i zamiarach nieprzyjaciela. Dopiéro ustało szemranie wojska, gdy powrócił Odrzywolski, i przyniósł wiadomość, że tłumy nieprzyjacielskie już się zbliżają. Wtedy to dopiéro rzucono się z całą usilnością do naprawienia

wałów, jakóż Bóg strzegł, że prawie już w oczach nieprzyjaciela dokonano téj pracy. Dano hasło hukiem dział, aby ci, co rozbiegli się za zbieraniem żywności, do obozu wrócali, wielu ich przecież wpadło w ręce nieprzyjaciół, gdy zbyt daleko za rabunkiem poszli. Turcy zaś z Tatarami zalali doliny wszystkie i pagórki; tłumy ich nieprzeliczone rozwinęły się długim łańcuchem, do bitwy atoli nie przyszło. Tak przeszedł dzień i noc pierwsza. — Teraz pójdziemy dzień za dniem opowiadając wypadki téj wyprawy nieszczęsnéj. —

Dzień ósmy Września był rozpoczynającym bitwę. Nie mógł hetman powstrzymać ochoty młodzieży; mnóstwo wysypało się na harce pojedyncze, a za harcownikami ruszyły się i półki lekkie. Widząc Tatarzy, że ten rodzaj bitwy nie służy im wcale, postanowili tłumnie uderzyć na lekki półk Rogowskiego. Wytrzymał Rogowski pęd nieprzyjaciela pierwszy, gnieciony atoli nawałą tłumu już ustępować począł, ale Denhoff z kilku rotami ciężkich kopijników wpadł w bok nieprzyjacielowi, złamani Tatarzy z klęską odpędzeni zostali. Pognały daleko za niemi zwycięzkie hufce, noc rozjęła walczących, — zatrąbiono do odwrotu. Ale rozochocone powodzeniami dnia tego żołnierstwo obaczywszy namioty hetmana i wodzów poczęło wołać, aby hetman prowadził ich w pole, lub rozpuścił do domów, dłużéj bowiem w okopach ciasnych siedzieć nie myślą. Ale Żółkiewski znosił cierpliwie przymówki i szemrania, a usiłował dostać wiadomości o liczbie i szyku nieprzyjaciela. Wysłany podjazd nocą zachwycił kilku brańców, a ci wyznali, że obóz Skinder Baszy liczył 100,000 ludzi, między któremi samych Tatarów 50,000, a co chwila przybywają do tureckiego obozu zmienne Wołochy. Gdy więc przyszedł do hetmana Gracyan z upewnieniami, że Basza nie miał więcéj sił jak te, co w pierwszym dniu pokazały się, zgromił go hetman, i obłudę wyrzucał. Całą noc przepędził hetman nad rozmyśleniem o sposobach dalszego prowadzenia wojny a gdy rankiem gromadzić się poczęła pod jego namiotem niespokojna młodzież, i powtarzała te same co wczoraj wieczorem wołania, postanowił Żółkiewski wyruszyć w pole, i wydał zaraz rozkazy, jakim to miało stać się szykiem. —

Wszystkie wozy uszykowano w dwie linie równoległe mające regularnie postępować; tabory te umocniono działami i piechotą, a pomiędzy te dwa łańcuchy taborów wprowadzono całą jazdę. Z tylu miały stać na zasłonę obozowe szańce. Gdyby te rozkazy hetmana wykonano ściśle, byłby hetman mógł walczyć z ogromną nieprzyjaciół stratą a bezpieczeństwem swoich. Ale na nieszczęście na lewem skrzydle zbyt rozsuniono tabory, okazała się przerwa, ztąd postawione działa słabo raziły nieprzyjaciela. Spostrzega nieprzyjaciel ową zostawioną lukę, nie dając więc czasu do jéj naprawienia całym pędem rzuca się w ową lukę, i byłby zdobył tabory, gdyby nie przytomność Szemberga dowodzcy artyleryi. W miarę posuwania się nieprzyjaciela podwajał on szybkość w strzelaniu celując wybornie, piechota też gradem kul sypała, szeregi nieprzyjacielskie padały okropną ponosząc klęskę. Tatarzy więc zamiast wytrzymawszy pierwszy grad kul posuwać się dalej, straciwszy mnóstwo ludzi, w rozumieniu, że wpadli w sidła cofają się spiesznie, ale natychmiast w otwartem polu poprawiwszy się, klinowym szykiem uderzają na naszych. Krwawa i zacięta poczyna się bitwa, całe massy mięszają się w tłum ściśniony, i okropna wrzawa i szczęk oręża głuszy hasła wodzów i sygnały trąb wójennych. Po kilkakroć odpierani wracali bisurmani do boju, ale gdy szyk zmienił się koniecznie, i działa uciichnąć musiały, wysilony żołnierz powoli cofać się począł do obozu. Jeszcze i teraz odnawia się bitwa, gdy na lewem skrzydle półki Żółkiewskich obskoczone zostały tłumami tatarów. Już wprowadzone do obozu półki wylewają się napowrót, następuje bój powszechny i takie zamięszanie, że już brakło jedności w ruchach, nie było rozkazów z góry, każda rota walczy na swój rachunek, jedni drugich wspierają; taka rzeź straszna trwa aż do nocy. Polacy walczą z rozpaczą, dopiéro ciemność nocy rozjęła walczących. Poległo w dniu tym 4000 Bisurmanów, z polskiéj strony przeszło trzysta, a między rannymi ciężko liczono obudwu młodych Żółkiewskich, Bałabana, Strusia i Tyszkiewicza; Koniecpolski cudów waleczności dokazywał. — Strata nieprzyjaciół była wielka; jednakże hetman nie mógł powiedzieć, aby w dniu tym zwyciężył, samo znużenie wojska było już klęską niemałą. Wina

dnia tego niepowodzeń leżała w niedopełnieniu rozkazów wodza i popłochu ciurów, co taboru odbiegli. —

Tak przeszedł dzień drugi, a noc była okropną, bo żołnierstwo upadło na duchu, straciwszy działa i prochy, a zewsząd widząc się otoczonem bez żadnéj nadziei ratunku. Wtedy to chytry Gracyan obawiając się, aby dla zrobienia z Turkami zgody jego nie wydano na zemstę sułtana, począł chodzić od hufca do hufca i do popłochu żołnierza dorzucał nowéj obawy, pomnażając niebezpieczeństwo, i radził wprost ucieczkę jako ratunek jedyny. Podejmował się nawet pokazać drogę aż do Pokucia bezpieczną. Dowiedział się hetman o trwogach wojska i o Gracyana namowach, zaraz więc z pierwszym brzaskiem świtu zebrał w wieniec półkowników i rotmistrzów, i w téj treści do nich przemówił: Dzień wczorajszy powinien was przekonać, co może odwaga i waleczność, odparliście niezliczone tłumy, a bylibyście zwyciężyli zupełnie, gdyby moje rozkazy ściśle wykonanemi były. Dowiaduję się o popłochu i brzydkich mowach, jakie po obozie szerzą bojaźliwi. Znam ja Turków i Tatarów, zaufajcie staremu wodzowi. Jeszcze dni kilka wytrzymajcie natarczywość, nieprzyjaciel nie dostoi pola na jednem miejscu i rozbiegać się pocznie, a wtedy na pewne poprowadzę was zwycięztwo, a w razie najgorszym jeszcze przebić się potrafimy do granic ojczyzny; starajcie się tylko w rotach waszych powrócić żołnierza ochotę. — Żołnierze dobrze przyjęli słowa hetmana, ale na nieszczęście sami dowódzcy obruszyli się przeciwko niewu. — Wystąpiły dawne przeciw hetmanowi niechęci, a pierwszy Kalinowski Walenty radził cofać się, przebrnąć Prut, i lasami uchodzić. Zgromił Kalinowskiego hetman za tak tchórzliwę radę, ale po rozejściu się wodzów myśl ucieczki opanowała większą część wojska. — Cały dzień pamiętni wczorajszéj klęski nie posunęły się do bitwy Bisurmani. Przyszła noc fatalna, a gdy cisza cały obóz zaległa, pierwszy Kalinowski wziąwszy Gracyana za przewodnika wyjechał z rotami swojemi z obozu. Za jego przykładem ruszyli inni, nawet waleczny Struś, nieustraszony książe Korecki, i dzielny Jan Tyszkiewicz. Pierwszy Kalinowski rzuca się w nurty Pruta, za nim tłoczą się inni; ale Korecki Struś i Tyszkiewicz zdjęci wsty-

dem zwracają się już w nurtach Pruta, i powracają do obozu. Ale nie pomógł ten powrót, bo w pozostałych półkach wojsko dowiedziawszy się o ucieczce wodzów podaje się strasznéj bojaźni; popłoch i zamięszanie wszędy, każdy żołnierz myśli o sobie. Całe półki wychodzą, i rzucają się w rzekę, jednych woda pochłonęła, inni na drugiéj stronie albo w ręce Tatarów wpadli, albo od zdradliwych Wołochów pochwytani ginęli marnie. — Ale czeladź obozowa i ciurowie niezapominają także o sobie; widząc opuszczony obóz wpadają do namiotów, rozszarpywali bogate sprzęty panów swoich; dla zagładzenia zaś śladów łupieztwa zapalają cały oboz. Naprożno hetman stara się utrzymać porządek; zapalono pochodnie i podniesiono w góre buńczuk hetmański na znak, że wódz jest w obozie. Koniecpolski dosiada konia, sciga uchodzących gromi podłe tchórzostwo, i do obozu nawraca. Ale mnóstwo poginęło albo w nurtach wody, albo w rękach Tatarów lub Wołochów. Kalinowski utonął w nurtach Pruta, i nigdy już o nim nie znaleziono wieści nawet. Gracyan zaś odniósł straszną karę za swoją chytrość. Pochwycony od Wołochów, którzy go poznali ukrywającego się w okropnych mękach wyzionął ducha. Uciętą głowę jego posłano sułtanowi, a ten nowemu hospodarowi Alexandrowi przysłał ją na przestrogę. — Gdy powróciło wojsko do obozu, znalazło okropne zniszczenie, wstyd ogarnął wszystkich, głuche było milczenie, a sędziwy hetman zebrawszy znowu w wieniec dowodzców i żołnierzy wyrzucał im krok ów haniebny. Gdy rozeszli się po obozie żołnierze, i zobaczyli się ogołoconymi ze wszystkiego, wysłali do hetmana prosząc, aby winnych rabunku pokarał. Oględny na wszystko Żółkiewski lękał się używać surowych środków; zwoławszy tedy rotmistrzów zalecił, aby pozornie puściwszy wszystko w niepamięc, gdy staną na ojczystéj ziemi wtedy dopiéro krzywdy swojéj na ciurach dochodzili. W istocie niebezpiecznie było w obecnéj chwili zaczepiać liczną ciurów obozowych gromadę. Ale na nieszczęście żołnierze dowiedziawszy się od rotmistrzów o postanowieniu hetmana poczęli odgrażać się czeladzi, że w Polsce karę za złodziejstwo odbiorą, a odgróżki te niedługo okropną spowodowały klęskę. —

Turcy tymczasem słysząc nocną wrzawę w obozie polskim, i szeroki widząc pożar, nie zrozumieli stanu rzeczy. Rozumiejąc, że Polacy robią jakieś sztuki na wprowadzenie ich w zasadzki, czekali aż do rana nie ruszając się z miejsca. Stefan Chmielecki i Jan Odrzywolski już po powrocie wojska do obozu wymknęli się śród nocy z chorągwiami swojemi około 500 lekkiéj jazdy liczącymi, i przeprawiwszy się szczęśliwie. Rankiem dopiéro spostrzeżono ich ucieczkę, a hetman bolał zwłaszcza nad odejściem Odrzywolskiego, co od lat dawnych wiernie towarzyszył mu w bojach. —

Widząc Żółkiewski niepodobieństwo przedsięwzięcia czegobądź z tak rozprzężonem wojskiem, a potrzebując czasu na zorganizowanie i wprowadzenie ładu, myślił łudzić Turków propozycyami pokoju. Jakóż przeszło tydzień potrafił ich łudzić układami, a czasu tego użył na poprawienie porządku; pokrzepienie ducha w żołnierzu. — Aż nareszcie widząc, że wyczerpuje się żywność, padające konie wyziewami zupełniają powietrze, postanowił cofać się, by głodną śmiercią nie zginąć. Zebrał tedy w wieniec całe wojsko, zachęcił je do wytrwałości w ogromnéj pracy, jaka im się przedstawia. Winę klęsk przeszłych zwalił na tych, co zginęli już lub uszli haniebnie, pozostałą resztę zachęca, aby dowiedli męztwem, że nie mieli udziału w owéj nocy haniebnéj. Pokazał nareszcie smutną konieczność, że trzeba albo zginąć, albo odważnie i męzko otworzyć sobie drogę do ojczyzny orężem. Na tych wojskach spoczywa obrona granic ojczystych i spokój i bezpieczeństwo narodu. A gdyby i umrzeć przyszło, to honor i sława orężu ocaloną będzie; tu Żółkiewski zaręczył, że pierwszy głowę położy. — Ta przemowa wodza wlała ducha w żołnierzy, dała ufność, i zapaliła żądzę powetowania straconéj sławy. Hetman uradowany tą wojska ochotą wydał rozkazy, i całe wojsko wyszło z okopów w pole. Trzeba było cofać się przez tłumy nieprzyjaciela w nieustannéj walce; dla ubezpieczenia się taki szyk sporządzono. Wszystkie wozy miały postępować siedmiu szeregami; czoło i tył utwierdzać miała artylerya, jazda weszła w środek, a do koła tabory osadzono piechotą. Była to więc ruchoma forteca; każda jéj część powierzona osobnemu wo-

dzowi; punkta najniebezpieczniejsze powierzono najdzielniejszym. Farensbach i Korecki dowodzili skrzydłami, środkiem Kazanowski, Szemberg zaś dowodził artyleryą i piechotą na całym obwodzie taboru. Tak sprawione wojsko wyruszyło w pole dnia 29 Września. —

Turcy wierzyli dotąd traktowaniu o pokój, gdy więc nagle ujrzeli Polaków w szyku bojowym zdziwili się mocno. Wyłały się natychmiast tłumy, i w szyku półksiężycowym manewrować poczęły dokoła taboru wyzywając koniecznie na bitwę. Nie wyjechał przecież ani jeden harcownik, szyk stał nieporuszony. Nieprzyjaciel zrozumiawszy zatem, że Polacy odwrót zamierzyli, dzieli się na dwa hufce, i gdy jedna połowa drażni tabór, druga puściła się nad Prut i osadziła wszystkie brody do przeprawy łatwe. —

Była to już jesień, czas dżdżysty, ziemia gliniasta i śliska ztąd wielkie w pochodzie trudności; wszystkie atoli zwyciężyła wytrwałość. Widząc hetman, że przez całą drogę napadanym będzie od nieprzyjaciela, postanowił cofać się nocą, a dniem stawać dla odpoczynku, obierając taką pozycyą, gdzieby i bronić się można, i trawą znużone konie pokrzepić. — Dnia 30 Września postanowili Turcy wszelkiemi sposobami albo zatamować pochód Polakom, albo zdobyć tabor i wysiec. Nie udało się jednak i jedno i drugie. Cały dzień walcząc prawie bez ustanku posuwał się tabór, i tam zatrzymał się dopiéro, gdzie pozycya najdogodniejszą była. Po niedługim spoczynku gdy noc zapadła ruszono daléj. Całą noc niepokoiły tabór podjazdy nieprzyjacielskie usiłując zatrzymać pochód jego, ale odparcie podjazdów było już łatwem, bo największą trudność pokonano w przebrodzeniu Pruta. Jednakże niepokojenie przez noc samą tak usilne zdradzało niebezpieczniéjsze jakieś zamiary Bisurmanów. Jakóż zaledwie błysnął poranek, nieprzyjaciel postanowił z całą siłą uderzyć, i znużonych pochodem trudnym i utarczkami całonocnemi w jednéj bitwie znękać. Jakóż ledwie zatrzymano się z pierwszym brzaskiem na wypoczynek, ruszył Skinder Basza z całą potęgą, i najgwałtowniéjsze szturmy przypuszczać począł. Hetman kazał ścisnąć się mocniéj taborom, do czego tak się już włożyli ciurowie, że z łatwością roz-

szerzali ów pierścień obejmujący rycerstwo, lub kurczyli wedle potrzeby. Cały dzień trrwała bitwa, ale Turcy usławszy trupem swoim dokoła ściany taboru nic więcéj nie wskórali. — Bierze się więc Skinder Basza na nowy sposób; wysyła tedy list do hetmana, w którym powiada, że dosyć dla niego sławy, gdy Wołoszczyznę odzyskał, a teraz względem wypuszczenia Polaków chce umówić się o warunki. — Nie ufał hetman téj skromności Skinder Baszy, gdy jednak potrzebował dla znużonego wojska spoczynku, wysyła niejakiego Krysztofa Drużbickiego do zawierania umowy. Tymczasem był to fortel turecki. Szło Skinder Baszy o zebranie sił swoich rozproszonych. Zatrzymawszy więc pod strażą Drużbickiego półtora dnia blisko pierwszym dnia świtaniem oskrzydlił tabór, a Tatarzy chmury strzał wysypali na Polaków; współcześnie ze wszystkich dział swoich bić poczęli do taboru chcąc go koniecznie rozerwać. Cały dzień wytrzymali Polacy straszliwe szturmy z niezłamaną stałością, kilka nawet chorągwi wyszło z taboru, i wpadłszy na niesforne tłumy zasłało pole trupem, rozpędziło, i z jednym zdobytym tureckim buńczukiem do tboru powróciło. —

Skoro noc zapadła ruszono znów w pochod, któremu wrzawa tatarska towarzyszyła ciągle. Rankiem, gdy tabór stanął, znowu chmury strzał padły z pagorków na obóz polski, ale szturmu nie przypuszczano; wypadło kilka rot jazdy, nawet ciurowie ośmieleni pospłaszali Tatarów z opanowanych pozycyj. — Dzień cały przeszedł szczęśliwie. Ale zaczynał się teraz pochód w kraju przez szarańczą zniszczonym okropnie. Mnóstwo zalanego dżdżami owadu tego zalegało pola i napełniało powietrze przykrym odorem. Wszystkie trawy i krzewy objedzone przez szarańczę, a Tatarzy wysłani przodem z rozkazu Skinder Baszy pustoszyli kraj cały, by ani dla ludzi ani dla koni nie zostało pożywienia. Gdy wieczorem ruszył tabór w pochód, opadły go zewsząd tłumy tatarskie, i przez noc całą niepokoiły bez ustanku. Strudzony żołnierz trzechdniowym bojem i trzynocnym pochodem ledwie trzymał się na nogach. Gdy przyszedł ranek stanął tabór w gołem polu pozbawionem cienia, trawy, i wody; mały strumień sączący się niedaleko taboru osadzili gęstemi szykami Tatarzy. Wyschła ziemia i naga za każdym powiewem

wiatru wydawała tumany kurzawy ćmiące niebo i duszące oddech. Począł się dzień okropny, dnia takiego nie mieli jeszcze w całym pochodzie Polacy. — Licząc na znużenie wojska zewszech stron opadli tabór Turcy i Tatarzy usiłując wozy rozerwać, i do środka szyków polskich się dostać. Cały dzień trwała bitwa uporna, ścinano się toporami i berdyszami. Noc zapadła, ruszył tabór w pochód, ale całą noc już postępował szczęśliwie nietrapiony podjazdami, aż dotarł do rzeki Kobyłty, i tutaj na spoczynek stanął. — Cały dzień trwały utarczki z podjazdami tatarskiemi tylko pod wodzą Kantemira, bo Skinder Basza zmordowany bezowocnym bojem zatrzymał się w ściganiu, i zaniechał bitew przynoszących mu straty jedynie, Kantemirowi poruczając trapienie Polaków. — Jeszcze dzień jeden i noc jedna przeszła, a żołnierz polski był tylko już o czterdzieści stajan od Dniestra. Gdy nadzieja wstępować poczęła w strudzonego i znękanego żołnierza, gdy największe niebezpieczeństwo minęło, któżby przypuścił, że teraz właśnie spadnie cios ostatni na nieszczęśliwą a tak mężną i waleczną falangę!

Była to noc z szóstego na siodmy Października 1620 roku, noc na długie wieki pamiętna w dziejach narodu, bo kosztowała Polskę zbyt wiele. — Ostatnie cztery nocy spędził żołnierz w ciągłym boju bez pokarmu i bez napoju prawie zupełnie. Padali żołnierze i konie z wysilenia, próżno omdlałych mocono, tabór polski słał za sobą drogę z coraz gęściejszego trupa. Niezmordowany hetman dzielił trudy prostego żołnierza; biała głowa jego świeciła jak sztandar z punktu jednego przenosząc się na drugi, dodawał wszystkim ochoty, chociaż sam wlókł się zaledwie za znużenia. Już tylko mila drogi do progów ojczystych, wołają półkownicy spieszmy krzepić się na ziemi ojczystéj, na tę ziemię nieprzyjaciel nie wstąpi, a tę ziemię już widać. Zbiera wszystko ostatnie siły, i rusza. W tem tylna straż taboru napotkała stodoły jakiegoś folwarczku napełnione obfitym plonem. Widząc, że niebezpieczeństwo minęło, wpada, i ładuje zbożem i sianem wozy, by przynieść do taboru zgłodniałym koniom zasiłek. W taborze głównym nie widziano, że straż tylna pozostała się daleko. — Półkownicy i rotmistrze widząc się w progach już ojczystych poczęli odgróżki na cze-

ladź obozową przypominając rabunek w cecorskim obozie. Te odgróżki wydały wnet oboz cały na zgubę; winowajcza bowiem chałastra obozowa jedyny ratunek dla siebie, jedyne ocalenie zdobyczy cecorskiéj widziała w ucieczce. Już poczęły się zmowy ku temu, gdy samo nieszczęście wydało wnet hasło. Usłyszano tentent koni i gwar przytłumiowy za taborem; trudno dociec, czy w istocie wzięto go za tatarski, czy też ciurowie postanowili sposobnéj, i uciekać. Tentent pochodził od tylnéj straży powracającéj z owych stodoł z wozami ładownemi paszą. Nagle w taborze daje się słyszeć krzyk, że Tatarzy idą; ciurowie zaczynają wyprzęgać konie z wozów, rwią ostatki dobytku obozowego panów swoich, i uchodzą ku Dniestrowi. — Poczęła się wrzawa narzekanie, i ruch niesformy w całym obozie. Napróżno dowódzcy usiłują wrócić porządek. Kantemir tymczasem czujny na wszystko, daje znać Skinder Baszy zwolna postępującemu zdaleka, i Gałgę wzywa na pomoc. Jakóż wnet tłumy Tatarów wpadają na otwarty już tabór polski. Większa połowa rycerstwa potraciwszy konie, włokąc się piechotą, ciężkie zbroje porzucała na wozy. Mimo to, i piechotą mężnie stawia nieprzyjacielowi czoło; poczyna się krwawa i rozpaczliwa bitwa. Tatarzy z świeżemi siłami niedługo złamali czoło szyku, i straszną rzeź niosą w szeregi polskie. —

Wtedy to posiwiały w bojach hetman widząc, że wszystko stracone, i że nie masz już nadziei ratunku, wziął ostatnie rozgrzeszenie od stojącego przy boku jego spowiedniku, księdza Szymona Karmelity, uścisnął jedynaka syna, — dobył oręża, i postanowił tak umierać, jak rycerzowi przystało. Napróżno poddają mu konia, i zaklinają żołnierze i rotmistrze, aby ocalił życie tak drogie dla ojczyzny. Żółkiewski oburzony taką propozycyą przebił podawanego sobie konia i zawołał: „tam miejsce wodza gdzie wojsko umiera!“ — Otacza wodza wieniec poświęconych sławie wojowników, giną kolejno wszyscy pod mieczami Bisurmanów, pada w krwi synowiec, pada syn jedyny, został ostatni hetman, by widział śmierć ich, i dopiéro umierał. Osłabły starzec dobywa życia ostatka, i ścina się mieczem do ostatka, opadają go tłumy. Najpierw utracił rękę, a potem niepoznany od dziczy pada pod ciosami bez liku.

Postrzegł Koniecpolski upadającego hetmana, a w rozpaczy woła na towarzyszy: „ginmy, bo zginął hetman, a nam głów ocalać nie godzi się bez hanby!“ — Jakóż na czele garstki walecznych rzucił się w tłumy Bisurmanów, i słał trupem drogę rozpaczliwego pochodu zemsty, — i znowu został ostatni okryty ranami i poznany od Turków na tryumf dla zwycięzkiego Skinder Baszy. Nikt w tej bitwie nie ocalał zdrowy; jedni padli trupem, a ci, co w pierwszéj chwili uszli razem z ciurami, popadli wnet razem z tą gawiedzią w ręce Wołoszy lub Tatarów. Na placu bitwy ci tylko w niewolą poszli, których rany ciężkie powaliły na ziemie, i oręż wytrąciły z ręku, — a między temi zbroczeni krwią dwaj Żółkiewscy, Struś, Bałaban, książe Korecki, Mikołaj Potocki, Marcin Kazanowski i Stanisław Koniecpolski. Tego ostatniego męztwo uszanowali Turcy, a poznawszy go w rozpaczliwéj bitwie ocalili chwytając wtedy gdy już nie miał siły podnieść w górę miecza. —

Tak skończyła się nieszczęśliwa cecorska wyprawa, w któréj najdzielniejszy wódz, najwierniejsza podpora i rada korony — zginął Stanisław Żółkiewski. —

XVII.

Zakończenie.

Ze zgonem Stanisława Żółkiewskiego kończy się mój obraz historyczny. Imie tego męża świętem zostało w dziejach naszych; nikt z pisarzy bez czci najwyższéj nie poważy się wspominać go przed narodem. Dotąd przecież nikt nie poświęcił się dla bliższego przypatrzenia się jemu, zbadania istoty jego i pokazania jéj wyraźnie narodowi. Miała Polska liczny poczet ludzi wielkich, co jaśnieli geniuszem, i kierowali losami narodu. A przecież i do najgłośniejszych zbliżamy się bez nadzwyczajnego uroku; dzieciuch nawet poufale przysłuchuje się ich mowom, przypatruje czynom, rozbiera, i sądzi, polubi ale nie uczci; są imiona, które dla tego tracą swoją powagę, że nazbyt często są na ustach ludzi. Wielkim był Zamojski, popularne jego imie, nie wywiera przecież żadnego uroku; bo imie to zdaje się upoważniać do samowoli, ozuchwala osobistość, i zdaje się rozrywać wszelkie szranki, wszelkie granice, i rzuca swawolę w nieskończoność. — Widzieliśmy bohatyra Jana Piotra Sapiehę, co siłą oręża zawładnął nad potężnem państwem, a głos jego jak ryk lwa napełniał postrachem rozległe kraje; a przecież blednieje w dziejach owa postać, chwała jego nie promienieje, ale zdaje się jak czarna chmura rysować na czasie owym. A syn odległego wieku, gdy spojrzy na to imie, zda się, że widzi połamaną siłę zniszczenia. Bo też Sapieha

uświatski starosta narodzony z rozprzężenia i swawoli wyobraża nosobione zuchwalstwo rozwijające się bezwzględnie na naród, na ludzkość, na dzieje; przeszedł jak uragan, a na grób jego nie upadła ani jedna łza żałości, a po jego przejściu nie zostało nawet pieśni. — Dzieje Zygmunta III. są pasmem ciągłéj walki porządku i ładu z swawolą i rozprzężeniem. Ogromnem były siły narodu, ale do narodu przyszły dwa pojęcia wolności. Jedno z nich obiecywało szczęście w obwarowaniu swobód obywatelskich prawem i ładem, — a moc powszechną narodu oddawało na straż tego prawo w ręce króla, którego otaczało wielką czcią, i wielką miłością narodu i wielką siłą narodu. — A drugie pojęcie wolności pomijając wszelką łączność i solidarność członków, warowało takie swobody pojedynczemu obywalelowi, iż go nawet większość narodu ugiąć pod swoją wolą zbiorową nie miała prawa. Były i tu praw księgi warujące przywileje pojedyńczych, ale każdy był stróżem wolności swojéj, i miał prawo sądzić, w czem naruszono wolność jego i krzywdy swojéj dochodzić. — Pierwsze pojęcie wolności dawało królowi panowanie, dziedzictwo, świętość i nietykalność. Drugie pojęcie dawało królowi urząd dożywotni, czyniło odpowiedzialnym przed massą i przed pojedynczymi. To drugie pojęcie otrzymało zwycięztwo, runął tron królewski z wszystkiemi tradycyami i z całym urokiem świętości. — Rycerstwo przyszło do wszechwładztwa i dla interessów zewnętrznych Rzeczypospolitéj postawiło urzędnika, ubrało go w tytuły i insygnia obalonego króla, nie dając ani władzy ani siły, bo siła i władza wszystka była w massie, a w miarę potrzeby uznanéj przez massę dawać mu miano na czas i cel pewień ściśle oznaczony uchwałą massy, — i cząstkę siły, i czastkę władzy do użycia. I to zwało się złotą wolnością. Ale gdzież była władza, któraby miała prawo i moc sprawdzania, czy to lub owo pragnienie, ta lub owa uchwała nie sprzeciwia się pojedynczym obywatelom? Ktoż mógł oznaczyć wolę większości nawet? Takiéj władzy nie oddano nikomu, a więc miał ją każdy, i każdy też używał jéj stosownie do swoich pojęć bezwzględnie na ogół narodu. — Taki to falsz, takie przeczenie wolności włożono w podstawy Rzeczypospolitéj; a pod panowaniem Zygmunta III.

miały objawić się wszystkie klęski i wszystkie następstwa fałszywie zrozumianéj wolności. — Widzimy prawa i uchwały sejmów bez poszanowania, widzimy świetne zwycięztwa bez korzyści, bezwładnieje potęga narodu na zewnątrz a swawola pojedynczych wprowadza wewnątrz anarchią. — Wtedy to budzić się poczyna pojęcie monarchii obalonéj, i cnotliwi obywatele przeglądający odległą przyszłość, troskliwi o los pokoleń przyszłych, poczynają dźwigać tron z ruiny, by zebrać rozprzężone siły narodu, i w jedne złożyć je ręce, by ubezpieczyć wolność prawdziwą obywatela, zasłaniając go od przemocy i gwałtu wichrzycieli, a królowi oddając sąd i władzę do szafowania sprawiedliwości, i regulowania stosunków pojedynczych obywateli. Trzeba było dla wspólnego szczęścia wyrzec się każdemu cząstki swoich swobód, i poddać wolność swoją pod najwyższą kontrolę, — jednem słowem dźwignąć monarchią Piastów i Jagiellonów. —

I wtedy to widziemy mężów z potęgami geniuszu poddających się królowi, korzących się przed tronem dla szczęścia narodu. Geniusz Zamojskiego łamał wszystkie zapory, jakie w pochodzie znajdował, i nie znał granic w rozwijaniu się samodzielnem. Geniusz Żółkiewskiego poddał się królowi jako narodowéj spojni, i nic nie uczynił bez wiedzy i rozkazów króla. Zamojski miał geniusz i dostatki wielkie, obojga używa samodzielnie i dumnie; Żółkiewski miał geniusz i dostatki, i oboje poddał królowi jako narodowéj spójni władzy. Pierwszy wyzwalał jednostki, ozuchwalał, rozpraszał, niszczył jednolitość narodową, drugi rozbrajał pojedynczą wolą, korzył przed tronem jako narodową spojnią, wiązał, i jednoczył. W pierwszym widzimy samowolę i dumę zuchwałą, w drugim poświęcenie i karność; pierwszy budował dla siebie na dzisiaj, drugi dla narodu na wiekowanie; po Zamojskim została anarchia prowadząca do ruiny państwo, a naród do zguby, — Żółkiewski dźwigał powagę Monarchii, i to co ocalił z niéj od zatracenia, krzepiło i żywiło długo jeszcze naród dotknięty śmiertelną gangreną fałszywego pojęcia wolności. — Zbudowała Polskę, i wypielęgnowała monarchia stawiając ją w rzędzie potężnych mocarstw Europiejskich. Fałszywe pojęcie wolności zbudowało Rzecz-

pospolitą, powiódło państwo do ruiny, społeczeństwo do rozprzężenia, naród do upadku. — Od czasów tronu elekcyjnego dzieje narodu polskiego rozwijają się powtórnie, a treścią ich jest dojrzewanie fałszu, dojrzewanie grzechu. Późno już spostrzegł się naród, że fałszywa doktryna pchała go w przepaść; odepchnięto i wyprzysiężono się złotéj wolności republikańskiéj, i naród śród burzy najokropniéjszéj w idei monarchii odradzać się począł. —

Na tle dziejów Zygmunta trzeciego potężne wysuje się postać Żółkiewskiego. Był to lew pilnujący tronu i sprawiedliwości, a wszystkie prace jego są jedną walką z anarchią. Zwycięzca rokoszu Zebrzydowskiego, zgnębił przywłaszczyciela korony carskiéj Wasila Szujskiego, i stawił go jako niewolnika przed tron Zygmunta III. Na nieszczęście Polski sam Zygmunt niweczył prace wiernych tronu żołnierzy, i na podźwignięcie tronu rekrutował hufce w obozie anarchii. Zaniósł Żółkiewski Moskwie pokój i sprawiedliwość w imieniu króla, a zniszczył prace Żółkiewskiego Zygmunt zdążający do celu przez anarchią. — Wojownik ładu i porządku wypełniał Żółkiewski rozkazy króla bez szemrania na niedołęztwo i błędy Zygmunta. Posłał król dzielnego hetmana z anarchicznem wojskiem do Wołoszczyzny na podboje; widział Żółkiewski błąd Zygmunta, ale usłuchał rozkazów króla; poszedł i zginął tam, — gdzie umierało wojsko za sprawę króla i ojczyzny. — Zginął lew tronu, ostatnia monarchii podpora. Zapłakała ojczyzna, a Zygmunt miał patrzeć jeszcze na wszystkie błędów swoich owoce, — patrzeć jak konają wodzowie wielcy, jak wymiera powoli wierna rada korony. — Wnet owa Cecorska wyprawa zerwała ostatnie stawidła przegradzające Polskę od Turcyi; ruszył Osman całą Islamu potęgę przeciw Polsce. — Po Żółkiewskim jedynym obrońcy wiary, króla, i ojczyzny — był już tylko Jan Karól Chodkiewicz; w imie zagrożonéj wiary i tronu powołał go Zygmunt do Chocimskiego obozu. — Wódz polski wódź chrześciaństwa stanął naprzeciw władcy Azyi syna Islamizmu, i wyczerpał ostatki sił, ostatki życia, i skonał w obozie. — Olbrzymią i fantastyczną była owa wojna Chocimska. Zeszły się dwie potęgi, stanęły naprzeciw sobie do walki, jak gdyby do pojedynku w imie

dwóch idei i dwóch światów. Zapasy były olbrzymie, garść rycerstwa polskiego, chrześciańskiego, wytrzymała parcie sześćkroć liczniejszych liczbą Muzułmanow — najbitniéjszych synów Azyi. — A gdy obie strony doświadczyły wzajem i sił i męztwa swojego, zawierają pokój bez ostatecznego zwycięztwa. — Ta pierwsza wojna z Turcyą kosztowała polskę dwóch wielkich wodzów, Żółkiewskiego i Chodkiewicza. —

W miejsce uwag naszych o Żółkiewskim, w miejsce rozumowań i doszukiwania się głównéj myśli kierującéj całem jego życiem, jako najstosowniéjsze, — dajemy własnoręczny testament Żółkiewskiego sporządzony krótko przed wyprawą Cecorską; jako zaś cześć najwyższą rzucany łzę własną na ostatnią kartę księgi wspominającéj po dwóch wiekach czyny tego męża. —

XVIII.

Testament Stanisława Żółkiewskiego, Hetmana i Kanclerza W. Koronnego.

W Imię Przenayświętsze Troyce Świętey Boga Oyca, Syna y Ducha Świętego.

Zawżdy każdemu człowiekowi ma być przed oczyma niepewność żywota tego doczesnego, gdyż niezliczoney liczbie przygod iest podległy. Zatem y ia pamiętaiąc na śmiertolność, a tem więcey będąc na teraznieyszey Rzeczypospolitey posłudze gdzie sobie tego życzę, abym mogł zdrowiem swym zastąpić nieprzepieczeństwo Oyczyzny, a położyć żywot z Pogany dla wiary Świętey Chrześciańskiey, przeto tedy w obyczay oświadczenia intencyi y woley swey ostateczney *in vim* testamentu, umarzaiąc insze ieśliby się ktory z pierwszych nalazł, to co iest niżey napisałem.

Naprzed wyznawam, iż Wiarę Świętą Chrześciańską podług wyznania Apostolskiego, Synodu Niceńskiego i Śgo Atanazyusza wierzyłem y wierzę wedle confessii Kościoła Katolickiego, w tey to wierze do ostatnieggo skonania żyć mocną intencyą mam, dla niey co day Panie Boże umrzeć sobie za naywiększą pociechę pokładam y życzę, *Eiusdemque fidei merito,* przez zasługę męki Pana y zbawiciela naczego odpuszczenia grzechow y wiecznego żywota oczekawam, A Pana Boga proszę żeby mię w tey wierze Świętey do ostatniego punktu żywota potwierdzać y uma-

cniać raczył. Rzeczypospolitey Oyczyznie swey y Krolom Panom swoim, ktorych panowania zasięgły dostalsze lata moie, tak Krolowi Jego Mci Stefanowi iako y teraz panuiącemu Krolowi Jego Mci Zygmuntowi zachowałem całą y stateczną wiarę. Do praktyk żadnych ktoreby były przeciwko dostoieństwu y zwierzchności J. K. Mości nigdym się nie przymieszał, ani wiem o nich. A iako tak się czuię żem cnotliwie, wiernie służył J. K. Mci Panu swemu, krwie y zdrowia swego dla służby J. K. Mci y Rptey nie żałując, tak mam nadzieie że u J. K. Mci będą w wdzięczney pamiątce iakiekolwiek atoli chętliwe pracowite zasługi moie. A iakom przez pisanie swe ieszcze od syna swego oddał pod Mciwą opiekę J. K. Mci tak nie wątpię, że pod nię przyięty, będzie znał łaskę J. K. Mci, ktorąm ia sobie zasługował. Pokazuie się w niem iakakolwiek indoles; acz ci Pan Bog da, że w dostalszych leciech zeydzie się do służby J. K. Mci y Rptey.

Podług opisania Prawa Pospolitego zapisałem był w Ziemstwie Lwowskim a potym w Grodzie Kamienieckim tutorią na pewne osoby, lat iuż temu kilka; niektorzy pomarli. Niezdało mi się potym u Ksiąg odnowić. Cobych u Ksiąg, kiedybych miał sposob, mianuiąc Ich Mci Pany Opiekuny, zeznał, to teraz przychodzi w testamencie spomnieć. A iż tu dał Pan Bog w ten Kray Jego Mci Księdza Arcy Biskupa Lwowskiego, z ktorym żyiąc z młodszych lat znałem zawdy stateczną Jego Mci przeciw sobie łaskę: oddaię y teraz łasce y opiece Jego Mci syna swego. Tymże sposobem J. Mci Księdza Biskupa Kuiawskiego, J. Mci Pana Woiewodę Krakowskiego, J. Mci Pana Poznańskiego, J. Mci Pana Krayczego, prosząc Ich Mci, żeby Ich Mci raczyli być łaskawi na dom moy, osobliwie na syna mego żeby go Ich Mci raczyli dirigować do uczciwych spraw. W tutoriey dotknąłem tego patrząc na śliski młody wiek, żeby do dwudziestu pięci lat wieku swego był sub potestate Ich Mci Panów Opiekunów; toż y teraz powtarzam y to po niem mieć chcę.

Ciebie moia naymilsza małżonko poruczam Panu Bogu. Iegoż y twoiey opiece poruczam dziatki spolne, pamiętaiąc na to w iakiey zgodzie y w iakiey miłości żyliśmy z sobą; niech

nie gaśnie y nie umiera w tobie pamiątka moia. Pewienem o baczeniu twoiem, iż iako za mego żywota chwalebne były postępki twoie, tak y po żeściu moiem nie poniżysz uczciwych Spraw swoich. W beczeniu twem, ktoregom wiadom, nie mam wątpliwości żа działkom spolnym, poki cię Pan Bog chować będzie, dasz takie wychowanie y taką pieczą mieć o nich będziesz, iako matka prawa, wiodąc ich do boiaźni Bożey wszelkiey uczciwości. Syna, ponieważ z łaski Bożey chęć ma przed się do nauki, y ma iuż początki nie złe, nie odryway go od tego y słodź mu to co napilniey. W Żamościu się zaczęła nauka godna dzieci Szlacheckich, y wolę że go tu w Polszcze niżli gdzie indziey do cudzey ziemie uczyć dasz, bo to iest iawna że nie rowno większa liczba iest tych, ktorzy do cudzych ziem dla cwiczenią ieżdżą, co więcey złych niźli dobrych obyczaiow przynoszą a zgoła rzedki z czem dobrem przyiedzie. Niech iako się poczęło uczy się z Panem Tomaszem. Ieśliby ze radą Ich Mci Panów Opiekunów do tego przyszło, żebyś go miała gdzie do cudzey ziemie posłać, wielka część wychowania a wszystko niemal na Inspektorze należy. Iakiego kto chce mieć syna takiego ma mu dać Inspektora. Potrzeba Człowieka cnotliwego, Bogoboinego, dobrego rozsądku; do tego życzyłbym żeby był rycerski człowiek; starai się za iaką taką kondycyą żeby taki był przy synu naszem. Doma przy sobie nie chowai ao, do buty y do powagi nie każ go mieć; masz y sama domowy przykład iako to rzecz szkodliwa. A gdy przyidzie do lat dostalszych, albo Krolowi Iego Mci na Dworze niech służy, albo Żołnierską służbę ieśli będzie w dobrem porządku. Lat młodszych koniecznie doma nie dai mu trawić, byś go zanadrzu chowała, przygody, ieśli Bog iaką przeźrzał, nie uchronisz. Za domowem mieszkaniem prożnowanie, za prożnowaniem wszystko złe w człowieku się rodzi. Gdy będzież miała co stanowić o sprawach potykaiących się syna naszego, ba y we wszystkich inych, mimo Ich Mci wyszey wspomnionych, dokładai się Ich Mci Pana Sędziego y Pana Pisarza Lwowskich, ktorzy iż bliżsi, w kożdem przypadku pewienem że y ciebie y syna mego zdrową radą będą wspierać; na ktorych łasce y dobrey przyiaźni iako ia tak y ty sięnie oszukasz.

Do Ich Mci wyszey wspomnianych ieszcze proszę Jego Mci Pana Iana Żółkiewskiego brata, y Pana Adama Synowca swego, ktorego dowcip iest dobrego da Pan Bog oczekawania, żeć pomogą radzić iako uczciwém przystoynem wychowaniu syna naszego, tak y inych wszelakich przypadkach.

Starsza corka nasza iuż ma opiekuna ktorego iey Pan Bog z woley swey przeźrzał. Tę też drugą mnieyszą Pana Boga opatrzności, y opiece Iego Świętej poruczam. Ich Mości Panow Opiekunow wyszey wspomnianych y twoiey też osobliwie, iakom wyszey wspomniał, gdy przyidzie stanowić bądź o wychowaniu syna albo też o postanowieniu Corki. Mam nadzieię o łasce Ich Mci ze cię życzliwą i zdrową radą będą podpomagać. Y o to cię pilnie proszę iż wiem o nieprzezpiecznem zdrowiu Jey Mci Paniey Podkomorzyney bratowey moiey, ieśliby Pan Bog wziął ią z tego świata, żebyś corki iey, synowice moie, miała przy sobie y chowała pospołu z corką naszą.

Ianie synu moy namilszy, do ciebie teraz mowa moia. Z tego świata mi nie żal z inszey miary, ciebie bym był rad wprawował do Bogoboyności y wszelakich uczciwych spraw. A iakom cię miał za żywota ćwiczyć, zostawuięć na piśmie krotką tę instytucyą swoyę. Teraz prze młodość nie poymiesz albo mało co słow y napominania mego; do lat przychodząc często ie czytay i ustawicznie miey na umyśle. Przedewszystkiemi rzeczami napierwey wiarę S. Chrzesciańską powszechną mocnie y statecznie trzymay; dla niey krwi rozlać, żywota położyć, nie żałuy. Boiaźń Bożą ustawicznie miey przed oczyma, zatym wyzystkiego dobrego y pociesznego na tym y na onym Świecie będziesz pewien. Nie zostawiam ci Włości y maiętności wielkich, choć z krwawey wysługi miałem dochod nie mały: wszytkom obracał na służbę Rptey y część maiętności po Oycu mem zostawioney uprzedałem, ale mi tego nie żal; nie na żadne marnotrawstwom tego obrocił y mnie y tobie to nie zginie, oddłata pewne niepochybna u Pana Boga za to co kto dobrą intencyą dobrem affektem czyni dla Rptey. Zostawuięć uczciwą sławę, obraz y przykład uczciwych spraw swoich: kiedy się tak będziesz sprawował iako cię uczę, iakom ia czynił, kiedy się będziesz Pana Boga bał, wiele dobrego będziesz miał, pewien

bądź błogosławieństwa Bożego. Krolowi Polskiemu Panu swemu, wiernin służ y Rptey Oczyznie swey; dla dostoiństwa dla sławy Krola Pana swego, dla dobrego Rptey krwie y zdrowia Swego nie żałuy. Młodsze lata swe naukami poleruy, nie day się nikomu w młodości twoiey od tego odwodzić. Mnie wierz, z nauki wielką podporę y wielką podporę y wielki ratunek do godności do służby Rptey do wszelakiego uczciwego życia mieć będziesz. Nie mow iako wiele ich niemam chęci do nauki; w twoiey mocy ta chęć, kożdy kto chce może ią mieć. Historyki koniecznie czytay. Miałem y sam nie małę wiadomość Historyi y wbiegu spraw siłam się tem rotował, żem przeszłych wiekow sprawy wiedział. Gdy do męskiego wieku będziesz przychodził, Rycerskie ćwiczenie iest Szlachcicowi naprzystoynieysze; tem się paray, prożnowania iako powietrza się strzeż. Mistrzem zaraz nie chciey być, byś nie pobłądził; przy Hetmanie się pierwey baw, rzeczom się przypatrzywszy, dopiero też rotę możesz wieść. A ieśliby się potrzeba iaka Rptey podała, niezostawałem sam nazad: nie dla chluby to wspominam ale żebym z mego przykładu, w tobie tem więtszą chęć pobudził do naśladowania cnoty Oycowskiey. Z przedniemi się bierz, miey się do pokazanie cnoty szlacheckiey, do uczciwey sławy; w kupie nie będzie cią znać, liczbą będziesz. Pomniey na to, że włos z głowy człowiekowi nie spadnie bez woley Bożey. A kiedy to dobrą intencyą dla służby dla dobrego Rptey czynić będziesz, poydzie za tem uczciwa sława, będzieć *Pan Bog* błogosławił. A byś też y umarł przytem, nic osobliwszego potkać *cię nie może.* Y Pogani tak rozumieli że śmierć dla Oyczyzny słodka: nuż ieszcze dla wiery Śtey ieślić się trafi okazya czynienia przeciwko Turkom, Tatarom, mowię do ciebie słowa Psalmu 26: *Viriliter age, confortetur cor tuum;* takiem umysłam położyć żywot, y u ludzi sławno y u Pana Boga (co iest naiwiętsza) odpłatno. Iakom ia za naprzednieyszą część dziedzictwa wziął ten umysł z Oyca swego y ty chciey być dziedzicem iako w czem inem tak osobliwie umysłu mego. Niech przez cię nie będzie położona ale owszem pomnożona uczciwa sława moia. *Quis patrem laudet nisi foelices modo nati;* co rzekł cny Aeneas synowi swemu, mówię y ia tobie: *Disce puer ex me virtutem verumque labo-*

rem. O to osobliwie chciałem cię napomnieć. Pana Boga między inszemi rzeczami proś, żeby do odmian w Rptey nie przychodziło za wieku twego, iako za mego żywota wiele tego Pan Bog dopuszczał. Day Boże żeby to nie było. Ale skażony wiek, siła złych niebacznych ludzi. Z temi się nigdy nie łącz, ieśliby kto chciał do odmian rzeczy przewodzić y owszem przy Krolu Panu swym wedle możności się zastawiay. Takowe odmiany Panow, daleko nie chodząc, Węgierską ziemię y Wołoską do zniszczenia y do upadku przywiodły; y u nas naciężey by to raz począć, nie byłoby temu końca ieno upadkiem Rptey. Pomniąc na to, że wszelka Zwierzchność od Pana Boga, choćby też y niedostatki iakie w Panu, lepiey iest iedności niźli na odmianę ktora iest szkodliwa y barzo nieprzespieczna rzeczy przywodzic. Y Krolowie maią nad sobą wietszego Krola, ktory ich będzie sądził, ieśli co od nich *perperam* ku krzywdzie ludzi iem od Pana Boga powierzonych dzieie. Ieśliby zaś poszło z dopuszczenia Bożego, bo y Krolowie teyże śmiertelnosci podlegli iako y insi ludzie, napominam cię, nie day się żadnem skazam ani żadnem wymysłowem persuazyam uwodzić od tego co bedziesz rozumiał być z dobrem Rptey, z sławnem pożytecznem iey. Pożytków żadnych swoich nie szukay z tey miary, ani o nich myśl; za wieku mego dom Rakuski osobliwie zażywał tych przekupieństw: naydziesz y w szkatule moiey Listy ich z obietnicami. Alem ia tego do umysłu swego nie przypuszczał, widząc y rozumieiąc, co y teraz tak rozumiem y z tém umieram, że Panowanie domu tego byłoby *exiciosum* Koronie Polskiey, zgubą y zniszczeniem wolnosci Szlacheckiey.

Towarzystwo złe, młodemu zwłaszcza wiekowi nieprzespieczne iest y barzo szkodliwe; strzeż się proszę cię towarzystwa ludzi płochych, rozpustnych, marnotrawcow, piianic zbytecznie wszetecznie żywiących; bacznych statecznych ludzi towarzystwa się też imay, a osobliwie Ich Mci Panow-Przyiacioł moich ktorych łasce y opiece poruczyłem cia rady używay, teyże się dzierż, tak czyniąc nie zbłądzisz. A za takiemi postępki y sprawami da Pan Bog twemi daiąć oycowskie błogosławieństwo; niechay ci błogosławi Pan Bog Wszechmogący, Bog Abrahamow, Bog Izakow, Bog Iakobow; niechay prostuie drogi twoie ku

czci y chwale imienia swego Świętogo dla dobrego Rptey a ku uczciwemu y dobremu także twemu dusznemu y cielesnemu.

Ciebie też Kasieńku moia coreczko, Panu Bogu poruczam y Opiece Iego. Cwicz się y ty w boiaźni Bożey, wstydu pokory y inych cnot stanowi swemu przynależących; niechay Pan Bog błogosławieństwo y łaskę swą rozmnaża nad tobą. Naśladuy przykładu białychgłów Świętych, żebyś y sama była wzorem y przykładem wszelkiey uczciwości białogłowskiey.

Wiesz moia namilsza małżonko zamysł moi o budowaniu Kościoła na miescu naznaczonym gdzie iuż poczęła się materia gotować, modelusz też iuż iest gotowy na moiem pokoiu. Wie o niem Paweł nasz budownik. Staray się żebyś zbudowała ten Kościoł. Nie może być bez kosztu, ale żaden koszt lepiey się nie obraca, iakn ten ktory na odprawowanie chwały Bożey. Tę maiętnostkę ktorąm kupił tak rok u Pana Rzeczyckiego, legowałem do Kościoła, y dałem iuż w dzierżenie Kapłanowi, nie zeznałem zapisu, myśliłem ieszcze co więcey przyczynic, ale to przynamniey niech nie będzie przywodzono do wątpliwości.

Szpital też wedle Ordynacyey ktorąm ieszcze do Inflant iadąc podpisał, żeby był opatrowany teraz y napotym; ubodzy niech za nas Pana Boga proszą za żywe y potym za zmarłe. Bupowanie ktorem nie małem kosztem zbudował przeglądaiąc nieprzespieczeństwa ktore za nierządem Rptey naszey a to y teraz nad nami wiszą, każ opatrować żeby się nie psowało; wszak nie trzeba nic daley ieno żeby nie ciekło; a ieśli się gdzie dachowka zepsuie o inszą nie trudno. Napis wedle tego iako iest na osobney karteczce napisany, każ dać wylać na mosiądzowey tablicy wielkiemi literami, żeby go nad broną postawiwszy, mogł dobrze wyszytać. Szembaka we Lwowie się poradź. Iest y we Kwowie puskarz ktory się podeymuie, ale niewiem ieśli uczyni dosyć. Pewnikiem we Gdańsku albo w Norymberku to wyleią.

Iest w sklepie Nagrobek ktorym dał wyrzezać nieboszczykowi Panu Oycu swemu, żeby wedle tego był wylany na mosiądzu, y tak stoiąc postawiony przy Ołtarzu ktorym dał postawić we Lwowskiem Kościele przy grobie iego. Proszę żeby dać wylać nagrobek ten wedle tego wizerunku. Napis pod nogami

także na mosiądzu wylany taki niech będzie iakom na osobney karcie napisał.

Co się tycze pogrzebu ciała mego, przydaie się to y wielkiem Krolom że ciała ich bez pogrzebu zostaią. Sławnieyszy żywot y chwalebnie isza śmierć Władysława Krola co u Warny zginął, niźli wielu inych co na ich nagrobki patrzymy. Ale to idzie wedle woley y obiecania Bożego. Życzę pewnie sobie śmierci tak słodkiey dla wiary Świętey dla Oyczyzny. Ale niewiem ieślim tey łaski od pana Boga godzien. Iakożkolwiek Pan Bod przeźrzał, ieśli będzie sposob niech będę pochowany w grobie Oycowskiem, a bez pompy, bez owych Koni, Kirysow. Iednak, ieślibym w potrzebie umarł, miasto axamitu czarnego ktory znaczy żałobę, niech trumna przykryta będzie szarłatem, na znak wylania krwie dla Rptey. A to nie dla chluby żadney lecz dla pamiątki y dla pobudki drugich do cnoty y nie szanowania się dla Oyczyzny.

Nagrobek też bez chlubnych słow; radzić się Pana Symonidesa.

Na Kamionkę, moia namilsza małżonko, mawa spolne dożywotne prawo; obowięzuię cię miłością małżeńską y proszę żebyś się starała o Konsens Synowi naszemu na spuszczenie iey, gdyż iako wiesz bez mała mu nie zręcznieysza niźli Rubieszow, ktore za konsensem J. K. Mci ustąpiłem mu zprawa swego y iuż przeszla kwarta oddana iest iego imieniem. Naydą się przywileie y ine sprawy w wielkiey Szkatule, każdemu Starostwu służące w osobney szufladzie; tamże y Rohacińskie, Kałuskie przywileie y sprawy; także też y sprawy należące frymarkowi Turzińskiemu ktorym dobrze opłacił. Ali te podno nie wszytkie, bom niektorych pożyczył do spraw Jey Mci Paniey Sanockiey; czegoby niedostawało proś Jego Mci Pana Pisarza że odiszcze od niey albo z Akt powyymuie.

Domowe insze rzeczy, o sprzętach, o dochodach tobie lepiey niźli mnie są wiadome, bom swe myśli wsprawach Rptey utopił, swoich zaniedbawszy. Atoli com komu winien, y co mnie też kto, spisałem na osobney karbie ręką swą także y z strony sług odprawy.

Stado proszę cie nich będzie w dobrey opatrzności, barzo rzecz iest potrzebna.

Iałmużny Zakonnikom Bernardynom day na Wielkąnoc Złotych Pięćset na Raemieśniki, a potym na każdy rok daway co możesz. Y Sokalskich także ratuy; więc do Szpitalow niech za nas Pana Boga proszą. *(Data i podpis własnoręczne).*

Stan. Zołkiewski Cast. j Het. K. (L. S.) W Braczławiu 12 Januarij 1606.

KONIEC.

SPIS RZECZY.

TOM I.

DO CZYTELNIKA.

JAKO WSTĘP.

Polska do czasów Stefana Batorego.

Strona.

I. Rozrost zewnętrzny orężem.
II. Czasy feudalne, rozpadek. LXIV
III. Rozrost Uniami. LXXI
IV. Wiek złoty, czyli Zygmuntowskie czasy. CII

Stanisław Żółkiewski.

I. Lata młodzieńcze Stanisława Żółkiewskiego. 3
II Wojna z Moskwą o Inflanty. 11
III. Samuel Zborowski. 31
IV. Zamachy rakuskiego domu. 87
V. Walka stronnictw z Zamojskim. 119
VI. Kozacy Ukraińscy. 144

TOM II.

		Strona.
VII.	Ostatnie czyny Zamojskiego.	3
VIII.	Rokosz Zebrzydowskiego.	39
IX.	Dymitr Samozwaniec.	73
X.	Tron Wasila Szujskiego.	92
XI.	Wyprawa Zygmunta na Moskwę.	109
XII.	Żółkiewski w Moskwie.	132
XIII.	Władysław obrany na carstwo.	152
XIV.	Rokosze wojskowe, i zakończenie wojny z Moskwą.	179
XV.	Sprawy Wołoskie.	194
XVI.	Wyprawa Cecorska, i śmierć Żółkiewskiego.	211
XVII.	Zakończenie.	231
XVIII.	Testament Stanisława Żółkiewskiego.	236

W tejże księgarni pozedaje się.

Atlas geograficzny dla użytku szkolnego i prywatnego złożony z 24 kart. przez J. Loewenberga. 1850. Złt. pols. 12.

Chojecki (Edmund), Czechja i Czechowie przy końcu pierwszéj połowy XIXgo. stulecia. 2 tomy in-8vo 1847. Złt. pols. 13.

Elementarz dla dzieci polskich. Z rycinami. in-8vo. Złt. pols 7½.

— — colorié et relié, tranche dorée. Złt. pols. 12.

Grammatyka języka angielskiego dla użytku polskiej młodzieży. in-8vo. 1850. Złt. pols. 6.

Jezus Marya, czyli Rok Chrystusowy i Miesiąc Maryi, w dwóch oddzielnych Xięgach, przez X. A. J. — Rok Chrystusowy obejmuje Rozmyślania na każdy dzień roku na życiu i nauce Chrystusa Pana osnowane. Miesiąc Maryi obejmuje Rozmyślania na każdy dzień miesiąca, osnowane na życiu i przykładach N. Panny. Rok Chrystusowy zawierać będzie około 600 stronnic, in-12. Miesiąc Maryi zawierać będzie około 300 stronnic. Wydanie ozdobione rycinami. — Dla wygody osób pobożnych każda z tych Xiąg osobno sprzedawać się będzie. Złt. pols. 15.

Korona Męki Pańskiej (z rękopismów króla Leszczyńskiego i z xiąg S. Alfonsa Ligorego) ozdobiona czterema rycinami. 1845. Złt. pols. 10.

Krasickiego Dzieła dziesięć tomów w jednym, z portretem Autora. Nowa Edycya Barbezata. 1 wielki tom. 8vo. 1845. Złt. pols. 36.

Nowy Słownik Języka polskiego (pod prassę) Cena dla prenumeratorów Złt. pols. 36.

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa, nowe tłomaczenie, poprzedzone: Nauką o rozmyślaniu duchowém, czyli o modlitwie dusznéj, ozdobione czterema rycinami. 1849. Złt. pols 8.

Roczne Nabożeństwo według Obrządku Świętego Rzymsko-Katolickiego Kościoła przez Wydawcę Wielkiego i Świętego Tygodnia. 4 tomy. 8vo. Złt. pols. 30.

Słownik francusko-polski. Dictionnaire français-polonais. 5. édition. 1849. Złt. pols. 24.

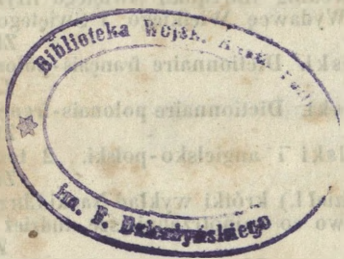
Słownik polsko-francuski. Dictionnaire polonais-français. 3 vols. 2. édition. 1848. Złt. pols. 48.

Słownik polsko-angielski i angielsko-polski. 2 tomy. gr. 8. à 3 col. Złt. pols. 36.

Wianek Duchowny (oddział I.) krótki wykład Nauki Chrześcjańskiéj. — (oddział II.) Nabożeństwo co najpotrzebniejsze, tudzież Msza Ś i o niej nauka. Złt. pols. 4.

Żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa, tudzież Dzieje Apostolskie. Dzieło X. de Ligny. S. J. Na język polski przetłómaczone, z zachowaniem textu X. Wuyka S. J. przez kościoł potwierdzonego. in-8. 1844. z rycinami. Złt. pols. 20.

W drukarni A. Bahna i Spółki w Berlinie, Schleuse 4.



BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
353951
/2